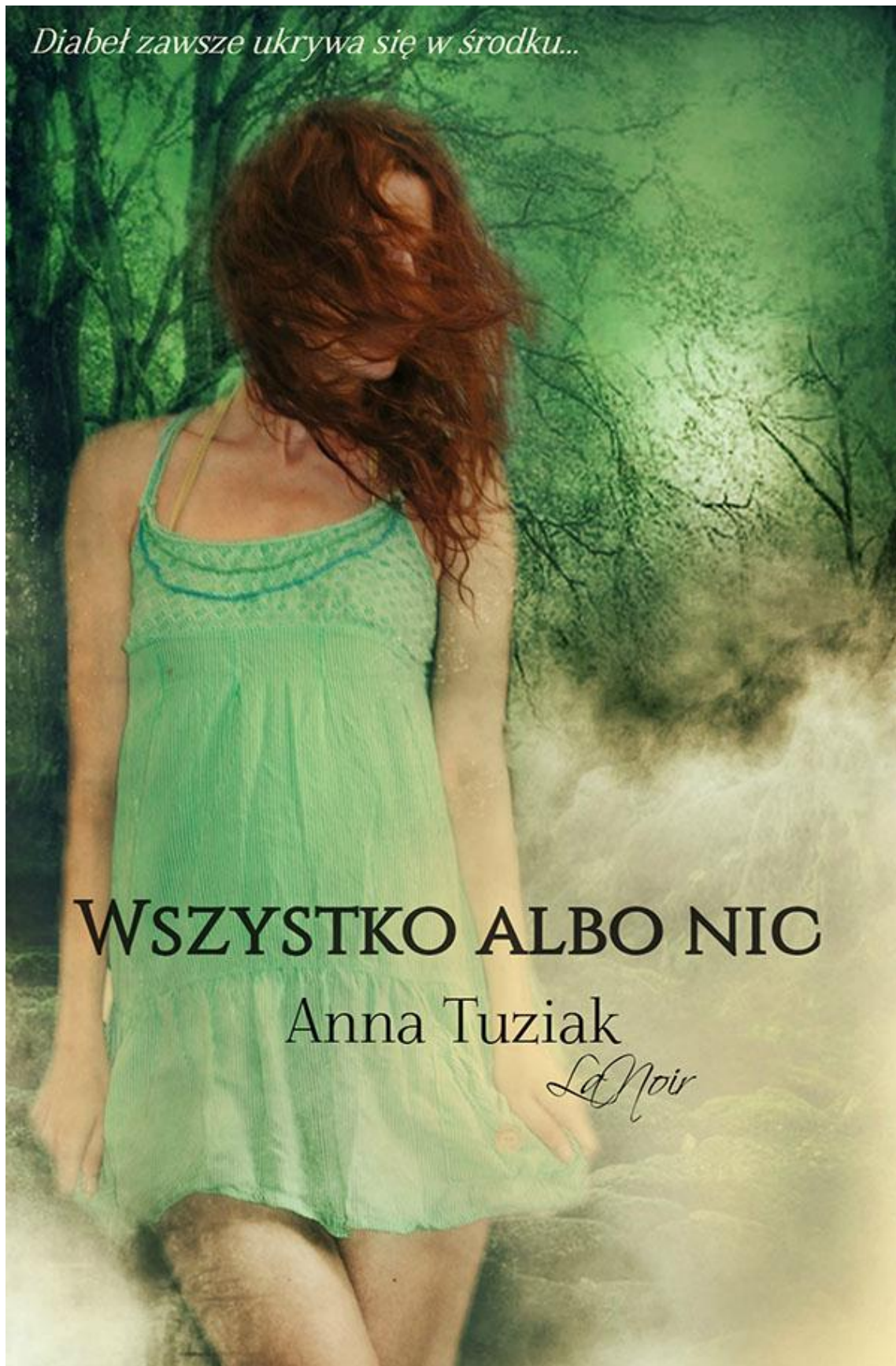


*Diabeł zawsze ukrywa się w środku...*

# WSZYSTKO ALBO NIC

Anna Tuziak

*LaNoir*



Anna Tuziak

Wszystko albo nic

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo internetowe

© Copyright by Anna Tuziak

Grafika: Nox

Zdjęcia: © Blue Shadow

ISBN: 978-83-934588-1-3

Wydanie I 2016

Konwersja do epub A3M Agencja Internetowa

## *Dla mojej kochanej córki Oli*

### Prolog

Salerno, Włochy

Stała w jednej z wąskich uliczek Centro Storico.<sup>1</sup> Upalna, letnia noc przynosiła zapachy i dźwięki tak typowe dla tego pełnego tajemnic miejsca. Przymknęła oczy rozkoszując się nimi. Ta chwila i to poczucie wolności oraz wrażenie, że wreszcie wszystko wróciło do normy, że teraz będzie już tylko dobrze i nie ma takiej rzeczy, która mogłaby cokolwiek zepsuć. Odnalazła miłość, odnalazła spokój, odzyskała chłopaka, który znaczył dla niej więcej niż wszystko. Jedynie to się teraz liczyło. Każde zło zostawić za sobą i żyć pełnią życia, uwalniając się od koszmaru, w jakim tkwiła do tej pory.

W oczekiwaniu na chłopaka, przepełniona szczęściem, z przymkniętymi powiekami nasłuchiwała szumu morskich fal, które dzisiejszej nocy było wyjątkowo wzburzone. W pewnej chwili poczuła dłonie zakrywające jej usta, a za moment ktoś gwałtownym szarpnięciem wciągnął ją w jakąś bramę. Poczuła nieświeży oddech, zalatujący alkoholem i nikotyną. W pierwszej chwili zamarła zaskoczona, lecz już za moment ogarnęła ją irytacja. Dlaczego zawsze na jej drodze pojawiali się tacy idioci? Nieświadomi tego, kim tak naprawdę jest, pchali się prosto w paszczę bestii.

– Widziałem cię w klubie laleczko. – Usłyszała obscurny głos napastnika i sapnęła ze złością. Poczuła jak facet zdejmuje dłoń z jej ust i zjeżdża nią niżej, sprawiając, że ogarnęło ją obrzydzenie.

– Dobrze ci radzę, przestań! I odejdz, dopóki jeszcze masz szansę – wysyczała, ale on tylko się roześmiał, a to pobudziło w niej jeszcze większy gniew. Chciała stłumić w sobie złość, lecz nie było to proste.

– Kochanie, zaraz się zabawimy, byłaś taka napalona, gdy tańczyłaś, ktoś musi ci ulżyć. Za moment poczujesz...

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, więc jeszcze raz ci radzę, odpiardol się ode mnie i odejdz póki możesz – powiedziała chłodnym, opanowanym głosem, odpychając go gwałtownie, a on spojrzał na nią z obleśnym uśmiechem.

– Takie ostre lubię najbardziej, zobaczysz jak będziesz pode mną jęczała suczko. Za chwilę przekonasz się, co znaczy prawdziwy mężczyzna – wycharczał, a ona pomyślała, że gdyby nie fakt, iż musi z całej siły się hamować, to sytuacja i przeświadczenie nieznanego o swych możliwościach byłoby nawet śmieszne.

Nie chciała już tego robić, nie chciała być najemnikiem. Teraz po prostu chciała być szczęśliwa z chłopakiem, którego kochała. Chciała normalnego życia. Tu, w Salerno, w ich mieszkaniu, z dala od zabijania, od przemocy, która do tej pory był podstawowym składnikiem jej życia.

– Przestań – wypowiedziała, czując jak próbuje zdjąć jej majtki.

Czy mogła być pasywna, gdy tak naprawdę była jedną wielką raną, którą próbowała uleczyć, chcąc dostosować się do normalnego funkcjonowania? Na razie była zbyt słaba, aby w pełni nad sobą panować, dopiero niedawno wyciągnięto ją z życia pełnego zła. Zła, o którego istnieniu ten nieszczęśnik nawet nie miał pojęcia.

– Jesteś taka słodka – wydyszał, jedną ręką grzebiąc sobie przy rozporoku, a drugą ściskając boleśnie jej pierś.

W tamtym momencie dziewczyna bez zawahania jednym ruchem, tak po prostu skręciła mu kark. Poczowała złość i irytację, a nawet żal, jednak nie był to żal, jaki poczułby zwyczajny człowiek po zabiciu kogoś. To był żal spowodowany brakiem kontroli nad swymi emocjami, ponieważ to, co zrobiła, było jedynie odruchem, nad którym nie potrafiła zapanować. Czynnością, jaką wielokrotnie wykonywała. Czymś, czego nie chciała już więcej robić, od czego chciała się uwolnić.

Chłopak znalazł ją na schodach, zapłakaną i zrezygnowaną. Przyklęknął obok niej i przytulił do siebie. Był zaniepokojony stanem w

jakim ją zastał. Zupełnie odmiennym od tego, w jakim była jeszcze kilkanaście minut temu. Co mogło się stać?

– Już nigdy nie będzie normalnie – wyszeptała rozzalona, a on pocałował ją w czoło. Tego się obawiał.

– Mogę cię okłamać, kochanie, ale myślę, że powinniśmy spojrzeć prawdzie w oczy – szepnął, ocierając łzy z jej policzka. – Maleńka, my już wiemy o istnieniu tego drugiego świata i masz rację, już nigdy nie będzie normalnie. Jednak mogę ci obiecać, że odnajdziemy się w tej nienormalności. Znajdziemy jakieś swoje miejsce. Lecz nie będziemy już nigdy tacy, jacy byliśmy.

– Mogłam go tylko uderzyć, a ja go zabiłam. Po prostu nie chciałam tracić czasu, ani robić hałasu. To był odruch. Nieludzki odruch – powiedziała pełnym gniewu głosem, a on westchnął.

– Komu, maleńka? – zapytał, a ona opowiedziała mu o niedawnym zajściu i skinęła głową w stronę bramy. Podążył wzrokiem w tamtym kierunku i ujrzał leżące nieopodal ciało.

– Nienawidzę jej! Nienawidzę z całego serca. Czasem chciałabym ją zabić, nawet gdybym sama zginęła!

– Przestań – przerwał jej i przygarnął do siebie, czuł jak cała drżała, starając się powstrzymać gniew, który z każdą chwilą narastał coraz bardziej. – Nigdy tak nie mów. Nigdy tak nawet nie myśl.

Odsunął się nieznacznie i ujął głowę dziewczyny w swe dłonie. Spojrzał jej w oczy i widział jak próbuje się powstrzymać. Czerń źrenic zlała się całkowicie z tęczęwką jej wyjątkowo pięknych oczu, pałających teraz bezgraniczną wściekłością. Z każdą chwilą czerni przybywało, aby już za moment całkowicie zakryć gałkę oczną. Wpatrywał się w jej oczy, groźne, pełne mroku i takie... piękne. Nic nie mógł poradzić na to, że to, czego ona nienawidziła, on kochał. Kochał w niej wszystko, każdy szczegół, każdy detal. Dla niego istniała tylko ona.

Obejrzał się przez ramię, aby upewnić się, że nikogo tam nie ma. Nikt nie powinien widzieć jej w takim stanie. To co się z nią teraz działo, przeraziłoby każdego człowieka.

– Ona zawsze będzie we mnie – wyszeptała łamiącym się głosem, a on uśmiechnął się smutno.

– Nie jest wcale taka zła, kochanie – odparł cicho i łagodnie.

– Nienawidzę jej. Gdybym tylko mogła wydrzeć ją z siebie, nawet gdyby miało mnie to zabić. Przeklinam dzień, w którym się we mnie przebudziła.

– Kochanie, kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że ona nie jest zła? – Starał się ją uspokoić.

– Ale...

– Nigdy nie zrobiła niczego wbrew tobie. – Wszedł dziewczynie w słowo i położył swą dłoń na jej piersi. – Masz rację, ona w tobie już zawsze będzie, ale to wcale nie jest złe, małeńka. Musisz to po prostu zaakceptować. Ją w tobie...

– Ona we mnie... – wyszeptała i przymknęła oczy. Gdy je otworzyła były już zwyczajne. Zmiany zniknęły.

## Rozdział 1 Wtajemniczeni

Kilka lat wcześniej.

Rzym, Włochy

Podążając chłodnym korytarzem, Diego wsłuchiwał się w miarowy odgłos swych kroków, rozmyślając o tym, co będzie tematem dzisiejszego spotkania Rady. Jasno oświetlone, dość wąskie przejście ciągnęło się w nieskończoność, a może tylko on odnosił takie wrażenie. W jakiś sposób budziło to w nim przygnębienie, a jednocześnie w pewnym stopniu śmieszyło. Wydawało mu się to zbyt przerysowane. Ta cała otoczka grozy jaką tworzyli, była zupełnie niepotrzebna. Według niego powinni się spotykać w jakichś bardziej komfortowych i przyjemnych warunkach, ale nie miał przecież nic do gadania. W tej kwestii, to nie on podejmował decyzje. Był jedynie członkiem Rady.

Gdy podszedł do wielkich, dębowych drzwi, pchnął je i wszedł do ogromnego pomieszczenia. Ściany pomalowane były na biało, a sufit znajdował się bardzo wysoko. Sprawiało to wrażenie, że jest jeszcze większe, niż w rzeczywistości było. Na środku pokoju stał podłużny, masywny stół, a przy nim jedynie czarne, hebanowe krzesła, obite skórą. Nic więcej. Od razu zorientował się, że obecni są już wszyscy. Ananiasz powstał i przywitał go z lekkim uśmiechem. Był dość wysokim mężczyzną. Szczupły o dość przeciętnej budowie ciała, który jak na swój podeszły wiek prezentował się nad wyraz dobrze. Szczery uśmiech nadawał jego twarzy łagodnego wyrazu. Miał siedemdziesiąt lat, lecz jego witalność sprawiała, że odnosiło się wrażenie, iż jest o wiele młodszy niż w rzeczywistości był. Życie doświadczało go wielokrotnie, jednakże wyciągał z tego same korzystne lekcje.

Rada Wtajemniczonych składała się z dwudziestu jeden członków, w tym czterech kobiet. Najważniejszy z nich był właśnie Ananiasz, jako potomek Jegora, założyciela Rady, który setki lat temu pozbił wszystkich podobnych im odszczepieńców i wskazał drogę, którą podążali do dzisiejszego dnia. Byli inni, wyjątkowi, a on pomógł im to zrozumieć. Uświadomił, iż mogą więcej niż przeciętni ludzie. Pokazał, że zdolności, które posiadają, nie czynią ich ułomnymi i nie są karą ani



przekleństwem. Wy tłumaczył, że obdarzono ich darem, który uczynił ich ponadprzeciętnymi, jedynymi w swoim rodzaju. Jegor był ich protoplastą, to on ustanowił Radę, ukierunkował każdego z nich. Setki lat temu.

Spotkania Wtajemniczonych były sporadyczne i przeważnie obecnych było tylko kilku członków. Rada w komplecie zbierała się jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Diego miał tylko niejasne przypuszczenia, co do tematu tego spotkania. Jednak nie pomylił się.

– Goran znów zaatakował. – Usłyszeli Fabrizia. – Tym razem w Rosji.

– Zabił kilkoro ludzi. Jednym z nich był nasz człowiek – dodał Pablo i spojrzał w stronę Ananiasza.

– Tym razem nie możemy tego zignorować. Czy ktoś się już tym zajął? – zapytał Ananiasz, a mężczyzna siedzący po jego prawej stronie przytaknął.

– Moi ludzie posprzątali po nim. Z lokalnymi władzami nie było oczywiście żadnych problemów – powiedział Giuseppe, spoglądając na niego znacząco. – Jak zawsze.

Giuseppe był jednym z ludzi odpowiedzialnych za szczegóły. Po zebraniach Rady zazwyczaj to właśnie on organizował wszystkie techniczne sprawy. Niski, przysadzisty Włoch mieszkał na stałe w Stanach, gdyż stamtąd najłatwiej było mu wszystko kontrolować. W głównej mierze pomagał mu Pablo, który zajmował się ich sprawami w Europie. Tu też mieszkał wraz z rodziną.

– Nie rozumiem jak to się mogło do tego stopnia wydostać spod kontroli – zdenerwował się Fabrizio, a później spojrzał oskarżycielskim wzrokiem w stronę Diego. – To twoja wina – wypowiedział z gniewem.

– O czym ty mówisz? – zapytał Ananiasz, któremu nie spodobały się słowa mężczyzny. Wiedział jednak, że Fabrizio od zawsze czuł do Diego jakąś niezrozumiałą wrogość. Był młody, gniewny i przeciwny metodom Diego, którego doświadczyły lata praktyki. Jeżeli ich działania można było w ogóle nazwać praktyką.

– To on go wszystkiego nauczył. Dzięki niemu jest teraz tak bardzo niebezpieczny – wysyczał ze złością.

– Jest bardziej niebezpieczny niż przypuszczasz – powiedział

Diego, który do tej pory milczał. Na jego obliczu było wiele spokoju. Mówił w skupieniu, bez zbędnego pośpiechu, ważąc każde słowo.

– I stwierdzasz to tak spokojnie? – zapytała Eleonora.

Diego doskonale wiedział, że dziewczyna we wszystkim poprze Fabrizia, którego skrycie darzyła uczuciem. Przystojny brunet zawrócił w głowie niepozornej dziewczynie i chyba jako jedyny nie miał pojęcia o tym, że już od dość dawna skrycie się w nim podkochiwała. Byli najmłodszymi członkami Rady i był to jeden z głównych powodów tego, że trzymali się razem. Z drugiej strony było jeszcze uczucie, jednakże Fabrizia przepełniały w głównej mierze niezdrowe ambicje, a widząc oddanie dziewczyny, czerpał z niego korzyści.

– Jeżeli to miałyby sprawić ci przyjemność, powiem to z mniejszym spokojem, Eleonoro – stwierdził Diego, uśmiechając się nieznacznie.

Pomimo wszystko, lubił dziewczynę, gdyż wiedział, że Fabrizio jedynie ją wykorzystuje, a ona zaślepiona była uczuciem do chłopaka, które mimo wszystko przed nim ukrywała. Być może Fabrizio spojrzalby na nią inaczej, gdyby była oszałamiającą piękną. Jednak Eleonora była dość niska, przy czym sylwetkę miała krępą, a budowę ciała miała bezkształtną. Brak tali sprawiał, że jej figura wyglądała jak ociosana. Buzię miała sympatyczną. Duże brązowe oczy i zadarty nos, na którym widniały śladowe piegi. Długie czarne włosy, były jednym z niewielu atutów dwudziestopięcioletniej Włoszki.

– Dość tego! – przerwał Ananiasz. – Fabrizio, myślę, że za daleko się posunąłeś, zrzucając winę na kogokolwiek z nas.

– Ale Diego... – zaczął chłopak, lecz nie dane było mu skończyć.

Ananiasz nie tolerował wzajemnych oskarżeń, szczególnie, gdy wysnuwał je niedoświadczony i narwany Fabrizio, który był od nich o wiele młodszy i do Rady dostał się dopiero niedawno.

– Diego opiekował się Goranem z mojego polecenia. A to, że chłopak postanowił złamać zasady, nie jest niczyją winą. Nikt nie przypuszczał, że sprawy przybiorą taki obrót. Zamiast rzucać oskarżenia, pomyślmy lepiej jak pozbyć się problemu.

– Nie ulega wątpliwości, że on musi zostać jak najszybciej wyeliminowany – powiedziała Noemi, która miała swe osobiste powody,

aby pragnąć unicestwienia chłopaka.

Jakiś czas temu uwiódł on jej wnuczkę, która uciekła wraz z nim i niestety przypłaciła to życiem. Okoliczności tej śmierci pozostały do tej pory tajemnicą.

– Przekroczył pewne granice. Gdyby po prostu odszedł, nie byłoby problemu – ciągnął Luciano. – Jednak on nie kontroluje już swego zachowania, a to może być dla nas zgubne.

– Nie ma innego wyjścia? – zapytał Ananiasz, chcąc poznać zdanie członków Rady oraz ich argumenty. Wyeliminowanie Wtajemniczonego bywało czasami dość kłopotliwe, w tym przypadku właśnie tak było.

– Dobrze wiesz, że on nas za bardzo naraża. Doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, co stałoby się, gdyby nasza tajemnica ujrzała światło dzienne – powiedział ze złością Fabrizio.

– Obawiam się, że jest coś jeszcze. – Usłyszeli melodyjny, kobiecy głos.

– Słucham, Eleno. – Ananiasz uśmiechnął się do siedzącej naprzeciwko niego szczupłej, krótko obciętej, niebieskookiej blondynki.

Od zawsze miał w stosunku do niej jakiś sentyment. Piękna kobieta sprawiała wrażenie jakby potrafiła oszukać czas. Miała w sobie zarówno dojrzałość jak i witalność. Gdyby nie miała dorosłej córki i syna, można by spokojnie dać jej góra trzydzieści lat. Miała ich o wiele więcej. Nikt jednak nie wiedział ile dokładnie. Pojawiła się w Radzie niespodziewanie i pozostali członkowie tak naprawdę niczego o niej nie wiedzieli. Podejrzewali, że łączyło ją z Ananiaszem coś więcej niż przyjaźń, aczkolwiek nikt nigdy nie poruszył tego tematu. Jeżeli coś było między tą dwójką, pozostawało to jedynie ich tajemnicą.

– Myślę, że mogą zbuntować się również inni – powiedziała spokojnym głosem. – Sami wiecie, że wielu odsunęło się od nas. Próbują żyć normalnie, ale nie wiem czy możemy im na to pozwolić – dodała sugestywnie. – Poczynania Gorana mogą sprawić, że inni pójdą za jego przykładem. On przecież nie odszedł, on próbuje nas zniszczyć. Jego występki nie są unikami. To ataki na naszych ludzi.

– To akurat jest śmieszne. Nigdy mu się nie uda nas zniszczyć, Eleno. – Usłyszeli Fabrizia.

– Oczywiście, że mu się nie uda. Jednak notoryczne sprzątanie po

nim brudów zaczyna być kłopotliwe. Ataki na naszych ludzi też przestały już śmieszyć – wtrącił wyprowadzony z równowagi Giuseppe, którego powoli zaczynały już drażnić wypowiedzi narwanego chłopaka.

– A ty Diego, co o tym myślisz? – zapytał Ananiasz i spojrzął w stronę siedzącego naprzeciw niego mężczyznę.

Zawsze bardzo liczył się z jego zdaniem. Byli najstarszymi członkami Rady. Od wielu lat kontrolowali wszystkie wydarzenia, jakie dotyczyły Wtajemniczonych.

– Myślę, że Elena może mieć rację. Powinniśmy być przygotowani na to, że zbuntuje się ktoś jeszcze. Ci, którzy odsunęli się w cień, nie stwarzają w tym momencie problemu, ale niewykluczone, że Goran postara się ich zjednoczyć, a to mógłby być już duży problem. Nie możemy do tego dopuścić – powiedział po chwili milczenia.

– Więc postanowione – zdecydował Ananiasz. – Goran musi zostać jak najszybciej wyeliminowany.

– Zajmę się tym – powiedział pośpiesznie Fabrizio, który tylko czekał na taką decyzję.

– Nie – zaprotestował Ananiasz, a następnie zwrócił się do Diego. – Chciałbym żebyś ty się tym zajął. Znasz go lepiej niż każdy z nas. Goran zaskoczył wszystkich. Nikt nie spodziewał się, że będzie aż tak silny, a jedynie ty byłeś z nim wystarczająco blisko.

– Dobrze – przytaknął krótko Diego.

– W takim razie postanowione. Dziękuję wam za przybycie – powiedział Ananiasz.

Zanim wszyscy wyszli, poprosił Diego, aby jeszcze chwilę został. Z wyrazu jego twarzy, jak zawsze nie można było niczego wyczytać. Diego zastanawiał się, o co mogło mu chodzić. Bo przecież gdyby sprawa dotyczyła jedynie Gorana, to nie chciałby z nim rozmawiać na osobności.

– Potrzebujesz mojej pomocy? – zapytał Ananiasz.

– Poradzę sobie. Franco mi pomoże.

– Jesteś pewien, że chcesz w to wciągać swojego syna? – zapytał, a Diego miał ochotę odpowiedzieć mu, że jego syn już od dawna jest w to wszystko wciągnięty. Jednak podejrzewał, że Ananiaszowi chodzi o coś jeszcze.

– Nie martw się tym, Ananiaszu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyeliminować Gorana zanim narobi jeszcze większych szkód.

– Dobrze. – Usłyszał.

– Czy jest coś jeszcze, o czym chciałbyś ze mną porozmawiać? – zapytał, widząc, że mężczyzna uważnie mu się przygląda, tak jakby miał do niego jakąś sprawę, ale nie wiedział, od czego zacząć.

– Właściwie tak – powiedział Ananiasz. – Chciałbym wiedzieć, jak się miewa twoja wnuczka.

– Doskonale – odpowiedział krótko Diego. Tego tematu nie chciał poruszać z żadnym Wtajemniczonym.

– Czy nie zauważyłeś u niej niczego niepokojącego? – Usłyszał i westchnął. Widział już, że mężczyzna nie odpuści.

– Nie, Ananiaszu. Moja wnuczka jest zwykłą dziewczyną i prowadzi normalne życie. Nie jest jedną z nas i nigdy nią nie zostanie. Jeżeli zaobserwuję u niej coś niepokojącego, powiadomię cię o tym. Możesz być tego pewien – powiedział stanowczo, a Ananiasz roześmiał się.

– Będzie tak, jak mówisz – odparł, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Diego tak nieprzejednany mógł być jedynie w chwili, gdy sprawa dotyczyła jego rodziny.

– Rain jest tylko małym ziarenkiem, a ja dopilnuję, żeby nigdy nie została Wtajemniczoną – powiedział zdecydowanie.

– W takim razie będziemy w kontakcie – powiedział Ananiasz. – Informuj mnie, proszę, na bieżąco w sprawie Gorana.

– Oczywiście – powiedział Diego i ruszył w stronę drzwi.

Gdy tylko opuścił budynek, odetchnął głęboko świeżym powietrzem. Nie lubił tych spotkań, lecz niestety były konieczne. Wszedł na schody i uniósł głowę do góry, co sprawiło, iż zalały go promienie słoneczne, na co uśmiechnął się i westchnął. Tu, w Rzymie, słońce świeciło inaczej, a może był to jedynie sentyment z dawnych lat.

– Małe ziarenko – szepnął i zaczął schodzić na dół, gdzie czekała już na niego limuzyna.

W tamtym momencie nawet nie pomyślał o tym, że czasem małe ziarenko może spowodować lawinę, która będzie w stanie narobić

przeogromnych zniszczeń.

Gdy dotarł na lotnisko, samolot był już przygotowany. Nie było pośpiechu, ale chciał jak najszybciej dotrzeć do domu. Spotkanie nieco go zaniepokoiło. Oczywiście sprawa Gorana nie była głównym tego powodem. Chłopak był niebezpieczny, bardziej niż im wszystkim się wydawało. Jednak Diego zdawał sobie sprawę z tego, że jego wnuczka mogła dostarczyć mu jeszcze większych kłopotów. Doskonale wiedział, że dla wszystkich Wtajemniczonych była ona solą w oku. Napawała ich obawą, a Diego zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby komukolwiek z nich przyszło do głowy zbliżyć się do niej, to on nie zawahałby się przed niczym. Dla wnuczki był gotów posunąć się nawet do ostateczności. Również fakt, że Ananiasz zapytał go o nią, nie był zbyt optymistyczny. Ananiasz był dobrym przyjacielem i wielkim sprzymierzeńcem, gdy jednak sprawa dotyczyła wnuczki Diego, wszystko przybierało inny obrót.

Nie zdawał sobie wtedy sprawy z tego, że jego wnuczka w tym momencie nie była dla nikogo zagrożeniem. I że to, co w niej tkwiło, jeszcze się nie przebudziło.

W Neapolu przesiadł się do limuzyny. W domu był w niecałe trzydzieści minut. Już w holu dopadła go Nicoletta. Gdy tylko ujrzał wyraz jej twarzy, westchnął ciężko. Jeszcze tego mu brakowało. Nicoletta była jego daleką krewną i nie mając rodziny przeprowadziła się do niego wraz ze swym bratem. Prowadziła dom i zajmowała się wszystkimi sprawami dotyczącymi pracowników.

– Co tym razem zrobił Luca? – zapytał zdając sobie sprawę, że kobieta znowu będzie użalała się na jego wnuka.

– Skąd wiesz, że chodzi o Luca? – odparła zdziwionym głosem.

– Ponieważ zawsze o niego chodzi – odpowiedział i skierował się w stronę gabinetu, licząc na to, że kobieta zrezygnuje z dalszej rozmowy.

– Wjechał motorem do domu – oświadczyła wchodząc za nim do pokoju.

– Czy coś jeszcze? – zapytał spokojnym głosem, wiedząc, że jego wnuk zazwyczaj przekraczał dozwolone granice i jego wybryki bywały o wiele bardziej zaawansowane. Czasem nawet za bardzo, co sprawiało, że wyciągnięcie chłopaka z oparów bywało bardzo trudne.

– No... no i przyprowadził dziewczynę – powiedziała Nicoletta zgorzozona.

– To akurat mnie nie dziwi. Byłbym raczej zaskoczony gdyby tego nie zrobił – przyznał ze śmiechem Diego, zdając sobie sprawę, że Luca jest strasznym kobieciarzem.

– One były dwie. Później zabrał je do pokoju i...

– Nicoletto, czy chcesz mi opowiadać, co tam robili? Wolałbym abyś mi tego oszczędziła.

– Chryste panie, nie chcę mówić, co oni tam robili – wykrzyknęła kobieta łapiąc się za głowę. – Jestem pewna, że...

– Podśluchiwałaś ich? – zapytał wchodząc jej w zdanie.

– Na Boga, nie! – przerwała mu, może nawet zbyt szybko, co wzbudziło w nim pewne podejrzenia.

– Nicoletto, Luca jest młodym chłopakiem i takie rzeczy to u niego normalna sprawa. Chyba nie wymagasz od niego, żeby przesiadywał w domu i czytał książki? – powiedział rozbawiony, a Nicoletta zmarszczyła czoło.

– Jakąś mógłby od czasu do czasu przeczytać – mruknęła pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, że Luca nie jest typem mola książkowego.

– Jakąś konkretną? – Usłyszeli i obejrzeli się za siebie.

W drzwiach, oparty niedbale o futrynę, stał młody, przystojny chłopak. Miał lekko wilgotne, kruczoczarne włosy. Długie do połowy szyi i lekko pofalowane. Śniada karnacja oraz wielkie błękitne oczy niesamowicie ze sobą kontrastowały i idealnie komponowały się z ciemną oprawą oczu, sprawiając, że nie sposób było rzucić mu jedynie przelotnego spojrzenia. Był wysoki i szczupły. Rozpięta koszula odkrywała idealną rzeźbę jego ciała. Luca był chłopakiem, za którym szalały wszystkie kobiety. Niezależnie od swego wieku.

– Nicoletta zdała mi właśnie relacje z twoich dzisiejszych poczynań – powiedział pobłaźliwie Diego, uśmiechając się pod nosem. – Może chciałbyś to jakoś skomentować?

– Letty, chyba nie powiedziałaś dziadkowi, że wykradłem twoje majtki? To była tylko jedna para. Kupię ci w zamian takie bardziej zmysłowe. Lubisz czarne koronki? – zapytał z szelmowskim uśmiechem,

przyglądając się jak twarz kobiety robi się coraz bardziej purpurowa.

Miał świadomość tego, że całkiem konkretnych rozmiarów sylwetka Nicoletty zdecydowanie komicznie wyglądałaby w koronkowej bieliźnie.

– Ty hultaju!! – wydarła się ciotka. – Na miłość boską, co ty sobie wyobrażasz nicponiu?

– Spokojnie Letty, tylko żartowałem – powiedział, próbując ukryć rozbawienie, spowodowane gwałtowną rekcją ciotki.

– Ja ci kiedyś pożartuję ty obwiesiu! – krzyknęła i skierowała się do wyjścia, po chwili słychać było już tylko jej kroki w holu i narzekanie.

– Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że twoja ciotka właśnie poszła przeliczyć bieliznę i mam nadzieję, że doliczy się każdej sztuki – powiedział Diego, starając się, aby jego głos zabrzmiał groźnie.

– Jeżeli coś jej nawet zginęło, to zapewniam, że nie jestem za to odpowiedzialny – stwierdził, podnosząc przy tym do góry ręce. – Ale chyba wpadł jej w oko chłopak od basenu. Zauważyłem, że dość często nosi mu lemoniadę – powiedział, a właściwie krzyknął, chcąc, aby doszło to do uszu Nicoletty.

– Kiedy ty wreszcie spoważniejesz Luca? – Diego pokręcił ze śmiechem głową.

– A co dokładnie masz na myśli? – zapytał chłopak siadając w fotelu naprzeciwko biurka, przy którym siedział Diego.

– Przez ciebie Nicoletta nabawi się nerwicy. Za każdym razem gdy wracam do domu i widzę jej rozbiegane spojrzenie, wiem, że za moment padnie twoje imię i usłyszę jakąś nową rewelację.

– Czy powinienem...

– Luca, ta rozmowa nie jest konieczna. Bardziej drażnią mnie jej skargi, niż twoje postępowanie. Mimo wszystko wolę słyszeć narzekania Nicoletty, niż odbierać telefony od jakiegoś przedstawiciela władzy – powiedział, znacząco spoglądając na chłopaka.

– Czy chodzi o tę przepychankę w barze? – zapytał Luca.

– Zdemolowaliście cały lokal. Ty to nazywasz przepychanką? Wylądowałaś na pogotowiu. Czy według ciebie było to skaleczenie?

– Tylko kilka szwów. Sam wiesz, że bywało gorzej – odparł



chłopak wzruszając ramionami.

– Niestety wiem i nie jestem z tego zadowolony – powiedział wzdychając. – Ale tym razem nie chodzi mi o tamtą przepychankę, Luca – stwierdził.

– O limuzynę? Przecież już ją naprawili. – W głosie chłopaka było zaskoczenie.

– Była uszkodzona? – Diego wybałuszył oczy na wnuka.

– Nic o tym nie wiem – powiedział chłopak przeciągając słowa, zorientowawszy się, że się wygadał.

– Dzwonił mój przyjaciel. Podobno spotykasz się z żoną burmistrza.

– Z córką – rzucił krótko chłopak. – I spotykasz się, to za dużo powiedziane.

– Jaką córką? – zapytał lekko już zniecierpliwiony Diego.

– Córką burmistrza.

– Luca, do jasnej cholery. Burmistrz nie ma córki. Ma dwóch synów z pierwszego małżeństwa. I bardzo młodą małżonkę. W co ty się znowu pakujesz? Ten facet jest zapatrzony w tą kobietę jak w obrazek – powiedział wyprowadzony z równowagi.

– Wyglądała na jego córkę.

– Bo mogłaby nią być – oświadczył Diego. – Co nie zmienia faktu, że nią nie jest.

– To jednorazowy nume... przygoda – dokończył po zastanowieniu, a Diego parsknął śmiechem.

– Całkiem problematyczna ta twoja przygoda.

– Czy miałeś przez to jakieś kłopoty? – zaniepokoił się chłopak.

– Luca, musisz wiedzieć, że jeżeli o mnie chodzi, to burmistrz nie jest absolutnie żadnym problemem. Nie byłby nim nawet prezydent ani żaden polityk. Mam takie wpływy, że poradziłbym sobie nawet z papieżem – oświadczył nieskromnie.

– Więc w czym problem? – zdziwił się.

– W tym, że gdyby ten facet zastał cię w łóżku ze swoją małżonką, to mógłby zareagować zbyt nerwowo i w efekcie wysłałby cię na tamten świat, a z Bogiem już nie mógłbym pertraktować.

– Raczej nie zastałby nas w łóżku, ponieważ nawet do niego nie

dotarliśmy – stwierdził chłopak, a Diego westchnął.

– Zaoszczędź mi proszę szczegółów – odparł i chcąc zmienić temat, dodał. – Jaki masz problem?

– Słucham?

– Zazwyczaj nie przychodzisz do mnie o tej porze, ubrany w mokre ciuchy. Jak mniemam masz do mnie jakiś interes. Zatem mów.

– Właściwie tak – powiedział marszcząc czoło. – Chciałem zapytać czy będzie ci potrzebny odrzutowiec. Mam pewne plany i potrzebuję dostać się na inny kontynent – To dość nagła potrzeba.

– Mam nadzieję, że ta twoja nagła potrzeba nie ma męża – mruknął pod nosem.

– Wydaje mi się, że nie. – powiedział niepewnie Luca, a Diego pokręcił z dezaprobatą głową.

– A wiesz chociaż jak ma na imię? – zapytał.

– Sofia... Chyba – stwierdził z wahaniem Luca, a starzec westchnął zrezygnowany. Nie było sensu z nim dyskutować.

– Sam nie wiem, Luca. Chyba powinienem lecieć do Stanów. Chciałbym porozmawiać z Ethanem. Chodzi o Rain – powiedział Diego, nad czymś się zastanawiając. Luca ożywił się słysząc imię kuzynki.

– Ruda ma kłopoty? – zapytał zaciekawiony, a Diego odniósł wrażenie, że był aż za bardzo zaciekawiony.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – oświadczył z naganą. – Oczywiście, że nie ma. Rain, w przeciwieństwie do ciebie, nie sprawia żadnych problemów.

– No tak. Święta Rain, niech Bóg jej błogosławi – powiedział z przekąsem. – To, co z tym odrzutowcem? Możesz przecież zadzwonić do Ethana. Zresztą, niedługo impreza, więc twoja obyczajna wnuczka sama złoży ci wizytę.

– Masz rację, nie powinienem im zawracać głowy. Gdyby coś się działo, to Ethan sam by się ze mną skontaktował. A z tego, co wiem, to mają teraz jakieś trudności w firmie, więc nie ma potrzeby dodatkowo go stresować – stwierdził i popatrzył na wnuka pobłaźliwie. – W takim razie samolot jest do twojej dyspozycji, pod warunkiem, że nie będziesz próbował sam go pilotować – oznajmił.

– Dziękuję – powiedział chłopak i ruszył w stronę drzwi.

Zatrzymał się w połowie drogi i gwałtownie odwrócił w stronę biurka. – Dziadku, czy Rain ma jakieś kłopoty? – zapytał, a Diego usłyszał w tonie jego głosu troskę.

– Nie martw się Luca. Rain nie ma problemów, a znając ją to raczej w żadne kłopoty się nie wpakuje – oświadczył, nie zdając sobie sprawy z tego, że już niedługo Rain przebije Luca w pakowaniu się w kłopoty.

Przyglądał się chłopakowi, który wpatrywał się w niego tak, jakby chciał się czegoś dopatrzeć w jego twarzy. Zdziwiło go to, bo ani Rain, ani Luca nie darzyli się nigdy sympatią. Wiedział jednak, że Luca sprawia wiele problemów i stwarza wrażenie faceta, który z nikim i niczym się nie liczy, a wszystko poza sobą ma w nosie. Jednakże Diego zdawał sobie sprawę z tego, że Luca jest tak naprawdę niesamowicie wrażliwym chłopakiem i bardzo kocha swoją rodzinę. Szczególnie ojca, którego nie widywał zbyt często.

– Kim jest Goran? – zapytał w pewnym momencie Luca, sprawiając, że Diego zamarł. – Czy on ma coś wspólnego z kłopotami Rudej? Mam na myśli Rain – poprawił się.

– Co wiesz o Goranie i od kogo? – zapytał gwałtownie Diego.

– Od ojca – odparł krótko Luca.

– Powiedział ci? Co dokładnie ci mówił? – zaniepokoił się Diego.

– Powiedział tobie, gdy rozmawialiście przez telefon.

Przechodziłem i usłyszałem to imię, a odniosłem wrażenie, że ojciec był zdenerwowany. Nie zamierzałem podsłuchiwać, więc nie wiem nic poza tym, że jakiś Goran sprawia wam problemy – oświadczył, a Diego odetchnął z ulgą.

– Goran nie ma nic wspólnego z Rain. To człowiek, który dla nas pracował. Ukradł pewne dokumenty i zniknął, teraz twój ojciec próbuje go odszukać – skłamał. – A Rain nie ma żadnych problemów. Po prostu chciałem sprawdzić, co u nich słychać.

– Powiedziałeś, że chodzi o Rain. – Luca obstawał twardo przy swoim. Diego zdał sobie sprawę, że chłopak nie odpuści.

– Nie odbiera telefonów od kilku dni. Dziś się do niej dodzwoniłem, ale zbywała mnie i pomyślałem, że...

– Zarówno ty, jak i Ethan z Ryanem robicie z niej kalekę. Nic dziwnego, że później zachowuje się tak, jakby uciekła z zamkniętego

zakładu. Dziadku, ona jest już dorosła, przestańcie wreszcie obchodzić się z nią jak ze zgniłym jajkiem – powiedział ze złością w głosie. – Robicie jej krzywdę.

Diego spoglądał w stronę drzwi, za którymi zniknął jego wnuk i dotarło do niego to, że chłopak ma w pewnym sensie rację. Jednak, gdyby Luca znał prawdę o swej kuzynce, wtedy zrozumiałby, że inaczej nie można z nią postępować i dla jej własnego dobra powinno się ją obserwować. Jediną pociechą stanowił fakt, że dziewczyna była bardzo spokojna i nigdy dotąd nie sprawiała problemów.

Diego zorientował się w pewnym momencie, że nie jest sam w pokoju i wpatrują się w niego oczy stojącej przy drzwiach Nicoletty.

– Nie mam czasu – powiedział wzdychając z rezygnacją.

– Zajmę tylko minutę. – Usłyszał i spojrzał na nią zaskoczony.

– Tylko minutę? To coś nowego – wymamrotał pod nosem.

– Chciałam powiedzieć, że chłopakowi od basenu zaniiosłam lemoniadę tylko dwa razy. Może trzy, ale nie więcej. Było gorąco i zrobiło mi się go szkoda, a Luca kłamie jak najęty.

– Oczywiście, Nicoletto. Ani przez moment nie wierzyłam w jego słowa. Przecież doskonale go znam i wiem, jakim łajdakiem potrafi być – powiedział i ujrzał, jak na twarzy kobiety wykwita uśmiech. – Prawdę mówiąc, to myślałam nawet, żeby wysłać go na jakieś studia za granicą.

– Co? – zapytała zaskoczona Nicoletta, a mina jej zrzędała. – Po co? A bo tu mu źle?

– Jemu nie, ale ty masz przez niego same problemy – powiedział, wiedząc, że tak naprawdę Letty darzy chłopaka ogromną sympatią, a choć starała się to ukryć, to zarówno on, jak i Rain byli jej ulubieńcami.

– Ale Diego...

– Może wysłać go do szkoły wojskowej? Co o tym myślisz? Tam nauczyłoby go dyscypliny.

– Zdurniałeś? Przecież tam nie daliby mu jeść i ogoliliby chłopaka na łyso – powiedziała z przejęciem.

– Ale mi chodzi jedynie o ciebie. Nie chcę, aby sprawiał ci problemy, Nicoletto – mówił.

– Dam sobie z nim radę. Nie musisz nigdzie go wysłać. A chłopak od basenu nie dostanie już ode mnie ani jednej szklanki lemoniady –

oświadczyła i wyszła z gabinetu, a Diego parsknął śmiechem.

Zdawał sobie sprawę, że teraz przynajmniej przez jakiś czas będzie miał spokój z uskarżaniem się na wnuka. Wiedział, że kobieta będzie się obawiała, iż spełni swą prośbę i oddeleguje Luca do szkoły wojskowej. A przecież na samą myśl, że głodziliby go tam, dostawała apopleksji, ponieważ jej życiową misją było dokarmić wszystkich wokoło.

Diego podszedł do okna i wpatrywał się w ciszy w zachodzące słońce, które nabrało wyjątkowo intensywnej purpurowej barwy. Czuł lekki chaos na myśl o Rain. Od zawsze była tajemnicą. Taką, której każdy był ciekaw, jednak nikt nie odważył się nigdy poznać.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął sam do siebie, a jego oczy na chwilę zmieniły barwę, która na jeden krótki moment całkowicie pochłonęła swym złotawym kolorem czerń źrenic.

Nagle jego twarz nabrała innego wyrazu. Oblicze starego człowieka ożywiło się sprawiając, że ktoś postronny na ten widok poczułby dreszcze. Nikt nie zwróciłby już uwagi na pooraną zmarszczkami skórę i siwe włosy mężczyzny. Teraz jego oblicze pulsowało żywotnością. Zamrugnął powiekami, na powrót przywracając swym oczom normalny wygląd. W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Gdy odebrał, usłyszał głos syna.

– Wszystko w porządku, Franco? – zapytał zaniepokojony.

– Nie, ojcze.

– Co się stało?

– Goran przez kilka tygodni był we Włoszech. W Salerno.

Zostawiał ślady w różnych miejscach w całej Europie, jeździłem za nim jak krety, a on był pod twoim nosem. Nie mam pojęcia jak on to robi.

– Jesteś pewien, że tu był?

– Tak ojcze. Myślę, że on celowo chciał pokazać nam, że ma nad nami przewagę.

– Być może, Franco. Ale Goran mylił się całkowicie – powiedział po chwili zastanowienia Diego.

– W czym ojcze?

– On nigdy nie miał i nie będzie miał nad nami przewagi – powiedział i spojrzął przez okno gabinetu. Promienie zachodzącego słońca odbiły się w jego oczach, które na moment ponownie zmieniły

swą barwę.

– Co teraz zrobimy?

– Masz jakieś informacje o miejscu jego pobytu? Nadal jest we Włoszech? – zapytał.

– Z tego, co wiem nie ma go już w Europie. Dzwoniłem do swoich ludzi, między innymi do Riley. Przyłeci do mnie najbliższym lotem.

– Czy to ta dziewczyna, o której ostatnio rozmawialiśmy? – zapytał Diego.

– Tak, ojcze. Jestem w tej chwili we Francji. Mam tu coś do załatwienia, ale jutro już wracam.

– To dobrze. Musimy coś zrobić z Goranem. Zaczyna coraz bardziej działać mi na nerwy. Jak myślisz gdzie on teraz może być?

– Według informacji, które zdobyli moi ludzie jest teraz w Stanach – powiedział zniżając głos.

– W Stanach? Ale dlaczego? Przecież do tej pory nie opuszczał Europy – zaniepokoił się Diego. – Co on kombinuje?

– Nie wiem, ojcze, ale mi również się to nie podoba – odparł.

– Myślisz, że może to mieć jakiś związek z Rain? – zapytał starzec z obawą.

– Mam nadzieję, że nie. Informacje jeszcze nie są pewne, być może nadal jest w Europie. Jeżeli tak, to zajmę się nim jak najszybciej. Gdy tylko przyłeci Riley.

– Nie – przerwał mu Diego. – To zbyt ryzykowne. Opowiadałeś mi o tej dziewczynie. Wydaje się być odpowiednią osobą.

– Do czego odpowiednią?

– Gdyby Goran był w Stanach, Rain mogłaby być w niebezpieczeństwie. Będziemy musieli jak najszybciej się go pozbyć. A ta dziewczyna przyda się bardziej w Stanach.

– Nie rozumiem, ojcze. Goran przecież niczego nie wie. Nie wie nawet, kim jest Rain. Nie wiem czy on w ogóle wie, że ona istnieje. A już zupełnie nie rozumiem, co miałyby robić tam Riley? Przyda mi się bardziej tu, na miejscu – powiedział zdeorientowanym tonem.

– Nie możemy mieć pewności, jakie informacje posiada Goran i nie powinniśmy ryzykować. Rain jest bezpieczna, ale wolałbym żeby ktoś był blisko niej gdyby stało się tam coś nieoczekiwanego. Z tego, co

mówiłeś o tej dziewczynie, wydaje mi się, że będzie się idealnie nadawała – powiedział.

– Ale do czego? – dążył Franco.

– Wytłumaczę ci, jak się spotkamy. A teraz daj mi jej numer telefonu – powiedział stanowczo.



USA, New Jersey

Było już późne popołudnie, gdy weszła do domu. Od razu pobiegła na górę i zrzuciła brudne ubranie, a później weszła pod prysznic. Chłodna woda przyniosła ulgę jej zmęczonemu ciału. Kilkugodzinne grzebanie przy silniku starego volvo Ruby, wyczerpało ją. Planowała jeszcze sprawdzić cylindry w swoim motorze, ale była już zbyt zmęczona. Wielokrotnie proponowała Ruby, aby ta kupiła nowe auto, ale bezowocnie. Kobieta była tak przyzwyczajona do tego grata, że za każdym razem uciniała rozmowę jakimś żartem. Oczywiście, gdy silnik nie odpalał, czarna robota spadała na nią. Jednak nie mogła zaprzeczać temu, że tak naprawdę lubiła grzebać pod maską auta. Jednak prawdziwą jej pasją były motory, a gdy kupiła Ducati SR, mogłaby wręcz nie wychodzić z garażu. Nie było to może typowe zajęcie dla młodej dziewczyny, ale przecież ona nie była zwyczajną dziewczyną.

Riley była najemnikiem Wtajemniczonych. Jednym z najlepszych. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, jednak swymi umiejętnościami przewyższała wielu doświadczonych wyjadaczy, którzy parali się tą profesją już od wielu lat. Była niska i drobna, długie blond włosy nosiła przeważnie związane w kitkę. Była bardzo ładną dziewczyną. Spojrzenie ogromnych oczu o intensywnie brązowej barwie sprawiało, że wydawała się być nieśmiałą naiwną nastolatką. Nadawało jej to wręcz dziecinny wygląd. Było to jednak tylko złudzenie. Dziewczyna została wyszkolona do tego, aby walczyć i zabijać z zimną krwią, gdy dostanie takie zlecenie. Radziła sobie z tym bardzo dobrze.

Tak naprawdę nie była złą osobą, miała całkiem spokojny charakter i budziła sympatię. Po prostu co jakiś czas dostawała białą

kopertę, w której było zadanie do wykonania. Przeważnie były to jakieś manipulacje, podszywanie się pod kogoś, udawanie i kłamanie dla osiągnięcia celu. Nie zawsze można było się kogoś tak zwyczajnie pozbyć. Jednak, gdy istniała taka możliwość, to bez trudu szła tą prostszą drogą, nie marnując czasu na odstawianie teatru. Znała tylko takie życie. Nawet nie miała pojęcia jak i kiedy się to zaczęło. Gdy miała siedemnaście lat została ranna podczas jakiejś akcji, a gdy się ocknęła niczego nie pamiętała. Od tamtego momentu jedyne informacje o sobie, jakie posiadała, były informacjami pozyskanymi od Wtajemniczonych. Zdawała sobie sprawę z tego, że na pewno nie mówią jej całej prawdy. Często, w samotne noce, pełne rozważań i wątpliwości, rozmyślała o tym, jaka tak naprawdę jest jej historia. Czy faktycznie Franco zaopiekował się nią, gdy uciekła z sierocińca w wieku trzynastu lat? Wyszkolił ją i wtajemniczył, uczynił najemnikiem. Czy może gdzieś tam żyła jej rodzina? Być może miała kochających rodziców oraz rodzeństwo, które nadal o niej pamiętało i tęskniło za nią. Możliwe że jej nawet szukali. Takie myśli sprawiały, że ogarniała ją przedziwna tęsknota. Franco powiedział jej, że rodzice umarli, ale nigdy nie chciał powiedzieć jak się nazywali i skąd pochodzili. Tak jakby nie chciał, żeby dowiedziała się czegokolwiek o sobie. To zawsze ją nurtowało. Coś w głębi niej buntowało się z dnia na dzień, powodując, że pojawiała się coraz większe poczucie niesprawiedliwości. Coraz większa chęć poznania prawdy o sobie, swoim pochodzeniu i swej przeszłości.

Na co dzień mieszkała w Stanach. W New Jersey, w Newark. Dzieliła mieszkanie z Ruby, kobietą, która udawała jej matkę i również była najemnikiem Wtajemniczonych. Początkowo Riley chodziła do szkoły i żyła życiem zwykłej nastolatki, aby stwarzać pozory normalności. Jednak w wieku osiemnastu lat coraz częściej dostawała zlecenia, a ponieważ towarzyszyły temu liczne wyjazdy, kontynuowanie nauki nie miało już sensu. Zresztą nie było to koniecznością, a dla niej nie było to ważne i lekcje traktowała jak jeden ze swych obowiązków, na równi ze zleceniami, jakie otrzymywała. Rankiem szła na zajęcia do szkoły, wracała do domu, a gdy czekała tam na nią koperta, jechała na podany adres, aby spotkać się z kimś, kto był niewygodny dla Wtajemniczonych.



Ze wszystkim radziła sobie bardzo dobrze. Nigdy nie zadawała zbędnych pytań, a działając intuicyjnie, zawsze osiągała cel. Jednak niewiedza w pewnym momencie zaczęła doskwierać jej coraz mocniej. Doszło do tego, że kilka miesięcy temu postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o swym pochodzeniu oraz rodzinie. Była zacięta w tym, co robiła. Nie miała przyjaciół i oprócz Ruby nie była z nikim związana emocjonalnie. To nie dawało zbyt wielkich możliwości, aby rozpocząć poszukiwania. A zdawała sobie sprawę, że przecież od czegoś musi zacząć. Zlecenia wykonywała dostając konkrety w białej kopercie. Tym razem informacje musiała zdobyć sama, a to było dla niej nowością. Oprócz tego towarzyszyło temu duże ryzyko. Wtajemniczeni powiedzieli jej tylko tyle, ile chcieli i z jakichś powodów zależało im, aby nie poznała całej prawdy. Gdyby dowiedzieli się, że postanowiła poszukać na własną rękę informacji o sobie, wtedy nie byłiby zadowoleni. Jej wiedza na temat Wtajemniczonych była całkiem spora, jednak zdawała sobie sprawę, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej. Opiekował się nią Franco, który był synem Diego, jednego z członków Rady. Kim byli pozostali członkowie? Co tak naprawdę działo się na tych spotkaniach? Tego nie wiedziała. Zdawała sobie jednak sprawę, że mieli oni swoich ludzi na całej kuli ziemskiej, a ich możliwości były ogromne. Ona sama była jedynie małym trybikiem w całej tej maszynie. Wiedziała jedno, przeciwstawienie się im było niebezpieczne. Zdawała sobie sprawę, że gdyby odkryli jej niesubordynację, to jakiś inny najemnik dostałby w białej kopercie namiary na nią.

Szukała nieporadnie, w obawie, że ktoś się czegoś domyśli. Z drugiej strony najzwyczajniej w świecie nie wiedziała jak to robić i od czego zacząć. Po jakimś czasie postanowiła więcej słuchać, rozmawiać tak, aby cokolwiek sprowokować. Ruby nie miała o niczym pojęcia, a Franco nigdy nie zaczynał tego tematu. Był raczej małomówny i oschły. Nigdy nie było między nimi jakiejś cieplejszej rozmowy. Był człowiekiem konkretnym i trzeźwo stąpającym po ziemi. Również tak ją wyszkolił, prosto, bezproblemowo, jasno oraz wyraźnie. Minimum emocji i maksimum skupienia. To wyostrzyło jej zmysły, pozwoliło podejmować rozsądne decyzje. To sprawiło, że stała się w młodym wieku bardzo dobrym najemnikiem. Cennym dla nich.

Gdy Riley zamieszkała z Ruby, doszedł jeszcze czynnik emocjonalny, bardziej ludzki, co sprawiło, że stała się jeszcze lepsza. Miała doskonały instynkt, potrafiła zachować zimną krew w każdej sytuacji, a emocje, które przyswoiła w minimalnej ilości sprawiły, że stała się dziewczyną sympatyczną, konkretną i rzeczową. Jej delikatna uroda oraz pozorna kruchość stały się druzgocącym czynnikiem. Była zawsze niezawodna. Jednak wszystkie te zalety nie pomagały w sprawie, na której zależało jej osobiście. W pragnieniu poznania prawdy o swej przeszłości. Dowiedzeniu się czy jest gdzieś ktoś, komu na niej zależy. Ktoś, na kim zależałoby jej. Z czasem stawała się odważniejsza. Bo przecież nie miała nic do stracenia. Każde zlecenie narażało jej życie, ale czy miała dla kogo żyć? Tego właśnie próbowała się dowiedzieć. W rozmowach z Franco stała się coraz bardziej zdecydowana i często padało pytanie, jakiego on nie chciał usłyszeć. Nie był z tego zadowolony, ale ona była stanowcza. Do pewnego momentu. Do chwili, gdy pojawił się w jej życiu ktoś, kto sprawił, że poznanie przeszłości przestało być już takie ważne. Ktoś, kto spowodował, że na pierwszym planie stanęła przyszłość.

Któregoś lata pojechała do Europy. Do Włoch. Miała tam spotkać się z Franco. Dostała dość dziwne zlecenie. Miała pozbyć się pewnego chłopaka. Ale było to o tyle niecodzienne, że nie miała go sprzątnąć. Miała sprawić, że zakocha się w niej i wyjedzie z nią do Stanów. Nie miała pojęcia, o co w tym chodziło, ale przecież nie stanowiło to dla niej problemu. Była dziewczyną, która miała duże powodzenie. Po przyjeździe dostała kopertę z danymi chłopaka. Wieczorem pojechała do Salerno i poszła do baru, w którym bywał co noc. Bez problemu go rozpoznała. Był przystojny i całkiem sympatyczny. Trochę może zarozumiała, ale z pewnością świadomy swych zalet. Kręcące się wokół niego dziewczyny wkrótce zorientowały się, że nie mają szans przy niej. Po jakimś czasie zauważyła, że wszystkie gdzieś nagle zniknęły. Było jej to na rękę. Jednak do czasu. W chwili, gdy zorientowała się dlaczego odpuściły, zamarła. Do baru wszedł chłopak, który sprawił, że w jednej chwili cały jej świat zawirował, a ona dosłownie zwariowała na jego punkcie. To było jak grom z jasnego nieba, coś nowego dla niej. Chłopak podszedł do nich, a ona nie mogła oderwać od niego oczu.

Niesamowicie przystojny Włoch, który uśmiechał się najpiękniejszym uśmiechem, jaki do tej pory widziała. Czarne, przydługie kosmyki włosów wiły się wokół jego szyi, a intensywnie błękitne oczy wpatrywały się w nią z zainteresowaniem. I wtedy wszystko potoczyło się szybko. Facet, który był jej zleceniem przedstawił ją, jako swoją dziewczynę, co sprawiło, że chłopak spojrział już na nią inaczej, bez tego błysku w oku. A ona nie mogła przecież niczemu zaprzeczyć.

Już na drugi dzień okazało się, że to wszystko jest ze sobą powiązanie. Chłopak, który wzbudził w niej takie emocje, miał na imię Luca i był jego przyjacielem. Był również synem Franco, co kompletnie ją zaskoczyło. Nigdy nie bywała we Włoszech. Nie miała nawet pojęcia, że Franco ma syna. Teraz okazało się, że chciał pozbyć się chłopaka, ponieważ uznał tę znajomość za problematyczną, ponoć miał zły wpływ na jego syna. Nie mógł go zabić, ponieważ Luca mógłby się czegoś domyśleć. Dlatego postanowił, że Riley rozkocha go w sobie i sprawi, że wyjedzie z nią do Stanów. Na ciąg dalszy prawdopodobnie napisany był już scenariusz. Luca nie miał o niczym pojęcia. Nie wiedział, kim jest jego ojciec ani dziadek. Nie zdawał sobie nawet sprawy o istnieniu Wtajemniczonych.

Ta sytuacja dobiła ją. Pragnęła za wszelką cenę zawrzeć znajomość z Luca, a musiała uwieść jego przyjaciela i wyjechać z nim na inny kontynent. W jej głowie wszystko szalało. Pojawiły się emocje, o których istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Kolejną przeszkodą był fakt, że Luca był synem Franco. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma szans na tę znajomość. Franco nie dopuściłby do tego, żeby jego nieświadomy niczego syn związał się z najemnikiem. Rozpaczała, płakała po raz pierwszy w swym życiu. Z bólem serca wróciła do Stanów z zakochanym w niej chłopakiem, z którym musiała później zamieszkać. Męczyła się przez pół roku, grając zakochaną dziewczynę, podczas gdy jej serce pękało z bólu. Po sześciu miesiącach kontakt z Luca urwał się, dzięki czemu Franco zdecydował, że mogą bezpiecznie pozbyć się chłopaka. Zrobiła to z wielką przyjemnością.

Od tamtego spotkania minął prawie rok. Widziała Luca tylko raz. Zaledwie przez pięć minut. Jednak od tamtego momentu nie mogła o nim zapomnieć. Żyła od zlecenia do zlecenia. A jedyną jej rozrywką i

przyjemnością był garaż oraz motor, który zastępował jej w jakiś sposób przyjaciela. Gdy siadała na nim i odpalała silnik, czuła się tak, jakby zaczerpnęła głęboko oddech. Jadąc ulicami odprężała się. Lubiła szybkość, lubiła to uczucie podniecenia, gdy prędkość narastała, a niebezpieczeństwo stawało się coraz większe. Kochała to, bo jedynie wtedy nie myślała o chłopaku.

Nie miała pojęcia, co robić i jak żyć, ponieważ wszystko stało się nagle bezsensowne i nieważne. Zrezygnowała z poznania przeszłości, skupiła się na powierzanych zadaniach. Nie wiadomo jak długo by z tym żyła. Jednak w pewnym momencie Franco, który nie miał pojęcia o uczuciu Riley do jego syna, zdecydował, że powinna przenieść się na jakiś czas do Europy. Chciał mieć ją pod ręką. Miał problemy z jakimś Wtajemniczonym, chłopakiem, który zbuntował się i stanowił dla nich zagrożenie. Miała wraz z Franco zająć się sprawą Gorana. Niewiele o nim słyszała, ale było jej to obojętne. Zawsze było jej obojętne, kto i dlaczego. Dostawała polecenie i wypełniała je, nie znała innego życia. Teraz jednak pojawiła się emocja. A ona miała znaleźć się wreszcie przy chłopaku, w którym się zakochała.

Gdy wyszła z pod prysznic ubrała się szybko i związała niedbale wilgotne włosy. Wyciągnęła z szafy torbę podróżną i zaczęła wrzucać do niej przypadkowe rzeczy. Nawet, gdy jechała gdzieś na dłużej, nie brała ze sobą dużego bagażu. Wystarczyła karta kredytowa z nieograniczonym limitem. Bycie najemnikiem sprawiało, że o żadne finanse nigdy nie musiała się martwić. Była podenerwowana. Lot do Włoch miała za trzy godziny. Już następnego dnia miała być na miejscu. Była szczęśliwa, że znowu go zobaczy. Gdy miała już wychodzić zadzwonił telefon.

Odbierając nawet nie podejrzewała, kim będzie jej rozmówca.

– Witaj Riley. Jestem Diego di Gennaro. – Usłyszała i zamarła.

– Co się stało? – zapytała zdezorientowana. Nigdy wcześniej żaden z tak wysoko postawionych Wtajemniczonych nie kontaktował się z nią osobiście.

– Mam dla ciebie specjalne zadanie – powiedział, a ona zmarszczyła czoło.

– Dostanę dane tak jak zawsze? – zapytała.

– Tym razem to coś innego. – Usłyszała i coś jej się nie spodobało

w tonie jego głosu.

– O co chodzi?

– Sprawa dotyczy mojej wnuczki – powiedział, a ona zaczęła szukać w pamięci.

Słyszała coś o tej dziewczynie. Sprawa od zawsze była dziwna. Na jakąkolwiek wzmiankę jej imienia każdy reagował tak, jakby chciał uciec od tego tematu. Dziewczyna nie była ani Wtajemniczoną, ani najemnikiem. I tak jak Luca, nie była nawet świadoma tego, kim jest jej dziadek. Riley wiedziała o niej jedynie tylko tyle, że mieszka w Stanach.

– Mam ją zabić? – zapytała i usłyszała jak mężczyzna się roześmiał.

– Oczywiście, że nie – oświadczył. – Od tej chwili jedyną sprawą, którą będziesz się zajmowała jest moja wnuczka. W zależności od tego, co będzie się działo, ty będziesz odpowiedzialna za...

– Ale co mam z nią zrobić? – Zdenerwowała się, zdając sobie sprawę z tego, że jej wyjazd do Włoch jest już nieaktualny. Miała ochotę krzyczeć, przeklinać, powiedzieć mu żeby pocałował się w dupę, polecieć do Włoch i wyznaczyć wszystko Luca.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba będziesz się nią opiekowała.

– Jest chora? Jak mam się nią opiekować? Nie rozumiem.

– Więc przestań mi wreszcie przerywać – zażądał, a ona zagryzła wargę. Rozmawiała z członkiem Rady, kimś, o kim do tej pory jedynie słyszała.

– Proszę kontynuować – powiedziała chłodno, przyjmując swoją naturalną postawę.

– Będę cię na bieżąco informował. Jeżeli w życiu mojej wnuczki zacznie coś się dziać, będziesz musiała interweniować, dlatego pozostaniesz w Stanach – powiedział, a ona przytknęła oczy. Jej obawy potwierdziły się.

– Co dokładnie będę musiała zrobić? – zapytała głosem kompletnie pozbawionym emocji.

– Pojawić się w jej życiu i zająć się nią. – Usłyszała i pomyślała, że w tym momencie miałyby ochotę skrócić kark tej dziewczynie.

– Czy...

– Być może nie będzie takiej konieczności – przerwał jej. – Jednak

przez jakiś czas będziesz zajmowała się jedynie tym.

– To wszystko? – zapytała chcąc jak najszybciej rozłączyć się i wyżyć na czymkolwiek, albo po prostu wsiąść w samolot i polecieć do Włoch. Bo niby, czemu miałyby tego nie zrobić?

– Jest też sprawa Gorana – kontynuował. – Franco ma z nim pewne trudności. Na pewno orientujesz się w sytuacji.

– Tak.

– Będzie to jedyna sprawa, jaka ciebie w tej chwili dotyczy, oprócz opieki nad moją wnuczką – oznajmił, a ona zamrugała powiekami.

Goran, Franco, Włochy... Luca.

– Kiedy? – zapytała.

– Musisz czekać na wiadomość od Franco. Gdy cię powiadomi, spotkasz się z nim, a on da ci dalsze instrukcje – powiedział, a ona pomyślała, że znowu nadszedł czas oczekiwania i nie miała nawet pojęcia jak długo to tym razem potrwa.

– Zrozumiałam – potwierdziła.

– Nie będziesz miała z Rain żadnych problemów. To bardzo spokojna dziewczyna. Całe dni spędza w domu. Nigdzie nie wyjeżdża ani nawet nie wychodzi. Gdyby zaistniała taka konieczność to zawrzesz z nią znajomość, będziesz kręciła się gdzieś obok.

– Mam się z nią zaprzyjaźnić? – zapytała chłodnym, bezbarwnym głosem.

– To nie musi być na poważnie. Miałaś już podobne zlecenia, wiesz, na czym to polega. Ona musi mieć ochronę, o której nie będzie wiedziała. Ale prawdopodobnie nie będzie takiej konieczności. Na razie musisz trzymać się z daleka od niej. Wszystko będzie kontrolował Franco. Gdy do ciebie zadzwoni, sprawa będzie dotyczyła Gorana albo Rain. Zrobisz, co powie. Teraz polecisz do Nowego Yorku i będziesz czekała na wiadomość od Franco.

– Rozumiem. Czekam na telefon Franco – oświadczyła, a Diego uśmiechnął się pod nosem.

Była doskonałym najemnikiem. Takim, który nie interesuje się, po co i dlaczego, a jedyne pytania, jakie zadaje, dotyczą sedna sprawy. Minimalnie oraz konkretnie.

– Moja wnuczka jest bardzo wrażliwą dziewczyną, zamkniętą w

sobie. Myślę, że to nie potrwa długo. – Usłyszała i westchnęła.

– Czy to wszystko? – Miała ochotę skończyć już tą rozmowę. Nie chciała dłużej słuchać jego opowieści o Rain.

– Właściwie jest jeszcze coś. Moja wnuczka za dwa miesiące przyleci do mnie do Włoch. Jeżeli do tego czasu nic się nie wyjaśni to ty również musisz tu być – powiedział zanim się rozłączył.

– Będę na pewno – szepnęła.

W tamtej chwili jedyne, czego pragnęła, to zabić tą dziewczynę. Gdy wszystko zaczęło przybierać dobry obrót i mogła wreszcie pojechać do Włoch, aby być bliżej chłopaka, w którym się zakochała, nagle pojawia się jakaś Rain. Riley była rozgoryczona. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo jest wściekła podczas rozmowy z Diego. I chociaż w tym momencie było jej wszystko jedno i nie wahałaby się nawet sprzeciwić im, aby tylko dostać się do chłopaka, to przecież Luca był w jakimś stopniu jednym z nich. Nie miał pojęcia o tym, kim tak naprawdę jest jego dziadek i ojciec. Ale byli rodziną, nie mogła ryzykować aż tak bardzo. W końcu chodziło o chłopaka. Również cała ta cholerna Rain była jego kuzynką. W tym wypadku musiała zrobić to, co jej kazali. Przecież tak naprawdę była najemnikiem, całe jej życie, to oczekiwanie na kolejne zlecenia. Teraz też musiała czekać. W tym momencie jednak miała cel i powód, żeby to robić.

Wybiegła z domu i jak burza wpadła do garażu. Wkrótce było słyhać uruchamiany silnik, a po chwili wyjeżdżała już na drogę. Musiała na czymś rozładować emocje. Zagłuszyć w sobie ten zawód i żal. A wszystko przez dziewczynę, którą będzie musiała pilnować. Dziewczynę, której życie będzie teraz chronić. Wszystkiemu była winna Rain.



USA, Chicago

Siedziała na schodach jakiejś starej, obdrapanej kamienicy. Nocne, chłodne powietrze oraz wiatr sprawiły, iż pomyślała, że nie bez powodu Chicago nazywają wietrznym miastem. I choć lubiła różne skrajności

pogodowe, to w tym momencie była na tyle zagubiona, że stanowiło to ostatnią rzecz, którą zawracałaby sobie głowę. Ulicą przejechał policyjny radiowóz, a ona była coraz bardziej dezorientowana. W jej głowie aż huczało od wielu pytań, których nawet nie potrafiłaby zadać. Wiedziała wszystko, a jednocześnie nie wiedziała niczego. Znow powiał wiatr, strącając ze stojącego obok kosza pokrywę, która poturlała się chodnikiem, robiąc przy tym okropny hałas. Po drugiej stronie zobaczyła idącą prostytutkę, ubraną w wyzywającą, lateksową mini i stanik. Częściowo rozmazany, wulgarny makijaż sprawiał, że wyglądała groteskowo i odpychająco.

– Na co patrzysz szmato?! – wrzasnęła kobieta, gdy zorientowała się, że jej się przygląda. – Poobijać ci tę śliczną buźkę?

Dziewczyna przestraszyła się i odwróciła twarz w drugą stronę. Usłyszała głośny, nieprzyjemny śmiech dziwki. Wpatrywała się w szare schody, na których siedziała, nie chcąc już na nią spoglądać. Podniosła wzrok dopiero wtedy, gdy dźwięk obcasów zniknął gdzieś w oddali.

W tamtej chwili powinna poczuć ulgę, jednak jedyne, co poczuła, to jeszcze większy chaos. Prawda była taka, że nie miała pojęcia, co ją tu przywiodło i dlaczego tu jest. Nawet dobrze nie pamiętała jak z Nowego Jorku dotarła do Chicago oraz dlaczego przyszła akurat w to miejsce. W głowie miała kompletny zamęt, który nie pozwalał jej się skupić i zebrać myśli w jedną logiczną całość. Pytania, wątpliwości, rozdrażnienie oraz jakiś dziwny do opisanie niepokój. Coraz gwałtowniejszy. Kumulowały się z każdą chwilą. A gdzieś tam jakieś niejasne przecucie. Przeświadczenie, że za moment stanie się coś bardzo ważnego. Coś, co całkowicie odmieni jej dotychczasowe życie. Powiał silny wiatr, unosząc do góry jakieś stare gazety, które fruując w powietrzu, tańczyły jakiś chaotyczny taniec. Dziewczyna otuliła się ciepłej bluzą, aczkolwiek niewiele to pomogło, ponieważ nadal było jej zimno.

Gdy tak siedziała, zasłuchana w odgłosy nocy, usłyszała gdzieś obok gwałtowny pisk opon... i już wiedziała, była pewna, że to jest właśnie to, co przywiodło ją tu tej nocy. Powoli obracała głowę w stronę nadjeżdżającego z zawrotną szybkością auta, które w pewnym momencie uderzyło w coś z całej siły.



## Rozdział 2

### Gracz

Stał oparty o samochód, beznamiętnie patrząc w stronę budynków. Wiedział, że za kilka chwil już ich nie będzie. Znudzony czekaniem, zapalił papierosa, po czym zaciągnął się głęboko dymem i jeszcze raz spojrzął przed siebie. W tym samym momencie usłyszał eksplozję. Jeden silny wybuch, a zaraz po nim kilka mniejszych.

Od jakiegoś czasu próbował kupić stare magazyny, jednak właściciel nie chciał ich odsprzedać. Teraz nie miał już wyjścia. Zawsze dostawał to, czego chciał, również tym razem wszystko stało się tak, jak zaplanował. Wynajęcie ludzi, którzy podłożyli ładunki wybuchowe, było dla niego drobnostką. Co zyskał w zamian? Jeszcze tego samego wieczora dostał telefon od właściciela zniszczonych budynków z propozycją sprzedaży ziemi. Osiągnął to, czego chciał, ale jedynym, co teraz czuł była obojętność. Pustka, którą od jakiegoś czasu wciąż odczuwał. Z którą nie mógł sobie poradzić i nie potrafił niczym jej wypełnić.

Paul Tucker miał trzydzieści dwa lata. Był człowiekiem bezwzględny, gotowym na wszystko dla osiągnięcia swoich celów. Nie obchodziło go to, że swym postępowaniem krzywdził ludzi, niszczył ich. Był teraz bogatym człowiekiem, ale pieniądze, które zdobył, okupione były czymś nieszczęściem. Krzywdami i cierpieniem ludzi, których oszukiwał. Szedł przez życie nie oglądając się za siebie. Bezkompromisowy, zdobywał wszystko swą bezwzględnością i obojętnością na wyrządzane przez siebie krzywdy. Za sobą zostawiał jedynie smutek oraz żal, ale czy to dało mu szczęście? Czy jego życie stało się przez to lepsze? Chciał tak myśleć, bo przecież miał wszystko. Ale czy na pewno? Czasami w jego myśli wkradały się jakieś wątpliwości. Zaczynał wtedy rozpamiętywać o tych ludziach, których skrzywdził. O tych, którym pozwolił myśleć, że są jego przyjaciółmi. O kobietach, które były pewne, że znaczą dla niego coś więcej, a były jedynie zabawką i narzędziem do zdobycia zamierzonego celu. Obojętnie patrzył na rozpacz skrzywdzonych przez siebie ludzi, na histerię zakochanych w nim kobiet. Zdradzonych oraz podle

wykorzystanych. Jednakże teraz, z perspektywy czasu, widział to trochę inaczej. Krzywdy, które wyrządził, nie uszczęśliwiły go. A przecież jeszcze niedawno cieszyła go sama myśl, że kontroluje sytuację.

Paul miał niewątpliwy dar w zjednywaniu do siebie ludzi. Wzbudzał ich zaufanie, a później bezwzględnie wykorzystywał. Jednak w ostatnim czasie, w nieprzespane noce, myślał o tych wszystkich złych rzeczach, które zrobił. Widział twarze ludzi, których zrujnował. Ludzi, którzy zaufali mu, myśląc, że jest ich przyjacielem. Wspominał kobiety, które kochały go, a on odchodził zostawiając je niczym zużyty przedmiot. Paul był graczem i to zawsze on rozdawał karty. Prowadził grę w taki sposób, że zgarniał całą pulę, ponieważ zawsze miał jakiegoś asa w rękawie.

Momentami żałował swego postępowania. Tych wszystkich lat, gdy niszczył, okradał i oszukiwał. Teraz mógł mieć wszystko, ale nie miał z kim tego dzielić. Przez ten czas tak bardzo przyzwyczał się do samotności, że zamknął się w skorupie, przez którą nie przepuszczał nikogo. Było mu z tym w pewnym sensie dobrze. Przynajmniej tak sobie wmawiał. Nie było przy nim nikogo, komu by ufał, kogo by kochał. Paul nie był zdolny do miłości i nigdy nie darzył nikogo tym uczuciem. Miłość była dla niego słabością, a przecież on nie chciał być słaby. Gdyby chciał, mógłby mieć prawie każdą kobietę. Jego majątek, wygląd oraz zachowanie, działały na kobiety w sposób szczególny. Był przystojnym mężczyzną. Wysoki, dobrze zbudowany, miał czarne włosy oraz oczy w kolorze ciemnego bursztynu, w których przeplatały się miód i czekolada, czyniąc je jeszcze bardziej wyjątkowymi. Sprawiał wrażenie pewnego siebie oraz zdecydowanego gościa, dla którego nie ma rzeczy niemożliwej. Mężczyźni mu ufali i podziwiali, a kobiety kochały. Paul wykorzystywał to wszystko do osiągnięcia swych celów i udawało mu się to. Aż do tego momentu, do chwili, gdy zaczął przegrywać z najgroźniejszym dla siebie przeciwnikiem. Z wrogiem, którego nie było łatwo pokonać. Z samym sobą.

Bezsenne noce wciąż zapełniał niechcianymi myślami. To było w tym wszystkim najgorsze i tego próbował unikać. Każda myśl sprowadzała go do jednego. Zastanawiał się, co byłoby, gdyby postępował w swym życiu inaczej. Co byłoby, gdyby był choć trochę

lepszym człowiekiem? Roześmiał się, lecz był to żaloszny śmiech, którym próbował odgonić wątpliwości. Nie potrafił już tego dłużej znieść. Nie umiał zaakceptować tego nowego stanu w sobie. Chciał się go pozbyć, aby znowu być tym bezwzględny człowiekiem, który nie przejmował się nikim i niczym. To, co teraz się z nim działo, nie podobało mu się. Złościła go ta słabość, która nagle się w nim pojawiła. To poczucie, że nie tak powinien postępować.

Wychodząc z hotelu, jak zwykle nienagannie ubrany i uczesany, napotkał wzrok dziewczyny z recepcji. Posłał jej uśmiech, po czym skierował się w stronę parkingu. Wsiadł do auta i wyjechał na ulicę. Jadąc otworzył szeroko wszystkie okna. Świeże powietrze wpadło do środka, otaczając jego twarz ostrymi zapachami poranka, co sprawiło, iż rozluźnił się. Musiał jechać do Streamwood, gdyż chciał obejrzeć jedną z restauracji, którą zamierzał kupić. Dotarł tam w ciągu godziny, a po dokładnym obejrzeniu lokalu uznał, że to miejsce warte jest inwestycji. Podjął decyzję kupna, po czym zadzwonił do swego adwokata, aby umówić się na spotkanie w celu załatwienia dalszych formalności.

Gdy wjechał z powrotem na autostradę, przy Rosemont włączyła mu się rezerwa. Zatrzymał się na pierwszej stacji benzynowej, jaką spotkał i zatankował auto. Potem uświadomił sobie, że jest głodny. Wszedłszy do baru zajął stolik przy oknie, a po chwili podeszła do niego kelnerka. Była młoda, miała ogromne niebieskie oczy i długie blond włosy, zaplecione w niedbały warkocz. Wyglądała uroczo i niewinnie, uśmiechnęła się do niego. Kobiety niezmiennie tak reagowały, nie było to dla niego nowością.

Rozmyślając, zorientował się, że dziewczyna o coś go zapytała. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, złudnym oraz zdradliwym. Dziewczyna zamilkła, a jej oczy zapłonęły. Zaśmiał się w myślach, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, że tak zareaguje. Dotykając delikatnie jej dłoni, zapytał czy z nim zje. Odpowiedziała, że nie może, ale gdy ponowił swą prośbę, dziewczyna westchnęła i zatonęła ponownie w jego spojrzeniu. Długo nie musiał jej przekonywać. Powiedziała, że poprosi o godzinę przerwy, po czym wróciła do niego już z posiłkiem. Jedząc, przyglądał się jej. Była ładna, nawet bardzo ładna. Szczupła i wysoka, miała smukłą szyję i śniadą

skórę. Na ramieniu spoczywał przerzucony niedbale warkocz. Błękitne oczy otoczone były gęstym wachlarzem rzęs. Przypatrywała się mu jak urzeczona, z jakąś taką nutką niewinności, takiej uroczej nieśmiałości, która jednak przegrywała z afektem, jaki do niego poczuła.

Mogła mieć jakieś dwadzieścia jeden, może dwadzieścia trzy lata. Była młoda, stanowczo za młoda. Zaśmiał się, a ona uśmiechnęła się do niego, myśląc, że śmieje się do niej. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, o czym teraz myślał. Milczeli, patrząc na siebie, każde mając inne intencje. Uczucia dziewczyny były wypisane na jej twarzy, jak na dłoni. Jej szczerą twarz jaśniała. Na jego obliczu widniał uśmiech, piękny, aczkolwiek kryjący w sobie fałsz oraz podstęp. Była nieśmiała, dlatego prawie wcale nie rozmawiali. Kilka zdawkowych słów, nic więcej. Zaczęła się gra.

Skończyło się na tym, że poszli do jego samochodu i kochali się na tylnym siedzeniu. Była delikatna w dotyku, niczym płatek kwiatu. Nieśmiała oraz niezdarna, sprawiała, że pobudzało go to z każdą chwilą coraz bardziej. Każdy jej ruch był niepewny, co jeszcze bardziej go podnieciło. Na jej twarzy widniało zdziwienie, tak, jakby nie wierzyła w to, co się dzieje. Gdy skończyli się kochać, popatrzył na nią z lekkim uśmiechem. Na jej obliczu malował się lęk oraz niepewność.

– Co teraz? – zapytała cicho, a on dotknął jej policzka i spojrzał w jej wielkie, niewinne oczy.

– Idź do baru, weź swoje rzeczy i wróć do mnie – powiedział, a na jej twarzy natychmiast pojawił się ogromny uśmiech.

Jeszcze przez moment patrzyła na niego jak na cenny skarb. Po chwili wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę budynku. On wysiadł, a poprawiwszy ubranie, niedbale oparł się o samochód. Chwilę jeszcze tak stał wpatrując się w drzwi, w których zniknęła. Nie czuł nic, w jego spojrzeniu nie było żadnych emocji. Wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon, zostawiając za sobą kolejną skrzywdzoną istotę oraz wiele łez smutku.

Wracając do miasta o niczym już nie myślał, jakby nigdy nie było żadnej dziewczyny. Chciał tylko jak najszybciej wrócić do hotelu. Gdy już dojeżdżał na miejsce, zaczął padać deszcz. Lubił, gdy padało, uwielbiał burzę. Ten żywioł niezmiennie go ekscytował. Uczucie

niebezpieczeństwa fascynowało go, wzbudzało w nim pasję. Zazwyczaj przy takiej pogodzie wychodził, aby włóczyć się po opustoszałych ulicach. Takie igranie z żywiołem, co nieodmiennie kojarzyło mu się z wygraną. Ale teraz był zbyt zmęczony. Przebiegł hotelowy hol, nie bawiąc się już nawet w uprzejmości. Winda, pokój, łóżko. Upragniony sen.

Od roku mieszkał w Chicago. Wynajmował apartament w Seneca Hotel, przy East Chestnut Street. Nie chciał kupować domu, nigdy nie czuł potrzeby osiedlenia się w jednym miejscu, zapuszczania korzeni. Domowe ciepło było mu obce, a zimny, bezosobowy apartament mu wystarczał. Przynajmniej tak chciał myśleć.

Od jakiegoś czasu ktoś wciąż do niego wydzwaniał. Głuche telefony, raz za razem. Początkowo rozdrażniony, teraz przywykł już do tego. Tej nocy również zadzwonił telefon. Odebrał obojętnie, był pewny, że i tym razem usłyszy milczenie, jednak pomylił się.

– Zapłacisz mi za to. – Usłyszał nienawistny kobiecy głos, którego nie rozpoznał. – Słyszysz? Zniszczę cię. Zapłacisz mi za wszystko – Te nieoczekiwane słowa sprawiły, że się roześmiał.

– Nie wiem, kim jesteś dziewczyno, ale możesz być pewna, że już płacę, niekoniecznie tobie i niekoniecznie za twoje krzywdy – powiedział wzdychając. – A zniszczyć mnie, próbowało już wielu, jak widzisz z marnym skutkiem.

– Nie będzie ci do śmiechu gdy się spotkamy – warknęła dziewczyna, której głos przyprawiał go o dreszcze.

– Chcesz się ze mną spotkać? Proszę bardzo. Powiedz mi tylko, kiedy i gdzie – zasugerował, coraz bardziej zaintrygowany.

Zaczął zastanawiać się, kim mogła być ta dziewczyna. Był przyzwyczajony, że dzwoniące do niego kobiety brzmiały zazwyczaj zupełnie inaczej. Dlatego ten telefon kompletnie go zaskoczył i wzbudził jego zainteresowanie. Próbował skojarzyć głos dziewczyny, ale nie rozpoznał go. Był bardzo charakterystyczny, a Paul zdał sobie sprawę, że jego barwa i twardy ton, byłyby łatwe do rozpoznania, gdyby kiedykolwiek wcześniej je usłyszał.

– To ja zdecyduję gdzie i kiedy, a ty się nawet tego nie będziesz spodziewał, draniu – kontynuowała nieznajoma.

– Dziewczyno, sprawiasz, że spędzę kolejną bezsenłą noc, rozmyślając o tym, kim jesteś – zaśmiał się. – Może po prostu zaproszę cię na kolację, a później spędzimy razem miły wieczór? Porozmawiamy i opowiesz mi, dlaczego masz tak destrukcyjne plany względem mnie. Może nawet...

– Zapłacisz mi za wszystko – wrzasnęła przerywając mu, a jej głos skojarzył mu się z charchotem dzikiego zwierzęcia.

– Zdecydowanie nie uda mi się zaciągnąć cię do łóżka. Nie chcąc, zatem marnować czasu, będę musiał cię niestety pożegnać. Chociaż byłoby pewnie miło spędzić tę noc z tobą, kotku. Aczkolwiek słysząc twoje słodziutkie szczebiotanie, nie jestem już taki pewien, czy miałbym ochotę zapoznać się z resztą twojej osoby. – To mówiąc, rozłączył się.

Kolejne dni były podobne. Czasem lepsze, czasem gorsze. Przez ten czas dużo rozmyślał. Próbował sobie wszystko jakoś poukładać. Jednak nie mógł pogodzić się z tym, że mógłby stać się dobrym człowiekiem, bronił się nawet przed samą myślą o tym. Teraz potrzebował tylko poczuć się pewnie, pragnął ponownie móc kontrolować swoje życie. Chciał przestać myśleć o swoich słabościach. Tak mijały dni. Czasami wracała myśl o dziewczynie ze stacji benzynowej. Była taka szczęśliwa, gdy powiedział jej, aby wróciła do niego. Krzywda, jaką jej wyrządził, już tak mu nie doskwierała, jednakże nadal miał wątpliwości, co do tego jak ją potraktował. Tego nie mógł się w żaden sposób pozbyć. Zastanawiało go to, ponieważ do tej pory te uczucie było mu całkiem obce. Nigdy nie miał wyrzutów sumienia. Prawda była taka, że nawet długo nie rozmyślał o ludziach, których skrzywdził i wykorzystał. Teraz jednak coś się w nim zmieniało. Coś, co go niepokoiło, ponieważ tracił kontrolę nad swoim życiem, a to dla kogoś takiego jak on, było najgorszym ze wszystkiego, co mogłoby się mu przytrafić.

Któregoś dnia miał spotkanie z adwokatem. Wiliam Horton był jednym z najlepszych specjalistów w swoim fachu. Każdy usilnie starał się pozyskać go, a było to niezwykle trudne ze względu na to, że ludzie dosłownie zabijali się o jego usługi. Jednak dla Paula nie było rzeczy niemożliwych i wkrótce Horton został jego adwokatem. Był człowiekiem od wszystkiego, jak zwykł z niego żartować.

Biuro Hortona znajdowało się przy Pearson Street. Dojechał tam w kilka minut. Okazało się, że są jakieś problemy z jedną z firm, w które zainwestował.

– Sprzedaj ją – powiedział do prawnika.

– Ale stracisz na tym sporo pieniędzy – powiedział zdziwiony mężczyzna, przyzwyczajony do tego, że jego pracodawca nie odpuszcza tak łatwo i w podobnych sytuacjach ucieka się nawet po niedozwolonych chwytach.

– Nieważne – stwierdził obojętnie. – I tak mam mnóstwo forsy. – Puścił do niego oczko i zaśmiał się, widząc zdziwione spojrzenie Hortona.

– Nie poznaję cię, Tucker.

– To jest nas dwóch. Masz ochotę coś zjeść? Ja stawiam – powiedział i wyszedł z gabinetu.

Po powrocie do hotelu znów poczuł pustkę. Pomyślał, że może powinien gdzieś wyjechać. Oderwać się od tego wszystkiego. Sprowadzić swoje myśli na jakieś inne tory, zawrzeć jakąś nową znajomość. Było przecież tak wiele kobiet, które tylko czekały na jeden jego gest. Zdawał sobie sprawę z tego, że trwanie w tym wszystkim nie pomoże mu. Jego rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Gdy odebrał ponownie usłyszał znajomy, kobiecy głos.

– Witaj Paul.

– Kim jesteś i skąd znasz moje imię? – zapytał zdecydowanym tonem, niezbyt zachwycony faktem, że dziewczyna prawdopodobnie go zna.

– Znam nie tylko twoje imię. Wiem o tobie wiele więcej niż ci się wydaje, skarbie – powiedziała ironicznie.

– Czy my się znamy? – zapytał spokojnie, próbując ukryć fakt, że poczuł się niepewnie w tej sytuacji.

– My nie – wycedziła ze złością. – Ale znałeś moją siostrę.

– A może jakieś konkrety? Znam wiele kobiet – odparł po chwili. – Kim jest twoja siostra?

– Nie śmiejesz się teraz? A może zaprosisz mnie na kolację? – drwiła, wiedząc, że w tym momencie to ona kontroluje sytuację.

– Chętnie. Gdzie chcesz abym cię zabrał? Proponuję jakiś dobry

szpital psychiatryczny. Z chęcią zafunduję ci nawet pobyt w nim – powiedział ironicznie.

– Niedługo nie będzie ci do śmiechu! – wrzasnęła.

– Właściwie to już mi nie jest. Od kilku dni wydzwania do mnie jakaś wariatka – drażnił się z nią. – Masz może jakieś pomysły, kto to jest? – Po jego słowach przez chwilę panowała cisza.

– Pamiętasz dziewczynę ze stacji benzynowej? – Usłyszał jej nieprzyjemny głos i na początku nie rozumiał, o co jej chodzi, ale po chwili dotarło do niego, o kim mówi. – Dlaczego teraz się nie odzywasz?

– Albo powiesz mi natychmiast, o co ci chodzi, albo kończymy rozmowę. – Jego głos było stanowczy i opanowany.

– To była moja siostra – powiedziała chłodno, a on usilnie starał się pozbierać rozbiegane myśli.

– Co z nią? – odezwał się po chwili, lecz usłyszał tylko jej chrapliwy i nieprzyjemny oddech.

– Nie żyje – wycedziła. – Popełniła samobójstwo, po tym jak ją zostawiłeś.

Paul stał przy telefonie kompletnie ogłuszony tym, co usłyszał. Przez głowę przelatywały mu setki myśli. Przed oczyma pojawiła się blondynka i ten wyraz szczęścia, który miała na twarzy, gdy widział ją po raz ostatni. Czy to mogła być prawda? Czy ta dziewczyna faktycznie popełniła samobójstwo?

– Nie wierzę ci – powiedział niepewnie.

– Nie musisz mi wierzyć. – Głos dziewczyny był teraz lodowaty. – Zabiłeś ją, a teraz i ty umrzesz. – To mówiąc, rozłączyła się.

Ta wiadomość zwała go z nóg. W pierwszym momencie nie wiedział, o czym ona mówi. Dziewczyna ze stacji benzynowej? Czy to możliwe, że mogła się przez niego zabić? Z chwili na chwilę czuł się coraz podłej. Nie potrafiąc sobie znaleźć miejsca, chodził z kąta w kąt. Nie przestawał myśleć o blondynce. Nic go już nie obchodziło. Pomalu docierało do niego to, co się stało. Przecież nie mógł to być żart. Te telefony i ta nienawiść, jaką słyszał w głosie dziewczyny, która do niego dzwoniła z pogrozkami nie mogły być jedynie głupim kawałem. To wszystko było zbyt poważne, były w tym zbyt wielkie emocje. Znowu wrócił do niego obraz młodziutkiej kelnerki. I ponownie pojawiło się to



przytłaczające uczucie winy oraz rezygnacji. Zabiła się przez niego, a była przecież taka młoda. Miała całe życie przed sobą.

Paul na swym sumieniu miał już niejedno zniszczone istnienie i wiele wyrządzonych krzywd, jednak dopiero teraz poczuł wyrzuty. Pojawiły się po raz pierwszy w życiu i zaboląły jak nic do tej pory. Dręczył się tym tak bardzo, że czuł niemal fizyczny ból. Nie umiał odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Nie rozumiał jej. Nie poznawał siebie. Gdy zamykał oczy, wciąż widział jej twarz, jej nieśmiały uśmiech oraz piękne niebieskie oczy. Jej długie włosy, które tak cudownie pachniały, gdy wtulał w nie swoją twarz, wtedy w samochodzie, gdy kochał się z nią, myśląc tylko o sobie. Doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ją skrzywdzi, że odejdzie po wszystkim i pozostawi z niczym. Wciąż czuł jej miękką skórę, gdy dotykał jej rozgrzanego ciała. W jego oczach stanęły łzy, a on pospieszenie zamrugał powiekami. Nie potrafił się pozbyć tego pięknego uczucia bezradności, bo przecież w tym momencie nie był w stanie naprawić błędu jakim niewątpliwie był jego podły uczynek. Teraz nie próbował już nawet wmawiać sobie, że niczym się nie przejmuje. Że jest facetem, który wszystko i wszystkich ma w nosie. Ponieważ prawda była taka, że teraz bardzo się przejął. W tym momencie, nienawidził sam siebie za krzywdę, jaką wyrządził tej dziewczynie.

Po nieprzespanej nocy zszedł do hotelowego baru i zamówił butelkę szkockiej. Wyglądał przerażająco. Jego twarz była blada, a oczy podkrążone. Był brudny, potargany, a na sobie miał wymięte, niezmiennie ubranie. Siedząc przy stoliku, bezmyślnie patrzył przed siebie. Nagle zorientował się, że ktoś przy nim stoi. Spojrzał w bok i zobaczył, że była to ta młodziutka dziewczyna z recepcji. Teraz stała obok i lękliwie na niego spoglądała. Po chwili usłyszał jej cichy głos.

– Proszę pana, czy coś się stało? – wyszeptała niepewnie. – Czy mogę panu jakoś pomóc?

Gdy ją usłyszał w jego oczach pojawiła się udręka. Dziewczyna, widząc to, usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

– Proszę się uspokoić. – Usłyszał i spojrzał na jej szczerą oraz niewinną twarz, w jej odbiciu zobaczył twarz tamtej dziewczyny.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Mari – powiedziała.

– Mari, jestem podłym sukinsynem, idź stąd, jak najdalej ode mnie. Ja potrafię tylko krzywdzić – powiedział z goryczą, a dziewczyna spojrzała na niego niepewnie, ale nie odeszła.

– Proszę mi powiedzieć, co pana gryzie – poprosiła cicho, zatroskanym głosem.

– Chciałbym to z siebie wyrzucić Mari – stwierdził po chwili, patrząc na do połowy opróżnioną szklankę alkoholu. – Ale nie chcę żebyś tego wysłuchiwała. Ja jestem po prostu złym człowiekiem. Będzie lepiej jak odejdiesz.

– Proszę mi powiedzieć. – Dziewczyna tylko mocniej ścisnęła go za rękę, a on spojrzał na nią i pokiwał głową.

– Dobrze – wyszeptał.

Siedzieli tak jedno przy drugim. Opowiedział jej o wszystkim. Na początku Mari siedziała spięta, słuchając jego opowieści, a gdy skończył mówić i spojrzał na nią, ujrzał na jej twarzy zrozumienie.

– Jestem potworem. Głupcem, który dopiero teraz przejrzał na oczy – powiedział, wpatrując się tępo przed siebie.

– Nie. Nie jest pan – wyszeptała dziewczyna, a on spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Byłby pan potworem, gdyby tu pan ze mną nie siedział. – Na te słowa Paul schował twarz w dłoniach i westchnął przeciągle.

– Mari, co ja mam teraz zrobić? – zapytał bezradnie. – Przecież już jest na wszystko za późno. I to ja jestem odpowiedzialny za jej śmierć. Gdybym tylko wiedział, że tak się to skończy... – dodał, kierując te słowa jedynie do siebie.

– Powinien pan tam pojechać i wszystkiego się dowiedzieć. Przecież nie wie pan dokładnie jak to się stało. – Usłyszał cichy głos Mari i spojrzał na nią, zaskoczony jej słowami.

Wcześniej o tym nawet nie pomyślał, ale ona miała rację, powinien tam pojechać. Porozmawiać z kimś, dowiedzieć się czegoś. Wziąć na siebie odpowiedzialność za swój czyn. Jeszcze nie wiedział w jaki sposób, ale przecież nie mógł tu bez końca tkwić i uzalać się nad sobą. To nie przyniesie mu ulgi i nie przywróci życia tej dziewczyny.

– Jeżeli nie czuje się pan na siłach, to mogę pojechać z panem –

zaproprowowała.

– Muszę jechać tam sam. – Poglaskał ją po policzku. – Nawet nie wiesz jak bardzo mi pomogłaś Mari. I nie mów już do mnie pan. Mam na imię Paul – powiedział i wstał, po czym skierował się do wyjścia.

– Nie jest pa... – zaczęła. – Nie jesteś złym człowiekiem, Paul. – Usłyszał wychodząc.

Nie miała racji. Był złym człowiekiem i definiowało to całe jego życie, przepełnione nieuczciwością i egoizmem. Nie było jednak sensu wdawać się w rozmowę i o czymkolwiek ją informować. Chciała tak myśleć, więc niech tak myśli. Nie zamierzał straszyć jedynej istoty, która okazała mu dobre serce, gdy tego najbardziej potrzebował.

Jadąc samochodem, ciągle myślał o bezimiennej dziewczynie, bo przecież nawet nie znał jej imienia. Starał się uspokoić, ale wcale nie było to łatwe. Gdy był już na miejscu, przez jakiś czas siedział w samochodzie. Cierpiał będąc w tym miejscu gdzie „odebrał” tej dziewczynie życie. W tamtym momencie dopadły go wątpliwości. Czy powinien tam wchodzić? Czy ten przyjazd był dobrym pomysłem? Bo przecież co miał zrobić? Z westchnieniem otworzył drzwi auta i wysiadł. Poklepał się po kieszeniach i wyjął paczkę L&M. Gdy przypalał papierosa zorientował się, że drżą mu ręce. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. Zaciągnął się głęboko dymem wpatrując się w drzwi wejściowe do baru, przepełniony obiekcjami i niepokojem. Co tam zastanie? Nie chciał wchodzić, jednak wiedział, że powinien to zrobić, nawet dla samego siebie. Odrzucił papierosa i spojrzał na paczkę papierosów, którą po chwili zgniótł. Również ona wylądowała na trawniku.

– To był ostatni – powiedział sam do siebie i ruszył w stronę budynku.

Gdy był już w środku, podszedł do stojącej za ladą kobiety. Chciał prosić o jakiś adres tej dziewczyny, ale zorientował się, że go rozpoznała. Widocznie pamiętała tamten dzień, w którym to wszystko się wydarzyło. Poczł się jeszcze podlej. Ta sytuacja zaczynała go przerastać. Jego odczucia, reakcje. Brakowało jeszcze tylko tego żeby zaczął lamentować jak przedszkolak.

– Niech pan się uspokoi. – Usłyszał kobietę i domyślił się, że jego

poczucie winy było aż nadto widoczne. – Chodźmy na zaplecze – dodała, a on posłusznie podążył za nią.

– Kiedy to się stało? – zapytał, gdy znaleźli się już w niewielkim pomieszczeniu na tyłach baru.

– Jakiś miesiąc temu. To było straszne przeżycie – powiedziała smutnym głosem.

– Więc to jednak prawda. – Do tej pory miał jakąś głupią nadzieję, że okaże się to podłym żartem.

Poklepała go po ramieniu. Miała sympatyczną twarz. Brązowe włosy, przyprószone siwizną, związane w schludny koczek na czubku głowy. Wyglądała na jakieś czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat. Mogła być nawet jej matką. Emily, takie imię miała na plakietce przypiętej do fartucha. Paul widział, że przejęła się jego reakcją. Pewnie się tego nie spodziewała. Ale czego można oczekiwać po skurwielu, który pieprzy dziewczynę, a później tak po prostu odjeżdża okłamawszy ją i dawszy fałszywą nadzieję. Westchnął ciężko i pokręcił głową, zły na samego siebie.

– To przeze mnie – szepnął ledwie dosłyszalnie. Coś dławiło go w gardle.

– Co masz na myśli? Przecież to nie była twoja wina – powiedziała, a Paul uniósł twarz do góry i spojrzał pytająco w jej oczy.

– Jak to nie moja? To przeze mnie się zabiła, więc kto inny mógł zawinić? – powiedział zdezorientowany. Gdybym tylko wiedział – pomyślał.

– Nie rozumiem o czym ty mówisz? – Emily wyglądała na jeszcze bardziej zdziwioną, słysząc jego słowa. – Przecież ona zginęła w wypadku – powiedziała, a do Paula zaczęły docierać jej słowa.

– Więc jej nie zabiłem? To nie moja wina – wyszeptał do siebie z ulgą w głosie. Zabrzmiało to żałościwie i nieco desperacko.

– Oczywiście, że nie ty. – Kobieta spojrzała na niego z wyrzutem. – To nie twoja wina, jednak nie zmienia to faktu, że jej już nie ma, a ty mówisz o tym z wytchnieniem. Co z ciebie za człowiek? – zakończyła łamiącym się głosem, a on zorientował się jak niewłaściwie się zachował. W tamtym momencie był zagubiony. W pierwszym momencie faktycznie poczuł ulgę, albo przynajmniej tak to odebrał.

– Wybacz, trudno mi się odnaleźć w tej sytuacji. Jestem cholernym głupcem. Przecież ta dziewczyna umarła, a ja się cieszę, że nie przeze mnie. Jestem złym człowiekiem, powinnaś to wiedzieć – szepnął.

– To akurat wiem – powiedziała chłodno, a on nawet nie poczuł złości. Jedynie żal.

– Czy bardzo cierpiała? – zapytał w pewnym momencie.

– Zginęła na miejscu. – Słowa Emily zaboląły, co go zdziwiło. Bo niby dlaczego?

– Jak ona miała na imię? – zapytał smutno. – Jezu, pieprzyłem się z nią, a nawet nie znam jej imienia – dodał nie zważając na stosowność i dosadność swych słów.

– Nie wiem, co między wami zaszło i wołałabym, aby tak zostało – wydusiła, a on zorientował się, że znowu strzelił gafę.

– Chodzi mi tylko o to, że my...

– Ta dziewczyna miała dobre serce – przerwała mu widząc do czego znowu zmierza. – Potraktowałeś ją jak ostatni bydlak, ale mimo to ona nigdy nie powiedziała o tobie złego słowa. Od tamtego dnia chodziła smutna i przybita. Skrzywdziłeś ją, jednak do końca brała cię w obronę nawet wtedy, gdy ktoś chciał cię zganić widząc w jakim jest stanie z twojej winy. Nie zasłużyłeś na kogoś takiego jak ona – zakończyła próbując się powstrzymać od płaczu.

– Wiem. – Tylko to mógł teraz powiedzieć.

– Julia. – Spojrzał na nią zdezorientowany, nie wiedząc o co może jej chodzić.

– Julia?

– Pytałeś jak miała na imię. – Usłyszał i nagle dziewczyna stała mu się w jakiś sposób jeszcze bliższa. Zamyślił się.

– Skąd wiesz, że ona nie żyje? Jak się o tym dowiedziałeś? – zapytała po chwili kobieta.

– Jej siostra mi o tym powiedziała. od jakiegoś czasu dzwoniła do mnie każdego wieczoru, aż w końcu powiedziała, że ona... że Julia nie żyje. – Po jego słowach zapadła cisza. Paul spojrział w twarz kobiety. Nagle stała się niepokojąco blada. – Wszystko w porządku?

– Musisz na siebie uważać, to nie jest dobra osoba – powiedziała niespokojnie, a na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Też odniosłem podobne wrażenie. Zastanawiam się nawet czy nie ma jakichś problemów psychicznych, ale dlaczego muszę uważać? – zapytał. – Przecież nie mam zamiaru niczego jej zrobić.

– Ty jej? Nie to miałam na myśli.

– A więc co? – dociekał.

– Ona ma na imię Lisa. To jest bardzo zła dziewczyna, niebezpieczna. To ona prowadziła wtedy samochód i spowodowała wypadek, ale jej nic się nie stało. – Do Paula ledwie docierały słowa kobiety.

– W takim razie, dlaczego powiedziała mi, że Julia popełniła samobójstwo? – zapytał zdenerwowany. – O co jej właściwie chodzi?

Kobieta westchnęła ciężko.

– Julia była jedyną osobą, którą kochała. Tylko z nią rozmawiała. Lisa ma na swym sumieniu wiele złego i gdy ktoś wszedł jej w drogę, zawsze go niszczyła. Samo patrzenie na nią przerażało mnie. – Kobieta wzdrygnęła się. – Julia była dla niej zawsze wyrozumiała oraz cierpliwa. Nieważne jak bardzo Lisa by jej dokuczyła, Julia i tak wszystko jej wybaczała, aż w końcu stała się dla Lisy kimś w rodzaju środka uspokajającego. Obie piękne, ale tak różne. Julia ze swym kochającym spojrzeniem i dobrym sercem oraz Lisa ze swoją fałszywą i podstępną duszą. Łagodniała tylko przy siostrze. Po wypadku Lisa zniknęła na kilka dni. Myśleliśmy wtedy, że już nie wróci, prawdę mówiąc mieliśmy taką nadzieję.

– Ale dlaczego ona wydzwaniała do mnie? Ja jej nawet nie znam – zapytał po chwili Paul, nadal niczego nie rozumiejąc.

– Myślę, że ona w głębi duszy wini się za ten wypadek, ale nie potrafi się do tego przyznać. Jest jeszcze coś – Emily spojrzała na Paula – ona była o ciebie zazdrosna.

– Zazdrosna? – Popatrzył na nią zdziwiony. – Dlaczego zazdrosna? Przecież nigdy się nie poznaliśmy. Ja nawet nie wiem jak wygląda ta dziewczyna, a jedyny kontakt, jaki z nią miałem, to były jej chore telefony, którymi dręczyła mnie prawie każdej nocy od kilku tygodni.

– Była zazdrosna o Julię. Od kiedy ty się pojawiłeś, Julia chodziła smutna i rozkojarzona. Myślała o tobie, a Lisa nie mogła tego znieść. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że w życiu Julii mógłby pojawić

się ktoś jeszcze. Gdy widziała zamyśloną siostrę przy oknie, na jej twarzy pojawiał się zły grymas. Tamtego dnia, gdy miały wypadek, Lisa jechała z ogromną prędkością i zderzyła się z innym autem. Zginęli wszyscy, a przeżyła tylko ona. – Kobieta zamyśliła się. – Nie chcę nawet myśleć o tym, co wydarzyło się w samochodzie. O tych ostatnich chwilach. Być może się kłóciły. – W oczach Emily pojawiły się łzy. – Biedna Julia.

– Nie zadręczaj się tym – szepnął i ku swemu zdziwieniu przytulił kobietę.

– Jednak nie sądziłam, że Lisa się do tego posunie. – Spojrzała na Paula. – Musisz teraz bardzo na siebie uważać. Ona jest nieobliczalną dziewczyną, najlepiej byłoby gdybyś wyjechał z miasta na jakiś czas.

– Ale to tylko młodziutka... – zaczął, lecz kobieta weszła mu w słowo.

– Nie powinieneś jej lekceważyć – powiedziała i jakby na potwierdzenie jej słów usłyszeli potworny łomot.

Wybiegli przed bar. Jego samochód, który zaparkował na podjeździe, miał teraz wgnieciony cały bok od strony pasażera. Obok stał czerwony pickup. Paul patrzył na to oniemiały. Światła samochodu, które skierowane były wprost na niego, oślepiały go. W pewnym momencie auto ruszyło, a on cofnął się o krok w tył. Samochód zatrzymał się tuż przed nim i wyskoczyła z niego Lisa. Podeszła wolno do Paula. Faktycznie była bardzo ładna. Drobniutka, niezbyt wysoka brunetka, szczuplutka i zgrabna. Długie, kruczoczarne włosy, w których odbijało się światło neonu, połyskiwały pięknie, opadając łagodnymi falami na jej plecy i ramiona. Czarne oczy były śliczne, jednak było w nich coś strasznego, jakieś przerażające okrucieństwo oraz bijąca z nich ogromna nienawiść. Dziewczyna była wściekła, prawdopodobnie dlatego, że Paul dowiedział się właśnie prawdy o śmierci Julii i teraz już wiedział o tym, że nie było żadnego samobójstwa, a dziewczyna zginęła w wypadku, którego sprawcą była Lisa.

– Co zrobiłaś z moim samochodem? – krzyknął zdenerwowany, a na jej twarzy zobaczył jeszcze większy gniew.

– Następnym razem to będziesz ty – wysyczała z nienawiścią i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Paul stał i wpatrywał się w zniszczony samochód. Zastanawiał się, co takiego właściwie się stało. Był oszołomiony zachowaniem Lisy oraz swoją reakcją. W pierwszym momencie go przestraszyła. To było zaskakujące, ale tak właśnie było. Taka młoda i drobna dziewczyna, a wzbudziła niepokój u wielkiego, dorosłego mężczyzny. U faceta, który do tej pory sam budził takie uczucia. Przy jego monotonnym życiu oraz powolnej agonii, to, co wydarzyło się w ciągu tych kilku ostatnich dni, było prawdziwą rewolucją. Sprawilo, że zaczął odkrywać siebie na nowo. Początkowo nie chciał się z tym pogodzić i starał się to wszystko z siebie wyprzeć. Jednak nie mógł walczyć sam ze sobą i choć bardzo się starał, to nie potrafił już myśleć tak jak kiedyś. Nie bawiła go jego postawa, jaką wcześniej reprezentował. Zdobywał to, co chciał, nie patrząc na nic i z niczym się nie licząc. Ale pieniądze i władza to przecież nie wszystko, teraz chciał zdobyć coś jeszcze. Zdecydował się zmienić swoje życie, postarać się być lepszym. Tak, wreszcie powiedział na głos to, o czym myślał już od jakiegoś czasu. Postanowił stać się kimś innym. Zrobić coś, co poprawi jego życie. Nada mu jakiś sens. Na tym polu też zamierzał odnieść sukces. Pomyślał, że w głębi duszy być może miał jednak w sobie coś dobrego, a teraz chciał pomóc temu wyjść z cienia, sprawdzić jak się z tym poczuje. Spróbować dostosować się do tego, co się z nim w ostatnim czasie działo, nie stawiać już więcej oporów.

Lisa, nie zdając sobie z tego sprawy, oddała mu ogromną przysługę. Pomyślał, że może powinienem z nią porozmawiać. Doszedł do wniosku, że ona również potrzebuje pomocy, tak jak on jej potrzebował jeszcze niedawno. Cała złość już z niego opadła. W tamtym momencie czuł w sobie jedynie świeżość oraz siłę. Jakaś budująca radość, tak jakby znalazł coś wartościowego. To było takie nowe i wspaniałe uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. W tamtej chwili czuł ogromny żal, spowodowany śmiercią Julii. Bolesna była świadomość, że wcale jej nie znając, wyrządził jej tak wielką krzywdę. Teraz, gdyby żyła, wszystko na pewno potoczyłoby się inaczej. Myśląc o niej, przemknęło mu przez głowę, że może poczuł do niej coś więcej niż sympatię, dziewczyna była bardzo ładna i dobra, on nie mógł o niej zapomnieć od chwili, gdy tylko ją zobaczył. A przecież było to tylko



jedno spotkanie. Nigdy wcześniej nic takiego go nie spotkało. Jednak od razu odrzucił tę myśl. Wszystko to, co się teraz działo, było spowodowane zmianami, jakie w nim zachodziły, było mu żal Julii i w głębi duszy miał wyrzuty sumienia, jedynie to. Nigdy nikogo nie kochał i wiedział, że to się nie zmieni. Dłuższy związek z kobietą wchodził w rachubę, ale miłość nie. Tego był absolutnie pewny.

Patrząc na samochód, zastanawiał się czy da radę dojechać nim do miasta. Bok był całkowicie wgnieciony, a drzwi odstawały wygięte. O zamknięciu nie było nawet mowy. Lusterko było stłuczone, a zderzak prawie odpadł. Po namyśle postanowił, że wróci do hotelu taksówką. Przez całą drogę rozmyślał. O wszystkim i o niczym. W głowie miał ogromny chaos i czuł jakieś niezdrowe podniecenie. Pierwszą sprawą, którą chciał zrobić to porozmawiać z Mari i podziękować jej. Za to, że ona zobaczyła w nim człowieka. Dostrzegła w nim coś dobrego. Gdyby nie ona, to pewnie byłby teraz w hotelowym pokoju. Pijany, samotny i załamany. Jeszcze bardziej zgorzkniały niż wcześniej. Bo przecież chciał za wszelką cenę być zły, ponieważ uważał, że to czyni go silnym i niepokonanym, ale czyniło go to jedynie samotnym oraz nieszczęśliwym.

Poprosił taksówkarza, żeby zostawił go parę metrów od hotelu, ponieważ chciał się przejść. Było już ciemno, a powietrze pachniało tak cudownie, była w nim jakaś świeżość i radość. Czuł, że teraz ma już cel, ważny oraz wartościowy. Taki, którego osiągnięcie daje prawdziwą radość, a nie jedynie zadowolenie z korzystnej transakcji i poczucia, że dostało się coś, co tak naprawdę nie było potrzebne. Coś, co nie cieszyło, tylko zadawałało. Było namiastką. Czymś, co na drugi dzień nie było już ważne. W głowie Paula w tamtej chwili przewijało się wiele myśli, tysiące pomysłów oraz planów. Był głupio szczęśliwy, jak nigdy dotąd w swoim życiu.

Gdy dochodził już do hotelu, z radością myślał o Mari, chciał jej o wszystkim opowiedzieć. Podzielić się swoim nowym życiem, planami. Podziękować za to, że ona również się do tego wszystkiego przyczyniła.

Wyszedł na ulicę, żeby przejść na drugą stronę i wtedy zobaczył ostre światła reflektorów, a do jego uszu dostał się gwałtowny pisk opon. W pierwszym momencie nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. Jednak,

gdy spojrzał w stronę skąd dobiegał hałas, już wiedział. Nawet nie próbował uciec, ponieważ wszystko stało w miejscu. Nie było sensu, a ta sytuacja nie miała dobrego rozwiązania, to się po prostu działo. Jedyne, co w tamtym momencie poczuł, to wielki żal, że dzieje się to właśnie teraz. W chwili, gdy postanowił odmienić swe życie, ono się kończyło. Widział jak auto powoli zbliża się do niego. Lisa, był pewien, że to była ona. Wszystko stało się tak szybko, a on czuł taką potworną bezradność, widząc jak rozpędzone auto zbliża się w jego stronę z ogromną prędkością. Uderzenie było tak silne, że odrzuciło go na drugą stronę ulicy, wprost pod schody jakiejś kamienicy.

Czuł potworny ból w całym swoim ciele. Delikatnie uniósł głowę, co spowodowało, że ból gwałtownie się nasilił. Zamknął oczy, ale prawie natychmiast je otworzył. Myśli były chaotyczne, zastanawiał się jak wygląda jego sytuacja. Wejście do hotelu było jakieś sto metrów dalej, ale o tej porze nie było tu dużo ludzi. Miejsce gdzie leżał nie było dobrze oświetlone. Gdyby przejeżdżał jakiś samochód miałby może szansę, że ktoś udzieli mu pomocy. Sam nie był nawet w stanie się ruszyć.

Spojrzał przed siebie i ujrzał, że na schodkach kamienicy ktoś siedzi, jakaś młoda dziewczyna. To było dziwne, ale w tamtym momencie nawet nie pomyślał o tym, że potrzebuje pomocy, a ta dziewczyna jest prawdopodobnie jedyną szansą, aby mu jej udzielić. Patrząc na nią, czuł się dziwnie zniewolony, a wszystkie inne rzeczy nagle po prostu zniknęły. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, sprawiając, że on również nie mógł oderwać od niej oczu. Pomimo całego tego bólu, swoje myśli skupił tylko na niej. Kim jesteś? – pomyślał.

Nagle usłyszał warkot silnika. Lisa. Wracała dokończyć swe dzieło. Nie! Chciał krzyczeć, prosić, a nawet błagać. Nie teraz, dlaczego właśnie w tej chwili? Ponownie dopadła go dobijająca bezradność i jakiś niepokój – lęk o dziewczynę. Przecież Lisa była zdolna do wszystkiego, teraz już o tym wiedział. Chciał krzyknąć, aby uciekała, ale jej spojrzenie zniewoliło go. Słyszał, że samochód już się zbliża, ale nie potrafił nawet na niego spojrzeć, chciał chłonąć widok tej przedziwnej dziewczyny. Nie stracić ani jednej sekundy, ponieważ zdawał sobie

sprawę, że niewiele mu już ich pozostało. Pragnął na nią patrzeć, upajać się widokiem jej fascynujących oczu, w których widział tak wiele różnorodnych emocji, jakie teraz czuła. Oczu, w których było coś jeszcze...

I to był właśnie ten moment. Chwila, gdy wszystko się zmieniło. Ich życie się przeobraziło. To było niczym pierwsza kropla deszczu, która rozbija się o szybę, aby po chwili zatonać w nieskończoności innych deszczowych łez.

Jedna deszczowa kropla, która sprowadziła za sobą ulewę. Ta, która wszystko rozpoczyna. Pierwsza deszczowa kropla, ta najważniejsza.

Samochód był już tak blisko, że prawie czuł go na sobie. Miał tę przerażającą świadomość swej bezradności. Nagle ujrzał jak dziewczyna zrywa się ze schodów i wybiegła na ulicę, odgradzając go od Lisy.

– Co robisz?! – wrzasnął i szarpnął się do tyłu, co sprawiło, iż poczuł ogromny ból, a później już nic nie czuł. Otoczyła go ciemność.

### Rozdział 3

#### Gdybyś nigdy nie istniał

Wszystko rozegrało się bardzo szybko. Samochód w coś uderzył, a naprzeciwko niej upadł jakiś mężczyzna. Na początku przestraszyła się. Nieznajomy leżał bez ruchu, a ona wpatrywała się w niego z przerażeniem. Po chwili wstała i zrobiła krok do przodu, ale mężczyzna nagle się poruszył. Zaskoczona, opadła ponownie na schodki. Spojrzał na nią, a ona ujrzała, że z jego skroni sączy się strużka krwi. Jego wzrok poraził ją i w jakiś sposób zelektryzował. Nie miała pojęcia, co się z nią działo, wszystko wokół kręciło się jak w kalejdoskopie. Widziała, że był ranny i zdawała sobie sprawę z tego, że musi mu udzielić pomocy, ale coś sprawiało, że nie potrafiła oderwać oczu od twarzy nieznajomego. Na jego obliczu ujrzała wzrok, który był niczym spojrzenie drapieżnika, sprawiając, że wstrzymywała oddech. Wręcz czuła go w środku swej głowy, jakby przenikał ją na wskroś, wnikając w jej myśli, przedostając się do najskrytszych zakamarków jej wnętrza. Nie myślała w tej chwili o niczym, nie obchodziło jej nic, kim on jest, skąd jest, dlaczego, po co. Wiedziała jedno, to było właśnie to. Czuła, że właśnie teraz, w tej chwili rozstrzyga się wszystko. Że to, co miało się stać, właśnie się wydarzyło. Jednocześnie nie rozumiała, co się dzieje. Miała wrażenie, że wszystko wokoło się zatrzymało. Zamarło i obracało się wokół nich, tak jakby na tę jedną chwilę zatrzymał się czas, a oni patrzyli sobie w oczy kompletnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Znalazłam – wyszeptała pobladła.

I wtedy usłyszała ponownie samochód. W tym momencie dotarło do niej, że nie był to zwyczajny wypadek, a jego sprawca powraca, aby dokończyć swe dzieło. Poczowała niebezpieczeństwo. Ktoś chciał zrobić mu krzywdę, a ona nagle zrozumiała, że kolejne uderzenie zabije go. W tamtym momencie wiedziała jedno – ten mężczyzna musiał żyć.

Zobaczywszy światła samochodu, poczuła paraliżujący ją strach. Auto zbliżało się szybko. Dziewczyna całą sobą czuła, że nie może na to pozwolić. Zerwawszy się ze schodów, wybiegła przed siebie, zasłaniając sobą mężczyznę. Usłyszała jego protest, ale zignorowała go, nie zwracała już teraz na nic uwagi. To był instynkt, jeden wielki,

niesamowity instynkt, który w tej chwili pojawił się znikąd. Samochód jechał prosto na nich. I wtedy stało się coś niesłychanego. Poczła w sobie coś niezmiernego, ogromną siłę, wręcz podniecenie. Wyciągnęła przed siebie dłoń i poczuła jakby wstrząsnął ją gwałtowny powiew wiatru. Przez jej ciało przeszły dreszcze od stóp do głowy, sprowadzając ze sobą wiele agresji. Sprawiając, że w jednej sekundzie przepelniał ją ogrom adrenaliny. Miała wrażenie, że jest zdolna do rzeczy, jakich nie dokonałby żaden zwykły człowiek. Stało się w tym momencie coś, o czym kiedyś miała się dowiedzieć. Obudziło się w niej coś, co w przyszłości miało zmienić jej życie. Wywrócić do góry nogami cały jej świat. Obudziło się coś, co nigdy nie powinno się obudzić...

Samochód zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów przed jej dłonią. Przez moment panowała cisza, lecz po chwili drzwi auta otworzyły i wyskoczyła z niego młoda brunetka. Jej twarz emanowała złością oraz gniewem.

– Zejdź mi z drogi! – wrzasnęła.

Stojąca przed samochodem dziewczyna w ogóle się nie odezwała, tylko podeszła do Lisy i spojrzała jej uważnie w oczy.

– Proszę abyś zostawiła go w spokoju – powiedziała opanowanym głosem, który sprawił, że Lisa zaśmiała się szyderczo, chciała coś powiedzieć, ale nieznajoma dziewczyna nie dopuściła jej do słowa. – Nie pozwolę ci go skrzywdzić. Po prostu stąd odejdz – poprosiła cicho, lecz stanowczo.

– Zejdź mi z drogi – zażądała brunetka. – Jeżeli chcesz wyjść z tego cało, to radzę ci, abyś teraz odwróciła się i odeszła zanim stracę cierpliwość.

– Nie zrobię tego – usłyszała w odpowiedzi spokojny głos dziewczyny, który sprawił, że zagotowała się ze złości.

Niezłomna postawa nieznajomej rozdrażniła Lisę. Bez zastanowienia ruszyła w jej stronę, lecz nagle rozległy się tuż obok głosy i było oczywistym, że za moment pojawią się jacyś ludzie. W zaistniałej sytuacji nie mogła ryzykować.

– Pożałujesz tego – warknęła wrogo.

– Nie boję się ciebie. – Spokojny głos dziewczyny jedynie rozwścieczył Lisę, ale musiała się wycofać.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, w co się teraz wpakowałaś – krzyknęła, zanim wsiadła do samochodu. – Będiesz tego żałowała.

Dziewczyna patrzyła jak czerwone auto odjeżdża, a potem pochyliła się nad leżącym przed nią mężczyzną.

– Doskonale zdaję sobie sprawę – wyszeptała trochę niepewnie. – I niczego nie żałuję.

Gdy Lisa już odjechała, Rain przez chwile poczuła się niepewnie. Jednak zdawała sobie sprawę z tego, że w tym momencie liczyła się każda sekunda. Bez zwłoki wyjęła telefon i wybrała numer. Działała zdecydowanie oraz szybko. Pomoc lekarska, natychmiastowa i najbardziej optymalna. Wystarczyło tylko kilka telefonów, dysponowała wszelkimi możliwymi środkami oraz znajomościami. Działała sprawnie, zadziwiając samą siebie. Najlepszy szpital, najlepsi lekarze, wszystko najlepsze. Podczas przesłuchania postanowiła nic nie mówić policji o Lisie. Nie wiedziała czy nie zaszkodziłaby mu tym, a sama miała wystarczające możliwości, aby zająć się tą sprawą osobiście. Postanowiła najpierw zorientować się w zaistniałej sytuacji, a dopiero później podjąć jakiegokolwiek kroki. Miała również nadzieję, że dzięki temu dziewczyna da im spokój. W tamtym momencie ważny był jedynie mężczyzna i jego zdrowie oraz bezpieczeństwo. Sprawa Lisy schodziła na dalszy plan. Priorytetem był on, człowiek, dla którego tu się znalazła.

Przez ten czas, gdy był nieprzytomny, ona dowiedziała się, kim jest. Paul Tucker. Tak nazywał się mężczyzna, którego poznała w tak niecodziennych okolicznościach. Jej adwokat wynajął człowieka, który dostarczył jej potrzebne informacje już następnego dnia. Wiedziała teraz o nim prawie wszystko. Ale nie przerażało jej to. Ani jeden moment jego życia, ani jeden czyn nie sprawił, że zawahała się, zraziła w jakimś stopniu do niego. W momencie, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, wtedy wszystko się zaczęło. Nie miała pojęcia, dlaczego, ale tego właśnie mężczyznę chciała poznać i dowiedzieć się, dlaczego czuje tak wielkie pragnienie, aby przy nim być, żeby mu pomóc.

Wielokrotnie zastanawiała się, co się w niej zmieniło. Bo nie ulegało wątpliwości, że teraz wszystko było inne. Ona była inna, czuła się inaczej. Tak jakby przebudziła się z letargu. Wciąż nie potrafiła bliżej określić swych pragnień. To nie była sytuacja, w której następuje miłość

od pierwszego wejrzenia. Nie zakochała się w nim. Nie planowała ślubu, ani szczęścia aż po grób z Paulem Tuckerem. To byłoby nawet irracjonalne. Sama myśl wydawała jej się śmieszna. W tym momencie jedyne, co czuła, to chęć, aby dowiedzieć się, co się z nią stało. Pragnęła zrozumieć samą siebie.

Od zawsze była dziwną osobą i czasem wydawało jej się nawet, że choruje na jakąś nieznaną chorobę, bo nie potrafiła nic sobie poukładać. W głowie zawsze miała tysiące myśli, a każda biegła w inną stronę. Próba uchwycenia jednej, okazywała się bieganiną za wieloma, co kończyło się tym, że zostawała z niczym i była jeszcze bardziej zagubiona. A teraz, gdy poczuła coś dziwnego w momencie, gdy go spotkała, te wszystkie rozbiegane myśli nagle złączyły się w jedno ogromne pytanie. Dlaczego? Dlaczego poczuła z nim tak ogromną więź, pomimo, że nigdy wcześniej nawet go nie widziała? Nie był mężczyzną, w którym mogła się zakochać czy takim, z którym mogłaby się zaprzyjaźnić. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje i skąd to szalone pragnienie, aby poznać bliżej tego człowieka. W tamtym momencie jedyne, o czym mogła myśleć, to ta zniewalająca fascynacja w jego wzroku, jaką ujrzała, gdy na nią patrzył. Ta niesamowita kompletność i graniczące z obłędem uczucie, że jest jedynie ona. Że wszystko inne nagle zniknęło. To uczucie, które podzieliła również ona. Ten jego wzrok, drapieżny, natarczywy, zachłanny, ale w jakiś sposób czuły. Musiała to wyjaśnić, a w tej chwili on był jej odpowiedzią. Odpowiedzią na pytanie, którego nawet nie potrafiła zadać. Musiała go poznać, aby znaleźć swą odpowiedź.

Obawiała się, że Lisa ponownie spróbuje zabić Paula. Człowiek, którego wynajęła aby zbierał dla niej wiadomości o Paulu, nie znalazł żadnych danych, które łączyłyby go z Lisą. Nie miał na to zbyt wiele czasu, ale to co znalazł na obecną chwilę dawało jej dość jasny obraz sprawy. Informacje o Lisie były niepokojące i nie ulegało wątpliwości, że nie była porządnym człowiekiem. Było pewne, że nie miała dobrych intencji w stosunku do Paula. Sytuacja wydawała się być bardzo zagmatwana. W tym wypadku Rain nie wiedziała jak ma postąpić. Atak Lisy był celowy, a dziewczyna wróciła i była gotowa dokończyć swoje dzieło. Chciała go zabić, ale dlaczego? Informacje, jakie do niej dotarły,

miały jasny przekaz. Paul był kobieciarzem i przez jego życie w ostatnim czasie przewijały się wciąż jakieś kobiety. Czy ta dziewczyna mogła być jedną z nich? Jakąś porzuconą kochanką, która chciała się zemścić? Nie można było przecież wykluczyć takiej możliwości. Postanowiła niczego na razie nie robić i poczekać z podjęciem jakichkolwiek kroków do momentu aż Paul się ocknie i być może to on zdecyduje, co w tej sprawie zrobić. To dotyczyło wyłącznie jego, a co za tym idzie, to on powinien podejmować decyzje. Ona powinna jedynie zapewnić mu bezpieczeństwo. W tym momencie tylko to się liczyło.

Wynajęła ochronę, ale pomimo tego, nadal obawiała się o jego życie. Kilka następnych dni było dla niej udręką, ta ciągła niepewność czy on wyzdrowieje. Oraz czy w pełni dojdzie do siebie. Obrażenia były duże, a Paul od razu po przewiezieniu do szpitala trafił na salę operacyjną. Operacja trwała kilka godzin. Gdy wreszcie przyszedł do niej lekarz, powiedział, że się udało i że Paul z tego wyjdzie, jednak nie potrafił jasno określić stanu, w jakim się znajdował. Przez cztery dni utrzymywali go w śpiączce farmakologicznej i robili liczne badania.

Była tym bardzo zaniepokojona, jednak podczas każdej rozmowy lekarze wciąż zapewniali ją, że wszystko będzie dobrze. Niepewność i obawa przed stratą tego mężczyzny, który rozbudził w niej tak ogromne instynkty i sprawił, że jej życie ruszyło do przodu, była wielka. Bo przecież tam wydarzyło się coś bardzo znaczącego. Coś, co odmieniło jej życie. To, co poczuła, gdy na niego spojrzała, nie było normalne. A już to, co stało się z nią, gdy wybiegła na ulicę, było cholernie nieszablonowe. Musiała się dowiedzieć, dlaczego. Dlaczego cały świat na moment się zatrzymał, gdy tylko spojrzała w oczy tego obcego, nieznanego sobie człowieka? I ten niepokój, który poczuła. To nieznanne, które ją zaintrygowało. Musiała to wiedzieć. Po prostu musiała.

Podczas gdy był nieprzytomny, ona prawie wcale nie opuszczała sali, w której leżał. Wszystkie pilne sprawy załatwiała przez telefon, a wychodziła jedynie do pokoju lekarskiego, albo do łazienki, żeby się odświeżyć. Siedząc przy jego łóżku, przyglądała się jak leży z zamkniętymi oczyma i zastanawiała się, co będzie, gdy się już obudzi. Co ma mu powiedzieć? O co zapytać? Pierwszej nocy trzymała go za rękę. Miała jakieś dziwne wrażenie, że to mu pomoże. Wierzyła w to, że



gdy wciąż będzie przy nim, to nic mu się nie stanie i nawet Lisa nie będzie go w stanie skrzywdzić. Wszystko było już spokojniejsze.

#### Rozdział 4

### Mam na imię Rain

Gdy się ocknął, leżał w szpitalnym łóżku. Próbował sobie przypomnieć, co się stało, ale docierały do niego jedynie jakieś niejasne fragmenty. Nagle poczuł gwałtowną złość. Bo co to niby było, chciał być dobry i jak na tym wyszedł? Chwila słabości, pomyślał i spróbował się podnieść, ale poczuł piekący ból. Z jękiem opadł na poduszki. Do lewego ramienia podłączoną miał kroplówkę, a całe ciało było obolałe. Wspomnił tamten wieczór i poczuł wściekłość. Zebrało mu się na naprawianie świata, na robienie z siebie dobrego człowieka, a skończył jak ostatni naiwniak. Zamiast dobrać się do tej cholерnej kretynki i zrobić z nią porządek od razu, to ubierał swe życie w różowe kolory, podczas gdy ona próbowała go zabić i całkiem dobrze jej to szło i gdyby nie pomoc tej...

– Dziewczyna – wyszeptał.

W tej samej chwili zorientował się, że nie jest sam. Pojawił się nagły lęk, który zniknął, gdy tylko spojrzał w bok. Przy oknie, na leżance, spała ta sama dziewczyna, którą widział przed... teraz wszystkie te wspomnienia gwałtownie zaczęły powracać. Ze wszystkimi szczegółami. Wpatrywał się w nieznaną i zadawał sobie pytanie, co ją do cholery opętało, żeby wybiegać przed samochód. Pomyślał, że dobrze, iż nic jej się nie stało, mogła przecież zginąć. Do głowy przychodziły mu wciąż nowe pytania. Bo przecież tam musiało coś się stać, Lisa tak po prostu nie mogła odjechać. Ale dziewczyna była cała, a to było najważniejsze. Spojrzał jeszcze raz w jej stronę i westchnął.

– Kim jesteś? – wyszeptał cicho.

Leżała tam, taka drobna oraz delikatna. Słońce przebijało się przez jej miedziane włosy, które opadając na jej twarz, zasłaniały ją. Spała. Wyglądała jak taki słodki, mały kociak, zwinięty w kłębek. Paul milczał, nie spuszczał z niej ani na moment wzroku. Nie przypominał sobie w tym momencie jej twarzy, ale pamiętał, że w chwili, gdy tylko na nią spojrzał, stało się coś zaskakującego. Miała niesamowicie fascynujące

oczy, coś dzikiego w spojrzeniu, a z drugiej strony niespotykane dziecinne. Naiwność oraz czułość, była w nich też jakaś skryta pasja. Coś, z czym nigdy wcześniej się nie spotkał.

– Cholera – mruknął poirytowany i trochę zagubiony. – Te kobiety. Ciągłe te kobiety. Same z nimi kłopoty.

I wtedy ponownie spojrzał w jej stronę. Już nie leżała. Teraz siedziała ze spuszczone nogami, które ledwo dotykały podłogi. Jęknął. Jej włosy opadły na ramiona, ukazując jej twarz. Spoglądał na nią jak zahipnotyzowany, a przez myśl przeleciało mu, że to przecież jest niemożliwe. Przed nim siedziało najcudowniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widział w życiu. W jej spojrzeniu było niesłychanie wiele emocji, które zmieniały się niczym w kalejdoskopie. Patrzył na nią i widział jej strach, nieśmiałość, zdziwienie, radość, obawę. Te wszystkie doznania sprawiły, że poczuł niepokój. Dziwny, taki, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie czuł. W tamtym momencie pomyślał, że przecież musi się jakoś ogarnąć, coś zrobić, przerwać ten dziwny stan, w jakim oboje byli.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał z nutką pretensji w głosie.

Ale dziewczyna nic nie odpowiedziała. Zamiast tego zeskoczyła z leżanki, szybko podbiegła do niego, po czym gwałtownym ruchem objęła go mocno i przytuliła. Poczul potworny ból, który spowodował jej niespodziewany uścisk, ale nawet się nie poruszył.

– Tak się cieszę – wyszeptała spontanicznie.

Odsunawszy ją delikatnie od siebie, spojrzał na nią ze zdziwieniem. Nie miał pojęcia, kim jest. Nie wiedział, dlaczego to robi i nawet nie miał pojęcia czy chce to wiedzieć, ponieważ w jego głowie panował teraz taki chaos, że chęć poznania odpowiedzi, przeplatała się z pragnieniem, aby jej nie znać, by po prostu się cieszyć tym, co się działo. A co się działo? Tego nie wiedział.

– O czym ty mówisz? – zapytał ściszym głosem.

– Tak się cieszę, że się obudziłeś. Tak dobrze, że żyjesz, że wszystko już jest w porządku – mówiła i mówiła. – Bałam się. Tak bardzo się bałam, że umrzesz. Chociaż ten lekarz ciągle mówił, że nic ci nie będzie, ale ja i tak się bałam, bo przecież tak naprawdę nie mogłem tego wiedzieć. No i momentami wydawał się być jakiś taki dziwny, ale teraz

już...

– Kim jesteś? – zapytał Paul przerywając potok jej słów, który dosłownie wypływał z jej ust.

Gadała i gadała. Miała przyjemną barwę głosu, a na jej twarzy pojawiała się tyle emocji, że chciało mu się śmiać, gdy na nią patrzył słuchając jak płacze się w swych wypowiedziach. Była zabawna oraz taka urocza, taka niecodzienna.

– Jak to, kim jestem? – zapytała zdziwiona i spojrzała na niego marszcząc czoło.

– Nie mam pojęcia, kim jesteś. Nie znam cię i nawet nie wiem, co tu robisz – powiedział, uśmiechając się. – Chociaż istnieje przecież możliwość, że straciłem pamięć, a ty jesteś moją czwartą żoną – zaśmiał się widząc jej zdziwioną minę. – Ale raczej nie wyglądasz na żonę, prędzej na córkę.

– Nie jestem twoją córką – oburzyła się. – Miałeś aż trzy żony? – zapytała po chwili, zdziwiona, a Paul roześmiał się.

– Trzech nie – zaśmiał się. – I o żadnych dzieciach też mi nic nie wiadomo, więc córką z pewnością nie jesteś – mówiąc to, spojrzał na nią przenikliwie. – Jednak nadal pozostaje pytanie, kim jesteś? Czy my się w ogóle znamy?

– Nie – odpowiedziała krótko, uśmiechając się przy tym słodko.

– Więc wytłumacz mi proszę, dlaczego skakałaś pod ten cholerny samochód? Mógł cię przecież zabić – powiedział ze złością.

– Ale inaczej zabiłby ciebie – odparła i spojrzała na niego zdziwiona, tak jakby to było oczywiste.

– To dość prawdopodobne, jednak nie rozumiem dlaczego spróbowałaś dać się zabić zamiast mnie – poirytował się. – Nawet nie wiem, kim jesteś. Widzę cię po raz pierwszy, nie licząc tego... – zawahał się na wspomnienie chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

– Przecież nie mogłam na to pozwolić, to chyba normalne – odparła, wzruszając ramionami, a on westchnął lekko poirytowany.

Prawdę mówiąc sama nie wiedziała, czemu wtedy zatrzymała ten samochód, ponieważ nie był to tylko zwykły akt heroizmu, ale było to coś, co się musiało stać. Coś kazało jej to zrobić. Tak jakby wszystko od tego zależało. Dosłownie wszystko.

– Ale co ty tam właściwie robiłaś? – Nagle poczuł potrzebę dowiedzenia się jak najwięcej.

– No jak to, co? – zapytała i zastanowiła się przez chwilę. No, bo niby co miała mu powiedzieć, przecież sama nie знаła na to pytanie odpowiedzi. – Siedziałam sobie na schodach – wyszeptała trochę niepewnie. – Przecież z księżycy nie spadłam.

– No, coś ty? A byłem przekonany, że...

– Jesteś głodny? – zapytała, nagle zmieniając temat, a on siedział i wpatrywał się w nią ze zdziwieniem.

– Kim ty...

– Rain. – Uśmiechnęła się do niego, przerywając mu ponownie. – Mam na imię Rain. – To mówiąc, wyszła z sali, zostawiając go osłupiałego, gapiącego się w drzwi, za którymi zniknęła.

– Cholera – zaklęła, idąc białym korytarzem w stronę pokoju lekarskiego. – Co teraz?

Musiała jakoś ochłonąć. Poszła do lekarza i powiedziała, że Paul odzyskał przytomność, a później udała się do pomieszczenia pielęgniarek i poprosiła o posiłek dla siebie oraz Paula. Następnie, jak najszybciej wróciła do pokoju, z którego wychodził już lekarz. Przekazał jej wiadomość, że wszystko wygląda obiecująco i że pacjent powinien szybko dojść do siebie.

– Wszystko, jeżeli nie liczyć tego, że siedzi kompletnie dezorientowany, a jedno, co najbardziej go interesuje to, kim jest ta dziewczyna. O nic innego nie pyta. – Rain uniosła głowę i z obawą popatrzyła na lekarza.

– Mam nadzieję, że nic mu pan nie powiedział – zaniepokoiła się, gdyż postanowiła, że Paul nie powinien się dowiedzieć, kim jest, a co za tym idzie, wydała odpowiednie dyspozycje lekarzom oraz całemu personelowi szpitala.

– Milczałem jak zaklęty – powiedział lekarz, otwierając przed nią drzwi. – A teraz powinnaś coś mu wyjaśnić.

Gdy lekarz spostrzegł Rain w drzwiach swego gabinetu, przewrócił oczami. Znow będzie musiał zapewniać tę dziewczynę, że nic złego się nie dzieje i że pacjent po wypadku nie wstanie tak po prostu z łóżka oraz nie zatańczy przed nią. Nawet nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby

faktycznie był w ciężkim stanie i gdyby groziło mu niebezpieczeństwo. Ta mała działała mu na nerwy. Jak taka drobna i krucha dziewczyna może tak sprawnie działać? Była tak operatywna oraz skoncentrowana. Wszystkie telefony, które wykonywała. Jej głos. Pewny siebie i nieznoszący sprzeciwu. Kim był dla niej ten facet, że dla niego stawiała wszystko na głowie? Zachowywała się dziwnie. Nie pozwoliła podejmować żadnej decyzji bez konsultacji z nią. Panoszyła się w całym szpitalu. Praktycznie nie opuszczała jego pokoju. Było to dla niego aż nieprawdopodobne, że miała takie możliwości. Jednak jej koneksje były ogromne, a dyrekcja kazała wykonywać podjęte przez nią decyzje, bez zadawania jakichkolwiek pytań. Jedną z takich decyzji było to, że ten mężczyzna nie może się dowiedzieć, kim ona jest.

– Obudził się – wykrzyknęła wbiegając do gabinetu.

Nareszcie, pomyślał. Jeszcze kilka dni z tą małą i musiałbym prosić o urlop, żeby nie zwariować. Kazała mu szybko iść do niego, a sama poszła do pokoju pielęgniarek. Gdy wszedł do pokoju, mężczyzna siedział w łóżku i wyglądał jakby ktoś porządnie zdzielił go po głowie.

– Dzień dobry panu – powitał go lekarz. – Jak się pan czuje?

– Kto to jest? – zapytał mężczyzna bez wstępu. – Kim ona jest?

Lekarz zaśmiał się w duchu. Chętnie powiedziałaaby mu, kim jest, ale chciał zachować pracę. A wiedział, że gdyby z czymkolwiek się wydał, miałby poważne kłopoty.

– Chodzi panu o dziewczynę, która wyszła z tego pokoju przed chwilą? – zapytał, a Paul przytaknął. – Ona zajęła się panem po wypadku. Od tej pory była przy panu prawie cały czas...

– Ale kim ona do cholery jest? – wrzasnął Paul. – Kompletnie nie wiem, kto to jest.

– Zaraz tu wróci, więc będzie miał pan okazję zapytać ją osobiście. To przemiła osoba, zobaczy pan – powiedział i zaśmiał się na widok miny Paula.

– Proszę mi natychmiast powiedzieć, co tu się właściwie dzieje? – zażądał.

– Miał pan wypadek...

– Tego się domyśliłem – przerwał mu zgryźliwie.

– Przywieziono tu pana, a panna Rain – lekarz zachichotał widząc

minę Paula, gdy wypowiedział imię dziewczyny. – Przyjechała tu i zajęła się panem. Okropnie się martwiła, prawie nie opuszczała pana pokoju przez te dni...

– Dni? – krzyknął Paul. – Jakie dni?

– Był pan operowany. Była to niegroźna operacja, ale był pan nieprzytomny przez cztery dni. Ta dziewczyna była z panem przez cały czas.

– Ale co ona tu ze mną robiła? – powiedział gwałtownie, a lekarz musiał się powstrzymać żeby nie parsknąć śmiechem.

– Tego akurat nie wiem, ale myślę, że powinniście porozmawiać o tym na osobności – stwierdził.

– Nadal jednak nie wiem, kim ona jest – powiedział Paul, raczej sam do siebie. – Nazywa się przecież jakoś. – Spojrzał pytająco na lekarza.

– Myślę, że powinien pan sam ją o to zapytać. – Lekarz wpisał coś w kartę, po czym wyszedł.



Rain nieśmiało zajrzała do sali. Paul siedział oparty o poduszki na łóżku i wpatrywał się w nią przenikliwie.

– Przepraszam – wyjąkała. – Wiem, że sytuacja może się wydawać nieco dziwna, ale zapewniam cię, że wszystko jest pod kontrolą i oczywiście zaraz ci wyjaśnię, co się stało...

– Wiem, co się stało – przerwał jej, a potem spojrzał na nią ze złością. – Nie wiem natomiast, kim jesteś. – Otworzyła usta żeby coś powiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa. – Masz na imię Rain, to już mi powiedziałaś, ale nie wiem, kim jesteś, co tu robisz i dlaczego tu ze mną jesteś – dokończył niepewnie.

Stała przed nim, taka maleńka, ze spuszczoną głową, niczym mała dziewczynka przyłapaną na podkradaniu cukierków.

– Ja... – wyjąknęła, a on spojrzał na nią uważniej i spostrzegł w jej oczach łzy.

– Cholera – zaklął, a ona jeszcze bardziej skuliła się w sobie. – Nie

chciałem cię wystraszyć. – Wyciągnął do niej rękę. – Podejdź i usiądź przy mnie. Nie denerwuj się, nic ci nie zrobię, po prostu chciałbym wiedzieć, kim jesteś. Nie wydaje mi się abym stracił pamięć, a gdyby nawet, to byłabyś jedyną osobą, której nie pamiętam. Ciebie jednak trudno byłoby zapomnieć – pomyślał.

– Ja niczego się nie boję – oświadczyła, siadając ostrożnie na łóżku, ponownie sprawiając mu tym ból.

Uśmiechnęła się. Cholera, jaka ona jest ładna – pomyślał. Przyglądając się jej, nieświadomie wyciągnął swą dłoń, którą dotknął jej twarzy. Otarł łzę z jej policzka. Muszę się opamiętać – zganił się w myślach.

– A więc masz na imię Rain i niczego się nie boisz – powiedział, spoglądając w jej oczy i za moment pożałował tego. Przynęła, chcąc coś powiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa. – Na razie to wystarczy. Rain, to dość niespotykane imię. Nigdy wcześniej takiego nie słyszałem – powiedział.

I nigdy nie spotkałem nikogo o takich oczach – dokończył w myślach. W tym momencie uświadomił sobie, że jeszcze zostało mu coś z dawnego Paula i że nie byłoby dla niej dobrze spotkać się z nim.

Chciał z nią porozmawiać, dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale z drugiej strony doskonale wiedział, że nie powinien zbliżać się do tej dziewczyny, ponieważ nie chciał jej skrzywdzić, a wiedział też, że jest w nim jeszcze wiele z tego Paula, jakim był. Zbyt wiele, aby mógł zaryzykować. Wiedział, że nie jest dobrym człowiekiem, a nie chciał żeby Rain była kolejną Julią, którą skrzywdził i pozostawił na swej drodze, pogrążoną w nieszczęściu. A dziewczyna, którą teraz przed sobą miał, była dla niego wielką pokusą. Piękna, rudowłosa osóбка o niewinnych oczach. Przedziwnych oczach, które na chwilę, na jedną krótką chwilę, zrobiły coś z nim, tam na miejscu wypadku, sprawiając, że na jedną małą sekundę, poczuł coś dziwnego, coś, czego nie potrafił wyjaśnić, nie potrafił nawet opisać. I właśnie to uczyniła ta drobna, śliczna dziewczyna, jednym swym spojrzeniem. Ale kim właściwie była Rain?

## Rozdział 5

### Była sekretem ciszy

Rain była osobą cichą i izolującą się od ludzi. Jej życie było monotonne oraz niezbyt ciekawe. Miała dosłownie wszystko. Jej majątek szacowano na wiele miliardów dolarów, jednak nie miało to dla niej absolutnie żadnego znaczenia. Nie umiała się tym cieszyć. Tak jakby miała piękną zabawkę, a nie wiedziała jak się nią bawić. Nie wiedziała, ponieważ nie chciała tego wiedzieć. Pieniądze odziedziczyła po rodzicach, którzy zmarli, gdy miała trzynaście lat. Oboje zginęli w katastrofie lotniczej.

Miała jeszcze dwóch braci. Ryan był jej bratem bliźniakiem, a Ethan był o siedem lat od nich starszy. Zaopiekował się nimi po śmierci rodziców. Ryan był kompletnym przeciwieństwem swej siostry. Zawsze wesoły oraz zawadiacki, uwielbiał kontakty z ludźmi. Miał wielu przyjaciół, a co za tym szło, często nie było go w domu. Pomimo, że byli od siebie tak bardzo różni, łączyła ich zawsze niesamowita więź. Nikt tak dobrze jak Ryan jej nie rozumiał. Natomiast Ethan chciał dać jej wszystko. Rozpieszczał ją, traktował jak małą dziewczynkę. Nawet teraz, gdy miała już dwadzieścia trzy lata. Jednak to właśnie z Ryanem rozumieli się najlepiej. Ethan był o to zazdrosny, gdy widział, że, pomimo iż daje jej wszystko, to właśnie Ryanowi udaje się wywołać na jej buzi uśmiech. To właśnie dlatego, zaczął coraz częściej wyjeżdżać. Przeważ dotyczyło to interesów, którymi to on się zajmował. Często proponował Rain, aby pojechała z nim, ale ona zawsze mu odmawiała, gdyż wolała zostać w domu. Czasami myślał, że może to jakaś choroba. Zawsze poważna, zamyślona oraz nostalgicznie smutna. Odmieniała się jedynie przy Ryanie, a Ethan nie potrafił tego znieść. Nigdy nie umiał jej zrozumieć, ponieważ mogła mieć wszystko. Mogła robić, co tylko chciała. Podróżować, bawić się, prowadzić szalone życie, ale ona wolała zamknąć się w czterech ścianach. Wolała swoją samotność, a tego właśnie Ethan nie potrafił zrozumieć.

W przeciwieństwie do Ethana, Ryan doskonale rozumiał siostrę. Wiedział, że powinien dać jej spokój. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest w niej coś, co powinien w jakiś sposób uszanować. Gdy byli między



ludźmi, Rain męczyła się jak ryba wyrzucona na brzeg. Wtedy uciekali gdzieś, gdzie byli sami i rozmawiali. Zdawał sobie sprawę, że to przynosi jej ulgę. Widział jak to przyjmuje Ethan, który niczego nie rozumiał. Było mu go czasami żal, bo nie pojmował, że Rain izoluje się od niego właśnie przez to, iż próbuje ją za wszelką siłę uszczęśliwić, że chce dawać jej wszystko, czego ona nie potrzebuje. Czasem próbował to bratu wytłumaczyć, ale Ethan nie rozumiał.

Ryan wiele rozmyślał o tym, co jest powodem zachowania siostry. Pamiętał, że zawsze taka była. A po śmierci rodziców jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Ich matka powiedziała mu kiedyś, że, pomimo iż jest zupełnie inny od Rain, to pewnego dnia przekona się, że łączy ich o wiele więcej, niżby się tego spodziewał. Powiedziała mu też, żeby zawsze opiekował się Rain i troszczył o nią, a on wziął sobie to do serca. Ryan nigdy tego nie potrafił do końca zrozumieć, ale od tej pory inaczej do tego podchodził i traktował siostrę w wyjątkowy sposób. Nie zwracał uwagi na jej drobne dziwactwa, nie wypytywał, dlaczego snuje się po domu rozmyślając, jakby próbowała sobie o czymś przypomnieć. Nie dociekał, dlaczego siada w oknie i patrzy przed siebie, tak, jakby na coś czekała. Ryan nie próbował wnikać w jej poczynania. Wiedział, że najlepiej będzie, gdy da jej spokój i po prostu będzie obok, gdyby go potrzebowała.

We Włoszech, w Salerno mieszkał ich dziadek, Diego di Gennaro. Miał ogromną posiadłość na obrzeżach miasta i kilkanaście winnic w okolicy. Znali go jako człowieka, który wzbudzał powszechny szacunek. Surowy i groźny, kiedy trzeba – wpływowy oraz tajemniczy. Zarządzał ogromną firmą i był jednym z najbogatszych ludzi w całym kraju. Diego całą swoją miłość przelał na Rain, po śmierci Marthy, jej matki.

Martha zajmowała wyjątkowe miejsce w jego sercu. Była dla niego córką, której nigdy nie miał. Gdy miała dwa lata znaleźli ją w jednej z winnic. Była zmarznięta oraz strasznie wychudzona. Diego pokochał ją, gdy tylko ją zobaczył. Cała rodzina nalegała, aby poszukał jej krewnych, ale Diego był głuchy na ich prośby. Jednakże po jakimś czasie skontaktował się ze swoim adwokatem, który zdobył dla niego z łatwością informacje dotyczące dziecka. Dziewczynka była sierotą. Okazało się, że małą po śmierci matki, opiekuje się jej siostra. Danych

dotyczących ojca nie znaleziono, a ciotka dziewczynki nic o nim nie wiedziała. Dowiedział się jedynie, że matka pochodziła z Ameryki, a dziewczynkę przywieziono do ciotki, po śmierci matki.

Następnego dnia po uzyskaniu tych informacji Diego pojechał do kobiety wraz ze swoim adwokatem. Podał jej grubą kopertę i podsunął do podpisania dokumenty stwierdzające, że zrzeka się praw do dziewczynki na rzecz Diego. Nie miał żadnych skrupułów, ponieważ wcześniej dowiedział się, jaką osobą jest ciotka Marthy i że nie dba o dziecko. Kobieta szybko zorientowała się, że Diego nie jest przeciętnym człowiekiem i nagle zaczęło jej bardzo zależeć na dziecku. Wtedy Diego włożył jej kopertę do ręki mówiąc, że zna ludzi, którzy za połowę jej zawartości, są w stanie uciszyć jej macierzyńskie uczucia raz na zawsze. I dodał, że gdy będzie kiedykolwiek próbowała skontaktować się z dzieckiem, to taka koperta trafi w ręce kogoś innego. Dokumenty zostały podpisane błyskawicznie i od tego dnia Martha żyła w rodzinie pełnej miłości, a Diego rozpuszczał ją niemożliwie, budząc tym zgorszenie wielu ciotek, wujków, braci, kuzynów oraz całej swej ogromnej rodziny. Pomimo, że Diego miał dwóch synów, to właśnie Martha była jego ulubienicą.

Minęło dużo czasu, a na świat przysła Rain, zabierając część tej miłości dla siebie, ponieważ stary Diego oszalał na punkcie dziewczynki. Ciosem dla niego była decyzja Marthy o wyprowadzce do Stanów. Nie mógł się z tym nigdy pogodzić, ale z czasem to zaakceptował. Martha często odwiedzała go i spędzała z nim wiele czasu. Tego dnia, gdy zginęła, wracała właśnie od niego. Rain została wtedy z dziadkiem. Gdy usłyszeli o katastrofie, Diego zaczął wydzwaniać, chcąc się dowiedzieć, czy chodzi o ten samolot i czy ktoś przeżył. Po wielu godzinach było pewne, że rodzice Rain lecieli tym samolotem, a katastrofy nikt nie przeżył. Wtedy Diego zorientował się, że nie ma Rain. Znalazł ją w ogrodzie, siedzącą pod drzewem i wpatrującą się w niebo.

- Rain – powiedział ze łzami w oczach. – Twoja mama...
- Wiem dziadku – przerwała mu, a on zobaczył jak po jej policzkach spłynęły łzy.
- Wiedziałaś od początku? – zapytał, a Rain skinęła głową. – Ale

skąd? Jak?

– Tego nie wiem... Nie rozumiem... – wyszeptała bezradnie.

Od śmierci matki, Rain, cicha i nieśmiała, jeszcze bardziej schowała się w swą ciszę. Gdy zabrakło Marthy, już nikt nie potrafił tak dotrzeć do Rain. Diego chciał, aby zamieszkali u niego, lecz Ethan postanowił sam zająć się rodzeństwem, co Rain przyjęła z ulgą, gdyż wolała swą ciszę oraz spokój w Stanach, o wiele bardziej niż wielką rodzinę i wiele współczujących spojrzeń we Włoszech. Tylko brak dziadka był dla niej bolesny. Decyzja Ethana zabolęła Diego, lecz tym razem nie protestował. Wiedział, że tak będzie dla Rain lepiej. Wiedział o tym nawet bardziej niż ona sama.

Co roku w lato organizował wielką rodzinną uroczystość, na którą wszyscy bez wyjątku musieli się stawić. Tak, więc co roku, wraz z Ethanem oraz Ryanem lecieli do Włoch, do Diego, a Rain była wtedy szczęśliwa i nawet wielka rodzina nie była w stanie zepsuć jej radości, spędzonych z dziadkiem chwil, długich rozmów oraz wędrówek po winnicach. Jednak współczujące spojrzenia dawały jej się we znaki i z ulgą wracała do Stanów, smutna, że zostawia Diego.

Rain była piękną dziewczyną. Była niska oraz drobniutka, co przy wysokich braciach robiło ogromne wrażenie. Patrząc na nią, chciało się ją przytulić i chronić przed całym światem. Twarz miała idealną. Drobny nos oraz pięknie wykrojone usta, które sprawiały wrażenie precyzyjnie wymierzonych, perfekcyjnych. Jednakże ich piękno ginęło, gdy spojrzano się w jej przenikliwe, ogromne, zielone oczy. Unikatowa barwa tęczy wydawała się nieprawdziwa. Niespotykany odcień zieleni, który sprawiał wrażenie, jakby jej oczy żyły swoim życiem. Miała długie, lśniące włosy o niejednolitej barwie. Rudawe, połyskiwały miejscami brązowymi refleksami. To wszystko sprawiało, że ludziom, którzy nie znali jej i nie widzieli nigdy jej uśmiechu, wydawała się nierealna, bo przecież idealni ludzie nie istnieją. Ale Rain była jak najbardziej realna i tylko ci, którzy znali ją na co dzień, wiedzieli, że jest zwykłą dziewczyną. To jej nostalgiczna poza, sprawiała, że była dla każdego kimś niecodziennym. Piękną zabawką, która stoi na półce. Nierozpakowana oraz dziewicza. A Rain czekała. Czekała na moment, gdy coś ją zmieni. Ta chwila miała wkrótce nadejść. Jednak zmiany nie

były tym, czego mogłaby oczekiwać.

Bracia pilnowali jej jak cennego skarbu, nie potrafili nawet pomyśleć, że ktoś skrzywdziłby ich małą siostrzyczkę. Każdy kochał ją na swój sposób, obaj zawsze czekali na uśmiech, który pojawiał się na jej twarzy bardzo rzadko. Ich dziadek czekał na tą chwilę cały rok. Rain zawładnęła jego starym sercem. Ludzie obawiali się tego człowieka o niezłomnym oraz surowym obliczu. Mężczyzny, który krył w sobie więcej tajemnic niż można byłoby sobie wyobrazić, jednakże dla tej młodej dziewczyny, starzec ten zmieniał się, a jego twarz łagodniała. Groźna mina, zamieniała się w szeroki uśmiech.

Taka właśnie była Rain.

## Rozdział 6

### Nastroje

Kolejne dni upłynęły dość szybko. Paul musiał zostać jeszcze kilka dni w szpitalu, a przez cały ten czas była z nim Rain. Początkowo trochę go to krępowało, lecz nie trwało to długo. Dziewczyna zadziwiała go każdego dnia. Była taka młoda i nieśmiała, jednakże momentami potrafiła być stanowcza oraz uparta jak osioł. Wciąż nie mógł się sobie nadziwić, że pozwala jej na to wszystko, ale z drugiej strony nie potrafił sobie tego odmówić, gdyż sprawiało mu to poniekąd radość. Wciąż go czymś rozbawiała, przeważnie robiła to nieświadomie. Paul nie miał żadnej rodziny, ani domu, gdyż do tej pory wystarczał mu apartament w hotelu. To wszystko go teraz przerażało i w pewnym sensie był wdzięczny, że jest ktoś taki jak Rain, kto przejmuje się nim i kto jest z nim tak bezinteresownie. Bo przecież niczego od niego nie oczekiwała.

Dziewczyna była niczym żywe srebro, wszędzie było jej pełno, istny wulkan energii. Uparła się, że mu pomoże, a on nie miał nic przeciwko. Śmieszyły go miny, jakie robiła podczas rozmowy przez telefon z jego adwokatem. Marszczyła zabawnie nos i nerwowo bawiła się włosami, zerkając czasem na niego, sprawdzając czy na nią spogląda. A potem cicho mówiła:

– Niech pan zrobi to samo, co zawsze w takim wypadku. –  
Rozbawiała tym Paula.

Jednak, gdy rozmawiał z Hortonem, ten powiedział mu, że dziewczyna doskonale wiedziała, co robi, a niektóre jej sugestie zadziwiły go. Przyszło mu wtedy do głowy, że być może Rain pracuje gdzieś w jakimś biurze, albo studiuje coś związanego z biznesem. Ciekawiło go, kim jest i dlaczego mu pomaga, lecz odwlekał już teraz moment wyjaśnienia tego, ponieważ nie wiedział, co stanie się potem. A ona wciąż z nim była, tak jakby również nie miała rodziny. Być może, dlatego zaopiekowała się nim. Nie chciał już tego wiedzieć.

Paul często ją obserwował. Była przedziwną osobą, taką, której nie sposób opisać, przyrównać, a nawet zrozumieć. Lubił przyglądać się jej, gdy stała w oknie zamyślona, wpatrując się w dal, tak, jakby za czymś tęskniła. Była wtedy poważna oraz cicha, dostojna, a jej twarz zdawała

się być w takich momentach nieprzenikniona. Oddalona, oderwana od rzeczywistości. Zastanawiał się w takich chwilach, o czym myśli. Było w niej coś niespotykanego, wyjątkowego. Wpatrując się w nią, zapominał o wszystkim i rozluźniał się, uspokajał.

Bywały też momenty, że zaczynała świrować. Pełna entuzjazmu sprawiała wrażenie osoby nie potrafiącej się kontrolować, nieumiejącej zatrzymać się w jednym miejscu. Niczym niesforny mały kociak, pełen wigoru oraz energii, który potrafi bardzo napsocić, jednak ma w sobie jakiś urok. Paul patrzył na nią wtedy ze zniesmaczoną miną, ale tak naprawdę śmieszyło go jej zachowanie. Ciągle coś gadała, opowiadała jakieś bzdury, zachowywała się jak dzieciak. Czasem zastanawiał się ile ona ma lat. Właściwie to te pytanie męczyło go w ostatnim czasie niemiłosiernie, a te jej zmienne nastroje wciąż go zmylały. Miał tylko nadzieję, że jest pełnoletnia.

Któregoś wieczoru stała w oknie i wpatrywała się w zachodzące słońce z jakąś taką przejmującą nostalgią, która go poruszyła.

– Za kim tęsknisz? – zapytał nieoczekiwanie, choć tak naprawdę nie chciał tego wiedzieć.

Rain gwałtownie odwróciła się w jego stronę, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie i... lęk.

– Powiedz mi proszę, o czym wciąż tak rozmyślasz? – kontynuował. – Kogo ci tak brakuje?

– Nikogo, przecież mam ciebie. – Jej odpowiedź zaskoczyła go.

Przyglądał się jej ze zdziwieniem. To, co powiedziała w jakimś stopniu przeraziło go. Dziewczyna była całkiem poważna. Nagle poczuł się dziwnie, zapragnął dowiedzieć się o niej więcej. Zaniepokoiło go to, ale nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Dziewczyna przez ten czas trzymała się raczej na uboczu, nie wchodziła mu w drogę i nie narzucała się. Czasami coś o sobie mówiła, ale nigdy nic konkretnego i nigdy sama z siebie. Bardzo rzadko rozmawiali, a teraz te jej słowa „Przecież mam ciebie.”

– Rain, porozmawiajmy – poprosił. Wiedział, że powinien już dawno wyjaśnić to z nią i wygonić z daleka od siebie, ponieważ wyzwalala w nim zbyt wiele złych emocji, a ostatnią rzeczą, którą chciałby zrobić, było skrzywdzenie tej młodej i niewinnej dziewczyny,

którą polubił. – Rain, musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy.

– Nic sobie nie musimy wyjaśniać – zareagowała gwałtownie. – Nie będę z tobą rozmawiała – oświadczyła zdecydowanie, co w jakimś stopniu rozbawiło go, ale z drugiej strony również poirytowało.

– Nie tęsknisz za rodziną? – zadał ciche pytanie. – Za rodzicami? Zobaczył jak zeszywniała. Przez chwilę milczała, on również nic się nie odzywał.

– Moi rodzice nie żyją – powiedziała, po czym szybko podbiegła do drzwi i wybiegła na korytarz zostawiając go samego.

– Jaki ze mnie głupiec – wyszeptał.

Był na siebie wściekły. Sprawił jej przykrość. Nie widział jej twarzy, ale był pewien, że płakała, jednak nie mógł o niczym wiedzieć. Prawdopodobnie dlatego nie chciała z nim rozmawiać, a on zmusił ją do tego. Chciał wyjść i poszukać jej, powiedzieć, że jest mu przykro, ale nie zrobił tego. Podświadomie czuł, że powinien teraz zostawić ją samą. Tej nocy Rain nie wróciła, następnego dnia również. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, miał nadzieję, że to ona, chciał ją przeprosić. Ale jej nie było. Kilka razy wydawało mu się, że słyszy jej głos na korytarzu, ale za każdym razem to ktoś inny wchodził do jego pokoju.

Rain wybiegła ze szpitala w pośpiechu. Na dole czekała już na nią taksówka. Jadąc na lotnisko zadzwoniła do agencji, z której usług korzystała i poprosiła o dodatkową ochronę dla Paula. Czuła się bezradna. Ze wszystkim radziła sobie doskonale, wszystko załatwiała sprawnie. Nawet trudności, które napotykała na swej drodze nie były problemem. Rozmowy z dyrekcją szpitala, przepawy z lekarzami i adwokatami. Niezliczone przeszkody, które napotykała nie były w stanie wyprowadzić jej z równowagi. Ale ten człowiek potrafił jednym słowem sprawić, że czuła się jak małe dziecko. Nie wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować. Chciało jej się płakać. Cała pewność siebie, przy Paulu gdzieś uciekała. Kim do cholery on jest i dlaczego tak się przy nim czuła?

Na pokładzie samolotu nie przestawała o nim myśleć. Trochę obawiała się, czy dobrze zrobiła zostawiając go samego w szpitalu. Od detektywa, którego wynajęła, dowiedziała się, że od czasu wypadku nikt nie widział Lisy. Wiedziała jednak, że musi załatwić jeszcze wiele

spraw, zanim Paul wyjdzie ze szpitala. Od lekarzy dowiedziała się, że powinien wypoczywać, a ona chciała zawieźć go w jakieś bezpieczne miejsce. Pragnęła mieć wpływ na jego dalsze losy. Zaśmiała się sama do siebie. Jakże strasznie to zabrzmiało.

Zdawała sobie sprawę, że Paul nigdy na to nie pozwoli i jeżeli na początku miała jakąś nadzieję, to teraz nie miała już wątpliwości, że nie będzie w stanie skłonić go do niczego. Przez te kilka dni zdążyła poznać jego charakter. Ten mężczyzna był niezwykle zdecydowany, momentami wręcz despotyczny. Wszystko musiało być tak, jak tego chciał, innej opcji nie uwzględniał. Był bezwzględny i nieprzejednany. Nikomu nie pozwalał o sobie decydować. Gdy jego adwokat zorientował się, że zamiast z Paulem, będzie rozmawiał z Rain, ucieszył się. Rain w czasie rozmowy dowiedziała się od niego wszystkiego, co ją interesowało. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Paul pozwolił się jej zająć wszystkim, jedynie dla kaprysu. Bawiło go to, a ona czuła się tym w pewien sposób skrępowana, na przykład w chwilach, gdy musiała w jego obecności rozmawiać z adwokatem. Pomimo, że doskonale orientowała się w tych sprawach, ponieważ Ethan wielokrotnie zabierał ją ze sobą na spotkania zarządu i do firmy. Chciał, aby w była zaangażowana w sprawy zarządzania i inwestowania pieniędzmi, jakie posiadali. Choćby w niewielki sposób. Jednak w tym wypadku, obecność Paula, wprawiała ją w zakłopotanie i nie potrafiła skupić się na konkretach. Oczywiście jego to bawiło, natomiast ją jeszcze bardziej dekoncentrowało. On był po prostu człowiekiem, który lubił mieć kontrolę i chciał żeby wszystko szło zawsze po jego myśli.

Rain chciała go zabrać po wyjściu ze szpitala w jakieś bezpieczne miejsce, żeby doszedł do siebie. Miała nadzieję, że z nim pojedzie, ponieważ chciała poznać go bliżej. Pragnęła dowiedzieć się, dlaczego spotkanie z nim miało na nią tak wielki wpływ. Dlaczego teraz czuła się inaczej? Tak, jakby wreszcie przestały działać jakieś otępiające proszki, a ona nagle zobaczyła wszystko wyraźniej. Każda rzecz, każde zdarzenie nabierało w tym momencie sensu i rozpadu. Choć dzisiejsza rozmowa zupełnie zbiła ją z tropu i sprawiła, że poczuła, iż Paul wymyka jej się z rąk. Dlaczego zachowywał się jak despota?

– Teraz wyjdzie ze szpitala i pójdzie w swoją stronę – wymruczała



pod nosem. – A ja znów wrócę do poprzedniego życia. – W jej słowach pełno było goryczy i bezradności.

Nagle zrobiło jej się zimno. Otuliła się bardziej kocem, jednak nic to nie pomogło. Pomyślała, że niepotrzebnie wyjechała, to był pochopna i niepotrzebna decyzja, przecież mogła załatwić wszystko przez telefon. Poczowała na twarzy podmuch wiatru i ze zdziwieniem spojrzała w bok. Obok spała młoda dziewczyna. Rain wtuliła się w siedzenie, ale po chwili znów poczuła podmuch wiatru, tym razem jeszcze mocniejszy. Ogarnął ją niepokój. Wstała, aby sprawdzić, co się dzieje, ale wszystko wyglądało zwyczajnie. Większość pasażerów spała. W pewnym momencie poczuła gwałtowny strach. Wiedziała, że coś jest nie tak, chociaż nie rozumiała skąd bierze się w niej takie przeświadczenie. Znów powiał wiatr, tym razem tak silny, że opadła na fotel. Poderwała się pospiesznie, po czym zaczęła iść w stronę stewardesy. Teraz wiatr wiał niezwykle silnie. Prawie nie mogła iść. Jednakże ludzie zachowywali się tak, jakby nic się nie działo. Gdy stanęła obok stewardesy zobaczyła nagle, że jedno z okien jest otwarte, a właściwie wyszarpane.

– To się nie może dziać naprawdę, to musi być sen – powiedziała do stewardesy, ale ona nic do niej nie odpowiedziała tylko się uśmiechnęła. Rain złapała ją za rękę. – To sen, prawda? To mi się śni? Tak? Powiedz, że to sen.

– To nie sen. Jesteś wyjątkowa. Dlatego tu jesteś. – Stewardessa nadal uśmiechała się do niej. Rain uszczypnęła się w rękę najmocniej jak tylko umiała. Poczowała ból.

– Cholera, jakim cudem? – Nagle wiatr zrobił się jeszcze bardziej gwałtowny. Rain zamknęła oczy. – Chcę się obudzić, muszę się obudzić.

Otworzyła oczy i natychmiast pożałowała, że to zrobiła. Nie była w samolocie. Teraz stała na prawym skrzydle samolotu. Wiatr wiał niesamowicie silnie. Musiała pochylić się, aby utrzymać równowagę.

– Przecież to niemożliwe. Co się dzieje? – wyszeptwała.

Nagle zobaczyła jakiś ruch na dziobie samolotu. Była noc i widziała wszystko niewyraźnie. Ktoś szedł w jej stronę. Próbowwała dojrzeć, kto to jest, ale wiatr utrudniał widoczność. Gdy postać była już prawie w połowie drogi, Rain zeszytniała. To coś przed nią, nie było

człowiekiem. Serce jej przyspieszyło. Wielka czarna postać powoli i niezdarnie zbliżała w jej stronę, wlepiając w nią swe płonące nienawiścią oczy. Rain nie mogła się poruszyć. Stała sparaliżowana strachem i niepokojem, wpatrywała się w bestię, która była już coraz bliżej. Nagle poczuła, że jest z nią ktoś jeszcze. Powoli obróciła głowę w lewą stronę. Na drugim skrzydle stał mężczyzna. Wysoki i szczupły. Jego włosy rozwiewał wiatr, a on stał wyprostowany i patrzył w stronę tego czegoś, co pełzało wprost na nich. Pojawienie się mężczyzny, wzbudziło w bestii gniew. Rain usłyszała ogłuszający ryk, który wydobył się z gardła nieznannej istoty, gdy tylko zobaczyła mężczyznę. Rain poczuła niepokój. Spojrzała jeszcze raz w stronę nieznanego, a ten jakby wyczuł jej spojrzenie i powoli obracał głowę w jej stronę, sprawiając, że z każdą chwilą panika narastała w niej niewyobrażalnie. Patrzyła teraz na niego. Patrzyła w jego oczy, w jego piękne oczy. Wpatrywała się w jego twarz. Niestychanie piękne oblicze. Była przerażona, niepokój wprost ją rozsadzał. Teraz nie myślała już o bestii. Krzyczała. Coś nią szarpało, a ona zaczęła się wyrывać.

– Czy wszystko w porządku? – Usłyszała i zobaczyła nad sobą zaniepokojoną twarz stewardessy. – Krzyczała pani przez sen.

– Sen – wyszeptała trzymając stewardessę za rękę i z niepokojem rozglądając się wokoło. Ludzie przyglądali się jej zaniepokojeni. Rain odetchnęła z ulgą. – Wszystko w porządku, dziękuję – odparła i uśmiechnęła się do stewardessy.

– Za piętnaście minut lądujemy. Gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę dać mi znać – powiedziała i odeszła.

Jadąc taksówką do hotelu, Rain nadal była roztrzęsiona. Tak bardzo chciałyby być teraz razem z Paulem. Przy nim czuła się spokojna, pomimo całej jego bezwzględności, miała poczucie, że jest z nim bezpieczna. Czuła się tak, jakby była w ciepłym i przytulnym pokoju. I pomimo tego, że czasem robił w jej duszy prawdziwe spustoszenie, to wciąż chciała być blisko niego.

– Czy to przypadkiem nie jest jedna z odpowiedzi na moje pytania? – wyszeptała smutno.

Gdy dotarła do hotelu zaczynało już świtać. Była niesamowicie wyczerpana. Koszmarny lot oraz okropny sen, który nadal ją niepokoił

swą wielką niewiadomą i na dodatek potworny ból głowy, to wszystko sprawiło, że gdy tylko dotarła do pokoju, jej plan wzięcia szybkiego prysznic i zaczęcia załatwiania potrzebnych spraw, ograniczył się jedynie do prysznic. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Przespała cały dzień.

## Rozdział 7

### On...

Nocami wszystko wydawało się być łatwiejsze, a codzienność nie doskwierała mu tak bardzo. Mijający czas nie był aż tak wyraźny i nie przerażał już w takim stopniu, ponieważ jego myśli odpływały gdzieś daleko. Gdy szedł przed siebie pustymi ulicami miasta, jego myśli były przejrzyste. Świeże powietrze zawsze go rozluźniało. Uwielbiał obserwować ludzi, ich zachowanie oraz reakcje. Ukryty przed ich wzrokiem, podglądał ich. Przyswajał sobie. Wiedział, że we wszystkim miał nad nimi przewagę. Byli mu potrzebni, a on był potrzebny im. To była taka transakcja wiązana, o której wiedział jedynie on. Musiał osiągnąć swój cel. To było w tym momencie najważniejsze. Nieuniknione. I przecież tak naprawdę robił to dla nich.

Uwielbiał lotniska. Odkąd sięgał pamięcią zawsze pasjonowała go wysokość. Myśl, żeby wzbić się wyżej, osiągnąć więcej. Czasami stawał na płycie lotniska, naprzeciw startującego samolotu i wpatrywał się w zbliżającą się ogromną maszynę. Nie czuł lęku, przecież był ponad to wszystko. Jednak chociaż przez moment chciał czuć tą adrenalinę. Przygotować się do starcia z innymi. Starcia, które kiedyś miało nadejść.

Zawsze wiedział, że kiedyś ją spotka. Dziewczynę, która będzie jego lustrzanym odbiciem. Dziewczynę, która będzie miała równie potężne moce, co on. Czekał, bo przecież czas nie stanowił dla niego problemu. A ona była jego przeznaczeniem. Jednak, gdy po raz pierwszy ją ujrzał, przeżył szok. Jedno spojrzenie powiedziało mu wszystko. Była taka sama jak on. Chociaż na razie nie była jeszcze tego świadoma, pomimo wszystko wyczuła jego obecność. Nie mógł się jej pokazać, jeszcze nie teraz. Jednak nie umiał sobie tego odmówić i zesłał na nią iluzję, sen. I teraz był już pewien.

Był kimś, kogo znał każdy, jednak tak naprawdę ukrywał się przed wszystkimi. Widzieli tylko to, co chciał im pokazać. Znano go na całym świecie. Znano i podziwiano. To, co tworzył, było inspiracją dla innych. Ceniono go za to oraz kochano.

... powiem więcej, ty również wiesz, kim on jest. Jednocześnie, znając go, tak naprawdę nic o nim nie wiesz...

Ukryty przed wzrokiem innych. Przyczajony i czekający na chwilę, w której stanie do walki. Aby ukarać wszystkich, czających się w mroku...

Tajemniczy mężczyzna... człowiek ukryty w cieniu...

Czy chcesz dowiedzieć się, kim tak naprawdę jest? Zastanów się dobrze... ponieważ odwrotu już nie będzie...

## Rozdział 8

### Rozterki

Rain obudziła się późnym popołudniem kompletnie zdezorientowana gdzie jest. Po chwili poderwała się gwałtownie z łóżka.

– Paul – szepnęła, a złapawszy za telefon, wybrała numer do człowieka z ochrony, który go pilnował.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała.

– Oczywiście. W razie kłopotów zadzwoniłbym do pani. –  
Usłyszała.

– Czy pan Tucker miał jakieś wizyty?

– Nikogo nie było od czasu pani wyjazdu – odpowiedział.

– Dobrze. Proszę nadal nikogo do niego nie dopuszczać, a w razie jakichkolwiek prób skontaktowania się z nim, proszę mnie natychmiast informować – powiedziała zdecydowanie.

– Oczywiście.

Teraz, gdy wiedziała już, że z Paulem wszystko w porządku, odprężyła się. Planowała wrócić jeszcze tego dnia, ale w obecnej sytuacji postanowiła zostać nieco dłużej. Chciała sobie wszystko przemyśleć. Wiedziała, że nie ma szans na to, aby w jakikolwiek sposób zdecydować o czymś za Paula. Początkowy zamysł o wyjeździe z nim, w tej chwili nie wchodził już w rachubę. Paul zdecydowanie wyraził swe zdanie, że nie chciał jej obecności. Jednak ona pragnęła mu jakoś pomóc. I jeżeli nie chciał żeby pojechała z nim, to trudno. Ale musiała namówić go na wyjazd w jakieś bezpieczne miejsce.

Rain nie miała zamiaru wracać do swego poprzedniego życia. Nie po tym, co się stało. Teraz powrót do wielkiego, pustego domu, byłby niemożliwy do zniesienia. W tym momencie samotność byłaby dla niej czymś strasznym. Mogłaby spędzać czas z Ryanem, albo wyjechać z Ethanem, ale wiedziała, że zarówno przebywanie z przyjaciółmi Ryana oraz życie jego imprezowym życiem, jak i prowadzenie firmy razem z Ethanem, nie byłoby tym, czego teraz pragnęła. A pragnęła odnaleźć siebie. Teraz, gdy już się przebudziła, postanowiła zrobić wreszcie coś dla siebie. Postanowiła wyjechać. W niewiadomym kierunku. W poszukiwaniu... Paula? – pomyślała i od razu poczuła irytację. Po prostu

nie wróci do domu. Być może pojedzie do Diego. Nie chciała teraz myśleć gdzie się uda. Ponieważ nie chciała myśleć o tym, gdzie jej nie będzie, a nie będzie jej z Paulem.

Wyjeżdżając w pośpiechu, nie zabrała ze sobą żadnego bagażu, a teraz nie miała nawet nic do przebrania. Wsiadła do taksówki i pojechała do sklepu. Weszła do pierwszego, jaki zobaczyła. Wystrojone ekspedientki popatrzyły na nią nieuprzejmie. Miała na sobie jasne dżinsy, biały podkoszulek oraz czarną bluzę z kapturem.

Jej uwagę przykuła sukienka, którą widziała na manekinie. Poprosiła o nią, a ekspedientka przyniosła ją do przymierzalni. Sukienka była piękna. Długa i ogniście czerwona. Jedwabny materiał idealnie przylegał do skóry, gdy ją zakładała. Duży dekolci i odkryte plecy, sprawiały wrażenie, że czuła się prawie naga, ale było to przyjemne uczucie. Sukienka była idealna na wieczory i uroczystości, nie nadawała się do noszenia na co dzień, ale bardzo jej się spodobała. Rain oprócz sukienki, kupiła również dwie pary butów, kilka bluzek i spodni. Na końcu dostrzegła też śliczną zieloną sukienkę. Fikuśnie uszyta, na ramiączka, luźna i krótka, z przewiewnego materiału. Rain była zachwycona zakupami. Miała ochotę na dalsze, ale było już późno i była strasznie głodna. Zadowolona wróciła do hotelu. Przebrała się w zieloną sukienkę, włosy upięła wysoko. Do tego czarne sandaalki na wysokim obcasie. Spojrzała w lustro.

– Chyba polubię zakupy – powiedziała i uśmiechnęła się szeroko.

Następnego dnia Rain zaczęła od telefonu. Ochroniarz powiedział jej, że nic się nie wydarzyło, co ją uspokoiło. Chciała załatwić wszystko jak najszybciej i wrócić już do Chicago. Spodziewała się, że mogą wystąpić jakieś komplikacje, jednak w biurze adwokata wszystko poszło tak jak zaplanowała. Chciała znaleźć dla Paula miejsce, w którym byłby bezpieczny, a tylko jedno takie miejsce przychodziło jej do głowy.

Każdego lata razem z mamą wyjeżdżały do domu w Minnesocie. Spędzały tam kilka tygodni. Zawsze same. Martha powtarzała jej, że ten dom będzie należał do niej i że zawsze, gdy będzie jej źle to będzie mogła tam się schronić. Matka rozumiała ją i szanowała jej ucieczkę w ciszę. Czasem wydawało się jej, że wie o czymś, o czym ona też powinna wiedzieć. Tak jakby była chora i tylko Martha była świadoma

na co. Od jej śmierci, Rain nigdy nie wróciła w tamto miejsce. Pomimo, że była jeszcze dzieckiem, gdy matka ją tam zabierała, pamiętała doskonale czas, który tam z nią spędziła i nawet na samą myśl o wyjeździe tam samej, robiło jej się przykro. Rain kochała to miejsce. Spędziła tam cudowne chwile i tylko tam czuła, że żyje. Wtedy wszystko się zmieniało, a ona była kimś innym. Zwyczajną dziewczynką, która spędza wakacje ze swoją mamą. Gdyby pojechała tam z Pauliem, byłoby zupełnie inaczej, ale przecież nie pojedzie tam z nim. W tym momencie nie chciała nawet o tym myśleć.

Rozmowa z adwokatem przebiegła dość szybko. Rain otworzyła tajne konto. Nie chciała, aby jej bracia dowiedzieli się w jakikolwiek sposób o Paulu. Wszystkie wydatki, które związane były z domem, skierowała na te konto. Odebrała też od adwokata klucze, które dla niej przechowywał.

Przed powrotem do hotelu weszła jeszcze do paru sklepów i kupiła kilka rzeczy. Nie mogła sobie odmówić tej przyjemności. Wchodząc do apartamentu, wyczerpana całym minionym dniem, wiedziała, że najtrudniejsze jeszcze przed nią. Musiała zadzwonić do braci i powiadomić ich, co się z nią dzieje. Od czasu, gdy wyszła z domu, tylko raz zadzwoniła do Ryana i poprosiła żeby krył ją przed Ethanem, nic mu jednak nie wyjaśniając. Wiedziała, że Ryan zrobi wszystko, o co go poprosi.

Gdy wyszła na taras był już wieczór. Rozsiadła się wygodnie w wielki, wygodnym fotelu. Przed sobą miała widok na pięknie oświetlony Manhattan. Zamówiła wcześniej butelkę szampana i teraz delektowała się jego smakiem. Choć starała się uwolnić od myśli o Paulu, nie potrafiła, czuła się tak, jakby nie była na swoim miejscu, jakby czegoś jej brakowało. Chciała do niego zadzwonić i choćby usłyszeć jego głos, ale postanowiła z tym poczekać. Z samego rana miała samolot i już tylko kilka godzin dzieliło ją od powrotu. Jednak, gdy o tym myślała, wiedziała, że oznacza to również, iż coraz mniej godzin ma do pożegnania się z nim. A o tym wolała nie myśleć. Wybrała numer Ryana. Odebrał prawie od razu.

– Rain, wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony zanim jeszcze zdążyła się odezwać. – Miałem właśnie do ciebie dzwonić.



- A dlaczego miałyby być nie w porządku? – Zaśmiała się.
- Przed chwilą wrócił Ethan. Jego adwokat zadzwonił i powiedział, że kontaktowałeś się z jakimś lekarzem. Mówił, że byłeś w szpitalu.
- To nie tak – Rain zakłęła pod nosem. Mogła postarać się bardziej.
- Powiedz tylko, że nic ci nie jest. – Usłyszała i westchnęła.
- Oczywiście, że nic mi nie jest. Owszem, kontaktowałam się z lekarzem i byłam w szpitalu, ale to była przysługa. Ze mną wszystko w porządku, chodziło jedynie o mojego znajomego. – Ryan milczał. – Jesteś tam?
- Jestem.
- To, dlaczego się nic nie odzywasz? – dociekała.
- Ponieważ chciałbym wiedzieć coś więcej, ale nie zapytam gdyż i tak mi nie odpowiesz – stwierdził rozbijając, a ona roześmiała się.
- Ktoś po prostu potrzebował mojej pomocy. To wszystko – odparła siląc się na obojętność. Potrzebujący pomocy Paul, to byłoby wydarzenie roku – pomyślała i ledwie powstrzymała się od śmiechu. Szybko zrozumiała, że takie wyjaśnienie nie zaspokoi ciekawości Ryana.
- Słuchaj, obiecuję, że opowiem ci więcej, jak tylko się zobaczymy. – dodała pojednawczo.
- Na serio? – Ryan był szczerze zdziwiony obietnicą Rain, która zazwyczaj chętnie słuchała jego opowiadań, ale sama niewiele mówiła. – A kiedy wracasz? – zapytał.
- Właściwie dzwonię w tej sprawie – powiedziała szybko. – Jest z tobą Ethan?
- Jestem na tarasie. Wolałem cię uprzedzić, że wie o całej sprawie. Znasz go, szaleje z niepokoju. Dziwię się, że jeszcze nie wezwał oddziału S.W.A.T2 – dodał chichocząc.
- Ryan! – skarciła go, starając się ukryć rozbawienie w głosie. Doskonale go rozumiała. – Uspokój się natychmiast i idź do niego, bo chciałabym porozmawiać z wami oboma – poprosiła, a po chwili usłyszała jak Ryan mówi coś do Ethana. Za moment usłyszała głos drugiego brata.
- Rain, wszystko z tobą w porządku?! – zapytał z niepokojem.
- Najzupełniej. Właśnie wyjaśniłam Ryanowi, że klinika i lekarz to

była przysługa, a mi nic nie jest. Nie musisz się już niepokoić – zapewniła.

– Rain, masz natychmiast mi wszystko wytłumaczyć. Gdzie ty właściwie teraz jesteś? – zażądał Ethan, który poniekąd uspokoił się wiedząc, że dziewczyna jest cała i zdrowa. Jednak to zapewnienie nie przyniosło mu całkowitego spokoju. Nadal był pełen obaw nie wiedząc, co tak naprawdę się stało i gdzie jest jego siostra.

– Wszystko ci wytłumaczę jak się zobaczymy...

– Gdzie jesteś? Pojadę po ciebie – przerwał jej.

– Ethan, posłuchaj mnie. Gdy się zobaczymy to porozmawiamy. Teraz nie wrócę do domu. – Domyślając się, że Ethan będzie chciał zaprotestować, dodała szybko: – Postanowiłam wyjechać na jakiś czas.

– Na jakiś czas? – Ethan był wściekły. – O czym ty w ogóle mówisz, Rain? Powiedz mi natychmiast gdzie jesteś! – zażądał.

– Jesteś w więzieniu? – Ryan znalazł oczywiście bardziej niecodzienne wyjaśnienie. Rain usłyszawszy to parsknęła śmiechem.

– Nie opowiadaj bzdur, Ryan! – wrzasnął Ethan, coraz bardziej agresywnie.

– Słuchajcie mnie. – Rain przerwała im, nie przestając się śmiać. – Wiecie już, że nic mi nie jest. Zapewniam was, że nie siedzę w więzieniu, a pomocy lekarskiej potrzebował ktoś inny. Chciałam was jedynie poinformować, że chcę побыć trochę sama – zakończyła poważnym głosem.

– Nie dość ci tu daliśmy spokoju? – Ethan był nadal zły. – Chcę wiedzieć...

– Ethan, wiesz, że to nie tak – przerwała mu. – Zatrzymałam się w hotelu. Byłam wczoraj na zakupach i kupiłam sobie śliczną, czerwoną sukienkę i spędziłam cudowny dzień. – Obaj milczeli. – Kocham was, ale naprawdę potrzebuję побыć trochę sama. Wiem, że dajecie mi wiele przestrzeni, ale to nie to samo i wiem, że potrafisz to zrozumieć Ethan. Zawsze się starałeś. Teraz bardzo tego potrzebuję – poprosiła.

– Wiesz, że mógłbym w każdej chwili dowiedzieć się gdzie jesteś? – Usłyszała poważny głos starszego brata.

– A ty zdajesz sobie sprawę, że w każdej chwili mogłabym już być gdzie indziej? – powiedziała butnie, a Ethan milczał. – Jestem w Nowym

Jorku. Możesz zrobić z tym, co chcesz, wiedz jednak, że tym razem jest inaczej.

– Kiedy wrócisz? – Głos Ethana był już spokojny.

– Nie wiem. Ale na pewno spotkamy się u dziadka. – Odetchnęła z ulgą.

– Przecież to dopiero za dwa miesiące! – krzyknął Ryan i po chwili zwrócił się do Ethana. – Pozwolisz jej?

Panowała cisza. Prawie widziała minę starszego brata. Była to dla niego bardzo ważna decyzja. Z jednej strony martwił się o Rain, a z drugiej wiedział, że podjęta teraz decyzja, będzie miała duży wpływ na relację między nim, a siostrą, do której nigdy nie mógł dotrzeć.

– Obiecasz mi, że pojawisz się w Salerno? – zapytał po dłuższej chwili.

– Tak – odparła rzeczowo.

– W takim razie pozwolę jej na to – zwrócił się do Ryana.

– Tylko chciałem się upewnić. – Po chwili zwrócił się do siostry. – Rain, a może chcesz żebym z tobą pojechał? Mógłbym teraz...

– Nie, Ryan, myślę, że da sobie radę bez ciebie – uciał Ethan. – Rain, tylko obiecaj mi, że będziesz na siebie uważała – zwrócił się już do siostry.

– Obiecuję. Przecież nie jestem już dzieckiem i potrafię o siebie zadbać. Nie musisz się o mnie martwić – powiedziała starając się ukryć w głosie emocje.

– Rain, na serio szalałaś na zakupach i kupiłaś sobie czerwoną sukienkę? – zapytał ze śmiechem Ryan, który przyzwyczajony był do tego, że jego siostra nigdy nie lubiła takich wypraw.

– I zieloną i niebieską i jeszcze kilka innych ładnych rzeczy. Ale ta czerwona jest po prostu cholernie seksowna – powiedziała, po czym rozłączyła się, co sprawiło, że zarówno Ethan jak i Ryan, stali teraz wpatrując się w telefon z niedowierzaniem.

– Jesteś pewien, że to była nasza mała siostrzyczka? – wydusił Ethan.

– Mimo wszystko mam nadzieję, że tak – powiedział zadowolony Ryan, a później obaj spojrzeli na siebie i wybuchli głośnym śmiechem. Pomimo, że pełni byli obaw, to w jakimś stopniu cieszyła ich zmiana jak

zaszła w dziewczynie.

Rain spała niespokojnie. Całą noc dręczyły ją złe sny. Wciąż miała wrażenie, że nie jest sama w pokoju, że obok łóżka ktoś stoi. Rano obudziła się cała spocona oraz wystraszona. Wzięła prysznic i pojechała taksówką na lotnisko. Z tego wszystkiego ledwie zdążyła na samolot. Lot tym razem trwał krócej, jednak droga taksówką do szpitala dłużyła się niemiłosiernie. Stali w korku prawie godzinę, a gdy już dotarła na miejsce, dosłownie wbiegła do środka. Na korytarzu minęła ochronę. Mężczyzna poinformował ją, że Paul jest na badaniach, więc wchodząc do pokoju wiedziała, że go w nim nie ma. Stojąc na środku sali zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Usiadła na fotelu przy oknie i wtuliła się głęboko w oparcie, tak, że jej drobna postać ginęła w wielkim siedzeniu. Obok leżała bluza Paula. Rain podciągnęła nogi i otuliła się nią. Otoczona jego zapachem w wygodnym i miękkim fotelu, zasnęła. Czowała się bezpiecznie, tak jakby to on przy niej był i obejmował ją. Rain po raz pierwszy od wyjazdu, spała spokojnie. Była szczęśliwa, że już niedługo zobaczy tego upartego muła, który musiał zawsze stawiać na swoim, tego kretyna, który nie tolerował najmniejszego sprzeciwu. Mimo wszystko w jakiś przedziwny sposób brakowało jej tego.

– Niech się dzieje, co chce... – wymruczała przez sen.



Od kiedy zadzwonił do niej Diego minęły już prawie dwa miesiące. Przez ten czas Riley dosłownie wariowała. Bezczynność dobijała ją. Niby powinna cieszyć się, że ma wolne, mogła przecież odpocząć i nie musiała się o nic martwić. Miała wreszcie czas na to, aby zawrzeć jakieś znajomości. Zdobyć coś, co nazywa się normalnym życiem, którego ona do tej pory była skutecznie pozbawiana. Teraz mogła to zmienić. Ale jedyne, o czym myślała, to chłopak i to, że gdyby nie to cholerne zlecenie byłaby już z nim. Czowała wściekłość. Jako jednemu z lepszych najemników nie powinni jej zlecić takiej błahej sprawy. Przecież nie szkolili jej po to, żeby teraz niańczyła jakąś gówniarę. Była przyzwyczajona do innych zleceń, do spraw gdzie musiała wykazywać

się sprytem, umiejętnościami oraz siłą.

Czasem zastanawiała się nad tym, dlaczego dziewczyna nie została w jakimś stopniu przeszkolona, aby mogła się sama bronić. Mogli jej przecież wcisnąć jakiś kit o samoobronie. Jednak z drugiej strony takie umiejętności byłyby niewystarczające gdyby miała do czynienia z jakimś dobrze wyszkolonym najemnikiem. Była wnuczką Diego, jednego z najpotężniejszych Wtajemniczonych. Ananiasz liczył się jedynie z nim i Eleną. Dlaczego tak było, tego nie wiedziała, wiedziała jednak, że Diego był człowiekiem, któremu nie można się sprzeciwiać, ponieważ groziło to eliminacją. A zdawała sobie sprawę z tego, jak to się odbywa, sama to robiła i wiedziała, że nie jest to nic przyjemnego. Rain jaką sobie wyobrażała zupełnie odbiegała od tego, jaką była naprawdę.

Zdawała sobie sprawę z tego, że polecenie było jasne i precyzyjne. Miała czekać na telefon, nic więcej. Jednak nie mogła polegać, a właściwie nie chciała, na zdjęciu, które przysłali, więc nawet nie zajrzała do koperty. Zamiast tego postanowiła osobiście przyjrzeć się dziewczynie. Od razu przyszło jej do głowy, że była jakaś dziwna. Mając apartament na Manhattanie, wynajęła pokój w jakimś hotelu. Riley podejrzewała, że mogła być to jakaś randka, lecz nie wnikała w to. Przecież telefonu nie było, więc i zagrożenia również. Obserwowała dziewczynę w dzień, podczas gdy robiła zakupy. To również było nietypowe. Mając tyle kasy na koncie mogła szaleć w każdym sklepie. Zamiast tego weszła do kilku butików i nieśmiało kupiła jakieś niepozorne ciuchy, budząc w jakimś stopniu pogardę u ekspedientek, które wzięły ją za przeciętną dziewczynę, którą stać jedynie na niewielkie zakupy. Ich spojrzenia, których nie dostrzegła Rain, poirytowały Riley.

Dziewczyna była uroczo nieporadna i wzbudzała w Riley ciepłe uczucia. Była bardzo ładna, ale sprawiała wrażenie przygnębionej i dezorientowanej. W bluzie z naciągniętym na głowę kapturem, wyglądała jak przeciętna dziewczyna z ulicy. Riley wyczuła u niej jakiś smutek. Miała dobrze rozwinięte instynkty i potrafiła doskonale odbierać wewnętrzne emocje.

Nie obserwowała jej długo. Nie chciała żeby ją zauważyła. Rozkaz był wyraźny. Trzymać się z daleka i czekać na telefon. Zresztą

włóczenie się za dziewczyną byłoby głupie i niepotrzebne. Gdy Rain wróciła do hotelu, ona ruszyła w stronę parkingu gdzie zaparkowała samochód. W pewnej chwili przystanęła i gwałtownie zawróciła. Miała ochotę na małą zabawę.

Gdy weszła do sklepu gdzie jeszcze przed chwilą Rain robiła zakupy szybko zorientowała się gdzie umieszczone są kamery. Krótco zajęło jej uszkodzenie niepotrzebnego sprzętu. Gdy szła w stronę dwóch młodych dziewczyn, te komentowały jeszcze figurę Rain. Riley stanęła przed nimi i uśmiechnęła się szeroko.

– W czym mogę pomóc? – Usłyszała mdły głosik jednej z nich.

– Rozbierajcie się – powiedziała spokojnym tonem, nadal się uśmiechając. Dziewczyny spojrzały na nią zdezorientowane.

– Słucham? – zapytała jedna z nich, myśląc, że się przesłyszała.

– Zdejmij ubranie. Czy mówię niewyraźnie? – powiedziała, a druga z dziewczyn parsknęła śmiechem.

– Chyba sobie żartujesz?

– Na twoje nieszczęście nie – powiedziała i uderzyła ją w twarz. Cios był na tyle mocny, że dziewczyna upadła na podłogę i na chwilę straciła przytomność.

Riley zaklęła pod nosem. Była przyzwyczajona do zleceń, w których musiała używać całej siły, a dla tej gówniary było to zbyt wiele. Wiedziała też, że nie powinna jej zabijać.

– Rozbieraj ją – powiedziała do drugiej dziewczyny, a ta szybko uklękała i zaczęła rozpinać guziki u bluzki koleżanki. Było tego dużo, a jej trzęsły się ręce. Riley westchnęła zniecierpliwiona i wyjąwszy nóż rzuciła go pod nogi dziewczyny.

– Tnij. Pośpiesz się – powiedziała i zobaczyła jak dziewczyna wyciąga wbity w podłogę nóż, a później spojrzała na nią z wahaniem, co rozśmieszyło Riley. – Próbuj szczęścia – powiedziała opanowanym głosem. – Mam zamknąć oczy?

– Proszę nie rób mi krzywdy – rozbeczała się dziewczyna, gdy dotarło do niej, że to nie przelewki.

– Tnij do jasnej cholery – krzyknęła zniecierpliwiona Riley. – Jestem głodna i nie mam zamiaru tracić tu z wami całej godziny.

W ciągu zaledwie pięciu minut dziewczyna leżała już naga.

– Puść mnie. – Usłyszała i westchnęła zrezygnowana.  
– Zwiąż ją – powiedziała chłodnym głosem. – Szybko.  
– A wypuścisz mnie? – zapytała zawiązując dłonie koleżanki rzuconym przez Riley aksamitnym szalem.  
– Nie. – Usłyszała i rozplakała się.  
– Co ja ci zrobiłam?  
– Powiedzmy, że niezadowolona klientka złożyła na ciebie zażalenie – powiedziała, a dziewczyna spojrzała na nią zdezorientowana.  
– Rozbieraj się. I lepiej się pośpiesz.  
– Tu są kamery. – Dziewczyna próbowała się jeszcze jakoś ratować.

– Były. Aż sześć, ale chyba uszkodził je jakiś wandal, bo teraz nie działają już jak należy – rzuciła krótko Riley i zobaczyła jak dziewczyna zrzuca w pośpiechu ubranie.

Gdy była już naga podeszła do niej i uderzyła pięścią w twarz, a później szybko zawiązała jej dłonie. Po chwili wychodziła już ze sklepu. Na schodach ujrzała grupkę młodych dziewczyn.

– Na dole jest wyprzedaż – powiedziała do nich, powodując ożywienie. – Siedemdziesiąt procent. Naprawdę warto.

Po pięciu minutach szła już w stronę auta. Zadowolona z siebie i szeroko uśmiechnięta. Przez chwilę pomyślała, że gdyby dowiedział się o tym Franco miałyby duże problemy. Ale przecież to był niewielki wybryk, kamery jej nie uwieczniły. Wiedziała, że było to głupie i wręcz gówniarskie zachowanie, bo przecież te dziewczyny swym postępowaniem nie zasłużyły na takie upokorzenie. To co im zrobiła nie było adekwatne do tego jak potraktowały Rain. Jednak Riley była jedynie nastolatką i to była jedna z tych nielicznych chwil, w której jej wiek wziął kontrolę nad jej zachowaniem.

Gdy dotarła do domu od razu poszła do garażu. Od tej pory postanowiła być posłuszna. Robić dokładnie to, czego od niej wymagali i czekać na telefon. Stwierdziła, że nie będzie już ingerować w życie dziewczyny i nie pokaże jej się na oczy, jeżeli nie dostanie takiego polecenia. W tamtym momencie nie miała pojęcia, że w najbliższym czasie Rain wyjedzie z Nowego Jorku i już wkrótce znajdzie się w ogromnym niebezpieczeństwie.



Do jej uszu docierały czyjeś głosy. Było jej tak przyjemnie, że nie chciała się obudzić i była zła, że ktoś jej przeszkadza. Jednak po chwili zorientowała się, że jeden z głosów należy do Paula. Fotel zwrócony był w stronę okna, tyłem do pokoju, więc nie była widoczna dla rozmawiających. Paul rozmawiał z jakąś kobietą, ale jej głos nie należał do Lisy. Rain wychyliła głowę zza fotela. Była kompletnie zdezorientowana. Wtedy ją dostrzegł.

– Rain – powiedział i podszedł do niej szybko.

Dziewczyna nadal otulona była jego bluzą. Ujrzawszy to, uśmiechnął się przekornie, ale nie skomentował tego. Widział na jej twarzy niedowierzenie i czuł ulgę. Nie chciał niczego interpretować, ale naprawdę ucieszył go jej widok. Szczególnie jej reakcja i ten blask w przedziwnych oczach dziewczyny.

Gdy tak przy niej stał, poczuła się nagle bardzo mała. Był o wiele wyższy niż myślała. Wyższy nawet od jej braci. Do tej pory nie było takiej sposobności jak teraz i gdy u niego była, to przeważnie leżał w łóżku. Patrzyła teraz na jego szerokie ramiona i pomyślała, że gdyby ją objął, to utonąłaby w nich. Zdawał się być przy niej niczym zwalista góra i poczuła się nieco przytłoczona. Do tej pory nie myślała o tym, że jest tak atrakcyjnym mężczyzną. Zaprzątały ją inne sprawy niż wygląd Paula. Patrząc na jego twarz widziała tam jedynie niezłomność oraz upór, w oczach hart i nieprzenikliwość, coś, co sprawiało, że spuszczała wzrok zorientowawszy się, że ją obserwuje. Gdy z nim rozmawiała słyszała ironiczny ton głosu. Teraz patrząc na niego, widziała jego zachłanne, błyszczące oczy, którymi przeszywał ją na wskroś, jednak tym razem nie odwracała wzroku.

– Dobrze, że już wróciłaś. – W tym głosie nie było już ironii, a jego tembr sprawił, że poczuła dreszcze.

– Kto to jest? – Usłyszała kobiecy głos, ale nawet nie spojrzała w stronę skąd dochodził.

Stała i spoglądała na Paula, nie wiedząc, co ma zrobić i wtedy on



kompletnie ją zaskoczył, przytulając ją. Przymknęła oczy. Pewnie to znów sen – pomyślała wtulając się w niego, jak w wielkiego pluszowego misia.

– Śnię? – wyszeptała cicho, ale i tak ją usłyszał. Uśmiechając się, schylił głowę.

– W takim razie mamy taki sam sen rudzielcu i nie ukrywam, że jest całkiem przyjemny – wyszeptał jej do ucha, sprawiając, że przeszył ją dreszcz. – I powinnaś się uczesać – dodał już na głos.

W tej chwili zadzwonił jej telefon. Neeee!!! Chciała krzyczeć, ale Paul już się odsunął.

– Odbierzesz? – zapytał, a Rain podeszła do torebki i wyciągnęła telefon.

– Kto to jest do cholery? – Usłyszała kobiecy głos.

Właśnie, to całkiem dobre pytanie. Kim jest ta kobieta, która za wszelką cenę chce wiedzieć, kim ja jestem? – pomyślała, po czym odebrała telefon. To był jeden z prezesów szpitala.

– Słucham. – Rozmawiając, zerknęła na kobietę.

Była dość wysoka i zgrabna, jej zaokrąglone kształty były dość wyzywające, co podkreślał ubiór, a biust prawdopodobnie złożył wizytę chirurgowi plastycznemu. Był efektowny, aczkolwiek było go nieco za dużo. Kobieta miała długie blond włosy, na pierwszy rzut oka było widać, że część z nich była doczepiana. Obfity makijaż ukrywał rzeczywiste rysy twarzy, jednak niewątpliwie była atrakcyjną kobietą. Całokształt był efektowny, lecz zbyt przerysowany i prawdopodobnie bez wspomagaczy byłaby bardziej naturalna, a co za tym idzie, jej widok byłby miłszy dla oka.

– Witam panią. – Usłyszała miękki aksamitny głos. – Dzwonię do pani, ponieważ musimy omówić kilka spraw, związanych z pobytem pani przyjaciela w szpitalu.

– Ale ja już rozmawiałam z doktorem Fosterem i wydaje mi się, że wszystko dokładnie ustaliliśmy. Myślę, że powinien pan skontaktować się bezpośrednio z nim. – Była zdezorientowana tą sytuacją.

Nieoczekiwany telefon, nieznaną kobietą i nietypową reakcją Paula na jej powrót. Nie spodziewała się żadnej z tych rzeczy.

– Oczywiście, porozmawiam z nim. Jednak chciałbym oprócz tego

porozmawiać również z panią, panno Carson. – Był cholernie namolny.

– A czy nie mógłby pan po prostu spotkać się z moim adwokatem i z nim omówić tę sprawę? Cokolwiek to jest, bo nie przypominam sobie, aby była jeszcze jakaś istotna kwestia do omówienia – zapytała lekko poirytowana.

– Nalegam jednak na spotkanie z panią. To ważne – poprosił. – Proponuje kolację.

– Proszę pana...

– Proszę mi mówić Michael – przerwał jej.

– Dobrze. Więc Michael. Chętnie bym z tobą omówiła tę ważną sprawę, choć nie sądzę żeby było to konieczne, jednak teraz... – Zobaczyła, że Paul przez cały czas ją obserwuje i to ją zdekoncentrowało. – Po prostu to nieodpowiedni moment. – Widziała, że kobieta wciąż stała obok Paula i próbowała coś do niego mówić jednak on ją ignorował i nieustępliwie wpatrywał się w Rain.

Była zła, że ten człowiek zadzwonił właśnie teraz. Mówił coś do niej, ale ona wpuszczała to jednym uchem i wypuszczała drugim. Nie za bardzo mogła skupić się na rozmowie i marzyła o tym, aby dał jej wreszcie spokój, a nie za bardzo mogła mu w tym momencie powiedzieć żeby pocałował się w dupę. Chociaż jedynie to cisnęło jej się na usta, być może nawet bardziej ubarwione. Ujrzała, że kobieta ponownie podchodzi do niej. Na twarzy blondynki widziała złość i zastanawiała się gorączkowo o co może jej chodzić? Czy podczas jej obecności zaszło tu faktycznie jakieś nierozumienie? Ale przecież wszystko załatwiła. Może coś przeoczyłam – pomyślała.

– Kim jesteś do cholery? – krzyknęła ze złością nieznajoma, a Rain zamarła. Co tu się u licha działo?

– Mam na imię Rain... Rain Carson – odparła zdekoncentrowana.

– A kim pani jest?

– Ja, moja droga, mam na imię Debbie. – Uśmiechnęła się złośliwie. – I jestem żoną Paula, a kim ty jesteś? I nie mam na myśli imienia – oświadczyła sprawiając, że Rain stała zupełnie zbita z tropu tym, co usłyszała.

– Żoną? – wyszeptała, po czym spojrzała na Paula, ale on tylko stał przy oknie i patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Poczowała ukłucie

w sercu. Detektyw nie dostarczył jej takiej informacji. Nie miała pojęcia o tym, że Paul był żonaty, a to przecież wszystko zmieniało. – Czy kolacja o dwudziestej ci pasuje? – zwróciła się do Michaela, bo w tym momencie nie wiedziała co ma robić.

– O dwudziestej będzie doskonale. – Usłyszała.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Rain patrzyła na Paula, ale on był nieporuszony. Gdy skończyła rozmowę drżącymi dłońmi odłożyła jego bluzę na fotel i skierowała się w stronę drzwi nic się nie odzywając. Chciała jak najszybciej odejść.

– Jeszcze mi nie powiedziałaś, kim jesteś? – Debbie nie przestawała jej dręczyć, choć Rain była już wystarczająco przygnębiona, jednak, gdy była przy drzwiach odwróciła się i spojrzała na Paula.

– Kim jestem? – powiedziała, nie spuszczając z niego wzroku. – Jestem po prostu Rain. To powinno ci wystarczyć, ale gdybyś potrzebowała jeszcze jakiejś odpowiedzi, to... Jestem nikim – mówiąc to podeszła do niej i dodała cicho: – A jednocześnie jestem wszystkim i spędziłam z nim bardzo miłe chwile, podczas gdy ciebie tu nie było, Debbie. Powinnaś bardziej martwić się jego zdrowiem niż swym wyglądem. To taka mała podpowiedź odnośnie lekarzy i spraw z nimi związanymi – wyszeptała teatralnie, zerkając na jej biust. – Na koniec jeszcze dodam, że nie tęskniłam za tobą i prawdę mówiąc nie miałam nawet pojęcia o tym, że jest żonaty. Prawdopodobnie zapomniałam wspomnieć, ale tak jak mówiłam, spędziliśmy tu intensywnie czas, żono Paula – zakończyła i wyszła z pokoju mając w oczach łzy. Ale oni już tego nie widzieli.

## Rozdział 9

### Definitywnie i na zawsze

Następnego dnia po wyjeździe Rain, Paul próbował się czegoś dowiedzieć od lekarza, ale gdy go o nią zapytał, mężczyzna odpowiedział mu tylko, że wyjechała do Nowego Jorku i nic poza tym nie wie. Paul chciał się dowiedzieć, kiedy wróci i czy wróci, ale nie udzielono mu żadnych informacji. Nie miał nawet jej numeru telefonu bo do tej pory zawsze była pod ręką. Z jednej strony ucieszył się, że wyjechała, bo przecież i tak chciał żeby odeszła. Jednak przygnębiało go, że stało się to w taki sposób. Ta dziewczyna nie zasłużyła sobie na to. Zaopiekowała się nim i była dla niego uprzejma zupełnie bezinteresownie. Nie mógł również zapominać o tym, że była z nim, gdy tego najbardziej potrzebował, udzielała mu pomocy we wszystkim. Prawda była taka, że gdyby nie ona, to byłby już martwy. Chciał żeby wróciła, chociaż jeszcze na jeden dzień, wtedy miałby okazję jej podziękować.

Czas dłużył się niemiłosiernie bez tej małej i jej zmiennych nastrojów. Lekarz pozwolił mu się już wstać. Dostał ubranie, które przyniosła dla niego Rain jeszcze zanim wyjechała. Myślała chyba o wszystkim. Paul poprosił żeby wstawiono mu do pokoju fotel. Nie mógł usnąć, chodził bezmyślnie po pokoju i nie potrafił znaleźć sobie miejsca. W końcu usiadł w fotelu i zasnął w nim. Rano obudził się cały obolały. Gdy lekarz go zbadał, skierował go na dodatkowe badania. Wkurzony bezczynnością, miał ochotę posłać tych wszystkich ludzi do diabła i wyjść ze szpitala. Jedyne, o czym teraz marzył, to opróżnić jakąś butelkę w pierwszym lepszym barze. Był wściekły i tylko myśl, że dziewczyna może wrócić, trzymała go w miejscu. Wciąż zastanawiał się, dlaczego tak zależy mu na tym, aby ją przeprosić, bo przecież to nie miało sensu, była dla niego nikim. Wieczorem usłyszał na korytarzu damski głos. Niestety osoba, do której należał, nie była tą, której oczekiwał.

– Debb, co ty tu robisz? – W drzwiach stała jego żona.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – powiedziała z wyrzutem. –

Od adwokata dowiedziałam się, że miałeś wypadek.

– W takich sprawach dzwoni się zazwyczaj do rodziny albo

przyjaciół, Debb. – Paul nie chciał z nią rozmawiać, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że pozbycie się jej, nie będzie wcale takie łatwe.

– Byłam twoją żoną, Paul – powiedziała.

– Naprawdę? – zakpił. – Chyba to przeoczyłem. Ale wiesz, w sumie masz rację. Byłam, to idealnie określenie i tego powinnaś się trzymać. Jak widzisz nie zabiegam o utrzymywanie znajomości, więc na tym powinna się skończyć twoja wizyta.

– Ale przecież jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała z wahaniem.

– Ja nie mam przyjaciół i nie zamierzam ich mieć, a teraz nie przeciągając, jestem ci niesamowicie wdzięczny za twoją wizytę, bez której jak sądzę nie potrafiłbym się obejść, ale teraz już sobie idź. Byłbym ci za to naprawdę wdzięczny.

– Ale... – zaczęła.

– Przestań, Debb. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, a małżeństwem byliśmy jedynie na papierze. Nigdy nie byliśmy szczęśliwi – powiedział już na poważnie, chcąc pozbyć się jej jak najszybciej.

– Ja byłam. I sądzę, że...

– Źle sądzisz – przerwał jej domyślając się co chce powiedzieć. – Zadręczałaś mnie samą swoją obecnością. Drażniło mnie w tobie dosłownie wszystko. Twój głos, śmiech, wygląd. Twe puste rozmowy, które do niczego nie prowadziły. Twoje zachowanie doprowadzało mnie do szaleństwa. Byłem szczęśliwy, kiedy się wreszcie ciebie pozbyłem. Taka jest prawda Debbie, zrozum to wreszcie. Pewne rzeczy się teraz we mnie zmieniły, dlatego w tym momencie nie zrobię niczego co cię skrzywdzi, wystarczy jedynie, że wyjdiesz stąd i już nigdy nie wrócisz. Docień to – wyrecytował bez owijania w bawełnę.

– Ale...

– Nie mogłem znieść przebywania z tobą Debb, każda kobieta, z którą cię zdradzałem, była lepsza od ciebie. Było ich wiele – wiesz to. Teraz zniknij z mojego życia.

– Ale ja mogę się zmienić – powiedziała zduszonym głosem, a on westchnął. Mimo całej irytacji i złości jaką do niej czuł, zrobiło mu się jej szkoda.

– Debb, zrozum wreszcie, że w tym momencie nie chcę sprawiać ci więcej bólu, ale to się może zmienić, więc odejdź jak najszybciej. Tak

będzie lepiej dla ciebie – powiedział.

– Co ci się stało? – Zmieniła temat, a Paul pokręcił z niesmakiem głową. Nienawidził tego w kobietach.

– Miałem drobny wypadek. Potrącił mnie samochód – stwierdził, a w myśli dodał: I spojrzałem w najpiękniejsze oczy na świecie.

Uśmiechnął się na wspomnienie tego dnia, gdy zobaczył Rain po raz pierwszy. Debb źle zrozumiała jego uśmiech i przytuliła się do niego. Od razu odepchnął ją z niesmakiem.

– Tak za tobą tęskniłam, kochanie. – Usłyszał i przewrócił oczyma.

– Natomiast ja o tobie nawet nie pomyślałem, a teraz powinnaś już wyjść.

– Masz rację, muszę iść do kilku sklepów, ale jutro wrócę – powiedziała. – I proszę cię, przemyśl jeszcze to, co mówiłam. Ja wiem, że teraz mogłoby się nam udać – dodała, a podszedłszy, chciała go pocałować na pożegnanie, ale odsunął się.

– Idź już. – wysyczał. – I bądź pewna, że nie ma sensu, abyś do mnie przychodziła, ani jutro, ani nigdy, ponieważ nie zmienię zdania, Debb.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, westchnął ciężko i potarł dłońmi skronie. Jej wizyta wyprowadziła go równowagi. Nie było bardziej irytującej baby od jego ex żony. Pusta, głupia kretyńka, dla której zakupy są zawsze na pierwszym miejscu.

Jakieś trzy lata temu poznał ją w Vegas, w jakimś kasynie. Przy ruletce, uwieszoną na ramieniu jakiegoś nadzianego gościa. Trzymała w ręku fikuśnego drinka i znudzonym wzrokiem rozglądała się wokoło. Gdy jej spojrzenie zatrzymało się na nim, w jej oczach pojawiło się zaciekawienie. Coś mu się w niej wtedy spodobało, chociaż odbiegała od kobiet, z jakimi się spotykał. Miała ładną twarz, może trochę zbyt wyzywającą. Duże piersi prawie wyskakiwały ze skrawka materiału, który miała na sobie. Długie, blond włosy upięte były w wymyślną fryzurę, a na twarzy widniał dość ostry makijaż. Uśmiechnął się do niej i podszedł do stolika. Cały czas go obserwowała. Wystarczyło kilka chwil i spojrzeń, aby po chwili wychodzili razem do wynajętego przez niego hotelowego pokoju. Przez dwa dni nie wychodzili z pokoju. A trzeciego byli małżeństwem.

Do dziś nie mógł się nadziwić jak tego dokonała. Ale popełniła błąd. Oczywiście było dla niego, że wybrała go, bo widziała, że ma pieniądze. Jego wygląd i sposób bycia również miał na to znaczny wpływ. Lecz pomyliła się, postawiła na złego konia. Owszem, miała wszystko to, czego chciała, ale nie dostała nigdy tego, czego zapragnęła najbardziej. Miłości. Choćby odrobiny jakiegoś cieplejszego uczucia, zwykłej ludzkiej sympatii. Paul nie był kimś, z kim można normalnie żyć i wkrótce to zrozumiała. Przez te dwa lata, przekonywała się o tym każdego dnia. Poniżał ją przy każdej nadarzającej się okazji. Czasami było mu jej nawet żal, ale nie mógł się powstrzymać. Nie kochał jej, nawet jej nie lubił. W końcu po dwóch latach złożyła pozew o rozwód. Chciał tego, chciał, aby zrobiła to ona i swym zachowaniem dopiął swego. Pastwił się nad nią, poniżał i w którymś momencie nie wytrzymała. Nie trwało to długo. Zapewnił jej byt, mogła nadal żyć w luksusie. Dla niego liczyło się jedynie to, że była już jego ex i nikim więcej. Właściwie to nigdy nie była dla niego kimś więcej, tylko kobietą, która zaspakajała jego potrzeby. W dniu, w którym nie wytrzymała i wyznała mu, że chce rozwodu, on tylko się roześmiał.

– Nareszcie – powiedział do niej z ulgą.

W ostatnim czasie próbowała się z nim kontaktować, ale on za każdym razem dawał jej do zrozumienia, że nic już między nimi nie będzie. I nie był przy tym zbyt delikatny. Czasem zastanawiał się, dlaczego ta kobieta chciała z nim być, pomimo, że wciąż ją poniżał. Brakowało mu czasami kogoś, z kim mógłby umieć być, kto by go rozumiał. Jednak Debb nie była taką kobietą. Nigdy nie było takiej kobiety. Miał już trzydzieści dwa lata, a do tej pory nie spotkał żadnej, którą chciałby spróbować pokochać. Czasem wydawało mu się, że nienawidzi kobiet. Były takie interesowne. A te, które były normalne, wydawały mu się żalosne. Może to z nim było coś nie tak.

Tej nocy również nie mógł spać. Wciąż dręczyły go paskudne myśli. Co teraz? Gdy już wyjdzie ze szpitala, to co właściwie będzie robił? Powrót do pustego apartamentu hotelowego zniechęcił go, to absolutnie nie wchodziło w rachubę. Samotność zaczęła mu doskwierać jeszcze bardziej, teraz, gdy po tych kilku dniach z Rain, ponownie został sam. Odczuł to dotkliwie, gdy ta pełna życia dziewczyna zniknęła.

Najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłby chyba wyjazd. Tym bardziej, że jak mówiła kobieta z baru, Lisa będzie próbowała zemścić się na nim, a teraz wiedział już, że z nią nie ma żartów. Za jakiś czas jej przejdzie, może wtedy spróbuje jej jakoś pomóc.

Paul próbował nie myśleć o Rain. Zasnął bardzo późno, wciąż próbując.

Rano ponownie miał jakieś badania, a po obiedzie wróciła Debb. Jednak on z jakiegoś niezrozumiałego powodu był wściekły jedynie na Rain, że tak bez słowa wyjechała. I jeszcze jego ex. Tego było za wiele. Debbie ciągle wracała do tematu, którego on usilnie unikał. Był już na tyle wyprowadzony z równowagi, że miał ochotę złapać ją za włosy i wywlec za drzwi. Z opresji wyratował go lekarz, który przyszedł po niego, aby zabrać go na kolejne badania. Paul dosłownie ucieszył się na jego widok. Niestety po kilkunastu minutach cały jego entuzjazm uciekł, gdy tylko usłyszał głos Debb w pokoju. Ponad godzinę męczył się na cholernych badaniach, mając obok swoją byłą żonę i marząc o skręceniu jej karku. Gdyby tu była Rain – pomyślał i zezłościł się jeszcze bardziej.

– Głupia dziewczyna – mruknął pod nosem.

– Czy coś pan mówił? – Usłyszał lekarza i zaklął w myślach.

– Paul, wszystko w porządku?

– Długo to jeszcze potrwa? – zapytał zniecierpliwiony.

– Już koniec. Może pan wracać. – Usłyszał i odetchnął z ulgą.

Wchodząc do pokoju był niesamowicie zły. Debbie wciąż coś mówiła, a on marzył tylko o tym, by wreszcie zostać sam.

– To koniec – powiedział podniesionym tonem. – Rozumiesz? Wyjdź stąd natychmiast! Nie próbuj nigdy więcej wracać.

I wtedy spojrzał w stronę okna. Zza oparcia fotela coś wyglądało. Rain. To była Rain. I nagle cała złość gdzieś uleciała. Paul uśmiechnął się i podszedł do fotela. Była zasnana. Patrzyła teraz na niego, zadzierając wysoko głowę, taka potargana, taka słodka. Jednak coś w jej wzroku uległo zmianie, oczy błyszczały z pasją, wpatrywała się w niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Chciał jedynie ją przytulić i odetchnąć. Cała złość gdzieś zniknęła. Zapanował spokój, nawet cholerna Debb nie budziła już w nim morderczych zamiarów, w tym momencie skupił się jedynie na najważniejszym. Na Rain. Włosy



sterczały jej na wszystkie strony, wyglądała zabawnie i uroczo. Gdy zapytała go czy śni, rozbawiła go. W chwili, w której ją zobaczył, ogarnął go taki spokój. Przytulił ją, a ona gdzieś tam zniknęła w jego ramionach. Poczul się jakby właśnie tego potrzebował. Jakby na to właśnie czekał. I wtedy zadzwonił telefon, a on ujrzał na twarzy Rain zawód i złość, uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie.

Telefonował jakiś mężczyzna. Michael. W trakcie rozmowy Paul zorientował się, że facet najzwyczajniej w świecie próbuje się umówić z Rain. Znał takie podchody. Sam niejednokrotnie tak postępował. Był ciekawy jak to wszystko się potoczy. I Debbie. Te jej głupie gierki. Gdy zobaczył minę Rain, w momencie, gdy Debb powiedziała, że jest jego żoną, poczul się nieswojo. Na buzi dziewczyny widać było zdziwienie, jak u małego dziecka. Nie było tam szaleństwa, zazdrości ani złości. Po prostu zdziwienie. Nie wiedział jak ma zareagować. Milczał, wiedząc, że było to okrutne.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Usłyszał i uśmiechnął się pod nosem. Mała złoźnica – pomyślał.

Wiedział, że zrobiła to z żalu, ale niczego jej nie wyjaśniał. Na samym końcu triumfująca Debb i szybki koniec jej triumfu, po ripoście Rain. Musiał przyznać, że istotnie nie myliła się i faktycznie spędził z nią miłe chwile. Te słowa były tylko dla Debb, ale Paul też je usłyszał. Gdy Rain wyszła, chciał wybiec za nią. Pomyślał, że znowu gdzieś zniknie i że tym razem nie wróci, a do tego nie mógł dopuścić. Nie mogła sobie tak po prostu odchodzić, przecież jeszcze z nią nie skończył. Jednak pozostał w pokoju zorientowawszy się, że jej torebka leżała na stoliku. Wróci – pomyślał i uśmiechnął się.

– Kto to jest? – Debb była zła.

– To jest Rain. – Roześmiał się widząc wściekłą minę kobiety. – O ile się zorientowałem, przedstawiła ci się dość wyraźnie. Nie wiem jak mogłaś to przeoczyć.

– To jakaś pielęgniarka? – Na te słowa westchnął zniecierpliwiony. Czy ta baba nigdy nie zrozumie?

– Nie Debb, to nie jest pielęgniarka. I nie powinnaś się interesować tym, kim ona dla mnie jest. Moje życie nie dotyczy już ciebie.

Proponuję, żebyś już sobie poszła, twój widok działa mi na nerwy, a

doskonale wiesz, że nigdy nie grzeszyłem cierpliwością – powiedział przyglądając jej się z niecierpliwością.

– Czy to twoja kochanka? – Debbie była rozdrażniona. – Nie chcę tu widzieć nigdy więcej tej dziwki! – wycedziła histerycznie, a on poczuł nagłą złość.

– Nigdy tak o niej nie mów! – warknął oschle, a następnie podszedł do niej i z gniewem złapał ją za ramię i gwałtownie szarpnął. – Rain uratowała mi życie i nie waż się więcej jej tak nazywać. Musisz wiedzieć, że w tym momencie stąpasz po bardzo cienkim lodzie. – Był na nią tak wściekły, że miał ochotę jak najbardziej ją zranić.

– Ale ona jest dużo młodsza od ciebie. Ile ma właściwie lat? – Nie przestawała dociekać, co wkurzyło go jeszcze bardziej, ponieważ poniekąd było to również jego rozterką i często zastanawiał się czy dziewczyna jest pełnoletnia. Taka pełna wigoru wydawała się być jeszcze dzieciakiem, jednak zamyślona i poważna sprawiała wrażenie dojrzałej kobiety.

– Zapytam ją gdy wróci, jestem pewny, że długo nie będę musiał czekać. A teraz wynoś się stąd i nigdy nie wracaj.

– Z tego co się zorientowałam to właśnie umówiła się na randkę i nie z tobą – powiedziała z satysfakcją, a on parsknął śmiechem.

– Debb, nie bądź żalosna, znasz mnie przecież, nigdy nie miewałem z tym problemów. Mam nadzieję, że będzie się bawiła dobrze na tej randce, a później wróci do mnie i ja udowodnię jej, że ze mną może bawić się o wiele lepiej – stwierdził i ujrzał na jej twarzy rezygnację. Owszem, wiedziała i było to jednym z powodów dla których chciała go odzyskać.

– Ale dlaczego, Paul? Dlaczego ona? – Zrobiła żalospną minę.

– Ponieważ jest młodsza i ładniejsza od ciebie – zakpił, a po chwili dodał już z poważną miną. – Rain jest mądra i dobra. Zabawna oraz rozsądna. Lubię z nią rozmawiać. Odprężam się przy niej. Chcę żeby przy mnie była, ponieważ jest wszystkim tym, czego teraz potrzebuję. Każdego dnia i każdej nocy... – mówił, zaskakując samego siebie swymi słowami. – A poza tym seks z nią jest niesamowity. Nigdy w życiu żadna kobieta nie dała mi tak wiele przyjemności. Gdy się z nią Kocham, czuję się tak, jakbym zdobył najwyższy szczyt. Nigdy nie byłaś nawet jej

namiastką – zakończył efektywnie, chcąc jak najdotkliwiej zranić kobietę, której chciał się pozbyć.

– Ale ona wcale nie jest ładniejsza od mnie – wydusiła zdławionym głosem.

– Debb, nie wystarczy kilka wizyt u chirurga plastycznego, aby...

– Nienawidzę cię! – wykrzyknęła nie chcąc, aby kończył.

– Mam nadzieję, że to będzie długoterminowe uczucie. – westchnął z nadzieją, a Debbie wybiegła, zostawiając go samego, analizującego swą wypowiedź, która pojawiła się niewiadomo skąd, zostawiając po sobie niekoniecznie dobre myśli.

Gdy Rain wyszła z pokoju zaczęła biec korytarzem. Płacząc wybiegła na taras. Tysiące myśli przelatywały jej teraz przez głowę.

– Dlaczego mnie okłamał? – wyszeptała łkając cicho, zimne powietrze trochę ją uspokoiło, a łzy wyschły. Poszła do pokoju ochrony.

– Dlaczego do cholery nikt mnie nie powiadomił, że przyjechała do niego ta kobieta? – wrzasnęła.

– Mielіśmy panią zawiadomić jak pojawi się ktoś obcy. – Mężczyzna był zaskoczony. – A to jest przecież jego żona.

– Wiem, że to jego żona, idioto! – krzyknęła. – Pomyśl jednak, czy gdyby jakaś inna kobieta powiedziała, że jest jego żoną, to też by się do niego dostała? Sprawdziłeś to chociaż?

– Ale...

– Zamknij się do cholery! – krzyknęła i wybiegła na korytarz. – Dajcie mi wszyscy święty spokój!

Jej torbę zanesiono do pokoju pielęgniarek. Była dziewiętnasta trzydzieści. Cholerna kolacja. Gdyby nie to, że nie chciała być teraz sama, najchętniej odwołałaby spotkanie. Wyciągnęła z torby sukienkę. Umalowała się i uczesała. Jeszcze tylko torebka. Cholera! – zaklęła w duchu. Torebka została u Paula. Usiadła. Miała ochotę płakać. Chciała poprosić pielęgniarkę żeby jej ją przyniosła, ale postanowiła iść sama. Przecież i tak będzie musiała z nim porozmawiać w sprawie wyjazdu. Jeżeli nawet ta Debbie miałaby z nim tam jechać, to i tak chciała mu nadal pomóc. Z jej strony nic się nie zmieniło.

Zapukała i weszła, modląc się, żeby nikogo nie było w pokoju, ale pokój nie był pusty. Paul stał przy oknie, odwrócony do niej tyłem. Taki

ogromny, przytłaczający. Uśmiechnęła się smutno. Nie miała wpływu na to co czuła, a ten mężczyzna fascynował ją. Pobudzał jej ciekawość i chęć poznania go bliżej.

Wpatrywał się w widok za oknem i zastanawiał się, czy Rain jest jeszcze w szpitalu. Dochodziła dwudziesta, a przecież miała iść na tą cholerną kolację. Być może nawet pójdzie bez torebki. Odetchnął, gdy usłyszał pukanie. Weszła. Do jego uszu dotarło westchnienie dziewczyny, które sprawiło, że uśmiechnął się pod nosem. Jednak przyszła. Odwróciwszy się, zastygł w bezruchu. W pierwszym momencie pomyślał, że to nie ona. Ale te oczy. Nikt nie miał przecież takich niesamowitych oczu jak ta dziewczyna. Ubrana była w srebrną, obcisłą sukienkę, na ramiączka i z głębokim dekoltem. Włosy miała upięte w górę, a z boku wpięty był mały, srebrny grzebień przyozdobiony perełkami. Na szyi miała jedynie złoty łańcuszek i kilka bransoletek na rękach. Czarne buty na obcasie i ten stój sprawiły, że wydawała się być teraz jeszcze bardziej kobieca. Wyglądała idealnie. Delikatny makijaż i smutek na twarzy. Wpatrując się w nią poczuł pragnienie, starał się to odgonić, zdusić w sobie, ale przecież był tylko facetem, a przed sobą miał seksowną, młodą dziewczynę na widok której większość mężczyzn dostałaby wzdęcia. Mała diablica – pomyślał.

– Dlaczego pukasz? – zapytał próbując ukryć wrażenie, jakie na nim zrobiła.

– Zapomniałam torebki – powiedziała.

– Zdażyłem się zorientować, ale przecież nie musiałaś pukać, do tej pory tego nie robiłaś.

– Bałam się, że wam przeszkodzę – powiedziała cicho.

– Nam? – Na jej widok Paul całkowicie zapomniał o Debbie.

– Tobie i twojej żonie – wyjaśniła.

– Ach, masz na myśli Debb. – Podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. – Ona nie jest już moją żoną, Rain. Owszem, kiedyś nią była. Chociaż i z tym można by polemizować.

– Ale ona powiedziała, że... – Rain była skołowana. Trudno było jej pozbierać myśli.

– Nie powinnaś słuchać tego, co mówiła. To typ kobiety, która nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Nigdy nie grzeszyła inteligencją.

– Więc dlaczego wy... dlaczego ty się z nią...

– Była dobra w łóżku, chyba tylko dlatego. – Był bezpośredni. – Ale prawdę mówiąc nie myślałem wtedy jasno. Alkohol, seks, to były główne czynniki, które wpłynęły na moją pochopną decyzję – powiedział i ujrzał jak powiększają się jej źrenice.

– Szczerze mówiąc nie interesuje mnie to – skłamała. – Ale uważam, że mogłeś zaprzeczyć tej rewelacji, którą mnie zaskoczyła, zamiast tego gapiłeś się i najwyraźniej bawiła cię cała ta sytuacja.

– Owszem, bawiła i nie zamierzam za to przeproszać – oświadczył kryjąc uśmiech, gdy ujrzał jak mruży ze złością oczy.

– Może ona potrzebuje twoich przeprosin, ja na pewno nie – oświadczyła butnie.

– Ona nigdy ich nie dostanie... – Celowo nie dokończył zdania. – A tobie powinna wystarczyć informacja, że Debbie nie jest moją żoną. Dawno się jej pozbyłem, a dzięki tobie nie pojawi się już nigdy więcej.

– Dzięki mnie? Dlaczego dzięki mnie? – zdziwiła się.

– Tak, dzięki tobie. – Paul zaśmiał się na widok jej zaskoczonej miny. – Powiedziałem jej, że wolę ciebie, bo jesteś niesamowita w łóżku.

– Ale przecież my nie... – Paul patrzył jak dziewczyna oblewa się rumieńcem. – Więc skąd możesz wiedzieć, że jestem niesamowita, gdy my nigdy nie...

– Mówili o tym w radiu – powiedział ze śmiechem i pokręcił głową. – Ach, ty głuptasie, tylko jej tak powiedziałem, żeby się ode mnie wreszcie odczepiła. Czasami zachowujesz się jak dzieciak. Mam nadzieję, że skończyłaś osiemnaście lat – powiedział wzdychając.

– Tak. Pięć lat temu. Ale co to ma do rzeczy? – zapytała rzeczowo, a on uśmiechnął się. Nie chciał już niczego tłumaczyć. Jej odpowiedz przyniosła mu ulgę. Miała dwadzieścia trzy lata. Dobrze było wiedzieć, że jest pełnoletnia, chociaż i tak niczego by to nie zmieniło.

– Chyba byłaś umówiona – przypomniał jej, chociaż tak naprawdę nie chciał, aby wychodziła. Szczególnie w tym stroju.

– Ach tak. Całkiem zapomniałam – powiedziała i przechyliła zabawnie głowę, jak mały psiak. – Paul, jest jeszcze jedna sprawa.

– Znowu jakieś dramaty? – Przewrócił oczyma. Popatrzył na Rain.

Stała naprzeciwko i spoglądała na niego z poważną miną.

– Paul, do tej pory nie rozmawialiśmy o wypadku. – Usłyszał i chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu. – Chodzi mi o tamtą dziewczynę. Wiesz, że ten wypadek, to niezupełnie wypadek. Ja również to wiem i nie ma sensu bawić się w podchody. Mam nadzieję, że nie będziesz zły, ale wynajęłam dom pod Brownsville w Minnesocie i chciałabym, żebyś tam pojechał jak już wyjdiesz ze szpitala. Chociaż na jakiś czas. – Paul przyglądał się jej w milczeniu. – Więc ja...

– Ty?

– To znaczy ja chciałam jechać razem z tobą – dokończyła zakłopotana. – Myślałam, że...

– To chyba nie byłby dobry pomysł – przerwał jej. – Myślę, że gdy wyjdę już ze szpitala, to po prostu wyjadę gdzieś na jakiś czas i spróbuję to jakoś rozwiązać. Może do Europy. Ale nie powinniśmy jechać razem. Nie ma takiego powodu.

– Nie!

– Nie? Co nie? – Zdziwił go jej gwałtowny protest.

– Paul, po prostu obiecaj mi, że pojedziesz tam do tego domu, który wynajęłam! – wykrzyknęła jednym tchem. – Jeśli nie chcesz, to ja nie muszę jechać z tobą, aż tak bardzo mi na tym nie zależy. Tylko pojedź tam. To bezpieczne miejsce.

– Sam? – zapytał.

– Proszę, chciałabym abyś tam pojechał – powiedziała. – Beze mnie.

– Dobrze.

– Co dobrze? – zapytała głupio. – Acha, dobrze. To dobrze – mówiła chaotycznie. Prawdę mówiąc nie spodziewała się, że tak szybko się zgodzi i była przygotowana na kolejne perswazje, których zamierzała użyć. – Teraz już pójdę – powiedziała smutno i skierowała się do drzwi.

– Rain – zawołał ją. – Mogę do ciebie później zadzwonić? – zapytał, a ona uśmiechnęła się i przytaknęła głową, po czym wyszła zostawiając go samego.

Do restauracji dotarła spóźniona. Michael już na nią czekał. Był czarujący i niezwykle szarmancki. Było widać, że bardzo chce jej zaimponować. Weszli do środka i usiedli przy stoliku. Rain przeglądała

kartę dań, chociaż nie była głodna, a jej myśli zaprzętała odbyta niedawno rozmowa z Paulem. Nie potrafiła skupić się na tym, co mówi jej partner. Była zadowolona z tego, że Paul zgodził się pojechać w miejsce, które wybrała i prawdę mówiąc była trochę zdziwiona tym, że zgodził się tak szybko. Była pewna, że będzie musiała przekonywać go do tego dłużej. Jedyne to, że nie chciał, aby z nim pojechała, zasmuciło ją, ale przecież doskonale zdawała sobie sprawę, że tak będzie, ten temat nie był możliwy do przeforsowania.

– Jesteś myślami gdzieś daleko stąd – wyrwało ją z zamyślenia.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się. – Mam teraz wiele spraw do załatwienia.

– W takim razie zrelaksuj się dzisiejszego wieczora i odłóż wszystko do jutra.

– To nie takie proste. – Rain chciała jak najszybciej wrócić. – Chciałeś wyjaśnić jakąś sprawę, więc może przejdźmy od razu do rzeczy.

– Sprawę? – zdziwił się. – Ach tak. Chodziło mi o to, że podczas twej nieobecności dzwonił twój brat. Jednak już to z nim wyjaśniłem.

– Czyli wszystko jest w porządku? – zapytała starając się ukryć poirytowanie.

– Jak najbardziej – zapewnił.

– W takim razie będę już musiała wracać. – Chciała wstać, ale ją powstrzymał.

– Skoro już tu jesteśmy, to może coś zjemy? – zapytał.

– Właściwie to nie jestem głodna – zniecierpliwiła się.

– Więc wypijmy lampkę wina – zaproponował, a Rain pomyślała, że byłoby niegrzecznie tak teraz wyjść.

– Oczywiście – powiedziała zerkając na drzwi. – Lampka wina brzmi całkiem rozsądnie.

– Czy pozwolisz, że zamówię szampana? – zgodziła się, choć niechętnie. Jedyne, czego teraz chciała, to opuścić lokal.

Z głośników sączyła się przyjemna nastrojowa muzyka, ona jednak była strasznie rozkojarzona. Jej towarzysz był niewątpliwie interesującym człowiekiem, jednakże rozmowa z nim toczyła się wokół jednego tematu. Jego kariery, pracy, podróży i wszystkiego, co z nim

związane. Właściwie był to jednostronny monolog. Michael wciąż mówił o sobie, a Rain siedziała naprzeciwko i przytakiwała mu, chociaż niezupełnie orientowała się w tym, o czym mówi, ponieważ najzwyczajniej w świecie myślami była zupełnie gdzie indziej i taki przebieg spotkania bardzo jej odpowiadał. Opróżniła kieliszek za kieliszkiem, chcąc jak najszybciej zakończyć spotkanie i wrócić do szpitala. Nie bywając na takich spotkaniach, przyjęła teorię, że im szybciej skończy się szampan, tym szybciej będzie mogła się ulotnić. W pewnym momencie wychyciła z rozmowy coś, co ją zainteresowało.

– Bardzo troszczysz się o mężczyznę, który jest naszym pacjentem – powiedział.

– O Paula? – ożywiła się.

– Tak. Jest to chyba dla ciebie ktoś bardzo bliski. – Spojrzał na nią uważnie.

– Tak. – Rain nie miała ochoty na dyskusję o Paulu.

– Czy to ktoś z twojej rodziny? – Michael nie dawał za wygraną, a ona nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Bo kim właściwie był dla niej Paul?

– To mój przyjaciel – powiedziała po chwili namysłu. – Bardzo dobry przyjaciel – dodała.

– W takim razie zazdroszczę mu takiej przyjaciółki. – Jej odpowiedź wyraźnie go zadowoliła. Jednak Rain nie miała teraz ochoty na dyskusje o przyjaźni. Ani na flirt, do którego wyraźnie zmierzał jej towarzysz.

– Przepraszam cię, ale muszę iść się odświeżyć – powiedziała.

W toalecie nie było nikogo. Rain podeszła do umywalki i odkręciła kran. Ochlapała sobie twarz zimną wodą.

– Muszę coś wymyślić – powiedziała sama do siebie, patrząc w lustro.

Wracając przechodziła obok baru. Nie namyślając się zamówiła whisky. Wypiła i wykrzywiła się. Teraz powiem, że muszę wracać, pomyślała. Jednakże, gdy była już na miejscu, mina zrzędała jej na widok kolejnej butelki szampana. Michael uniósł kieliszek.

– Wypijmy za nas – powiedział, a widząc niechętną minę Rain, dodał: – I za szybki powrót do zdrowia twego przyjaciela.



Rain opróżniła kieliszek. Widząc to Michael zaproponował jej coś mocniejszego. Facet wyraźnie chciał ją upić. Z opresji wyratował ją telefon. Odebrała mając nadzieję, że to Paul. Dzwonił lekarz prowadzący, co nieco ją zdziwiło.

– Dobry wieczór. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt późno, ale prosiła mnie pani o jak najszybsze dostarczenie informacji dotyczących stanu zdrowia pana Tuckera – powiedział.

– Oczywiście, że nie jest zbyt późno – zaniepokoiła się. – Czy coś się stało?

– Właśnie przeglądałem ostatnie wyniki badań...

– Czy wszystko jest w porządku? – dopytywała się zaniepokojona.

– Tak. Wyniki są dobre. Nawet bardzo dobre. – Lekarz był zadowolony. – Dlatego zadzwoniłem, wiem, że pani bardzo martwi się stanem zdrowia pana Tuckera.

– Niezmiernie dziękuję za telefon – powiedziała radośnie. – Nawet nie zdaje sobie pan sprawy jak bardzo mnie pan ucieszył.

– Wygląda na to, że już za dwa, trzy dni będzie można wypisać Paula ze szpitala – powiedział. – Musimy jeszcze zrobić kilka drobnych badań i to już koniec.

Z tego akurat Rain nie do końca była zachwycona, ponieważ wiązało się to z rozstaniem. Pomimo wszystko była szczęśliwa, że Paul jest już zdrowy. Gdy skończyła rozmawiać z lekarzem, zwróciła się do Michaela.

– Przepraszam cię, ale muszę wykonać jeszcze jeden telefon. – I nie czekając na odpowiedź wybrała numer Paula. Odebrał prawie od razu.

– Jak tam randka? – zapytał ze śmiechem.

– To nie randka – odparła poirytowana, nawet nie spoglądając na Michaela, który nie był zachwycony tym, co słyszy. – Właśnie dzwonił do mnie twój lekarz.

– Też się chce z tobą umówić? – Roześmiał się słysząc jej oburzenie.

– Za dwa, trzy dni cię wypisują – powiedziała, a w odpowiedzi usłyszała milczenie. Zastanawiała się, dlaczego nic nie odpowiada.

– Nadal jesteś na randce? – Rain odniosła wrażenie, że sprawia mu

radość dręczenie jej.

– Tak. To znaczy nie – zamotała się. – Ech, nieważne – dodała zrezygnowana i westchnęła bezradnie.

– Nie denerwuj się już – powiedział cicho. – Późno wrócisz? Nie wiem czy mam dzwonić.

– Właściwie to miałam nadzieję, że porozmawiamy jeszcze dziś – powiedziała nieśmiało. – Jutro prawdopodobnie będę miała jeszcze trochę spraw do załatwienia w związku z twoim wyjazdem – Na słowo wyjazd położyła wyraźny nacisk, co ponownie rozśmieszyło Paula.

– Więc jaką masz propozycję? – zapytał.

– Może spotkamy się dziś. Mogłabym być u ciebie za dwadzieścia minut.

– A czy nie ma w tym jakiegoś podstępu? – drażnił się z nią.

– Dobrze, w takim razie za chwile u ciebie będę – stwierdziła i nie rozłączając się, zwróciła się do Michaela. – Bardzo mi przykro, ale muszę już wyjść – powiedziała.

– Może chcesz abym cię podwiózł? – Usłyszała, lecz zignorowała jego propozycję i wyszła z restauracji.

– Przepraszam cię. Nie wiedziałam już, co mam wymyślić żeby wyjść. Nie zniosłabym jeszcze jednej butelki szampana – powiedziała i usłyszała w telefonie głośny śmiech Paula.

– Jesteś bezbłędna – stwierdził.

– W takim razie spotkamy się jutro. Jeszcze raz przepraszam. – Chciała się już rozłączyć.

– Przyjdiesz do mnie? – zapytał cicho.

– Myślę, że mogłabym.

– W takim razie czekam. – Usłyszała i przyspieszyła.

Paul wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła Rain. Zastanawiał się jak wszystko się pozmieniało od czasu jego wypadku oraz ich spotkania. Bardzo ją polubił. Przyzwyczaił się do jej obecności. Gdy zaproponowała, że pojedzie z nim w pierwszym momencie chciał się zgodzić. Ale przecież postanowił się zmienić, stać się kimś lepszym. A Rain była dla niego wielką pokusą. Taka młoda i piękna, byłaby dla niego nie lada wyzwaniem. Obawiał się, że nawet nie chcąc, mógłby ją skrzywdzić, tym bardziej, że dziewczyna była do niego nastawiona

bardzo przychylnie. Zbyt mu ufała. Pomyślał, że gdyby dowiedziała się, jakim był człowiekiem, spojrzalaby na niego zupełnie inaczej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że ona wie o nim więcej niż myślał. Dla tej dziewczyny liczyło się tylko to, co działo się teraz, a wszystko inne nie miało dla niej znaczenia.

Gdy ją zobaczył jak weszła w tej obcisłej sukience i z wysoko upiętymi włosami, zaniemówił. Wyglądała niesamowicie seksownie. Do tej pory widział ją ubraną w dżinsy albo dresy. Wyglądała zawsze uroczo i ładnie, ale dziś wyglądała przepięknie. Zawsze wyglądała tak młodzieńczo, a dziś prezentowała się niezwykle poważnie. Taka delikatna i wyważona, a jednocześnie piękna oraz niezwykle kobieca. Gdy wychodziła on wręcz żałował, że idzie. Jej telefon trochę go zaskoczył. Był zadowolony, że ją słyszy, a drażnienie się z nią było niesamowicie przyjemne. Ucieszyło go, gdy podstępem uciekła z restauracji. Z początku nawet nie myślał o tym żeby przyszła jednak, gdy usłyszał, że już niedługo go wypisują, a wtedy każde z nich pójdzie w swoją stronę i prawdopodobnie już się nie spotkają. Pomyślał wtedy, że chce jeszcze z nią porozmawiać. Gdy tak rozmyślał usłyszał jak otwierają się drzwi. Uśmiechnął się. Przyszła wcześniej niż się spodziewał. Spojrzał w stronę drzwi i zamarł. To nie była Rain. Przed nim, szyderczo się uśmiechając, stała Lisa.



Ciągła samotność doskwierała Riley niewyobrażalnie. Gdyby była z nią Ruby może nie byłoby tak źle. Jednak kobieta była teraz na drugim końcu Stanów. Dostała jakieś zlecenie, które miało zająć jej kilka miesięcy i było bardzo ważne.

Riley głęboko odczuwała samotność. Złożyło się na to kilka czynników. Zawsze mieszkała z Ruby, więc nie była długo sama. Częste zlecenia sprawiały, że była prawie cały czas w ruchu. Teraz pogrążyła się w stagnacji. Oczekiwała i nie miała pojęcia jak długo to jeszcze potrwa. Było coś jeszcze, uczucie, jakie poczuła do chłopaka. Uczucie, które teraz w niej buzowało, a ona spalała się z tęsknoty.

Siadając czasem nocą w oknie, wpatrywała się w ciemności i myślała o tym, że on gdzieś tam jest. Zastanawiała się, co robi w danym momencie. Zebrała o nim trochę informacji, musiała być ostrożna, więc nie było tego zbyt wiele. Wiedziała jednak, że Luca jest strasznym kobieciarzem i ryzykantem uzależnionym od adrenaliny. Miała też niesamowity instynkt i jedno spojrzenie w jego oczy powiedziało jej, że owszem, chłopak nie przepuszczał żadnej dziewczynie. Jednak wiedziała, że gdy jakąś pokocha, to będzie w stanie przenieść dla niej góry, że oddałby nawet swą duszę diabłu, aby tylko ją uszczęśliwić. Instynkty Riley były zawsze nieomyłne. W tym wypadku również miała rację.

Po jakimś czasie stwierdziła, że jak tak dalej pójdzie, to zwariuje. Ile mogła grzebać w silniku motoru. Obejrzała już wszystkie sezony każdego z seriali, który wpadł jej w ręce. Doszło do tego, że zaczęła oglądać Modę na sukces. I to chyba był ten moment, gdy postanowiła się ogarnąć. Musiała coś z sobą zrobić. Postanowiła kogoś poznać. Umówić się na randkę. Przecież musiała potrenować, zobaczyć jak to jest. Do tej pory oglądała to jedynie na filmach, a zlecenia również były dla niej niczym filmy. Włączała play i zaczynał się seans. Kończyła pracę, naciskała stop i wracała do domu. Teraz chciała wreszcie zobaczyć jak to jest być na randce. Takiej prawdziwej.

Na swoje nieszczęście na początek do zawarcia znajomości, wybrała drogę wirtualną. Gdy spotkała się z chłopakiem, z którym się umówiła w restauracji, do stolika zamiast wysokiego bruneta o postawnej sylwetce, doczłapał się niski koleś z nadwagą i pryszczami na nosie. Koloru włosów nie mogła zobaczyć – był łysy. Wiek był też kwestią dyskusyjną. Ale dałaby mu, o co najmniej dziesięć lat więcej niż jej podał. Oczywiście nie była niemila i zjadła z nim obiad, przecież to nie jego wina, że wyglądał jak wyglądał. Ona i tak miała zamiar jedynie się z nim spotkać. Żadna ze znajomości nie była nigdy brana pod uwagę, jako choćby załączek stałego związku. To miał być jedynie eksperyment, którym zapełniłaby sobie czas oczekiwania.

Podczas posiłku nie spuszczała z niego wzroku. Obserwowała go i słuchała, co do niej mówił. Nie było w tym żadnego uczucia. Ani nienawiści ani sympatii, po prostu zwykła ciekawość. Starła się

wyłapać coś, co nastawiłoby ją do niego przyjaźnie i sprawiło, że chciałyby zostać jego koleżanką. Ale facet nie miał w sobie niczego. Absolutnie niczego. Był paskudny, pieprzył głupoty tak jakby sam nie wiedział, o czym mówi i co chwila pociągał nosem w odpychający sposób. Po jakimś czasie zauważyła, że gdy zorientował się, że nie uciekła, pomyślał, że ma jakąś szansę i kuł żelazo póki gorące. Może myślał, że jest jakąś desperatką. Gdy rozmowę sprowadził na tematy seksu i zaczął bez żadnej żenady mówić jej jak dobrze jest wyposażony oraz niesamowicie sprawny w łóżku, Riley nie wiedziała czy się roześmiać, czy po prostu wstać i odejść. Po kolejnych wynurzeniach i zapewnieniach, że jeżeli pójdzie z nim do hotelu, to zrobi jej dobrze, tak, że będzie miała pięć orgazmów pod rząd, pomyślała, że czas zakończy randkę. Nie zrobiła tego bezczelnie. Powiedziała, że idzie do łazienki przypudrować nos i zaraz wróci.

Po drodze do domu zastanawiała się jak długo jeszcze będzie tam na nią czekał. Rachunkiem nie musiał się przejmować – zapłaciła.

Kolejna randka była również zwieńczeniem wirtualnego flirtu. Tym razem poprosiła o zdjęcia. Dostała je. I nawet nie zastanowiła się, że facet wysyłał je setkami. Dołączał również filmiki. Dzięki czemu wiedziała, że w barze spotka wysokiego bruneta z przydługimi włosami i błękitnymi oczyma. Podświadomie szukała kogoś podobnego do Luca. Gdy zobaczyła swoją randkę uśmiechnęła się zadowolona. Był naprawdę imponujący, na żywo wyglądał jeszcze lepiej. Faktycznie miał w sobie coś z Luca. Całe spotkanie przesiadła wpatrzona w niego jak w obrazek. Choć wiedziała, że to będzie jeden jedyny raz i więcej go nie spotka, to nie odrywała od niego oczu. Facet gadał jak najęty, był typem narcyza, który nie umie przestać o sobie mówić. I nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie to, że ona nie chciała go słuchać. Gdy zachwycał się sobą piskliwym falsetem, ona miała chęć zakryć sobie uszy i jedynie na niego patrzeć.

Kolejna znajomość była zwykłą zaczepką z jej strony. Niechcący wpadła na kolana jadącego metrem chłopaka. Wyglądał sympatycznie, a gdy się do niej odezwał z ulgą stwierdziła, że ton jego głosu nie kaleczy jej uszu. Pozwoliła się zaprosić na spacer i następnego dnia maszerowała z nim po Central Parku. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ciągle

myśli, które próbowała zagłuszyć. Każde zalecenie tak wyglądało. Nawiązywała znajomość, a później wykonywała rozkaz. Teraz też tak się czuła, jakby miała do wykonania robotę. Patrzyła na niego i zastanawiała się czy zepchnąć go z mostu, czy sprzedać kulkę w potylicę. Pożegnała go ze smutkiem. Wydawał się być miły, ale ona jedyne, o czym myślała w jego obecności, to sposób, w jaki ma go zabić. To nie rokowało pozytywnie.

Bycie najemnikiem sprawiało, że wypaczał się charakter. A w jej przypadku było jeszcze gorzej. Inni mieli jakieś życie, które godzili ze swoim powołaniem. Ona takiego życia nigdy nie miała. Jej psychika zawsze nastawiona była na zabijanie.

Któregoś dnia poszła do baru. Najzwyczajniej w świecie chciała się napić, nie robiła tego często, zawsze wolała zachować trzeźwy umysł. Teraz jednak miała ochotę zalać się w trupa. Dosłownie. Gdy weszła do baru otoczył ją zapach dymu z papierosów, alkoholu i potu. W pierwszym momencie pomyślała, że wybrała złe miejsce. Jednak postanowiła zostać w tej mordowni, bo czemu nie. Piła wódkę za wódką. Przepijała piwem. Po jakimś czasie pojawił się obok jakiś wielki spaślak z bandanką przewiazaną na szyi. Zaproponował żeby zagrała z nim w biliarda. Czemu nie? Przecież była dobra we wszystkim, mogła ograć gościa i mieć przy okazji zabawę. Zanim jednak podeszła do stołu potknęła się i wylądowała na ziemi. Albo było bardzo nierówno, albo odrobinę za dużo wypila. Przyjęła, że jest trzeźwa, a z podłogą coś jest nie tak. Gdy facet podawał jej kij, coś się nie zgadzało. Dawał jej dwa, przynajmniej tyle widziała. Zmarszczyła czoło zastanawiając się, który wziąć i po chwil dotarło do niej, że widzi podwójnie, a kij jest jeden. W tamtym momencie poczuła czyjeś dłonie na pośladkach i odwróciła się szybko, po czym jednym ruchem wykręciła dłoń obleśnemu Azjacie, który stał tuż za nią. Była najemnikiem, to były niekontrolowane odruchy. Facet wrzasnął i zaczął ją wyzywać, a ona parsknęła śmiechem.

– Zaraz tak cię urządzę, że rodzona matka cię nie pozna – wrzasnął, a ona ponownie parsknęła śmiechem.

– Jezdem niepokomamym najemnikiem – wrzasnęła sepleniąc. – Zabijem ciem jednym chuchem.

– Gównu mi zrobisz dzieciaku.

– Nawet nie wiesz skąd mówisz. Zrobię ci kotlety schabowe, a jutro po tobie poszuję, kurduflu – bredziła.

– Kto poszuję?

– Tajna organizacja. To moi znajomi, jestem najemnikiem i zabijam dla nich jak mi każą. Mam w myśli, że jak poproszą. Bo z każdym ważną osobą i liczę się ze mną. Cała pipszona rada. Ty śmirzono, gównozysie.

Nie miała już nawet pojęcia, co i do kogo mówi. Wiedziała, że powinna wyjść, ale było jej tak wesoło i nawet nie wiedziała gdzie ma wyjść. Gdzie są drzwi oraz jak dojść do taksówki. Nie pamiętała nawet adresu, pod którym mieszkała. Drażniła się z facetem, a po jakimś czasie był już tak wyprowadzony z równowagi, że jedyne, co zobaczyła, to jak podchodzi do niej. Po chwili ujrzała zbliżającą się w jej stronę pięść i pomyślała, że nawet nie ma siły się zasłonić. Zanim jednak facet ją uderzył, czyjaś dłoń powstrzymała jego pięść. I to było ostatnie, co widziała. Później zrobiło jej się słabo i poczuła jak uginają się pod nią nogi. Zanim jednak upadła, czyjeś silne ramiona uchroniły ją od wylądowaniu na twardych deskach lokalu.

## Rozdział 10

### Odkupienie

Paula ogarnęło przerażenie. Nie bał się o siebie. W tym momencie myślał tylko o jednym. Za kilka minut będzie tu Rain. W ręku Lisy zobaczył pistolet. Nie miał szans. Gorączkowo myślał, co zrobić, aby uchronić Rain przez Lisę. Nagle dziewczyna podeszła do niego i niespodziewanie z całej siły uderzyła go kolbą w głowę. Upadł na podłogę twarzą w dół. Próbował się podnieść, ale ból głowy paraliżował go przy najmniejszym ruchu.

– Cieszysz się, że wróciłam? – zapytała drwiąco.

– Idź do diabła – wydusił.

– Miałam nadzieję, że ten kociak będzie tu z tobą – wycedziła.

– Zawiedziona? – odburknął.

– Niezbyt – powiedziała chłodno. – Poczekam.

Paul był zły. Udało mu się usiąść, ale ból nadal go paraliżował. Czuł się bezradny, a to było coś, czego nienawidził z całego serca. Niemożność kontrolowania sytuacji.

– Jeżeli coś jej zrobisz, zabiję cię – powiedział z gniewem. – Możesz być tego pewna.

– Myślę, że będziesz miał z tym mały problem – zadrwiła. – Więc zostań tam gdzie jesteś. Poczekamy na...

– Całe życie mam problemy, zazwyczaj są duże i jeżeli sobie z nimi do tej pory radziłem, to z takim małym, jakim jesteś ty, poradzę sobie z łatwością, a teraz mówię ci, że jeżeli zrobisz tej dziewczynie choćby najmniejsza krzywdę, to zginiesz. – Chciała coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do słowa. – Jak widzisz, moja sytuacja wygląda beznadziejnie, ale uwierz mi, że nie jest to pierwszy raz i zaręczam ci, że nie ostatni. – Ta pewność siebie rozdrażniła ją. Zrobiła krok w stronę Paula chcąc zadać kolejny cios, lecz w tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Rain.

Wracając do szpitala, Rain przyspieszyła. Czuła się dziwnie i chciała być już na miejscu. Gdy weszła do pokoju zobaczyła w nim Lisę. Stała naprzeciwko Paula z wycelowanym w niego pistoletem. Siedział na podłodze opierając się o łóżko, a z jego skroni sączyła się krew. Rain nie



zwracając uwagi na nic, podbiegła do Paula i padła przy nim na kolana.

– Co ci zrobiła? – wyszeptała przerażona.

– Muszę przyznać, że jesteś jeszcze głupsza niż myślałam – powiedziała Lisa, lekko zdziwiona. – Mogłaś uciec, gdy stałaś za moimi plecami albo uderzyć mnie z zaskoczenia. Miałaś przewagę. Wiele możliwości.

– A dlaczego miałabym cię krzywdzić? – zapytała naiwnie Rain i spojrzała na nią z gniewem. – Czemu to zrobiłaś? Nie powinnaś – powiedziała, a Lisa wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Nie chciałaś mnie skrzywdzić? – zakpiła. – Teraz to dopiero mnie wystraszyłaś. Jesteś zabawna. Szkoda, że muszę cię zabić.

– Chcesz mnie zabić? A niby, dlaczego? Coś ci zrobiłam? – zdziwiła się Rain.

– Zabiję was oboje.

– Nie zabijesz – powiedziała Rain ignorując niebezpieczeństwo. Siedziała zwrócona do niej tyłem, wciąż starała się powstrzymać krwotok, co niezbyt jej wychodziło.

– Słucham!?? – wykrzyknęła Lisa, zdenerwowana lekceważącą pozą dziewczyny, która zachowywała się jakby sytuacja jej nawet nie zaniepokoiła.

– Głucha jesteś? Mówię wyraźnie, że nas nie zabijesz – oświadczyła Rain, nadal siedząc tyłem do Lisy. – Jeżeli masz jakieś problemy ze słuchem, to idź do laryngologa. Jesteś w szpitalu, więc wystarczy zejść do dyżurki. Korytarzem w prawo na schody, zjeżdź dwa piętra i zobaczysz tam drzwi z napisem „Lekarz dyżurny”. Ze wzrokiem chyba nie masz problemów?

Paul był zamroczony, jak przez mgłę widział Rain, która próbowała zetrzeć krew z jego twarzy. Słuchał tego, co mówi do Lisy i miał ochotę zdzielić ją w głowę. Swoim gadaniem tylko rozdrażniała dziewczynę, a i tak sytuacja była beznadziejna. Pomogła mu się podnieść, po czym oboje usiedli na łóżku. Lisa przyglądając się im ze złością.

– W tej chwili jedynie wy macie problem – wysyczała jadowicie.

– To się nazywa demencja starcza – rzuciła lakonicznie Rain, a widząc konsternację na twarzy Lisy, dodała. – Prowadzi do Alzheimera,

a jak wiesz następuje wtedy problem z logicznym rozumowaniem oraz pamięcią. Jeżeli już w tym momencie nie potrafisz zrozumieć, że głównie nam zrobisz, to powinnaś się przebadać, być może to są pierwsze symptomy tego schorzenia, a...

– Co ty do jasnej cholery wyrabiasz? – przerwał jej gwałtownie Paul, zdając sobie sprawę z tego, że swoimi wywodami być może pogarsza sytuację, ponieważ dziewczyna była coraz bardziej rozjuszona.  
– O czym ty gadasz?

– Miałam wrażenie, że ty nie masz problemu z rozumowaniem, ale widzę, że...

– Przymknij się do jasnej cholery, idiotko – warknął i usłyszał głośny śmiech Lisy.

– Kłopoty w raju? – zadrwiła.

Rain spojrzała na nią z wyrzutem. W gruncie rzeczy była śmiertelnie wystraszona. Nie wiedziała jak daleko posunie się Lisa, a jej groźby, że ich zabije, tak naprawdę przerażały ją. Sytuacja wydawała się być bez wyjścia. Nie miała pojęcia, dlaczego tak drażni się z dziewczyną, ale nie potrafiła siedzieć cicho. Popatrzyła bezradnie na Paula. Siedział obok niej, a na jego twarzy było coraz więcej krwi. Na lewym policzku miał sporą ranę, która teraz też zaczynała krwawić. Wiedziała, że trzeba jak najszybciej powstrzymać krwawienie i opatrzyć ranę. Po chwili stwierdziła, że Paul spogląda na nią ze złością.

– Mogłaś uciec – powiedział z pretensją, gdy zobaczył, że na niego patrzy. – Kretynka. Sam nie wiem, która z was jest gorsza. – Rain posmutniała, a on pomyślał, że nie powinien jej straszyć. – Nie martw się jakoś sobie poradzimy – dodał. Chcąc pogłaskać ją po głowie podniósł rękę, lecz od razu wykrzywił się z bólu. Nie jest dobrze – pomyślał.

– Nie byłabym tego taka pewna Paul – powiedziała z zawiścią brunetka. – Myślę, że nie powinieneś składać obietnic bez pokrycia.

– Czego chcesz? – zapytał w pewnym momencie. – Powiedz tylko, jaka jest cena. Zapłacę każdą.

– Cóż, muszę przyznać, że tego się po tobie nie spodziewałam, Paul.

– Nie masz pojęcia, czego można się po mnie spodziewać. A teraz

skończmy dyskusję, powiedź czego chcesz, dam ci to. – W głosie Paula była niesłychana stanowczość, która zdziwiła Lisę.

– W zamian za co? Boisz się o swoje ży...

– Puść dziewczynę. – Bez pardonowo wszedł jej w słowo.

– Martwisz się o tą...

– ILE!! – przerwał jej podniesionym głosem i złapawszy Rain za rękę spróbował odciągnąć za siebie, lecz dziewczyna wrywała się, co jeszcze bardziej go wkurzało.

Nie wiedział jak długo będzie w stanie zachować trzeźwość umysłu, czuł mdłości i zawroty głowy. Zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili może stracić przytomność, a wtedy Rain zdana byłaby na łaskę Lisy. Głupia dziewczyna nie miała pojęcia w jakim są niebezpieczeństwie i niepotrzebnie rozdrażniała Lisę. Miał nie raz do czynienia z podobnymi sytuacjami i wiedział, co robić. Niepokoiło go jedynie to, że być może jego stan zdrowia nie pozwoli mu odpowiednio działać.

– Jakie to wzruszające – zarechotała Lisa, a Rain pomyślała, że nie może już dłużej zwlekać, widziała, że Paul był coraz słabszy.

– Muszę go opatrzyć – powiedziała zdecydowanie do Lisy.

– To byłoby czyste marnotrawstwo. Zaraz i tak zginie. – Usłyszała.  
– Ty również.

Rain była zdenerwowana, lecz pomimo to wstała z łóżka i nie zważając na protest Paula, podeszła powoli do Lisy.

– Radzę ci abyś pozwoliła mi go opatrzyć – powiedziała opanowanym głosem.

– Odpuść go sobie, a być może pozwolę ci żyć – odparła dziewczyna, uważnie przyglądając się Rain.

– Nie pozwolisz, jesteś zbyt przewidywalna – powiedziała i zobaczyła grymas złości na twarzy Lisy. – Jeżeli zabiłabyś jego, nie miałabyś skrupułów, aby zabić mnie. Jednak sęk w tym, że nie zabijesz nikogo, chyba, że niechcący przyłożysz sobie pistolet do skroni i pociągniesz za spust. Nie krępuj się – zakończyła cynicznie.

– Tym ślinotokiem podbijasz swoje ego, czy może próbujesz zamaskować strach? – Lisa zaśmiała się. – Ale masz rację i tak bym cię zabiła – mówiła wpatrując się w Rain, ale ta nic nie się nie odezwała. –

Jesteś głupią idiotką. Ryzykujesz życie dla tego mordercy – powiedziała z nienawiścią.

– Paul nie jest mordercą – zaprzeczyła Rain.

– Następną zakochana w nim idiotka – zadrwiła brunetka.

– Myślisz, że jestem w nim zakochana? W takim razie jednak masz problem nie tylko z logiką, lecz i ze wzrokiem. Ale spokojnie, okulistę też tu znajdziesz, a oddział psychiatryczny jest w drugim skrzydle. To niedaleko – powiedziała zdecydowanie, pewnym siebie głosem. – A czy jestem idiotką? Myślę, że nie powinnaś dopuścić do sytuacji, w której musiałabyś się o tym przekonać.

– Jak można pokochać takiego bydlaka? – krzyknęła Lisa, w jej głosie pełno było nienawiści.

– Nie wiem, nie jesteśmy na tym etapie i raczej nie będziemy, on mnie nawet nie lubi. Jeżeli chodzi o mnie, to prawdę mówiąc nawet go dobrze nie znam, jak zapewne pamiętasz nie poznaliśmy się w okolicznościach romantycznych – wyznała rozbrajająco Rain, a Paul ledwie się powstrzymał żeby się nie roześmiać. Ta dziewczyna miała coś w sobie.

– Nie zamydlisz mi oczu. Julia też straciła dla niego głowę. – Lisa spojrzała w stronę Paula pogardliwie, była coraz bardziej wytrącona z równowagi. – I co ją spotkało? Porzucił ją, a ona zabiła się przez takiego bydlaka. – To mówiąc, zrobiła krok w stronę Paula, ale Rain zastąpiła jej drogę.

– Czarne BMW. Trójka pasażerów. Zginęli wszyscy. Również twoja siostra – powiedziała chłodnym, opanowanym głosem, który zarówno Lisę jak i Paula wprowadził w zdziwienie. – Radzę ci teraz grzecznie abys odeszła.

– Nic nie wiesz – krzyknęła wściekle Lisa. – To on ją zabił, a teraz sam zginie.

– On nie jest winny jej śmierci. – Rain spojrzała wprost na nią i przez chwilę mierzyły się wzrokiem. – Jeżeli już ktoś zawinił, to ty. Ty prowadziłaś samochód, ty byłaś sprawcą wypadku – oświadczyła pewnie, a na twarzy Lisy pojawił się grymas nienawiści. – Ty ją zabiłaś.

– Zamknij się – krzyknęła brunetka i z całej siły uderzyła Rain w twarz.

Dziewczyna poczuła ból, ale jednocześnie ogarnął ją jeszcze większy gniew. Spojrzała na Lisę, po czym zamachnęła się i uderzyła ją z całej siły. Lisa patrzyła na nią z niedowierzaniem. Cios był silny, z kącika jej ust sączyła się krew, a na jej twarzy pojawiało się coraz więcej złości. Nie takiego zachowania spodziewała się po Rain. Prawdę mówiąc liczyła na jakieś błagania oraz płaczliwe prośby. Zawiodła się.

– Ty mała ździro – krzyknęła i z całej siły uderzyła ją kolbą pistoletu.

Rain próbowała uchylić się przed ciosem, ale niezupełnie jej się to udało. Uderzenie było na tyle mocne, że upadła na podłogę. Wprost pod nogi Paula. Siedziała przy łóżku, ciężko oddychając. Ból był silny. Czuła straszną złość, ale wiedziała, że powinna teraz być ostrożna, ponieważ Lisa była rozwścieczona. Może to są moje odpowiedzi – pomyślała. Poczuła na ramieniu rękę Paula.

– Właśnie o to mi chodziło – powiedziała cicho do Paula, który nic nie rozumiał. – Musiałam się tu znaleźć. Po prostu mi zaufaj, a wszystko będzie dobrze – szepnęła tajemniczo.

Paul chciał zaprotestować, ale Rain nie miała już czasu na wyjaśnienia. Spojrzała na Lisę, która śmiała się z nich. Czuła się bezkarna. To był tylko jeden moment. Rain zrobiła jeden gwałtowny ruch. Błyskawicznie sięgnęła pod łóżko, a w następnej chwili stała przed Lisą z pistoletem w dłoni. Dziewczyna zamarła i z niedowierzaniem wpatrywała się w Rain.

– Co jest do cholery? – Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Odejdź – powiedziała krótko, lecz stanowczo Rain.

– Jak to zrobiłaś? – Lisa była kompletnie zaskoczona przebiegiem zdarzeń. – Skąd...

– To nieważne. Wypieprzaj stąd – warknęła Rain.

– Myślisz, że tak po prostu wyjdę? – Lisa przyglądała się jej z niedowierzaniem. – Możesz tu sobie stać i wymachiwać tym pistoletem. Taki dzieciak jak ty nawet nie umie go obsłużyć. Lepiej to odłóż, bo zrobisz sobie krzywdę – zaśmiała się, ale spoważniała na odgłos odbezpieczanej broni.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Od Rain aż biło zdecydowanie, a w jej głosie nie było słycać jakiegokolwiek wahania.

– On dziś zginie – powiedziała twardo Lisa.

– Mylisz się. – Rain była spokojna oraz pewna siebie. Przynajmniej na taką chciała wyglądać. W środku szalał w niej strach i przerażenie.

– Nie powstrzymasz mnie. – Lisa była coraz bardziej zdesperowana.

– Przemyśl to – powiedziała spokojnie Rain. – To prosta filozofia, nie zastrzelisz go, ponieważ ja stoję ci na drodze.

– Więc zastrzelę najpierw ciebie – mruknęła ze złością.

– Wtedy ja strzelę do ciebie, to chyba oczywiste, a Paul będzie żył. Zabijesz mnie, ale sama również zginiesz. Jeden twój drobny ruch, a ja nacisnę na spust automatycznie. Prościej nie można już tego wytłumaczyć, liczę na to, że tym razem dotrze to do ciebie wyraźnie.

– Nie wierzę. – Usłyszała chłodny głos brunetki.

– Liso, Paul dziś będzie żył. Nawet, gdy pociągniesz za spust, nie zabijesz go. A to przecież o niego ci chodzi. Prawda?

Lisa patrzyła na nią z nienawiścią. W jej wzroku było wiele jadu oraz okrucieństwa. Rain była przerażona, jednakże nie pokazywała tego. Wiedziała, że najmniejsza oznaka słabości zmniejszyłaby ich szanse. Dziewczyna wpatrywała się w nią świdrującym wzrokiem, tak, jakby chciała dostać się do jej głowy i poznać jej myśli. W tym momencie wiedziała już, że nie ma przed sobą zastraszonej dziewczyny, ale przeciwnika godnego siebie.

– Powiedz mi tylko jedno. Dlaczego ryzykujesz dla niego życie? – zapytała.

– Zamknij drzwi wychodząc – powiedziała Rain, chcąc jak najszybciej zakończyć ten incydent.

– Teraz ty jesteś moim numerem jeden – wysyczała dziewczyna. – Jeszcze się spotkamy, obiecuję ci to – powiedziała, po czym prawie niedostrzegalnie zniknęła za drzwiami.

Rain stała zwrócona w stronę drzwi, nadal celując z broni. Teraz, gdy już nie było Lisy, cały strach, jaki w niej był, wybuch ze zdwojoną siłą. Zaczęła cichutko łkać. Paul czuł w całym ciele potworny ból. Każdy najmniejszy ruch sprawiał mu ogromne cierpienie, jednak podniósł się i podszedł do Rain.

– Kretynka – powiedział i przytulił ją. – Dlaczego po prostu nie

uciekłaś?

– A ty byś uciekł? – zapytała cicho i zadrżała, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Shhh... – Paul przyjrzał jej się uważnie. – Krwawisz.

– Zdezonizowałam cię – powiedziała z uśmiechem, a on spojrzał na nią zdezorientowany. – Już nie jesteś numerem jeden – zakończyła puszczając mu oczko.

– To istotnie powód do radości, proponuję zrobić adekwatny wpis w pamiętniku – mruknął zastanawiając się, co się z tą dziewczyną stało.

– Ale ja nie mam pamiętnika – powiedziała zdziwiona, a dopiero po chwili dotarło do niej, że żartował. Podeszła do szafki, na której leżał telefon i zadzwoniła po ochronę. Gdy tylko pojawił się ochroniarz zaatakowała go.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co się tu przed chwilą wydarzyło?! – wrzasnęła, a mężczyzna widząc ich rannych, przełknął ślinę.

– Ale ja nie wiem...

– Jak ci zaraz kurw... Jak ja ci dam nie wiem, to się dowiesz w tempie ekspresowym – powiedziała, w porę powstrzymując się przez mocniejszym wyrażeniem swych emocji. – Czemu tak stoisz bezmyślnie? Wytłumacz mi, co ty robiłeś, gdy ta wariatka chciała nas zabić? Gdzie ty wtedy byłeś?! – krzyczała.

– Ale nikt nie wchodził na górę.

– Pewnie, że nie. Sami to sobie zrobiliśmy, baranie – powiedziała i zadzwoniła do doktora.

Poprosiła o jak najszybsze badanie. Podejrzewała, że Paul może mieć wstrząs mózgu. Pomimo jej obaw badanie nic nie wykazało. Lekarz opatrzył ich. Paul również na rękę miał ranę. Konieczne było szycie. Dostał środek przeciwbólowy. Dopiero teraz wszystko wracało do normy. Cios, jaki zadała mu Lisa, zamroczył go. Całe zajście pamiętał jak przez mgłę. Rain doskonale poradziła sobie w tej sytuacji. Była taka bezczelna, drwiła z Lisy w każdym możliwym momencie. Zachowywała się zupełnie inaczej niż dziewczyna, jaką do tej pory znał.

Spojrzał na nią. Siedziała na fotelu, podczas gdy lekarz zakładał jej szwy. Miała niewielkie rozcięcie na czole. Wyglądała teraz tak niepozornie. Jak taka mała istota, mogła poradzić sobie w takiej sytuacji?

Uśmiechnął się na wspomnienie miny Lisy, gdy Rain ją uderzyła. Kompletnie się tego nie spodziewała. Gdy przypomniał sobie jak rozmawiały, zdał sobie sprawę, że Rain wie o Julii. Zdziwiło go to, że była tak pewna, iż nie skrzywdził dziewczyny. Pomimo wszystko, wyrządził jej przecież krzywdę. A Rain o wszystkim wiedziała. Broń! Skąd ona do diabła miała broń? Wszystko do niego teraz wracało. Rain podeszła do niego. Widział, że była zmęczona.

– Już po wszystkim, prawda? – zapytała cicho.

– Wracajmy – powiedział. Gdy weszli do pokoju Paul zauważył, że Rain rozgląda się niespokojnie po pomieszczeniu. Pokiwał głową z niesmakiem.

– Sprawdź jeszcze pod łóżkiem – zażartował, a widząc, że wzięła jego słowa na poważnie wziął ją za rękę i posadził na łóżku. – Jesteś zmęczona, prześpij się.

Ujrzał jak wyjmuje z kieszeni telefon. Zanim wybrała numer, popatrzyła uważnie na Paula.

– To ja. – Usłyszał. – Musimy wszystko przełożyć – powiedziała, a on ujrzał jak przysłuchuje się rozmówcy. – Nie, wszystko musi być gotowe już na jutro – mówiła, patrząc wciąż na Paula. – Zaszły nieoczekiwane zmiany i w tych okolicznościach trzeba wszystko przyspieszyć. Czekam na informację jutro rano – oświadczyła i rozłączyła się.

– Z twojej miny wnioskuję, że chcesz mi coś powiedzieć, ale nie wiesz jak się do tego zabrać – powiedział widząc jak siedzi i intensywnie się w niego wpatruje, na jej twarzy widać było niezdecydowanie oraz obawę. – Więc? – zachęcił ją.

– Musisz wyjechać jutro – powiedziała stanowczo.

– Jutro? Chyba nie... – zaczął, ale mu przerwała.

– Lisa jest niebezpieczną osobą i musimy wyjechać jutro.

Wszystkim się już zajęłam – oświadczyła.

– My?

– Gównu mnie obchodzą te twoje, my, wy, ja, ty... – wybuchła nagle. – Jeżeli myślisz, że jestem jakąś psychopatką, która za wszelką cenę chce być z tobą, to się mylisz – wykrzyczała. – Mam już dość tego wszystkiego. Z jakichś nieznanych mi powodów, czuję się związana z



tobą emocjonalnie. I niech mnie szlag trafi, jeżeli wiem, dlaczego. Chciałam spędzić z tobą trochę czasu. Z jakiego powodu? Być może właśnie dlatego, żeby się tego dowiedzieć. – Nie potrafiła przestać mówić. – Powiedziałeś wyraźnie, że chcesz jechać sam. To twoja decyzja i mam to w dupie! Ale teraz okoliczności się zmieniły. – Paul widział jak bardzo jest zdenerwowana.

– Już cicho. Uspokój się. Porozmawiamy jutro.

– Nie! – wrzasnęła. – Jutro wyjedziemy. Nie będziemy rozmawiać. Pojadę tam z tobą. Zostawię cię i jeszcze tego samego dnia wrócę. Wcale nie chcę tam nawet zostawać. Muszę być tylko pewna, ja po prostu czuję, że... Muszę...

– Dobrze.

– Dobrze? – zapytała, zdziwiona jego odpowiedzią.

– Zrobimy jak chcesz. Tylko się już uspokój. Połóż się i wypocznij.

– Ty się połóż. To twoje łóżko. – Nadal była pobudzona całym zajściem oraz tym co przed momentem mówiła. Było jej słabo i czuła zawroty głowy, z drugiej strony była coraz bardziej rozluźniona, co było zasługą lekarstw.

– Dobrze – westchnął. – W takim razie położymy się oboje. Łóżko jest szerokie, więc chyba nie mam podstaw, aby obawiać się, że mnie napastujesz – powiedział, a ona spojrzała na niego zdezorientowana. – Rain, czy ty dziś dużo wypijaś? – zapytał po chwili, spoglądając na nią uważnie.

– Trochę – powiedziała niepewnie i czknęła. – To zależy ile masz na myśli mówiąc dużo – dodała po chwili filozoficznie.

– Jesteś niemądra, ale teraz przynajmniej rozumiem ten wybuch złości przed chwilą – roześmiał się.

– Gdybym nie piła, to zamiast wybuchu złości prawdopodobnie poszłabym na skróty i dostałbyś w głowę czymś twardym – powiedziała niewyraźnym tonem, a on parsknął śmiechem. Nawet w takim wydaniu wyglądała uroczo.

Gdy się położyli, Rain leżała na samym skraju łóżka. Była niepewna i nie czuła się komfortowo.

– Połóż się wygodniej. Boisz się, że nie będziesz się mogła powstrzymać? – zapytał, lekko kpiącym głosem, w którym było sporo

zadowolenia. – Wiesz, to może być nawet przyjemne.

– Niczego się nie boję – wyszeptała przysuwając się do niego, a on poczuł niepokój.

Od razu zrobiło jej się ciepło i przyjemnie. Poczowała się bezpiecznie. Ogarnął ją spokój, a cały stres dzisiejszego dnia powoli mijał. Również tabletki przeciwbólowe zaczęły działać, momentami widziała wszystko jak przez mgłę.

– Ładnie dziś wyglądałaś – powiedział niespodziewanie Paul.

– Naprawdę? To miło z twojej strony, ty również dobrze się prezentowałaś – powiedziała, a on uśmiechnął się pod nosem.

Wyglądało na to, że odlatywała.

– Głuptas – szepnął i nagle przypomniał sobie o czymś. – Rain, skąd miałaś broń?

– Ze sklepu – powiedziała po chwili, jakby to było oczywiste, a Paul parsknął śmiechem. – Jeżeli ci się podoba, to mogę ci pożyczyć, musisz tylko dokupić sobie naboje – dokończyła, a on zamarł. Ta dziewczyna miała więcej szczęścia niż rozumu.

– Miałaś nienabitą broń i groziłaś uzbrojonej dziewczynie, która chciała nas zabić? – zapytał z niedowierzaniem.

– Przecież gdyby była nabita to mogłabym ją niechcący zamordować – powiedziała. – Ona myślała, że cię kocham. – Usłyszał w pewnym momencie i zamarł. Nie był na to przygotowany.

– To chora osoba. Śpij już – powiedział cicho, a ona odwróciła się do niego i spojrzała na niego swymi błyszczącymi oczyma sprawiając, że wszystkie jego mięśnie napięły się w jednej chwili. To, co poczuł nie spodobało mu się. Gdyby to była inna sytuacja i inna dziewczyna sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej.

Wpatrywała się w niego takim roziskrzonym wzrokiem. Widział, że jej źrenice są nienaturalnie powiększone. Alkohol w zestawieniu z lekami sprawił, że była najzwyczajniej w świecie naćpana, on również nie był w pełni trzeźwy, a to bardzo go niepokoiło. Znał siebie, aż nazbyt dobrze.

– Masz takie piękne oczy, Paul – wyszeptała, a jego oblało gorąco. Zacisnął szczękę próbując się powstrzymać, ale całe jego ciało aż krzyczało, aby skosztować tej dziewczyny.

– To fantastyczna informacja, a teraz już śpij – wymruczał i poczuł jak wsuwa swą dłoń w jego włosy.

– Chciałeś zapłacić. – Usłyszał i zmarszczył czoło nie rozumiejąc.  
– Każdą cenę. Za mnie – wyszeptała niewyraźnie, a do niego dotarło o co jej chodzi.

– Nie do końca to miałem na myśli – mruknął niezbyt zadowolony.

– Czy ty bywasz czasem romantyczny? – zapytała, a on westchnął, była totalnie naćpana.

– Niepotrzebny mi romantyzm, aby dostać to, czego chcę – powiedział cicho.

– A czego chcesz teraz? – Ton głosu, jakim zadała pytanie sprawił, że jego oddech przyspieszył.

– Dostałaś swą odpowiedź. Nigdy nie bywam romantyczny, a teraz śpi...

– Wiec bądź, ten jeden raz, dla mnie. Tylko dla mnie. – Usłyszał i wszystko się w nim zagotowało. – Teraz.

Nie miał pojęcia co się z nim działo. Prawdę mówiąc niewiele wtedy myślał. Powolnym ruchem schylił głowę i delikatnie ją pocałował. Jęknęła sprawiając, że powoli zatracił się w coraz bardziej namiętnym pocałunku. Przestał myśleć. Jedyne czego chciał teraz, to ona. Leki odprężyły go, zmąciły mu umysł i nie umiał się już kontrolować. Leżała pod nim, a on doskonale czuł jej ciało. Miała na sobie jedynie sukienkę z cienkiego materiału. Jej nieporadność doprowadzała go do szaleństwa. Rozedrgane ciało i to pragnienie w jej oczach. Jej przedziwnych, czarodziejskich oczach. W pewnym momencie było mu już tego mało, niczym desperat niecierpliwymi ruchami próbował dostać się pod jej sukienkę, ale jej krój nie pozwalał mu na to. Ta prozaiczna czynność sprawiła, że się opamiętał i odsunął ją od siebie.

– Co ja robię? – wyszeptał i spojrzał ponownie na Rain. Zasypiała.

Trochę potrwało zanim się uspokoił. Postanowił spędzić noc w fotelu, jednak Rain spała niespokojnie. Domyślił się, że miała zły sen. Z ociąganiem położył się obok niej i przytulił do siebie. Dziewczyna od razu się rozluźniła.

– Shhh... – wyszeptał i poczuł jak się w niego wtula. – Uspokój się. To tylko zły sen – powiedział nachylając się do jej ucha, a ona

westchnęła z ulgą. Odetchnął. Wszystko minęło. Teraz było już inaczej, czuł spokój, całe napięcie gdzieś zniknęło. Usnął prawie natychmiast.

Oboje byli wyczerpani oraz obolali, po niedawnych emocjach, które im się przytrafiły. Spali teraz przytuleni, niczym dwójka dzieciaków po pełnej ekscytacji zabawie. Zły i okrutny Paul, człowiek, który swym postępowaniem niejednokrotnie ranił oraz niszczył ludzi. Mężczyzna, który w całym swym życiu, kierował się tylko swymi korzyściami. Bezwzględny egoista, niepotrafiący dla nikogo wskrzesić choć odrobiny uczucia. Dbający tylko o swe potrzeby. Leżał teraz w szpitalnym łóżku, tuląc drobną dziewczynę i zdając sobie sprawę z tego, że jej zaufanie do niego oraz wiara w niego, jest ogromna. Paul zapragnął się zmienić, poczuł pragnienie, aby żyć inaczej. Zanim ją poznał, postanowił dać sobie szansę stania się kimś lepszym. Jednak wiedział, że gdzieś tam głęboko, był nadal tym samym człowiekiem i nie miał pewności, czy uda mu się pozbyć tego zła całkowicie. Dowodem było to, co stało się przed chwilą i ten niekontrolowany pocałunek, jednak przecież opanował się, potrafił to powstrzymać. Czy ta krucha dziewczyna mogła być jego odkupieniem?

Ze snu wyrwał ich telefon. Rain szybko wyskoczyła z łóżka i odebrała. Paul zobaczył, że nagły ruch sprawił jej ból. Sam również go odczuwał.

– Czy na miejscu też wszystko jest przygotowane? – Usłyszał i spojrzał na nią z zaciekawieniem, z jej miny nic nie można było wywnioskować. – Dobrze, więc będziemy gotowi. Rozumiem, że wie o tym tylko pan? – zapytała, a odpowiedź widocznie ją zadowoliła, ponieważ z uśmiechem skończyła rozmowę. – Musimy się przygotować – zwróciła się do Paula.

– Wyjaśnisz mi to? – zapytał.

– Nie ma, czego wyjaśniać – powiedziała. – Ustaliliśmy, że dziś wyjeżdżamy, tak?

– Tak, ale...

– Więc tak jak mówiłam – przerwała mu. – Wszystko już przygotowałam. Pojedziemy, ty zostaniesz, a ja...

– Myślę, że powinniśmy jednak porozmawiać. Nie o wyjeździe – dodał szybko. – Zaczynam się zastanawiać, kim ty tak naprawdę jesteś.

Chyba źle cię oceniłem myśląc, że jesteś zwykłą dziewczyną. To, co wczoraj zrobiłaś udowadnia, że się myliłem. Chciałbym dowiedzieć się z kim mam do czynienia. Zaczynasz mnie intrygować, Rain – zakończył cichym głosem.

– Nie ma teraz czasu na rozmowę. – Spojrzała na niego niepewnie.

– Nalegam. – Zdecydowany ton jego głosu zdezorientował ją, a nie mogła sobie teraz na to pozwolić.

– Za godzinę się stąd zmywamy – powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie. – Jeżeli chcesz porozmawiać, to będziemy mieli na to trochę czasu podczas podróży. Teraz muszę iść się przebrać – oświadczyła. Nadal była ubrana w srebrną sukienkę, którą miała na sobie wieczorem.

Paul przyjrzał się jej uważniej, sukienka była wygnieciona i przedarta z boku, jednak pomimo tego, Rain wyglądała w niej uroczo. Szczególnie z tymi potarganymi włosami. W pewnym momencie coś do niego dotarło. Wróciło wspomnienie ich pocałunku. Spojrzał na nią niepewnie. Czy dlatego nie chce z nim rozmawiać?

– Co się stało z twoją sukienką? – zapytał ostrożnie.

– Chyba zniszczyła się, gdy upadłam, ale nie przejmuj się, mam inne ciuchy – odparła obojętnym tonem, a on odetchnął z ulgą.

– Powinnaś się uczesać – powiedział z uśmiechem. Wyglądało na to, że była wystarczająco naćpana i nie ma pojęcia, co się wydarzyło. W sumie nie stało się zbyt wiele, ot zwykły pocałunek, nic więcej.

– Tak zrobię – powiedziała podchodząc do drzwi. W chwili, gdy już chwyciła za klamkę, zawahała się. – To jak mnie oceniłeś, to już teraz nie ma znaczenia – powiedziała smutno i wyszła.

Paul został sam i nagle poczuł się dziwnie. Zastanawiał się, co Rain miała na myśli mówiąc, że to nie ma już znaczenia. I dlaczego uparła się żeby tak nagle wyjechali. W sumie to było mu to nawet obojętne. Nie chciał dłużej zostawać w szpitalu. Wczorajsza, całkiem niespodziewana wizyta Lisy, również jego wyprowadziła z równowagi, był moment, gdy czuł, że nie uda mu się ocalić Rain. Późniejsze wydarzenia też nie napawały go radością. Nienawidził bezradności tak bardzo, jak utraty kontroli nad swymi emocjami. Wczorajszej nocy zaznał ich dwóch. Na szczęście powstrzymał się. Nie było zatem tak źle.

– Wszystko ma znaczenie – powiedział w pewnym momencie sam

do siebie na wspomnienie tego co powiedziała zanim wyszła.

Pomyślał, że być może wystraszyła się wczorajszego wieczoru, dlatego chce teraz tak szybko wyjechać. W końcu Lisa zagroziła jej, że teraz ona jest numerem jeden na jej liście. Paul był zły, że Rain wplątała się w tą sprawę. Jednak gdyby nie ona, to byłby już martwy. Uratowała mu życie już dwa razy. Taki dzieciak. Co ona sobie właściwie myśli?

Przebrał się w czyste ciuchy. Po chwili wróciła Rain. Miała na sobie dżinsy i białą koszulkę na ramiączka. Gdy weszła rozmawiała z kimś przez telefon.

– Jesteś głodny, czy zjemy coś po drodze? – zapytała nie przerywając rozmowy i podała mu kubek z kawą, który przyniosła.

– Dzięki.

– Ryan, muszę już kończyć – powiedziała do telefonu. – Powiedz Ethanowi, że do niego zadzwonię – Przez chwilę słuchała, a potem dodała ze zniecierpliwieniem. – Nie. Nie możesz ze mną jechać i radzę ci nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Prawdopodobnie i tak wrócę wcześniej niż myślałam. To jest mało istotne. Moje plany uległy niewielkiej zmianie – powiedziała ciszej, mając nadzieję, że Paul jej nie usłyszy. – Pamiętaj, co masz powtórzyć Ethanowi. Też tęsknię, ale muszę już kończyć. Niedługo znów zadzwonię – zakończyła i rozłączyła się. – Jesteś gotowy? – zwróciła się do Paula.

– Mąż czy chłopak? – zapytał, a ona spojrzała na niego zdezorientowana.

– Słucham?

– Pytam z kim rozmawiałaś? – zaśmiał się. – Z mężem czy z chłopakiem? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

– Wiem, nie jest to dla ciebie istotne, ale i tak odpowiem, bo dla mnie również nie jest. Nie rozmawiałam ani z mężem, ani z chłopakiem. A teraz musimy już iść – powiedziała.

– No, więc gdzie idziemy, pani kapitan? – zażartował.

– Do samochodu – powiedziała z uśmiechem.

Nie poszli do głównego wyjścia. Skierowali się w stronę kuchni i wyszli drogą awaryjną. Idąc, żadne z nich nic się nie odzywało. Rain wyszła, jako pierwsza. Kilka metrów dalej stał biały terenowy samochód, w którego stronę ruszyła.



## Rozdział 11

### Gdy kończy się czas

Od samego rana czuła się nieswojo. Wciąż miała wrażenie, że coś jest nie tak. Gdy się przebierała dostała telefon z wiadomością, że samochód jest już podstawiony. Przełożyła najpotrzebniejsze rzeczy do plecaka i poszła po Paula. Po drodze zadzwonił Ryan. Była zniecierpliwiona, ale nie chciała mu pokazywać, że coś jest nie tak, więc prowadziła z nim w miarę normalną rozmowę. Wychodząc ze szpitala, powtarzała sobie w myślach, żeby wreszcie ruszyć. Odjechać jak najdalej. Była tak skupiona na samochodzie i zagubiona w myślach, że nie zauważyła, iż ktoś idzie w ich stronę. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Kątem oka zobaczyła jakiś ruch. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała Lisę za plecami Paula. On zobaczył jedynie przerażoną minę dziewczyny. Później poczuł silne ukłucie w ramię. Rain patrzyła bezradnie jak Paul osuwa się na ziemię. W ręku Lisy widziała strzykawkę.

– Co mu zrobiłaś? – wrzasnęła.

– Nie martw się. Będzie żył. Przynajmniej na razie. – Roześmiała się widząc panikę na twarzy Rain. – Podałam mu tylko środek, po którym przez jakiś czas będzie czuł lekki paraliż. Wczoraj mimo wszystko był zbyt aktywny, nie chcę ryzykować.

– Jesteś okrutna.

– Dziękuję – powiedziała Lisa. – Teraz, moja droga, masz dwa wyjścia. Możesz pomóc mi go wsadzić do samochodu i pojechać ze mną, albo... – dodała uśmiechając się przebiegle.

– Albo? – Rain gorączkowo szukała jakiegoś wyjścia z sytuacji, lecz tym razem była zupełnie bezradna.

– Albo możesz uciec. – Lisa nadal się uśmiechała. – Jednak ty jesteś na tyle głupia, że nie odejdziesz, prawda?

– Nie nazwałabym tego głupotą. – Rain widziała, że sytuacja wygląda krytycznie. Paul nie był w stanie dostać się do samochodu bez jej pomocy, nie mogli więc uciec. Domyślała się, że Lisa nie zaatakowała ich bez broni. A ona miała tylko plecak i kompletnie nic do obrony.



- A jak byś to nazwała?
- Cholera, mogłam wziąć pistolet – wyszeptała, bardziej sama do siebie i usłyszała jak Lisa wybuchła śmiechem.
- Wiesz, jesteś całkiem zabawna. Chyba mogłabym cię nawet polubić – powiedziała nieprzyjemnym głosem.
- Więc może nas wypuścisz?
- Nie bądź śmieszna – burknęła. – Pomóż mu i wsiadajcie do samochodu.
- To chyba znaczy, że jednak mnie nie lubisz – mruknęła pod nosem.

W tym momencie Rain zobaczyła, że Paul unosi się na łokciu. Lisa stała tyłem do niego. Będąc pewną, że zastrzyk go sparaliżował, zupełnie nie spodziewała się jakiegokolwiek działania z jego strony.

Paul czuł z każdą minutą coraz większy paraliż. Mógł poruszać rękoma i nogami, ale były to na tyle ograniczone ruchy, że nie mógłby nawet stanąć pewnie o własnych siłach. Słyszając rozmowę dziewczyn nic się nie odzywał, ponieważ chciał uspić czujność Lisy. Gdy ta cofnęła się o krok i była bliżej niego, uznał, że to najodpowiedniejszy moment. Z całych sił uniósł się i pchnął ją, a to spowodowało, że Lisa upadła na ziemię.

– Uciekaj, Rain! – wrzasnął.

Jednak, tak jak się obawiał, dziewczyna nie uciekła. Zamiast tego wykorzystwała chwilę i rzuciła się na przeciwniczkę. Przerażony, zobaczył jak szamoczą się na trawie. Nie mógł pomóc Rain, a to sprawiało, że był wściekły. Ta bezradność go denerwowała. W swym życiu nigdy nie był w takich sytuacjach. Patrzył na nie bezradnie i z każdym ciosem jaki otrzymywała Rain miał ochotę wrzeszczeć. Chciał tam być zamiast niej, walczyć zamiast niej, jednak jedyne co mógł zrobić, to spoglądać na to bezradnie. W pewnym momencie zobaczył w ręku Lisy nóż.

– Rain, uważaj! – krzyknął i zobaczył jak ostrze wbija się w ramię dziewczyny. Rain krzyknęła z bólu. – Zostaw ją! – Nie mógł znieść tej bezradności. Próbował się przyczoić do walczących, jednak każdy ruch coraz bardziej go krępował. Miał zawroty głowy. To już koniec – pomyślał.

Rain widziała jak ostrze wbija się w jej rękę. Krzyknęła. Próbowała

jakoś się bronić, ale Lisa była silna. Co ja sobie myślałam? Dziewczyna przytrzymała jej ręce nad głową, a nóż trzymała na jej gardle. Rain poczuła ból, a po szyi popłynęła mała strużka krwi.

– Nie bój się, to tylko drobne zacięcie. – Lisa patrzyła na nią z nienawiścią.

– Dlaczego to robisz? – zapytała Rain.

– Dlaczego? – Zaśmiała się. – On musi ponieść karę za to, co zrobił mojej siostrze, a ty niepotrzebnie się w to wmieszałaś. Ostrzegałam cię – powiedziała z nienawiścią.

– I jesteś pewna, że gdyby twoja siostra zobaczyła cię teraz, pochwaliłaby to, co teraz robisz? – Rain szukała po omacku.

– Zamknij się – wrzasnęła Lisa i z całej siły uderzyła ją w twarz.

Ten moment wykorzystała Rain. Gdy tylko Lisa zabrała ostrze z jej szyi, kopnęła ją w brzuch i przewróciła na plecy. Jedną ręką wytrąciła jej nóż z ręki. Uderzyła ją, jeden raz, drugi, trzeci. Była tak wściekła, że uderzała na oślep. Prawdopodobnie to właśnie ta jej furia sprawiła, że Lisa na moment straciła przewagę, a duża ilość uderzeń nie pozwoliła jej już odzyskać. Rain w pewnym momencie usłyszała głos Paula.

Oprzytomniała. Siedziała okragiem nad nieprzytomną Lisą. Z ramienia leciała jej obficie krew. Na twarzy miała obtarcia, na szyi i policzku małe rany. W prawej ręce czuła piekący ból, a dłonie były strasznie poranione. Również na nodze miała ranę od noża. Spróbowała wstać.

– Boli – zapiszczała.

Gdy stanęła już na nogach podeszła do Paula i pomogła mu się podnieść. Trwało to jakiś czas, ale widocznie paraliż nie był aż tak silny, ponieważ doszli do samochodu szybciej niż im się wydawało. Rain wrzuciła plecak na tylnie siedzenie samochodu i pomogła wsiąść Paulowi. Zamknęła drzwi, po czym odwróciła się. W tym momencie poczuła jak zimne ostrze noża wbija się w jej bok. Niesamowity ból, jakiego doznała, sparaliżował ją. Lisa zamachnęła się ponownie. Rain nawet nie próbowała się bronić.

– Myślisz, że uda ci się mnie pokonać?! – powiedziała z nienawiścią. Jej twarz była pokrwawiona. – Myślisz, że twoi bracia zdołaliby cię ochronić? – Widząc zdziwienie Rain, kontynuowała. – Tak, Rain. Wiem o Ethanie i Rynie. Pewnie będą rozpaczać po stracie siostry

– szydziła. – Może nawet pójdę na twój pogrzeb i powiem, że byliśmy przyjaciółkami – mówiła dalej, obserwując twarz Rain.

Ból sprawiał, że nie dawała rady utrzymać się na nogach. Gdyby nie samochód upadłby na ziemię. Gdy Lisa mówiła o jej braciach, Rain poczuła bunt.

– Gdyby oni wiedzieli... – wyszeptała.

– Ale się nie dowiedzą.

Rain miała przed sobą wykrzywioną twarz Lisy. Widziała ostrze noża, które zbliżało się do niej. Wtedy pomyślała o braciach. A jeżeli ona faktycznie mówi prawdę, jeżeli będzie chciała ich skrzywdzić? No i był jeszcze Paul.

– Nie!!! – krzyknęła głośno i zamachnęła się na Lisę.

Dziewczyna nie była przygotowana na jakąkolwiek reakcję ze strony Rain. Uderzenie było dla niej kompletnym zaskoczeniem. Nóż wypadł jej z ręki, a ona sama pomału osunęła się na ziemię. Rain podniosła nóż. Gdy wsiadała do samochodu czuła jak krew leci jej po nogach. Wyciągnęła bluzę z plecaka i obwiązała się nią w pasie, tamując krwawienie.

– Co ty robisz? – zapytał Paul, widząc ją wsiadającą do samochodu, ale ona bez słowa zapaliła silnik i ruszyła. – Rain, musi cię natychmiast zobaczyć lekarz – powiedział zdenerwowany.

– Wszystko jest w porządku – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Jesteśmy pod szpitalem. Rain, to niedorzeczne abyśmy teraz stąd odjeżdżali. Niech chociaż lekarz zerknie na to i opatrzy, później zrobimy wszystko co tylko będziesz chciała. Pojedziemy wszędzie gdzie tylko będziesz chciała. Choć raz zrób co mówię – nakazał, mając dziwne przeczucie, że i w tym wypadku go nie posłucha.

– Teraz, dopóki jest nieprzytomna, mamy szansę odjechać niepostrzeżenie. Później już nas nie znajdzie. Ja czuję się w miarę dobrze, gdy będziemy na miejscu wezmę coś przeciwbólowego i położę się, aby odpocząć – mówiła, a Paul obserwował ją uważnie i to co widział nie podobało mu się.

Była blada na twarzy. Paraliż powoli ustępował, ale nie był jeszcze w stanie prowadzić. Przyglądał się jej i widział jak się męczy. Był zły na siebie, że pozwalała jej odjechać. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że

jest na tyle uparta, iż go nie posłucha. Po chwili włączyła radio.

– Chciałeś porozmawiać – powiedziała cichym głosem.

– Nie wiem czy w tej sytuacji jest to dobry pomysł. – Popatrzył na jej twarz, zdawał sobie sprawę z tego, że starała się nie okazywać jak bardzo ją boli.

– Masz rację, milczenie nam pomoże – powiedziała i popatrzyła na niego, a on spostrzegł jeszcze kilka dodatkowych zadrapań na jej twarzy.

– Powinnaś ją przejechać – stwierdził ze złością, a ona roześmiała się, co sprawiło, że poczuła gwałtowny ból.

– Wtedy byłabym taka sama jak ona – wyksztusiła przez zęby.

– Kim jest Ryan? – zapytał dochodząc do wniosku, że rozmowa to dobry sposób, aby się choć trochę zrelaksowała.

– To mój brat. – Uśmiechnęła się szeroko.

– A Ethan?

– Mam dwóch braci.

– Powiesz mi coś o nich? – zachęcił.

– Właściwie to nie ma o czym mówić. Ethana prawie nigdy nie ma. Zawsze gdzieś wyjeżdża. Lubi podróżować. – Zamyśliła się, a Paul pomyślał, że to dobrze, że myśli teraz, o czymś innym. – Ryan przebywa głównie ze swoimi znajomymi. Nie ma go całe dnie, w sumie noce też często spędza poza domem. Jest prawdziwą duszą towarzystwa, ma wielu przyjaciół.

– A ty, czym się zajmujesz?

– W dzień pilnuję dzieci, a w nocy dorabiam jako prostytutka – stwierdziła beznamiętnie, nie odrywając wzroku od drogi.

– Słucham? – zapytał zaskoczony, a po chwili poczuł irytację, gdy zorientował się, że stroi sobie z niego żarty.

– W sumie to nie zajmuję się niczym szczególnym. Trochę pomagam Ethanowi w prowadzeniu firmy – powiedziała wruszając obojętnie ramionami i modląc się o to, aby nie dociekał o jaką firmę chodzi.

– A poza pracą masz jakieś zainteresowania, oprócz latarni?

– Jestem nudną osobą. Czytam, spaceruję, rozmyślam, czasem rysuję i... czekam – zakończyła tajemniczo.

– Czekasz? – zapytał. – Na braci?

– Nie, Paul. Na nich nie muszę czekać.

– Więc na kogo? – Zaintrygowała go trochę swymi odpowiedziami, które niewiele mówiły, a jedynie rozbudzały jeszcze większą ciekawość.

– Tego próbowałam się dowiedzieć – mówiła, a on widział, że była coraz słabsza. Jej usta robiły się sine.

– Zatrzymaj się gdzieś. Teraz ja poprowadzę – zaproponował, mógł już poruszać nogami i rękami, choć nadal sprawiało mu to ból.

– Jeszcze kawałek – powiedziała cicho.

– Zjedź następnym zjazdem – nakazał.

Rain minęła zjazd pomimo protestów Paula, co nie było dla niego zaskoczeniem. Zjechała kolejnym. Przez jakiś czas jechali jeszcze zwykłą drogą. A po kilku metrach wjechała na jakiś leśny szlak. Jechali tak jakieś piętnaście minut. Po jakimś czasie Paul zobaczył czarne terenowe auto.

– Musisz się przesiąść – powiedziała cicho. – Lisa nie będzie wiedziała, że zmieniłeś samochód. W schowku masz mapę. GPS jest ustawiony, więc dotrzesz na miejsce bez przeszkód. Wszystko, co potrzebne, masz w schowku. Klucze, dokumenty, pieniądze. Teraz idź już.

– A ty? – zapytał zaskoczony tą nagłą zmianą frontu. Jeszcze niedawno była zdecydowana z nim jechać.

– Ja tu zostanę – oświadczyła stanowczo. – Chcę trochę odpocząć.

– Chyba żartujesz? Nie zostawię cię w takim stanie. Jesteś przecież ranna. Ktoś musi cię jak najszybciej opatrzyć i..

– Paul, idź już. Zadzwoń po kogoś. Dam sobie radę sama, niepotrzebna jest mi twoja pomoc – przerwała mu. – Wszystko jest tak, jak zaplanowaliśmy na samym początku. Ty idziesz w swoją drogę, a ja w swoją.

– Pasuje mi to. Nawet nie wiesz jak bardzo – powiedział ze złością. – Ale nie zostawię cię tu samej, w takim opłakanym stanie. Odejdę, gdy będę miał pewność, że wszystko jest z tobą w porządku.

– Spieprzaj! – wrzasnęła i skrzywiła się z bólu. – Wynoś się. Nie chcę cię tu widzieć!! Nie baw się w dobrego samarytanina, ty cholerny kretynie, bo robi się to żalosne! – Jej słowa sprawiły, że przez moment

stał wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Czy to na pewno była ta sama dziewczyna, która towarzyszyła mu w szpitalu?

– Również nie mam ochoty na twoje towarzystwo, ale jestem ci coś winien, więc cię tu nie zostawię. Czuje się w obowiązku udzielić ci choćby minimalnej pomocy. Dzwonił gdzie miałaś dzwonić, bo nie chcę marnować na ciebie czasu – krzyknął, choć usilnie starał się powstrzymać gniew. Jej upór drażnił go coraz bardziej.

– Gównu mnie obchodzi twoje poczucie obowiązku i to, czego chcesz. Wynoś się – wrzasnęła.

– Tak? Ok. to radź sobie sama, idiotko – odwrócił się i podszedł do samochodu. Wsiadł i ruszył przed siebie. Nie rozumiał dlaczego tak usilnie próbuje się go pozbyć. Był wściekły, lecz coś niepokoiło go w jej zachowaniu.

– Głupia suka – zaklął pod nosem, odjechawszy już kawałek. – Co ona sobie myśli? Mam nadzieję, że nikt po nią nie przyjedzie i wykrwawi się w tym cholernym samochodzie – mówił zawracając auto. Nie potrafił jej zostawić. Coś nie dawało mu tak po prostu odjechać nie upewniwszy się, że jest bezpieczna. – Beznadziejna idiotka – mruknął wysiadając z auta.

Gdy otworzył samochód, w którym została Rain, szybko zorientował się, że straciła przytomność.

– Uparta oślica – powiedział przestraszony stanem, w jakim ją zastał.

W momencie, gdy ją podniósł, bluza zsunęła się z jej bioder. Wszędzie było pełno krwi. W tamtej chwili ujrzał to, co przez całą drogę chciała przed nim ukryć. Jak mógł tego nie zauważyć, jak mógł dopuścić do tego, żeby w takim stanie prowadziła samochód? Wiedział, że teraz liczy się czas. Ktoś musiał ją koniecznie obejrzeć. Zupełnie nie wiedział gdzie teraz są i w którym miejscu może być jakiś szpital. Miał do wyboru, wrócić na autostradę i pojechać do jakiegoś większego miasta, albo skierować się w stronę tego małego miasteczka, które mijali. Wiedział, że w tej chwili liczy się każda minuta. Wziął ją na ręce i zaniósł do drugiego samochodu. Położył na tylnym siedzeniu, po czym ruszył z piskiem opon. Zdawał sobie sprawę z tego, że zostało niewiele czasu.



Gdy zadzwonił telefon, Franco był akurat w drodze na lotnisko. Usłyszawszy głos Ananiasza zaniepokoił się.

– Czy coś stało się ojcu? – zapytał.

– Nie, Franco. Z twoim ojcem wszystko w porządku – wyjaśnił pośpiesznie mężczyzna. – Dzwonię w zupełnie innej sprawie.

– O co chodzi? – zainteresował się.

Ananiasz nigdy nie zwracał się do niego bezpośrednio. Dotychczasowy kontakt mieli jedynie za pośrednictwem Diego.

– Chodzi o Rain. – Usłyszał i zmarszczył czoło zdziwiony.

– Czy coś się stało?

– Właściwie to ja chciałbym zapytać czy wszystko z nią w porządku. Sam wiesz, że ta sprawa z Goranem komplikuje całą sytuację – powiedział.

– Nie obawiaj się. Rain jest w dobrych rękach. – Usłyszał.

– A mógłbyś powiedzieć mi coś więcej. Ostatnio nie miałem okazji dłużej porozmawiać z twoim ojcem i nie mam pojęcia, co masz na myśli mówiąc o dobrych rękach – powiedział niezadowolony, zorientowawszy się, że Diego coś przed nim ukrył.

– Pilnuje jej Riley. – Usłyszał i poszukał w pamięci kogoś o tym imieniu. Od razu skojarzył dziewczynę.

– Wiem, o kogo chodzi, ale powiedz mi proszę, co oznacza, że jej pilnuje. Czy jest coś, o czym nie wiem? – dodał. – Nie sądzę, aby ingerencja najemnika w prywatne życie nieświadomej Rain była dobrym posunięciem. Kto wydał taki rozkaz?

– Ojciec. – Usłyszał i zacisnął ze złości zęby. – Ale Riley nie ingeruje w prywatność Rain. Jest blisko i czeka na telefon ode mnie gdyby coś się działo, ma zaopiekować się Rain, jeżeli Goran pojawiłby się w pobliżu. Na razie jednak taka konieczność nie zaistniała. Goran jest tu, w Europie. Teraz jadę na lotnisko po Riley. Będzie mi potrzebna, dzwoniłem po nią.

– Riley jest dobrym najemnikiem. Posiada wrodzony instynkt, a

jest to niespotykana cecha, żaden najemnik nie ma jej rozwiniętej w takim stopniu. Ta dziewczyna jest dla nas bardzo cenna – powiedział znacząco. – Czy nie masz z nią problemów? – zapytał.

– Nie – odparł Franco, a Ananiasz wychwycił w jego głosie lekką nutkę niezdecydowania.

– Mów – powiedział stanowczo.

– W ostatnim czasie dość często wypytywała o swoją przeszłość – powiedział po chwili wahania. – Ale jestem pewien, że nie będzie z nią żadnych problemów.

– Jest zbyt ważna, nie możemy mieć żadnych wątpliwości. Czy myślisz, że może coś wiedzieć o swej rodzinie? – zaniepokoił się Ananiasz. – Wiesz, że nie byłoby wskazane, aby kiedykolwiek poznała prawdę.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę Ananiaszu, ale śmiem wątpić żeby o czymś się dowiedziała. Gdyby miała jakieś informacje, to na pewno nie byłaby taka spokojna. Sam wiesz, jaka była przed tym jak straciła pamięć.

– Wiem, i właśnie, dlatego nie możemy dopuścić, aby ją odzyskała – powiedział znacząco. – Musimy mieć pewność, że o niczym nie wie.

– Ale jak możemy się tego dowiedzieć? – zapytał Franco.

– Jedziesz po nią na lotnisko?

– Tak.

– Jesteś we Włoszech?

– Wyjechałem z Salerno, jadę teraz do Neapolu – wyjaśnił.

– Ile masz czasu? – zapytał rzeczowo Ananiasz.

– Samolot powinien lądować dopiero za godzinę. Ale nie bardzo rozumiem, dlaczego...

– Pojedziesz przez Sarno – powiedział zdecydowanym głosem. – Czy chłopiec nadal tam jest?

– Tak, wolałem mieć go blisko siebie – powiedział niepewnym głosem. – Ananiaszu czy jesteś pewien? Wiesz, że to jest..

– Wiem, że to ryzykowne. Ale w ten sposób dowiemy się, co ona wie i zobaczymy czy nadal jest dobrym najemnikiem – oświadczył, a Franco zmarszczył czoło zdziwiony.

– Nie rozumiem – powiedział i słuchał wyjaśnień Ananiasza, które



sprawiły, że przez moment nie wiedział, co powiedzieć. – Myślę, że to jest... Jeżeli ona się... Ananiaszu jesteś pewien? To trudne zlecenie, nie wiem czy ona da radę, a jeszcze...

– Tak, jestem pewien. Daj jej to zlecenie. Przekonamy się czy nadal możemy na niej polegać – powiedział i dodał: – Jeszcze coś.

– Słucham?

– Diego nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie. Nie możesz mu powiedzieć, że się z tobą kontaktowałem – oświadczył.

– Ale..

– Wiem, że to twój ojciec Franco, ale bycie Wtajemniczonym czasem zobowiązuje nas do poświęceń. W tym wypadku jest to jedynie przemilczenie naszej rozmowy – powiedział z naciskiem.

– Rozumiem – odparł opanowanym głosem Franco.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co mówił Ananiasz. Mogli wiele, ale też wiele musieli poświęcić.

– Dobrą decyzją było powierzenie Riley opiekę nad Rain. Teraz jeszcze musimy się upewnić, że ona da sobie radę. Gdy wykona to zlecenie, będziemy mieli pewność, że możemy na niej polegać. Ale nie powinna wchodzić w bezpośredni kontakt z Rain, bynajmniej do momentu, gdy nie będzie to konieczne. Obie są młodymi dziewczynami. Ich przyjaźń nie byłaby wskazana.

– Więc po zleceniu nadal powinna trzymać się z dala od Rain i...

– Czekać na twój telefon – przerwał mu. – Jesteś pewien, że Goran jest w Europie?

– Mam prawie sto procent pewności – odparł stanowczo.

– W takim razie dopilnuj, aby wykonała zlecenie i niech wraca do Stanów. Dzwonź po nią tylko wtedy, gdyby były problemy z Goranem.

– Rozumiem – powiedział Franco i rozłączył się, a później dał kierowcy wskazówki gdzie ma jechać.

Decyzja Ananiasza była niebezpieczna, jednak z drugiej strony była w tym jakaś poprawność. Zlecenie, jakie dostanie Riley upewni ich, czy nie jest dla nich zagrożeniem. A muszą przecież być pewni dziewczyny, która opiekuje się Rain. W tamtym momencie nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że w tej właśnie chwili jego krewna ociera się o śmierć.



## Rozdział 12

### Małe ranne zwierzątko

Gdy wjechał do miasteczka, szybko zorientował się, że jest dużo mniejsze niż początkowo mu się wydawało. Jadąc wypatrywał jakiejś przychodni lekarskiej. W tak małej miejscowości nie mógł liczyć na szpital. Zaczynał już myśleć, że będzie musiał zawrócić i ponownie wjechać na autostradę, aby dostać się do jakiegoś szpitala, gdy zerknął na tylne siedzenie i wystraszył się. Cała jej podkoszulka była we krwi, a Rain leżała bez ruchu. Pomyślał przez chwilę, że stało się najgorsze. Jadąc dalej, zauważył w pewnym momencie dom, na którym była wywieszka: Lekarz weterynarii.

– Lekarz – powiedział do siebie. – To najważniejsze.

Podjechał i wybiegł z samochodu. Podbiegłszy do drzwi, zaczął w nie walić z całej siły. Ściemniało się już, a on zastanawiał się czy ktoś tam jest. Po chwili usłyszał kroki. Otworzył mu starszy mężczyzna.

– Już zamknięte. – Widząc zdenerwowanie gościa, dodał: – Czy to coś poważnego?

– Bardzo.

– W takim razie proszę iść po pacjenta, a ja w tym czasie przygotuję gabinet – powiedział z uśmiechem. – Na końcu korytarza w lewo.

Paul podszedł do samochodu i wziął Rain na ręce. Nadal bardzo krwawiła. Nie zawracał sobie nawet głowy zamknięciem samochodu tylko wniósł ją od razu do budynku. Zwisiała mu bezwładnie z rąk, niczym szmaciana lalka. Gdy zaniósł ją do pokoju, zobaczył jak zmienia się mina lekarza, który nie spodziewał się takiego pacjenta.

– Ale... ale ja jestem weterynarzem – zaprotestował.

– Jest pan lekarzem? – zapytał stanowczym głosem.

– Tak, ale leczę zwierzęta – odpowiedział i zerknął na Rain. – O mój boże, co jej się stało?

– Zaatakowano nas, proszę jej pomóc.

– Nie wiem czy będę w stanie. – Mężczyzna spojrział przestraszony na Paula.

– Proszę się nie obawiać. – Paul uspokoił go. – Nie jesteśmy

przestępcami. Ktoś nas zaatakował. Zrobiono mi zastrzyk, który na jakiś czas mnie sparaliżował i nie mogłem jej pomóc. Osoba, która ją zraniła chciała się zemścić na mnie. Proszę jej pomóc, bo nigdy sobie nie wybaczę, jeżeli ona... jeżeli... – Paul nie potrafił dokończyć.

– Niech pan położy ją na stole. – Lekarz przyniósł nożyczki i rozciął jej podkoszulek. – To nie wygląda dobrze. Nie wiem czy będę w stanie pomóc.

– Proszę.

– Obejrzę to. Muszę najpierw oczyścić ranę. Proszę poczekać w korytarzu – powiedział.

– Nie zostawię jej – zaprotestował.

– Jeżeli chce pan bym jej pomógł, to proszę wyjść – zażądał stanowczo.

Paul wyszedł. Był zdenerwowany. Z gabinetu nie dochodziły prawie żadne odgłosy. Czasem słyszał kroki lekarza, a jeszcze rzadziej pobrzękiwanie odkładanych narzędzi, czasem skrzypienie zamykanej szafki. Oparł się o ścianę. Było mu niedobrze. Do tej pory nie zwracał uwagi na ból. Jednak przenoszenie Rain i jazda samochodem, zrobiły swoje. Poczul mdłości. Chciał wyjść przed budynek zaczerpnąć powietrza, gdy usłyszał dzwonek telefonu. W gabinecie.

– Cholera, jeszcze tego brakowało – mruknął pod nosem, pomyślał, że lekarz mógłby w jakiś sposób przekazać dzwoniącemu, że ma dwoje podejrzanych pacjentów, a w tym momencie wizyta policji nie byłaby mu na rękę. Nie mógł jej tu zostawić nie mając pewności, że wszystko jest z nią w porządku, a policja na pewno zabrałaby go ze sobą.

Telefon dzwonił, ale lekarz go zignorował. Paul odetchnął z ulgą, ale nie na długo. Usłyszał dzwonek ponownie i tym razem mężczyzna odebrał.

– Słucham. – Paul przysłuchiwał się uważnie. – Tak, proszę przyjść jutro po południu. Rano jeszcze do pani zadzwonię. – Przez chwilę panowało milczenie. – Oczywiście. Ale przepraszam, teraz mam pacjenta. Zadzwonię jutro z samego rana. – Znów cisza. – Nie, to nic poważnego. Po prostu drobny zabieg. Dobranoc pani. – Paul usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki, co sprawiło, iż odetchnął z ulgą. Drobny zabieg.

Czekanie dobijało go, więc wyszedł przed budynek. Było już ciemno. Wszędzie panował spokój i cisza. Odetchnął głęboko, powietrze było chłodne. Poszedł do samochodu. Wsiadł i obejrzał się do tyłu. Na tylnym siedzeniu było mnóstwo krwi. To wszystko tak szybko się wydarzyło. Gdy odjeżdżali z pod szpitala nie zdawał sobie sprawy jak poważnie jest ranna. To dlatego przewiązała się w pasie bluzą. Chciała ukryć przed nim jak bardzo krwawi.

– Proszę, tylko nie ona – wyszeptał i oparł głowę o szybę.

Przez chwilę pomyślał, że powinien teraz odjechać. Gdyby zniknął z jej życia byłoby to najlepsze rozwiązanie, a przecież jego obecność nie miała wpływu na to czy ona przeżyje. Podeszedł do bagażnika, wyjął z jej plecaka podkoszulek i zaczął ścierać krew z siedzenia. Była nawet na oparciu. Ze zdenerwowania nie umiał znaleźć sobie miejsca. Bał się o Rain. Spojrzawszy na zegarek, zorientował się, że minęły już prawie dwie godziny. Zniecierpliwiony wrócił i usiadł pod ścianą przy drzwiach do gabinetu. Miał ochotę napić się czegoś mocniejszego. Nie chciał myśleć, pragnął jedynie odciąć się od tego wszystkiego. Nagle drzwi otworzyły się i oślepiło go światło. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że w korytarzu było kompletnie ciemno. Paul poderwał się gwałtownie, co spowodowało nagłą falę bólu. Wykrzywił się, a lekarz przyjrzał mu się uważnie.

– Proszę wejść. – Jego głos nie brzmiał optymistycznie. – Czy pan również jest ranny?

– Proszę mi powiedzieć, co z nią. – Rain leżała na stole okryta do ramion prześcieradłem.

– Niech się pan nie martwi. – Lekarz uśmiechnął się łagodnie, spoglądając na Rain. Paul pomyślał z przekąsem, że nawet nieprzytomna, robi wrażenie na mężczyznach. – Pana przyjaciółka wyjdzie z tego – zapewnił, a Paul odetchnął z ulgą.

– Gdy początkowo zobaczyłem obrażenia, byłem pewien, że nic nie pomogę, tak bardzo krwawiła. Byłem przekonany, że cios uszkodził któreś z narządów wewnętrznych. Wtedy niewiele bym pomógł. Jednak pana przyjaciółka miała wiele szczęścia. Cios nie narobił aż takich wielkich szkód. – Uśmiechnął się serdecznie.

– Więc ona przeżyje, tak? – Chciał się upewnić.

– Tak. Miała dużo szczęścia, dwa centymetry niżej była nerka, a to bardzo skomplikowałyby sprawę. Oczyszczyłem ranę i pozszywałem ją, jednak trzeba pilnować, żeby nie wdało się zakażenie. Na wewnętrznej stronie uda ma również dużą ranę i to z niej tak krwawiła. Rana jest dość głęboka. Założyłem jej dwadzieścia jeden szwów. Ma też poranione ramiona, ale to nie są poważne obrażenia. Niepotrzebne były nawet szwy. Podałem jej teraz środek przeciwbólowy. Będzie po nim spała.

Paul cały czas patrzył na stół, na którym leżała Rain. Słowa lekarza uspokoiły go. Musiał jednak podejść, aby upewnić się, że to prawda. Że nic jej nie jest. Z daleka wydawało mu się, że nie oddycha. Leżała bez ruchu, taka blada. Podeszedł do niej i pogłaskał ją po głowie. Oddychała. Gdy poczuła jego dłoń, poruszyła powiekami, ale nie obudziła się.

– Proszę mi pozwolić się obejrzeć. – Usłyszał lekarza.

– Słucham? – Spojrzał na niego zdziwiony.

– Chciałbym pana opatrzeć. Krwawi pan. – Dopiero teraz zauważył, że lewa strona jego bluzy była cała zakrwawiona. Pomyślał, że to jest krew Rain, a on ubrudził się czyszcząc samochód, lecz ból w boku wykluczył tę możliwość.

– To nic takiego – powiedział.

– W takim razie obejrzę to, nakleję plasterek, a później dostanie pan ode mnie lizaka – powiedział, a Paul spojrział na niego ze złością, ale po chwili roześmiał się.

– Czy każdemu swojemu pacjentowi daje pan lizaka? – zapytał.

– Tylko tym specjalnym. – Mężczyzna puścił do niego oczko, a Paul zdjął bluzę.

– Wygląda na to, że już wcześniej był pan ranny – powiedział lekarz.

– Tak. Kilka tygodni temu potracił mnie samochód. – Paul nie dodał, że zarówno wtedy, jak i dziś, sprawca był ten sam. Na samą myśl o Lisie, ogarniał go gniew.

– Popękały szwy i dlatego pan krwawi. – Lekarz podeszedł do szafki i coś wyjął. – Musimy pana pozszywać. – Uśmiechnął się serdecznie. – Proszę się rozluźnić.

Lekarz zrobił mu zastrzyk i zaczął zszywać ranę. Środek znieczulający sprawił, że Paul nie czuł bólu. Jedynie drobne mrowienie.

– Jak daleko mieszkanie? – zapytał, a na pytający wzrok Paula, dodał: – Tu w miasteczku nie ma hotelu. Co prawda na końcu ulicy pewna kobieta wynajmuje pokoje, ale jeżeli chcecie mogę was przenocować.

– Nie, dziękuję. Jestem panu niezmiernie wdzięczny za pomoc. Nie wiem, co bym zrobił gdybym nie znalazł pana przychodni. Ta dziewczyna jest taka uparta. Gdyby nie jej upór byłaby teraz w szpitalu.

– Wygląda na całkowicie nieśmiałą i łagodną osobę – powiedział lekarz zerkając na śpiącą Rain.

– Ponieważ czasami taka bywa. Jednak stanowczo zbyt rzadko. Właściwie to nawet jej dobrze nie znam. Uratowała mi życie – mówił, spoglądając na nią. – Ale jest czasem taka uparta...

– Więc chce pan ją zabrać? – zapytał.

– Tak, chcę ją zabrać. – Dziwnie to zabrzmiało. – Czy powinienem kupić jej jakieś lekarstwa?

– Nie. Absolutnie – powiedział gwałtownie lekarz. – Podałem jej silny środek przeciwbólowy, będzie po nim spała kilka godzin. Dostała też antybiotyk. Czy umie pan robić zastrzyki?

– A wyglądam na takiego?

– Nie było pytania. – Usłyszał sympatyczny głos lekarza. – W takim razie dam panu lekarstwo w ampułkach. Musi jej pan to podawać, co dwanaście godzin. Przez kilka dni może gorączkować. Powinna dużo spać i pić. Dam panu też lekarstwa przeciwbólowe. Również panu się przydadzą. – Lekarz zrobił znaczącą minę spoglądając na jego ranę, którą przed chwilą zszył, a teraz bandażował.

– Rozumiem – przytaknął Paul.

– Ale najważniejsze jest to, żeby nie wdało się zakażenie. Musi pan przemywać jej ranę i zmieniać opatrunek. Jeżeli nie potrafi pan tego zrobić, to proszę zawozić ją na zmianę opatrunku do szpitala. Ja na wszelki wypadek dam wam wszystko, co potrzeba i wytłumaczę jak to się robi. Nie powinno być z tym problemu.

Po jakimś czasie Paul wnosił już Rain do samochodu. Dostał koc, którym dokładnie ją okrył. Środki opatrunkowe, które dał mu lekarz schował do bagażnika. W schowku były pieniądze. Gdy zapytał lekarza ile ma mu zapłacić, ten powiedział, że nie chce pieniędzy, co wcale nie

zdziwiło Paula.

– Uratował pan jej życie. Dobrze pan wie, że nie przeżyłaby drogi do szpitala – powiedział, a lekarz nie zaprzeczył.

– Muszę przyznać, że niecodzienni z was pacjenci. – Uśmiechnął się łagodnie.

– Proszę to wziąć. – Paul wcisnął mu w rękę zwitek pieniędzy.

– Czy protesty na coś się zdadzą? – zapytał lekarz, a Paul pokręcił przecząco głową. – W takim razie życzę wam powodzenia. Jedźcie ostrożnie i proszę o nią dbać.

Paul uścisnął dłoń lekarzowi i wsiadłszy do samochodu, ruszył przed siebie.

– Za trzysta metrów proszę skrócić w prawo i trzymać się tej drogi przez cztery mile 3 – mówił GPS. – Do osiągnięcia celu zostało dwieście czterdzieści siedem mil. 4

Paul obejrzał się do tyłu. Rain spała. Oddychała spokojnie. Uśmiechnął się do siebie. Najważniejsze było to, że żyła. Gdy tylko dojdzie do siebie sprawa będzie prosta. Oboje nie mieli w zamiarze kontynuować znajomości, więc pozbycie się jej wydawało się być kwestią czasu.

– Wygląda na to, że będziesz moim jedynym rozmówcą przez całą drogę – zwrócił się do GPS-u.



## Rozdział 13

### Obiecaj

Jechali już kilka godzin, a GPS bezlitośnie powtarzała, że cel podróży jest jeszcze daleko. Paul zatrzymał się na stacji, aby zatankować samochód. Kupił kawę i wrócił do samochodu. Rain nadal spała. Oddychała miarowo oraz spokojnie.

– Takiej to dobrze – westchnął i ruszył.

Zaczynało już świtać, gdy GPS kazał mu skręcić. Droga była teraz węższa i bardziej kręta. Jechał tak może z godzinę, gdy ponownie musiał skręcić. Gdy wjechali w las, Paul przystanął.

– Nie cierpię lasów – wymamrotał pod nosem.

Dalsza droga była kręta i bardzo wąska. Wokoło same drzewa. Paul był coraz bardziej zniechęcony. Kochał przestrzeń. Kochał morze. Las ograniczał go. Zaczął się już zastanawiać czy nie zawrócić, gdy wyjechał na oświetloną promieniami wschodzącego słońca, polanę. Była ogromna. Z dwóch stron otoczona drzewami. Z jednej strony wchodziło się w głęboki i gęsty las, który otaczał spore górskie wzniesienie. Po przeciwnej stronie również był las. Jednak był dużo rzadszy. Paul ruszył dalej. Po kilku metrach zobaczył dom. Był całkiem spory. Drewniany, piętrowy i z zadaszonym tarasem. Obok domu stał niewielki budynek. Również drewniany. Jadąc tymi krętymi leśnymi drogami, nie spodziewał się, że znajdzie tu coś takiego. Faktycznie niezła kryjówka, pomyślał. Zaparkował i wszedł do domu. Panował tam porządek. Rozejrzał się wokoło. Dom wyglądał na niezamieszkały, jednakże w środku było wszystko, co potrzebne do normalnego życia. Paul przypominał sobie, że Rain wyjechała na kilka dni. Pomyślał, że prawdopodobnie wtedy to wszystko przygotowała. Wyglądało na to, że dziewczyna naprawdę ma głowę na karku.

– Tylko, dlaczego ona to robi? – szepnął i wszedł na górę.

Były tam trzy pokoje. Wszedł do pierwszego z nich. Był duży oraz jasny, standardowo wyposażony, jednak bardzo przytulny. Na łóżku leżało kilka koszulek i dzinsy. Męskie. Również przybory do golenia oraz kilka innych drobiazgów. Paul domyślił się, że ten pokój Rain przeznaczyła dla niego. Brak jakichkolwiek damskich rzeczy w całym

domu, świadczył o tym, że nie była pewna czy tu przyjedzie. Więc mówiła prawdę, pomyślał i poszedł do samochodu. Dziewczyna nadal spała. Wziął ją ostrożnie na ręce, po czym wniósł do domu. Miał zamiar zanieść ją na górę, ale po namyśle postanowił położyć ją na dole. Miała na sobie tylko bieliznę i biały podkoszulek. Jej obrażenia były świeże, a lekarz odradził ubieranie jej na czas podróży.

Zmęczenie dawało mu się porządnie we znaki. Leki przeciwbólowe przestawały działać już jakiś czas temu. Chciał się jak najszybciej położyć, ale musiał jeszcze podać jej lekarstwo. Rain była zaspana. Ledwie udało mu się zmusić ją do zażycia leku. Później sam połknął kilka tabletek. Otulił ją kołdrą i poszedł na górę.

– Cholerny ze mnie dżentelmen – powiedział do siebie, kładąc się spać. Zasnął prawie natychmiast.

Zbudził go hałas dochodzący z dołu. Za oknem było już szaro. Przespał cały dzień, pomimo to nadal chciało mu się spać. Z początku nie zdawał sobie sprawy gdzie jest. Nagle usłyszał jakiś trzask dochodzący z dołu.

– Rain – powiedział i poderwał się gwałtownie, zbiegł na dół nie zwracając uwagi na ból.

Gdy wszedł do pokoju, zobaczył ją leżącą na podłodze. Prawdopodobnie próbowała wstać z łóżka. Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem, a on wziął ją na ręce. Była cała rozpalona. Próbowła coś powiedzieć, ale nie pozwolił jej dojść do słowa. Zaniósł ją do łazienki. Po drodze zorientował się, że opatrunek na udzie jest cały zakrwawiony. Wsadził ją do wanny i poszedł poszukać jakichś czystych ręczników. Wrócił po chwili, niosąc środki opatrunkowe.

– Musisz mi pomóc, Rain – powiedział sadzając ją na stojącym przy wannie krześle. Dziewczyna popatrzyła na niego nieprzytomnie. Był zaniepokojony jej stanem i zastanawiał się czy będzie w stanie jej pomóc samodzielnie i czy nie będzie musiał zawieźć jej do szpitala. – Sam sobie nie poradzę, mała.

Jednak na współpracę nie mógł za bardzo liczyć. Dziewczyna była w kompletnej rozsypce i ledwie utrzymywała się na krześle. Musiał ją przytrzymywać, aby nie upadła. Ukląkł przed nią i delikatnie zdjął z jej uda opatrunek. Rana była spuchnięta i rozjątrzona, a on poczuł niepokój.

Wyglądało to nieciekawie. Paul zmoczył ręcznik w czystej wodzie, po czym delikatnie obmył chore miejsce. Później polał ranę wodą utlenioną. Rain zasyczała. Pieczenie trochę ją ożywiło, co przyjął raczej z ulgą. Smarował właśnie ranę maścią, którą dał mu lekarz, gdy poczuł na karku drobną dłoń dziewczyny.

– Tu sei... Siete qui<sup>5</sup> – wyszeptała, wprawiając go w oniemienie. Popatrzył na nią kompletnie zbity z tropu.

– Sei arrabbiato con me?<sup>6</sup> – Usłyszał i westchnął. Jeszcze tego brakowało.

– Rain, o czym ty mówisz? – zapytał nieco rozkojarzony.

– Paul, non lasciare. Bene?<sup>7</sup> – szeptała cicho. Jej akcent był dość wprawny, co pozwalało mu stwierdzić, iż dość dobrze zna ten język, a to było zastanawiające. Czego jeszcze o tej dziewczynie nie wiedział? Jak do tej pory zaskakiwała go raz za razem i raczej nie był z tego zadowolony.

– Nie wiem, o co pytasz, mała. Czy to włoski? Rain, proszę, mów po angielsku, inaczej cię nie zrozumiem, a w tej chwili muszę wiedzieć, co mówisz – poprosił.

– Non Lasciare. Non può. <sup>8</sup> – Mówienie osłabiało ją. – Paul bisogna di te. Promise me. Per favore. <sup>9</sup>

– Zaraz skończymy i położysz się do łóżka. Podam ci wtedy lekarstwo. Masz gorączkę i musisz odpoczywać, nie powinnaś się teraz denerwować. Porozmawiamy, gdy będziesz się już lepiej czuła i mam nadzieję, że będziemy prowadzili dialog w języku angielskim – tłumaczył jej, choć ona nie była zbyt zainteresowana jego słowami.

– Ho bisogna di te, Paul...<sup>10</sup> – wyszeptała z przejęciem, oblizując przy tym spieczone wargi.

– Chce ci się pić? – Domyślił się.

– Si <sup>11</sup> – przytaknęła.

– Myślę, że mówisz po włosku. – Uśmiechnął się zadowolony i podał jej szklankę z wodą oraz lekarstwa, a widząc jej niechętną minę, dodał. – Nie upieraj się jak jakiś niesforny dzieciak i zacznij proszę mówić wreszcie po angielsku. Znam dziesiątki języków, ale włoskiego akurat się nie nauczyłem – zażartował. – Chcę wiedzieć jak się czujesz – dodał, wpatrując się w nią z troską. Wyglądało na to, że niepotrzebnie

panikował. Z dziewczyną nie było najgorzej, ale i tak wolałby dowiedzieć się od niej jak się czuje.

– Ci dispiace per tutto<sup>12</sup> – powiedziała z zapalem, a on przewrócił oczyma zastanawiając się czy ona kiedykolwiek go posłucha.

– Ok., więc jak już znajdziesz gdzieś tam Rain, to daj mi znać, chętnie z nią porozmawiam. Z włoską oślicą nie mam zamiaru dyskutować – powiedział zniecierpliwiony.

Musiał jej jeszcze zmienić drugi opatrunek. Denerwowało go to, że nie wiedział, co mówiła. Miał ochotę potrząsnąć nią, żeby powiedziała wreszcie coś, co by zrozumiał, ale przecież nie mógł, przynajmniej na razie. Zastanawiał się skąd zna tak dobrze język włoski. Gdyby nie to, że mówiła dobrze w obu językach, pomyślałby, że może być Włoszką.

– Przecież i tak może być – wypowiedział sam do siebie na głos, a ona spojrzała na niego zdeorientowana.

– Non lasciare me?<sup>13</sup> – zapytała, a on westchnął poirytowany. O czym ona u diabła mówiła?

– Jeżeli masz mówić do mnie w języku którego nie znam, to lepiej się nie odzywaj wcale – burknął poirytowany.

– Perché? <sup>14</sup> – Patrzyła na niego tymi swoimi wielkimi oczyma, które teraz wydawały się mu jeszcze piękniejsze. Wydawała się być taka niewinna i naiwna. Taka ufna i bezbronna.

– Cholera, wcale mi tego nie ułatwiasz, Rain – powiedział rozdrażniony.

– Paul, Mi fa Male <sup>15</sup> – zapiszczała w pewnym momencie i dotknęła dłonią opatrunku.

– Boli cię? – zapytał, ale nie musiała nic odpowiadać. Jej twarz mówiła wszystko. – Shhh. Już się nie denerwuj. Zaraz to obejrzę. Jeszcze chwila i będzie po wszystkim. Później położysz się i odpoczniesz – mówiąc to odsunął jej rękę. Aby dostać się do opatrunku, musiał zdjąć jej koszulkę. Nic pod nią nie miała, a to niesamowicie go dekoncentrowało. – Niedługo powinny już zadziałać lekarstwa.

– Ora io non ti lascerò andare...<sup>16</sup> – powiedziała zadowolona, a on pomyślał, że dużo by teraz dał, aby dowiedzieć się, co ją tak bardzo uradowało.

– Mam nadzieję, że nie robisz tego specjalnie – westchnął

zrezygnowany. – A teraz muszę ci zdjąć bluzkę, ponieważ trzeba zmienić opatrunek.

– Ok – wyszeptał cicho i nieporadnie odgarnęła włosy w policzka.

– Ok.? Widzisz, to akurat zrozumiałem. – Zaśmiał się i zdjął jej bluzkę. Na widok jej nagich piersi przeszedł go dreszcz. – Muszę chyba znaleźć sobie jakąś kobietę, bo zaczynam zachowywać się jak desperat – mruknął pod nosem i delikatnie zdjął jej opatrunek. Później jeszcze raz powtórzył te same czynności, co poprzednio. Rain milczała. Teraz dopiero zrozumiał, że dzięki jej paplaninie nie myślał o tym, że ma przed sobą prawie nagą dziewczynę. Piękną oraz ponętą. Dziewczynę, którą jeszcze niedawno całował.

– Przytrzymaj tu, ale bądź ostrożna – powiedział i wyszedł do kuchni po jeszcze jeden bandaż. Gdy wrócił, Rain siedziała na krześle i patrzyła na niego zamglonym wzrokiem. Wyglądała już o wiele lepiej.

– Jak się czujesz? – zapytał i zaczął bandażować jej bok. – Czemu teraz nic nie mówisz? – zadał ponowne pytanie, nie uzyskawszy odpowiedzi na poprzednie, nadal jednak nic się nie odzywała. – Gotowe – powiedział. Klęczał naprzeciwko niej. Spojrzał na nią. Wpatrywała się w niego intensywnie, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. – Skończyłem, teraz się połóżysz.

– Paul – wyszeptała.

– Cholera... – Nagle wszystko stało się inne. Do tej pory jej nagie ciało nie wydawało się być tak blisko, a atmosfera nie była tak gęsta. – Ubierz się. – Rozejrzał się wokoło, ale niczego nie zobaczył. Był tak zdesperowany, że zdjął swą koszulę i zarzucił na dziewczynę.

– Paul... – szepnęła i przysunawszy się do niego zarzuciła mu rękę na szyję, sprawiając, że koszula zsunęła się z jej ramion. – Musisz mi obiecać, musisz – wyszeptała, a on zamarł, gdy tylko poczuł jej nagie ciało na swoim. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Nie powinnaś tego robić, Rain – powiedział i delikatnie odsunął ją od siebie.

Siedziała teraz oddalona od niego zaledwie o kilka centymetrów. Wiedział, że powinien być stanowczy, wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka. Dziewczyna miała gorączkę, bredziła. Prawdopodobnie jutro nic nie będzie pamiętała. Jednak jej fizyczność działała na niego równie

intensywnie jak tamtej nocy w szpitalu, gdy powstrzymał się ostatkiem sił, aby się z nią nie kochać.

– Obiecaj mi – powiedziała ponownie.

– Rain...

– Musisz mi obiecać – powiedziała gwałtownie. – Proszę cię, Paul.

– Rain, powinnaś się teraz położyć.

– Obiecaj. – Ledwie patrzyła już na oczy. – Obiecaj, że mnie nie zostawisz.

– Głuptas z ciebie. – Uśmiechnęła się myśląc, że dziewczyna prawdopodobnie się wystraszyła, że ma zamiar zostawić ją bez opieki. – Oczywiście, że cię nie zostawię. Myślałaś, że chciałem wyjechać i zostawić cię samą? Nie musisz się tego obawiać. Nigdzie się nie ruszę dopóki nie wyzdrowiejesz.

– Nie. – Rain pokręciła głową. – Nie to. Obiecaj, że mnie nie zostawisz. – Przysunęła się bliżej. Była teraz tak blisko, że czuł na swej twarzy jej oddech. Położyła dłonie na jego piersi. – Obiecaj, że mnie nie zostawiasz. Nigdy – powiedziała cicho.

Miała tak intensywnie zielone oczy. Takie piękne. Ich twarze prawie się dotykały. Paul wpatrywał się w nią zdziwiony, nie potrafiąc oderwać od niej wzroku.

– Nie pleć głupstw – szepnął niepewnym głosem.

– Nigdy – powiedziała cicho, a on poczuł dreszcze na dźwięk jej głosu.

– Rain...

– Potrzebuję cię Paul – wyszeptała, a on poczuł jej bliskość jeszcze bardziej. To było takie dziwne. Wszystko to zaskoczyło go. Ta sytuacja była tak inna niż wszystko, co do tej pory przeżył. – Obiecaj mi, że nie zostawisz mnie nigdy. Po prostu mi to obiecaj – mówiła, patrząc na niego zamglonym wzrokiem.

Była bardzo wyczerpana. Środek przeciwbólowy prawdopodobnie zaczął już działać, ponieważ prawie usypiała. Walczyła ze snem, powtarzając wciąż obiecaj, obiecaj... obiecaj...

– Obiecaj, że nigdy nie odejdiesz. Potrzebuję cię Paul – mówiła coraz ciszej. – Obiecaj...

– Obiecuję – powiedział w pewnym momencie, zaskakując samego

siebie.

Widział jak jej usta zbliżają się powoli, już prawie je czuł na swoich i to doprowadzało go do szału. Z całej siły próbował się powstrzymać, gdy osunęła się na niego bezwładnie, tracąc przytomność. Niosąc ją do łóżka, wciąż był poruszony tym, co przed chwilą się wydarzyło. Położył ją i okrył kołdrą. Na moment otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Ty też tego chcesz – wyszeptała i zasnęła.

Paul patrzył na nią zdezorientowany. Cała ta sytuacja była zaskakująca, a teraz te tajemnicze słowa.

– Czego chcę do jasnej cholery? – Zdenerwował się.

Wyszedł na dwór. Była już noc. Chłodne powietrze trochę go orzeźwiło. Nie wiedział, co ma o tym myśleć. Wszystko jeszcze w nim wibrowało. Nic takiego nie przytrafiło mu się jeszcze nigdy w życiu. Zawsze kobieta, była dla niego tylko kobietą. Potrzebował ich do określonych celów. Bywały takie kobiety, z którymi lubił czasem porozmawiać, ale przeważnie po prostu z nimi sypiał. Nigdy nie przydarzyła mu się taka sytuacja jaka miała miejsce przed chwilą. Będąc w takich okolicznościach w innym przypadku, pewnie rzuciłby się na nią i wykorzystał sytuację. Gdyby to była inna kobieta. Właśnie, gdyby to była inna kobieta. Ale to była Rain.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje i wyjedzie – powiedział. – Dlaczego ja jej cokolwiek obiecywałem? – westchnął.

Nie chciał już dręczyć się rozmyślaniami. Był wyczerpany oraz zmęczony. Wrócił do domu i poszedł od razu na górę. Gdy zasypiał, miał przed oczami nieprzytomne spojrzenie Rain oraz te wielkie, zielone oczy.

– Obiecuję – wyszeptał.

Paul obudził się rankiem i od razu wróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru i obietnica którą złożył Rain. Roześmiał się. Teraz, w dzień to wszystko wydało mu się zabawne, a nawet trochę dziecinne. Zszedł na dół. Miał ochotę napić się czegoś mocniejszego, ale nie znalazł żadnego alkoholu. Zrobił sobie coś do jedzenia i wyszedł na dwór. Powietrze było jeszcze chłodne, ale nie było mu zimno, wręcz przeciwnie. Postanowił trochę rozejrzeć się po okolicy. Dom położony

był w dość nietypowym miejscu. Gdy wychodziło się na ganek rozciągała się ogromna polana, która kończyła się gęstym lasem. Łąka była tak jasna i przestronna, że skojarzyła mu się z jego ukochanym morzem. Za domem również rosły drzewa, ale nie było ich tak wiele jak po drugiej stronie. Paul zaczął iść przez polanę. Zastanawiał się jak duża może być. Gdy był już mniej więcej w połowie spostrzegł, że po lewej stronie jest jezioro. Dość duże. Również i ono kończyło się gdzieś w lesie. Woda była czysta i przejrzysta. Pomyślał, że nie jest tu wcale tak źle. Nagle pobyt tu, nie wydawał mu się już tak straszny. Miał ochotę wejść do wody i popływać, ale odłożył to na później. Zamiast tego wrócił do domu i poszedł do Rain, musiał dać jej lekarstwo. Nadal spała. Gdyby nie jej długie włosy, rozrzucone po poduszce, trudno byłoby ją zauważyć w tym ogromnym łóżku. Podszedł do niej i usiadł obok.

– Jesteś cholernie ładna, dziewczyno – powiedział, odgarniając z jej twarzy miedziane kosmyki. – Wczoraj złożyłem ci obietnice, ale za bardzo cię lubię, żeby jej dotrzymać. Mogę ci jednak obiecać, że zniknę z twojego życia najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. Jesteś tak smakowitym kąskiem, że będzie to dla mnie prawdziwe wyzwanie, lecz chcę się zmienić i to prawdopodobnie uratuje cię przed wszystkim złym, co mogłoby cię przy mnie spotkać. To ci obiecuję, Rain. Moja mała, śliczna dziewczynko.

Przez cztery dni niewiele się nie zmieniło. Rain była ciągle słaba, a on dbał o nią jak umiał. Rzadko wstawiała z łóżka. Jedynie do toalety. Posiłki Paul przynosił jej do łóżka, chociaż niewiele jadła. Całe życie był sam i nie zawsze jadał w restauracji, więc sam gotował sobie dość często. I wychodziło mu to nawet nieźle. Teraz przydała mu się ta umiejętność. Kuchnia zaopatrzona była doskonale. Zapasów było tak dużo, że można by tu siedzieć przez miesiąc, a nawet dłużej. Po ostatnich emocjach, taki spokój działał na niego jak najlepsze lekarstwo. Początkowe obawy, że będzie się tu czuł źle, wiedząc, że jest to właściwie ucieczka, rozwiały się. Bał się, że nie będzie mu dobrze z myślą, iż chowa się przed taką młodą dziewczyną. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest niebezpieczna i najprawdopodobniej chora psychicznie. Nikt normalny z takim uporem nie dąży do tak absurdalnych celów. Wmawiała mu coś, w co sama prawdopodobnie



wierzyła. Podejrzał, że spowodowane było to wyrzutami sumienia, które chciała zagłuszyć, obarczając winą za śmierć siostry kogoś, kto również ją skrzywdził. Poczła się bezkarna, gdy zorientowała się, że Rain nie dostarczyła policji wystarczających informacji, które pomogłyby w jej ujęciu i postanowiła dokończyć to, co zaczęła. Znał siebie i zdawał sobie sprawę z tego, że nie stanowiłaby zbyt wielkiego zagrożenia, gdyby tylko zechciał jej się pozbyć zniknęłaby bez śladu w ciągu kilku godzin. Prawdopodobnie gdyby tam w szpitalu był w pełni sprawny, to byłaby już martwa, tak wilki gniew do niej poczuł. Teraz jednak miał trochę czasu na przemyślenia. I nie chciał tego, nie chciał jej śmierci, nie chciał jej nawet karać. Z niezrozumiałego dla siebie powodu pragnął wyciszyć sprawę i być może nawet w przyszłości jakoś jej pomóc, jeżeli będzie to oczywiście możliwe. Być może tak naprawdę chodziło o Julię. Nadal dopadały go wyrzuty sumienia, choć nie chciał w ten sposób o tym myśleć, bo nie ponosił bezpośrednio winy za jej śmierć. A może był to jakiś sprawdzian, chciał się przecież zmienić. Nie mógł więc zaczynać od zbrodni.

W tym momencie i w tym miejscu wszystko wydawało się takie spokojne. Samotne i bezsenne noce w hotelowym pokoju, były jego koszmarem, od którego nie potrafił wtedy uciec. Pomimo, że w sumie niewiele się zmieniło, było inaczej. Jego myśli biegły w inną stronę. Nie błądziły już w ciemnościach, a on nie czuł się zagubiony. Teraz szedł przez jasną łąkę, oświetloną słonecznymi promieniami. Opieka nad dziewczyną wpływała na niego pozytywnie. Dobrze czuł się z myślą, że jest komuś potrzebny. Rain z każdym dniem stawała się coraz silniejsza. Wszystko goiło się szybciej, niż myślał. Po siniakach i zadrapaniach na twarzy, nie było już prawie śladu. Również rana na ramieniu wyglądała dużo lepiej. Jedyne bok i noga nie były jeszcze w najlepszym stanie. Dużo spała i nie sprawiała żadnych problemów. Jedyne zmiana opatrunku była wciąż krępująca. Na początku Paul obawiał się, że ponownie każe sobie obiecywać jakieś głupoty, ale od tamtego wieczora nic już nie powiedziała na ten temat. Właściwie zawsze, gdy ją opatrywał była prawie nieprzytomna. Nie wiedział, dlaczego wtedy była tak ożywiona. Być może za sprawą leków albo gorączki. Teraz taka sytuacja już się nie powtórzyła i był z tego cholernie zadowolony.

Z zamyślenia wyrwał go hałas dochodzący z pokoju Rain. Musiał podać jej lekarstwo i zmienić opatrunek, jednak gdy wszedł do pokoju ujrzał, że patrzy na niego zupełnie przytomnie. Może nawet aż za bardzo.

– Zaczyna się – mruknął pod nosem.

– Muszę się przebrać i umyć – wyszeptała. – Długo spałam?

– Niedługo. Jakiś tydzień – powiedział z poważną miną.

– Co??? – Poderwała się gwałtownie i jęknęła z bólu.

– Ostrożnie. Tylko żartowałem – powiedział i patrząc na jej pytającą minę, miał ochotę dodać, że spała cały miesiąc.

Zaprowadził ją do łazienki, a sam poszedł do kuchni i zrobił kawę.

– Muszę ci zmienić opatrunek – stwierdził, gdy już wyszła, a ona popatrzyła na niego tak, że zrobiło mu się nagle gorąco. Co takiego ona ma w tych cholernych oczach, pomyślał wzdychając.

– Siadaj uwiniemy się z tym szybko, a później napijesz się czegoś ciepłego i weźmiesz lekarstwa – powiedział.

Gdy zmieniał jej opatrunek, Rain milczała, co jeszcze bardziej go drażniło. Wolał już jak gadała do niego bez ładu i składu w innym języku. W sumie było to nawet zabawne. Teraz spoglądała na niego w milczeniu. Miała na sobie jedynie koszulę. Znów będą ją musiał rozebrać, pomyślał, dlaczego ona się tak gapi? Stwierdził, że nigdy dotąd nie miał tak wielkich oporów przed rozbieraniem kobiety.

– Zaczyna się jak w filmie porno – zażartował.

– Pomogę ci – powiedziała, a on odetchnął z ulgą.

– Doskonale. Wolałbym jednak, żebyś była starą i brzydką babą.

To jeszcze bardziej uprościłoby sprawę – stwierdził.

– Dlaczego?

Dlatego, że mam ochotę cię przelecieć – pomyślał zirytowany, ale nic jej nie odpowiedział. Przecież nie mógł zapoznać ją ze swymi pragnieniami, w których jedyne, czego chciał, to kochać się z nią, delektując jej pięknym ciałem, którego w tym momencie dotykał, musząc ograniczyć się do prostych czynności, jakie chętnie zamieniłby na szalony seks z nią. O tym raczej nie chciał jej informować. Dobrze, że nie pamiętała tamtego pocałunku w szpitalu. Wtedy wszystko jeszcze bardziej by się skomplikowało.

– Przepraszam Paul. Sama bym to zrobiła, ale raczej nie dam rady, w sumie nie wiem nawet jak to się robi. Nie przyglądałam się zbyt uważnie – oświadczyła, a on westchnął zniecierpliwiony. Czasami była taka dziecinna i prostolinijna.

– Jasne. Ale nie przejmuj się, znam sposób abyś mi się odwdzięczyła za ma dobroć – stwierdził lakonicznie. – Gdy tylko poczujesz się lepiej, będziesz musiała codziennie przynosić mi śniadanie do łóżka, myślę, że to uczciwa transakcja. Do tej pory to ja ci je przynosiłem, pora się odwdzięczyć – powiedział i zaśmiał się. – Wiesz Rain, nigdy jeszcze nie przyniosłem śniadania do łóżka żadnej kobiecie.

– Nawet swojej żonie? – zapytała zdziwiona.

– W szczególności jej – parsknął śmiechem. – Zrobiłem to tylko dla ciebie. Jednakże teraz będziesz musiała mi to jakoś zrekompensować. – W myślach dodał, że wolałby oczywiście jakiś inny sposób, ale przecież nie mógł jej tego powiedzieć. Ten cielak byłby gotów wziąć jego słowa na poważnie, a to byłby spory problem.

– Ale koniecznie muszą to być kulinarne klimaty? No bo wiesz, ja nie za bardzo się w nich odnajduję. – Rain wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczyma.

– Chyba potrafisz gotować? – zapytał, a ona pokręciła przecząco głową. – Chryste, skąd ty się urwałaś dziewczyno? Ok. Coś wymyślimy, a teraz siedź w miejscu i się nie wierć – poirytował się. Gdy tylko zdjęła koszulę wszystko znowu się skomplikowało. – Wystarczyło tylko ją podwinąć – mruknął, próbując nie patrzeć na jej piersi, a było na czym zawiesić oko.

Jego ex była jednym wielkim plastikowym dziwadłem. Zawsze zadawał sobie pytanie jak to się stało, że poślubił kobietę, która nawet mu się nie podobała. Może dlatego, że był wtedy tak zalany, iż nawet dobrze tego ślubu nie pamiętał. Później nie chciał wypaść na desperata, dlatego nie nalegał na rozwód, a egoista w nim chciał dopiąć swego w bardziej okrutny sposób. Nie umiał jednak patrzeć na nią nie czując niesmaku. Rain w przeciwieństwie do Debbie była apetycznie naturalna. Jej piersi nie wypychały stanika, nie były nawet zbyt duże, po prostu takie w sam raz. Jęknął i starał się przywołać efekt zabiegu chirurga plastycznego majstrującego przy cyckach Debb, ale jak na złość za

cholere mu się to nie udawało.

– Przepraszam cię za ten cały kłopot. Czuję się trochę niezręcznie, że musisz mi pomagać – powiedziała. – Jesteś taki dobry.

– Dobry? – Paul zaczął się śmiać. – Uwierz mi dziewczyno, dobro nie jest moją mocną stroną.

– Ale przecież mi pomagasz – powiedziała, jakby to o wszystkim przesądzało.

– Uratowałaś mi życie, Rain – powiedział stanowczo. – Czuję się w obowiązku udzielić ci pomocy, to wszystko.

– Ale przecież nie musiałeś...

– Trafiłaś na dobry moment, więc nie dopatruj się w tym niczego innego, mała – przerwał jej.

– Czy to znaczy, że kiedy indziej nie pomógłbyś mi? – zapytała zdziwiona.

– W najlepszym przypadku, zostawiłbym cię gdzieś w jakimś publicznym miejscu, gdzie ktoś mógłby cię znaleźć i udzielić ci pomocy – odpowiedział poważnie, zastanawiając się czy byłoby tak naprawdę, czy sam siebie oszukiwał.

– Myślę, że nie jesteś taki – powątpiewała, ale Paul chciał jak najszybciej skończyć ten temat.

– Skąd znasz włoski? – przerwał jej, nie chcąc zagłębiać się w ten temat.

– Słucham? – Pytanie zaskoczyło ją.

– Gdy pierwszego wieczoru zmieniałem ci opatrunek mówiłaś po włosku. I to całkiem dobrze. – Uśmiechnął się do niej. – Gotowe, możesz się teraz ubrać. Usiądź przy kominku, a ja zaraz zrobię ci coś do jedzenia. W przeciwieństwie do ciebie potrafię gotować.

– Ale ja nie jestem głodna – odpowiedziała pospiesznie.

– Jasne – powiedział i wyszedł do kuchni.

Rain usiadła przy kominku. Było jej ciepło oraz przyjemnie. Czowała się tu bezpiecznie. Ostatnie dni pamiętała jak przez mgłę. Lisa, strach, ból i krew. Pełno krwi. A później Paul. Nie zostawił jej, chociaż na niego nawrzeszczała, nie przebierała wtedy w słowach. Na wspomnienie Lisy, przeszedł ją dreszcz. Gdy wsiadła do samochodu, pomimo okropnego bólu, chciała jak najszybciej odjechać. Byle dalej od tej wariatki.

Zdawała sobie sprawę z tego, że postępuje nieroztropnie, że powinna wrócić do szpitala i pozwolić udzielić sobie pomocy, ale czuła strach i nie myślała logicznie, z jakiegoś głupiego powodu chciała być po prostu jak najdalej od tej szalonej dziewczyny. Wiedziała też, że Paul nie był w stanie jej powstrzymać. Chciała uciec i podjęła najgorszą z decyzji. Teraz miała tego pełną świadomość, jednak w tamtej chwili wszystko pchało ją jak najdalej od Lisy. Wciąż spoglądała w lusterko wsteczne z obawą, że zobaczy tam czerwonego pickupa. Odjeżdżając spod szpitala, nie była pewna czy da radę dojechać na miejsce. Z każdą chwilą coraz bardziej słabła. Prosiła Paula żeby do niej mówił, ale po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że jej rana to nie jest zwykłe zadrapanie i nie wystarczy przykleić plaster. Gdy dojechała do samochodu, odetchnęła z ulgą. Bała się. Nie wiedziała, co zrobić, gdy już Paul odjedzie. Nie chciała dzwonić do braci, żeby się nie martwili. Pomyślała, że zadzwoni po prostu na pogotowie. Później robiła się coraz bardziej senna. Od tego momentu już nic nie pamiętała. Ocknęła się już tu, na miejscu. W pewnym sensie czuła się winna w stosunku do niego, postawiła go w bardzo niezręcznej sytuacji, chociaż niezręcznej to chyba złe określenie. Byli przecież na pustkowiu, ale on jakoś znalazł dla niej ratunek, uratował jej życie, w sumie nie wiedziała nawet, w jaki sposób. Wrócił po mnie, pomyślała i głupio się uśmiechnęła.

Paul zrobił jajecznicę i kilka tostów. Gdy wracał z kuchni był zadowolony, że Rain nic nie pamięta z tamtego wieczora. Zdziwiła się nawet, gdy dowiedziała się, że mówiła w innym języku.

– Więc jak, powiesz mi wreszcie skąd znasz włoski? – zapytał stawiając przed nią talerz.

– Moja mama pochodziła z Włoch – odpowiedziała i zabrała się za jedzenie.

– Jesteś włoszką? – Trochę zdziwiła go ta informacja. Władza obłądnie oboma językami. Ani w jednym ani w drugim nie wyczuwało się żadnego obcego akcentu.

– Nie. Moja mama wychowywała się we Włoszech, ale była amerykanką – oświadczyła.

– Smakuje ci? – zapytał widząc jak z apetytem pochłania podany przez niego posiłek.

– Jest pyszne. – Uśmiechnęła się błogo.

– Po prostu byłaś bardzo głodna – powiedział skromnie, ale jego mina mówiła „patrz i podziwiał”.

Przyglądał się jej i pomyślał, że gdyby ktoś jeszcze miesiąc temu powiedział mu, że taka sytuacja będzie miała miejsce, to nie uwierzyłby w to. Teraz jednak siedział naprzeciwko Rain i sprawiała mu przyjemność sama myśl, że jej pomaga. Pomyślał, że może to fakt, że ona uratowała mu życie, ma na to taki wpływ. Dziewczyna siedziała blisko kominka. W blasku ognia, jej włosy wydawały się żyć własnym życiem. Tańczące płomienie rzucały na nie swój blask wydobywając z nich plejadę niesamowitych kolorów.

– Co mówiłam? – zapytała nagle, a ujrawszy pytający wzrok Paula, dodała. – Mówiłeś, że coś mówiłam po włosku.

– Dobrze pytanie. – Uśmiechnął się. – Ale akurat włoskiego nie znam.

– Ale przecież mnie zrozumiałeś. – Patrzyła na niego pytająco. – Przecież mi obiecałeś.

– Cholera. – Usłyszał ją i zamarł. Zaklął pod nosem. Jakim cudem ona to pamięta? – Tego wieczora miałaś gorączkę i wygadywałaś głupoty, musiałaś sobie coś ubzdurać. Ja nigdy niczego nikomu nie obiecuję.

– Obiecałeś. Pamiętam to bardzo dobrze. Nie pamiętam, co jeszcze mówiłam, dlatego zapytałam, ale akurat to pamiętam dokładnie. Obiecałeś mi, że... – W jej głosie wyczuł nutkę pretensji, co wkurzyło go jeszcze bardziej.

– Jest już późno i powinnaś się położyć. Lekarz kazał ci dużo odpoczywać – przerwał jej, chcąc jak najszybciej zakończyć temat.

– Chcę abys mi wszystko opowiedział – zażądała, a on westchnął rozdrażniony.

– Nie ma nic do opowiadania. – Zdenerwowała go. Jeszcze tego brakowało, żeby teraz dopytywała się o tamten wieczór.

– Jak to nic do opowiadania, chce wiedzieć wszystko, o tym lekarzu i jak tu dojechałeś. Chciałabym wiedzieć, co się działo i co...

– Teraz jestem zmęczony, byłbym zatem wdzięczny gdybyś przestała mi zawracać dupę jakimiś głupotami.

- Rozumiem, że jesteś zmęczony, jednak nalegam na...
- Jutro. – Nie pozwolił jej dokończyć. – Opowiem ci jutro.
- A zanieziesz mnie do łóżka? – zapytała po chwili, a on sapnął ze złości, choć w gruncie rzeczy poczuł ulgę, gdy odpuściła.
- Nie – odpowiedział, jednakże zdawał sobie sprawę z tego, że jest jeszcze bardzo słaba i wziął ją na ręce. Gdy wychodził już z pokoju, do którego ją wniósł, usłyszał jej cichy głos.
- Może chcesz spać tu ze mną na dole? – wyszeptała, sprawiając, że jego mięśnie gwałtownie się napięły. Czy ona musiała wszystko komplikować? Przecież i tak nie było dobrze. – Mógłbyś mi przy okazji wszystko opowiedzieć i...
- Dobranoc Rain – powiedział stanowczym głosem i wyszedł ignorując jej prośby.
- Obiecałeś mi to, Paul! – Usłyszał, gdy był już na górze i westchnął. – Pamiętam to bardzo dobrze.
- Radziłbym raczej pamiętać, że rano to ty robisz śniadanie, Rain – odkrzyknął i roześmiał się.
- Nie! – krzyknęła z pretensją.

## Rozdział 14

### Śniadanie

Gdy obudził się następnego dnia, w całym domu panowała kompletna cisza. Zszedł na dół. Miał zamiar wyjść i przejść się nad jezioro. Już na schodach zobaczył Rain, stojącą w drzwiach do pokoju. Miała na sobie tylko króciutką koszulkę, która w zestawieniu z jej zmierzwionymi włosami i zaspną buzią, wyglądała cholernie seksownie.

– Co dziś robimy? – zapytała ziewając, a on minął ją i bez słowa wyszedł. – Idziesz nad jezioro? – krzyknęła za nim.

– Pamiętaj o śniadaniu, Rain – odkrzyknął, nawet się nie odwracając.

– Śniadanie? – wymruczała pod nosem, a po chwili szeroko się uśmiechnęła. – To powinno być proste.

Woda w jeziorze była lodowata. Pomimo to Paul postanowił popływać. W pierwszym momencie, gdy tylko się zanurzył miał wrażenie, że zamarza. Jednak po jakimś czasie, jego ciało przyzwyczało się do chłodu. Gdy wyszedł z wody, czuł się odprężony i zrelaksowany. Położył się na trawie i przez jakiś czas tak leżał, aż jego oddech uspokoił się. Promienie słoneczne rozgrzały go.

– Co ta dziewczyna sobie wyobraża? – Pomimo, że usilnie starał się myśleć o tysiącu innych spraw, wciąż wracała do niego Rain.

Nie był na nią zły. Wręcz przeciwnie. Bawiła go. Gdy z nią był, czuł się odprężony. Niepokoiło go tylko to napięcie, które dość często odczuwał w jej obecności. Wracając do domu, już z daleka zobaczył ją siedzącą na schodach, z przygasłą miną. Zastanawiał się gdzie podział się jej entuzjazm. Stał przed nią i spojrzał w jej oczy.

– Wydaje mi się, że ten toster jest zepsuty – powiedziała cicho.

No tak. Śniadanie. Paul uśmiechnął się i wszedł do domu. Jednakże to, co tam zobaczył sprawiło, że uśmiech zniknął z jego twarzy szybciej niż się pojawił. Kuchnia wyglądała jakby przeszło tam tornado. Wszystkie szafki były pootwierane. Na stole i podłodze stały powymywane naczynia oraz garnki. Z tosteru unosił się aromat spalonych grzanek.



– Co ty tu do cholery robiłaś? – zdenerwował się.  
– No jak to co? Śniadanie – odparła wzruszając ramionami.  
– Śniadanie? Zobacz jak to wszystko wygląda. Mogłaś spalić kuchnię – powiedział, wskazując na dymiący toster.  
– Nie moja wina, że jest zepsuty. Od razu widać, że coś z nim jest nie tak – broniła się zażarcie. – Chciałam zrobić to samo, co ty wczoraj na kolację. – dodała pojednawczo.  
– Jajecznice? – zapytał.  
– No właśnie. Jajecznice. Ale...  
– Dlaczego powyjmowałaś wszystkie naczynia z szafek?! –  
Przerwał jej.  
– Szukałam tego garnka do smażenia – odpowiedziała, a Paul spojrział na nią z niedowierzaniem.  
– Chryste, ty nie żartujesz – powiedział zdziwiony sam do siebie. – Dlaczego cała kuchnia jest w mące? – dodał po chwili zniecierpliwiony.  
– Myślałam, że to cukier, a później kichnęłam i to się wysypało. – Usłyszał i przez chwilę zastanawiał się czy dobrze słyszy.  
– Cukier do jajecznicy? – zapytał cedząc słowa. – Czy ty zdajesz sobie sprawę, co mówisz?  
– Jasne, że nie do jajecznicy, do kawy – odparła zadowolona, a on spojrział w stronę ekspresu i włos mu się zjeżył na karku. Podbiegł szybko i wyłączył go szybko z kontaktu.  
– Rain, dlaczego nie nalałaś wody? – krzyknął, mierząc ją wściekłym spojrzeniem.  
– A powinnam? – Patrzyła na niego, a on pomyślał, że stroi sobie z niego żarty.  
– Tak, do jasnej cholery. Powinnaś! – powiedział podniesionym tonem.  
– Ej! Kazałeś mi zrobić śniadanie, więc...  
– Więc zdemolowałaś całą kuchnię – dokończył za nią, wzdychając bezradnie. Wyglądało na to, że mieszka pod jednym dachem z antytalentem kulinarnym. Bardzo seksownym antytalentem, co wyjątkowo było mu nie na rękę.  
– Przecież mówiłam ci, że nie odnajduje się dobrze w kulinarnych klimatach.

– Więc kto u ciebie w domu gotuje?

– Ethan. A gdy go nie ma, to z Ryanem zamawiamy coś na wynos albo kupujemy jakieś mrożonki – oświadczyła, a on parsknął śmiechem.

– Widzę, że prowadzicie zdrową dietę – mruknął pod nosem.

– Możemy przecież zjeść coś w barze – rzuciła obojętnie i uśmiechnęła się słodko, co sprawiło, że nie mógł się nie roześmiać. Po prostu nie umiał inaczej zareagować. Była taka niecodzienna, jedyna w swoim rodzaju. Zdemolowała całą kuchnię i zachowywała się jakby nic się nie stało.

– Najważniejsze, że nie spaliłaś domu. Nadal mamy dach nad głową, więc nie jest najgorzej – powiedział, nadal się uśmiechając. – A co do baru, to nie mam zamiaru wlec się autostradą kilkanaście mil, do jakiejś gównianej knajpy na stacji benzynowej, żeby zjeść nieświeży posiłek. Nie ma nawet mowy.

– Tu przecież jest miasteczko – powiedziała, a on spojrzał na nią zaskoczony.

– Miasteczko? Czemu mi nie powiedziałaś wcześniej? – zapytał wzdychając.

– Hmm. Niech pomyślę. Chyba powinnam była to zrobić między wizytą u lekarza, a kolejnymi zmianami opatrunku – powiedziała uszczypliwie robiąc zamyśloną minę.

– Nie bądź taka dowcipna – zachnął się. – Daleko jest to miasteczko?

– Jakąś milę stąd. Przez las będzie krócej. Zawsze tamtędy chodziłyśmy z mamą... – przerwała zorientowawszy się, że powiedziała więcej niż chciała. Paul patrzył na nią uważnie.

– Z mamą? Ze swoją mamą? – zapytał, a ona pokiwała głową, wzrokiem uciekając w drugą stronę kuchni. – Powiedziałaś, że wynajęłaś ten dom.

– Więc, jakby ci to powiedzieć. Nie do końca była to prawda – oświadczyła po chwili robiąc jedną ze swoich śmiesznych minek.

Chciał być na nią zły. Chciał móc na nią nakrzyczeć, ale nie potrafił. Gdy tak na nią patrzył, stojącą pośrodku pobojuwiska, które zrobiła, próbując przygotować dla niego śniadanie, miał ochotę tylko się śmiać. Kompletnie go rozbroiła swym zachowaniem i tym jak się przed

nim nieporadnie tłumaczyła.

– Załóż coś na siebie i pójdziemy do tego baru. Sprawdzimy czy dobrze tam gotują. Coś mi się wydaje, że będziemy tam częstymi gośćmi – powiedział patrząc jak znika na schodach.

Po chwili wróciła. Paul spoglądał na nią z szeroko otwartymi oczyma, zastanawiając się, co jest do cholery z tą dziewczyną nie tak.

– Czy ty masz na sobie moje spodnie? – zapytał ostrożnie, a ona przytaknęła uśmiechając się zadowolona z siebie.

– Dlaczego? – zapytał wzdychając.

– Moje są zbyt obcisłe. Bolało mnie, gdy je zakładałam, więc wzięłam twoje – oświadczyła szeroko się uśmiechając.

– Przecież w samochodzie jest twoja torba. Mogłem ci ją przynieść gdybyś tylko powiedziała. – Powoli tracił do niej cierpliwość.

– Tak, ale jestem głodna i... – zaczęła, ale przerwał jej.

– Dobrze, idziemy już. To ty wyglądasz jak dziwak i jeżeli ci to nie przeszkadza, to mi tym bardziej – powiedział, przyglądając się jak przytrzymuje spodnie w pasie. – Przydałby ci się pasek, co? – zapytał kpiąco.

– Poradzę sobie bez paska – oświadczyła butnie, wymijając go na wąskiej ścieżce, a on parsknął śmiechem.

– To był weterynarz – powiedział w pewnym momencie, gdy weszli już do lasu.

– Weterynarz? Jaki weterynarz? – zapytała nie do końca rozumiejąc.

– Starszy człowiek, ale był bardzo miły – stwierdził i spojrzał na nią z szerokim uśmiechem. Miał ubaw na widok jej miny, gdy zaczynała domyślać się co miał na myśli.

– To znaczy, że... że nie byłam u lekarza? – mówiła powoli z niedowierzaniem. – Ja niezbyt rozumiem – dodała bezradnie, a on ledwie powstrzymał się, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Weterynarz to też lekarz – ciągnął z poważną miną.

– Ale...

– Nie martw się, nie miał dobrego wzroku. A gdy zapytał, dlaczego nie masz sierści, to powiedziałem mu, że musiałem cię ogolić, bo dostałaś wszy. – Parsknął śmiechem nie mogąc już dłużej się

powstrzymywać, widząc jak otwiera ze zdziwienia buzię.

– Ty! Ty... – oburzyła się.

– Dobrze, uspokój się już. Nie będę ci więcej dokuczał Rain – powiedział i przytulił ją spontanicznie. – Ale o prawda, że opatrywał cię weterynarz. Po prostu nie mogłem znaleźć lekarza, a czasu było niewiele – zakończył cicho, tuląc ją jeszcze mocniej, gdy poczuł jak zadrżała na wspomnienie tego, co się zdarzyło.

– To wszystko moja wina Paul – wyszeptała zdławionym głosem.

– Masz rację Rain, to twoja wina. Podjęłaś wiele złych decyzji, ale nie ma sensu się nad tym rozwodzić. Stało się i poniosłaś tego konsekwencje, ale udało się nam i to jest najważniejsze – oświadczył spokojnym głosem.

– Mogłam cię posłuchać i wrócić do szpitala, ale tak bardzo się jej bałam. Napadła nas w nocy i wróciła. W tamtej chwili pomyślałam, że to jakiś pieprzony terminator i jedyne, czego chciałam, to odjechać i gdzieś się schować. Teraz wiem, że to był błąd, miałaś przez to problem – stwierdziła.

– Nie zaprzeczę, ale nie ma sensu się nad tym rozwodzić. Żyjesz, tylko to się liczy. I nie miałem problemu, od razu trafiłem do tej lecznicy – skłamał.

– A policja? Czy ten weterynarz wezwał policję?

– Nie, Rain. Lekarz ma obowiązek zawiadomić policję, gdy pacjent ma rany postrzałowe. W innym przypadku jest to indywidualna decyzja lekarza. Co prawda byłaś w takim stanie, że powinien to zrobić. Ale rozmawiałem z nim i nie zgłosił tego. To bardzo miły człowiek, początkowo nie chciał nawet zapłaty – oświadczył, a ona westchnęła. Wyglądało na to, że swoim głupim uporem i nierozsądnymi decyzjami narobiła sporych problemów.

– Dziękuję – powiedziała po chwili milczenia, nie rozwijając tematu, za co w sumie był jej nawet wdzięczny.

Idąc rozmawiali o miejscu gdzie przyjechali. O domku, miasteczku, przyjazdach Rain i jej matki. Przez te kilkanaście minut powiedziała mu więcej, niż dowiedział się przez ostatnie tygodnie podczas ich pobytu w szpitalu. Rain była bardziej otwarta, a on zastanawiał się, dlaczego tak się dzieje. Na samym początku nic o sobie

nie chciała powiedzieć i zawsze wymijająco zmieniała temat. Teraz jednak dowiedział się od niej wielu rzeczy. Opowiadała mu o tym, że ten dom należał do jej matki i że ta zawsze ją tu zabierała. Mówiła jak spędzały tu czas, co robiły. Patrzył na nią. Na jej zmienioną, swobodną twarz, na której nie było już tej granicy, zza której nie potrafił jej wydobyć żadnym sposobem, gdy próbował się czegokolwiek o niej dowiedzieć.

– Ale nie mieszkasz tu? – zapytał po chwili, przerywając jej opowieści. – Gdy przyjechaliśmy, to dom wydawał się niezamieszkały, a w kuchni panował porządek – pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Od śmierci matki nie byłam tu ani razu – szepnęła smutno, a on spojrzał na nią zaskoczony.

– A twoi bracia? Nie korzystają z tego domu? – zapytał próbując zmienić temat.

– Moi bracia nigdy tu nie przyjeżdżali – powiedziała i popatrzyła na zdziwioną minę Paula.

– Nie rozumiem.

– Mama zabierała mnie w to miejsce odkąd pamiętam, ale zawsze przyjeżdżaliśmy same. Mówiła mi, że ten dom będę w przyszłości mogła traktować, jako ucieczkę, gdyby było mi kiedyś źle. Gdybym znalazła się w sytuacji, z którą nie potrafiłabym sobie poradzić. Mówiła, że to jest dobre miejsce. Pozytywne. Uspokajające. Kiedyś jej nie rozumiałam – dodała, bardziej sama do siebie.

– Więc to prawdziwa kryjówka – zażartował, a widząc jej poważną minę szturchnął ją w ramię.

– Auu – zapiszczała.

– Przepraszam, zupełnie zapomniałem – wyksztusił. Jednocześnie, któryś już raz z kolei, nie mógł się powstrzymać od śmiechu, gdy zobaczył jak zatacza się, a jego spodnie prawie spadają z jej chudego tyłka.

– Gdybym miał pasek, to na pewno w tym momencie dałbym ci go – powiedział ze śmiechem, a ona spojrzała na niego ze złością.

– Dobrze. Już nie będę się z ciebie wyśmiewał. Przynajmniej się postaram – powiedział z uśmiechem. – Gdybyś chciała na mnie nakrzyczeć, to zrób to po włosku, ale gdybyś miała ochotę mnie ukarać,

to najlepiej coś dla mnie ugotuj – oświadczył przybierając moralizatorski ton, a ona spojrzała na niego, a po chwili oboje się roześmieli.

Miasteczko okazało się być jeszcze mniejsze, niż miejscowość, w której udzielił im pomocy lekarskiej weterynarz. Były tam dwa sklepy. Bar i kilka bliżej nieokreślonych budynków.

– A więc to jest to twoje miasteczko – stwierdził. – Tu nie ma nawet szpitala. Będziemy mieli problem, gdy nabijesz sobie guza – powiedział i usłyszał za sobą jej gniewne sapnięcie, co ponownie spowodowało na jego twarz szeroki uśmiech.

– Ale jest lekarz – powiedziała po chwili z przekąsem.

– Liczyłem bardziej na jakiś klub ze striptizem – zażartował.

– Jest tylko bar – powiedziała poważnie. – Ale kiedyś, co sobotę były tu tańce. Trochę to może dziwne, ale wieczorami zbierają się tu w barze pracownicy z pobliskich farm. Gdy przychodziłam tu z mamą, to czułam się trochę tak, jakbym cofnęła się w czasie. Takie małomiasteczkowe potańcówki. Ale to było dawno. Teraz z pewnością już się wszystko pozmiało. – Uśmiechnęła się pod nosem do swoich wspomnień.

Paul patrzył na nią. Była tak niecodzienną istotą, a jej reakcje były tak zaskakujące, że momentami miał wrażenie, iż stroi sobie z niego żarty. Jednak praktycznie za każdym razem okazywało się, że wcale nie żartuje.

Po chwili weszli do niewielkiego baru. Było tu czysto i przytulnie. Jasne pomieszczenie z kilkoma stolikami sprawiało przyjemne wrażenie. Już od progu poczuli smakowite zapachy rozchodzące się po sali.

– Więc to tu są te sobotnie tańce? – zapytał Paul siadając przy jednym ze stolików. – Trochę dziwne miejsce na potańcówki – oświadczył.

– Nie. To jest gospoda. Stołują się tu przeważnie pracownicy sezonowi – wzruszyła ramionami. – Przynajmniej tak było kiedyś.

– Jeden bar żeby się najeść, drugi żeby się napić i zabawić – powiedział cicho Paul. – Zaczyna mi się tu podobać – dodał, a po chwili podeszła do nich kelnerka.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – Uśmiechnęła się do Paula. Miała mniej więcej dwadzieścia pięć lat. Ładną, trochę pyzată twarz i

kragłą aczkolwiek zgrabną figurę.

– A co pani poleca? – powiedział Paul, świdrując ją wzrokiem. Znów to robię – pomyślał z naganą, ale niezadowolona mina Rain tylko zachęciła go do dalszego adorowania nieznajomej dziewczyny.

– Myślę, że...

– Poproszę wszystko oprócz jajecznicy. Ta dziewczyna chciała mnie dziś nią otruć – powiedział i skinął na swą towarzyszkę.

– Ja chcę naleśniki – powiedziała ponuro Rain. – I kawę – dodała, lecz kelnerka nadal wpatrywała się w Paula jak zauroczona, kompletnie ją ignorując.

– Naleśniki i kawa. Dwa razy – powiedział Paul, uśmiechając się nadal tym swoim uśmiechem, którym zdobywał wszystkie kobiety.

Dziewczyna odwróciła się szybko i pobiegła zadowolona na zaplecze, a on poczuł kopniecie pod stołem i spojrzał na Rain zaskoczonym wzrokiem.

– Co jest? – zapytał, a ona gwałtownie zamrugła oczyma, spoglądając na niego z miną niewiniątka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziała marszcząc zabawnie nos.

– Jesteś zła? – zapytał uśmiechając się pod nosem.

– Ja? Zła? Oczywiście, że nie – odparła szybko. – Niby, o co miałabym być zła?

– Nie jest w moim typie – powiedział. – Ale teraz pewnie szybciej się najemy.

– Zawsze tak robisz? – Usłyszał jej smutny głos.

– A co jeśli tak? – zapytał cicho.

– Nic. Po prostu będzie mi przykro – szepnęła, a on poczuł złość, ponieważ wcale nie chciał jej robić przykrości. A ta niewielka słabość, jaką poczuł, rozdrażniła go.

– A co to do cholery ma z tobą wspólnego? – zapytał chłodnym tonem.

– Teraz już ma – odpowiedziała i lekko wzruszyła ramionami.

– Nie ma nic i nic mieć nie będzie, moja ty mała dziewczynko. – Mówiąc to, uśmiechnął się bezwiednie. – Czujesz się już coraz lepiej. Więc niedługo wyjedziesz. I...

– I? – przerwała mu, a on zastanowił się nad trafnością jej pytanie. I? No właśnie, co dalej?

– I nic – powiedział wciąż się do niej uśmiechając, próbując skryć ten niespodziewany mętlik, jaki wzbudziła jednym krótkim, I? – Jeżeli tego chcesz, to ja mogę wyjechać – kontynuował. – To twój dom, byłoby zatem bardziej właściwie abym ja go opuścił. Muszę jednak przyznać, że podoba mi się tu. Nie lubię lasów, jednak to miejsce ma coś w sobie.

– Nie chcę żebyś wyjeżdżał. – Patrzyła na niego. – Ale ja też nie chcę wyjechać – dodała cicho, a on poczuł, że chętnie by ją teraz przytulił. Ponownie poczuł złość, gdy to do niego dotarło.

– Więc mamy problem – powiedział chłodno, marszcząc przy tym czoło.

– A co jeśli przekonam cię, że powinniśmy oboje tu zostać? – zapytała nagle, a Paul roześmiał się głośno.

– Cóż. Jeżeli będziesz próbowała mnie przekonywać gotując mi, to z pewnością ci się nie uda – powiedział z przekąsem, a później popatrzył na nią z politowaniem, widząc jej wściekłą minę. – Rain, są rzeczy, o których nie wiesz – dodał po chwili, już spokojnym głosem.

– Nie muszę nic wiedzieć – przerwała mu.

– Dlaczego koniecznie chcesz, żebyśmy tu razem zostali? – zapytał zniecierpliwiony.

– Powiedziałam ci wcześniej, że chcę się dowiedzieć, dlaczego, gdy cię zobaczyłam, to od samego początku, poczułam się z tobą w jakiś sposób związana, prawda? – Paul przytaknął. – Teraz już wiem.

– Więc oświecisz mnie? – Słuchał jej uważnie.

– Wtedy, gdy pierwszy raz cię zobaczyłam – westchnęła. – Gdy spojrzaleś na mnie, wtedy coś się stało. Coś się zmieniło. Coś się poruszyło wewnątrz mnie. Nie potrafię nawet powiedzieć, co to było.

– Doznałaś objawienia – powiedział kpiąco, chcąc rozładować w sobie to, co poczuł.

– Kretyn – mruknęła zniecierpliwiona.

– Idiotka. – Nie był jej dłużny, lecz po chwili dodał krótko. – Mów.

– Wiem, że to, co mówię nawet nie brzmi mądrze. Sama tego nie rozumiem, ale wiem jedno – spojrzała na niego, a jej oczy wydały mu się w tym momencie jeszcze większe, chociaż nie mogło to być możliwe. –



Wiem, że od tamtej chwili coś nas połączyło...

– Niewidzialne więzy przeznaczenia – zakpił, ponownie jej przerywając.

– Zamknij się. – Usłyszał jej zniecierpliwiony głos, którego barwa po chwili znowu stała się łagodniejsza, gdy kontynuowała. – To, że byłam tam wtedy, nie było przypadkiem. Dotarłam tam, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie idę. I możesz mówić sobie, co chcesz, ale czuję, że od tamtej chwili, chcę być tu z tobą. A nie mam powodu, żeby być gdzie indziej – oświadczyła stanowczym głosem.

– Nie masz swojego życia? Mam uwierzyć, że tak po prostu tu przyjechałaś bez powodu i chcesz zostać? – zapytał, siląc się na obojętny ton.

– Tak właśnie jest – odpowiedziała. – Mieszkam w Nowym Jorku. Odkąd pamiętam, zawsze byłam sama. Nie miałam żadnego celu, ani chęci do niczego. Teraz czuję, że chcę tu za wszelką cenę być. Dawniej było mi wszystko jedno. Aż do tego wieczora, gdy cię zobaczyłam.

– Jak mam to rozumieć? – zapytał wpatrując się w nią uważnie, badając wzrokiem każde jej spojrzenie, chcąc ją w jakiś sposób zdekoncentrować. Bezskutecznie.

– Nudziłam się w domu – palnęła bezmyślnie, a on parsknął śmiechem. – Co cię tak cieszy? – zapytała zirytowana.

– Nie jestem dobrym sposobem na nudę – powiedział po chwili i pomyślał, że w innym przypadku sprawiłby, że nie nudziłaby się z nim, przynajmniej do momentu, aż to ona znudziłaby się jemu. Spojrzał na nią uważniej i pomyślał, że z nią trwałoby to o wiele dłużej niż z innymi kobietami. Nagle złapał się na tym, że myśli o niej w niepokojący sposób. Zastanawiał się jak wygląda bez ubrania, jaki smak ma jej skóra. – Kurwa – zaklął cicho pod nosem, lecz dziewczyna na szczęście niczego nie usłyszała.

– Lubię cię. To, że tu razem jesteśmy sprawia, że znalazłam jakiś cel – powiedziała trochę obojętnym tonem, co w jakimś stopniu go zirytowało, przecież właśnie przed chwilą myślał o niej w innym kontekście. – I nie pomyśl sobie tylko, że zakochałam się w tobie. Tak nie jest – zakończyła obojętnie, ponownie wzbudzając w nim rozdrażnienie.

– Więc jak jest? – zapytał zniecierpliwiony.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – szepnęła po chwili milczenia i spojrzała na niego tym swoim czystym niczym kryształ spojrzeniem.

– A jeżeli ja nie chcę, żebyś tu ze mną była? – zadał banalne pytanie, które w tym momencie było bardzo istotne dla nich obojga.

– Myślę, że jest ci to obojętne – powiedziała nie spuszczając z niego wzroku, a on zacisnął ze złością szczękę. Wkurzała go coraz bardziej tym jak na nią reagował. – Jednak całkiem możliwe, że chcesz żebym została. I po prostu jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy – zakończyła, szeroko się uśmiechając, doprowadzając go tym do szału.

– Jedyne, z czego zdaję sobie sprawę, to fakt, że wygadujesz teraz kompletne bzdury. Jestem dorosłym mężczyzną, a ty jesteś jeszcze dzieckiem – warknął powstrzymując się przed krzykiem, a ona najzwyczajniej w świecie roześmiała się, zupełnie zaskakując go swą reakcją. Po raz kolejny.

– Od kiedy martwisz się takimi sprawami? – zapytała, a on pomyślał, że ona przecież ma rację, nigdy się tym nie przejmował. – Ile masz lat? – kontynuowała. – Ja mam dwadzieścia trzy. Masz czterdzieści pięć, pięćdziesiąt? Czy może pięćdziesiąt pięć lat?

– A jeżeli mam czterdzieści pięć lat? – powiedział, nie wiedząc już jak ma się zachować.

– Wiem, że nie. – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie, a on ponownie miał ochotę wrzasnąć na nią. – Zapomniałeś, że byłam z tobą w szpitalu? Spotykałam się przecież z Willem. Wiem, że masz trzydzieści dwa lata i ani roku więcej. Ale nawet gdybyś miał te czterdzieści pięć lat, to nic by to nie zmieniło – powiedziała jednym tchem, co rozluźniło go, a nawet w jakiś sposób rozbawiło.

– Willem? – zapytał już spokojniejszym tonem. – Chodzi ci o mojego adwokata? Od kiedy mówicie sobie po imieniu? – Usłyszał jakąś dziwną nutkę w swym głosie, a Rain zaśmiała się i spojrzała na niego rozpromieniona.

Pomyślał, że wygląda teraz pięknie, taka szczęśliwa i odprężona. Tak jakby oderwała się od tych wszystkich złych doznań, których doświadczyła poniekąd za jego sprawą.

– Wiesz, całkiem fajnie wyglądasz, gdy się złościś. Taka mina

dodaje ci uroku – oświadczyła, a on nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

W tamtym momencie nawet gdyby chciał na nią nakrzyczeć, powiedzieć jej coś niemiłego albo zwyczajnie zignorować, po prostu nie umiałby tego zrobić. Patrząc na nią taką podekscytowaną, zrelaksowaną oraz roześmianą nie wiedział jak się zachować. Czuł się niemalże bezradnie i zastanawiał się jak taka niepozorna dziewczyna mogła dokonać w nim takich ogromnych zmian. Z opresji wybawiła go kelnerka, która właśnie przyniosła tacę z jedzeniem.

– Jak cudownie pachnie – zwrócił się do niej, a dziewczyna zareagowała tak jak przy zamówieniu.

– Musisz się do tego niestety przyzwyczaić. – Usłyszał i spojrzał w stronę Rain, nie wiedząc początkowo, do kogo się zwraca. – On zawsze tak robi – kontynuowała zniżając głos do teatralnego szeptu. – Paul woli chłopców, więc lubi stwarzać pozory – powiedziała, starając się zachować poważną minę, co niezbyt jej wychodziło. – Trochę szkoda, nie wygląda przecież najgorzej – zakończyła efektownie.

– Zgłupiałaś? – zapytał, wpatrując się w nią ze wściekłością.

– Ach, znów się wygadałam – powiedziała zakrywając usta dłonią, ale po chwili zwróciła się do kelnerki. – Żartowałam – Dziewczyna patrzyła zdziwiona to na nią, to na Paula.

– Nie zwracaj na nią uwagi, ona jest... – zaczął, lecz Rain nie pozwoliła mu dokończyć.

– A co jeżeli tak? – zwróciła się do Paula, wpatrując się w niego intensywnie.

– Co jeżeli tak? – zapytał, choć miał jakieś niejasne przeczucie, że nie powinien tego robić.

– Nic. – Usłyszał jej przekorny głos. – Po prostu będzie ci przykro, jeżeli ja też tak będę robiła – zakończyła głosem, na którego dźwięk poczuł dreszcze.

Patrzył na nią zdumiony. W tamtym momencie nie wiedział nawet, co jej powiedzieć, wszystkie słowa gdzieś uciekły. Wpatrywał się w nią świdrującym, przenikliwym wzrokiem, próbując sprawić, aby nie mogła wytrzymać jego spojrzenia. Nadaremnie. Właściwie przynosiło to odwrotne efekty i miał wrażenie, że za moment to on spuści wzrok, nie wytrzymując spojrzenia tych przepastnych, błyszczących zielenią,

ogromnych oczu Rain.

– Diana! – Rozległo się gdzieś z tyłu wołanie, po czym z zaplecza wybiegła starsza kobieta w białym fartuchu, a na widok gości przystanęła.

Paul poczuł ulgę, gdy Rain przeniosła wzrok w tamtą stronę, była wyraźnie spłoszona. Miał w tamtym momencie ochotę się roześmiać, choć nadal niedawne emocje dawały o sobie znać.

– Chyba masz kłopoty, mała – szepnął w stronę dziewczyny, powodując, że jej wzrok stał się jeszcze bardziej rozbiegany.

– O mój boże – wyszeptała nieznajoma kobieta, która właśnie do nich podeszła, wpatrując się z przejęciem w Rain.

– Wszystko w porządku? – zapytał Paul.

– Pani jest... kogoś mi pani przypomina. – Kobieta ignorując jego pytanie podeszła bliżej stolika. – Jest pani tak podobna do...

– To ja – szepnęła dziewczyna. – Rain.

– Rain? – Na twarzy kobiety nagle pojawiła się ogromna radość. – Nie mogę uwierzyć, że to ty. Pamiętam cię jak tu przychodziłaś z Martha. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko. – Kto by pomyślał, że wyrośnie z ciebie taka ładna dziewczyna – pogłaskała Rain po policzku. – Na długo przyjechaliście? – zapytała spoglądając ciekawie na Paula.

– Zobaczymy – powiedziała Rain. – Pamiętam panią. Betty Thompson, prawda? – Szeroki uśmiech kobiety wystarczył za odpowiedź.

– Ponieważ moja towarzyszka zapomniała mnie przedstawić, zrobię to sam – powiedział podnosząc się, a później ceremonialnie uścisnął dłoń kobiety. – Nazywam się Paul Tucker.

– Nic się nie stało, Paul. – Kobieta roześmiała się. – Cieszę się, że was widzę.

– Będziemy tu często przychodzić, bo Paul nie lubi jak gotuję – powiedziała uśmiechając się szeroko do Betty.

– Ciężko to nazwać gotowaniem. – Roześmiał się Paul, co sprawiło, że uśmiech Rain zniknął z jej twarzy.

– Młode żony zazwyczaj nie są najlepszymi kucharkami. Trochę cierpliwości, a na pewno nauczy się gotować – powiedziała wesoło Betty.

– Nie jesteśmy małżeństwem – powiedział pośpiesznie, tak jakby była to najstraszniejsza rzecz, jaka mogłaby mu się przydarzyć.

– Odniosłam wrażenie, że jesteście parą. – Betty zmieszała się. – Wyglądacie tak... Ale przeszkadzam wam tylko. Zabierajcie się do jedzenia – powiedziała i odeszła, a Paul popatrzył na ponurą minę Rain.

– Co znowu? – zapytał wężąc kłopoty.

– Gówno. – Usłyszał i popatrzył na nią kompletnie zdezorientowany jej dzisiejszym zachowaniem. Zupełnie nie przypominała tej dziewczyny, jaką do tej pory znał. – Napisz sobie to jeszcze na czole, wtedy nie będziesz musiał za każdym razem tłumaczyć – warknęła, a on aż zagotował się ze złości.

– Co miałem według ciebie powiedzieć? Nie jesteśmy przecież parą i nigdy nie będziemy – powiedział podniesionym głosem. – Nigdy w życiu nie ożeniłbym się z taką wariatką jak ty. Miałem udawać szczęśliwego małżonka? Tak to sobie wyobrażasz?

– Tobie również życzę smacznego – powiedziała ponuro, ignorując jego pytanie i zabrała się za śniadanie. – I ja też nie chciałabym takiego gnoja za męża, ale takie wypieranie się mnie jakbym była jakąś najgorszą przybłędą wcale nie jest miłe – dodała po chwili ze złością.

Nic jej na to nie odpowiedział, bo prawdę mówiąc miała trochę racji, ale przecież nie mógł jej tego przyznać. Wolał milczeć. Co chwila podchodziła kelnerka i dolewała im kawy. Gdy skończyli jeść, poszli uregulować rachunek. Przy barze okazało się jednak, że żadne z nich nie wzięło pieniędzy.

– No cóż, chyba można było się tego spodziewać – powiedział niezadowolony. – Zaproponowałbym Betty, że pozmywasz naczynia, ale znając twoje zdolności, które zaprezentowałaś przygotowując dziś śniadanie, tylko zwiększyłoby to rachunek.

– Czemu w takim razie ty nie pozmywasz naczyń? – powiedziała spoglądając na niego morderczym wzrokiem.

– Wiesz, może masz rację. Diana pewnie chętnie mi pomoże – powiedział.

– Więc proszę bardzo – zezłościła się. – Jeżeli potrymasz ją za tyłek, to może nawet zrobi to za ciebie.

Złożyła ręce na piersi, jednocześnie puszczając spodnie, które

zsunęły się, ukazując jej białe majtki, na których był wielki czerwony napis „skosztuj mnie”. W tym momencie do baru weszło dwóch mężczyzn, którzy zastygli w bezruchu gapiąc się na Rain. Paul wybuchł śmiechem, gdy zobaczył panikę na jej twarzy. Dziewczyna krzyknęła i szybkim ruchem podciągnęła spodnie. W tym momencie weszła Betty.

– Coś się stało? – zapytała.

– Zupełnie nic – powiedziała szybko Rain, cała pąsowa. – Tylko on zapomniał pieniędzy.

– Ja zapomniałem? – powiedział próbując pohamować złość.

– A może ja? – wycodziła przez zęby, wymieniając z nim wściekłe spojrzenia.

– Nie przejmuj się dziecko. Zapłacicie następnym razem – uśmiechnęła się.

– I nie musimy zmywać? – zapytała Rain odrywając wzrok od Paula i zerknęła zaskoczona na kobietę.

Paul patrzył na nią i nie mógł się nadziwić temu co przed chwilą się z nią działo. Jak ona się zachowywała? Kim była ta dziewczyna? Wyglądała jak Rain, ale nie zachowywała się jak ona. Przypominała teraz rozwścieczonego kociaka z ostrymi jak brzytwa pazurami, których bez najmniejszego wahania używała. Gówno? Zamknij się? Kretyn? Gnojek? Co to miało być? Wściekała się i drażniła, a teraz naiwnie uwierzyła, że będzie musiała zmywać naczynia.

– Co ci przyszło do głowy, kochanie? – Betty zaśmiała się spoglądając z rozbawieniem na Rain. – Ach, Pedro tak się ucieszy, gdy dowie się, że przyjechałaś. Już się nie mogę doczekać, gdy mu powiem.

– Pedro? – zdziwił się Paul.

– Później – powiedziała Rain, a załapawszy go za rękę, pociągnęła do wyjścia niczym matka małego dzieciaka. – My już pójdziemy Betty. Niedługo znów się zobaczymy. Do widzenia.

Przechodząc obok mężczyzn, opuściła nisko głowę. Obaj patrzyli na nią z ciekawością. Gdy już doszli do drzwi jeden z nich podbiegł i otworzył je przed nią.

– Dziękuję – szepnęła, patrząc w podłogę.

– To twoja wina – krzyknęła, gdy tylko odeszli kawałek.

– O, z pewnością moja – zaśmiał się.

– Gdybym wiedziała, to na pewno bym tych spodni nie założyła – mamrotała pod nosem, a Paul nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Mówiłem żebyś ich nie...

– Mówiłeś! – krzyknęła.

– Nie złość się już – powiedział pojednawczo, a ona przystanęła i spojrzała na niego uważnie.

Obserwował z niedowierzaniem jak cała złość i rozdrażnienie gdzieś znika, a na jej buzi znowu pojawia się taka sama subtelność, jaką miała w sobie, gdy szli do baru. Uśmiechnęła się łagodnie, a on na jedną chwilę stopniał niczym wosk, którego dotyka ognisty płomień.

Zastanawiał się czy bardziej podobała mu się w takim łagodnym, anielskim wydaniu czy taka, jaką była w barze. Wściekła, rozjuszona niczym diablona, kipiąca pasją i sypiąca iskrami z tych ogromnych oczu.

– Powiedz mi, kto to jest Pedro – zapytał chcąc odgonić myśli, które niepostrzeżenie wdzierały się do jego głowy.

– To znajomy. Sam zobaczysz. Pewnie nas odwiedzi – powiedziała wzruszając obojętnie ramionami.

Paulowi niezbyt przypadła do gustu wizyta tajemniczego Pedra. Gdy doszli do domu, Rain zupełnie się już uspokoiła.

– Ciekawe, dlaczego Betty pomyślała, że jestem twoją żoną – powiedziała sama do siebie. Jednak Paul nie byłby sobą gdyby na to nie zareagował.

– Potrzebuje wizyty u okulisty – powiedział zerkając na dziewczynę i zastanawiając się czy przypadkiem nie będzie powtórki.

– Pewnie wyglądamy jak małżeństwo – stwierdziła obojętnie, a Paul roześmiał się.

– Znasz to powiedzenie o tonącym i brzytwie? – zapytał, a widząc jak przystaje, dodał. – Wolałbym chwycić się brzytwy, niż ożenić z tobą – powiedział obserwując jak jej twarz staje się purpurowa ze złości. – Czuję nadchodzące kłopoty – ironizował.

– Ty cholerny...

– Wiesz Rain, ty też zabawnie wyglądasz, gdy się złościsz – przerwał jej, a ona odwróciła się i wbiegła do domu.

– Nie tak szybko. – Usłyszała, gdy wchodziła po schodach. – Musisz jeszcze posprzątać tą demolkę, którą zrobiłaś tworząc te

cudowne śniadanie. – Drażnił się z nią w odwecie za wszystko to, co powiedziała w barze i miał z tego ogromną satysfakcję.

Gdy była już na górze usłyszała jego głośny śmiech.

– Jak ja go nie cierpię – wymamrotała pod nosem, przebierając się w mniej kłopotliwe ubranie.



## Rozdział 15

### Pedro

Po kilku godzinach kuchnia lśniła czystością, a oni siedzieli na schodach domu, głęboko wdychając rześkie powietrze.

– Dzięki, że mi pomogłeś – powiedziała Rain, uśmiechając się do Paula.

– Nudziło mi się – stwierdził lakonicznie.

– Może spróbuję zrobić kolację – zaproponowała nieśmiało.

– Wybij to sobie z głowy – zaprotestował. – Właściwie to miałbym ochotę napić się czegoś mocniejszego. Chyba przejdę się do baru, tego drugiego – dodał, po chwili namysłu.

– Przecież tu jest mnóstwo alkoholu – powiedziała pospiesznie, a on popatrzył na nią zdziwiony.

– Nigdzie nie znalazłem ani kropli.

– Wszystko jest w składziku na narzędzia – powiedziała, a on westchnął.

Od razu powinien się domyślić, że ta roztrzepana dziewczyna schowała to w jakimś dziwnym miejscu. Istotnie odnalazł w składziku kopalnię alkoholu. Było tam dosłownie wszystko. Istny raj dla alkoholika. Wziął butelkę whisky i wrócił na taras. Rain właśnie wyszła z domu niosąc w ręku dwie szklanki.

– Zapomnij. – Paul pokręcił głową, poszedł do kuchni i przyniósł sok pomarańczowy. – Ty pijesz to – oznajmił.

– Właściwie to czasami piję – powiedziała niepewnie.

– Nawet bez alkoholu bywasz kłopotliwa – powiedział krótko. – Dziś nie pijesz. Ostatnio, gdy widziałem cię po „picciu” miałaś w ręku broń – zaśmiał się i nalał sobie drinka.

Usiedli na tarasie. Były tam cztery fotele i niewielki stolik. Paul oparł nogi o balustradę i przechylił szklankę. Alkohol sprawił, że jeszcze bardziej się rozluźnił. Wokoło panowała cisza. Słysząc było tylko cykady. Przymknął oczy i delektował się tym dźwiękiem. Od czasu do czasu, słyszał kroki Rain. Gdy wychodziła na taras, do jego uszu dotarło jakieś szeleszczenie oraz dźwięk zamykanych drzwi. Po chwili usłyszał jak siada obok niego.

– Tu jest niesamowicie – powiedział cicho, nie otwierając oczu.

– Uhu – przytaknęła.

Siedzieli tak, a żadne z nich się nie odzywało. Tylko cisza, cykady i oni. Pośród mroku nocy. To było niesamowite doznanie. Potrzeba tak niewiele, aby być szczęśliwym? Zadał sobie w myślach pytanie, choć nie był pewien czy chciał znać na nie odpowiedź.

– Pedro! – wykrzyknęła nagle Rain, przerywając tę ciszę i wybiegła przed dom.

– Pedro – zapiszczał teatralnie Paul, przedrzeźniając ją.

Był zły. Chciał w ciszy spędzić ten wieczór i wizyta jakiegoś frajera, nie była mu na rękę. Później spojrzął w stronę przybysza i uśmiechnął się szeroko.

– Dobry wieczór – powiedział zadowolony, widząc przybyłego mężczyznę. Pedro miał jakieś sto lat. Ok. może osiemdziesiąt. W każdym razie był o wiele starszy niż początkowo zakładał.

– Witajcie. Jestem Pedro. Ty z pewnością jesteś Paul. – Uścisnęli sobie dłonie. – Całe miasto mówi tylko o was. Betty poinformowała już każdego, że mamy nowych mieszkańców.

– Nie do końca mieszkańców – powiedział Paul.

– Nie ma nawet mowy żebyście tak od razu wyjechali – spojrzął na Rain. – Sporo urosłaś odkąd cię ostatni raz widziałem. Betty powiedziała, że jesteś podobna do Marthy, ale to nieprawda. Nie widzę żadnego podobieństwa. A twoje oczy... Chyba niepokoją całą rodzinę – powiedział tajemniczo.

– Niepokoją? Dlaczego? – zdziwiła się.

– Jesteś taka drobniutka – powiedział z czułością, unikając odpowiedzi. – Jak mała dziewczynka.

– Jestem całkowicie dorosła – naburmuszyła się, a Paul parsknął śmiechem.

– Całkowicie? – zapytał z lekką kpina. – Sama widzisz, Rain, nie tylko ja uważam, że dzieciak z ciebie – powiedział i zwrócił się do Pedra. – Myślę, że powinienem ci opowiedzieć jakie fenomenalne śniadanie dziś zrobiła – zwrócił się do starca. – To, że nie spaliła domu, graniczy z cudem.

– Nie ośmielisz się – wysyczała ze złością Rain, a zobaczywszy

jego minę, dodała zrezygnowanym tonem. – Chyba pójdę się przejść.

– Nie odchodź daleko – krzyknął za nią Paul. Spoglądał przed siebie i widział jak znika w przepastnej czerni nocy. – Może nie powinna sama chodzić o tej porze? – zapytał z wahaniem.

– Nie martw się. – Zaśmiał się Pedro. – Poradzi sobie. Zna te tereny. Opowiadała ci jak tu przyjeżdżała z Marthą?

– Właściwie to niewiele o niej wiem – odpowiedział zamyślony. – W zasadzie niedawno się poznaliśmy. Nie uwierzyłbyś nawet, w jakich okolicznościach – powiedział ze śmiechem.

– Na pewno nie były to typowe okoliczności. – Usłyszał.

– Czy to takie oczywiste? – Paul spojrzał na starą twarz Pedra.

– Wszystko, co dotyczy jej samej oraz jej rodziny, jest niecodzienne. Szkoda, że nie znałeś jej matki – spojrzał na Paula i uśmiechnął się. – To była wyjątkowa kobieta.

– Wielokrotnie słyszałem to w mieście.

– Nie. – Pedro pokręcił głową. – Nikt z nich nie znał jej tak dobrze jak ja. Była piękną kobietą, wrażliwą oraz dobrą. Każdy ją tu kochał, ale ona była inna, była niezwykła. Miała swoją historię i nikt z nich nic o niej tak naprawdę nie wiedział. – Paul miał nadzieję, że Pedro powie mu coś więcej, jednak ten zamilkł, a on nie chciał go o nic wypytywać.

– Gdy o niej mówisz, mam wrażenie, że chciałbym ją poznać. Porozmawiać z nią, zobaczyć jaka była naprawdę – powiedział niespodziewanie dla samego siebie.

– Niestety jest to niemożliwe. – Pedro spojrzał przed siebie. Było widać, że myśl o śmierci Marthy, sprawia mu przykrość. – Ale przecież masz Rain – dodał po chwili, uśmiechając się lekko.

– Niestety – powiedział Paul wpatrując się w puste naczynie. – Napijesz się? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, poszedł po drugą szklankę i nalał im po drinku.

– Dlaczego Niestety? – zapytał starzec, który nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Długo by opowiadać. Ubzdurzyła sobie jakieś głupoty i wszystko mi nimi utrudnia – powiedział obracając w dłoniach szklankę. Pedro milczał. – Wiesz, ona uratowała mi życie – dodał po chwili Paul.

– I to ma być to utrudnianie? – Zaśmiał się staruszek.

– Wmówiła sobie, że powinniśmy być razem. – Opróżnił szklankę i usłyszał jak Pedro ponownie się roześmiał. – Wydaje jej się, że powinniśmy wspólnie tu zamieszkać. Ona i ja – sprostował.

– Chyba trochę przesadzasz. – Usłyszał staruszka i wciągnął głęboko powietrze.

– To naprawdę cholernie męczące, gdy taki seksowny kociak łąsi się do ciebie, a ty musisz trzymać ją na dystans. Przepraszam, że tak mówię, ale tak przedstawia się sprawa – powiedział szybko i ponownie opróżnił szklankę, Pedro przyglądał mu się uważnie.

– Co jest w tym takiego złego? – zapytał starzec.

– Wiesz, ja jestem złym człowiekiem Pedro. A w ostatnim czasie wydarzyło się kilka zdarzeń w moim życiu, które sprawiły, że postanowiłem coś ze sobą zrobić. Naprawić swoje błędy. Sprowadzić swe postępowanie na właściwy tor – powiedział, a Pedro pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Rozumiem. To bardzo dobre postanowienie. – Usłyszał Paul i w jakimś stopniu przyniosło mu to ulgę.

– Niedawno dotarło do mnie to, że nie jestem zadowolony ze swego dotychczasowego życia. Skrzywdziłem wielu ludzi, a na koniec odkryłem, że te krzywdy w jakiś sposób również i mnie dotknęły – kontynuował.

– To oznacza tylko tyle, że nie jesteś takim złym człowiekiem jak ci się wydawało, Paul – powiedział Pedro i nalał whisky sobie oraz Paulowi.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie podłe było moje życie...

– Było – przerwał mu staruszek. – A teraz, każdy kolejny dzień, jest niczym biała karta. Od ciebie zależy, co na niej napiszesz – powiedział, a Paul odnalazł w jego słowach mądrość.

– Chcę zacząć wszystko od początku. Chcę spróbować normalnie żyć. Chcę sprawdzić czy to potrafię. – Usłyszał swój stanowczy głos.

– Więc po prostu tak zrób. – Słowa Pedra były tak proste oraz oczywiste, dodające otuchy. Tak bardzo teraz potrzebne Paulowi. – Ale co do tego ma Rain? – zapytał po chwil namysłu starzec.

– Wszystko. Ona jest dobra, młoda, piękna i ma przed sobą dobre życie, jeżeli będzie potrafiła sobie je ułożyć. Chciałbym żeby przestała

wygadywać te bzdury i zrozumiała, że ktoś taki jak ja, nie jest jej potrzebny. Że powinna znaleźć kogoś, kto ją pokocha i będzie szanował, będzie dla niej dobry – powiedział ponuro. – Kogoś, kto nigdy jej nie skrzywdzi. Mi może się to nie udać. Tak od razu nie będę umiał wszystkiego w sobie zmienić. Nie chcę jej – zakończył cicho, na wspomnienie tego, co czuł w barze, gdy w myślach rozbierał dziewczynę.

– Wszystko zależy od ciebie. Jeśli jej nie chcesz, to po prostu jej to powiesz.

– Problem w tym, że jej to mówię, ale do niej nic nie dociera. Przeklęta gówniara – szepnął ze złością nie zauważywszy uśmiechu na twarzy Pedra.

– To ty powinieneś decydować o sobie, Paul.

– Właśnie. – Słowa Pedra zbiły go trochę z tropu, ponieważ nie spodziewał się, że tak po prostu przyzna mu rację.

– Powiem ci tylko jedno – powiedział po chwili starzec. – Rain przywiozła cię tu, a to wiele znaczy. O tym miejscu nie wie nikt. Martha trzymała je w sekrecie dla niej.

– To akurat mi powiedziała, gdy wyszło na jaw, że dom nie jest wynajęty. Początkowo właśnie taką wersję poznałem, ale później się wygadała – powiedział, uśmiechając się pod nosem.

– Rain nie jest zwykłą dziewczyną. – Usłyszał dziwne słowa staruszka i spojrzał na niego uważnie. – A Martha wiedziała, że będzie jej potrzebne kiedyś takie miejsce, gdzie będzie mogła uciec.

– Przed czym? – zapytał zdezorientowany.

– Przed nieznanym. – Paula zastanowiły słowa starca. – Ona cię tu przywiozła, a to naprawdę dużo znaczy.

– Wszystko to, co słyszę o Rain i jej matce jest jakieś dziwne – powiedział cicho.

– Faktycznie, można byłoby odnieść takie wrażenie. – Zaśmiał się Pedro. – Ale uwierz mi, Rain to wspaniała dziewczyna. Przetrzymana pod kloszem przez braci, po śmierci rodziców. Bardziej chodzi w tej sprawie o relacje, jakie były między Marthą i Rain. Martha zawsze traktowała małą w wyjątkowy sposób. Dało to otoczkę takiej tajemnicy. Ale to jest właśnie w niej najciekawsze. Opowiedz mi lepiej o tym

śniadaniu – powiedział Pedro, zmieniając dyplomatycznie temat, którego nie chciał kontynuować.

Rain była zła. Na Paula, na Pedra, na siebie. Chciała krzyżeć, wyżyć się na czymś. Zaczęła biec. Było w niej wiele złości oraz gniewu, który chciała na czymś rozładować. Od samego rana coś jej się nie udawało. To żałosne śniadanie, wizyta w barze i te jego głupie spodnie, które tak nieszczęśliwie spadły z jej tyłka w najmniej odpowiednim momencie.

– Powinnam być urocza, pociągająca i powinnam mówić jak dama – mamrotała pod nosem. – Powinnam przygotować smaczne śniadanie. Ubrać się pięknie i... powinien patrzeć na mnie tak, jak na tą dziewczynę z baru. Aaaa, nie cierpię go! – krzyknęła.

Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie na nim wywarła. Nie miała pojęcia o tym, że nigdy żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiej ekscytacji jak ona przez tak niedługi czas. Zupełnie nie dostrzegała tego, że swym zachowaniem sprawiła, iż spojrzał na nią inaczej.

Zatrzymała się na brzegu jeziora. Oddychała ciężko po długim biegu. Nie zastanawiając się, zdjęła z siebie ubranie i weszła do wody. Z każdym krokiem było jej coraz bardziej zimno. Woda była lodowata. Ale Rain bez wahania szła przed siebie. Wokoło panowały ciemności, a ona nie widziała gdzie idzie. Gdy woda sięgała jej już do piersi zanurzyła się i przepłynęła kawałek. Po chwili nie odczuwała już wcale zimna. A myśl o Paulu sprawiała, że cała złość pomału jej przechodziła.

– Przecież nadal tu jest – wyszeptwała. – I prędzej całe to jezioro wyschnie, niż pozwolę mu odejść. – Zaśmiała się, zdając sobie sprawę jak głupio brzmią jej słowa.

Bezksiężycowa noc, jezioro oraz kompletne ciemności, sprawiły, że momentami nie wiedziała gdzie jest brzeg. Gdy wyszła już z wody, zrobiło jej się zimno i miała ochotę wrócić tam z powrotem. W ciemnościach ledwie znalazła swe ubranie. Szybko je nałożyła, po czym ruszyła w stronę domu.

Pedro i Paul śmiali się do rozpuku, gdy Paul opowiedział o kulinarnych talentach Rain.

– Więc jako kucharka się nie sprawdziła – stwierdził Pedro.

– Mało powiedziane. W pierwszym momencie myślałem, że nie jest tak źle, ale z każdą chwilą zaczynało do mnie docierać, że mieliśmy szczęście, iż nie podpałiła domu. Był kompletnie zdemolowany, ale na szczęście jeszcze stoi i ma się całkiem dobrze – powiedział z uśmiechem. – Jednak zdecydowanie będę ją teraz trzymał z dala od kuchni.

– W takim razie wrodziła się w swoją matkę. – Zaśmiał się Pedro.  
– Ona też nie zaliczała się do typowych gospodyń domowych.

– Pedro, czy ona nie powinna już wrócić? – zaniepokoił się w pewnym momencie Paul. – Może coś jej się stało.

– Martwisz się o nią? – Pedro uśmiechnął się chytrze pod nosem.

– Po prostu taka z niej oferma, że mogła nawet wpaść do jeziora – powiedział ze źle skrywanym niepokojem. – Może powinienem iść jej poszukać.

– Już wraca. – Usłyszał i podążył za wzrokiem starca. Z ciemności wyłaniała się drobna postać. Szła powoli, a Paul odetchnął z ulgą na jej widok.

– Z czego tak się śmieliście? – zapytała zadowolona.

Paul już miał powiedzieć, że z jej umiejętności gotowania, ale coś innego przyciągnęło jego uwagę.

– Kąpałaś się w jeziorze? – zapytał zdenerwowany.

– Tak. I co z tego? Przecież nic się nie stało – powiedziała, wzruszając obojętnie ramionami.

– Nic się nie stało?! – krzyknął i podszedł do niej. – Spójrz na to. Czy to wygląda tak jakby nic się nie stało? – Wskazał na jej biały podkoszulek, którego cały bok był zakrwawiony. Uniósł go i obejrzał ranę. – Masz szczęście, że tylko zgubiłaś opatrunek – powiedział z pretensją. – Mogły ci popękać szwy, ty głupia dziewczyno.

– Nie twoja sprawa – powiedziała, mrużąc groźnie oczy.

– Właśnie, że moja – warknął.

– Gówno prawda – odparła wściekłym głosem, ściągając na siebie uważny wzrok Pedra, który w tym momencie bacznie obserwował zachowanie dziewczyny. Było różne od tego, jakie znał do tej pory. – Ja tylko pływałam. Ty też pływałeś. Ty mogłeś, a ja nie? – dodała spokojniej.

– Tak, ale ty byłaś ciężko ranna Rain, zrozum to wreszcie. Mam nadzieję, że szybko się to zagoi i wyjedziesz jak najprędzej. Nie chcę się już nigdy więcej się z tobą obtykać – dodał zły.

– W takim razie będę codziennie pływała i nie zagoi się szybko – oświadczyła, a Paul popatrzył na nią ostrzegawczo. – Ok. nie będę pływała – dodała pośpiesznie.

– Muszę ci założyć opatrunek – powiedział i wszedł do domu.

– Wymyślę coś innego, nie muszę przecież pływać. – Usłyszał, gdy był już w środku. Pokręcił głową wzdychając zniecierpliwiony.

Zakładając opatrunek, spoglądał na Pedra. Staruszek siedział i z pobłażliwym uśmiechem obserwował Rain. Jej zachowanie zaskoczyło go, było typowe dla młodej dziewczyny jaką była, ale nie było typowe dla dziewczyny, którą kiedyś znał. Ale przecież nie widzieli się od bardzo dawna, czas zmienia wiele rzeczy. Kształtuje charaktery. Ale czy to było w tym przypadku dopuszczalne?

– Sam widzisz Pedro, ta dziewczyna to chodząca katastrofa – powiedział Paul.

– Sam jesteś katastrofa – wykrzywiła się Rain.

– Jutro przyniosę wam maść, dzięki której szybciej się to zagoi – powiedział, uśmiechając się łagodnie.

– Ani mi się waź! – wykrzyknęła Rain.

– A ta znowu swoje. – Przewrócił oczyma Paul. – Przynieś tą maść i mam nadzieję, że okaże się skuteczna – zwrócił się do Pedra i obaj parsknęli śmiechem, widząc wkurzoną minę Rain.

– Co was tak rozbawiło? – zapytała nadąsanym głosem.

– Ty – odpowiedzieli jednocześnie i ponownie się roześmiał, tym razem dołączyła do nich Rain.

– Widzę, że się zaprzyjaźniliście – stwierdziła po chwili z przekąsem.

– Owszem. A teraz ty grzecznie połóżysz się do łóżka. Ja odprowadzę Pedra do domu – powiedział Paul, gdy staruszek zaczął się szykować do wyjścia.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestował Pedro.

– Mam ochotę się przejść. Więc nie protestuj – powstrzymał go Paul.



– Idę z wami – poderwała się z krzesła, prawie je przewracając.  
– Nawet nie ma mowy – powiedział Paul stanowczym głosem.  
– Ale ty nie znasz drogi i możesz zabłądzić gdy będziesz wracał – zaniepokoiła się.

– Świetnie dam sobie radę. Ty się połóż. Jak wrócę to masz już spać – uciał krótko.

– Paul ma rację, lepiej się połóż i odpocznij – powiedział Pedro i przytulił Rain.

– Dobrze. Ale wracaj szybko – zwróciła się do Paula.

Gdy odchodzili Paul obejrzał się za siebie. Rain stała na schodach, oparta o masywny, drewniany filar.

– Ciebie posłuchała – powiedział posępnie do starca, a ten roześmiał się.

– A jednak cię to obchodzi. Nie jest ci tak zupełnie obojętna, jak to sobie próbujesz wmówić – stwierdził przekornie, a Paul nic się nie odezwał, ponieważ nie znał w tym momencie jednoznacznej odpowiedzi.

Całą drogę rozmawiali. Paul nie mógł się nadziwić, że tak bardzo polubił Pedra. Nie rozumiał tego. Staruszek wywarł na nim duże wrażenie. Może dlatego, że spodziewał się jakiegoś młodzieńca, który przyjdzie i będzie piał z zachwyty na widok Rain, albo wlepiął w nią gały jak ten chłopak w barze. Pedro miło go zaskoczył. Był spokojny i przyjazny. Słuchał uważnie. A Paul dużo mu o sobie powiedział, co również go zaskoczyło, bo przecież nigdy nie był skory do zwierzeń i właściwie zdarzyło mu się to po raz pierwszy. Czy to miejsce tak na niego działało? Ten wieczór i ten spokój. Towarzystwo Pedra oraz szklaneczka whisky. Nic więcej przecież nie potrzeba. Ale czy naprawdę nic? A co z dziewczyną?

To, co mówił Pedro o Rain i jej matce zaintrygowało go do tego stopnia, że zapragnął jeszcze bardziej poznać Rain. Dowiedzieć się o niej więcej. O jej matce. Ciekawiło go czy tak naprawdę była podobna do Rain. Jaka była i dlaczego wszyscy wokoło wciąż o niej mówili? Jednakże każda jego myśl dotycząca Marty, miała swój finał przy Rain. Zaczynał myśleć jak wyglądała, jaki miała głos, a za moment łapał się na tym, że myśli o wkurzonym „To twoja wina” wykrzyczanym przez dziewczynę, po wyjściu z baru. Zastanawiał się, jakie oczy miała

Martha. A jego myśl kończyła w niesamowitej zieleni spojrzenia jej córki. Zadawał sobie pytanie, czy też tak uroczo wyglądała z potarganą czupryną i zaspaną buzią jak Rain.

Gdy doszedł do domu panował tam półmrok. Było cicho, nie słychać było już nawet cykad. Był pewny, że Rain już śpi. Na tarasie zorientował się, że faktycznie już śpi. Jednak nie u siebie w łóżku, lecz w fotelu. Zwinięta w kłębek i zmarznięta.

– Uparta jak osioł – powiedział cicho i wziął ją na ręce, po czym zaniósł do łóżka. Okrył ją kołdrą. Zanim wyszedł odgarnął jej włosy z czoła.

– Położysz się ze mną? – wyszeptała ledwie dosłyszalnie.

– Dobranoc Rain – powiedział i poszedł na górę.



Diego stał przy oknie w swoim gabinecie i myślał o ostatniej rozmowie z Franco. Jego rozmyślania przerwał głośny krzyk Nicoletty. Za moment zobaczył odjeżdżającego na motorze Luca.

– Znowu to samo – powiedział i uśmiechnął się pod nosem.

Jego wnuk znów podpadł swojej ciotce. Działo się to notorycznie, co było powodem wielu zabawnych sytuacji. Wiedział, że powinien coś z tym zrobić, wpłynąć jakoś na chłopaka, ale miał do niego słabość i przymykał oko na wszelakie jego wybryki. W pewien sposób imponowała mu brawura chłopaka. Wciąż w coś się pakował, a Diego obawiał się, że jego poczynania są zbyt ryzykowne, ale ufał chłopakowi. Luca ustępował jedynie Rain, która była oczkiem w głowie Diego. Zły chłopak i nieśmiała, cicha dziewczyna, pomyślał uśmiechając się mimowolnie pod nosem. Ale czy tak było w istocie? A może był zły chłopak oraz żywiołowa dziewczyna, albo nawet zła dziewczyna? Diego był pewien, że oboje jego wnuków byli od siebie zupełnie różni. Wtedy nawet nie podejrzewał, że być może było zupełnie inaczej, a najgorsze dopiero się zbliżało.

W tamtej chwili, jego rozmyślania przerwał dźwięk telefonu.

– Witaj Diego. – Usłyszał Ananiasza.

– Witaj – powiedział zdziwiony, gdyż Ananiasz rzadko do niego dzwonił.

– Byłem ciekaw jak mają się sprawy z Goranem.

– Franco jest na jego tropie. Myślę, że to kwestia czasu. Nie chcę działać zbyt gwałtownie. Moglibyśmy wtedy narobić jeszcze więcej szkód. Niewiadomo w jaki sposób zachowa się Goran. Wiesz, że bywa nieprzewidywalny.

– Myślę, że nikt nie wie tego tak dobrze jak ty, przyjacielu. I dlatego to ciebie poprosiłem abyś zajął się tą sprawą. Doskonale wiem, że Goran już wcześniej posiadał jakieś zdolności. Zanim został jednym z nas.

– Masz rację. Niepotrzebnie mu zaufałem.

– To nie twoja wina Diego. Nikt nie mógł przypuszczać, że do tego dojdzie. Myślę, że on sam o tym nie wiedział. Mam wrażenie, że to go po prostu przerosło – zakończył wzdychając.

– Też tak myślę. W każdym razie Franco w tamtym tygodniu dowiedział się, że jest w Europie. Nie wiemy jeszcze dokładnie gdzie, ale ciągle nad tym pracujemy. Myślę, że to już tylko kwestia czasu Ananiaszu.

– To dobrze. W takim razie nie będę cię dłużej niepokoił mój przyjacielu – powiedział, a po chwili zastanowienia dodał. – Diego, czy z Rain...

– Wszystko jest pod kontrolą. Nie zaobserwowałem u niej niczego, co by mnie zaniepokoiło.

– Bardzo mnie to cieszy. Wiesz, że powinna mieć dużo spokoju. Jakiegokolwiek gwałtowne przeżycia, mogą sprawić, że...

– Ananiaszu, moja wnuczka ma więcej spokoju, niż żadna inna dziewczyna w jej wieku. Martha zadbała o to. Wprowadzała ją w ten stan latami. Nauczyła ją, jak się wyciszyć. Uwierz mi, nie ma podstaw do obaw.

– Jednak od śmierci Marthy minęło dziesięć lat. Jak sobie teraz radzi Rain?

– Gdy ostatnim razem u mnie była, chowała się po kątach i unikała ludzi. Aż mi było przykro na to patrzeć. Ale wiem, że to jest konieczne.

– Diego, nie mów tak. Nie wiemy przecież czy ona posiada

jakiegokolwiek zdolności.

– Jednak może tak być. A ja nie chcę żeby była zagrożeniem dla kogokolwiek, a już najbardziej dla siebie samej.

– Na razie nie jest. Pamiętaj, że nawet drobne symptomy o niczym nie będą świadczyły. Trzeba tylko to kontrolować. Dlatego musi mieć dużo spokoju. Tylko to jest ważne, a z czasem wszystko się unormuje i będzie żyła jak każda inna dziewczyna w jej wieku.

– Ona nigdy nie może się o niczym dowiedzieć – powiedział stanowczo Diego. – A co do spokoju, to Rain jest w tym momencie niczym śpiąca królewna.

– Nie pamiętam jak skończyła się ta bajka, ale zdaje się, że na koniec księżniczka się obudziła – powiedział Ananiasz. – Jednak w naszym przypadku, nie miałoby to szczęśliwego zakończenia. Żyli długo i szczęśliwie, nie wchodzi w rachubę.

– Rain niedługo przyjedzie do mnie do Włoch. Wtedy zorientuję się, czy powinniśmy się niepokoić. W tym momencie Rain jest otoczona ciszą i spokojem. – powiedział i rozłączył się.

## Rozdział 16

### Znajomi nieznajomi

– AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA... – Paul poderwał się z łóżka i zbiegł na dół słysząc jak Rain wrzeszczy.

Był zaspany, przez co nie wiedział, co się dzieje. W pierwszym momencie pomyślał, że ktoś obcy jest w domu. Wpadł do jej pokoju, ale łóżko było puste. To zaniepokoiło go jeszcze bardziej.

– Rain?! – krzyknął i wybiegł do salonu.

– Paul!!! AAAAAAAAAAAAAA!!! – Usłyszał jak krzyczy. – Ratunku!!  
– wrzeszczała jak opętana. Jej głos dobiegał z dworu. Wybiegł przed dom, ale nigdzie jej nie zobaczył.

– Gdzie jesteś?! – wrzasnął, coraz bardziej zdenerwowany.

– Tu!! – Usłyszał i spojrzał w górę.

– Co ci się stało? – zapytał zdziwiony, patrząc na siedzącą na dachu i trzymającą się oburącz kominą, dziewczynę. Włosy miała rozczochrane a w oczach obłęd.

– Taka duża... taka wielka... – powiedziała i jeszcze bardziej objęła komin.

– Co duże? – zapytał zaniepokojony.

– Jaszczurka!! – krzyknęła, a on spojrzał na nią oniemiały i roześmiał się głośno. – Z czego tak się śmiejesz, idioto?! – wrzasnęła.

– Boisz się jaszczurek? – zapytał, starając się powstrzymać śmiech.

– Ta była wyjątkowo duża – powiedziała, spuszczać trochę z tonu.

– Jak ty tam weszłaś? – zdziwił się.

– Nie wiem – stwierdziła po chwili zastanowienia.

– Dobra, skacz – powiedział i wyciągnął ręce. – Nie bój się, złapię cię.

– Ale...

– Skacz do cholery – zniecierpliwił się.

– Na pewno mnie złapiesz? – zapytała niepewnym głosem.

– Na pewno. Ale radziłbym ci się pośpieszyć, bo tam na kominie jest jeszcze jedna jaszczurka – zażartował. Nie przewidział, że dziewczyna weźmie jego słowa na poważnie.

– AAAAAAAAAA – wrzasnęła po raz kolejny i zeskoczyła z dachu.  
– Złapałeś mnie – wyszeptała, gdy już trzymał ją na rękach. Jej szybki oddech, krótka koszulka i ta śliczna, zaróżowiona buzia, sprawiły, że nie mógł oderwać od niej oczu. – Udało się... – szepnęła, a on pomyślał, że lepiej było, gdy siedziała tam na dachu. Musiał się opamiętać.

– Boisz się jaszczurek? – zapytał, starając się oderwać oczy od tej zieleni, którą oplatała go w swym spojrzeniu, od którego nie mógł oderwać wzroku.

– Ta była wielka. Ogromna – powiedziała z przejęciem. – Prawie na niej usiadłam.

– Jasne, bohaterko. A teraz idź się ubierz i pójdziemy coś zjeść – powiedział.

– Dobrze – odparła spokojnym głosem.

– Dobrze? Więc dlaczego nie idziesz?

– Ponieważ trzymasz mnie na rękach – powiedziała cicho, a on spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Jasne – mruknął pod nosem i postawił ją gwałtownie na ziemię, tak, że prawie się przewróciła.

Gdy weszła do domu, poszedł przejść się nad jezioro. W głowie aż huczało od niechcianych myśli. Co ta dziewczyna z nim wyrabia? Co ona ma w sobie takiego, że traci przy niej panowanie i zachowuje się jak kretyn? Roześmiał się po chwili, gdy tylko przypomniał sobie jej dziki krzyk i to szaleństwo w oczach, gdy siedziała tam na dachu. Westchnął i ruszył w stronę domu. Gdy doszedł, zastał Rain siedzącą na ganku.

– Idziemy? – zapytała uśmiechając się szeroko, a on odwzajemnił jej uśmiech.

– Jasne – powiedział. – I byłoby dobrze, gdybyś dziś nie zgubiła spodni.

Uśmiechnęła się. Miała na sobie bluzkę na ramiączka i dżinsowe ogrodniczki, które prawdopodobnie założyła umyślnie, aby zapobiec podobnej historii, jaka przydarzyła się jej wczorajszego dnia. Westchnął i pomyślał, że jest taka śliczna, taka młoda, cały świat stał przed nią otworem, a ona marnowała czas z nim, człowiekiem, który na to nie zasłużył.

– Jeszcze kawałek siana we włosach i będziesz wyglądała jak

prawdziwy farmer – oświadczył.

– Zawsze będziesz mi dokuczał? – zapytała z kwaśną miną.

– A co jeśli tak? – Uśmiechnął się.

– Chodźmy już. Jestem głodna – powiedziała zrezygnowana.

Zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień. Szli rozmawiając o głupotach, ale żadne z nich nie poruszało tematu wyjazdu. Gdy doszli do miasteczka nie było tam ani żywej duszy. Od razu skierowali się do baru. Weszli do środka i stanęli kompletnie zaskoczeni. Prawie każdy stolik był zajęty.

– Chyba Betty dobrze odrobiła swoje zadanie – powiedział cicho Paul i pchnął osłupiałą Rain w stronę stolika pod oknem. – Dzień dobry – powiedział zwracając się do ludzi. Odpowiedział mu chór głosów. Miejscowi byli chyba pozytywnie zaskoczeni, jednak Rain źle znosiła ich zainteresowanie.

– Dlaczego oni tak się na nas gapią? – zapytała siedząc sztywno na krześle.

– Prawdopodobnie zastanawiają się czy zrobić z nas gulasz, czy kotlety schabowe – powiedział i zobaczył panikę na twarzy Rain. – O, jest ten chłopak, który ci wczoraj tak uprzejmie otworzył drzwi, gdy pokazałaś mu majtki – szepnął konspiracyjnie. – On pewnie ma ochotę na któryś z twoich pośladków. Jestem pewien, że marzy o ich skosztowaniu, inskrypcja na twojej bieliźnie, była tamtego dnia dość sugestywna – powiedział rozkoszując się przerażoną miną dziewczyny.

– Zawsze musisz sobie ze wszystkiego żartować? – powiedziała i kątem oka spojrzała w stronę sali. Pod ścianą faktycznie siedział chłopak, o którym mówił Paul.

– A co jeśli tak? – zapytał.

– Pomału się do tego przyzwyczaję – powiedziała wruszając ramionami, a później dodała. – Trochę nieswojo się czuję, gdy tak wszyscy na nas patrzą.

Dzisiejszego dnia była wyjątkowo zagubiona i zdekoncentrowana, przez co nie warczała na niego tak jak ostatnio.

– Przyszliście. – Usłyszeli wesoły głos Betty i spojrzeli w stronę podchodzącej do nich kobiety.

– Jak moglibyśmy nie przyjść. Twoje naleśniki sprawiły, że przez

cały dzień myślałem tylko o tobie – powiedział Paul.

– Czy ty zawsze musisz być taki niepoważny? – Rain patrzyła na niego ze złością.

– Nie złość się tak na niego Rain – powiedziała zadowolona. – Gdybym miała o kilka lat mniej, wtedy miałabyś powody. – Zaśmiała się puszczając do niej oczko.

– Betty, jesteś ideałem kobiety. Niczego ci nie brakuje. I potrafisz gotować. A tego mi najbardziej potrzeba – powiedział, spoglądając wymownie na Rain, której mina wyraźnie świadczyła o tym, że zaczyna powracać jej bojowy duch.

– Ale z ciebie flirciarz. – Betty roześmiała się. – Niejednej kobiecie tu w głowie zawrócisz. Jak widzicie, przyszło was tu zobaczyć kilka osób – powiedziała konspiracyjnie.

– Faktycznie, kilka osób – mruknęła Rain.

– Więc Betty, co dziś nam zaserwujesz? – Paul posłał jej szeroki uśmiech i pomyślał, że dzieje się to bezwiednie. Siła przyzwyczajenia.

– Nie próbuj ze mną tych sztuczek chłopcze. – Zaśmiała się kobieta.

– Dlaczego? – zapytał i zrobił teatralną minę.

– Ponieważ jestem babcią.

– A ja tata. – Spojrzał na Rain i oboje z Betty wybuchli śmiechem. Dziewczyna siedziała z oburzoną miną. Ze złością kopnęła go z całej siły w nogę. – A to, za co? – krzyknął.

– Domyśl się kretynie – powiedziała mrużąc groźnie oczy, a on uśmiechnął się pod nosem. Prowokowanie tej dziewczyny sprawiało mu ogromną przyjemność. Z ledwością powstrzymał się, aby nie odpowiedzieć jej w tym samym tonie.

– Jeżeli to ma ci poprawić humor, to wiedz, że tu na tej sali jesteś ostatnią kobietą, którą chciałabym mieć za córkę. – Rain rozejrzała się wokół. Przy sąsiednich stolikach siedziało kilka kobiet w różnym wieku.

– Serio? – zapytała, a Paul popatrzył na Betty i ponownie się roześmieli.

– Serio – powiedział wesołym głosem. – Co zjesz?

– O to się nie martwcie, przygotuję wam coś pysznego –



powiedziała kobieta.

– Dziś mamy pieniądze – wypaliła pośpiesznie Rain. – Mamy, prawda? – szepnęła w stronę Paula, gdy tylko Betty zniknęła na zapleczu.

– Nie wiem. Ty mi powiedz – powiedział, a gdy zobaczył jej wystraszoną minę, dodał: – Nie martw się, dziś nie będziesz musiała zmywać naczyń.

Rain wyraźnie odetchnęła, a on pokręcił zniecierpliwiony głową. Z jednej strony zachowywała się niczym rasowa kotka z drugiej jak zwykły naiwny dzieciak. Gdy czekali na jedzenie, usłyszeli jak otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do środka.

– Pedro – wykrzyknęła radośnie Rain.

Okazało się, że nadejście Pedra równie entuzjastycznie przyjęli pozostali goście baru. Staruszek okazał się pewnego rodzaju pomostem, łączącym dwa brzegi. Miejscowi nagle zaczęli z nim rozmawiać. Pedro doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że chodzi im o kontakt z gośćmi, on jest jedynie pretekstem.

– Rain pamiętasz Dylana? – zapytał Pedro, a po chwili Rain ze zgrozą zobaczyła jak w ich stronę idzie chłopak, który wczorajszego ranka był świadkiem niecodziennej sceny. Teraz podszedł do niej i uśmiechnął się. – Gdy mieliście po dziewięć lat, wypuściliście wszystkie prosiaki starego Liebermana. O mało wtedy nie dostał zawału.

– O tak. Mi również narobiły szkody – powiedział stojący obok niej mężczyzna. – Zniszczyły świeżo zasiane pole kukurydzy.

– Przepraszam – powiedziała Rain spuszczać głowę, na co wszyscy wybuchli śmiechem dekoncentrując ją jeszcze bardziej. – Lepiej późno niż wcale? – rzuciła nieśmiało.

– Teraz przepraszasz, ale wtedy zrobiłaś mu awanturę, że trzyma świnie w nieludzkich warunkach i za żadne diabły go nie chciałaś przeprosić – powiedział, a następnie zwrócił się do Paula. – Nie mam pojęcia, jaka jest teraz, ale kiedyś potrafiła nieźle zajść za skórę.

Paul uśmiechnął się pod nosem i pomyślał, że nie wie, jaka była kiedyś, ale ostatnio udowodniła mu, że czasami wyłazi z niej mała diablica, a to niebezpiecznie go w niej pociągało.

– I miała rację – odezwała się jakaś kobieta. – Wcale się tymi

zwierzętami nie zajmował.

– Co prawda, to prawda – zawtórowali jej pozostali.

– Ech, kawał cholery był z ciebie – zwrócił się do Rain stojący po jej prawej stronie grubawy mężczyzna. – I zawsze mojego Dylana sprowadzałaś na manowce. A później dostawał ode mnie w skórę. – Popatrzył na nią. Rain przyglądała mu się przez chwilę z uwagą.

– Ted? – powiedziała z niedowierzaniem, a na twarzy wykwitł ogromny uśmiech.

– Tak, to mi podkradałaś papierosy. Pamiętasz to? – Zaśmiał się. – A później zwałaś winę na Dylana. A ten mój głupi syn zawsze się przyznawał.

– Ja tylko nie chciałam żebyś palił – powiedziała pośpiesznie, co ponownie wzbudziło rozbawienie wśród zebranych.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – stwierdził konspiracyjnie mężczyzna, a Rain spojrzała na niego pytająco. – Ja nigdy ich nie paliłem. Kupowałem je tylko dlatego, ponieważ lubiłem jak mi je podkradasz – powiedział, a dziewczyna poczerwieniała na twarzy. Paul początkowo myślał, że mężczyzna zawstydził ją, jednak po chwili zorientował się, że Rain aż kipi ze złości.

– Długo tu będziecie? – zapytał Dylan odciągając jej uwagę od swego ojca, nieświadomie ratując go przed więzanką, którą niechybnie uraczyłaby mężczyznę.

Dziewczyna zauważyła, że to pytanie wywołało powszechne zainteresowanie i teraz wiele twarzy wpatrywało się w nich z zaciekawieniem. Rain spostrzegła, że kobiety z ciekawością zerkały na Paula.

– Nie wiemy jeszcze. – Złapała Paula za rękę i z niemą prośbą popatrzyła mu w oczy.

– To zależy od tego jak długo z nią wytrzymam – zażartował, a wszyscy ryknęli śmiechem. Rain spojrzała na niego wściekle, co jeszcze bardziej ich rozbawiło. Przytulił ją pojednawczo i zwrócił się do Teda. – Musisz mi koniecznie opowiedzieć o tych prosiakach.

– Nie tylko o prosiakach. Ed Hamilton stracił stodołę przez to, że zachciało jej się wywoływać duchy. – Kolejne wspomnienie ponownie wzbudziło ogólną radość, a Rain pomyślała, że jeszcze trochę i podpali

ten bar razem ze znajdującymi się w nim gośćmi.

– To akurat nie był mój pomysł, tylko Dylana – powiedziała z pretensją. – Naprawdę – dodała dobitnie, ledwie powstrzymując się, aby nie tupnąć nogą, dając im kolejny powód do śmiechu.

– Zawsze wszystko zwałaś na mojego syna – powiedział wesoło Ted.

– Kurde, ale wtedy to naprawdę on to wymyślił – powiedziała gniewnie.

– Wyglądasz jak mały złośliwy kociak. Mam wrażenie jakbyś miała mnie za chwilę podrapać – drażnił się z nią Ted, a ona pomyślała, że jeszcze chwila i podrapanie to będzie jego najmniejszy problem.

– Daj spokój tato. – Usłyszała stojącego obok Dylana i pomyślała, że może jednak Ted ma rację, a chłopak istotnie wziął jej winę na siebie. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że działo się tak dość często.

– Synu, ty niczego się do tej pory nie nauczyłeś – zaśmiał się mężczyzna. W tym momencie weszła Betty z jedzeniem, a widząc rozmawiających, zaśmiała się.

– Widzę, że przyszedł Pedro – powiedziała. – Zapraszam wszystkich na kawę. A wy chodźcie coś zjeść. – Złapała Rain za rękę i pociągnęła do stolika stawiając przed nią tacę z jedzeniem.

Paul spoglądał jak Rain siada przy stoliku. Nie była już zmieszana, nawet jej wściekłość gdzieś zniknęła. Przybycie Pedra rozładowało atmosferę, udostępniło mieszkańcom możliwość rozmowy, która okazała się dość zaskakująca w przebiegu, zarówno dla niego jak i dla Rain. Paul stwierdził po raz kolejny ze zdziwieniem, że to miejsce, całe miasteczko oraz ci wszyscy ludzie, którzy tu mieszkali, w jakiś przedziwny sposób przypadli mu do gustu. Poczul się tu dobrze. Jakby usiadł w ciepłym wygodnym fotelu po długiej meczącej podróży. Wpatrywał się w Rain, która w tym momencie nalewała sobie kawy. Przez cały czas obserwował ją Dylan, nie odrywał od niej wzroku. Teraz podszedł do niej i coś mówił, a ona przecząco pokręciła głową i ze zniecierpliwieniem rozejrzała się po sali. Kogo szukasz? – zapytał w myślach, nadal przyglądając się dziewczynie.

– Wszyscy byliśmy ciekawi jak ona wygląda. – Usłyszał niespodziewany głos Teda.

– Słucham? – zapytał zdezorientowany.

– Każdy przyszedł tu ją zobaczyć. – Skinął głową w stronę Rain. – Betty powiedziała, że wygląda tak samo jak Martha. Ale ona nie jest wcale do niej podobna. Martha była piękna, ale ona... Rain jest inna. Martha była taka dostojna, niedościgniona. Gdy szła, to wszyscy wokoło patrzyli tylko na nią. Miała w sobie tak wiele gracji. To była niesamowita kobieta. Zawsze wiedziała, co powiedzieć. Była dobra i wszyscy ją kochali. Czasami myślę, że jej postawa wszystkich nas zawstydziała. Czuliśmy się przy niej... gorsi – powiedział uśmiechając się do swych myśli.

– O Rain raczej nie można powiedzieć, że ma w sobie jakąkolwiek grację – parsknął śmiechem Paul na wspomnienie niezdarności dziewczyny. – A dostojność? Wiesz, masz rację, ona w niczym nie przypomina swej matki – zakończył, wspominając jak piekliła się w ostatnim czasie. Jej słownictwa i tego żaru w oczach nie można byłoby nazwać dostojnością.

– Rain? Ona zawsze była nieobliczalna. Taki mały dzikus. Wciąż gdzieś się pałętała z moim Dylanem, a gdy coś zrobili, to przychodziła później do mnie spuszczała głowę i prosiła żebym go nie bił. Oczywiście wcześniej całą winę zrzucała na niego. – Zaśmiał się do swych wspomnień. – Miałem wrażenie, że coś jest w niej ukryte. Jakaś tajemnica. A Martha... Ona czasem tak dziwnie na nią patrzyła. Była między nimi jakaś niewidzialna więź. To straszne, co się przytrafiło tej kobiecie. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Znałeś Marthę?

– Tyle o niej słyszałem, że mam wrażenie jakbym ją znał – powiedział Paul, a Ted zaśmiał się.

– Masz Rain, a ona jest... w sumie to nie mam pojęcia jaka teraz jest. Wydoroślała, więc prawdopodobnie żadnej stodoły już nie podpali – powiedział ze śmiechem.

– Nie byłbym tego taki pewien – szepnął Paul, nie mogąc oderwać wzroku od dziewczyny, o której rozmawiali.

– Nie spodziewałem się, że będzie jeszcze piękniejsza od swej matki. – Usłyszał Teda i spojrzał na mężczyznę. – Jest inna. W Marcie uroda była oczywista. A Rain jest jak dziki kwiat. Od dawna się znacie?

– Właściwie to my nie...

– Wiesz, zawsze miałem nadzieję, że kiedyś ona i mój Dylan będą razem. Zawsze się przyjaźnili. – Spojrzał na niego z uśmiechem. – Ale teraz zobaczyłem was.

– Nas? Jak to nas? – Paul był zdziwiony. – Nie wiem o czym mówisz.

– Tak. Was. Choć napijemy się kawy. – Poklepał go po ramieniu. – Musisz przyjść do mnie któregoś wieczoru. Napijemy się czegoś mocniejszego. – Puścił do niego oczko i poszedł w stronę stolika, przy którym siedziała Rain, Pedro i Dylan.

– Znajdzie się tu dla nas miejsce? – zapytał podchodząc. – Jeżeli nie to Melinda i Stacy chętnie nas przygarną. Chyba Paul wpadł im w oko – powiedział konspiracyjnie.

– Nie! – krzyknęła Rain. – Tu jest dużo miejsca. – Uniosła głowę i rozejrzała się po sali, próbując namierzyć dziewczyny.

– Właśnie o tym mówię – powiedział cicho Ted do Paula. – No, więc Rain, Paul mi dużo o tobie opowiedział – zwrócił się do dziewczyny.

– Toster był zepsuty – powiedziała pospiesznie Rain, prawie się przy tym dławiąc naleśnikiem, co wywołało ogólny śmiech.

– Nie wiem, o co chodzi z tosterem, ale teraz koniecznie muszę się dowiedzieć. – Zaśmiał się Ted, a ona zagryzła zęby starając się nie posłać go do wszystkich diabłów.

Oczywiście dowiedział się. Paul nie kazał się długo namawiać i po chwili opowiadał o nieszczęsnym śniadaniu spoglądając na Rain, która siedziała naprzeciwko niego z wściekłą miną zabijając go wzrokiem. Jednak nic nie wspomniał o jaszczurce, za co była mu bardzo wdzięczna. Gdy skończyli posiłek, Ted nalegał, aby weszli do niego na piwo i wizyta przeciągnęła się nieoczekiwane z powodu kilku niespodziewanych wizyt sąsiadów oraz znajomych. W efekcie spędzili przyjemnie cały dzień. Rain trzymała się blisko Paula i to mu imponowało. Próby Dylana nawiązania kontaktu z dziewczyną spełzły na niczym, co napawało Paula zadowoleniem, a z drugiej strony budziło niepokój samym faktem, że tego właśnie chciał. Jej – dla siebie.

Gdy dotarli do domu, na dworze robiło się już ciemno. Paul zapalił lampę naftową. Pomógł Rain zmienić opatrunek, z którym radziła sobie

już sama. Po jakimś czasie przyszedł Pedro i usiedli we trójkę na ganku. Było cicho oraz przyjemnie.

– Pójdę się przejść – powiedziała Rain.

– Nie pójdziesz nad jezioro – stwierdził stanowczo Paul, a na jej twarzy pojawiła się złość, jednak usiadła z powrotem w fotelu, na co starszek zaśmiał się, ale nic się nie odezwał.

– Pedro, co się stało z huśtawką? – zapytała nagle Rain.

– Nie mam pojęcia. – Pedro patrzył przed siebie zamyślony.

Siedzieli przy słabym świetle lampy, popijając whisky i rozmawiając. Później Pedro poszedł do domu, a oni położyli się spać. Kolejne wieczory też takie były. Leniwe, przyjemne i wyjątkowe. Czas płynął szybko. Paul nawet się nie zorientował, gdy minęły trzy tygodnie. Przyzwyczyił się do tego miejsca. Przyzwyczyił się do tych dni spędzanych z Rain. Do niej... Do tej codzienności, w której niespodziewanie odnalazł swe miejsce.



Gdy Riley otworzyła oczy poraziło ją jasne światło. Od razu poczuła niepokój. Jej sypialnia była ciemna, a pomieszczenie, w którym się teraz znajdowała, było jasno oświetlone. Usiadła gwałtownie na łóżku i rozejrzała się wokoło. To nie była jej sypialnia. To nawet nie była sypialnia. Pomieszczenie przypominało salon. Leżała na rozłożonej kanapie w białej pościeli. Głowa potwornie ją bolała, a wracające myśli uzupełniały jej informacje, których potrzebowała żeby zorientować się, co takiego się stało i gdzie właściwie jest.

Poprzedniego wieczora przesadziła z alkoholem. I przesadziła, to za mało powiedziane. Urznęła się tak, że urwał jej się film, dosłownie. A teraz nie miała pojęcia gdzie jest i co się stało. Ostatnie co pamiętała, to pięść zbliżająca się w stronę jej twarzy i.. ktoś zablokował cios. Zmarszczyła czoło, kto to był i co stało się później.

Nagle usłyszała za sobą jakiś dźwięk i obróciła się gwałtownie w tamtą stronę. Kilka metrów dalej, na parapecie okiennym, siedział młody chłopak. Wyglądał na góra dwadzieścia pięć lat. Nie wydawał się być

groźny. Niepokoilo ją raczej to, kim był i jaki ma z nią związek.

– Co się stało? Gdzie ja jestem? – zapytała zdenerwowana, podciągając kołdrę pod brodę.

– Jesteś u mnie w mieszkaniu i niestety nic się nie stało – powiedział, zerkając na nią jednoznacznie.

– Dlaczego jestem naga? – zapytała uświadamiając sobie, że nie ma na sobie ubrania.

– Niezupełnie naga – powiedział uśmiechając się. – Masz na sobie bieliznę.

– Rozebrałaś mnie – warknęła z pretensją.

– Sama się rozebrałaś – powiedział i roześmiał się na widok jej miny. – Robiłaś dla mnie striptiz.

– Co? – wrzasnęła z niedowierzaniem. – Jaja sobie ze mnie robisz?!

– Nie – powiedział i podszedł do niej, a następnie podsunął jej pod nos kubek z gorącą kawą.

– Muszę iść – mruknęła i odtrąciła naczynie, powodując, że czarny płyn prawie wylał się na jasną pościel. – Przepraszam – bąknęła.

– Nic się nie stało. – Usłyszała i spojrzała na chłopaka uważniej.

Był przystojny, nawet bardzo przystojny. Krótko ostrzyżone włosy w nieokreślonym kolorze. Coś pomiędzy ciemny blond, a szatynem. Niebieskie oczy, które przyglądały jej się wnikliwie. Było w nim coś sympatycznego, a jednocześnie bardzo pociągającego. Potrafiła doskonale oceniać ludzi. W tym wypadku doskonale zdawała sobie sprawę, że był jednym z typowych podrywaczy. Przy jego wyglądzie musiał mieć duże powodzenie wśród kobiet. Przystojny, uroczy, sympatyczny. Była pewna, że niejednokrotnie łamał kobiece serca i nie miał z tym żadnego problemu.

– Chyba sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli – powiedziała chrząkając, a on parsknął śmiechem.

– Cóż. Opowiadałaś bardzo dziwne historie – powiedział, a ona zamarła.

– Co mówiłam? – zapytała ostrożnie.

Poczuła żal, wiedziała, że gdyby powiedziała chłopakowi zbyt wiele, to musiałaby go teraz zabić. A tego nie chciała. Wzbudzał w niej

jedynie pozytywne emocje, czuła do niego sympatię.

– Powiedziałaś, że jesteś groźnym najemnikiem. – Usłyszała i uszło z niej całe powietrze. – Później chciałaś pójść do mnie do domu, a gdy powiedziałem, że moja dziewczyna nie będzie z tego zadowolona, wtedy zaproponowałaś, że ją zabijesz.

– Gdzie ona jest? – zapytała przerażonym głosem.

– Nie ma jej. – Usłyszała i zobaczyła jak chłopak ponownie podsuwa jej kubek z kawą pod nos.

– Zabiłam ją?! – krzyknęła, a on roześmiał się.

– Nie. Ja nie mam dziewczyny. – Usłyszała i napiła się kawy.

– Więc nikogo nie zabiłam? – zapytała chcąc się upewnić czy nie zrobiła przypadkiem jakiegoś głupstwa. Nie była przyzwyczajona do picia alkoholu i teraz odczuwała tego skutki.

– Nie. Straszyłaś mnie jedynie jakąś tajną organizacją, w której podobno masz duże znajomości i od czasu do czasu dla nich zabijasz – powiedział, a ona przyglądała mu się uważnie.

Chłopak siedział obok niej i sympatycznie się uśmiechał. W tym momencie była niesamowicie szczęśliwa. Wyglądało na to, że jednak nie będzie musiała go zabijać.

– Nie uwierzyłeś mi? – zapytała chcąc mieć pewność.

– Oczywiście, że nie. A ty uwierzyłabyś w podobne bzdury? – zapytał, a ona uśmiechnęła się smutno.

Był normalnym człowiekiem, miał zwykłe, typowe życie, o jakim ona mogła jedynie pomarzyć. A kim była ona? Tylko dziewczyną, która od czasu do czasu zabijała, dokładnie tak jak powiedział. W tym momencie zrobiło jej się smutno, a w oczach pojawiały się łzy.

– Przepraszam – wyszeptała, a on przytulił ją, co nieoczekiwanie dla niej sprawiło, że poczuła się bezbronna i nieszczęśliwa. Do tej pory te uczucie było jej obce.

– Nic się przecież nie stało głuptasie – powiedział, a ona wtuliła się w niego. Było w jego głosie tak wiele sympatii oraz czułości. – Czy pamiętasz chociaż jak mam na imię? – zapytał.

– Nie pamiętam niczego – szepnęła.

– W takim razie muszę ci się przedstawić. Po raz kolejny i mam nadzieję, że już ostatni – powiedział, a ona spojrzała na jego



sympatyczną twarz i uśmiechnęła się. – Mam na imię Alex.

– Riley – powiedziała i ujrzała jak na jego twarzy pojawia się zaskoczenie. – Co się stało? – zaniepokoiła się.

– Wczoraj przedstawiłaś się jako Devon – powiedział i uśmiechnął się pod nosem. – Nie powinnaś przesadzać z alkoholem. Okazuje się, że nie tylko mojego imienia zapomniałaś. Ze swoim również masz problem.

– Masz rację – szepnęła cicho.

W głębi duszy była niesamowicie rozżalona. Nie pokazywała tego. Potrafiła doskonale ukrywać swoje emocje. Lata wprawy. Jednak w takich sytuacjach było jej bardzo ciężko. Każda próba nawiązania znajomości ujawniała w niej instynkty, których próbowała się pozbyć. W tym wypadku była zdeterminowana jeszcze bardziej, ponieważ poczuła do chłopaka sympatię. Zawsze tak wyobrażała sobie przyjaciela. I postanowiła, że zrobi wszystko, aby Alex stał się jej przyjacielem. Miała teraz trzy cele. Zdobyć miłość Luca, nie stracić przyjaźni Alexa i dowiedzieć się prawdy o swoich rodzicach.

Devon. Jej zlecenia wielokrotnie wymagały zmiany imion, ale tego nie pamiętała. Poczowała złość na myśl, że gubi się nawet w swojej tożsamości. Nie chciała jednak o tym rozmyślać. Nie teraz, nie w momencie, gdy w jej życiu pojawiła się szansa na choćby niewielki załamek normalnego życia.

– Jestem głodna – powiedziała i ziewnęła. – Która jest godzina?

– Jedenasta. – Usłyszała i wytrzeszczyła oczy. Nigdy wcześniej nie wstawała tak późno. – Zaspałaś do pracy?

Praca... zaczęła szybko myśleć. Nie miała przecież przygotowanej tożsamości. Co miała mu powiedzieć? Jestem na urlopie? Mam wolne od zabijania? Nie miała pojęcia co ma teraz zrobić, ponieważ nigdy wcześniej nie znalazła się w podobnej sytuacji. W tym momencie zadzwonił jej telefon. Wzięła go do ręki i wpatrywała się w wyświetlacz. Czekala na ten telefon od dawna. Teraz jednak nie miała tego entuzjazmu, gdy odbierała połączenie.

– Gdzie jesteś? – Usłyszała chłodny głos Franco i znowu poczuła dyskomfort.

Co miała mu powiedzieć? Jestem u kolegi, dla którego robiłam striptiz i opowiadałam mu o swej pracy najemnika, a przy okazji

chciałam zabić jego dziewczynę, której tak naprawdę nie ma.

– Co się dzieje? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Nie możesz rozmawiać? – Domyślił się.

– Coś w tym stylu – bąknęła, wiedząc, że Franco dostosuje się do sytuacji i rozmowa potoczy się taki sposób, żeby Alex w niczym się nie zorientował.

– Rozumiem. – Usłyszała i pomyślała, że niczego nie rozumie i właśnie to jest w tym wszystkim najbardziej pocieszające. – W takim razie streszczę.

– Mów – powiedziała krótko, zastanawiając się czy przypadkiem nie będzie musiała teraz niańczyć tej cholерnej Rain.

– Goran jest w Europie. Jutro spotkamy się w Szwajcarii. Lot do Genewy masz za trzy godziny, wszystko jest już przygotowane. Zadzwoń z lotniska – powiedział i rozłączył się.

Europa, Szwajcaria. Przecież z Genewy jest nieco ponad tysiąc kilometrów do Salerno. Znowu wszystko w niej ożyło.

– Szef? – Usłyszała i spojrzała na Alexa nieco rozkojarzonym wzrokiem.

– Słucham?

– To twój szef? Masz jakieś problemy? – zapytał, a ona uśmiechnęła się.

– Tak, to mój szef. Ale nie mam żadnych problemów. Niestety muszę już iść – szepnęła i zobaczyła, że chłopak posmutniał.

Lot miała za trzy godziny. Nie musiała przecież zabierać ze sobą bagażu. Mogła jechać od razu na lotnisko.

– W sumie mam jeszcze trochę czasu – szepnęła. – I jestem strasznie głodna.

Była niesamowicie podekscytowana. Nareszcie nastał ten upragniony moment i leciała do chłopaka. Tym razem nie pozwoli na to żeby coś ją powstrzymało. Nie miała nawet zamiaru dzwonić do Franco z lotniska. Postanowiła, że z pokładu samolotu wyśle sms'a. Nie chciała dopuścić do takiej sytuacji, jaka miała miejsce kilka miesięcy temu. Przyglądała się siedzącemu obok niej chłopakowi i w pewnym momencie roześmiała się, a później przytuliła do niego. Wreszcie miała przyjaciela.



## Rozdział 17

### Frajer

Dni mijały jeden z drugim, a Rain wcale nie odczuwała upływu czasu. Wszystko wydawało się być idealne. Wesołe poranki, gdy budził ją zapach kawy oraz ciekawość czy Paul jest jeszcze w domu, czy poszedł już nad jezioro. Cieszyło ją wszystko, ich spacer, rozmowy oraz wizyty w barze. Wspólnie spędzane wieczory na tarasie, kiedy przychodził do nich Pedro. Ludzie z miasteczka oraz ich codzienne sprawy, którymi teraz i oni żyli. To wszystko byłoby wręcz perfekcyjne, gdyby nie to napięcie między nią, a Paulem.

Wiele pytań, które sobie zadawała po spotkaniu z nim, miało już teraz odpowiedzi. Mnóstwo rozterek, które w sobie miała, teraz znikło. Nie zastanawiała się już nad tym, dlaczego wszystko tak nagle stało się dla niej oczywiste. Ponieważ tak naprawdę nie wiedziała, co do niego czuje. Nie umiała nawet tego określić, a tym bardziej wyrazić. Wiedziała jedno. Gdy po raz pierwszy spotkali się swym spojrzeniem, na jeden krótki moment stanął czas. Jeden bardzo ważny moment. Ten najważniejszy.

Teraz jego obecność, była dla niej koniecznością. Gdy nie było go przy niej, powietrze uciekało, a wszystko wokół gęstniało. W jej duszy szalały emocje. Przelatywały słowa i pytania. Nie oczekiwała od niego niczego. Nie zachowywała się jak te wszystkie kobiety, które przychodziły do baru wtedy, gdy pojawiał się tam Paul. Niby przez przypadek. Każda z nich flirtowała z nim. Rain była tym poirytowana. Paul doskonale zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie robi na kobietach i bezczelnie to wykorzystywał. Bawiły go reakcje Rain, która była bardzo spontaniczna oraz nierozważna. Takie były też jej reakcje. Czasem umyślnie kokietował kobiety, jedynie dlatego aby ją rozdrażnić. Po jakimś czasie Rain zdała sobie sprawę, iż jest to z jego strony tylko gra. A one tak naprawdę nic dla niego nie znaczyły. Prawił im komplementy, a później pławiał się w ich zachwycie nad swą osobą. Paul był próżnym mężczyzną. Żadna z tych kobiet nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest tylko chwilową rozrywką. Za to Rain doskonale wiedziała, że za kilka minut ona i Paul wyjdą z baru, wejdą na leśną drogę, aby razem wrócić

do domu. Tylko ona i on. A to jej przecież wystarczało, ponieważ teraz jedyne, czego chciała, to on.

Stosunek Paula do niej był dość dziwny. Dawno pogodziła się z faktem, że gdy tylko rozpoczynała rozmowę o nich, on szybko ją ucinał. Twierdził, że jest za młoda i każde jej słowo obracał w żart. Jednak już nie mówił o wyjeździe. Pomimo, że jej rana wygoiła się całkowicie i nie było teraz nawet śladu po jakimkolwiek zadrapaniu, on ani razu nie poruszył tematu odjazdu. Jedynie w obecności innych czasem pozwolił sobie na jakiś żart z tym związany, jednakże Rain doskonale wiedziała, że wśród ludzi Paul był inny. Gdy byli sami jego zachowanie było zupełnie różne. Obserwowała go czasem i widziała jak zachowuje się przy ludziach. Stawał się wtedy ironicznym facetem, który kokietował wszystkie kobiety, jakie tylko się mu napatoczyły. Mężczyźni traktowali go z szacunkiem. Niektórzy trochę z obawą, niewielkim dystansem. A jemu to pasowało. Paul miał w sobie magię, która wszystkich fascynowała. Kobiety chciały być przez niego czarowane, a mężczyźni liczyli na znajomość z nim, był dla nich w jakiś sposób autorytetem. Jedynie nieliczni znali Paula od innej strony. Tej prawdziwej.

Starego Pedra traktował jak przyjaciela. Często z nim rozmawiał. Staruszek zyskał jego szacunek oraz zaufanie. Ted również w jakimś stopniu stał się przyjacielem Paula, który to pozwolił tym ludziom przekroczyć granice, do których nigdy wcześniej nikomu nie było nawet dane się zbliżyć. Betty była kobietą, której pozwalał dosłownie na wszystko. Prawdopodobnie gdyby któregoś dnia podeszła do niego i zdzieliła go ścierką w głowę, za podrywanie jej klientek, tylko by się roześmiał. Była również Rain. Tego, co się między nimi działo, nie umiałby nawet nazwać. Próbował trzymać ją na dystans, jednakże spędzali ze sobą każdy moment. Drażnił się z nią, doprowadzał momentami do wrzenia, oscylując na granicy jej buntu. Fascynowała go, jej zmienność była dla niego czymś w rodzaju wabika. Z jednej strony chciał się jej pozbyć, lecz z drugiej był przywiązany do niestałości w emocjach, które pasjonowały go i przyciągały. Krzyczał na nią, lecz ciągle chciał z nią rozmawiać, miał potrzebę, aby mieć ją obok siebie. Słuchać jej. Odpychał ją, ale nie chciał żeby odeszła. Nie potrafił się do tego przyznać, udawał sam przed sobą. A ona była niczym jego cień.

Cicho, gdzieś zawsze z boku, wciąż była. Gdy znikła mu z oczu na dłuższą chwilę, on rozglądał się w jej poszukiwaniu. A Rain nic od niego nie chciała. Tylko być obok. To jej wystarczało.

Była jeszcze Mauren Bauer. Wdowa po Johnie Bauerze. Mauren miała trzydzieści jeden lat. Była wysoką i zgrabną kobietą. Miała ciemną karnację oraz lśniąco długie, czarne włosy. Wyszła za męża za najbogatszego człowieka w okolicy. Nie liczyło się dla niej to, że jest od niej dwa razy starszy. Kochała pieniądze i wpływy. A teraz, gdy umarł, już je miała. Adorowała każdego mężczyznę w miasteczku, ale żadnego nie traktowała poważnie. Aż do momentu, gdy poznała Paula. Wywarł na niej niesamowite wrażenie. Ona również była świadoma swej atrakcyjności. Od chwili, gdy spotkali się w barze, wyraźnie dała mu znać, że jest nim zainteresowana. Liczyła, że Paul oszaleje na jej punkcie, tak jak pozostali mężczyźni, ale zaskoczyła ją jego reakcja. Zszokowało ją to, że owszem, Paul adorował ją, lecz w równym stopniu, co każdą inną kobietę w miasteczku. Od początku poczuła antypatię do Rain. Pamiętała jeszcze jej matkę. Martha była jedyną kobietą, która ją przyćmiła. Była o nią zazdrosna, a wiadomość o jej śmierci nie zmartwiła jej.

Już pierwszego dnia kompletnie zignorowała Rain podczas spotkania. I wciąż dawała jej znać, że nie pała do niej sympatią. Wręcz drażniła ją myśl, że każdego dnia Paul właśnie z Rain wraca do domu. Była zła, że razem mieszkają, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że nie są parą. Rain była wpatrzona w Paula jak w obrazek, natomiast jego stosunku do Rain, Mauren nie była pewna. Próbowwała wciąż jakichś sztuczek, chciała sprawić, aby zostali sami, ale ta dziewczyna wciąż się koło niego pałętała. Gdy Mauren proponowała mu spotkanie, zawsze Rain patrzyła mu błagalnie w oczy, a on wtedy zbywał ją jakimś żartem. Jednak ona była kobietą, która nie poddawała się łatwo, a ten mężczyzna spodobał jej się bardziej niż żaden inny.

Rain nie lubiła Mauren. Tylko ona traktowała ją wrogo ignorując jej obecność i bezwstydnie narzucając się Paulowi. Dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego, że Mauren jest prawdopodobnie jedyną kobietą w tym miejscu, którą Paul mógłby potraktować poważnie. Nie mogła wiedzieć, że się myliła. Paul znał już podobne kobiety i wiedział, z kim

ma do czynienia. Mauren była bardzo ładna, ale nie traktował jej poważnie. Życie w takim zawieszeniu mu odpowiadało. Ci ciekawi go ludzie. Przyjaźni oraz swojscy. Ten dom, miasteczko. Poranki nad jeziorem i wieczory z Pedrem. Szklaneczka whisky podczas rozmowy przy bladym świetle lampy. Oraz Rain. Mała, zabawna Rain. To mu pasowało.

Każdy dzień Paul zaczynał od filiżanki kawy. Później spacer nad jezioro i relaksująca kąpiel, a gdy wracał czekała już na niego Rain. Tego dnia jednak, Rain czekała na niego na brzegu jeziora.

– Co ty tu robisz? – zapytał zaskoczony.

– Prawdopodobnie to samo, co ty – powiedziała zdawkowo i ściągnęła sukienkę. – Będiesz mi się przyglądał, czy wejdiesz do wody – stwierdziła ze śmiechem i zanurzyła się w jeziorze. – Zimna! Aaa – krzyknęła.

– Dobrze ci tak. – Roześmiał się. – Mogłaś przecież zostać w domu. Nie zgrywaj teraz twardziela i wyłaź na brzeg – powiedział idąc za nią, ale Rain nie miała zamiaru wracać i zaczęła płynąć, po chwili była już daleko od brzegu. Gdy odwróciła się ujrzała, że Paul jest tuż za nią.

– Śledzisz mnie? – zapytała przekornie i zobaczyła jak na jego twarzy pojawia się grymas złości, który sprawił, że miała ochotę się roześmiać. Jednak była zbyt zmęczona, trudno było jej uspokoić oddech, a co dopiero śmiać się.

– Dasz radę wrócić? – zapytał z troską w głosie, a ona spojrzała na niego uważniej.

– Jasne – szepnęła, chociaż nie była pewna, odpłynęli dość daleko od brzegu i myśl o ponownym przebyciu tego dystansu nie napawała jej radością.

Jednak okazało się to o wiele przyjemniejsze niż początkowo jej się wydawało. Być może powodem tego był fakt, iż Paul był tuż obok. Woda zrelaksowała ich oboje, odprężyła, sprawiając, że gdy wyszli już na brzeg oboje czuli tę świeżość i orzeźwienie, jakie daje jedynie zastrzyk dzikiej natury. Wyszli na brzeg ciężko oddychając i położyli się na trawie.

– Tam za tymi trzcunami jest mały pomost – wysapała Rain, a Paul

zerknął w jej stronę i obserwował jej twarz, słyszał niespokojny oddech, który przyprawiał go o dreszcze.

– Byłem tam. Jest zniszczony – powiedział spokojnie. –

Wymagałby małego remontu.

– Muszę ci pokazać pewne fantastyczne miejsce – wyszeptała po chwili milczenia, a on uśmiechnął się pod nosem. Było w niej tak wiele entuzjazmu, zapału oraz radości.

– A cóż to za miejsce? – zapytał siląc się na obojętność. – Czym mnie teraz zaskoczysz?

– Widzisz tę górę? – zapytała, a on przytaknął. – Gdy podejdziesz tam, idąc przez las...

– Zaczynam się bać. – Przerwał jej ze śmiechem. Na jej buzi było teraz tak wielkie ożywienie.

– Po tamtej stronie, jezioro wygląda jakby ginęło w lesie, prawda? – Paul przytaknął, ponieważ istotnie tak było. – Ale to tylko złudzenie. W tamtym miejscu jezioro jest jeszcze głębsze, a nad nim jest spore urwisko. Często chodziłam tam z mamą.

– To chyba dość daleko? – powiedział oceniając odległość.

– Tylko tak się wydaje. Chociaż konno byłoby dużo szybciej. – Zamyśliła się, a na jej buzi pojawił się uroczy uśmiech. – Lubiłam jeździć tam z mamą – dodała szeptem.

Paul przyglądał się jej. Była taka śliczna, kiedy uśmiechała się do swych wspomnień, uciekając w jakieś nieznane mu momenty, które z chęcią by poznał.

– Jak chcesz, to kupię ci konia – powiedział bezwiednie, wpatrując się jak urzeczony w jej fascynującą twarz.

– Naprawdę? – Poderwała się usłyszawszy jego słowa i unosząc się na łokciach, a następnie pochyliła nad nim.

O nie, pomyślał, tylko nie to. Wiedział, że ta bliskość nie działa na jego korzyść. Wpatrywał się jej pobudzoną buzię. Lekko uchylone usta i błyszczące niczym drogocenne kamienie oczy. Była tak naturalnie piękna. Mokre kosmyki jej długich włosów opadły na jego twarz, na której czuł jej oddech, który sprawił, że jego serce przyspieszyło swój rytm. Położył dłonie na jej ramionach, a gdy usłyszał jak wzdycha, zacisnął je i jednym zwinnym ruchem odwrócił ich oboje tak, że teraz to



ona leżała na trawie, a on pochylał się nad nią. Sycąc swój wzrok wpatrywał się w jej twarz. Prawą dłonią dotknął jej policzka i usłyszał jej urywany oddech. Zobaczył jak przymyka oczy. Tak bardzo pragnął ją teraz pocałować. Przecież byłby to jedynie jeden pocałunek. Nic więcej, tylko jeden niewielki pocałunek. Jednak czy istotnie tak by było? Czy skończyłoby się na jednym pocałunku? Dobrze pamiętał, że tam w szpitalu ledwie mógł się powstrzymać, a przecież teraz nie miała na sobie obcisłej sukienki, tylko bardzo skąpy kostium kąpielowy.

– Oczywiście, że nie. Wtedy musiałabyś tu zostać – powiedział sucho, po czym usiadł odwracając się do niej tyłem. Poczul jak unosi się i po chwili siedziała już obok niego.

– Ale przecież ani ja, ani ty nigdzie nie wyjeżdżamy. Prawda? – zapytała cicho, wpatrując się w niego tymi swoimi wielkimi oczyma.

– Konia i tak nie dostaniesz. – Usłyszała i uśmiechnęła się. – Chodźmy lepiej coś zjeść. Na śniadanie od ciebie nie mam co liczyć. Dobrze, że mam Betty.

Po drodze Paul zerkał na Rain. Szła nic się nie odzywając, od czasu do czasu uśmiechała się do niego. Czasem obracała się wokoło, a jej jasna sukienka falowała. Długie, mokre włosy, opadały wtedy na twarz. Dlaczego ona się na mnie nie złości, myślał. Dlaczego zachowuje się tak jakby była szczęśliwa? Każda inna byłaby wściekła w tej sytuacji, a ona wydawała się być radosna.

– Dlaczego powiedziałaś, że wynajęłaś ten dom? – zapytał niespodziewanie, a ona spojrzała na niego zdziwiona.

– Wtedy tak się czułam, jakbym go wynajmowała. Nie byłam tu bardzo długo – powiedziała wzruszając ramionami.

– Ale ci ludzie. Przecież oni wszyscy tak dobrze cię znają – powiedział. – Nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś, że jedziemy do miejsca, gdzie zna cię całe miasto. Wszystkie te opowiadania o tobie, które słyszałem, przecież ty praktycznie tu mieszkałaś. Jesteś częścią tego wszystkiego – mówił, a Rain milczała. – Mówiłaś o swoich braciach, a o tym miejscu nic nie powiedziałaś, choć wiedziałaś, że ich poznam. Dlaczego?

– Sama nie wiem. Właściwie to niczego nie byłam wtedy pewna. Wszystko samo się działo.

– To dziwne. Ciągle ktoś mi coś o tobie opowiada. Znają cię tu doskonale. Spaliłaś tu stodołę, ganiałaś prosiaki, kradłaś papierosy – wymieniał.

– Stodoła to nie moja sprawka – powiedziała szybko. – Teoretycznie nie moja. W każdym razie, pomysł nie był mój. Tak mi się wydaje – dodała niepewnie.

– Kąpałaś się w błocie z Dylanem – kontynuował.

– Powiedzieli ci? – Rain się zaczerwieniła.

– O tak. Ted powiedział, że złapał was kompletnie nagich, w stawie jakiegoś Davida Millera.

– Nie byliśmy n a d z y! – krzyknęła i zobaczyła, że Paul się z niej śmieje.

– Nabrałaś się. – Lubił patrzeć jak się na niego złości. Zaciskała wtedy pięści jak mała dziewczynka i robiła się purpurowa na twarzy. – Dlatego nie rozumiem tego, że nic o nich nie mówiłaś. Tak, jakbyś nic nie pamiętała. Jakby ich nigdy nie było, a dopiero teraz, gdy ich zobaczyłaś, to tak, jakbyś nagle odzyskała pamięć. – Rain nic nie odpowiedziała. – Może nie chciałaś mi nic powiedzieć. Może to o mnie chodziło?

– Nie. – Stała przed nim. – Paul, to nie tak.

– Więc jak? – szepnął.

– Ja nie chciałam mieć z tym miejscem nic wspólnego. Nie chciałam go pamiętać – wypowiedziała jednym tchem, zaskakując go.

– Ale dlaczego? Przecież każdy jest tu tobą zachwycony. Wszyscy cię tu kochają – mówił patrząc na jej smutną twarz. – Chyba, że ty... – Rain pokiwała głową.

– To miejsce przypomina mi o mamie. Chciałam je zapomnieć. Nie chciałam tu być bez niej – mówiła szybko. – Wszystko co dobre, wiąże się tu z nią. Nie chciałam tego pamiętać. Wolałam być jak najdalej.

– Ale przecież teraz przyjechałaś – powiedział nic nie rozumiejąc. – Więc co się stało?

– Teraz jesteś ty – wyszeptała ze spuszczoną głową, a on przystanął i złapawszy ją za łokieć przyciągnął do siebie.

– Ale przecież ja..

– Ja niczego od ciebie nie wymagam Paul – przerwała mu i

przyluliła się do niego. – Niczego od ciebie nie chcę. Tylko tego, żebyś zrozumiał – powiedziała tajemniczo.

– Co mam zrozumieć? – zapytał zdeorientowany.

– Mnie. – Usłyszał i poczuł jej mokre włosy, które opadły na jego ręce, gdy uniosła głowę, aby spojrzeć na niego. Jest taka niska, że gdybym chciał ją pocałować musiałbym się schylić, pomyślał wpatrzony w jej oczy.

– Jestem głodny. – Otrząsnął się, zdając sobie sprawę z tego, że zbliża się niebezpiecznie blisko tej granicy, której nie mógł przekroczyć. – Chodźmy do Betty – powiedział i ująwszy jej dłoń pociągnął ją za sobą.

Gdy weszli do baru zastali tam małe zamieszanie. Okazało się, że za kilka dni, jest ta słynna potańcówka. Wszystkie zebrane w barze kobiety pytająco patrzyły na Paula, gdy Mauren zapytała go czy przyjdzie.

– Nie opuściłbym takiej okazji. – Uśmiechnął się czarująco. – Mam nadzieję, że każda z was zarezerwuje mi po jednym tańcu.

– A ty przyjdiesz, Rain? – Dylan spojrzał pytająco na dziewczynę

– Oboje przyjdziemy. – Paul objął ją ramieniem i uśmiechnął się łobuzersko. – Masz jakąś ładną sukienkę? – zwrócił się do Rain. – Musisz porządnie wyglądać, jeżeli mam cię zabrać ze sobą – powiedział i zaśmiał się widząc jak na jej twarzy pojawia się złość.

Reszta dnia minęła spokojnie i bez większych poruszeń. Gdy zaczynało się już ściemniać, Paul jak co dzień usiadł na tarasie, oczekując przybycia Pedra. Naszykował whisky i szklanki. Słyszał jak Rain przestawia coś w kuchni. Pokręcił głową ze zniecierpliwieniem. Co znów wykombinowała? Już miał wejść i sprawdzić, co robi, ale usłyszał kroki. Odwrócił się, ale zamiast Pedra zobaczył Dylana. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Witaj Paul.

– Witaj Dylan – powiedział chłodno, obserwując przybyłego.

– Przyszedłem do Rain. Jest w domu? – zapytał.

– Ona wie, że miałeś przyjść? – Paul nie był zachwycony niespodziewaną wizytą.

– Mógłbyś ją zawołać? – Dylan odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Mógłbym – powiedział Paul, ale nie ruszył się z miejsca.

Mierzyli się wzrokiem. Wtedy niespodziewanie pojawiła się Rain. W białej koszulce i džinsach wyglądała uroczo. Gdy zobaczyła Dylana stanęła zdziwiona.

– Dylan? Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona.

– Cześć Rain. – Uśmiechnął się do niej. – Przyniosłem ci coś.

Rain patrzyła na niego. Była wyraźnie zmieszana. Widać było, że jego wizyta zakłóciła jej spokój. Dylan wyciągnął coś małego i futrzastego z pod bluzy. Teraz obaj, razem z Paulem, obserwowali jak zmienia się buzia dziewczyny.

– Kociak?! Jaki śliczny. Jest dla mnie? – Rain dobiegła do Dylana i wzięła zwierzaka na ręce. Od razu zaczęła go głaskać i przytulać. Kotek wyraźnie zadowolony z pieścizot mruczał i łasił się do niej.

– Jest twój – powiedział uszczęśliwiony chłopak. – Gdy tylko go zobaczyłem pomyślałem o tobie.

– Faktycznie podobny do niej. Na pierwszy rzut oka widać uderzające podobieństwo – powiedział ponuro Paul, ale Dylan nie zwracał na niego uwagi, był zadowolony, że uszczęśliwił dziewczynę.

– Paul, zobacz jaki śliczny. – Do jego uszu dotarł rozanielony głos dziewczyny.

– Co tam macie? – Usłyszeli.

– Pedro, zobacz co mi przyniósł Dylan! – Rain wybiegła na ścieżkę z kociakiem w ręku.

Zachwycała się zwierzakiem cały wieczór. Nalała mu mleka i ciągle powtarzała, jaki jest cudowny. Paulowi nie wypadało wygonić gościa, który tak uszczęśliwił jego współlokatorkę. Niechętnie zaprosił go na szklaneczkę whisky. Usiedli wszyscy na tarasie. Mężczyźni rozmawiali, a Rain trzymała kociaka na kolanach, uśmiechając się od ucha do ucha. Paul stwierdził, że Dylan jest całkiem sympatycznym chłopakiem. Jednak jego ciągle zainteresowanie Rain oraz próby jej zaczepienia, nie spodobały mu się.

– Rain masz na sobie moją koszulkę? – Nie mógł się powstrzymać.

– Dlaczego wciąż zakładasz moje rzeczy? Czy chcesz mi coś powiedzieć?

– Daje ci do zrozumienia, że ty możesz zakładać moje –

powiedziała, a w jego oczach pojawił się diabelski blask. Kręciła go jak żadna inna kobieta, jaka kiedykolwiek stanęła na jego drodze.

– Co dam ci do zrozumienia gdy będę ci ją zdejmował? – zapytał i uśmiechnął się pod nosem na widok jej zaskoczonej miny.

– A dasz mi? – wyszeptała po chwili, sprawiając, że pożałował tej małej prowokacji.

– Rain, może masz ochotę się przejść? – zapytał Dylan, przerywając kłopotliwa ciszę.

– Trochę za późno na spacer – mruknął Paul nie spuszczać z Rain wzroku.

– Jest jeszcze widno. – Usłyszał chłopaka i przeniósł swe spojrzenie na niego.

– Ale za moment się ściemni – powiedział chłodno.

– Ale jeszcze się nie ściemniło. – Nie dawał za wygraną chłopak.

– To kwestia czasu.

– Więc nie powinniśmy go marnować.

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie – uciął krótko Paul.

Rain patrzyła zdziwiona na jednego i drugiego niczego nie rozumiejąc. Pedro zaśmiał się pod nosem na widok tego starcia. W końcu zlitował się nad Paulem.

– Dylan, pora na nas – powiedział i wstał.

– Już idziesz? – zapytała Rain, przyzwyczajona do długich wizyt Pedra.

– Trochę boli mnie dziś kręgosłup. Położę się wcześniej. – Uśmiechnął się do Rain. – Dylan odprowadzisz mnie?

Chłopak był zawiedziony. Miał ochotę jeszcze zostać, ale w tej sytuacji nie miał wyjścia. Pożegnali się i poszli. Paul stał na ganku patrząc jak odchodzą.

– Po co ci ten kot? – zapytał po chwili.

– On jest taki śliczny. – Uśmiechnęła się promiennie. – Jak go nazwiemy?

– Frajer – powiedział i popatrzył z niechęcią na kota. – I wcale nie jest śliczny.

– Tak brzydki? – Skrzywiła się.

– Frajer, albo będzie spał na dworze – zagroził.

– Dobrze, niech będzie Frajer. – Rain pocałowała kociaka. – Dam mu jeszcze mleka.

Gdy weszła do domu Paul usiadł na krześle i spojrzał na kota. Był cały rudy z białą końcówką na ogonie.

– Gdyby nie dostała cię od niego, nie nazywałbyś się Frajer – powiedział, a kociak wskoczył mu na kolana, miaucząc. – Gdybym to ja jej cię dał, miałbyś o wiele ładniejsze imię. Twój pech, stary. – Kociak łąsił się do niego, a on pogłaskał go i lekko się uśmiechnął, tak zastała ich Rain.

– Jest słodki, prawda? – zapytała, a on sapnął ze złością.

– Zabieraj tego pchlarza ode mnie – powiedział i położył jej go na kolanach.

– Lubisz go – stwierdziła i uśmiechnęła się.

– Jak jasna cholera, tak go lubię – wymruczał.

Siedzieli tak jeszcze przez jakiś czas. Było cicho i przyjemnie, słychać było tylko cykady oraz mruczenie kociaka, którego dźwięk idealnie wpasował się w panującą atmosferę. Gdy już położyli się spać, Rain wzięła kotka ze sobą do łóżka, ale po kilku minutach Paul poczuł na twarzy miękkie futerko i usłyszał ciche mruczenie. Uśmiechnął się.

– Cześć Frajer – powiedział cicho.

## Rozdział 18

### Tracąc oddech

Z dnia na dzień było coraz cieplej. Codzienne upały dawały im się we znaki. Teraz większość dnia spędzali nad jeziorem. Rain lubiła przyglądać się Paulowi jak czytał. Pożyczył od Teda jakąś książkę i teraz często siadał pod drzewem, które rosło obok jeziora i zatapiał się w lekturze. Rain obserwowała go jak zmienia mu się mina pod wpływem akcji. Książka była prawdopodobnie komedią, gdyż często się uśmiechał. Czekwała na takie momenty, gdy na jego twarzy niespodziewanie pojawiał się uśmiech. Obserwowanie go było przyjemne, ponieważ gdy wczytywał się w fabułę, na jego twarzy wdziała emocje, które odnajdywał w książce.

– Podglądasz mnie? – zapytał ze śmiechem, nie odrywając oczu od czytanej książki.

– Nie – powiedziała szybko, zaskoczona tym, że przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Więc co robisz? – Nie odpuszczał.

– Opalam się – powiedziała nieco zawstydzona.

– W cieniu? – Zaśmiał się, spoglądając na nią.

– Gorąco mi – zająknęła się niepewnie.

– Ale zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że tak się nie opalisz. – Popatrzył na nią z politowaniem. – W każdym razie życzę powodzenia, ja idę popływać.

Rain obserwowała go jak odchodzi wolnym krokiem. Pomyślała, że jest cholernie przystojny. Był bardzo wysoki oraz barczysty. Teraz, gdy nie miał na sobie ubrania jeszcze bardziej rzucało się to w oczy. Jego szeroka pierś, przyciągała jej wzrok. Przypomniła sobie, że gdy przytulił ją wtedy w szpitalu, miała wrażenie, że zatoneła w nim. Fakt, że była taka drobna potęgował to doznanie. Chciała czuć to ciepło i bezpieczeństwo. Jej pragnienie nie miało w sobie nic fizycznego. Chciała jedynie być jak najbliżej niego. Dosłownie. Patrzyła jak płynął. Nawet z daleka był potężny.

W pewnym momencie Rain zobaczyła, że ktoś idzie w jej stronę. Rozpoznała sylwetkę Dylana. Nie chciała z nim rozmawiać, bynajmniej

nie w tym momencie. Nie namyślając się długo, wstała i weszła szybko do jeziora. Woda była dużo cieplejsza niż o poranku. Zanurzony się popłynęła w stronę Paula.

– A jednak mnie śledzisz. – Usłyszała, gdy dopłynęła do niego.

– Nie śledzę cię. Uciekam – wysapała zmęczona.

– A przed czym tak uciekasz? – zapytał.

– Raczej przed kim – odpowiedziała, a Paul spojrzał w stronę brzegu, gdzie stał już Dylan.

– Pewnie przyniósł ci znów jakiegoś kocura – powiedział ponuro, a Rain obejrzała się naiwnie w stronę brzegu.

– Chyba nie – szepnęła, a Paul popatrzył na nią i westchnął. Była czasem tak naiwna oraz łatwowierna.

– Przecież żartowałem. Może chcesz wyjść? – zapytał, patrząc na nią z uwagą, a ona pokręciła przecząco głową. – To przepłynemy się jeszcze kawałek – zaproponował i nie czekając na odpowiedź, odpłynął.

– Umiesz nurkować? – zapytał w pewnym momencie, gdy już się z nim zrównała.

– Nie za bardzo. – Zmarszczyła czoło jakby się nad czymś zastanawiała. – Właściwie to chyba nie. Nie jestem pewna.

– Jak to, chyba nie? – zapytał.

– Nigdy nie próbowałam. – Była już trochę zmęczona. Odwróciła się na plecy, żeby odpocząć. Paul płynął dość szybko, ona była drobniejsza, więc męczyła się chcąc za nim nadążyć.

– Nauczę cię – powiedział przyglądając jej się uważnie. – Ale nie teraz – dodał po chwili namysłu.

– Dlaczego nie teraz? – zapytała, a on wyczuł w jej głosie nutkę zawodu.

– Ponieważ jesteś już zmęczona – powiedział patrząc na nią z pobłażliwym uśmiechem.

– Masz rację – przyznała niechętnie.

– Wracajmy. – Spojrzał w stronę brzegu, a ona podążyła za nim wzrokiem. Dylan nadal tam był. – Cholerny natręt. – Usłyszała i uśmiechnęła się szeroko.

– Przecież nie musimy wychodzić – powiedziała zadowolona, ponieważ tak naprawdę nie miała jeszcze na to ochoty, pomimo iż



faktycznie była zmęczona.

Dopłynęli do miejsca, w którym Paul mógł stanąć. Niestety Rain nadal machała nogami, co śmieszyło go, do momentu, aż podpłynęła do niego i oparła swe dłonie o jego ramiona, sprawiając, iż wszystkie jego mięśnie napięły się w jednym momencie, a on poczuł gwałtownie napływające gorąco. Woda kołysała się niepokornie, a jej sylwetka delikatnie objęła się o jego ciało. Powinien odsunąć ją, powinien ruszyć w stronę brzegu, powinien wyjść z wody i powinien iść do domu, zostawiając ją na pastwę tego kretyna, który wyraźnie przejawiał chęć bliższego kontaktu z nią. Powinien, powinien, powinien. A czego nie powinien? Nie powinien zrobić właśnie tego, co uczynił kładąc ręce na jej dłoniach i sunąc nimi, powolnym ruchem przemieścił się na jej ramiona. Wpatrywał się w jej twarz, na której nie było niepokoju, nie było zaskoczenia, jedyne co widział, to ciekawość, gdy wpatrywała się w niego tymi ogromnymi oczyma. Zadzierając głowę obdarzała go spojrzeniem, które podsycalo jego nagłą chęć, aby przyciągnąć ją bliżej i pocałować. Miała tak przenikliwe spojrzenie, iż odnosił wrażenie, że wdziera się nim do jego głowy, penetrując jego myśli, odkrywając wszystkie jego pragnienia.

– Twoi bracia też są tacy niscy? – zapytał zdławionym głosem. Tylko to przyszło mu w tym momencie do głowy, a musiał przecież jakoś przerwać to co się teraz działo.

– Nie – wyszeptała, a po jego plecach przebiegły dreszcze na sam ten dźwięk. – Obaj są wysocy. Ethan jest prawie tak wysoki jak ty. Ale ty jesteś taki... – Patrzyła na niego nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów. – Ty jesteś taki... duży. – Wpatrywała się w jego szerokie ramiona, a on dosłownie wrzeszczał w myślach żeby przestała to robić.

Poczuł, że jeżeli zaraz nie wyjdzie z wody to przeleci ją tu w jeziorze, bo jedyne, o czym mógł myśleć, to tylko jej ciało, które na jego szczęście skrywała woda.

Jeszcze zanim wszedł do jeziora nie potrafił się skupić na książce. Nie patrzył na nią, ale i tak wiedział, że mu się przygląda, a to cholernie go dekoncentrowało. W pewnym momencie złapał się na tym, że nie czyta, tylko wpatruje się w zapisane strony książki, myśląc o niej. W białym kostiumie kąpielowym, wyglądała niesamowicie pociągająco. I ta

myśl, że wpatruje się w niego i prawdopodobnie zrobiłaby wszystko, o co by ją poprosił... wszystko... Cholerny upał źle na mnie działa – pomyślał i wstał. Gdy był już w jeziorze, odetchnął. Chłodna woda trochę go otrzeźwiła. Płynąc nie przestawał o niej myśleć. Podobała mu się. Choć nie umiał jej opisać. Gdyby go zapytali, mógłby powiedzieć jedynie, że jest idealna. Taka w sam raz. Wszystko jest takie jak być powinno. Jej piersi i płaski brzuch, drobne dłonie oraz idealna twarz. I te hipnotyzujące oczy. Zauważył, że pod wpływem słońca zmieniają barwę. Nabierają trochę żółtego odcienia. Była bardzo ładna. Trochę może dziecinna, a czasem wręcz niezdarna. I te jej cholerne zmiany, gdy w jednym momencie wyłaziła z niej potworna złoźnica, która działała na niego niczym zapalka na draskę.

Była chyba jedyną osobą na świecie, której nie potrafiłby wyrządzić krzywdy. Podejrzewał, że ona oczekuje od niego więcej niż mógłby jej dać, niż chciałby jej dać. Lubił ją, wręcz uwielbiał spędzać z nią czas. Rozmawiać z nią. Była taka naturalna. Nie miała w sobie fałszu, ani obłudy oraz wszystkich tych kobiecych cech, z którymi spotkał się do tej pory. Nie próbowała na nim swoich sztuczek. Nie była natrętna, a on już się do niej przyzwyczaił. Sytuacja wydawała się trochę chora. Chciał żeby odeszła i zaczęła żyć normalnie, aby ułożyła sobie życie, zamiast tracić z nim czas. Bo będzie tu traciła czas. Pomimo, że czuł jakieś niezrozumiałe przywiązanie do niej, to nie chciał z nią być. Nie chciał nawet spróbować. Jednak niesamowicie go pociągała, w ostatnich dniach coraz bardziej.

Działo się to bez jej wiedzy. Nie była nawet tego świadoma. Mógłby ją wykorzystać. Sypiać z nią, a później porzucić, jak wszystkie inne kobiety, ale właśnie jej nie chciał tego zrobić. Nie potrafiłby patrzeć na jej cierpienie. A sama myśl, że miałby ją skrzywdzić, odrzucała go. Była od niego o wiele młodsza. I taka naiwna. Zaskakiwała go tak często. Uśmiechnął się na myśl o pobjowisku, które zrobiła usiłując przygotować śniadanie. Prawdopodobnie lepiej posłużyłaby się bronią niż patelnią, co udowodniła w szpitalu ryzykując po raz kolejny życie, aby go uratować. Tak wiele jeszcze o niej nie wiedział i tak wiele chciał się jeszcze dowiedzieć.

W pewnym momencie spostrzegł, że płynęła w jego stronę. Później

zobaczył Dylana. Chłopak był w niej zakochany. To było widać na pierwszy rzut oka. Drażniło to Paula. Tłumaczył to sobie tym, że Dylan nie jest dość dobry dla Rain. Równocześnie cieszyło go to, że dziewczyna nie zwraca na niego uwagi.

– Twoi bracia są od ciebie młodszy, czy starsi? – wydusił ostatkiem sił, wynajdując kolejne głupie pytanie, próbując odciągnąć swe myśli w innym kierunku.

– Ethan jest o siedem lat starszy – powiedziała wyraźnie zadowolona z jego zainteresowania, co sprawiło, że odetchnął. – Ryan też właściwie jest starszy – dodała, marszcząc zabawnie nos.

– Właściwie? – zapytał i odsunawszy się od niej podpłynął do miejsca gdzie jej stopy dosięgały dna.

– Jesteśmy bliźniakami, ale on urodził się pierwszy – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

– Masz brata bliźniaka? – Roześmiał się głośno. Tego nigdy by się nie spodziewał. – Jesteście do siebie podobni? – zapytał zaciekawiony.

– Raczej nie – powiedziała niepewnie. – Diego mówi, że mamy podobne rysy twarzy, ale na tym się kończy. Ryan ma jasne włosy oraz niebieskie oczy. Jest wysoki i kochają się w nim wszystkie dziewczyny – dodała, jakby to miało przesądzić o całej sprawie.

– Faktycznie nie jesteście do siebie podobni. – Roześmiał się zupełnie rozluźniony i szczęśliwy z tego, że całe napięcie zniknęło. – Jestem pewien, że w tobie nie kochają się żadne dziewczyny – dodał i od razu pojawiła się myśl, że prawdopodobnie się myli, bo przecież jak można jej nie kochać.

Rain zachowywała się tak, jakby nie była świadoma wrażenia, jakie robi na mężczyznach. Najpierw myślał, że jest to z jej strony jedynie kokieteria, lecz później ze zdziwieniem odkrył, że ona nie ma pojęcia jak działa na płęć przeciwną. Było to dla niego o tyle zaskakujące, że zainteresowanie, jakie wzbudzała, było doskonale widoczne i oczywiste dla każdego, tylko nie dla niej. Niemniej jednak ona była chyba jedyną osobą, która tego nie dostrzegła. Czasem odnosił wrażenie, że po prostu nie chce tego widzieć.

– A ty masz rodzeństwo? – zapytała wyrrywając go z zamyślenia.

– Nie – odparł krótko. Do tej pory z nikim o tym nie rozmawiał. –

Nie mam nikogo. Wychowałem się w sierocińcu – odpowiedział, obawiając się, że Rain zacznie mu współczuć i mówić jakieś niechciane dla niego słowa pocieszenia, lecz nic takiego się nie stało.

Chwilę milczała, a później uśmiechnęła się szelmowsko i ochlapała go wodą. Był kompletnie zaskoczony, spodziewał się każdej reakcji na jego wyznanie, lecz takiego zachowania nie przewidział. Odetchnął z ulgą, ponieważ nie zniósłby współczucia, szczególnie od niej, dziewczyny, której chciał pokazać jedynie tę niezłomną stronę swej osobowości. Chlapała go śmiejąc się jak wariatka, a jemu udzielił się ten spontaniczny nastrój i podniósłszy ją w górę, wrzucił do wody. Zaczęli się wygłupiać, ochlapując się nawzajem wodą i popychając, zachowując niczym dwójka niesfornych dzieciaków. Po jakimś czasie, kompletnie wyczerpani, z uśmiechami na twarzy, wychodzili już z jeziora.

– Kim jest Diego? – zainteresował się Paul, przypomniawszy sobie to imię, które wspomniała opowiadając mu o swych braciach.

– Diego jest moim dziadkiem. Zaadoptował moją mamę i wychował jak rodzoną córkę. Jest Włochem – powiedziała patrząc na niego znacząco.

– Teraz rozumiem. To stąd ta znajomość języka. – Paul zaśmiał się.  
– Mieszkałaś we Włoszech?

– Tak, ale niezbyt długo. Większość czasu spędziliśmy w Stanach.

Wychodzili już na brzeg. Oczywiście Dylan nadal tam był. Paul pchnął Rain i ta znów wylądowała w wodzie. Ponownie zaczęli się ochlapywać wodą zupełnie nie zwracając uwagi na chłopaka.

– Przyszedłem zapytać czy będziesz dziś na tańcach? – Usłyszeli Dylana, gdy dotarli wreszcie do brzegu.

– I dlatego czekałeś tu na nią tyle czasu? – zapytał ze śmiechem Paul, co sprawiło, że dziewczyna spojrzała na niego karcącym wzrokiem.

– Przyjdziemy – zwróciła się do Dylana z uśmiechem.

Chłopak odprowadził ich do domu. Przez całą drogę, atmosfera była napięta. Prawie się nie odzywali. Rain próbowała ratować sytuację, próbując nawiązać rozmowę, lecz nie przyniosło to żadnego efektu.

– Jeszcze raz dziękuję ci za kociaka – powiedziała, gdy doszli już do domu, a chłopak uśmiechnął się zadowolony.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł, a Paul parsknął śmiechem nie mogąc się powstrzymać na widok zachwyty, który pojawił się na twarzy chłopaka. Gdy Dylan odszedł, Rain odetchnęła z ulgą.

– Idiota z niego – zakpił Paul.

– Dlaczego? – zapytała poirytowana jego zachowaniem.

– Kręci się koło ciebie, ale nie wie jak się do tego zabrać – powiedział poważniejąc.

– A jak powinien? – zapytała cicho.

– Gdybym był na jego miejscu, to nie przynosiłbym ci żadnych kotów, tylko poszedłbym do ciebie, złapał w pasie i przyciągnął do siebie – mówił patrząc jej w oczy – a później pocałowałbym cię tak, że zabrakłoby ci tchu – powiedział, po czym wszedł do domu, zostawiając ją, stojącą i wpatrzoną w drzwi, za którymi zniknął. Mającą tysiące myśli. Odkrywającą, iż Paul samym swym wyznaniem sprawił, że chyba właśnie zabrakło jej tchu.

## Rozdział 19

### Brzytwa

Reszta dnia zleciała im dość szybko. Prawie wcale nie rozmawiali, a Rain była cicha, chociaż czasem miał wrażenie, że chciała coś powiedzieć. Był jej za to wdzięczny. Czuł do siebie złość za tę chwilę słabości, gdy prawie po raz kolejny zdradził się ze swoich pragnień. Kończył się już dzień, a na dworze zrobiło się szaro.

– Jesteś gotowa? – zapytał, wychodząc z domu. Siedziała na tarasie z Frajerem na kolanach, wpatrując się w pociemniałe niebo. – Idziemy?  
– Kolejnym pytaniem wyrwał ją z zamyślenia.

– Ach tak. Tańce – powiedziała rozkojarzona i weszła do domu. – Przebiorę się.

Paul usiadł w fotelu i przyglądał się jak kocur liże sobie łapy. Zastanawiał się w co ubierze się Rain. Pamiętał jeszcze tę srebrną sukienkę na widok, której zrobiło mu się gorąco. Z jednej strony chciał zobaczyć ją w podobnej kreacji. Jednocześnie nie chciał żeby inni mężczyźni ją taką oglądali, wyglądała wtedy zjawiskowo jednak kreacja była zbyt elegancka jak na te okazję. Gdy wyszła nie miała na sobie wystrzałowej kreacji, lecz zwykłą zieloną sukienkę. Trochę może za krótką, ale nie robiła takiego wrażenia jak wtedy w szpitalu. Włosy miała rozpuszczone i żadnego makijażu. Wyglądała naturalnie oraz niesamowicie pociągająco w tej cudownej prostocie, która była niewątpliwym jej atutem.

– Nie zmarzniesz? – zapytał spojrzawszy znacząco na jej nogi. Ale ona tylko wzruszyła ramionami i weszła na ścieżkę. Paul poszedł za nią.

Gdy doszli już do miasteczka, tym razem skierowali się w przeciwną stronę. Bar Joe'go był na końcu drogi. Ponieważ Joe wyjechał na miesiąc do rodziny, bar był przez ten czas nieczynny. Paul jeszcze nigdy tam nie był i teraz z ciekawością szedł w stronę jasno oświetlonego lokalu. Gdy weszli, okazało się, że prawie wszyscy ich znajomi już tam są. Od razu rozległy się okrzyki powitania. Rain zauważyła kilka nowych twarzy. Przeważnie byli to młodzi chłopcy w jej wieku. Prawdopodobnie pracownicy pobliskich farm. Poczuli się trochę nieswojo, czując na sobie wiele spojrzeń.

– Ciao bella ragazza 17 – Usłyszeli gromki okrzyk i zobaczyli jak podchodzi do nich wielki przysadzisty mężczyzna. – Non si ricordi di me? 18 – powiedział patrząc na Rain.

– Parla Italiano? 19 – zapytała zaskoczona.

– Si. 20 – Zaśmiał się na widok szerokiego uśmiechu Rain. – Abbiamo visto tutti i Venerdì e Sabato. 21

– Joe? Io non ti riconoscevo 22 – powiedziała z uśmiechem.

– Cresciuta fino a una bella ragazza. 23 – To mówiąc uściskał ją serdecznie.

– Incontra Paula 24 – powiedziała cała purpurowa.

– Fortunato lui. 25 – Puścił do niej porozumiewawczo oczko.

– Dlaczego? – Zainteresowała się, nagle przechodząc z włoskiego na angielski.

– Ponieważ ma piękną dziewczynę – powiedział, a Rain zdziwiona rozejrzała się wokół.

– Kogo? – zapytała naiwnie.

– Ciebie – stwierdził i gromko się roześmiał na widok jej zdumienia.

– Powinieneś dokładnie obejrzeć sobie jego czoło – mruknęła ponuro, ciesząc się, że Paul nie pośpieszył jeszcze z zapewnieniem, że nie jest jego dziewczyną.

– Słucham? – zapytał Joe, który niczego nie zrozumiał.

– Nic takiego. Cieszę się, że cię widzę – powiedziała uśmiechając się do niego, a on roześmiał się głośno i zerknąwszy nad jej ramieniem podszedł do Paula, a następnie ku jego ogromnemu zaskoczeniu uściskał go jak gdyby znali się od lat.

– Jestem Joe Cataliano.

– Paul Tucker. – Przedstawił się, zdekoncentrowany spontanicznym powitaniem mężczyzny.

– Attesa per lui, tutte le signore? 26 – powiedział do Rain konspiracyjnie, a ona zrobiła się purpurowa ze złości.

– Co on powiedział? – zapytał szeptem Paul, gdy Joe witał się z przybyłym właśnie Pedrem.

– Tylko tyle, że te wszystkie cholerne baby przyszły tu i czekają na ciebie – powiedziała ze złością, a Paul roześmiał się widząc jej

oburzenie. – Więcej ich matka nie miała? – mruknęła przez zaciśnięte zęby, spoglądając na zgromadzone kobiety.

– Nie martw się. Obiecuję, że również z tobą zatańczę – zażartował.

– Nie zależy mi na tym – bąknęła, a on ujął jej brodę i skierował jej wściekłe spojrzenie na siebie.

– Jesteś pewna? – zapytał gardłowym głosem, a ona poczuła jak zmiękły jej kolana.

– A chcesz sprawdzić? – odcięła się, utrzymując jego wzrok.

– A co jeżeli tak? – szepnął, powodując między nimi po raz kolejny to niechciane napięcie, które w tym momencie pośród tych wszystkich ludzi nie było pożądane.

– Zabieram ci go bella – powiedział Joe, uniemożliwiając ich dalszą rozmowę, po czym razem z Paulem i Pedrem podeszli do baru, gdzie czekał już na nich Ted z Dylanem oraz kilkoma mężczyznami.

Joe zrobił wszystkim po drinku i już po chwili śmiali się jak dobrzy znajomi. Widać było, że Joe z Paulem na pewno się zaprzyjaźnią. Nadając na tych samych falach, pomyślała Rain, spoglądając w stronę baru. Gdy została sama, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą. I tak w istocie było. Szczególnie męska część gości, która siedziała przy stolikach pod ścianą. Wszyscy obserwowali ją z zaciekawieniem, a Rain miała ochotę uciec stąd jak najdalej. Była zła na Paula, ponieważ zostawił ją samą i doskonale bawił się bez niej. W chwili, gdy już zdecydowała się wyjść, usłyszała za sobą głos Stacy.

– Może przyłączysz się do nas? – zaproponowała niepewnie dziewczyna.

Rain spojrzała w stronę ławek, na które wskazała. Siedziało tam kilka dziewcząt. Niektóre pamiętała z baru. Można było powiedzieć, że je zna, przecież widywała je ostatnio codziennie, ale właściwie to nigdy nie zamieniła z nimi ani słowa. To zawsze Paul z nimi rozmawiał, bajerował prawie każdą z nich.

Rain uśmiechnęła się i ruszyła za dziewczyną. Na początku atmosfera była trochę sztywna. Każda z nich próbowała jakoś podtrzymać rozmowę, ale gadanie o pogodzie nie było dobrym sposobem na rozpoczęcie nowej znajomości. W pewnym momencie



jedna z dziewczyn, Laura Blake, przysunęła się do niej bliżej i zapytała.

– Jak poznałaś Paula? – Oczy wszystkich dziewczyn zwróciły się teraz w jej stronę.

Rain była zaskoczona tym pytaniem. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna rozmawiać z nimi o tym jak naprawdę poznała Paula, bo niby co miała im powiedzieć.

– Właściwie to nic wielkiego – stwierdziła obojętnie. – Jakaś wariatka próbowała go przejechać swoim samochodem. Ja wezwałam pogotowie i kilka dni byłam z nim w szpitalu. Później próbowała nas zabić jeszcze dwa razy. Najpierw zastrzelić, a później prawie wypruła mi flaki, ale Paul zawiózł mnie do weterynarza, a ten mnie pozszywał – powiedziała kiwając głową. – No i w końcu tu przyjechaliśmy – dokończyła z rozbijającą miną, obserwując miny dziewcząt. Wszystkie patrzyły na nią w milczeniu. Rain uśmiechała się w myślach zdając sobie sprawę, że nikt jej nie uwierzy, a przecież była to prawda.

– WOW!!! – wykrzyknęła Peggy Porter z szeroko otwartą buzią.

– Idiotka. – Szturchnęła ją Megan Lowery, zgrabna brunetka z ładną dziewczęcą buzią. – Ona przecież żartuje – powiedziała i wszystkie się roześmiały.

– A tak na serio to jak się poznaliście? – zapytała Lucy Solomons.

– Mamy wspólnego adwokata – powiedziała obojętnie. – I spotkaliśmy się u niego przez przypadek.

– Zaprosił cię na randkę? – Peggy miała wypieki na twarzy.

– Nie. My nie... – Rain nie wiedziała, co jej odpowiedzieć.

Gdyby był tu Paul pewnie zrobiłby to za nią. Dziwne, że do tej pory jeszcze nie wystawił jakiegoś transparentu z tą informacją. Może byłoby lepiej, a ona nie musiałaby za każdym razem informować za niego, że nie ma z nią nic wspólnego i ostatnim, co by zrobił, byłby jakikolwiek kontakt z nią. Wolał przecież cholerną brzytwę.

– A długo się znacie? – Laura była najciekawsza ze wszystkich.

– Jakies dwa miesiące – powiedziała Rain, siląc się na obojętny głos.

– I już razem mieszkacie? Co na to twoi rodzice? – Usłyszała Peggy, która była z nich wszystkich najbardziej gapowatą dziewczyną.

– Zamknij się idiotko – Szturchnęła ją Megan.

– Ale dlaczego? – Peggy jeszcze nie rozumiała swej gafy.

– Jej rodzice nie żyją – powiedziała cicho Lucy, zdając sobie sprawę, że Peggy sama się nie domyśli.

– Nic się nie stało – powiedziała Rain. – Ale masz rację Peggy, pewnie gdyby żyli, to przetrzepaliby mi skórę, widząc, z jakim baranem zamieszkałam – oświadczyła ze złością, żałując, że Paul tego nie słyszy, a dziewczęta roześmiały się głośno.

– Wiesz, jesteś fajna – wypaliła Peggy. – Myślałyśmy, że jesteś głupia, ale teraz widzę, że wcale nie jesteś pustą i naiwną szmatą – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha, na co ponownie dostała reprimendę od koleżanek, Lucy spostrzegła, że wypowiedź dziewczyny zbiła z tropu Rain.

– Wcale tak nie myślałyśmy – zaprzeczyła pośpiesznie. – Po prostu ty zawsze siedziałaś z boku i nic się nie odzywałaś. Nie wiedziałyśmy, co mamy o tobie sądzić. Bardzo się cieszę, że cię poznałam. – Uśmiechnęła się. – To zawsze Paul z nami rozmawiał.

– Tak – mruknęła ponuro Rain. – Dzień, w którym Paul będzie siedział z zamkniętą gębą, podczas gdy obok będzie jakakolwiek kobieta, uznam za święto narodowe.

– I wcale nie nazwałyśmy cię pustą i naiwną szmatą – zapewniła Stacy Ross.

– To wdowa Bauer tak powiedziała do mamy Stacy – stwierdziła Laura i uśmiechnęła się szeroko, jakby ta informacja miała poprawić Rain humor.

– Ona cię nienawidzi – oświadczyła z przejęciem Peggy. – Ale ona praktycznie każdego nienawidzi, więc nie musisz się zbytnio przejmować.

– Zdążyłam zauważyć, że sympatią darzy jedynie tych, którzy mają większą zawartość gaci i sikają na stojąco – burknęła, a dziewczyny roześmiały się głośno.

– Nie wiedziała zbytnio jak ma się zachować. Te wszystkie informacje teoretycznie nie zdziwiły jej, doskonale zdawała sobie sprawę, że Mauren jej nie cierpi, gdyż wcale się z tym nie kryła. Jednak w tym momencie, gdy słyszała to na własne uszy, zrobiło jej się przykro.

– My jej nie lubimy – powiedziała Lucy. – Nie musisz się nią

przejmować. Ona każdego ma za nic i działa to na zasadzie, ty mi – ja tobie. Nie ma tu zbyt wielu szczerych przyjaciół. Jest podła, a tobie po prostu zazdrości.

– Zazdrości? – Zdziwiła się Rain. – Czego mi zazdrości?

– Jak to, czego? – powiedziała Stacy. – Oczywiście Paula!

– Paula? – Rain spojrzała na nią zaskoczona.

– Ja też ci go zazdrozczę – przyznała Peggy wzdychając teatralnie.

– Wszystkie ci go zazdrościmy, ale my cię lubimy. Serio! – dodała z poważną miną, a dziewczyny roześmiały się.

– Nie przejmuj się naszą Peggy – powiedziała Lucy, uśmiechając się do Rain. – Mauren też nie musisz się przejmować.

– O wilku mowa – stwierdziła ponuro Laura.

Rain podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła jak do baru wchodzi Mauren z jeszcze jakąś kobietą. Szła kręcąc biodrami, rozglądając się na wszystkie strony. Gdy tylko dostrzegła Paula od razu skierowała się w jego stronę. Rain przyglądała się temu ze smutną miną. Paul, Joe, Pedro i Ted byli tam. Wszyscy przyjaźni jej ludzie. A ona tu siedziała z dziewczętami i rozmawiała o głupotach jak podłotek. Paul był teraz z Mauren. Po raz pierwszy sam, bez niej. Rain była tym faktem zdezorientowana. Chciała tam pójść, ale wiedziała, że nie powinna i czuła, iż byłoby to z jej strony błędem. Najgorsze było to, że on ani razu na nią nie spojrzał. Ten cholerny idiota cały czas był zajęty rozmową, a gdy podeszła Mauren oczywiście zaczął i z nią rozmawiać uśmiechając się do tej krowy jak sroka do sera. Właściwie rozmowa toczyła się w większym gronie, ale Mauren wyraźnie go adorowała, co nie było codziennością. Oczywiście on nie miał nic przeciwko, jakżeby inaczej, wręcz mu to schlebiało. I ani razu nawet na mnie nie spojrzał, pomyślała Rain. W pewnym momencie spostrzegła, że przygląda się jej Dylan. Uśmiechnęła się, a on od razu odwzajemnił jej uśmiech.

– Nie przejmuj się – powiedziała w pewnym momencie Lucy.

– Nie martw się. On na pewno na nią nie poleci. – Dziewczyny próbowały ją pocieszyć, myśląc, że ona jest smutna, podczas gdy jedyne, co Rain czuła, to wściekłość.

– Wszystko jest w porządku, nie przejmuję się – powiedziała i spróbowała się uśmiechnąć.

– Stacy, mam ochotę się czegoś napić – powiedziała nagle Laura robiąc znaczącą minę. – Która idzie ze mną do baru?

Chciała je powstrzymać, ale Laura w towarzystwie dziewczyn już szły przez salę. W pewnym momencie Rain zaśmiała się głośno, przyciągając tym uwagę wszystkich. Nawet Paula. Co miała zrobić? Przecież nie była smutna i nie potrzebowała pocieszenia w chwili, gdy miała ochotę podejść do baru dać upust złości.

– Czym ja się mam martwić? – zapytała spoglądając na nią z uśmiechem, rozluźniona i zadowolona, że Paul wreszcie zaczął ją obserwować.

– Wszystko przez dziewczyny. Mam nadzieję, że nie zrobią jakiejś głupoty – wyszeptała Lucy, a Rain pomyślała, że byłoby wspaniale, gdyby któregoś z nich niechcący wylał się jakiś napój na sukienkę Mauren.

– Cześć Rain. – Usłyszała i odwróciwszy się zobaczyła Dylana. – Witaj Lucy.

Gdy przyszedł Dylan wróciły dziewczyny, doszło też kilku chłopaków. Każdy próbował zagadywać Rain, ale oczywiście swym patronatem otoczył ją Dylan. Odciągało to jej uwagę od Paula, co cieszyło ją, ponieważ miała już dość pocieszania dziewczyn, którego nie potrzebowała oraz chęci mordy zarówno Mauren jak i tego kretyna Paula. Rozmowa toczyła się w przyjemnej atmosferze, nawet nie spodziewała się, że będzie tak sympatycznie. Dziewczęta chichotały, a Laura flirtowała prawie z każdym chłopakiem.

– Patrzcie, kto przyszedł – powiedziała nagle Stacy.

Wzrok wszystkich skierował się w stronę baru. Stał tam młody chłopak. Mniej więcej w wieku dwudziestu pięciu lat. Był ubrany w podarte džinsy oraz białe, obcisłe podkoszulek. Miał na sobie czarną, skórzaną kurtkę. Brunet z błękitnymi oczyma, przystojny i absolutnie przekonany, że jest jedyny w swym rodzaju, w czym dodatkowo utwierdzały go zachwyty zgromadzonych w lokalu dziewczyn.

– To Tyler Horton – zapiszczała Peggy. – Jest absolutnie fantastyczny.

Patrzyła na niego z podziwem w oczach. Jego pojawienie, wzbudziło ogólne poruszenie wśród damskiej części gości. Dwóch

chłopców podeszło od razu do niego i witało się z nim serdecznie. Rain przypatrywała się jak z nonszalancką, ale obojętną miną, witał kolegów. Chłopak był wręcz niesamowicie świadomy swego uroku osobistego. Na wszystkich patrzył jak na pospólstwo.

– Czy ktoś mógłby zrobić mu przysługę i uświadomić go, że tyle w nim uroku osobistego, co w krowim nawozie cukierków? – powiedziała Rain do Dylana, a ten parsknął śmiechem.

– Myślę, że jesteś jedyną osobą, która zna się na krowim nawozie – powiedział. – Reszta dziewczyn widzi w nim jedynie cukierki.

– To widać choćby po tym, jak się do niego kleją – oświadczyła, po czym oboje głośno się roześmieli.

Pojawienie się Tylera, kompletnie rozproszyło uwagę dziewczyn. Wzbudzał prawie takie same emocje, co Paul. Po chwili zaczęła grać muzyka a młodzież pomału zaczynała zapełniać parkiet. Rain zobaczyła jak Paul tańczy z jakąś kobietą. Uśmiechnęła się. Ted tańczył z Betty. Było to dość zabawne, ponieważ sporych rozmiarów brzuch Teda trochę im przeszkadzał. Popatrzyli na siebie z Dylanem i ponownie się roześmieli. Podeszli do baru. Rain miała ochotę się czegoś napić. Widok Paula w ramionach kolejnych partnerek nie napawał jej radością. Wiedziała, że Paul nie byłby zadowolony gdyby widział, że pije, dlatego postanowiła, że koniecznie musi to zrobić. Niech on chwyta się gdzieś tam jakiejś brzytwy, niech się nią pozacina, może nawet podciąć sobie nią gardło. Rain nie miała zamiaru słuchać tych jego debilnych zakazów.

– Ciao Bella! – Joe powitał ją gromkim okrzykiem, co nie uszło uwagi płasającego w objęciach kolejnej partnerki Paula.

Rain poprosiła Joe o drinka. Umyślnie zwróciła się do niego po włosku gdyż nie chciała, aby ktokolwiek ją zrozumiał. Joe popatrzył na nią z szerokim uśmiechem i nalał jej dużą szklankę coli. Rain zrobiła ponurą minę.

– Cola z niespodzianką. – Mrugnął do niej porozumiewawczo, a Rain zrozumiała wybieg i szeroko się uśmiechnęła. – Nie tańczysz z innymi? – zapytał Joe, skinąwszy głową w stronę parkietu.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby połamał sobie nogi. Byłoby wspaniale gdyby przy okazji połamał sobie również język – powiedziała, doskonale zdając sobie sprawę, że Joe miał na myśli Paula

pytając ją o taniec.

Zaczęli rozmawiać, a Rain po chwili zauważyła, że Tyler bezczelnie jej się przygląda. Mierzył ją od góry do dołu z miną zdobywcy.

– Marzyciel – powiedziała pokręciwszy zniesmaczona głowa, a Joe i Dylan parsknęli śmiechem.

Miała ochotę zaproponować Dylanowi, aby gdzieś usiedli, gdy zobaczyła, że na parkiet wchodzi wspaniały Paul z uroczą Mauren.

– Może chcesz się przejść? – zapytał Dylan zauważywszy jej ponurą minę.

– Chcesz, to mało powiedziane – powiedziała zrezygnowana i odwróciwszy się ruszyła w stronę wyjścia. Nie chciała przyglądać się temu przedstawieniu, które zaraz miało się rozegrać. Paul miał wreszcie swoją brzytwę.

## Rozdział 20

### Jego dłoń

Rain była smutna. Idąc tu, miała nadzieję, że będzie się bawiła razem z Paulem. Albo, że będzie chociaż blisko niego. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że skończy po drugiej stronie sali z gromadą dziewczyn, których prawie nie znała. Owszem, były sympatyczne, jednakże widok Paula stojącego przy barze razem z tą flądrami Mauren, nie dawał jej spokoju. Gdy Dylan zaproponował spacer była bardziej niż szczęśliwa. Po wyjściu z zatłoczonego pomieszczenia od razu otoczyło ich chłodne, nocne powietrze, które Rain przyjęła z ulgą, gdyż potrzebowała ochłonać po rewelacjach, jakie przed momentem ujrzała. Nie chciała myśleć o tym, co widziała, ani o tym, co prawdopodobnie teraz się tam działo. Szła w milczeniu w stronę jednej z leśnych dróg.

– Nie przejmuj się. – Usłyszała nagle Dylana.

– Ja się nie przejmuję – powiedziała obojętnym tonem.

– W takim razie, o czym myślisz? – zapytał, a ona westchnęła zniecierpliwiona.

Dlaczego każdy z nich myślał, że ona się martwi? Przecież tego, co czuła nie można było nazwać zmartwieniem. Była tak wściekła, że prawdopodobnie gdyby w tym momencie znalazła się przy Paulu, to rozdeptała mu nogę na miazgę. W najlepszym przypadku.

– Zastanawiałam się czy Ed Hamilton odbudował już stodołę. – Zażartowała i oboje się roześmieli.

– Brakowało mi cię, Rain – powiedział z uśmiechem Dylan, a widząc, że Rain nic się nie odzywała, dodał: – Żaden mój kumpel nie był tak fajny jak ty.

– O, na pewno. – Parsknęła śmiechem. – Ja też często o tobie myślałam. Wspominałam szczególnie naszą kąpiel w błocie. To było takie romantyczne – powiedziała trzepiąc rzęsami. Rozmowa z Dylanem odciągnęła jej myśli od Paula. Postanowili iść się nad rzekę.

– Pamiętasz jak łapaliśmy tu ryby? – zapytał chłopak, gdy podeszli do brzegu niewielkiego rwącego potoku.

– Tak. Pamiętam jak zarzuciłeś swą wędkę i złapałeś mnie za spodnie – zachichotała, a Dylan przysunął się bliżej i odgarnął jej włosy

z czoła.

– Zmieniłaś się – powiedział niespodziewanie, a ona pomyślała, że zaczyna robić się nieswojo. O co mu chodziło? – Wyglądasz inaczej.

– Wiem. Mam mniej pryszczycy i urosły mi cycki – powiedziała, chcąc rozładować jakoś tę kłopotliwą sytuację.

– Rain, czy mogę cię pocałować? – Usłyszała i w pierwszym momencie pomyślała, że się przesłyszała, ale wzrok, jakim na nią patrzył, był zbyt wymowny i nie było mowy o żadnej pomyłce.

Nie miała pojęcia jak z tego wybrnąć. Była kompletnie zaskoczona, ponieważ było to ostatecznie, czego mogła się spodziewać. Nie chciała zranić chłopaka, ale jeszcze bardziej nie chciała się z nim całować.

– Podanie, życiorys i trzy zdjęcia – powiedziała bez zastanowienia. – Do rozpatrzenia w ciągu miesiąca. Proszę czekać na telefon – zakończyła efektownie i czekała na jego odpowiedź, prosząc w myślach, aby nie poczuł się urażony.

– Mam tylko dwa. – W głosie Dylana wyczuła nutkę ulgi. Prawdopodobnie zadając jej to pytanie nie przemyślał tego i jej odpowiedź również jego uratowała z niezręcznej sytuacji.

– To zmniejsza twoje szanse – powiedziała, a on roześmiał się.

– Bardzo dobrze wiedzieć, że mam jakiegokolwiek – powiedział i objął ją ramieniem, lecz nie było w tym nic niepokojącego. – Jest ci zimno? – zapytał, gdy zorientował się, że zmarzła.

– Tak – odparła szybko. Była zadowolona, że sam się domyślił.

– W takim razie wracajmy – zaproponował, a ona odetchnęła z ulgą. – Ale pod jednym warunkiem. – Wyczuła w jego słowach jakiś podstęp.

– Nie mam przy sobie zapalek – oświadczyła, a on roześmiał się głośno.

– Więc może być problem, ale odpuszczę ci to, pod warunkiem, że ze mną zatańczysz – powiedział, a ona uśmiechnęła się. – Inaczej nigdzie się nie ruszymy – dodał.

– Ale ja nie umiem tańczyć – powiedziała z posępną miną.

– Ja też nie jestem w tym dobry – odparł i złapawszy ją za rękę pociągnął za sobą.

Gdy weszli do baru, Rain zobaczyła, że Paul wraz z Mauren siedzi



przy barze. Gdy ją zobaczył odwrócił obojętnie wzrok. Na starcie popsuło jej to humor. Naiwnie liczyła, że może tym razem wykaże choćby ułamek zainteresowania. Przecież jakby nie było, przyszli tu razem. Ale nie, ten kretyn nadal rznął się tą cholerną brzytwą. Znowu poczuła złość. Zerknęła w stronę parkietu, na którym było już teraz tylko kilka osób, co przyjęła z ogromną ulgą.

– Obiecałaś mi taniec. – Usłyszała Dylana i poczuła jak ciągnie ją między tańczących.

Rain nie chciała tańczyć. Po pierwsze, dlatego że nigdy wcześniej tego nie robiła. Unikała takich imprez. Nawet u dziadka trzymała się wtedy z daleka. Pomimo, że przyjęcia organizowane przez Diego, to był praktycznie jeden wielki taniec, ona nie brała w tym udziału. Tamte imprezy były inne. Być może właśnie, dlatego, czuła się teraz nieswojo. Piosenka, która leciała z głośników była wolna. Typowy taniec przytulaniec, odpowiedni raczej dla zakochanych par, a nie przyjaciół. Chłopak objął ją i zaczęli się kołysać w takt melodii. Rain była sztywna. Taniec z nią był niczym taniec z kłodą drewna. Widziała jak wszyscy na nią patrzą, a to dekoncentrowało ją jeszcze bardziej. Widziała drwiący uśmiech Tylera oraz kpinę na twarzy Mauren.

– Nie przejmuj się. – Usłyszała Dylana i zrobiło jej się jeszcze bardziej głupio, gdy zorientowała się, że jej niewątpliwy talent do tańca jest doskonale widoczny dla wszystkich.

Nie potrafiła tańczyć, zupełnie nie miała pojęcia jak to się robi. Miała nadzieję, że gdy wyjdzie na parkiet, to po prostu zacznie tańczyć jak inni. Tymczasem jej ruchy były sztywne i co chwila myliła kroki. Niech to się już skończy, pomyślała. Wtedy zobaczyła, że Paul szepce coś na ucho Mauren i razem wychodzą na parkiet. Tylko nie to, pomyślała rozżalona. Nie było już w niej złości. Teraz miała ochotę uciec jak najdalej od niego, choć przed chwilą chciała zupełnie czegoś innego. Wciąż zerkąła w stronę Paula, marząc tylko o tym, żeby zniknąć. Była zrozpaczona, wręcz przerażona. Nagle... poczuła jego dłonie.

Gdy weszli do baru i zobaczył znajome twarze, ucieszył się. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej, takie miejsce jak to, potraktowałby jak zwykłą latrynę, a tych serdecznych ludzi, jak jej zawartość. Ale teraz to wszystko uległo zmianie. Poczul się wspaniale, gdy wszyscy ucieszyli

się na jego widok. Ci idioci mnie lubią – pomyślał zadowolony.

Gdy do Rain dobiegł jakiś hałaśliwy mężczyzna patrzył na niego zaskoczony. Zachowywał się tak jakby znali się całe życie. Pomyślał nawet, że może jest to jej brat. Facet był wysoki i mówił po włosku. Jednak zdziwiona mina Rain powiedziała mu, że nie jest to Ethan. Gdy słuchał ich rozmowy był poirytowany, że nic nie rozumie. A później Joe przywitał się z nim. I od razu poczuł sympatię do tego gościa. To jest właśnie takie miejsce na świecie, które jest mi potrzebne, pomyślał. Joe porwał go do baru, a on był tak zadowolony, że nawet nie zastanowił się, że zostawił ją samą. Przy barze stał Dylan. Cały czas spoglądał w stronę Rain, która usiadła z innymi dziewczynami. Paul widział, że ma zamiar podejść do niej, ale przecież nie mógł mu pozwolić na to, aby im przeszkadzał.

– Dylan, napijesz się z nami? – powiedział i stanął tak, żeby mieć go pomiędzy sobą, a Tedem.

Mężczyźni znacząco spojrzeli na siebie, ale żaden się nic nie odezwał. Zaczęli ponownie rozmawiać. Joe opowiadał o pobycie w rodzinnych stronach. Okazało się, że doskonale zna dziadka Rain. Paul dowiedział się, że jest to wpływowy człowiek i że okropnie przeżył śmierć matki Rain. Chciał wiedzieć jak najwięcej, ale nie chciał dopytywać się tak bardzo. Pomimo, że w tej chwili interesował go tylko ten temat. Niestety Joe sam z siebie go nie kontynuował. Paul był zadowolony z towarzystwa, jednak czegoś mu brakowało. Tej małej, płaczącej się gdzieś obok, uśmiechnął się na wspomnienie Rain.

– Pedro, o jakiej huśtawce mówiła Rain? – zapytał bezwiednie, przywołując wspomnienie wieczoru, gdy dziewczyna zapytała o to starca. Mężczyźni spojrzeli na niego zdezorientowani, a on zorientował się, że popełnił gafę. – Nalej mi jeszcze Joe – dodał, zły na siebie.

– Kiedyś była na tarasie huśtawka, w miejscu gdzie teraz stoją fotele. Gdy jeszcze żyła Martha – powiedział do niego cicho, żeby inny nie słyszeli. – Właściwie zwykła ławka zaczepiona na łańcuchach. Obie przesiadywały na niej wieczorami.

Byli tak zajęci rozmową, że Paul nawet się nie zorientował jak opróżnili jedną butelkę whisky. I drugą, a potem trzecią. Pomyślał, że miejscowi mają cholernie mocne głowy. Co jakiś czas dyskretnie

odwracał się w stronę Rain, która siedziała z dziewczynami na ławkach pod ścianą i rozmawiała. Słyszając śmiech starał się wyłapać jej głos. Miał ochotę ją zawołać. Ale nie chciał żeby ktokolwiek zorientował się, że o niej myśli. Przecież miał być tym obojętnym facetem, który adoruje kobiety, lecz o żadnej nie myśli, żadna nic dla niego nie znaczy. A już najmniej jakaś mało kobieca gówniara. Westchnął cicho, kogo on oszukiwał. Mało kobieca gówniara? Rain mało kobieca? Pomyślał, że powinien albo wypić więcej, albo wcale już nie pić. Próbował skupić się na rozmowie, ale nie potrafił przestać o niej myśleć. Ciekawiło go, o czym rozmawiała. Może o chłopakach. Spojrzał w stronę stolików po drugiej stronie i zobaczył, że przyglądają jej się ciekawie, prawie wszyscy. Coś do siebie mówią. Każdy z nich miał pewnie ochotę podejść do niej i porozmawiać. Nic dziwnego, nie dość, że była dla nich nowością, to była również tak cholernie pociągającą nowością, że myśli o niej nie dawały mu spokoju.

Spoglądał na Rain i jednocześnie starał się brać udział w rozmowie, która toczyła się teraz na temat tegorocznych zbiorów, ale nie mógł się skupić. Jego myśli wracały wciąż do dziewczyny. A ona ani razu nawet na niego nie spojrzała. Dylan stał obok i cały czas wyglądał jakby chciał uciec, jednak, gdy tylko miał zamiar odejść, Paul proponował mu drinka i zagadywał coś półsłówkiem, nie pozwalając chłopakowi ruszyć się z miejsca. Obaj doskonale zdawali sobie sprawę, co się dzieje. Właściwie to nikt z zebranych nie miał żadnych wątpliwości. Terytorialność Paula była dla każdego doskonale widoczna, choć on sam tego nie dostrzegał.

I wtedy przyszła Mauren. Jej pojawienie się wywołało ogólny szum. Widział jak się rozgląda, a gdy tylko go dostrzegła, ruszyła w jego stronę. Widział jej wzrok. Często miał do czynienia z tym typem kobiet, a ona nie była tego świadoma. Przejrzał ją. Potrafił dokładnie przewidzieć każdy jej ruch. Zdawał sobie sprawę z tego, że Mauren obrała sobie go za cel. Nie znała jego sytuacji materialnej, więc prawdopodobnie chodziło jej o coś innego. Uśmiechnął się pod nosem do swych myśli, doskonale wiedząc, czego chce od niego Mauren. Spojrzał w stronę Rain. Ujrzał smutek na jej twarzy i poczuł, że musi ją jakoś rozweselić, powiedzieć coś, co sprawiłoby, aby jej mina

zranionego zwierzątka zniknęła. Chciał po nią iść, wszystko inne przestało być ważne. Zostawił ją samą, zachowując się jak dupek. Już się odwrócił, gdy Mauren zaczęła go o coś pytać. Rozdrażniła go. Ta kobieta była bardzo ładna. Ale jedyne, co mogła dostać, to jedną noc z nim. I to kiedyś, gdy był kimś zupełnie innym i nie liczył się z nikim i niczym. W tej chwili było zupełnie inaczej. Teraz była tylko ładną kobietą, którą minąłby na ulicy nie poświęcając jej więcej niż jednego spojrzenia. Była kobietą nic niewartą i nic nieznaczącą. Teraz chciał normalności, szczerości, naturalności. Kogoś takiego jak... – odgonił swe myśli.

Do baru podeszły dziewczyny, a Paul zaciekawiony spojrzał w ich stronę, mając nadzieję, że jest z nimi Rain. Popatrzyły na niego chichocząc. Mauren coś do niego mówiła, a on wywrócił oczyma zniecierpliwiony i puścił do nich oczko nad jej ramieniem. W tym momencie usłyszał głośny śmiech. Wszędzie by go poznał. Spojrzał na Rain. Była taka śliczna, taka naturalna. Nagle zorientował się, że nie ma obok Dylana. Zaklął pod nosem, gdy zobaczył jak podchodzi do Rain. Zaczynają rozmawiać. Nie wiedział, co zrobić. Czy zostawić, Mauren z Joe, Pedrem i Tedem i iść do Rain? Był już prawie zdecydowany to zrobić, gdy zobaczył jak podchodzą do niej kolejni faceci. Gorączkowo myślał, jakiej wymówki użyć, aby do niej iść. Wiedział, że nie musiałyby długo jej przekonywać, bynajmniej miał taką nadzieję. Ale przecież ta głupia dziewczyna była taka nieprzewidywalna. Wypił całą zawartość szklanki.

– Widzę, że Rain dobrze się bawi. – Usłyszał głos Mauren i ogarnęła go złość.

– Wyjaśnij mi, dlaczego miałyby się źle bawić? – powiedział z uśmiechem, zdając sobie sprawę, że Mauren powiedziała to złośliwie.

Joe i inni zaśmiali się na widok miny Mauren, która nie takiej reakcji się spodziewała, pamiętając, iż Paul bardzo często traktował Rain opryskliwie.

– Cóż, ma powodzenie wśród mężczyzn – powiedziała niby od niechcena. – Mam nadzieję, że nie wykorzystuje tego za bardzo. – Spojrzała w stronę zebranych znacząco. Zaciśnął zęby powstrzymując się żeby nie posłać jej do diabła.

– Co masz przez to na myśli? – zapytał Paul, który stwierdził, że przekroczyła granicę.

– Ach, ta Rain – westchnął Joe ratując sytuację. – Bella ragazza. 27

– Słucham? – Mauren miała chyba nadzieję, że Joe powiedział coś nieprzychylnego na temat dziewczyny.

– Nic takiego, droga Mauren. – Uśmiechnął się do niej szeroko, zdając sobie sprawę z tego, że za chwilę powie coś, co nie sprawi jej radości. – Stwierdziłem jedynie, że nasza mała Rain jest najładniejszą dziewczyną na tej sali.

Mauren popatrzyła na niego ze złością. Każdy z zebranych mężczyzn doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zagięła parol na Paula i złości się, ponieważ tym razem nic nie wychodzi po jej myśli. Wyraźnie widać było, że Paul nie traktuje jej poważnie, a jej sztuczki spływały po nim jak woda po kaczce.

– Nie zgadzam się – powiedział Pedro, który najwyraźniej postanowił nie odpuścić tak łatwo. – Uważam Rain jest najładniejsza w całym miasteczku – oświadczył.

– A ja wam mówię, że ona jest najładniejsza w całym kraju. – Usłyszeli Teda, który nie omieszkał wtrącić swoich trzech groszy, sprawiając, że zaśmiali się wszyscy za wyjątkiem Mauren.

– W takim razie kolej na mnie – powiedział Paul, głosem cierpiętника prowadzonego na galery. – Nie ma piękniejszej dziewczyny od mojej Rain – zakończył cicho, uśmiechając się do swoich myśli, a wszyscy wymienili znaczące spojrzenia, jednak nikt nic się nie odezwał, zdając sobie sprawę z tego, że Paul prawdopodobnie sam nie zdawał sobie sprawy, iż obnażył się właśnie przed nimi ze swych myśli oraz pragnień. Mojej, tego chciał.

– Mauren tobie pozostaje... – zaczął Joe, nie chcąc ciągnąć tematu, który byłby prawdopodobnie w tym momencie niewygodny dla człowieka o takiej charyzmie jak Paul. Jednakże niedane mu było dokończyć swej wypowiedzi, co dla nikogo nie było zaskoczeniem.

– Ja się w takie głupoty nie bawię – powiedziała. – Panowie, napijemy się jeszcze?

Paul popatrzył w stronę Rain i zobaczył, że wszyscy zebrani obok niej patrzą w stronę baru, na nowo przybyłego chłopaka. Paul zaśmiał się

na jego widok. Mały cwaniaczek. Codziennie zjadał takich na śniadanie. Spojrzał na Rain. Patrzyła na chłopaka z niesmakiem, wręcz politowaniem. Paul uśmiechnął się pod nosem. Potrafiła dobrze go ocenić.

– Moja dziewczynka – wyszeptał.

– To mi się podoba – wymruczała Mauren, do której dotarły jego słowa.

– Nie mam co do tego wątpliwości – powiedział z przekąsem.

– Więc może powinniśmy...

– Napij się jeszcze Mauren. – Nie pozwolił jej skończyć, nie chcąc wdawać się z nią w zbędną polemikę.

Cały czas obserwował Rain i widział, że coraz częściej rozmawia z Dylanem. Śmieją się. Nie mógł na to patrzeć w spokoju i co chwila opróżniał kolejną szklankę. Czuł się jakby był w potrzasku. Miał chęć iść do niej i zabrać ją do siebie, choćby siłą, ale niby dlaczego miał to zrobić? Przecież ledwie udawało mu się znieść jej obecność i jedno, o czym marzył, to żeby sobie wreszcie pojechała. Wróciła do braci i swojego życia. Pomyślał, że właśnie to powinien zrobić. Zabrać ją od Dylana i dopilnować żeby wróciła do domu. Westchnął czując, że nadmiar mydła wypala mu gałki oczne. Ale co miał zrobić?

– Co to za dziewczyna? – Usłyszał i spojrzał w bok. Zobaczył chłopaka, który swym wejściem wzbudził takie poruszenie wśród płci przeciwnej. Taksował teraz spojrzeniem Rain, a Paul nie miał wątpliwości, iż zainteresował się nią bardziej niż powinien.

– To Rain. Niezła laska. Podoba ci się? – Pośpieszył z wyjaśnieniami jego towarzysz.

– Ujdzie – rzucił obojętnym tonem chłopak, lecz w jego spojrzeniu było widać, że wpadła mu w oko i z pewnością nie omieszka zarzucić swej sieci na dziewczynę.

– Nic z tego stary. Ona już kogoś ma – powiedział ten drugi.

– Dylana? – Zaśmiał się tamten z pogardą.

– Nie, to ten facet po twojej prawej – oświadczył, a Paul pośpiesznie odwrócił głowę w drugą stronę, aby nie zorientowali się, że ich podsłuchuje.

– Ten, co świruje z dziwką Bauer? – powiedział kpiąco chłopak, a

Paul westchnął rozdrażniony. Skąd temu idiocie przyszło do głowy, że on świruje z Mauren?

– Tak. – Padła krótka odpowiedź.

– Przecież podrywa Mauren. – Usłyszał i miał ochotę odwrócić się i sprowadzić tych gówniarzy na ziemię. Jakim cholernym cudem ktoś mógł pomyśleć, że podrywa Mauren?

– No tak. Ale to właściwie Rain się na niego napaliła, on wyrywa wszystkie tylko nie ją. Jest albo ślepy albo nienormalny. Chociaż mieszkają razem, więc może tylko ją posuwa. – Paul zacisnął zęby ledwie powstrzymując się przed tym żeby nie przetłumaczyć im ręcznie, że ani Rain się na niego nie napaliła, ani tym bardziej on jej nie posuwa.

– Stary, dziś mam już ustawioną pannę, ale następnym razem, ta cała Rain będzie moja – powiedział pewien swego. – I uwierz mi, po nocy ze mną, nawet na tego faceta nie spojrzysz.

Ta wypowiedz pewnego siebie głupka tak rozśmieszyła Paula, że w jednym momencie przeszła mu cała złość. To przecież tylko dwóch gnojków, którzy nie zdawali sobie sprawy, z kim mają do czynienia. Nie był już teraz nawet zły na tych kretynów. A pewność, z jaką ten idiota stwierdzał, iż uda mu się rozkochać w sobie Rain, była tak porażającą głupotą, że wręcz miał ochotę postawić mu drinka i życzyć powodzenia. Znał Rain na tyle dobrze, że wiedział, iż chłopak zrobiłby z siebie pośmiewisko. Szczególnie przy tak wyraźnym zachwycie, jakim obdarzyła go, ujrawszy po raz pierwszy. Typowa miłość od pierwszego wejrzenia.

Jednak ciągle rozmowa Dylana z Rain drażniła go. Czemu oni się tak śmieją? Po chwili Joe puścił muzykę i wszyscy ruszyli na parkiet. Paul ucieszył się. Miał nadzieję, że Rain zostanie sama i wreszcie będzie mógł do niej podejść. Ale niestety, Rain została, ale nie sama. Ten cholerny Dylan, pomyślał. Mauren coś do niego bez przerwy mówiła, a jego to okropnie drażniło. W pewnej chwili podeszła do nich żona Teda. Paul pochwyił ją za rękę i wyciągnął na parkiet. Zaczął tańczyć. Chciał oderwać myśli od Rain. Jednak co chwila zerkał na nią. Widział, że i ona patrzy na niego. W pewnym momencie zobaczył, że jej nie ma.

– Ciao Bella. – Usłyszał Joe'go.

Dlaczego przyszła dopiero teraz? I dlaczego gadała z nim po

włosku? Co mówiła? Miał ochotę zostawić wszystko i iść do baru, miał przecież doskonałą wymówkę. Chciał się napić. W pewnej chwili zobaczył jak odchodzi z colą i przeklął pod nosem swa opieszałość. Był już zmęczony tańcami. Schodził z parkietu, gdy podeszła do niego Mauren, a jego szlag trafił na jej widok.

– Teraz moja kolej na taniec – szepnęła słodko.

– Mauren, chętnie z tobą zatańczę, ale może trochę później – powiedział, siląc się na uprzejmy ton głosu, chociaż miał ochotę wrzasnąć do niej żeby spierdalała i dała mu wreszcie święty spokój.

– Nie ma mowy. Jesteś mi potrzebny teraz – powiedziała znacząco i wyciągnęła go na środek parkietu zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wtedy zobaczył jak Rain i Dylan wychodzą z baru, a to sprawiło, iż wszystko się w nim zagotowało. Był zły, że tak na to zareagował. Że tak się tym przejął. Bo przecież nie mógł, nie zależy mu na nikim, a już tym bardziej na tej gówniarze. I wtedy pomyślał, że chyba musi się z nią jednak przespać, żeby to wszystko z niego zeszło. To napięcie, które pojawiała się zawsze, gdy ona była obok.

Skończyli tańczyć, a on od razu poszedł do baru zostawiając Mauren bez słowa. Joe i reszta nadal rozmawiali. Paul stał jak ten idiota, zerkając co chwila w stronę drzwi, wmawiając sobie, że tak nie jest i że po prostu najzwyczajniej w świecie się rozgląda jak każdy inny gość. W zasadzie było już późno, powinien już dawno zaprowadzić ją do domu. Wydawało mu się, że minęły godziny. Miał już ochotę wyjść i poszukać jej. Ale co niby miał powiedzieć? I ta pieprzona Mauren, która wciąż coś mu proponowała, a on nawet nie słuchał o czym mówiła. Jedyne, czego pragnął, to żeby się wreszcie zamknęła. Kilka osób już wyszło, a on niecierpliwił się jeszcze bardziej.

W pewnym momencie zobaczył jak Rain wchodzi do baru z Dylanem. Była roześmiana, co sprawiło, że poczuł wściekłość. Spojrzała na niego, a on odwrócił ze złością głowę w drugą stronę. Był zły, gdy widział jak Dylan ciągnie ją na parkiet. Rain była zestresowana, nie chciała tańczyć. Dostrzegł, że jest zdenerwowana i wyszła niechętnie. Właściwie chłopak wyciągnął ją na siłę. Usłyszał muzykę i patrzył na Rain. Dylan przytulił ją. Rain była taka niespokojna oraz nieporadna. Obserwował jak się męczy. Był wściekły, że ten głupek nie widzi jak



bardzo ona jest przerażona, a ten taniec jest dla niej stresujący. W pewnym momencie ujrzał, że popatrzyła w jego stronę i ujrzał tam lęk oraz smutek.

– Jest totalnie sztywna. – Usłyszał stojącego obok niego Tylera. – Ale po nocy ze mną będzie fruwała – zaśmiał się.

Paul miał ochotę podejść i walnąć go w mordę. Głupek denerwował go już za bardzo, a jak mawiają, co za dużo to nie zdrowo. Wtedy zobaczył minę Mauren, która niczym lisica wpatrywała się w udręczoną Rain.

– Ona jest beznadziejna – powiedziała w pewnej chwili do Paula i głośno się roześmiała.

Rain musiała to usłyszeć, bo jeszcze bardziej skuliła się w sobie. W tym momencie zdecydował się to zakończyć. Nikt nie ma prawa jej dręczyć. Oprócz niego oczywiście.

– Zatańczymy? – Uśmiechnął się do Mauren jednym z tych uśmiechów, które nigdy go nie zawodziły i sprawiały, że zawsze dostawał to czego chciał.

– Jak najbardziej. – Mauren poległa zanim rozpoczęła się gra.

Gdy wychodzili na parkiet widział reakcję Rain. Wyglądała jakby chciała uciec. Zaczął tańczyć, a ona zerknęła na niego. Jedyne, czego teraz pragnął, to aby się uspokoiła. Żeby oni wszyscy przestali ją dręczyć. Nie mógł do tego dopuścić, nie chciał do tego dopuścić. Przyglądał się dziewczynie za każdym razem, gdy tylko była blisko niego. W pewnym momencie puścił Mauren, która prawie się przewróciła nie mogąc złapać równowagi, ale on miał to w dupie. Objął Rain w pasie i uniósł do góry, a później postawił przed sobą niczym porcelanową laleczkę.

– Odbijany – powiedział wpatrując się w jej zielone, zaskoczone spojrzenie. Zupełnie ignorując Mauren i Dylana, których pozostawił samych na parkiecie. Usłyszał głośny, szczery śmiech Joe'go. Rain zadrżała, a cholerna piosenka się właśnie skończyła. Zaklął pod nosem – tego nie przewidział.

– Poczekajcie, teraz coś specjalnie dla Rain. – Usłyszeli jak Joe krzyknął z za baru, Paul wciąż nie spuszczał z niej wzroku. Wreszcie, po tylu godzinach udręki, miał ją tylko dla siebie. I nie miał zamiaru dzielić

się nią już z nikim.

– Ja chyba słabo tańczę – wyszeptała, a on parsknął śmiechem.

– Ty to nazywasz tańcem? Myślę, że powinnaś jeszcze to przemyśleć. – Przez chwilę ujrzał jakieś nikłe złośliwe ogniki i zastanawiał się czy za moment nie wybuchnie złością.

Sam już teraz nie wiedział czy tego chce, czy nie. Najważniejsze było to, że już jest obok, musiał przecież jej pilnować, to nie było nic innego. Po prostu zwykła chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa. Po chwili rozległy się rytmy jakiejś ballady, a Rain wtuliła się w niego tak, jakby chciała się schronić, a to sprawiło, że poczuł się bardzo ważny. Dla niej.

– Shhh... – Nachylił się i wyszeptał. – Przecież obiecałem ci taniec.

Gdy ją objął poczuła się tak, jakby otuliła się ciepłym miękkim kocem. Zrobił to tak niespodziewanie, że w pierwszym momencie nie wiedziała, co się dzieje. Westchnęła szczęśliwa i poczuła jak przytula ją jeszcze mocniej. Czy to była prawda? Czy śniła?

Gdy miał ją już obok siebie poczuł spokój. Przywarła do niego, a on czuł jak szybko biło jej serce. Wtuliła się w niego, a on wreszcie poczuł jak się rozluźnia. Gdy zaczęli tańczyć zachowywała się zupełnie inaczej. Ta nieporadność gdzieś zniknęła, a ona dostosowała się do jego kroków. Wcale nie tańczyła tak źle. Teraz nie myślała o niczym, ani o nikim. Przytulił jej głowę do swego policzka i wdychał zapach jej włosów. Pachniały jeziorem. Pomyślał, że jutro znów pójda popływać, a to sprowadziło na jego twarz uśmiech. Codziennosc z nią, to było to, czego chciał. Nigdy nie dopuścić do takiej sytuacji, jaka miała przed chwilą miejsce. Nie pozwoli, aby ktokolwiek doprowadzał ją do takiego stanu. Nikt oprócz niego.

– Rain, moja mała Rain – powiedział cicho. – Dlaczego wszystko musi być takie pogmatwane? – Wtulił głowę w jej włosy, a ona ponownie westchnęła.

– Możemy nie przestawać tańczyć? – wyszeptała, a on zaśmiał się cicho.

– Joe pewnie będzie kiedyś chciał zamknąć bar, kopciuszku. – Gdy znalazła się w jego objęciach, poczuł jakby była idealnie wymierzona.

Tak jakby była jego częścią, która właśnie wróciła na swoje miejsce. – Ale ty jesteś malutka – szepnął.

– Przepraszam – szepnęła z uśmiechem, a on ponownie się roześmiał, teraz była inna.

– I głuptas z ciebie – powiedział zastanawiając się gdzie jest ta złośnica, która posyłała mu mordercze spojrzenia i doprowadzała do wrzenia swymi odzywkami.

– Ja chcę jeszcze tańczyć. I jeszcze i jeszcze i...

– Rain, czy ty piłaś coś oprócz coli? – zapytał podejrzliwie.

– Teoretycznie tylko colę – powiedziała, marszcząc czoło, tak, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Teoretycznie? – zapytał przyglądając się jej uważniej.

– Bez obawy. Spluwa została w szpitalu, a z patelni ty zrobisz lepszy użytek. – Uśmiechnęła się zadzierając wysoko głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Piłaś alkohol?

– Fajna jest ta piosenka. Nie wiesz przypadkiem kto to śpiewa? – palnęła, a on westchnął.

– Zaraz ty zaśpiewasz – mruknął. – Nie powinnaś pić, gówniaro.

– Wolę tańczyć – szepnęła, a on odgarnął z jej policzka włosy, powolnym ruchem przesuwając swą dłoń po jej gładkiej skórze. Zobaczył jak mruży oczy i ponownie zapragnął ją pocałować.

– Nie wiem czy lanie bardziej należy się tobie, czy powinien oberwać Joe – westchnął.

Skończyła się piosenka, a on niechętnie wypuścił ją ze swych ramion. Teraz dopiero zobaczyli, że są sami na parkiecie, a wiele oczu zwróconych jest w ich stronę. Mauren była zła, ale próbowała tego nie okazywać. Joe i Pedro spoglądali na nich z uśmiechem i coś do siebie mówili.

– To tylko kwestia czasu – stwierdził starzec, a Joe przytaknął wpatrując się z uśmiechem w idącą do nich parę.

Gdy tylko Rain z Paulem doszli do baru od razu pojawiła się przy nich Mauren, co nie było zaskoczeniem dla nikogo.

– Idziesz już? – powiedziała zdziwiona do Paula.

– Tak, już wracamy. – Uśmiechnął się czarująco, zupełnie już teraz

nie czując chęci mordy, jaką jeszcze niedawno do niej pałał.

– Ale przecież obiecałeś, że będziesz dziś nocował u mnie – wypaliła, a wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni. Najbardziej chyba Paul.

– Co ci obiecałem?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Że będziesz spał u mnie – odparła budząc powszechną konsternację.

– Mauren – powiedział poważnym tonem Paul, przytrzymując ją za ramiona – właśnie to, co przed chwilą powiedziałaś, uświadomiło mi jak dużo dziś wypilem – oświadczył, a wszyscy roześmieli się.

– Ale...

– Szczerze mówiąc, to nie pamiętam nic z naszej rozmowy – wyznał rozbijając.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że Rain jest zmęczona i musimy już wracać – powiedział, puszczać do niej oczko.

– Ale ty nie wydajesz się być pijany. – Nie poddawała się.

– Mauren, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. Tańczyłem z tą pokraką. – Skinął głową na Rain. – Z pewnością jestem pijany. Nawet bardzo – ciągnął, wpatrując się w zielone oczy dziewczyny.

– Jest kompletnie pijany – zapewniła Rain. – Musiałam go cały czas podtrzymywać, inaczej padłby na podłogę – Jej słowa rozbawiły wszystkich zebranych.

– Faktycznie, powinieneś ją odprowadzić – powiedziała Mauren, próbując ratować twarz. – Ale jeszcze z tobą nie skończyłam – dodała i wyszła.

Gdy zniknęła za drzwiami wszyscy się roześmieli. Później Paul wraz z Rain pożegnali pozostałych gości i wyszli. Rain było tak zimno, że cała się trzęsła.

– Mówiłem, że zmarzniesz. – Zaśmiał się i zdjął koszulę narzucając jej na ramiona.

– Mówiłeś – bąknęła szczerząc zębami. – Ty na ogół dużo gadasz. Teoretycznie nigdy nie przestajesz gadać. Jak masz obok siebie jakiegokolwiek słuchacza, to zawsze gad...

– Rain.

– Co?

– Zamknij się wreszcie.

– Ok.

Do domu doszli dość szybko. Po wykładzie o gadaniu zupełnie zamilkli, drogę przebyli bez słowa. Przed drzwiami czekał na nich Frajer. Zwinięty w kłębek leżał na fotelu. Gdy ich zobaczył zeskoczył i podbiegł do nich miaucząc.

– Pewnie zmarł. – Zatrokała się Rain.

– Jasne – odpowiedział ze śmiechem Paul.

Rain nalęła kotu mleka i poszła do łazienki umyć twarz. Było jej niedobrze. I strasznie chciało jej się spać. Gdy wyszła, Paul był jeszcze na dole.

– Możesz się dziś położyć ze mną? – zapytała cicho. – Tylko położyć. Nie chcę być dziś sama. – Próbowwała jeszcze coś powiedzieć, ale on położył jej palec na ustach.

– Shhh – szepnął i pociągnął ją za sobą do pokoju, pchnął na łóżko, a później położył się obok niej.

– Dlaczego wcześniej nie chciałeś się ze mną położyć? Bałeś się? – zapytała.

– Chyba teraz się boję – powiedział, bardziej sam do siebie.

– Mnie? – Zdziwiona popatrzyła w bok.

Paul leżał na wznak z ręką pod głową i wpatrywał się w sufit. Było ciemno, a ona ledwie dostrzegała zarys jego ciała. Lubiła takie momenty, gdy był poważny. Zdarzało się to bardzo rzadko, prawie nigdy. Zazwyczaj stroił sobie z niej żarty.

– Boję się siebie... i nie pytaj dlaczego.

Leżeli tak naprzeciwko siebie. W pokoju było duszno i cicho. Rain chciało się spać, ale starała się z całej siły walczyć ze snem, żeby jak najdłużej nie usnąć.

– Pamiętasz jak spaliśmy razem w szpitalu – zaśmiała się.

– Więc to nie jest nasz pierwszy raz? – zażartował.

– I nie ostatni, prawda?

– Śpijmy już. – Frajer wskoczył na łóżko i po chwili słyszeli już jego głośne mruczenie.

Rain robiła się coraz senniejsza. Zasypiała. Wtedy poczuła w swych włosach jego dłoń. Czowała, że leży teraz bliżej niej. Słyszała jego

oddech. Chciała coś zrobić, ale sen nieubłagalnie zabierał ją już ze sobą. Było jej tak cudownie. I to niesamowite wrażenie, gdy czuła jak przeczesuje jej włosy swą dłonią. To było najwspanialsze doznanie, jakiego doświadczyła w całym swoim życiu.

Paul chciał jak najszybciej położyć się spać. Zdawał sobie sprawę z tego, że za dużo wypił i zupełnie się nie kontroluje. Jego myśli były teraz tak chaotyczne. Prawdopodobnie gdyby poprosiła go w tym momencie o cokolwiek, on zrobiłby wszystko. Dał jej wszystko. Jaką moc miała ta dziewczyna, że nie umiał się przy niej kontrolować.

– Co ona ze mną robi? – wyszeptał i spojrzawszy w bok, zobaczył, że wychodzi z łazienki.

Chciał jak najszybciej pójść na górę, ale ona chwyciła go za rękę i poprosiła żeby z nią został na dole. Patrzyła tak na niego tymi swoimi niesamowitymi oczyma. Zadzierała głowę. Widać było, że prawie zasypia na stojąco. Pomyślał, że i tak za chwilę zaśnie, więc nic nie szkodzi jak się z nią położy. Obawiał się, że od nadmiaru alkoholu może nie powstrzymać się i zrobić coś głupiego. Ale nic takiego się nie stało. Gdy leżeli obok siebie, poczuł w pewnym momencie, że jego żądza zniknęła. Nagle zdał sobie sprawę, że gdy tylko się położył obok Rain, poczuł się, jakby był we właściwym miejscu i właściwym czasie. Tak jakby tu pasował. Zamyślił się. Rain próbowała coś mówić. Plątał jej się język. Za dużo wypiła. Widać było, że usilnie stara się nie zasnąć, ale po jakimś czasie usłyszał jej miarowy oddech. Przysunął się do niej bliżej. Wpatrywał się w jej twarz. Ale w ciemnościach nic nie widział. Wtedy zamknął oczy i ją zobaczył. Poczul zapach jej włosów. Musiała je niechęć zmoczyć, bo końcówki były wilgotne. Nagle zapragnął ich dotknąć. Delikatnie pogładził ją po głowie. Nie poruszyła się. Wtedy zagłębił rękę w jej długich i gęstych włosach. Nie mógł się powstrzymać. W pewnym momencie Rain westchnęła cichutko i wygięła się delikatnie.

– Paul – szepnęła ledwie dosłyszalnie. Wyglądała tak jakby walczyła. Jakby starała się ze wszystkich sił przebudzić.

– Jesteś taka delikatna – wyszeptał i przytulił ją, nie przestając bawić się jej włosami. – Będę cię bronił przed całym światem. A najbardziej przed sobą samym – zakończył gorzko i zanurzył twarz w jej

włosach. – Rain, moja mała Rain. – Po chwili zasnął.

## Rozdział 21

### Bezpieczna

Gdy się obudziła, Paul jeszcze spał. Trzymał jej rękę w swojej. Uśmiechnęła się gdy to zobaczyła. Wszystko zaczynało się powoli prostować i gdyby nie musiała wyjeżdżać, byłoby idealnie. Ten czas tak szybko zleciał, że gdyby nie sms od Ryana to nawet by się nie zorientowała, iż do wyjazdu zostały jedynie dwa dni. A ona jeszcze o niczym mu nie powiedziała.

– Z czym się tak zmagasz? – Usłyszała i zobaczyła, że Paul się jej przygląda. Zastanawiała się od jak dawna nie śpi.

– Muszę wyjechać – powiedziała nie owijając w bawełnę. Paul milczał. Z jego spojrzenia nie potrafiła niczego wyczytać.

– Czy podjęłaś taką decyzję pod wpływem tego, co ci mówiłem? – zapytał chłodno.

– Zgłupiałaś? – zirytowała się. – Nic nie rozumiem z tych bzdur, którymi mnie karmisz. Nie podjęłam żadnej decyzji. Nawet nie chcę stąd wyjeżdżać.

– Więc czemu jedziesz? – Uśmiechnął się na widok jej miny. Uwielbiał, gdy się złościła. A w tym momencie była zaspana, potargana i wkurzona jak osa. Miał wrażenie, że za moment boleśnie go użądli.

– Muszę – mruknęła, nadąsana. – Obiecałam.

– Powiesz mi coś więcej? Chyba, że to jakaś wielka tajemnica – dociekał.

– W środę muszę być u dziadka we Włoszech – szepnęła smutno. – On co roku organizuje rodzinną uroczystość, a my obiecaliśmy mu, że zawsze na niej będziemy. Właściwie tylko wtedy się spotykamy. Teraz nie byłam w domu przez dłuższy czas i Ryan do mnie wydzwania. A Ethanowi obiecałam, że na pewno przyjadę i dziadek też... – mówiła z ponurą miną.

– Powinnaś się cieszyć, że zobaczysz braci i rodzinę. – Przerwał jej te chaotyczne wywody.

– No przecież się cieszę. – Próbowała się uśmiechnąć. – Dawno nie widziałam Ryana, a Ethana jeszcze dłużej. Był w podróży, gdy wyszłam z domu. Rodzina faktycznie jest ogromna, z tym, że prawie nikogo nie



znam. W sensie, że tak dobrze jak na przykład Pedra, Teda i Joe'go, którzy są mi w tym momencie bliżsi od nich – powiedziała, a jemu zrobiło się przykro, gdy go nie wymieniła. – Bardzo tęsknię za moim dziadkiem. On zawsze mnie potrafi zrozumieć. Ale... – westchnęła.

– Ale?

– Teraz to wszystko się zmieniło – powiedziała smutno, opuszczając głowę. – Teraz chciałabym być tu, przy tobie.

– Więc ja też się liczę? Tak jak Pedro i Ted i...

– Zgłupiałeś? Przecież ty jesteś najważniejszy – przerwała mu rozdrażniona.

– Rain, nie możesz tak mówić – powiedział odgarniając jej włosy z czoła. – Twój bracia, twój dziadek powinni być...

– Są i zawsze będą. – Znów mu przerwała. – Ale dla ciebie mam teraz specjalne miejsce – powiedziała gwałtownie.

– Mówiliśmy już o tym – powiedział spokojnie.

– Tak. I być może znajdę jeszcze jedno miejsce. Dla kogoś innego. Miejsce w moim sercu. Ale teraz, w tej chwili, to właśnie ty jesteś dla mnie najważniejszy. Prawdopodobnie.

– Dlaczego Rain? Nie umiem tego zrozumieć.

– Gdy cię pierwszy raz zobaczyłam, wtedy stało się ze mną coś dziwnego. Coś, czego sama nie potrafię zrozumieć – mówiła z przejęciem. – Jednak to, dlaczego jesteś dla mnie tak ważny, jest dla mnie kompletnie zrozumiałe – zakończyła, a Paul patrzył na nią pytająco.

– Zatem może mnie oświecisz – zachęcił ją swym zwyczajem kulturalnie i z wyczuciem.

– To, co czuję przy tobie, jest wyjątkowe. Gdy poleciałam do Nowego Jorku, czułam się fatalnie. Tak jakbym czegoś zapomniała. A gdy wróciłam, w chwili, w której mnie przytuliłeś, poczułam, że wróciłam do domu. Do ciepłego przytulnego domu.

– Bardzo to poetyckie...

– Zamknij się – warknęła, a później niezrażona ciągnęła dalej: – Tańcząc z Dylanem czułam się strasznie. Miałam wrażenie, jakby oplatał mnie jakiś niewidzialny drut, który ranił mnie przy każdym ruchu. Wszyscy się przyglądali i śmiali, a ja miałam ochotę po prostu uciec.

Później ty mnie przytuliłeś. A ja znowu poczułam się dobrze. Niewidzialny drut zniknął. Przy tobie zawsze czuję się tak, jakbym była we właściwym miejscu i o właściwym czasie. Tak, jakby wszystko było dokładnie zaplanowane.

Paul słuchał jej w milczeniu. Nie chciał jej się przyznać do tego, że również i on ma czasami podobne odczucia.

– Przy tobie wszystko stało się inne. Wszystko nabrało sensu. Czuję, że wreszcie znalazłam coś, na co czekałam bardzo długo. – Złapawszy go za rękę, patrzyła mu głęboko w oczy i powiedziała. – Przy tobie czuję się bezpieczna. Dajesz mi ciepło i bezpieczeństwo. Wszystko nabiera sensu. Nawet, gdy czasem jest mi źle – dokończyła, opuszczając głowę.

To, co powiedziała, wstrząsnęło nim. Czowała się z nim bezpieczna. Przy nim, człowieku, który wzbudzał wiele emocji różnego rodzaju. Ale nigdy nie było to bezpieczeństwo. Nie potrafił sobie nawet tego wyobrazić. Był egoistą, wiedział o tym i nigdy nie dbał o to żeby to zmienić. Było mu obojętne czy kogoś krzywdzi, dbał tylko o siebie i swoje korzyści. W ostatnim czasie widział u siebie pewne zmiany. Ale był pewien, że działa tak tylko dlatego, żeby podłechtać swą próżność.

W stosunku do tej dziewczyny miał mieszane uczucia. Postanowił sobie, że nie pozwoli jej nikomu skrzywdzić. Chciał w swoim egoizmie udowodnić sobie, albo pokazać sobie, że jest takim wspaniałym facetem, który niesie pomoc. Z drugiej strony napięcie, jakie się między nimi wytwarzało, było dla niego czymś zupełnie niezrozumiałym. Nigdy tak nie pożałował, nigdy tak bardzo nikogo nie pragnął. Brednie, pomyślał poirytowany. Teraz wszystko się poplątało. Czemu ona zawsze musiała czymś namieszać? Paul wywoływał skrajne uczucia u kobiet. Od miłości po nienawiść. Zawsze śmiał się z tego. Ale teraz Rain go zaskoczyła. To, co mu powiedziała, było ostatnim, czego spodziewał się od niej usłyszeć. Czowała się przy nim bezpieczna? Uśmiechnął się.

– Powinnaś się uczesać – stwierdził, odgarniając z jej czoła włosy.

– Wkurzają mnie, będzie chyba najlepiej, jeżeli je obetnę – szepnęła.

– Nie rób tego – zaprotestował.

Spojrzeni na siebie. Siedzieli w wielkim łóżku. Naprzeciwko siebie.

Trzymał jej dłoń w swojej. Było między nimi coś dziwnego. Trudnego do zrozumienia. Pomimo, że siedziała tak blisko, a na sobie miała jedynie krótką koszulkę, nie było to dla niego teraz tak istotne. Pociągała go jak żadne inna. Bywało, że dosłownie głupiał na jej punkcie i nie potrafił się kontrolować w jej obecności, jednak w tym momencie nie czuł potrzeby, aby się z nią kochać. To, że była obok, podobało mu się. Odprężyło go. Była taka naturalna. Gdyby teraz zaczęła zachowywać się wyzywająco, tak jak Mauren, rozczarowałaby go.

Czasami nie chciał żeby była aż taka idealna. Wtedy nie miałby skrupułów i poddałby się temu pragnieniu. Może byłoby im razem dobrze. Bywał w związkach, choć nie wiadomo czy można było tak je określić. Z reguły były to tygodniowe, czasem kilkutygodniowe znajomości. Bez żadnego uczucia. Miło spędzony czas i satysfakcjonujący seks. Czy to można było nazwać związkiem? W jego przypadku bywały jedynie takie. Nie licząc jego małżeństwa, które trwało o wiele dłużej, jednakże nic dla niego nie znaczyło.

Odkąd spotkał Rain zaczął traktować ją inaczej. Czuł ogromne pożądanie, ale i troskę o nią. Wywoływała w nim cholernie skrajne uczucia. Gdy pierwszy raz ją zobaczył, poczuł się tak jakby poraził go prąd. Później był notorycznie poirytowany jej obecnością oraz sekretami, którymi wciąż się otaczała. Podejrzewał, że do tej pory nie wie o wszystkim, co się w tamtym czasie działo. Kiedy była z nim w szpitalu bawiła go jej obecność. Po kilku dniach zaczęła go intrygować. A gdy wyjechała do Nowego Jorku ogromnie brakowało mu dziewczyny. Jej powrót ucieszył go, choć nie okazał tego. Później był na nią wściekły. Gdy pojawiła się Lisa przeraziła go jej brawura oraz ironia, jaką potraktowała dziewczynę, z drugiej strony zaimponowała mu jej postawa, w której upatrywał momentami podobieństwa do siebie samego. Kiedy była ranna, cholernie się o nią bał. A gdy byli już tu na miejscu, wciąż dopadały go coraz to nowe doznania. Czasem był na nią tak zły, że miał ochotę najzwyczajniej przylać jej. Najbardziej jednak, lubił się z nią drażnić. Lubiał patrzeć na jej wkurzoną minę, gdy adorował inne kobiety. Uwielbiał jej zmienne nastroje, gdy z potulnego kociaka przemieniała się w agresywną lwicę. Igrał z nią, doprowadzał do wrzenia, a później podsyczał ogień sycąc się tymi płomieniami, którymi

go oplatała.

Wczorajszy wieczór i ta sytuacja, gdy stali naprzeciwko siebie, nawet się nie dotykając. To, co wtedy czuł, zdziwiło go. Tylko z tą dziewczyną coś takiego byłoby możliwe. Była dla niego wielką niewiadomą. Chciała z nim być. Jednakże tyle razy mogła wykorzystać sytuację, tak jak na przykład wczoraj. Gdyby bardziej nalegała, gdyby z nim flirtowała wtedy kochałby się z nią. Sam nie mógłby się powstrzymać. Był przy niej niczym tykająca bomba. Lecz ona nie była taka i być może właśnie to był jeden z czynników, który sprawiał, że była dla niego tak pociągająca. Wszak on był zdobywcą, mężczyzną, który osiągał każdy cel, który sobie wyznaczył, każdą rzecz, której zapragnął. Wiedział, że może mieć dziewczynę w każdej chwili i wiedział też, że chce ją od siebie uchronić, swoje egoistyczne pragnienia odłożył na bok, doskonale zdając sobie sprawę z tego, iż zgodziłaby się na wszystko, gdyby tylko ją o cokolwiek poprosił. Jednak ona trzymała się na uboczu. Nie była nachalna, tak jak inne kobiety w jego życiu. Gdyby wczorajszego dnia pocałowała go, nie dałby rady jej się oprzeć, ale ona nie zrobiła tego.

Czyżby mówiła prawdę, że zależy jej tylko na tym, aby być blisko niego, że nie potrzebuje jego miłości? Przecież tam w szpitalu powiedziała do Lisy, że go nie kocha. Byli tu już kilka miesięcy a ona ani razu niczego mu nie wyznawała, do niczego go nie zmuszała. Nie próbowała na nim żadnych sztuczek. Tyle razy rozśmieszała go. Jej nieudolne próby gotowania i wciąż przydarzające się nieoczekiwane wpadki, to wszystko sprawiło, że czuł do niej jakąś niezrozumiałą dla siebie słabość. Miał ochotę opiekować się nią. Lubił, gdy była obok. Nierzadko w jej obecności zaskakiwał sam siebie. I czuł ten niezrozumiały niepokój, to napięcie, które było w nim momentami przemieszane z ogromnymi pokładami pożądania oraz głodu jej ciała. Jednakże najbardziej zadziwił go ten pierwszy wieczór, gdy przyjechali. W chwili, kiedy zmieniał jej opatrunek, gdy tak do niego mówiła, kazała sobie obiecać, że jej nie zostawi. I to uczucie, gdy jej twarz była tak blisko niego. Poczł wtedy coś, czego nigdy do tej pory nie czuł. Bezradność. Miał przed sobą młodą oraz kruchą dziewczynę. Była taka drobna, szczupła i niska, ale w tamtej chwili miała nad nim przewagę tak

wielką, jakby miał do czynienia z trzymetrowym wielkoludem. Była słaba, miała gorączkę, ale on czuł się bezradny w tamtym momencie niczym dziecko. I chyba właśnie to najbardziej go przeraziło.

– Dlaczego? – Wyrwała go z zamyślenia.

– Co dlaczego? – zapytał zdeorientowany.

– Dlaczego mam ich nie obcinać? – Patrzyła na niego zdziwiona. –

Włosów.

– Ponieważ ładnie wyglądasz w długich – Uśmiechnął się.

– Tak myślisz? – Zmarszczyła nos.

– Tak właśnie myślę – powiedział. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Muszę być na miejscu w środę – powiedziała smutno.

– W tą środę? – zapytał, a ona przytaknęła. – To już niedługo.

– Paul, a może pojechałbyś ze mną? – zaproponowała nieśmiało.

– Myślę, że na razie jeszcze sobie to odpuścimy.

– Przez to wszystko czuję się tak niepewnie – szepnęła cichym głosem.

– Dlaczego niepewnie? – Widział, że jest smutna.

– Wyjeżdżam. Ty zostajesz. Nie wiem, co się stanie. Mam wrażenie, że jak wyjadę to ty znikniesz, tak jakbyś nigdy nie istniał. A to byłoby straszne – powiedziała z przejęciem, co sprawiło, że Paul parsknął śmiechem, a później niespodziewanie ją przytulił.

– A jeżeli obiecuję ci, że nie zniknę i gdy wrócisz, to wciąż tu będę? Czy wtedy poprawi ci to nastrój? – zapytał już poważnym tonem.

– A chcesz bym wróciła? – powiedziała spokojnie. – Tylko odpowiedz szczerze – poprosiła.

– Obiecałaś pokazać mi pewne fantastyczne miejsce, a jeszcze nigdy mnie tam nie zabrałaś. Pozostaje mi zatem pozostać tu i pozwolić ci spełnić swą obietnicę – oświadczył.

– Więc chcesz je zobaczyć? – Ucieszyła się.

– Nie. – Paul przyglądał jej się uważnie. – Chcę żebyś ty mi je pokazała

Rain.

Ścisnęła mocniej jego dłoń, a na jej twarzy pojawił się piękny promienny uśmiech. I to było wszystko co zrobiła, wszystko co powinna zrobić. Nic więcej nie było potrzebne.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytał rzeczowo.

– Dziadek chce abym została u niego dwa tygodnie – powiedziała, sprawiając, że Paul uświadomił sobie fakt, iż miał nadzieję, że będzie to jedynie krótka nieobecność, a ona wróci do niego już za kilka dni. – Ale Ryan powiedział, że muszę z nim też spędzić jakiś czas – dodała, a on poczuł irytację.

Jakim prawem oni mają czelność wymagać od niej, aby na tak długo do nich jechała? To było z jego strony kolejne, egoistyczne oraz głupie pragnienie, bo przecież dość często traktował ją jak piąte koło u wozu i swym zachowaniem sprawiał, iż mogła czuć się niczym zwyczajny natręt. Co prawda nie mówił jej już, że jedno z nich powinno wyjechać jednak nadal postępował w sposób, który dość często ja ranił. To ciągle napięcie dawało mu się we znaki i niestety skutki tego zazwyczaj dotykały Rain. Jednocześnie chciał mieć ją obok siebie, a z drugiej strony za wszelką cenę chciał ją od siebie uchronić.

– Tak długo? – Wyrwało mu się.

– Nie wytrzymam tam tak długo. Zawsze te wizyty mnie wyczerpywały. Były uciążliwe i z reguły nie mogłam się doczekać powrotu. Nie chodzi o to, że miałam dość dziadka czy kogoś tam – powiedziała, zastanawiając się, ponieważ w istocie jedyną osobą, której chętnie unikała, był Luca.

Kuzyn drażnił ją do tego stopnia, że czasami miała ochotę zrobić mu krzywdę i w jakiś sposób się na nim wyżyć, zrobić jakąś przykrość. Bywało tak, że chłopak cholernie obrzydzał jej cały pobyt w Salerno. Jednakże była zbyt nieśmiała, aby odwdziaczyć mu się tym samym. W tym momencie uświadomiła sobie fakt, że Paul wyzwała w niej dziwne instynkty, które zupełnie ją odmieniają i tym razem nie da Luca tej satysfakcji.

– Chyba przesadzasz. – Usłyszała.

– Teraz jest inaczej.

– Dlaczego teraz?

– Będzie jeszcze gorzej. Trochę się do ciebie przyzwyczaiłam – powiedziała, a on uśmiechnął się pod nosem, zadowolony z tego, co usłyszał.

– Rain, obiecaj mi, że zostaniesz tam tak długo jak będzie trzeba.

Jeżeli twój dziadek będzie chciał żebyś została dwa tygodnie, to zostań z nim dwa tygodnie. Nie chcę żebyś z mojego powodu zaniedbywała rodzinę – poprosił. – Również Ryan. Zostań tyle, ile będzie trzeba.

– Ale...

– Ja tu będę, gdy wrócisz. Obiecuję ci to. Nigdy nic nikomu nie obiecuję. Teraz robię wyjątek. – Rain pokręciła przecząco głową. Chciała coś powiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa. – Posłuchaj mnie. Będzie dobrze dla nas obojga, gdy trochę czasu spędzimy osobno. To wszystko z nas opadnie, a sytuacja się wyklaruje. – Widząc nadal jej niezadowoloną minę, dodał. – Jeżeli mi to obiecasz, wtedy i ja ci coś obiecuję.

– Co?

– Cokolwiek będziesz tylko chciała.

– Wszystko? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie przeginaj – powiedział, a ona uśmiechnęła się.

– Dobrze! – oświadczyła zadowolona, a on przez chwilę zawahał się gdyż ta dziewczyna była bardzo kreatywna w swych pomysłach.

– W takim razie, co mam ci obiecać? – zapytał, jednak nie zaspokoił swej ciekawości.

– Powiem ci później. Muszę wszystko przemyśleć. Dobrze?

– Jak sobie życzysz – powiedział, trochę zawiedziony. – Jesteś głodna? Bo ja umieram z głodu.

– Mam szaloną ochotę na kawę i naleśniki – powiedziała i szybko wyskoczyła z łóżka.

– W takim razie idziemy do Betty – zdecydował.

– Myślisz, że ciężko jest zrobić naleśniki? – zapytała.

– Zapomnij o tym. – Roześmiał się. – Rain, ja naprawdę jestem głodny.

– Kiedyś nauczę się gotować. Jeszcze zobaczysz – obruszyła się.

– Nie strasz mnie Rain – powiedział, robiąc przerażoną minę, a ona roześmiała się.

Paul obserwował ją, gdy szli ścieżką przy jeziorze. Była taka uśmiechnięta i rozluźniona. Od czasu do czasu obracała się, a wtedy jej włosy rozsypywały się na wszystkie strony. Gdy opadały na jej uśmiechniętą twarz, słońce odbijało się w nich, tworząc niesamowitą

paletę odcieni. Jej oczy się śmiały. Ona się śmiała. Jakim była fenomenem. I jakim cudem jeszcze nikt jej nie odkrył? Istota wręcz doskonała. Idealna pod każdym względem. Mogła mieć każdego, a wybrała takiego potwora jak ja, myślał. Chociaż przecież powiedziała, że miejsce w jej sercu jest jeszcze wolne. Więc w zasadzie nie wybrała nikogo. Jeszcze nikogo.



## Rozdział 22

### Motyl ze złamanym skrzydłem

W barze spotkali Pedra. Była z nim Laura i Peggy. Usiedli wszyscy przy jednym stoliku. Po chwili przyszła jeszcze Lucy, a Paul poszedł z Pedrem do Betty. Rain widziała jak rozmawiają o czymś we trójkę. Musiał to być jakiś przyjemny temat, bo co chwila wybuchali śmiechem. Rain cieszyła się, że Paul tak dobrze odnalazł się w nowym miejscu i że czuł się tu szczęśliwy.

– Dlaczego wczoraj tak szybko wyszliście? – zapytała Laura wybijając Rain z zamyślenia.

– Lauro, strasznie mi przykro, że was zawiodłem. – Usłyszała za sobą głos Paula, który wracał do stolika niosąc półmisek z herbatnikami i dzbanek z kawą. Poczul się wywołany do odpowiedzi, pomimo tego, że pytanie nie było nawet do niego skierowane.

– Nas raczej nie, ale czarną wdowę na pewno – dodała z przekąsem.

– Czarną wdowę? – zdziwił się Paul.

– Tak wołamy na wdowę Bauer. – Zaśmiała się Lucy.

– Pewnie jest z tego powodu bardzo szczęśliwa – ironizował.

– Coś ty, nawet o tym nie wie! – Peggy swoim zwyczajem nie wykazała się błyskotliwością. – I w sumie to lepiej nic jej nie mów, bo nam się oberwie – powiedziała z przejęciem.

– Peggy, on żartował – powiedziała zniecierpliwiona Laura.

– Tak?! Acha. To dobrze. Ona nas nienawidzi. A w szczególności Rain.

– A czymże jej tak zaszłaś za skórę moja maleńka złośnico? – Paul uśmiechnął się spoglądając na Rain, której mina robiła się coraz bardziej purpurowa ze złości.

– Wczoraj, gdy wyszliście to ona wróciła do baru i wygadywała jakieś głupoty. Że jesteś jak dziecko i że niczego sama nie umiesz zrobić bez pomocy i że nawet do domu sama nie potrafisz wrócić – zwróciła się do Rain.

– Tak – dodała Lucy, zwracając się do Paula. – I powiedziała też, że pewnie jeszcze czytasz Rain bajki, bo inaczej nie może usnąć.

– A potem powiedziała jeszcze, że jesteś... – Laura zatkała Peggy buzię, przerywając jej zapewne tę najbardziej treściwą część wypowiedzi.

– Z jej dalszej gadki można było wywnioskować, że nie jesteś jej ulubienicą – powiedziała, konspiracyjnie uśmiechając się do Paula.

– Właściwie to śpiewam Rain kołysanki – stwierdził niespodziewanie Paul, budząc zdziwienie zgromadzonych.

– Śpiewa dla ciebie? – wyszeptła zachwycona Peggy.

– Co wieczór – powiedziała Rain i pościła oczko do wszystkich, tak żeby nie widziała tego Peggy.

W tym momencie do baru weszła Mauren. Jak zwykle szykownie ubrana i umalowana. Od razu podeszła do stolika.

– Słyszałem, że wczoraj wieczorem nie zakończyłaś jeszcze zabawy i wróciłaś do baru. Doszło też do mnie, że brakowało ci mojej obecności – powiedział Paul z lisim uśmiechem, a cały entuzjazm Rain gdzieś uleciał. Odwróciła głowę w stronę okna. Paul zobaczył to, ale nic nie zrobił, choć w myślach zganił się za to, że ponownie zachowuje się w stosunku do dziewczyny jak ostatni dupek.

– Oczywiście, że mi ciebie brakowało – powiedziała kokieteryjnie.  
– Czy mogę się przysiąc?

– Ależ oczywiście – odpowiedział Paul. – Koniecznie musisz to zrobić.

Mauren przysunęła sobie krzesło i chciała usiąść obok Paula. Wtedy Lucy szybkim ruchem przysunęła się do niego.

– Proszę, tu jest wolne miejsce – powiedziała uprzejmie.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, ale po chwili Mauren usiadła nic nie mówiąc. Lucy uśmiechnęła się porozumiewawczo do Rain. Gdy zobaczył to Paul, nie mógł powstrzymać śmiechu. Rain siedziała obok niego. Gdy zobaczyła jak Lucy sprytnie wykiwała Mauren, uśmiechnęła się. Ale Paul doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jest to jej prawdziwy uśmiech.

– Słyszałem Rain, że we wtorek wyjeżdżasz – powiedział Pedro, a Rain sapnęła ze złości. Miała nadzieję, że chociaż przez jakiś czas nikt o tym nie będzie wiedział.

– Tak – odpowiedziała obojętnie. – Do dziadka.

– Długo cię nie będzie? – zapytała Mauren. Wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni. Mauren nigdy nie zwracała się do Rain. Jednak teraz sytuacja była wyjątkowa.

– Kilka tygodni. Będziesz tęsknić? – powiedziała Rain sprawiając, że jej towarzysze parsknęli śmiechem.

– Słucham? – zapytała Mauren, którą zdziwiło zachowanie Rain.

– Masz problem, z którym prawdopodobnie da sobie radę laryngolog. – Mauren była zaskoczona bezpośredniością Rain, która zazwyczaj milczała.

– Czy twój dziadek mieszka daleko? – zapytała, chcąc zrobić jej na złość.

– Z pamięcią również masz problem, ale bez obawy, przypomnę ci coś, o czym wielokrotnie słyszałaś. Włochy, tam mieszka mój dziadek. Gdy przyniesiesz mapę pokażę ci nawet gdzie leży ten kraj. Z twoich wypowiedzi wynika bowiem, że z tym również możesz mieć kłopot. – Rain była na tyle rozdrażniona, że nie miała żadnych oporów.

– Czy przypadkiem nie przesadzasz – powiedziała ostrzegawczo Mauren.

– Nie przesadzam, nie pielęgnuję, nie sieję, nie podlewam. Ogólnie nie lubię ogrodnictwa – mruknęła Rain, wbijając wściekłe spojrzenie w kobietę.

– Myślisz, że jesteś taka mądra? – zadrwiła, a Rain posmutniała. Mauren postanowiła to wykorzystać. – Twoja matka też... – zaczęła, lecz w oczach Rain pojawił się tajemniczy ogień i złapała dłoń Mauren, która akurat sięgała po herbatnika, po czym z całej siły uderzyła ją o stół przykrywając swoją ręką. Drugą zaś chwyciła leżący obok widelec i wbiła z całej siły w twardą powierzchnię, bezbłędnie trafiając między palce kobiety.

– Wiem, że bardzo kochałaś moją matkę, jednak nie radzę ci tak otwarcie się z tym obnosić. Bynajmniej nie w mojej obecności – powiedziała cicho i uwolniła dłoń kobiety.

Wywołało to poruszenie, jednak nikt się nie odezwał. Nawet Peggy tym razem milczała. Pedro wpatrywał się w Rain uważnie. Siedział naprzeciw niej i doskonale widział coś, czego być może nikt inny nie dostrzegł. Rain precyzyjnie trafiła między palce Mauren, nikt jednak nie

zauważył, że zrobiła to wpatrując się z wściekłością w twarz kobiety. Zadała cios na oślep, perfekcyjnie trafiając w cel, który wyznaczyła jej podświadomość. To był instynkt drapieżcy, coś, z czym dziewczyna się urodziła. Pedro widział jej rozbiegane spojrzenie i zaniepokoił się.

– Wszystko w porządku? – Usłyszał Paula i zobaczył jak dziewczyna uspokaja się. – Mam nadzieję, że nigdy tego na mnie nie wypróbujesz – szepnął ciszej Paul, a w jej oczach pojawiły się złośliwe ogniki, na widok których Pedro uśmiechnął się zadowolony.

– Paul ty zostajesz, prawda? – Mauren zdążyła już dojść do siebie i kuła żelazo póki gorące.

– Oczywiście, że tak. Rain musi odpocząć ode mnie, a ja od niej – odpowiedział przekornie.

– Ty podstępny baranie – warknęła Rain, ale widząc, że patrzy na nią, nie kontynuowała.

– W związku z tym, moje drogie panie, poszukuję partnerki na ten czas. Samotność źle na mnie wpływa – powiedział zadowolony i popatrzył na reakcję Rain. Później schylił się i szepnął jej do ucha.

– A może masz już dla mnie obietnicę? Zrobię wszystko – zobaczył jak szybkim ruchem zerknęła na Mauren. Zagryzła wargę. – Coś wymyśliłaś?

– Nie – powiedziała cicho, budząc jego zdziwienie.

– Ja chętnie ją zastąpię – wypaliła nagle Peggy, patrząc na niego z zachwytem i dodała. – A będziesz mi śpiewał tak jak Rain?

Wszyscy się roześmieli, a Mauren parsknęła pogardliwie. Prawdopodobnie w myślach układała już scenariusz ich przyszłych spotkań. Rain chciała wstać i odejść od stolika.

– Ale ze mnie idiota – powiedział nagle Paul. – Całkiem zapomniałem, że już ustaliliśmy z Pedrem i zamieszka ze mną na ten czas. Pedro, czemu mi nie przypomniałeś? – zapytał z udawanym wyrzutem i spojrzał na niego porozumiewawczo.

– Jakoś mi wypadło z głowy – odpowiedział starzec i uśmiechnął się do Rain.

– Jak to?! – Mauren spojrzała ze złością na Pedra.

– Wiesz, takie męskie wieczory to super sprawa – powiedział Paul. – Pedro, może byśmy jeszcze zaprosili Joe i Teda? – zaproponował.

Cały czas obserwował reakcję Rain. Siedziała teraz z nieprzeniknioną miną i spoglądała w stronę okna, nic się nie odzywając. W pewnym momencie podniosła się z krzesła i wyszła. Za sobą słyszała jeszcze głos Paula, ale nie zwracała już na nic uwagi. Zaczęła biec. Coraz szybciej. W stronę lasu, w stronę domu. Płakała, była zła oraz zawiedziona. Gdy była już na leśnej drodze usłyszała, że ktoś za nią biegnie.

– Rain. – Paul złapał ją za ramiona i gwałtownie obrócił do siebie. Zobaczył na jej twarzy łzy. – Rain. Co się dzieje? – zapytał zdziwiony.

– Czy zawsze będziesz się mną bawił? – Popatrzyła na niego, a jemu zrobiło się cholernie głupio. – Czy to całe przedstawienie było konieczne? Czy sprawiło ci to radość? – Dokończyła już ciszej, powstrzymując łzy.

– Masz rację – powiedział zły na siebie. – Postąpiłem głupio. Nie sądziłem, że tak się tym przejmiesz. Żałuję, że to zrobiłem – wyszeptał, ocierając jej łzy, dziewczyna stała i nic nie mówiła.

– Dlaczego milczysz?

– Ponieważ nie wiem co miałabym ci powiedzieć – odparła, a on roześmiał się.

– Nawrzeszcz na mnie, kopnij w kostkę albo...

– Ale ja nie jestem na ciebie zła – przerwała mu.

– Nie jesteś? – zapytał, a ona zaprzeczyła głową. – Więc zgoda?

– Tak – przytaknęła.

– W takim razie wracajmy coś zjeść. Jestem cholernie głodny – powiedział, ale zobaczył, że Rain nadal stoi w miejscu. – Co znowu? – zniecierpliwił się.

– Ja nie idę – odpowiedziała.

– Przestań zachowywać się jak dziecko. Wybiegłem za tobą jak głupek, a teraz ty nie chcesz ze mną iść? – Zdenerwował się.

– Po prostu nie chcę tam wracać – powiedziała cicho.

– Nie jesteś głodna? – zapytał zniecierpliwiony.

– Jestem.

– To idziesz?

– Nie – szepnęła smutno.

– Więc masz zamiar być nadal głodna, czy zdecydujesz się

łaskawie mi towarzyszyć – zaśmiał się. – A może masz zamiar sama coś ugotować?

Rain była zła. Nie chciała tam wracać. Nie była urażona ani obrażona, ponieważ gdyby wrócili tam, to nie ona miałaby głupią minę, tylko Mauren. Paul źle ją w tym momencie zrozumiał. Rain nie chciała tam wrócić, ponieważ chciała spędzić z nim jak najwięcej czasu. Tylko z nim. Nagle ogarnęła ją złość. Poczowała przypływ gniewu.

– A żebyś wiedział, zamierzam teraz iść i sama coś sobie ugotować!! – krzyknęła ze złością i ruszyła w stronę domu.

– To sobie idź! – krzyknął za nią, po czym ruszył w stronę baru. Zły na nią i na siebie

Rain była zdenerwowana. Nie wiedziała czy postąpiła dobrze. Zachowałam się jak idiotka, myślała. Obraziłam się na niego jak małe dziecko. Chcę żeby traktował mnie jak kobietę, ale nie postępuję jak dorosła.

Przez jakiś czas miała nadzieję, że Paul wróci i że jakimś cudem wszystko znów się ułoży. Weszła do domu, ale nie mogła sobie znaleźć miejsca. Położyła się, ale ciągle myśli wciąż ją dręczyły. Weszła na górę i wyjęła torbę. Zaczęła bezmyślnie wrzucać do niej ubrania. Nie potrafiła się jednak skupić. Wzięła szkicownik i wyszła na taras. Usiadła w fotelu i zaczęła rysować. Po jakimś czasie nie potrafiła skoncentrować się na tym, co robi. Wydarła kartkę i zgmiotła ją. Razem ze szkicownikiem odrzuciła je. Zawsze tak kochała samotność. Stroniła od jakiegokolwiek towarzystwa, a teraz nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Wybiegła z domu i pobiegła w stronę jeziora, ale minęła je i wbiegła do lasu. Chciała odbiec jak najdalej. Nie umiała pozbierać myśli, które teraz kłóciły się ze sobą. Wbiegła do lasu i skierowała się w stronę urwiska. Bieg wyczerpał ją. Gdy się wreszcie zatrzymała, ledwie dyszała. Dalej szła już wolno. Przez moment zastanawiała się czy nie zawrócić. Nad urwiskiem nie była już tak dawno. Chodziła tam z matką. Nigdy nie była tam sama.

– Muszę tam iść – powiedziała sama do siebie, czując, że z jakiegoś powodu powinna tam teraz być.

Minęła niecała godzina zanim doszła na miejsce. Szła bardzo wolno odwołując chwilę, gdy wreszcie tam znajdzie. Wchodząc na niewielką polankę, ku swemu zdziwieniu poczuła się nagle lepiej. Miała

wrażenie jakby wróciła do dobrze znanego miejsca. Miejsca, które miało w sobie wiele dobrej energii. Idąc przez polanę wspominała dawne czasy. Teraz wszystko wydawało jej się o wiele mniejsze. W jej wspomnieniach polana była dużo większa. Teraz okazała się mała. Bardzo mała. Podeszła do urwiska i stanęła nad krawędzią. Spojrzała w dół i przeszedł ją dreszcz. Polana była mała, ale wysokość, która dzieliła ją teraz od jeziora na dole, była dużo większa niż to pamiętała.

Pomyślała, że dobrze zrobiła przychodząc tu. Uspokoili się, a cała złość minęła. Nie myślała teraz o Paulu. Przynajmniej starała się nie myśleć. Teraz była tu jej matka. Wspominała czas, który tu spędzały. Usiadła pod drzewem, pod którym często obie siadały. Rain kładła wtedy głowę na jej kolanach, a Martha opowiadała jej różne historie. Czasem rozmawiały, a czasem po prostu siedziały w milczeniu. Tak bardzo kochała Marthę. Teraz uświadomiła sobie jak bardzo brakuje jej matki. Jak bardzo za nią tęskni. To miejsce przypominało jej rzeczy, które chciała zapomnieć. Tu wróciły uczucia, które chciała uciszyć. Schowała twarz w dłoniach i rozplakała się. Pragnęła, aby teraz była tu z nią jej matka. Żeby znów usiadły razem pod drzewem i rozmawiały. Wspominając matkę, nie myślała teraz o Paulu. Wspomnienia przegoniły gniew, jakim była ogarnięta, gdy tu przyszła. Mijały godziny, jedna za drugą, a ona nie myślała nawet jak długo już tu jest. W pewnym momencie zobaczyła, że słońce już zachodzi. Podniosła się i popatrzyła na niebo. Było takie spokojne, dostojne. Poczwała w sobie niemoc, bezradność i złość. W pewnej chwili zaczęła biec przez polanę w stronę urwiska. W stronę krawędzi. Ku niebu... Spokojnemu niebu, tak jakby chciała uszczknąć trochę tego spokoju dla siebie. Biegając rozłożyła ramiona, a głowę uniosła do góry. Poczwała dreszcz emocji będąc już bliżej krawędzi, bliżej nieba. Była w tym momencie jak motyl. Piękny motyl, ze złamanym skrzydłem.

Wchodząc do baru, Paul próbował opanować złość. Oprócz Pedra i Lucy nie było już teraz nikogo.

– Rain nie przyszła z tobą? – zapytała zmartwiona Lucy.

– Nie – powiedział, zdenerwowany.

Miał ochotę zrobić coś gwałtownego. Wyładować na czymś swój gniew. Już tak dawno nie czuł takiej wściekłości. Zachowywałem się jak

idiota, myślał, robiłem głupstwa. Bawiłem się w uprzejmości. A ta mała robi mi teraz takie przedstawienie. Wymyśliła cały ten przyjazd tu, do tej dziury, odcięła mnie od świata. Wymyśla brednie o jakichś olśnieniach. A ja jak dureń zgadzam się na te jej głupie gierki. Chce tego, to będzie miała. Dlaczego niby mam mieć teraz skrupuły? Chce mnie mieć, będzie mnie miała. A później zostawię ją w cholerę. Sama tego chciała.

– Może masz ochotę napić się czegoś mocniejszego? – Usłyszał Pedra.

Popatrzył na niego. Próbował dopatrzeć się jakichś podtekstów. Pedro był przecież przyjacielem Rain i to właśnie jej stronę powinien trzymać. Ale na twarzy starca zobaczył jedynie zrozumienie.

– Aż tak po mnie widać? – zapytał trochę już spokojniejszy.

– A czy to ważne – powiedział, wzruszając ramionami. – Chodźmy do Joe'go.

– Nie martwisz się o Rain? – Paula dziwiło postępowanie Pedra.

– A czy powinienem? – odpowiedział dyplomatycznie.

– Nie wiem – powiedział gniewnie na wspomnienie, gdy ostatni raz widział się z dziewczyną.

– Lucy, idziemy z Paulem do Joe'go. Może miałabyś ochotę przejść się do Rain, żeby nie siedziała sama?

– Chętnie. – Ucieszyła się. – Mam jej coś powiedzieć?

– Niekoniecznie. – Uśmiechnął się do dziewczyny. – Tylko nie rozrabiajcie.

Idąc do Joe'go obaj milczeli. Paul nie był już taki zły. Zdziwiła go postawa Pedra. Był pewien, że weźmie stronę Rain. Że zacznie się o nią martwić oraz wypytywać, czemu wybiegła z baru i dlaczego z nim nie wróciła. Ale starzec o nic nie zapytał. Zaczęło to dręczyć Paula.

Dlaczego tak się zachowywał? Było to dziwne. Gdy doszli na miejsce, bar był pusty, a Joe był na zapleczu. Gdy ich zobaczył, ucieszył się.

– A gdzie nasza Rain? – zapytał, a Paul zagryzł ze złości wargę. Dlaczego wszyscy na jego widok, pytają o tę gówniarę?

– Jest z Lucy – powiedział Pedro. – A my przyszliśmy do ciebie na małe, męskie spotkanie. Co ty na to?

– Doskonale. – Joe rozpozgodził się. – Już dawno powinniśmy sobie urządzić taki mały rekonesans. Ostatnio Paul poskarżył się, że ma słabą



głowę. Zatem musimy mu pozwolić poćwiczyć. – Zaśmiał się.

Po chwili rozmawiali już w najlepsze, a Paul był na tyle rozluźniony, że przestał myśleć o Rain. W towarzystwie Joe'go nie można było się nudzić. Zawsze wesoły Włoch, opowiadał teraz o pobycie w swoich rodzinnych stronach i o nieustających zabawach do białego rana.

– Miałem zamiar zostać tam jeszcze trochę – powiedział Joe. – Niedługo zacznie się winobranie. A wtedy zabawa przybiera na sile. – Zaśmiał się tubalnie, robiąc znaczącą minę, a Paul z Pedrem spojrzeli na siebie i roześmieli się.

– Rain jedzie teraz do Włoch – powiedział obojętnym tonem Pedro.

Paul przez ten czas nie myślał o dziewczynie. Teraz przypomniał sobie wcześniejsze zajście i uśmiechnął się do siebie pod nosem. Złość już mu przeszła. Rozmowa z przyjaciółmi i alkohol, pomogły mu zapomnieć o niedawnym incydencie. Teraz wspominał oskarżenia, jakie wysuwał pod adresem Rain. Wywiozła mnie tu i odcięła od świata, zaśmiał się w myślach. Idiota ze mnie. Miała prawo nie chcieć ze mną wrócić. Niepotrzebnie się tak wściekłem. Był wdzięczny, że Pedro zabrał go tu zanim zrobił coś głupiego. Jeszcze raz stwierdził, że to miejsce i ci ludzie mają na niego dobry wpływ. Paul w gniewie stawał się nieobliczalny. Mógłby później żałować czegoś, co niepotrzebnie by zrobił albo powiedział. Prawdopodobnie Pedro od początku zorientował się w sytuacji.

– Rain wyjeżdża? – usłyszał Joe'go. – Paul, ale ty chyba zostaniesz?

– Jasne, że zostaję, przeciąż nie będę nigdzie z gówniarą jechał.

– Świetnie. W takim razie będziesz miał okazję wzmocnić swoją głowę. – To mówiąc roześmiał się gromko. – Jak długo jej nie będzie?

– Pewnie kilka tygodni. – Paul wzruszył obojętnie ramionami.

– Tygodni? O, to dość długo. – Zdziwił się Joe.

– Pewnie zostanie na winobraniu, sam wiesz, że dopiero wtedy rozkręca się tam zabawa – powiedział obojętnie Pedro, doskonale zdając sobie sprawę, jakie wrażenie robi to na Paulu.

– Na winobraniu? – zapytał Joe, zerkając na Pedra z kpiącą miną. – Rain i winobranie? Nie sądzę, ona nie nadaje się na takie imprezy. –

Zachichotał.

– A dlaczego miałyby się nie nadawać? – powiedział Pedro.

– Jakbyś nie znał Rain. Odkąd była dzieciakiem nic się nie zmieniła. Mówię ci, że nie nadaje się na takie imprezy. Gdy dwa lata temu byłem u swojej rodziny, to widziałem się z jej bratem. Wyleciał wcześniej do Stanów żeby coś załatwić i miał wrócić za kilka dni z powrotem. Ale Rain do niego wciąż wydzwaniała, musiał po nią specjalnie przyjechać wcześniej i zabrać ze sobą. – Zaśmiał się. – Mówię wam, gdybyście widzieli minę Ethana padlibyście ze śmiechu. Co za człowiek. Miał ważną sprawę w kraju, ale musiał wszystko zostawić, bo nie chciał jej pozwolić lecieć samej. Właśnie, aż dziw bierze, że ją tu samą puścili.

– Nie jest przecież sama i jakby nie było, to już od dawna jest dorosła. To jej sprawa gdzie i z kim przebywa, więc jej bracia nie powinni decydować za nią – powiedział Paul, a Pedro uśmiechnął się pod nosem.

– Masz rację – przytaknął Joe. – Ale chyba jeszcze tu wróci? – zapytał.

– Oczywiście. A dlaczego miałyby nie wrócić, ja jej przecież tego nie zabronię, bo w sumie jakby nie patrzeć, jestem jedynie jej gościem i gdyby nie ten fakt, to sprawa wyglądałaby inaczej. Wtedy by nie wróciła, niestety teraz wróci – wymruczał, wpatrując się w kufel piwa, który trzymał w dłoni.

– Myślę, że gdybyś ją poprosił, aby nie wracała, to...

– Nie mam zamiaru o nic główniarę prosić. – Nie pozwolił, aby Pedro wypowiedział się do końca. Zdał sobie jednak sprawę z tego, że zabrzmiało to niegrzecznie. – Powiem wam szczerze, że nie do końca jest mi znany wizerunek Rain jaki przedstawiacie. Czasem mam wrażenie, że chodzi o dwie różne osoby. Nieśmiała, stroniąca od ludzi dziewczyna, to nie jest Rain, którą znam. – Popatrzył na nich z politowaniem.

– Mnie też dziwi jej ostatnie zachowanie, jednak doskonale pamiętam ją kiedyś. Kilka lat temu widziałem ją u jej dziadka. Snuła się posępna po kątach. Chciałem do niej podejść, ale Ryan zlitował się nad nią i wyszli gdzieś razem. Diego się o nią zawsze bardzo martwi.

Szczerze mówiąc, tę letnią imprezę zawsze organizuje tylko po to, żeby ją zobaczyć – powiedział, a następnie zwrócił się do Pedra. – Nie zastanawiało cię nigdy, dlaczego Martha przywoziła tu tylko Rain? Mi to nigdy nie dawało spokoju – stwierdził, na co Pedro obojętnie wzruszył ramionami.

– A czy to ważne? – zapytał. – Martha bardzo kochała Rain. Pewnie chciała pobyć z małą jakiś czas sama. To wszystko.

– Może masz rację. Ech, ta Rain. – Zaśmiał się. – Zawsze jak tu przyjeżdżały to coś się musiało stać. Ten dzieciak był taki cichy i nieśmiały, ale zawsze jak jakaś katastrofa się wydarzyła, to od początku było wiadome, że macza w tym palce Rain.

– Nie wierzę żeby aż tak się tu wam dała w kość – powiedział Paul, a Joe i Pedro spojrzeli na siebie i wybuchli śmiechem.

– Uwierz mi, wszystko co tu słyszałeś, to święta prawda – stwierdził Joe. – Dziwię się, że ona w ogóle chce jechać – dodał, ni z tego ni z owego.

– Dlaczego? – zapytał Paul.

– Ty pytasz dlaczego? – Joe zaśmiał się i poklepał go po ramieniu. – Przecież ona jest zapatrzona w ciebie jak w obrazek.

– Przesadzasz – powiedział Pedro, a Joe spojrzał na niego z politowaniem, następnie zwrócił się do Paula.

– Ja zawsze mówię co myślę, nie miej mi tego za złe Paul. I swoje wiem. No przecież widzę jak ona się przy tobie zachowuje. – dodał z szerokim uśmiechem.

Paul nie wiedział co powiedzieć. Ta historia zaczęła się w takim niecodziennym momencie i była tak zaskakująca, wręcz nieprawdopodobna, a on momentami zachowywała się jak desperat, który sam nie wie, co robi.

– Nawet jeżeli by tak było, a nie jest, to nie byłoby to dla niej dobre – powiedział zamyślony. – Nie jestem facetem, który uszczęśliwia kobiety.

– Jasne. Powiedz to wdowie Bauer. – Zaśmiał się Joe, a Paul przewrócił oczyma.

– Nie chodzi o to, Joe. Mauren to nie Rain. Rain powinna znaleźć sobie kogoś, kto da jej to, na co zasługuje. Ja niestety nie jestem tym

gościem. Momentami nawet nie wiem o co tej dziewczynie chodzi. Natomiast Mauren to ten typ kobiety, którego staram się unikać, momentami przypomina mi moją ex żonę.

– Byłeś żonaty? – Zdziwił się Włoch.

– Każdemu zdarza się popełnić jakąś głupotę – mruknął pod nosem.

– Głupotę mówisz? – Zaśmiał się ponownie Joe i spojrzał porozumiewawczo na Pedra. – To wypijmy może za tą głupotę, której nie zamierasz popełnić.

– Tu się ukrywacie. – Usłyszeli za sobą głos Teda i zobaczyli jak wchodzi do baru razem z Dylanem. – Widzę, że nie próżnujecie.

– Wzmacniamy głowę Paula – powiedział Joe z uśmiechem.

– Uważaj Paul, teraz jak Rain wyjedzie, to mogą cię za bardzo wziąć w obroty – powiedział cicho Pedro, a Paul poczuł nagłą potrzebę kopnięcia go w tyłek. Dlaczego on ciągle o tym mówi? Czy każdego ma zamiar o tym poinformować?

– Rain wyjeżdża? – Usłyszał Teda i Dylana jednocześnie.

– Tak – powiedział ponuro.

– To będziemy mieli więcej czasu na lokalne rozrywki. – Zaśmiał się Ted, a Paul nagle zrozumiał jak musiała się czuć Rain.

– Lokalne rozrywki? – zapytał.

– No wiesz, bar – odpowiedział Ted.

– I bar – dodał Joe.

– I jeszcze bar – zakończył Pedro, Paul popatrzył na niego, a ten tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Gdzie jest Rain? – Usłyszał Dylana i aż go ścisnęło. Czemu ten chłopak zawsze pyta o Rain?

– Jest w domu z Lucy – odpowiedział Pedro, a Paul miał ochotę zrzucić go ze stołka. Może jeszcze niech zaproponuje mu żeby do nich poszedł.

– Lucy szła przed chwilą z Peggy i Stacy – powiedział zdziwiony Ted.

– A Rain z nimi nie było? – zapytał Joe.

– Były same.

– Pewnie jest w domu – powiedział Pedro, a jego obojętny głos

zaczął działać już na nerwy Paulowi.

W tym momencie weszła do lokalu Mauren. Nie spodziewała się go tu zastać. Już przy wejściu zaczęła próbować tych swoich sztuczek. Joe popatrzył na Paula i zaśmiał się.

– Racja, nie jesteś „tym gościem”. – Uśmiechnął się i mrugnął do niego.

– Pedro, chyba już pójde do domu – powiedział niespodziewanie Paul. Nie mógł przestać myśleć o Rain.

– Dlaczego? Zostań jeszcze – odpowiedział Pedro, a Paul w tym momencie pomyślał, że starzec specjalnie stara mu się utrudnić wyjście.

– Trochę się martwię o Rain – powiedział do niego cicho.

– Ale dlaczego? – Pedro wydawał się robić to celowo.

– Na przykład dlatego, że miała zamiar sobie sama coś ugotować – powiedział konspiracyjnie.

– Ale przecież... – zaczął starzec, ale gdy zobaczył zatroskaną minę Paula powiedział. – Gotować? To faktycznie chyba powinieneś już iść do domu. Panowie, na nas już czas – oznajmił zebrany.

– Paul, już wychodzisz? – zapytała zawiedziona Mauren. – Jeszcze pomyślę, że mnie unikasz? – dodała kokieteryjnie.

– To mogłoby mnie zabić – powiedział łapiąc się za serce, co rozśmieszyło Joe'go.

– Więc zostań. Inaczej będę musiała sobie znaleźć kogoś innego. – Spojrzała zalotnie, a Paul pomyślał, że nie pasuje do niej ta poza nieśmiałej lani. Wyglądała wręcz karykaturalnie.

– Mauren – oznajmił. – Twe słowa zraniły mnie tak dotkliwie, że nie będę mógł spać nocą. – Jego drwina była oczywista dla każdego, tylko nie dla osoby, do której była skierowana.

– Więc zostaniesz? – Ucieszyła się.

– Dobranoc Mauren – powiedział, wychodząc. Gdy był już na dworze usłyszał gromki śmiech.

– Co za głupia baba – stwierdził i usłyszał jak Pedro zachichotał. Przy barze Betty, spotkali Lucy z koleżankami.

– Nie ma z tobą Rain? – zapytał Paul.

– Nie. Byłam u niej, ale nikogo nie zastałam. Czekałam jakiś czas, ale nie wróciła, więc przysłam – powiedziała.

– Trzeba było wejść do środka. Może położyła się spać – powiedział

Paul.

– Weszłam. Nie było jej w środku. – Popatrzyła na Paula z niepokojem.

– Może poszła nad jezioro – powiedział, starając się zachować spokój, ale zaczął się o nią martwić.

Zostawili dziewczyny i ruszyli w stronę domu. Pedro szedł powoli. Spokojny oraz opanowany. Paul martwił się o Rain.

– Pójdę szybciej. Ty dojdiesz sobie powoli – powiedział i ruszył, nie czekając na odpowiedź starca, który teraz uśmiechał się pod nosem, kręcąc głową.

Droga zajęła mu wyjątkowo kilka minut. Prawie biegł. Po wejściu do środka zorientował się, że nikogo nie ma w domu. Nikogo oprócz Frajera. Po wejściu na górę zobaczył wyciągniętą torbę i powrzucone do niej niedbale ubrania. Oczywiście również po całym pokoju porozrzucone były jej ciuchy.

– Cała Rain. – Uśmiechnął się, ale nadal był zaniepokojony jej nieobecnością.

Wyszedł na taras. Obok fotela leżał szkicownik. Podniósł zgniecioną kartkę i wyprostował. Zobaczył piękne promienne słońce i nadciągające w jego stronę czarne, burzowe chmury.

– Co ona ma z tymi chmurami? – zaklął i wyszedł przed dom.

Było już szaro i chłodno. Poszedł w stronę jeziora. Pewnie poszła się wykapać. Ale gdy był już nad jeziorem nie zastał tam Rain. Przez chwilę pomyślał, że coś jej się stało. Że kąpała się i że... cholera, nie potrafił nawet myśleć o tym, co mogło się stać. Była przecież zdenerwowana.

– Gdzie ta idiotka jest? Rain!!! – krzyknął, ale odpowiedziała mu cisza.

Na brzegu nie było jej ubrań, a to trochę go uspokoiło. Pomyślał, że może już wróciła, ale gdy doszedł do domu, zastał tam tylko Pedra. Popijał sobie spokojnie whisky.

– Jest tu Rain? – zapytał Paul.

– Nie ma – odpowiedział Pedro. – Napijesz się?

– Jak możesz być taki spokojny do cholery jasnej? – Zdenerwował się Paul.

– Wcale nie jestem spokojny – stwierdził, a Paul przyglądał mu się ze zdziwieniem.

– Gdy dziś wróciłem do baru bez Rain, to nawet o nią nie spytałeś – powiedział z wyrzutem. – A gdybym zrobił jej krzywdę? Taki z ciebie przyjaciel? – dodał podniesionym głosem.

– Rain ci ufa. Więc i ja ci zaufałem – powiedział Pedro. – I jak widzę dobrze zrobiłem.

Paul patrzył na niego zdziwiony i nie wiedział co powiedzieć. Miał ochotę usiąść i napić się, ale myślał, że jej jeszcze nie ma, doprowadzała go do szaleństwa. Na dworze było już ciemno.

– Gdzie ona może być? – powiedział do siebie.

– Wróci. – Spokój Pedra drażnił go.

– Pójdę jeszcze jej poszukać. Ty tu zostań – oświadczył, po czym odszedł.

Pedro siedział na tarasie i patrzył jak znika w ciemności. Pokręcił głową z uśmiechem.

– Jak dzieci – powiedział sam do siebie. Po kilku minutach zobaczył nadchodzącą Rain i zaśmiał się cicho.

Gdy wracała było już ciemno. Cały dzień pełen emocji, sprawił, że była ogromnie zmęczona. Gdy dochodziła już do domu widziała światło na tarasie. Jej myśli kłębiły się chaotycznie. Chciała zobaczyć Paula, a jednocześnie bała się jego reakcji. Lecz gdy weszła na ganek zastała jedynie Pedra.

– Jesteś sam? – zapytała niepewnie.

– Tak – odpowiedział uśmiechnięty.

Rain stała w miejscu i nic nie mówiła, nie chciała zadać pytania, na które chciała znać odpowiedź. Była w impasie. Pedro podniósł się z krzesła, podszedł do niej i ucałował w czoło.

– Dobrze, że już wróciłaś – powiedział. – Idź się połóż. Paul zaraz przyjdzie. Poszedł cię szukać.

– Szuka mnie? – zapytała trochę zaskoczona.

– Tak. Ale teraz idź się połóż, widzę, że jesteś zmęczona.

Rain nie miała siły się z nim spierać. Cały dzień prawie nic nie

jadła, a teraz ledwie utrzymywała się na nogach. Pożegnała się z Pedrem i poszła na górę. Gdy tylko znalazła się w łóżku prawie natychmiast pojawił się Frajer, a po chwili rozległo się kojące mruczenie.

– Jest na gorze. – Usłyszał Paul, gdy tylko doszedł do domu. – Ja już pójdę. Ty też powinieneś się położyć.

– Odprowadzę cię – powiedział pośpiesznie do Pedra.

– Nie trzeba. Przejdę się – odpowiedział.

– Ale...

– Masz na nią dobry wpływ. Na początku nie sądziłem, że aż tak wielki, ale to dobrze dla niej – powiedział, a Paul spoglądał jak starzec odchodzi zamyślony.

– Co za dziwny człowiek – wyszeptał sam do siebie.

Czasami wydawało mu się, że Pedro wie, co stanie się z moment. Tak, jakby to on pisał scenariusz, według którego oni odgrywali swe role. Zawsze spokojny i obojętny. Nigdy nie spotkał takiego człowieka. Pedro był opanowany, tak jakby nic nie było w stanie wytrącić go z równowagi. Jednak na widok Rain jego twarz łagodniała. A w jego oczach pojawiała się nieznana czułość. Pojawiało się tam coś jeszcze, coś, czego nie mógł nigdy sprecyzować. Tak jakby staruszek starał się czegoś w dziewczynie doszukać.

Paul wszedł na górę i popatrzył na śpiącą Rain. Ona jednak nie spała. Po chwili poczuła jak Paul kładzie się obok niej i obejmuje ją.

– Nigdy więcej mi tego nie rób. – Usłyszała, a odwróciwszy się do niego, przytuliła go mocno. – Martwiłem się o ciebie – powiedział z naganą.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Głuptasie, to ja powinienem cię przeprosić – powiedział i pocałował ją w czoło.

W momencie, gdy tylko pojawił się Paul i przytulił ją, poczuła, że wszystko wróciło na swoje miejsce, że teraz już wszystko będzie dobrze. Poczuli się znów bezpiecznie.

– Gdzie byłaś? – zapytał. – Byłem nad jeziorem, ale nie znalazłem cię. Chodziłem we wszystkie możliwe miejsca.

– Byłam nad urwiskiem – powiedziała cicho. – Wiesz, miałam dziś wrażenie, że potrafię latać.



– A to wrażenie miałaś w którym miejscu? – zapytał gniewnie. – Przypadkiem nie na krawędzi urwiska?

– Przecież nie skoczyłabym. – Zaśmiała się.

– Rain, nawet niektóre ptaki nie potrafią latać – powiedział cicho.

– A motyle? Czy są takie motyle, które nie potrafią latać? – zapytała sennie.

– Tylko jeden – szepnął, wkładając dłonie w jej włosy. – Ty...

Rain westchnęła, czując jego ręce. Uwielbiała, gdy przeczesywał jej włosy. To było coś, na co mogła czekać całą wieczność. Słyszała jego oddech. Czowała jego ciepło. Bezpieczeństwo. Wszystko nabierało sensu, gdy był z nią. Czowała, że nie będzie już bez tego potrafiła żyć.

– Gdy trzymasz swe dłonie w mych włosach to... – Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa. – Nigdy nic lepszego mnie nie spotkało – wyszeptała, ale on milczał. – Przepraszam, że dziś nie wróciłam do baru – powiedziała. – Ja po prostu chciałam spędzić jak najwięcej czasu tylko z tobą.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Paul żałował całego tego dnia i swego zachowania.

– Powinnam.

– Ach Rain. Obiecuję ci, że teraz spędzimy resztę czasu razem, tylko we dwoje. A jeżeli będziesz grzeczna, to może nawet spróbujemy coś ugotować. – Zaśmiał się.

– Naprawdę?

– Z gotowaniem żartowałem. – Przytulił ją, zadowolony, że jest cała. Na myśl o urwisku przeszły go ciarki. – Moja ty mała dziewczynko. Śpij już.

## Rozdział 23

### Ostatnie tchnienie

Na lotnisku czekał na nią Franco. Riley była zdziwiona, nigdy wcześniej nic takiego nie miało miejsca, to zawsze ona jechała tam gdzie jej kazano. W tym wypadku miała skontaktować się z nimi po wylądowaniu. Zaniepokoiła się, gdyż być może coś się stało.

– Co tu robisz? – zapytała, budząc jego zaskoczenie.

– Plany uległy niewielkiej zmianie – wyjaśnił krótko. – Chodźmy, samochód czeka.

– Co się dzieje? – dociekała.

– Wyjaśnię ci to w aucie – powiedział, ale ujrzał, że nie ruszyła się z miejsca.

– Czy Goran...

– Przed momentem powiedziałem, że nastąpiła zmiana planów. Sprawa Gorana teraz cię nie dotyczy. Musisz...

– Co do jasnej cholery się tu dzieje? – warknęła. – Mam pilnować jakiejś gówniary i czekać na telefon. A gdy już dostaje ten cholerny telefon i stawiam się na miejsce, to okazuje się, że sprawa, którą miałam się zająć teraz mnie nie dotyczy. Co tym...

– Milcz – zażądał. – Jesteś tylko najemnikiem, nie masz prawa tak się zachowywać. Musisz wykonywać pol...

– Tak wiem – powiedziała z pogardą. – Muszę wykonywać polecenia. Tylko wytłumacz mi, co to mają być za polecenia. Jestem najemnikiem, zabijam. Tego mnie uczono, czy teraz zmieniam specjalizację? A może zatrudnicie mnie w przedszkolu?

– Idziemy – powiedział chłodno i nie czekając na odpowiedź złapał ją za rękaw i pociągnął za sobą.

Gdy byli już na zewnątrz wepchnął ją bezceremonialnie do samochodu. Opadła na miękkie, skórzane siedzenie limuzyny, a Franco usiadł naprzeciw niej.

– Słucham – warknęła.

– Tak już lepiej – powiedział i przyglądał jej się uważnie. – Tak jak nadmieniałem, plany uległy zmianie.

– Tak, nadmieniałeś i przypuszczam, że zaraz powiesz mi jakiej.

Ponieważ o zmianie planów informujesz mnie już trzeci raz muszę ci uświadomić, że dotarło do mnie po pierwszym. Może i jestem tylko najemnikiem, ale potrafię myśleć – Dodała z ironią, a on spojrzał na nią i pomyślał, że Ananiasz miał rację.

Coś w jej zachowaniu uległo zmianie i wcale mu się to nie spodobało. Stała się zbyt zuchwała, a to nie wróżyło dobrze. Gdyby faktycznie poznała prawdę, to mogliby mieć z nią duże problemy.

– Goran wyjechał, nie wiemy gdzie teraz jest – skłamał.

– Mam wrócić do Stanów? – zapytała ponuro.

– Niezupełnie – powiedział, a w nią wstąpiła nadzieja.

– Zabierasz mnie do siebie? – zapytała, a on ujrzał w jej wzroku ekscytację, która go zdziwiła. Co się działo z tą dziewczyną?

– Masz nowe zadanie do wykonania – powiedział, a z niej uszło powietrze.

– Kto? Mam czekać na kopertę, czy przekażesz mi dane teraz? – zapytała bezbarwnym tonem.

– Tym razem nie chodzi o typowe zlecenie, Riley – powiedział.

– Zatem słucham, co...

– Chodzi o chłopca. Ma siedem lat i musisz zająć się nim przez kilka dni, później dostarczysz go w umówione miejsce – oświadczył, przerywając jej w pół zdania, gdy ujrzał, że chce coś powiedzieć. – Żadnych pytań. To bardzo ważne zadanie. Chodzi o kogoś bardzo wpływowego. Chłopiec ma przebywać pod dobrą opieką, a na koniec musisz bezpiecznie dowieźć go do miejsca, o którym się dowiesz.

– Mam zajmować się dzieckiem? – zapytała niedowierzająco.

– To nie jest zwyczajne zajmowanie się dzieckiem – zirytował się.

– Ale ja jestem..

– Najemnikiem? Tak, jesteś nim i to zobowiązuje cię do wykonywania powierzonych zadań bez zadawania pytań. Chyba nie wyobrażasz sobie żebym powierzył opiekę nad dzieckiem komuś ze zwyczajnych najemników. Ty jesteś młodą dziewczyną, jesteś prawie dzieckiem. Kto jak nie ty zajmie się lepiej siedmiolatkiem?

Te słowa uderzyły w nią, wpatrywała się w niego wzrokiem, w którym nie było żadnych emocji, jednak w jej sercu wszystko oszalało. Mówił prawdę. Wszystko, co powiedział, teraz do niej dotarło. Była

dzieckiem, a oni pozbawili jej dzieciństwa. Zrobili z niej bezlitosną zabójczynię.

– Gdzie jest ten dzieciak? – zapytała chłodno.

– W aucie obok. Pojedziecie do Rzymu. Wynajęliśmy wam tam dom. Na miejscu dostaniesz adres. Zaopiekujesz się dzieciakiem i masz dopilnować żeby czuł się dobrze.

– Ile to potrwa?

– Kilka dni, może tydzień – powiedział, a ona wysiadała z limuzyny.

Podeszła do beżowego lexusa i usiadła za kierownicą. Była zła, zawiedziona i zrezygnowana. Pilnowała dziewczyny i w chwili, gdy poznała wreszcie przyjaciela, wezwali ją. Miała nadzieję, że dostanie się do Luca, że porozmawia z nim, pozna go bliżej. Zamiast tego, powierzono jej opiekę nad jakimś dzieciakiem. Nie napawało jej to radością.

– Cześć. – Usłyszała i spojrzała w lusterko wsteczne.

Uśmiechnęła się, to był odruch bezwarunkowy. Do tego dzieciaka nie sposób było się nie uśmiechnąć. Ciemne włosy układające się w poczochną fryzurę, której kosmyki przysłaniały błękitne oczy dziecka.

– Cześć mały – powiedziała. – Jak masz na imię? Ja jestem Riley.

– Jim. Mogę usiąść z przodu? – zapytał, a później dodał chytrze. – Chciałbym siedzieć obok ciebie, ponieważ jesteś bardzo fajna.

– Myślę, że poradzimy sobie z ewentualną kontrolą policyjną – powiedziała, uśmiechając się pod nosem. – Chodź tu, mały cwaniaku.

– Jesteś naprawdę bardzo fajna. – Usłyszała, gdy chłopiec już wgramolił się na przednie siedzenie. – A ten burak Franco zawsze każe mi siedzieć z tyłu – poskarżył się.

– Podzielam twoje zdanie Jim, ale lepiej żeby ten burak tego nie usłyszał – poradziła. – Wiesz gdzie mamy jechać? – zapytała, a chłopiec wyjął ze schowka kopertę, w której był adres oraz klucze i podał jej, a ona roześmiała się. Może wcale nie będzie tak źle – pomyślała.

Opiekowanie się chłopcem było przyjemnością. Nie wiedziała nawet, czym to jest konkretnie spowodowane. Chłopiec był przesłodki. Mały cwaniaczek, ale niesamowicie sympatyczny. Zastanawiała się, kim jest ten dzieciak. Był ważny dla Wtajemniczonych, więc może był dzieckiem kogoś znaczącego. Próbowwała podpytać dziecko, ale chłopiec

niewiele mówił o rodzicach, a ona nie chciała zadawać pytań wprost. Woląca z nim rozmawiać. Dziecko było urocze, a ona czuła się w jego obecności normalną dziewczyną. Wszystko było takie oczywiste. Chodzili na spacer, robili zakupy, a ona czuła się niczym starsza siostra albo młoda mama. Robili posiłki, oglądali kreskówki, grali w gry. Byli nawet w wesołym miasteczku. Dlatego gdy po tygodniu dostała telefon poczuła żal. Było jej tak dobrze z dzieckiem, że nie myślała nawet o Luca. Od czasu do czasu dzwoniła do Alexa, któremu opowiedziała, że zajmuje się dzieckiem przyjaciółki. To było cudowne. Od bardzo dawna nie czuła się tak wspaniale i swobodnie.

Informacja, że następnego dnia ma dowieźć chłopca na przedmieścia Rzymu, zasmuciła ją. Gdy dowiedział się o tym chłopiec, jego jedyną reakcją był mocny uścisk, którym ją obdarzył. Również i on bardzo polubił Riley, można było powiedzieć, że obdarzył ją swą dziecięcą miłością. Rodzinnym uczuciem. W nocy niewiele spała. Cały dzień spędziła udając przed Jimem, że jest wesoła. Ale prawda była taka, że znowu to wszystko wracało. Że ponownie pogrążała się w tym czarnym świecie, jej świecie. To bolało coraz mocniej. Normalność jakiej zaznała z chłopcem właśnie się skończyła.

Pod wieczór wsadziła Jima do auta i pojechała pod podany adres. Jechała wolno, chciała jak najdłużej przebywać z dzieckiem. Miejsce gdzie miała go dostarczyć to był jakiś stary zabytkowy dom. Wokoło stały niewielkie drewniane budynki. Droga do domu wiodła przez winnice.

– Znasz to miejsce? – zapytała, a chłopiec pokręcił przecząco głową.

Gdy wysiedli z auta wzięła chłopca za rękę i podeszła do ogromnych, masywnych drzwi. Zadzwoiła i czekali dość długi czas zanim ktoś im otworzył. Facet ubrany w czarny garnitur wskazał im drogę, nic nie mówiąc. Riley dziwnie się czuła. To wszystko było takie chłodne i odpychające. Mężczyzna kazał im zejść schodami w dół, a ona miała ochotę odkręcić się na piecie i wyjść z chłopcem.

– Jego rodzice są na dole? – zapytała, ale mężczyzna nic nie odpowiedział.

Odetchnęła, gdy zamiast ciemnego lochu trafiła do jasno

oświetlonego tunelu. Dół był przysposobiony do zamieszkania. Pomarańczowe, ciepłe światło, sprawiało, że było tu nawet sympatycznie. Prowadząc chłopca trzymała jego drobną rączkę mocnym uściskiem. Jej serce biło mocno, była przejęta tym, że niedługo pożegna się z dzieckiem i ponownie zostanie sama. Te emocje zagłuszyły inne. Zagłuszyły jej instynkt, który aż krzyczał o niebezpieczeństwie, które ona odbierała jak smutek, spowodowanym bliskim rozstaniem z dzieckiem.

– Dalej nie idziesz. – Usłyszała i poczuła żal.

– Zaprowadzę dziecko do rodziców – oświadczyła, chcąc pobyć z chłopcem jeszcze dłużej.

– Tym zajmiemy się my. – Usłyszała głos z tyłu i ujrzała jak do Jima podchodzi kobieta, w której rozpoznała jednego z najemników. Coś w niej drgnęło. Coś było nie tak.

– Chcę porozmawiać z rodzicami dziecka – powiedziała chłodno i ujrzała jak kobieta odchodzi z chłopcem, który rozglądał się wokoło.

– Wracasz na górę, wykonałaś polecenie. – Usłyszała i odwróciwszy się gwałtownie do mężczyzny wbiła w niego wściekły wzrok.

– Muszę wiedzieć, że dziecko bezpiecznie dotrze do rodziców. Prowadź mnie do nich. Natychmiast!

– Tu nie ma jego rodziców. Nie miałaś dostarczyć go do rodziców – powiedział, a ją nagle oblało gorąco. Niebezpieczeństwo. Dziecko nie było bezpieczne.

– Co tu się dzieje? – warknęła.

– Na chłopca czeka pewien polityk.

– Polityk, co do jasnej cholery polityk ma wspólnego z dzieciakiem, po co...

– To snuff – warknął, a ona spojrzała na niego zdezorientowana.

– Snuff, co to jest do jasnej cholery snuff?!

– Ten facet zapłacił żeby móc go zabić – powiedział, a ona patrzyła na niego, a później się roześmiała. Jednak gdy zobaczyła, że jego mina jest poważna, śmiech uwiązał jej w gardle.

– Ja pierdole, o czym ty mówisz? Przywiozłam dzieciaka, miałam go dostarczyć bezpiecznie pod ten adres. Miałam się nim kurwa

opiekować, więc nie chrzań mi teraz, że mają go zabić! – wrzasnęła.

– Miałaś się nim opiekować, żeby dotarł tu bezpiecznie dla tego faceta – powiedział chłodno. – Na tym twoje zadanie się kończy.

– Spierdalaj z łapami – warknęła, gdy mężczyzna położył dłoń na jej ramieniu. – Jeszcze raz mnie dotkniesz, a przysięgam, że cię zabiję – wyszeptała lodowatym tonem, a facet cofnął dłoń i zrobił krok w tył. Doskonale wiedział, że dziewczyna jest do tego zdolna.

– Wyjdź – powiedział.

– Przeprowadź chłopca i zrób to kurwa w tym momencie, bo inaczej będziesz tego bardzo żałował – powiedziała zdecydowanym tonem. – Zabieram go ze sobą.

– Rozkaz był...

– Wsadź sobie w dupę ten jebany rozkaz. Chłopiec idzie ze mną! – zażądała.

– Nie możesz. Franco...

– To musi być jakaś pomyłka.

– Powiedział, że gdyby były jakieś problemy, to masz do niego zadzwonić. – Usłyszała i wyciągnęła telefon.

– O co tu chodzi? – zapytała, gdy tylko usłyszała głos Franco.

– Dostarczyłaś chłopca?

– Tak, ale nastąpiła jakaś pomyłka. On nie jest tu bezpieczny.

– Więc wracaj. Twoje zadanie skończone – powiedział, a ona parsknęła śmiechem.

– Ty chyba nie wiesz, co tu się dzieje. Oni chcą tego dzieciaka...

– Jego życie zostało sprzedane, Riley – powiedział, a ona nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Odmawiam wykonania zadania – oświadczyła bez wahania. – Zabieram tego dzieciaka ze sobą i nie powstrzymasz mnie. Jeżeli będzie trzeba to zabiję ich wszystkich.

– Nie możesz tego zrobić.

– Zabroń mi – powiedziała hardo. – Myślisz, że boje się tych ludzi? Wiesz dobrze, że nie stanowią dla mnie problemu, a nawet gdyby, to nie...

– Nie boję się o moich ludzi, ale ty powinnaś się bać – dodał złowieszczo, a ona przełknęła ślinę. Coś jej się tu nie podobało.

– Wolę zginąć niż pozwolić zabić to dziecko – oświadczyła.

– Nie mówię o tobie – powiedział, a ona zamarła. Całą sobą czuła, że jest w potrzasku i za moment spotka ją coś niedobrego. Nie myliła się.

– Cześć Riley. – Tym razem wesoły głos Alexa nie ucieszył jej. – Zgadnij na kogo się natknąłem?

– Na kogo? – zapytała ze łzami w oczach.

– Na twojego szefa, to klawy gość. – Usłyszała i już wiedziała, co jest karta przetargową Franco.

– Alex, musisz natychmiast stamtąd...

– Życie Alexa zależy od ciebie. Jeżeli w ciągu dziesięciu minut nie dostanę telefonu z wiadomością, że opuściłaś dom bez dziecka, twój przyjaciel zginie i nie będzie to łagodna śmierć – powiedział i rozłączył się zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Z jej oczu popłynęły łzy.

Nie mogła pozwolić, aby zabili jej przyjaciela. To było tylko kilka rozmów telefonicznych i jedno spotkanie, ale znaczył dla niej więcej niż ktokolwiek. Odwróciła się w stronę chłopca, który stał kilka metrów dalej i rozmawiał z kobietą. Serce pękało jej z bólu. Wiedziała, że teraz musi podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu. Śmierć dziecka, czy śmierć Alexa. Nie mogła uratować ich obu. W tym momencie chłopiec odwrócił się do niej i gdy ujrzał łzy w jej oczach, podbiegł do niej i przytulił mocno.

– Nie martw się. Jeszcze się zobaczymy. Teraz muszę iść pobawić się z takim panem, on ma dla mnie dużo zabawek. Ale poproszę Franco żebym znowu mógł z tobą zamieszkać – powiedział czystym, jasnym głosem, a ona nie mogła nawet wydobyć z siebie głosu.

Z jej oczu spływały potoki łez, gdy stała i przyglądała się jak kobieta podchodzi i zabiera dziecko. Riley nie mogła ruszyć się z miejsca, wszystko wokoło wirowało, a ona nie mogła zebrać myśli. Poczowała silne dłonie zaciskające się na jej ramionach i unoszące ją ku górze. Jak przez mgłę widziała ściany domu, później ją wypchnęli, a właściwie wyrzucili na zewnątrz. Gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi oprzytomniała. Poderwała się z ziemi i podbiegła do drzwi. Nie mogła dopuścić do śmierci dziecka. Nie myślała już teraz o Alexie, chciała uratować Jima. Jednak drzwi były ogromne, masywne, a ona nie miała tyle siły, aby je otworzyć. Walila w nie dłońmi, które zaczęły po



jakimś czasie krwawić. Zaczęła biec wokół budynku. Jednak to był stary dom, nie do zdobycia. Wszystkie okna okratowane. Nie było szansy na dostanie się do środka. A do niej z każdą mijającą sekundą docierało, że jest za późno na to, aby ocalić temu dziecku życie. Po godzinie przestała próbować. Jedyne, co teraz czuła, to jedno wielkie otępienie. Wsiadła do auta i odjechała. Serce pękało jej z bólu i bezradności. W tamtym momencie wiedziała jedno. Za śmierć dziecka Franco poniesie kiedyś konsekwencje. Bycie najemnikiem było jednym wielkim skurwysyństwem. A ona postanowiła, że Franco kiedyś się o tym przekona.

Tożsamość mężczyzny, który zapłacił z śmierć Jima poznała już następnego dnia. Ten człowiek nie przeżył kolejnej nocy. Gdy podrzynała mu gardło, nie słuchała nawet jego tłumaczeń. Być może było to błędem.

## Rozdział 24

### Licząc krople deszczu

Nad ranem obudził go odgłos deszczu. Leżał z zamkniętymi oczyma, przysłuchując się, jak krople miarowo rozbijają się o szyby. Zawsze lubił deszcz. Teraz uśmiechnął się pod nosem na myśl o dziewczynie obok. Może to nie przypadek. W pokoju panowała cisza. Gdy otworzył oczy zorientował się, że obok niego leży Frajer. Rain zniknęła. Paul westchnął.

– Jasne. – Pokręcił głową, wstając z łóżka.

Zszedł na dół, ale i tam jej nie było. W całym domu było cicho. Zaniepokoił się.

– Głupia dziewczyna – powiedział do siebie, wychodząc z domu. – Mam nadzieję, że nie poszła nad to cholerne urwisko, bo nawet nie wiem jak tam dojść.

Miał zamiar iść nad jezioro i sprawdzić czy nie przyszło jej do głowy popływać, ale gdy był już przed domem zobaczył ją... Na jej widok cofnął się i schował na ganku, tak, żeby go nie widziała. Stał teraz i przyglądał się jej w milczeniu. Miała na sobie tylko jego biały podkoszulek. Był teraz kompletnie przemoczony. Ona cała była mokra. Obracała się wokoło z uniesionymi w górze rękoma, tak jakby próbowała złapać spadające krople deszczu. Buzię uniesioną miała ku niebu. Śmiała się. Paul spoglądał na nią z zachwytem. Pomyślał, że jej rodzice nadając jej imię, mieli chyba jakieś przeczucie.<sup>28</sup>

W pewnej chwili coś obok niego upadło, a ona odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Stała teraz przed nim bosa. Podkoszulek przylegał do jej ciała, bezczelnie obnażając każdy jego fragment, a włosy oblepiały jej twarz. Wyglądała tak cholernie pociągająco.

– Pada – wyszeptała.

– Właśnie widzę – odpowiedział.

Oboje byli zakłopotani. Ona tym, że została przyłapana, a on tym, że przyglądał się jej jak jakiś napalony smarkacz.

– Wejźmy do domu, musisz się przebrać – powiedział i wyciągnął do niej rękę. – Zmokłaś.

– Chodźmy – wyszeptała i roześmiała się, a złapawszy go za rękę,

pociągnęła za sobą.

– Gdzie ty chcesz iść? – Zdziwił się.

– Popływać – powiedziała. – Idziesz ze mną?

– A jeżeli nie?

– Ścigajmy się – krzyknęła i pobiegła w stronę jeziora, a on spoglądał jak biegnie przed siebie.

Był oszołomiony całym tym zajściem, jej zachowaniem, tak niecodziennym. Była niesamowicie pobudzona, nie miał pojęcia, co było tego powodem, być może deszcz.

– Przegrasz! – krzyknęła, nie oglądając się nawet za siebie.

– Nie bądź taka pewna. – W tym momencie całe to wariactwo udzieliło się również i jemu.

Wybiegł na polanę tak jak stał. W samych dżinsach. Również na boso. Z każdym krokiem ogarniało go coraz większe szaleństwo. Biegając czuł jak rozpiera go energia. Gdy dobiegł do jeziora, Rain była już w jeziorze.

– Przegrałeś! – krzyknęła podskakując z zadowolenia.

Patrzył jak stoi po kolana w wodzie i oddycha ciężko po niedawnym biegu. Nie mógł uwierzyć, że udało jej się tak szybko dobiec.

– To był falstart. Nie liczy się – powiedział wchodząc do wody.

– Właśnie, że liczy. – Podskakiwała zadowolona, a Paul pchnął ją tak, że wylądowała w wodzie.

– Ty... ty podły... – krzyknęła wynurzając się.

– Ja ci zaraz dam podłego. – To mówiąc ponownie ją popchnął.

– Przegrałeś. – Roześmiała się perliście. – Czy dlatego się złościł?

– Nie złościsz się. Cieszę się – powiedział, podtrzymując ją przed ponownym upadkiem, który tym razem nie stałby się za jego przyczyną.

– Więc przyznajesz, że wygrałam? – powiedziała podstępnie.

– Jeżeli dopłyniesz ze mną na środek jeziora, wtedy przyznam, że przegrałem – powiedział wpatrując się w jej radosną twarz.

– Na środek? – Sposępniała.

– Trzeba było tak nie skakać. – Patrzył jak ciężko oddycha, zmęczona niedawnymi emocjami. – Więc dobrze, jeżeli dasz radę, to obiecuję cię później zanieść z powrotem do domu, na mych własnych,

osobistych plecach – powiedział, uśmiechając się szeroko.

– Dobra – stwierdziła zadowolona, a po chwili już płynęli. Paul obserwował ją. Płynęła całkiem sprawnie. – Nauczysz mnie nurkować? – powiedziała w pewnym momencie.

– Teraz?! – Zaśmiał się rozbawiony.

– A czemu nie? – wysapała, a on pomyślał, że może nie powinien pozwolić jej się tak forsować.

– Gdybyś nie zauważyła, to przypominam ci, że nadal pada deszcz. To po pierwsze. Po drugie jesteś coraz bardziej zmęczona, a musisz jeszcze wrócić na brzeg. Po trzecie...

– Ale zakład nie obejmuje powrotu – powiedziała nagle, a on pomyślał, że się przesłyszał.

– Nie obejmuje powrotu? O czym ty mówisz? – Przestał płynąć i wpatrywał się w nią teraz zdziwiony.

– Mówiłeś o dopłynięciu na środek. – Uśmiechnęła się. – I wydaje mi się, że później powiedziałeś, że do domu wrócę na twoich plecach – powiedziała, przyglądając mu się z niewinną miną.

– Powiedz, że żartujesz – wysyczał.

– Żartuję – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

– Rain, do diabła, nie wygłupiaj się. – Zdenerwował się, nie wiedząc jak dokładnie ma zinterpretować jej odpowiedź.

– Oczywiście, że żartowałam – powiedziała, podpływając do niego. – Wygrałam – wyszeptała.

Paul rozejrzał się. Byli na środku jeziora, a on nawet się nie zorientował. Zastanawiał się, jakim cudem udało jej się dopłynąć. Była przecież taka zmęczona, tam na brzegu.

– Po trzecie? – zapytała, a widząc jego zdziwioną minę, dodała. – Nie dokończyłeś, co po trzecie?

– No tak. – Zaśmiał się. – Po trzecie to coraz bardziej pada, jeżeli to przeoczyłaś – powiedział, zupełnie nie pamiętając, o czym wtedy myślał.

Dziewczyna znowu go rozproszyła. Jej bliskość ponownie sprawiła, że wróciło to niepokojące napięcie. Nie potrafił myśleć o niczym innym tylko o tym, że jej ciało ponownie jest tak blisko niego. Zaledwie kilka centymetrów dzieliło ich od siebie. Od czasu do czasu

czuł jej nogę na swym biodrze, podczas gdy jej ręka muskała jego ramię. Dziewczyna zachowywała się normalnie, jednak on reagował na nią w sposób, jakiego się obawiał. Miał wrażenie, że za moment straci kontrolę i przyciągnie ją do siebie, a później już nie wypuści. Będzie całował, dotykał, pieścił, smakował jej skóry. Będzie robił wszystko, aby... Zaklął pod nosem.

– Opanuj się – mruknął do siebie, jednak niewystarczająco cicho, aby ona tego nie usłyszała.

– Słucham? – zapytała, spoglądając na niego zdziwiona, tym niewinnym bezpretensjonalnym spojrzeniem.

Była tak prostolinijna i szczerą we wszystkim, co robiła i co mówiła, że tą prostotą wszczyniała w nim prawdziwy huragan. Szukał sposobu, aby jak najszybciej skłonić ją do wyjścia z jeziora. Pomyślał, że najlepiej będzie ją przestraszyć.

– Wąż – powiedział cicho, a ona popatrzyła na niego pytająco. – Za tobą jest wąż, może powinniśmy już...

Wrzasnęła nie pozwalając mu skończyć i zrobiła coś, czego zupełnie nie wziął pod uwagę. Całym ciałem przywarła do niego i zarzuciła mu ręce za szyję, twarz wtulając w jego policzek. Czy mogło być gorzej?

W momencie, gdy tylko ją poczuł, krew wzburzyła mu się w żyłach, a każdy mięsień jego ciała napiął się gwałtownie. Zamarł w jednej chwili, czując się tak, jakby właśnie wpadł w pułapkę. Słyszał jej oddech, czuł bicie jej serca, zwłaszcza, że przyspieszyło swój rytm przerażone wizją czającego się za nią gada, którego tak naprawdę nie było. Bezwiednie objął dziewczynę, a ona jeszcze bardziej wtuliła się w niego, oplatając jego biodra nogami. Zastanawiał się czy wyczuje jego podniecenie, którego przecież nie mógłby teraz ukryć. Jediną pociechą był fakt, iż byli w tym momencie na środku jeziora i jego ruchy były ograniczone. Miał na sobie spodnie, przez co istniała nadzieja, że nie zorientuje się jak bardzo jej teraz pragnie. Na tym właśnie starał się skupić. Ale ona była tak cholernie pociągająca. Woda kołysała ich ciasno splecionymi ciałami, a odgłos deszczowych kropli rozbijających się o niepokorną taflę jeziora mieszał się z jej niespokojnym oddechem. Poczul jak odwraca powoli głowę, muskając jego policzek swymi

ustami. Zerknęła za siebie, a później odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego z niewypowiedzianym pytaniem w przepastnych oczach. Swą twarz trzymała tak blisko, że prawie czuł jej usta na swoich i jedyne o czym mógł w tym momencie myśleć, to pocałunek. Tak bardzo pragnął ją teraz pocałować.

– Już sobie poszedł? – Usłyszał i w jednej chwili otrząsnął się ze swych myśli.

– Kto sobie poszedł? – zapytał, zupełnie rozkojarzony.

– Wąż. – Padła krótka odpowiedź, którą sprawiła, że przez moment patrzył na nią zdziwiony, a po chwili głośno się roześmiał, co sprawiło, że dziewczyna odepchnęła go gwałtownie i spojrzała na niego ze złością.

– Tak, Rain. Wąż sobie już poszedł. Odmaszerował, gdy tylko usłyszał jak wrzeszczysz – powiedział ze śmiechem, a ona chcąc go uderzyć zanurzyła się w wodzie.

Chwycił ją za ramiona i przytrzymał na powierzchni. Zorientował się, że była zmęczona. Deszcz przybrał na sile. Padało teraz tak bardzo, że momentami miał wrażenie, jakby był pod wodą.

– Dasz radę dopłynąć do brzegu? – Zaniepokoił się.

– Myślę, że tak – przytaknęła niepewnie.

– Nie bój się. Jestem przy tobie. – Wypowiadając te słowa poczuł się dziwnie.

– Wiem. – Usłyszał i w tym momencie nie było już tego erotycznego napięcia między nimi, zastąpiła je troska o nią.

Droga powrotna nie była tak straszna jak się wydawała. Gdy dopłynęli, Rain usiadła na brzegu, zmęczona ciężko oddychała. Paul usiadł obok niej.

– Masz już dla mnie obietnicę? – zapytał nagle.

– Obietnicę? – zdziwiła się. – A, obietnicę. Nie musisz mi niczego obiecywać. Po prostu bądź tu gdy wrócę. – Uśmiechnęła się i wstała. – Wracamy?

– Dobrze, wracajmy – powiedział zaskoczony. – Wskakuj mi na plecy.

– Jesteś zmęczony – wyszeptała. – Mogę się przejść.

– Wskakujesz czy nie? – Spojrzał na nią zaczepnie. – To twoja ostatnia szansa.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i już po chwili była na jego plecach.

Była lekka. Bardzo lekka. Jeżeli wcześniej miał jakiegokolwiek obawy czy da radę ją donieść do domu, to teraz zniknęły zupełnie. Oplotła jego szyję rękoma, a głowę położyła na jego ramieniu. Słyszał jej oddech. Jej przyjemny, cichy oddech. Czuł jej nogi na swych biodrach. Sytuacja była dość podobna, jednak tam w jeziorze czuł się inaczej. Teraz nie było tego napięcia, w tym momencie czuł radość. Cały ten dzisiejszy ranek to było jedno wielkie szaleństwo. Jednak było mu to potrzebne.

– Nie zmęczyłeś się? – zapytała.

– Nie. – Padła krótka odpowiedź.

– Na pewno?

– Mam ci to udowodnić? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, zaczął biec w stronę domu.

Rain, zaskoczona jego spontanicznością, jeszcze bardziej przywarła do niego. To dodało mu skrzydeł. Czując jej bliskość ponownie zaczęły napływać do jego głowy myśli, od których dopiero co się uwolnił. Rain zaczęła pisać na przemian śmiejąc się. Gdy dobiegł do domu był już tak zmęczony, że nie zauważył, iż ktoś na nich czeka. Stał teraz z Rain opierając się o nią i spoglądał na zdziwioną minę Mauren oraz uśmiechniętego Pedra.

– Zapomnieliśmy parasola – wypaliła bez zastanowienia Rain, a on parsknął śmiechem.

Byli kompletnie przemoczeni. On miał na sobie tylko dżinsy, a Rain jego podkoszulek. Oboje byli boso i stanowili niecodzienny widok. Pedro głośno się roześmiał.

– Nie przyszlście do Betty, więc postanowiłem się do was przejść i sprawdzić czy wszystko u was w porządku – powiedział po chwili milczenia, przybierając tę swoją obojętną minę.

– Podwoziłam go. – Mauren krótko wyjaśniła powód swej wizyty.

– Myślałam, że masz większy dom – zwróciła się do Rain.

– Całkowicie nam wystarcza – powiedział Paul i wepchnął dziewczynę do środka. – Chodź, przebierzemy się.

Gdy byli już w środku wbiegli na górę chichocząc jak małe dzieci.

– Zapomnieliśmy parasola? – Zaśmiał się Paul. – Nie mogłaś

wymyśleć czegoś lepszego?

– Na przykład, zgubiłam szkło kontaktowe? – zapytała i roześmieli się, uciszając się nawzajem.

– Dobra, przebieramy się – powiedział Paul.

Rain wzięła kilka ciuchów i zeszła na dół wziąć szybki prysznic. Paul uwinął się dość szybko. Gdy zszedł na dół, w salonie czekała już na niego Mauren. Ubrana jak zawsze nienagannie.

– Widzę, że ogarnęło was lekkie szaleństwo – powiedziała.

– Bardzo lekkie. – Zaśmiał się na wspomnienie ich ciasno splecionych ciał.

– Taki mokry, wyglądasz jeszcze bardziej pociągająco – powiedziała kokieteryjnie i podeszła do niego.

W tym momencie otworzyły się drzwi łazienki i wyszła Rain. Miała na sobie jasne dzinsy i różową bluzkę. Mokre włosy, spięła niedbale w górze. Twarz miała zarumienioną, a kilka kosmyków włosów opadało jej na czoło. Odgarnęła je niedbale i uśmiechnęła się do niego.

– Jak widzę nie należysz do przesadnie pedantycznych kobiet – powiedziała uszczypliwie Mauren, a Paul roześmiał się.

– Pedantycznych? – Spojrzał na Rain i oboje parsknęli śmiechem. Mauren nie była zadowolona z tego, że obrócili to w żart.

– Słyszałam też, że nie potrafisz gotować – ciągnęła nie zadając sobie sprawy z tego, że nie robi to na nikim wrażenia.

– Paul potrafi – odpowiedziała Rain, obojętnie wzruszając ramionami.

– Ależ Mauren, powinnaś być z tego powodu zadowolona. – Paul uśmiechnął się do niej czarująco. – W innym przypadku nie poznałabyś mnie.

– Będziecie dziś szli do miasteczka? – zapytał Pedro, który właśnie wszedł do domu.

– Właściwie to mieliśmy zamiar spędzić ten dzień sami. – Paul uśmiechnął się do Rain porozumiewawczo.

– A co będziecie robić sami? – Wykrzywiła się Mauren.

– Myślę, że coś byśmy wymyślili – powiedziała Rain. – Ale chyba powinniśmy iść do Betty. Jesteś głodny? – zapytała Paula.



– Jak wilk – odpowiedział.

Już mieli wychodzić, gdy do domu wbiegł mokry Frajer i otrząsnął się tuż pod nogami Mauren.

– Fuj – Kobieta kopnęła kociaka, który schował się za nogami Paula.

– Jesteś u mnie w domu, chociaż nawet cię nie zaprosiłam. Kopiesz mojego kota, a niczego ci nie zrobił. Krytykujesz mnie, chociaż ja nie odezwałam się do ciebie nawet słowem – powiedziała Rain chłodny tonem. – Na twoim miejscu nie robiłabym tego.

– Ten brudas... – rozpoczęła, lecz niedane było jej skończyć.

– Wyjdiesz sama czy potrzebujesz pomocy?

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Paul z Pedrem wymienili się spojrzeniami, ale nic się nie odezwali. W końcu Mauren dała za wygraną wychodząc z domu.

– To dwumiejscowy samochód, więc wszyscy się nie zmieścimy. Z tyłu wejdzie jeszcze trzecia osoba, ale cztery nie zmieszczą się na pewno – powiedziała, podchodząc do sportowego auta.

– Pójdę pieszo – zaproponowała Rain i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę lasu.

Deszcz wciąż padał. Szła pomału rozmyślała o ostatnich zdarzeniach i uśmiechała się do siebie. Gdy obudziła się dzisiejszego ranka, miała przeczucie, że to będzie udany dzień. Przez chwilę leżała obok Paula, wsparta na łokciu i przyglądała mu się, gdy spał. Oddychał miarowo oraz spokojnie. Miał piękną twarz. Dotknęła delikatnie dłonią jego policzka. Dwudniowy zarost lekko drapał. Delikatnym ruchem, aby go nie obudzić, odgarnęła mu z czoła włosy. Lubiła przyglądać się jego twarzy. Spoglądać w jego ciemne oczy. I jego usta, jego piękne usta. Dotknęła ich opuszkami palców. Poruszywszy się nieznacznie, westchnął, a ona przestraszona cofnęła rękę. Później wstała i zeszła na dół. Padało, a ona zapragnęła wyjść na dwór. Później wszystko zawirowało. Z każdą minutą, każdą sekundą była bliżej, bliżej tego szaleństwa, które ogarnęło ich nieco później. To był wspaniały poranek. Wiedziała, że nikt jej tego nie może odebrać. Nagle poczuła, że ktoś łapie ją od tyłu.

– Aaaa – wrzasnęła przestraszona i zobaczyła Paula, który zakreślił

się z nią wokoło. – Co ty tu robisz?! – krzyknęła zła.

– Obiecałem, że spędzimy ten czas razem. – Zaśmiał się na widok jej miny. – Ale jak chcesz to mogę sobie...

– Nie!! – powiedziała gwałtownie, a on ponownie się roześmiał.

– O czym tak myślałaś? – zapytał po chwili.

– Słucham? – Zakłopotana się.

– Szłaś taka zamysłona, że nawet mnie nie usłyszałaś.

– Szczerze? – Zaśmiała się.

– Jak najbardziej – zażądał.

– Myślałam o tym, że dobrze wyglądasz z takim zarostem. –

Uśmiechnęła się.

– To dziwne – powiedział i roześmiał się głośno. – Moja żona wciąż na niego narzekała.

– Nie miała racji – powiedziała Rain.

– Dlatego nie jest już moją żoną. – To mówiąc przygarnął ją do siebie ramieniem.

A później poszli śmiejąc się w stronę miasteczka. Spędzili tam prawie cały dzień. Odwiedzili Betty, Joe'go. Wciąż z kimś rozmawiali. Jednak, pomimo, że nie byli sami, oboje mieli wrażenie, że są tylko oni. Spoglądali od czasu do czasu na siebie, uśmiechając się porozumiewawczo. A Joe i Pedro wymieniali między sobą znaczące spojrzenia.

Cały dzień był idealny. Tylko jedna myśl, jedna wielka, przebrzydła myśl, wciąż uporczywie wracała. Już jutro w południe jej tu nie będzie. I tylko to nie dawało jej spokoju. Jedyne to. Gdyby nie ta drobna rzecz, to ten dzień byłby najwspanialszym dniem w jej życiu, ponieważ było w nim coś magicznego. Jakaś intymność, której do tej pory nie zaznała.

## Rozdział 25

### Gubiąc deszczowe łzy

Wieczorem, gdy już wrócili do domu, usiedli na tarasie. Deszcz wciąż padał. Milcząc, wsłuchiwali się w jego odgłosy. Paul wszedł do domu i po chwili wyniósł butelkę wina i dwa kieliszki. Rain uśmiechnęła się do niego łagodnie. Dlaczego ona nic nie mówi, pomyślał. Dlaczego dziś nie zachowuje się tak jak roztrzepany dzieciak? Dlaczego dziś zachowuje się jak prawdziwa kobieta? Dręczył się. Był trochę zdziwiony jej przemianą. W pewnym sensie nawet onieśmielony. Jednocześnie ułatwiała mu, jak i utrudniała tę sytuację. Gdyby zachowywała się jak każdego dnia, podrażniłby się z nią jak co wieczór. W tej chwili nie wiedział nawet jak się zachować i co powiedzieć.

– Nie chcę wyjeżdżać – odezwała się w pewnym momencie.

– Ale musisz – odpowiedział. – Odpoczniesz trochę. Zobacysz się ze swoimi braćmi z dziadkiem. Nie widzieli cię od bardzo dawna, na pewno tęsknią za tobą.

– Tak. Ale...

– Będziesz do mnie dzwonić? – zapytał, przerywając jej, a ona uśmiechnęła się.

– Codziennie – powiedziała. – Oczywiście, jeżeli mogę. – Popatrzyła na niego niepewnie, a on zniecierpliwił się.

– Frajer, powiedz swojej pani, żeby nie zadawała głupich pytań, bo dostanie głupie odpowiedzi. – Kociak zamiauczał łaszcząc się do Paula.

– Lubi cię. – Uśmiechnęła się.

– Jeszcze słowo, a pojedzie z tobą – burknął.

Rain zaśmiała się. Wiedziała, że Paul polubił kota. Jednak nie chciał się do tego przyznać. Wciąż udawał, że ledwie go toleruje, ale wiele razy przyłapała go jak bawi się z nim. Uczucie było wzajemne. Frajer uwielbiał swego pana i gdy tylko miał okazję wskakiwał mu na kolana. Paul oczywiście udawał, że niczego nie widzi, a gdy Rain odwracała wzrok zaczynał głaskać kota. Z czasem robił to już odruchowo.

– Musisz się wyspać – powiedział nagle. – Chodź. Położysz się już spać.

– Możesz dziś ze mną...

– Przecież wiesz, że tak – wyszeptał, kiedy ona już weszła do domu.

Wszedł na górę pierwszy. Położył się na łóżku z rękoma pod głową i westchnął. Czuł się dziwnie. Zawsze mówił jej żeby wyjechała. Chciał tego. Początkowo. Z czasem po prostu przestał o tym myśleć. Była, bo była. Teoretycznie nie przeszkadzała mu w niczym, choć wymyślał tysiące powodów, aby udowodnić sobie, że tak jest. Aby dać jej do zrozumienia, że jej nie potrzebuje. Ale prawda była taka, że chciał, aby z nim była. Potrzebował jej. Po chwili usłyszał jej kroki, a za moment poczuł jak wchodzi na łóżko.

– Wiesz, czego najbardziej będzie mi brakowało? – wyszeptała po chwili.

– Czego? – zapytał.

– Twych dłoni w mych włosach – powiedziała i pogładziła go po policzku, a on uśmiechnął się zdając sobie sprawę z tego, że i jemu będzie tego brakowało.

– Jak wrócisz będę miał już brodę – zażartował.

– W zasadzie zawsze mogę ci ją zgolić – stwierdziła, a on zaśmiał się.

– Z twoimi zdolnościami oraz zręcznością, wolałbym zrobić to sam – powiedział i wsunął swe dłonie w jej włosy. Tak jak lubiła. Poczuł jak zadrżała.

Leżeli teraz naprzeciwko siebie. Bardzo blisko. On obejmował ją jedną ręką, a drugą przeczesywał jej piękne, długie włosy. Ona trzymała swą drobną dłoń na jego policzku. Ich twarze były tak blisko siebie. Zagarnął ją ramieniem, przysuwając jeszcze bliżej siebie. Jego usta prawie dotykały jej ust. Czuł jej oddech na swej twarzy. Pragnął ją pocałować. Tak bardzo chciał teraz dotknąć choćby na moment jej ust. To pragnienie aż bolało. Usłyszał jak westchnęła. Zagryzł wargę i pocałował ją w czoło.

– Dobranoc – wyszeptał, chowając twarz w jej włosach.

Starął się nie myśleć o tym, co stało się przed chwilą. O tym, co poczuł. Ponieważ tym razem było inaczej. Tym razem wystarczyłby mu pocałunek. To, co czuł, w pewnym stopniu przeraziło go. Nie chciał

nawet o tym myśleć. O jednym pocałunku... Już po chwili spali, uśpieni monotonnym odgłosem deszczu.

Ranek znów powitał ich deszczem. Rain starała się uśmiechać, ale były to tylko nieudane próby. Nie odzywali się do siebie zbyt wiele. Ten dzień był tak inny od tych wszystkich, które tu razem spędzili. Paul sam zrobił śniadanie, które zjedli w milczeniu. Nawet Frajer był tego dnia osowiały, jakby rozumiał, co się dzieje. O dwunastej przyjechał Joe. Miał zawieźć ją na lotnisko. Paul sam chciał ją odwieźć, ale Rain poprosiła go, aby został. Prawdopodobnie był to dobry pomysł. Woląa pożegnać się z nim tu, niż na lotnisku. Nie była pewna czy wsiadłaby wtedy do samolotu. Joe wyniósł torby.

– Czekam w samochodzie – krzyknął, szybko wsiadając do auta, ponieważ lało teraz niesamowicie.

– Więc będziesz dzwoniła? – zapytał Paul, uśmiechając się.

– Tak. – Spoglądała na niego. – Więc... do zobaczenia – szepnęła cicho, a Paul przygarnął ją do siebie i pocałował w czoło.

– Biegnij szybko do samochodu. Strasznie leje – powiedział. – Do zobaczenia Rain.

Rain odwróciła się i pobiegła do samochodu. Deszcz faktycznie lał teraz dosłownie strumieniami. Gdy podbiegła do auta zatrzymała się z ręką na klamce. Przez chwilę stała tak. Odwróciła się i zobaczyła Paula stojącego przed domem ze zdziwioną miną. Joe coś mówił, ale ona nawet go nie słuchała, tylko pobiegła z powrotem w stronę Paula i z całej siły wtuliła się w niego. Teraz stali oboje na deszczu. Czuł jak szybko bije jej serce. Uniosła głowę i spojrzała na niego, a on poczuł znów to samo palące pragnienie, co wczorajszego wieczoru.

– Bądź tu, gdy wrócę – wyszeptała, muskając go delikatnie ustami. O jej twarz rozbijały się kolejne krople deszczu, kryjąc łzy, których nie chciała mu pokazać.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnił. – Będę tu na ciebie czekał, Rain.

Uśmiechnęła się smutno. Gdy odchodziła wiedział, że płacze, czuł to. Z całej siły powstrzymywał się przed tym, żeby nie zatrzymać jej i nie osuszyć jej pięknej twarzy z tych niepotrzebnych łez. Patrzył jak samochód odjeżdża. Nawet, gdy nie było go już widać, Paul stał w

deszczu spoglądając na drogę, na której zniknął. Nie chciał wracać teraz do domu. Do pustego domu. Puścił się pędem w stronę jeziora. Biegł szybko. Chciał zgubić swe myśli. Niechciane myśli. Zostawić je daleko za sobą.

Była już na lotnisku, gdy zadzwonił telefon. To był Ryan. Nie mogła z nim teraz rozmawiać. Odrzuciła połączenie. Napisała szybko sms'a, że jest na lotnisku i jutro będzie na miejscu, a później wyłączyła telefon. Było jej smutno. Czuła się samotna i opuszczona. Jadąc tu z Joe, prawie nic nie mówiła, chciało jej się płakać, a Joe chyba to zrozumiał, bo zazwyczaj gadatliwy, teraz milczał.

– Nie martw się, zaopiekujemy się twoim chłopakiem – powiedział do niej z uśmiechem, na pożegnanie.

Wsiadając do samolotu, musiała się niemal zmuszać, żeby nie uciec. Gdy już wystartowali siedziała w fotelu załamana. Czuła się tak, jakby część siebie zostawiła tam, w drewnianym domku, przy pięknym jeziorze, otoczonym lasem. Daleko, daleko stąd.



To wydawało się być jednym wielkim koszmarem, z którego nie potrafiła się przebudzić. Jeżeli wydawało jej się początkowo, że zapomni szybko o śmierci Jima, to pomyliła się. Błękitne, roześmiane oczy chłopca prześladowały ją każdej nocy. Każdy sen zawierał w sobie jakąś część chłopca, sprawiając, że nie mogła spać. Ale gdy nie spała, było w niej pełno myśli. To było niesamowite. Zabijała już tak wiele razy i nigdy nie miała wyrzutów sumienia. Odbieranie życia było dla niej normalnością. Nie miała z tym żadnego problemu. Dlaczego teraz było inaczej, jakim cudem teraz wszystko tak przeżywała? Czy chodziło o przywiązanie emocjonalne? Przecież spędziła z chłopcem zaledwie tydzień, jedynie siedem dni. A miała już wcześniej zlecenia gdzie musiała być z kimś blisko, udawać przez długi czas uczucie. Bywało, że zdążyła przez ten czas polubić kogoś, jednak potrafiła zabić. Ale teraz było inaczej. Oni kazali jej chronić to dziecko, nie powiedzieli, że chłopiec ma być zabity. Rozpłakała się. Franco był okrutny, dlaczego to

zrobił? Co chciał przez to osiągnąć? Nie miała pojęcia. W tamtym momencie chciała jedynie zapomnieć. Chłopcu i tak nie mogła już pomóc, a nadal musiała jakoś żyć.

Tydzień spędziła w Rzymie, nie kontaktowała się z nikim. Po tygodniu zarezerwowała lot, ale zanim udała się na lotnisko zadzwonił Franco. Wahala się czy odebrać, jednak zrobiła to.

– Goran jest w Rosji. Lot masz za godzinę. W Moskwie ktoś odbierze cię z lotniska. To poważna sprawa. – Usłyszała i nawet nie zdążyła się odezwać.

Franco rozłączył się zanim cokolwiek powiedziała, dobrze, że to zrobił, nie miała ochoty niczego mu mówić. Bez słowa wrzuciła swoje rzeczy do plecaka i wyszła z domu. Jadąc na lotnisko myślała o chłopcu, a z jej oczu płynęły łzy. Ale tak być nie mogło. Była najemnikiem, zimnym, zdolnym do wszystkiego zabójcą. Śmierć tego chłopca nie mogła jej złamać, przynajmniej tak sobie wmawiała. Gdy przed lotniskiem wysiadała z lexusa obtarła ostatnie łzy. To był czas, aby przestać płakać. Moment, w którym musiała zapomnieć i powrócić do swej dawnej egzystencji. Chwila, gdy w jej życiu znowu zagościć miało zło. Wracała, ponieważ musiała. Wiedziała, że teraz bardzo istotną dla niej rzeczą jest Alex. Franco wiedział o nim, a ona zdawała sobie sprawę z tego, że ma mocnego asa w rękawie. Jednak było jeszcze coś. Zadra w jej sercu, mały pięcioletni chłopiec, który zginął. W tamtym momencie Riley wiedziała jedno, winny poniesie konsekwencje. Nie wiedziała jeszcze, kiedy i jak, ale miała pewność. Nic jej nie powstrzyma przed ukaraniem winnego.

Gdy wysiadła z samolotu czekał na nią samochód. Gdy zobaczyła, że jest to limuzyna od razu zorientowała się, że w środku będzie Franco. Nie pomyliła się. Wsiadła do środka i utkwiała w nim wzrok, który nie miał w sobie żadnych emocji. Był tak bardzo bezosobowy i obojętny we wszystkim, a ona czasem myślała, że prawdopodobnie to, było w nim najbardziej przerażające.

– Dobrze wykonałaś zlecenie, jestem z ciebie...

– Jesteś pewien, że chcesz dokończyć? – powiedziała chłodno, a on zmarszczył czoło.

Nie miała pojęcia, dlaczego Franco sobie na to pozwalała. Była

przecież tylko zwykłym najemnikiem. Bardzo dobrym najemnikiem, lecz to nie zmieniało faktu, że jedynie najemnikiem. A Wtajemniczeni mieli ich setki, być może nawet tysiące w każdym miejscu na świecie. Dlaczego zatem Franco pozwalał sobie na tę zuchwałość, której nigdy wcześniej w niej nie było? To zastanawiało ją, ale w tamtej chwili nie chciała nawet o tym myśleć. Jedyne, czego teraz pragnęła, to wykonać zlecenie i odjechać gdzieś gdzie będzie sama, albo nie. Odlecieć do Stanów, do Alexa. Jedynego przyjaciela, jakiego miała.

– Goran jest...

– Po prostu tam jedźmy. Nie chcę wiedzieć gdzie jest, nie musisz mi tego mówić. Zawieź mnie tam i skończmy to wreszcie – powiedziała, przerywając mu i ujrzała, że rozdrażniła go jeszcze bardziej, ale miała to teraz w nosie.

Franco dał znak kierowcy i limuzyna ruszyła. Nie zwracała nawet uwagi gdzie jechali. Po prostu siedziała i patrzyła bezmyślnie w jeden punkt. Była nastolatką, młodą dziewczyną, która w tamtym momencie nie miała niczego oprócz zniszczonego życia i chłopaka, który nie wiedział, kim ona tak naprawdę jest. Miała go za przyjaciela, ale zdawała sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie nie chciałyby mieć z nią nic wspólnego gdyby poznał całą prawdę o niej.

Gdy auto stanęło, wysiadła bez słowa. Byli przy jakichś starych niezamieszkałych budynkach. Obok stały dwa samochody. Przy nich mężczyźni. Dwóch z nich rozpoznała. Pozostałych nie kojarzyła. Podeszła do jednego z bagażników i wyjęła broń. Dwa pistolety, kilka magazynków i nóż. Gdy ujrzała jak mężczyźni wyjmują karabinki półautomatyczne parsknęła śmiechem.

– Może być ze swymi ludźmi. – Usłyszała Franco i odwróciła się do niego gwałtownie.

– Gdyby był z małym chłopcem, nie byłoby takiego problemu. Prawda? – powiedziała jadownicę, a gdy ujrzała, że chciał coś powiedzieć powstrzymała go. – Powiem to tylko raz, później będę już jedynie posłusznym najemnikiem, który będzie wykonywał każdy twój rozkaz.

– Słucham.

– Jesteś najgorszym gównem, jakie kiedykolwiek stanęło na mojej



drodze. Najpodlejszą szmatą, najohydniejszym stworem. I mam nadzieję, że kiedyś przytrafi ci się coś znacznie gorszego od tego, co stało się z tym chłopcem. Życzę ci tego z całego serca – powiedziała jednym tchem, po czym odwróciwszy się, ruszyła przed siebie. – Od teraz wykonam każde twoje zlecenie. – Usłyszał jeszcze zanim odeszła.

Stał przez moment nieruchomo i nie wiedział, co ma zrobić. Czy przywoływanie jej do porządku miało jakiś sens? Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna niczego nie robi, ale był wściekły, że ta gówniara pozwoliła sobie na takie słowa, obraziła go w obecności innych ludzi, którzy tylko udawali, że tego nie słyszą. Miał ochotę ją skrzywdzić. Jednak wiedział, że jest dobrym najemnikiem, a Ananiaszowi zależało na niej. Nie mógł niczego zrobić. Jedynie przełknąć gorycz, jaką pozostawiły jej słowa. Ruszył za nią w stronę budynków, w których właśnie znikła. Usłyszał strzały z różnych stron, w których udali się pozostali najemnicy i przyspieszył.

Gdy weszła do pomieszczenia strzeliła do mężczyzny, który wyskoczył w jej stronę. Byli zaskoczeni, dzięki czemu poradziła sobie z nimi bez problemu. Jednak nie było wśród nich Gorana. Ruszyła do wyjścia. Był pewnie w którymś z pozostałych budynków. W pewnym momencie przystanęła i zerknęła w stronę walących się schodów. Coś mówiło jej, że zastanie na górze chłopaka, po którego tu przyjechała.

Weszła po cichu i stąpając ostrożnie dostała się na korytarz, a później weszła do jednego z mniejszych pomieszczeń. Był tam. Stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi nogami. Na twarzy miał nonszalancki uśmiech. Był bezczelny i arogancki, dokładnie taki jak jej o nim opowiadali. Nie miał przy sobie broni, sprawa była prosta. Wycelowała pistolet w chłopaka.

– Witaj, Devon. – Usłyszała i zdjęła palec ze spustu.

– Devon? – szepnęła bezwiednie i przypomniała sobie słowa Alexa, który powiedział jej, że tak mu się przedstawiła, gdy była pijana.

– Nic ci nie powiedzieli? – zapytał cicho i uśmiechnął się chytrze.  
– A więc to prawda. Niczego nie pamiętasz?

– Co miałabym pamiętać? – zapytała zdenerwowana i usłyszała głosy na dole. To był Franco. – Czego mi nie powiedzieli? – ponagliła.

Goran jedynie się uśmiechał. Riley kalkulowała szybko. Chłopak

był w tym momencie jedyną szansą na poznanie prawdy o przeszłości. Gdyby zginął, wszystko by przepadło i niewidomo czy kiedykolwiek dowiedziałyby się, co tak naprawdę się wydarzyło oraz dlaczego zmienili jej tożsamość.

– O czym mieli mi powiedzieć? – zapytała zdenerwowanym głosem. – Mów, bo cię zabiję – zażądała.

– O twojej rodzinie – powiedział krótko, utkwivszy w niej swój przesywający wzrok.

– Riley? Jesteś tam? – Usłyszała głos Franco, który wbiegał właśnie na schody.

– To jeszcze nie koniec – szepnęła w stronę chłopaka i wycofała się, a później wyszła na korytarz, na którym był już Franco, po czym ruszyła w stronę schodów. – Nikogo tam nie ma – powiedziała do idącego z naprzeciwka Franco.

– Jesteś pewna? – zapytał mężczyzna, a ona zaczęła schodzić.

– Jeżeli masz wątpliwości, to możesz sam sprawdzić – warknęła i ruszyła w stronę wyjścia, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Franco nie będzie niczego sprawdzał.

– Jest jeszcze coś, Riley. – Usłyszała i miała ochotę odwrócić się i zapytać go czy nie pomyliły mu się przypadkiem imiona.

Chciała teraz odjechać i ochłonąć. To było za dużo, nawet jak dla niej. Pragnęła zaszyć się gdzieś głęboko w miejscu, w którym nikt nie mógłby jej znaleźć. Chciała ciszy, chciała samotności.

– Weź kogoś innego – warknęła, wsiadając do samochodu i odpaliła silnik.

– To niemożliwe. – Usłyszała i pomyślała, że ma to wszystko w dupie, że teraz nic nie jest w stanie jej zatrzymać. Myliła się. – Lecisz ze mną do Włoch.

– Kiedy? – zapytała, gasząc silnik i starając się ukryć emocje, które nagle się pojawiły.

– Teraz.



## Salerno, Włochy

Leżał na łóżku w jasnej pościeli i wpatrywał się w otwarte drzwi tarasu. Jasna firanka, co chwila wdzierała się do pomieszczenia wnoszona podmuchem lekkiego wiatru. Dzień był słoneczny, upał dawał się we znaki. Było południe, najbardziej męczący fragment dnia. Gdyby nie wiatr nie można byłoby wytrzymać. Była połowa sierpnia, wiedział, co to oznacza. Wizja cholernego winobrania i imprezy, nie powodowała w nim uczucia euforii. Zadufany w sobie Ethan przy którym puszczały mu nerwy i bez przerwy dochodziło między nimi do jakichś spięć. Zupełne przeciwieństwo Ryana, który z chęcią wybierał się z nim na jakieś imprezy i wiecznie narzekał, że dziewczyny nie kleją się do niego w takim stopniu jak do jego kuzyna. Była jeszcze jego kuzynka, chowająca się wiecznie po kątach Rain, zawsze tak go drażniła, że miał ochotę najzwyczajniej w świecie odwrócić się i odejść. Z drugiej strony fascynowała go w jakiś sposób i wyzwalała w nim jakieś dziwne instynkty. Miał niejasne pragnienie, aby ją złamać, wywołać u niej jakieś emocje. Rozzłościć, wkurzyć, wzruszyć. Cokolwiek. Żeby chociaż raz jej twarz ujawniła jakieś uczucia. Miała tak fascynujące oczy, które jako jedyne były zawsze pełne emocji. Niestety ich właścicielka była niczym topornie ociosany kołek. Jednakże jej oczy za każdym razem powodowały, że chciał zobaczyć coś więcej na jej twarzy. Chociażby uśmiech.

Jego rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Gdy zobaczył na wyświetlaczu kto dzwoni, przez moment miał ochotę odrzucić połączenie.

– Tak, dziadku – powiedział, zastanawiając się, w jakiej sprawie dzwoni.

– Musiałem wyjechać. – Usłyszał i zmarszczył czoło.

– Wszystko w porządku? – zapytał, trochę zaniepokojony tonem głosu dziadka.

– Ethan ma problemy w firmie i są one na tyle poważne, że muszę osobiście tego dopilnować.

– Ok. Ale dlaczego do mnie dzwonicz? Chcesz bym poleciał z tobą? – zapytał.

– Ja już jestem w Stanach. Dam sobie radę sam tylko ta sprawa

potrwa trochę dłużej. Może nie być nas nawet dwa tygodnie – powiedział wzdychnąwszy, a Luca odetchnął z ulgą.

– Przekładamy imprezę? – zapytał zadowolony. – Czy odwołujemy?

– Zwariowałaś? Musisz sam jakoś tego dopilnować. Wiem, że to nie twoja bajka, ale bardzo zależy mi na tym, aby wszystko odbyło się tak, jak co roku. Po prostu będziesz musiał częściej bywać w domu. Mogę na ciebie liczyć? – zapytał, a chłopak uśmiechnął się pod nosem.

– Jasne, że tak – powiedział zadowolony.

Pomyślał, że gdy dobrze się spisze, to być może dziadek odpuści mu imprezę, a wtedy mógłby zabrać Ryana i gdzieś razem wyskoczyć. Do powrotu dziadka miałyby czas, aby to wszystko przygotować.

– Nawet nie wiesz jak się cieszę chłopcze. Bałem się, że Rain będzie się sama nudziła – powiedział zadowolony.

– Rain? A co ona ma do tego? – Imię dziewczyny zupełnie zbiło go z tropu.

– Rain przylatuje do Włoch – oświadczył. – Będziesz musiał zaopiekować się kuzynką.

– Przylatuje za dwa tygodnie – powiedział Luca. – Więc nie widzę powodu, aby...

– Przylatuje jutro. Ryan nie mógł się do niej dodzwonić, więc nie ma pojęcia, że nas nie będzie. Jej samolot będzie lądował rano. Byłoby dobrze, gdybyś po nią wyjechał. Rain będzie pewnie zmęczona podróżą. Musisz się nią zaopiekować. Jestem pewien, że nie będziecie się razem nudzić – powiedział.

– Dziadku, ale...

– Luca, muszę już kończyć. Właśnie wchodzę do windy, a mam niewiele czasu, ponieważ musimy z Ethanem udać się na ważne spotkanie.

– Tylko, że ja też mam teraz ważne spotkanie oraz kilka niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia i właściwie to nie wiem czy dam radę...

– Odbierz Rain z lotniska i zadbaj żeby dobrze się bawiła. Gdybyście mieli jakieś problemy, to dzwoń – powiedział Diego, nie dając mu skończyć i rozłączył się, zostawiając oniemiałego chłopaka,

który wpatrywał się w telefon z wściekłą miną.

– Zadbaj, aby dobrze się bawiła? – powiedział sam do siebie. –

Ona i dobra zabawa?

Ogarnęła go złość. Poczul się wmanewrowany w całą tą sytuację.

## Rozdział 26

### Kolejny dzień z tobą

Salerno, Włochy

Gdy po czternastogodzinnym locie wreszcie wysiadła z samolotu była jednym wielkim NIE! Zła, brudna, głodna, spragniona i... stęskniona. Nie potrafiła teraz nawet powiedzieć, za kim najbardziej. Czy za braćmi i dziadkiem, czy może za Paulem. Zadzwoiła do Ryana.

– Przyjedź po mnie – powiedziała. – Jestem już na lotnisku.

– Rain, dlaczego wczoraj nie odbierałaś telefonu? – zapytał z pretensją.

– Przecież przyleciałam, więc o co ci chodzi. – Zniecierpliwiła się.

– Rain, musisz sama dojechać na miejsce – powiedział niepewnie.

– Dlaczego? – zapytała poirytowana. – Doskonale wiedziałeś, o której ląduje samolot. Znowu gdzieś się włóczysz z tym idiotą?

– Jakim idiotą? – Kompletnie zbiła go z tropu tym pytaniem.

– Z Luca, a niby kto może być większym idiotą – warknęła, a on ze zdziwienia zamarł. Rain nigdy nie lubiła towarzystwa Luca, ale nigdy się tak o nim nie wyrażała, właściwie unikała go jak ognia. Teoretycznie ona o nikim tak się nigdy nie wyrażała. – Gdzie cię teraz ten kretyn zabrał? – Zdecydowanie coś było z nią nie tak.

– Kto? – Ponownie głupio zapytał.

– Jesteś pijany? – Usłyszał i poczuł złość.

– Sis, gdybyś odebrała wczoraj telefon, to wiedziałabyś, dlaczego cię teraz nie odbieram – powiedział zdenerwowany.

– Coś się stało? – aniepokoiła się, a on w tonie jej głosu wyczuł znaną mu łagodność.

– Są problemy w firmie i musieliśmy przełożyć przyjazd. Nic się nie stało.

– Nie mogłeś mi nic powiedzieć!?! – wrzasnęła.

– Niby jak?! – powiedział gwałtownie. – Próbowałem dzwonić, ale ty odrzuciłaś połączenie, więc pogadałem sobie z twoją pocztą głosową, może ją sobie odsłuchać.

– Dobrze, już się uspokój. Dojadę sama. Długo was nie będzie?

– Kilka dni. Może tydzień.

– W takim razie przez ten tydzień pobędę z dziadkiem, a jak przyjedziecie, to...

– Dziadek jest z nami – przerwał jej, a ona aż poczerwieniała ze złości.

– CO!?? – krzyknęła. – Jak to jest z wami??

– Mówiłem, że są problemy w firmie i...

– A co dziadek ma do tego?!

– Rain uspokój się – powiedział. – To stało się dość niespodziewanie. Nikt nie zrobił tego na złość tobie. Uwierz mi, że wolałbym być teraz z tobą, niż siedzieć tu z nimi.

– Wracam! – oświadczyła dobitnie.

– Rain, nie rób głupot.

– Wy mnie w to...

– Zastanów się, co mówisz. – Zaśmiał się. – Tak bardzo się stęskniłaś za nami?

– Jasne – burknęła, nie chcąc mu tłumaczyć, że stęskniła się za kimś, kogo tak naprawdę niedawno widziała. – Dobrze. Poddaję się. Poczekam tu na was.

– Grzeczna dziewczynka. – Zachichotał, a ona pomyślała, że powinien cieszyć się, że nie ma go obok niej, bo nie byłoby mu teraz do śmiechu.

– Trzy tygodnie – powiedziała zdecydowanie.

– Co? – zapytał zdezorientowany.

– Trzy tygodnie i ani dnia dłużej – oświadczyła. – Przekaż dziadkowi i Ethanowi, że będę tu jedynie trzy tygodnie. Później mam już plany.

– Ale...

– Nic. Absolutnie nic mnie tu dłużej nie zatrzyma – oświadczyła i rozłączyła się.

Było tak gorąco, że nie mogła oddychać. Wspominała teraz ten deszczowy szalony poranek. Jak bardzo chciałyby teraz zamknąć oczy i obudzić się z powrotem obok Paula. Zadzwoił telefon. Zniecierpliwiona odebrała, ale zamiast Ryana, którego spodziewała się usłyszeć przywitał ją głos Diego.

– Rain, więc jednak przyjechałaś – powiedział. – Ryan próbował

cię poinformować, że cały wyjazd się opóźni.

– Jestem dziadku. Ale ciebie nie ma – stwierdziła z naganą. – Więc chyba mamy problem.

– Och Rain, nawet sobie nie zdajesz sprawy jak bardzo wolałbym być teraz z tobą – powiedział. – Ale ta sprawa jest dość skomplikowana i Ethan poprosił mnie o pomoc.

– Jasne, wszyscy byście woleli. Tylko żadnego tu nie ma – stwierdziła z przekąsem.

– Będziesz miała okazję, żeby przypilnować przygotowań do imprezy. – Zaśmiał się. – Nicoletta strasznie się ucieszy.

– Ja również. – Po chwili wahania dodała: – Dziadku, będę tu trzy tygodnie.

– Tylko? – zapytał. – Przecież...

– Trzy tygodnie. Od dziś. Później muszę wracać – przerwała stanowczo.

– Ale dlaczego? – zapytał po chwili, zupełnie zaskoczony taką stanowczością u potulnej zazwyczaj Rain.

– Dziadku, po prostu muszę – oświadczyła gwałtownie.

– Rain, nie poznaję cię – powiedział zdziwiony, a ona roześmiała się. – Ale zrobisz jak będziesz chciała. I tak będę cię próbował jeszcze przekonać żebyś została ze mną dłużej.

– Oj dziadku. – Nadała się. – To nie moja wina, że was tu nie ma.

– Żałuję, że musieliśmy wyjechać, kochanie – powiedział wzdychając.

– Teraz będziecie mieli powód, żeby szybciej wrócić. – Roześmiała się.

– Myślę, że nie potrwa to zbyt długo.

– Ale ja się bez was zanudzę – zamruczała pod nosem. – Co ja tu będę robiła przez ten czas?

– Zajmie się tobą Luca. Zadzwoń do niego, niech po ciebie wyjedzie na lotnisko.

– Jestem już w taksówce dziadku. Nie potrzebuję pomocy od tego idio... Dam sobie radę dziadku – dokończyła zadowolona, że w ostatniej chwili udało jej się powstrzymać.

Na samą myśl, że będzie miała za towarzysza kuzyna, chciała



wrócić do samolotu. Prawdę mówiąc początkowo miała nadzieję, że poleciał z dziadkiem. Ale Luca, interesy, obowiązki. Jasne, że nie, ten idiota na pierwszym miejscu stawia panienki, imprezy i cholerne próby uprzykrzania jej pobytów u dziadka.

– W takim razie spotkacie się na miejscu – powiedział Diego. – Rain, muszę już kończyć. Baw się dobrze dziecko. Gdyby były jakieś problemy, to dzwoń.

– Dobrze dziadku – szepnęła z przekąsem i rozłączyła się, nie czekając nawet na odpowiedź.

Pomimo klimatyzacji, w taksówce było bardzo gorąco, dlatego gdy dojechali już na miejsce, Rain zadowolona wyskoczyła z auta.

Posiadłość Diego była jedną w największych w okolicy. Dom położony był na zboczu góry, droga do niego wiodła przez winnice. Był to wielki, kilku piętrowy, imponujący budynek. Drzwi otworzyła jej Nicoletta.

– Rain, kochanie – wykrzyknęła i uściskała ją gorąco.

– Witaj Letty – powiedziała zadowolona Rain.

Nicoletta była jedną z niewielu ciotek, którą Rain lubiła najbardziej. Była to serdeczna oraz ciepła kobieta. Zawsze uśmiechnięta i szcera. Mieszkała tu ze swoim bratem Stefano. Razem pomagali dziadkowi prowadzić dom. Było tu zatrudnionych kilkoro ludzi, ale Diego chciał, aby zarządzał nimi ktoś z rodziny. I ku uciesze Rain, wybrał Letty. Tak mówiła do niej zdrobniale, a ciotka strasznie się wtedy cieszyła.

– Jesteś zmęczona? Zaraz zrobię ci coś do jedzenia – powiedziała, ciągnąc ją za sobą w stronę kuchni.

Rain wiedziała, że „coś do jedzenia” będzie oznaczało zbyt wiele do zjedzenia. Tu we Włoszech posiłki były jednym z najważniejszych elementów dnia. I gdy Rain przyjeżdżała ciotka próbowała ją na siłę utuczyć, twierdząc, że jest zabiedzona.

– Letty jestem najedzona. Na lotnisku zjadłam ogromny obiad. – Na słowo ogromny, położyła szczególny nacisk. – Ale chętnie bym się czegoś napiła.

– Jadłaś jakieś świństwa na lotnisku?! – Kobieta pogroziła jej palcem. – Ani mi się waź jadać w takich miejscach. Dam ci chociaż coś na przekąskę.

– Dobrze – zgodziła się Rain. Wiedziała, że przekąska, to będzie normalny, zwykły posiłek, więc musiała skłamać, że już jadła.

Po chwili siedziała przy zastawionym po brzegi stole. Jadła, spoglądając na przyglądającą się jej z uśmiechem Letty.

– Luca jest w domu? – zapytała, a Letty nagle przestała się uśmiechać.

– Skaranie boskie z tym chłopakiem. – Załamała rękę. – Znów mi w nocy uciekł – poskarżyła się, a Rain parsknęła śmiechem. Te, „uciekł mi w nocy”, zabrzmiało jak skarga zazdrosnej dziewczyny albo narzekanie matki na dziecko. – Powinnam wszystko powiedzieć dziadkowi – odgrażała się.

– Nie bądź dla niego taka surowa – powiedziała Rain. – Przecież to u niego normalne, zawsze gdzieś go gnało.

– Nie broń go Rain, nie masz pojęcia, jaki zrobił się z niego łotr. Dziewczyny zmienia jak rękawiczki. Kiedy drugi raz tę samą przyprowadził, to aż mi się ciepło na sercu zrobiło, a ten drań mi na drugi dzień oświadczył, że to siostry były, bliźniaczki. Łobuz kiedyś się doigra, sama jeszcze zobaczysz – biadoliła, a Rain próbowała bezskutecznie ukryć uśmiech.

– Położę się teraz Letty, dobrze?

– Oczywiście. Prześpij się. Stefano zaniósł już twoje torby na górę – powiedziała i przytuliła ją. – Cieszę się, że przyjechałaś. Weź to ze sobą na górę. – To mówiąc, wcisnęła jej dzbanek z zimną lemoniadą do ręki. – Szklanki są w pokoju.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się Rain.

– No uciekaj już, uciekaj – pośpieszyła ją.

– Gdyby wrócił Luca, to powiedz mu, że go szukałam – krzyknęła Rain, wchodząc po schodach i usłyszała jak ciotka znów zaczyna narzekać na chłopaka.

Zaśmiała się i weszła do pokoju. Był taki jak go zapamiętała. Ogromny i wysoki. Ściany pomalowane na białą sprawiały, że wyglądał na jeszcze większy. Gdyby doliczyć ogromną garderobę, łazienkę i balkon to prawdopodobnie byłby większy niż całe piętro w domku nad jeziorem. Domu, w którym zostawiła Paula.

Rain wzięła prysznic. Gdy wyszła z łazienki chciała zadzwonić do

Paula, ale w Stanach była teraz noc. Pewnie śpi, zamyśliła się.  
Westchnęła i zadzwoniła do Luca. Odrzucił połączenie.

– Jasne – wymamrotała i rzuciła telefon na szafkę, a później wskoczyła do łóżka i ukryła twarz w poduszce. – Nie będę płakała, nie będę. – Po kilku minutach już spała.

## Rozdział 27

### Cieszę się, że cię...

Gdy wybiegał z domu słyszał za sobą głośny krzyk Nicoletty. Ze śmiechem wskoczył do auta, w którym czekały na niego już Amanda i Dora.

– Luca – krzyczała za nim ciotka. – Wracaj, bo poskarżę się dziadkowi. Jutro ma przyjechać Rain. Luca!! Jak nie wrócisz, to...

– Rain? Co za Rain? – zapytała Amanda.

Luca nigdy nie rozmyślał nad tym, jakie tak naprawdę pokrewieństwo łączy go z dziećmi Marthy. Teoretycznie była jego ciotką. Ale nie była rodzoną córką Diego. Natomiast jego ojciec był synem Diego. Jednakże był jego przybranym synem. Franco poślubił jego matkę i adoptował go, gdy miał cztery lata. Jednak Diego zawsze traktował zarówno jego, jak i dzieci Marthy, jak swoje wnuki. Choć tak naprawdę nie byli nawet rodziną.

– To moja kuzynka – powiedział po namyśle.

– Jest ładna? – dopytywała się Dora.

– Nawet bardzo – Luca roześmiał się. – Jest najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ale jest tak koszmarnie nudna, że prawdopodobnie gdybym miał do wyboru, spędzić z nią jeden dzień, albo umówić się na randkę z młodszą siostrą Artura, to na pewno wybrałbym...

– Ale siostra Artura jest modelką i nie jest wcale brzydka – przerwała mu Dora.

– Masz rację, kochanie. Właśnie dlatego, wybrałbym ją. – Roześmiał się. – A teraz moje drogie panie. Gdzie chcecie żebym was zabrał? – Uśmiechnął się.

– Jedźmy do Monte Carlo – zapiszczały.

– Wszystko dla was. – Uśmiechnął się i wyciągnął telefon żeby zadzwonić na lotnisko. – Załatwione – powiedział po chwili rozmowy. Po dwudziestu minutach byli już na lotnisku, a prywatny samolot już na nich czekał.

Kasyna, nocne kluby i cała noc szaleństwa, a na koniec hotel i seks z dwoma pięknymi dziewczynami. To było jego życie. To był jego

żywiół.

Luca miał wszystko. Pieniądze dziadka ułatwiały mu życie. Wylatywał z kolejnych prywatnych szkół aż w końcu udało mu się jakąś skończyć. Nie musiał pracować. Cały swój wolny czas trwonił na zabawę. Przy dziadku starał się zachować pozory, jednak starzec po prostu przymykał na wszystko oko i wyciągał go z kolejnych kłopotów, w które nieustannie się pakował. Franco, jego ojciec, był wiecznie nieobecny. Co w pewnym sensie było poniekąd przyczyną tego, jaki tryb życia prowadził chłopak. Brakowało mu ojca, lecz nic na to nie mógł poradzić. Nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że Franco trzyma go na dystans nie chcąc, aby został jednym z Wtajemniczonych. Kochał go i nie chciał dla niego takiego życia. Obaj z Diego nie chcieli, aby on i Rain kiedykolwiek się o tym dowiedzieli.

Luca miał dwadzieścia siedem lat. Był cholernie przystojny, co ułatwiało mu zdobycie każdej kobiety, której tylko zapragnął. Ciemna karnacja i półdlugie, lekko pofalowane, czarne włosy swymi końcami dotykały ramion oraz niesamowite oczy, w kolorze niespotykanego błękitu, kontrastowały ze sobą przynosząc niespotykany efekt. Nie oparła mu się żadna, a gdy jakaś próbowała miał na to swoje sposoby i opory nie trwały długo. Zdobywał wszystkie kobiety, niezależnie od wieku. Wykorzystywał to jak mógł. Pasowało mu takie życie.

Brawurowy, zuchwały, odważny, kochał adrenalinę. Lubił tę granicę, na której oscylował, kochał te emocje, które odczuwał, wiedząc, że za chwilę może być już za późno na krok w tył, aby uratować życie. Szukał na siłę przygód, kochał ryzyko, nie bał się niczego. Dlaczego to robił? Nie zadawał sobie tego pytania nigdy, gnając bezmyślnie przed siebie. Bez kierunku, nie mając absolutnie żadnego celu, a tego najbardziej potrzebował. I nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że już niedługo ten cel odnajdzie.

Następnego dnia w południe obudził go telefon. Dzwoniła Rain. Przez chwilę wahał się czy nie odebrać, jednak odrzucił połączenie. Wpatrywał się w telefon nieodgadnionym wzrokiem. Przyjazdy Rain zawsze wyprowadzały go z równowagi. Postanowił, że tym razem tego uniknie, nie chciał znowu oglądać tej dziewczyny, która chowała się po kątach ze wzrokiem wypłoszonego kociaka. Oj tak, była kociakiem, i

chyba to bolało go najbardziej. Śliczna, apetyczna i niedostępna.

Postanowił, że zignoruje prośbę dziadka i zniknie na kilka dni zanim oni nie wrócą. Później coś wymyśli. Przecież był w tym dobry, wiele razy zdarzało mu się wymigać ze zobowiązań. Teraz było inaczej, Rain była oczkiem w głowie Diego. Ale tydzień ze zdziczałą kuzynką, którą miałyby dwadzieścia cztery godziny na dobę, to zbyt wiele. Jeszcze ta cholerna Nicolletta, która wprost pieje z zachwytu nad dziewczyną i za każdym razem poddaje mu ją za przykład. Nie, zdecydowanie nie chciał brać w tym udziału.

– Musimy się zbierać – powiedział do śpiących dziewczyn i wyszedł do łazienki.

Gdy wrócił one nadal spały. Ubrał się i wyszedł. Na dole uregulował rachunek, a później pojechał od razu na lotnisko. Po trzech godzinach był na miejscu. Gdy dojeżdżał do domu zadzwoniła Amanda.

– Gdzie jesteś? – krzyknęła, a on westchnął zniecierpliwiony. Co te dziewczyny sobie wyobrażały.

– Niestety musiałem pilnie wracać – powiedział, w tle słyszał głos Dory.

– Ale co my mamy teraz zrobić?

– Wszystko to, na co macie ochotę – Zaśmiał się.

– Ale przecież...

– Anno, muszę już kończyć – przerwał. Nie chciał teraz wysłuchiwać ich żali.

– Ale ja mam na imię Amanda – stwierdziła niemal płaczliwie.

– No tak, Amanda. Więc tak jak już wspomniałem. Muszę kończyć – powiedział zniecierpliwiony. – Zadzwonię później.

Rozłączył się, ale za moment telefon ponownie zadzwonił.

– Cholera – mruknął.

Gdy dotarł do domu był już późny wieczór. Starał się wchodzić jak najciszej. Miał zamiar tylko się przebrać i zabrać kilka rzeczy, a później ponownie się ulotnić. Z holu dobiegł go jednak głośny lament Nicoletty, która biegła teraz do niego załamując ręce. Zamarł, widząc ciotkę w takim stanie, wydawała się być czymś wystraszona.

– Luca! Luca, jak dobrze, że jesteś! – krzyczała zdenerwowana.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

Nicoletta nigdy tak nie rozpaczała. Pomimo wszystko Luca był niezwykle rodzinny i w obronie każdego z członków rodziny zrobiłby wszystko. Ciotka zawsze cholernie go drażniła, ale gdyby tylko ktoś zrobił jej krzywdę, miałby z nim do czynienia, a on nie zawahałby się w niczym.

– Luca. Ona się zabije. Zrób coś, bo mnie nie słucha. – Ciotka plotła niezrozumiale, a on zupełnie zgłupiał.

– Kto się zabije? – zapytał, czując napływający gniew. – Ktoś coś ci zrobił, Letty?

– Do cholery, ty tumanie, przecież ci mówię, że ona się zabije jak czegoś nie zrobisz – wrzasnęła, a on zniecierpliwił się. Tumanie? W takim stanie nigdy jeszcze nie widział Letty.

– Co się dzieje? – Był coraz bardziej zdenerwowany.

– Głupi jesteś czy głuchy matole?! Ona się przez ciebie zabije! – Nie wiedział, co ma robić. Zorientował się już, że z ciotką nie uda mu się porozumieć, ale musiał przecież dowiedzieć się o kogo jej chodziło i kto ma się zabić.

– Letty, skup się – powiedział stanowczo. – O kogo ci chodzi? Kto się zabije?!

Stał teraz przy schodach próbując czegoś się dowiedzieć od zdenerwowanej kobiety, ale ta tylko lamentowała, tłumacząc mu coś niezrozumiale, sprawiając tym, że miał ochotę potrząsnąć nią albo spoliczkować, aby wreszcie oprzytomniała. W pewnym momencie usłyszał głośny śmiech i pisk za swoimi plecami. Odwrócił się gwałtownie i ze zdziwieniem przyglądał się jak roześmiana Rain zjeżdża z poręczy schodów, wprost w jego ramiona. Instynktownie wyciągnął rękę, a ona wpadła w nie z impetem. Zastanawiał się czy przypadkiem nie ma halucynacji. Wpatrywał się w jej śliczną, rozemocjonowaną twarz, wymalowaną rumieńcami i radością w błyszczących niczym rubiny oczach. Co się tu do diabła działo?

– Rain? – zapytał z niedowierzaniem, a ona tylko się roześmiała.

– Dzwoniłam do ciebie – powiedziała, ciężko oddychając, co spowodowało, że poczuł dreszcze. Później uwolniła się z jego ramion i ponownie wbiegła na górę.

– No zrób coś, Luca. – Nicoletta szarpała go za rękaw. – Ona robi

sobie w końcu krzywdę. Głupieje już tak od godziny. A jak proszę ją po dobroci, to mnie nie słucha. Miałam już dzwonić na policję.

Luca wpatrywał się oniemiały w dziewczynę. Czy ta roześmiana Rain, to na pewno ta sama Rain, która objęła się zawsze o ściany i chowała w pokoju, gdy tylko zaczynało się coś dziać? Rain, która nigdy nic nie mówiła. Zdziczały, śliczny kociak, który gdy ktoś się do niego przybliżył fiuczał i warczał.

– Naćpała się – wyszeptał sam do siebie. Przecież innego wyjaśnienia nie było.

Kim do jasnej cholery ona była, bo zdecydowanie nie była tą samą dziewczyną, która podczas każdej swej wizyty unikała jakiegokolwiek kontaktu z nim. Była chyba jedyną dziewczyną, która wystrzegala się go jak ognia.

– Gdzie byłeś? – zapytała zasapana, ponownie wpadając w jego objęcia, jego mięśnie mimowolnie się napięły, gdy poczuł jej ciało na swoim, a oddech na twarzy.

– Ja? – wydukał głupio, a ona przewróciła tylko oczyma i ponownie wbiegła na górę.

Co tu się właściwie działo? Co się działo z nim, z nią? Po chwili roześmiał się. Do diabła, pomyślał, ta nowa Rain jest niesamowita. A on miał zamiar dać nogę, aby przed nią uciec. Zaśmiał się. Dziewczyna ponownie zjeżdżała. Spoglądał na nią. Miała na sobie krótkie spodenki z jasnego, spranego dżinsu. Intensywnie żółta koszulka na ramiączka, precyzyjnie odcinała się od jej opalonego ciała. Opięta, doskonale podkreślała jej idealną sylwetkę. Włosy rozpuszczone i w jakimś szalonym chaosie, rozsypywały się na wszystkie strony przy każdym jej ruchu. A ruszała się dużo, właściwie to wciąż była w ruchu, zachowywała się tak, jakby to nie była ona. Wpatrywał się w tą jej cholernie idealną twarz, w której zawsze coś go ekscytowało i nie mógł spuścić z niej wzroku.

– Ale ona jest ładna – wyszeptał, po czym przytrzymał ją za rękę, gdy ponownie chciała wbiec na górę.

– Ruda, myślę, że na dziś już wystarczy – powiedział i uśmiechnął się. – Teraz chodź i opowiedz mi o... na przykład jak minął ci dzień – zakończył, uśmiechając się szelmowsko.



Rain patrzyła na niego uważnie, a później głośno się roześmiała, budząc tym jego zaskoczenie.

– Jasne. Tak to sobie możesz bajerować swoje dziewczyny – powiedziała. – Chodźmy się czegoś napić – zaproponowała, a na te słowa Nicoletta odetchnęła z ulgą.

– Dzięki bogu. – Przeżegnała się. – Zaraz wam przyniosę zimnej lemoniady – powiedziała i wyszła do kuchni.

– Może wolisz colę? – zapytał.

– Właściwie to napiłabym się piwa – powiedziała, a on wpatrywał się w nią oniemiały.

– Przyznaj się, brałaś coś? – zapytał, a ona roześmiała się.

– Pysznic. Wiesz co? Może pójdziemy popływać – powiedziała ni z tego ni z owego i złapawszy go za rękę, pociągnęła za sobą.

– Zwariowała – powiedział do siebie.

Pobiegli w stronę basenu. Gdy byli już blisko, pchnęła go do wody w ubraniu. Później skoczyła za nim. Nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, że to właśnie Rain jest z nim w basenie, ten wiecznie wypłoszony kociak. Nicoletta zastała ich siedzących już na leżakach w przemoczonych ubraniach.

– Mój boże. – Stała oniemiała. – Drań wrzucił cię do wody?! Wstrętne chłopaczysko! – wrzasnęła. – Co ty sobie wyobrażasz bęcwale? Przepróż natychmiast kuzynkę.

Oboje spojrzeli na siebie i roześmieli się, co sprawiło, że Letty struchlała.

– Sama wskoczyłam – powiedziała po chwili Rain.

– Szantażował cię? – zapytała, nie widząc innej możliwości.

– Gdyby dokładniej się temu przyjrzeć, to właściwie Ruda wskoczyła tuż po tym, jak wepchnęła do basenu mnie. Tym razem jestem niewinny, przykro mi Letty – powiedział rozbijając.

– Jeszcze raz powiesz na kuzynkę Ruda, a poskarżę dziadkowi i będziesz tego żałował draniu. Przepróż ją natychmiast – zażądała, a Rain roześmiała się.

– Nie jest moją kuzynką – zaprotestował Luca, a Letty popatrzyła na niego zaskoczona.

– Jesteś pijany? – zapytała kompletnie zbita z tropu.

– Nie jestem pijany – oświadczył zniecierpliwiony.  
– Więc kto to jest? – zapytała, wskazując dłonią na Rain.  
– Ruda – powiedział krótko Luca, a Letty zrobiła się czerwona na twarzy.

– Przepróż natychmiast kuzynkę, bo...  
– I tak poskarżysz się dziadkowi, a Ruda nie jest moją kuzynką. – Przerwał jej, widząc, że Rain też spogląda na niego nieco zaskoczona. To ciągle wypieranie się pokrewieństwa z nią zaczynało wyglądać podejrzanie. – Tak, otóż jestem pijany, naćpany i co tam jeszcze sobie chcesz, a teraz daj nam już spokój, bo ciebie też wrzucę do basenu – oświadczył.

– Ty podły...  
– Umiesz pływać, Letty? – Ponownie jej przerwał.  
Ciotka stała i patrzyła na nich zdziwiona. Również i ona była zszokowana przemianą Rain. Nagłe porozumienie między tą dwójką, było dodatkowym podpunktem w jej stereotypie, do jakiego ją przyzwyczaili. Luca był hultajem, któremu w głowie były tylko dziewczyny i zabawa. Natomiast Rain, była zawsze tym przeciwnym biegunem. Grzeczna oraz spokojna, taka niezwykle łagodna i wywarzona. Letty miała jakąś słabość do tej dwójki. Rain była jej ukochaną krewną, a Luca? Cóż, ten chłopak miał w sobie jakiś urok, dzięki któremu zdobywał serce każdej kobiety. Teraz jednak, to nieoczekiwane porozumienie, wprowadziło Letty w zaskoczenie. Wpatrywała się w nich w milczeniu, a później wyszła kręcąc głową i mamrocząc coś pod nosem.

– Zawsze wiedziałam, że mnie nie lubisz. Ale takie natarczywe wypieranie się mnie uraziło mnie i nie wiem czy...

– Nie wypieram się ciebie – przerwał jej gwałtownie. – Ale przecież nie jesteśmy rodziną. Teoretycznie niby jesteśmy, ale tak naprawdę twoja matka i mój ojciec...

– Mieli romans? – przerwała mu, a on popatrzył na nią zaskoczony.  
– O tym nigdy nie wiedziałam – powiedziała z poważną miną, a on pomyślał, że może ją uraził.

– Ruda, przepraszam cię. Chodziło mi tylko o to, że nie jesteśmy taką prawdziwą rodziną. Nie chciałem cię zranić. Ona tylko tak

powtarzała kuzynka i kuzynka, a przecież ty masz imię – mówił pośpiesznie. – Więc...

– Jesteś pewien? – zapytała, a on spojrzał na nią zdziwiony. O co jej chodziło?

– Nie wiem – powiedział wpatrując się w nią uważnie. – Ale co dokładnie masz na myśli?

– Ruda i Ruda. A przecież ja mam imię – powiedziała i roześmiała się na widok jego miny.

Zachowywał się jakoś inaczej. Nie było w nim teraz tej arogancji, jaką zawsze widziała. Nie zaczął jej, nie próbował drażnić, nie był nachalny ani złośliwy. Coś nowego, pomyślała i uśmiechnęła się. Może nie będzie tak źle.

– Rain – powiedział i spojrzał na jej roześmianą twarz i pomyślał, że gdyby nie wrócił do domu po rzeczy, to nie zobaczyłby jej takiej. A to byłaby niepowetowana strata.

– Pamiętasz moje imię? To cudownie – powiedziała i puściła mu oczko.

– Jutro zabiorę cię nad morze. Chcesz? – zapytał przyglądając się jej uważnie.

– Jasne, że chcę. – Ucieszyła się.

– Dziadek kazał mi się tobą opiekować – powiedział szarmancko, z pewną dozą nonszalancji, co sprawiło, że roześmiała się głośno. – Spełnię każdą twą zachciankę. Żądaj, czego chcesz. – Jej śmiech był taki przyjemny, że zrobiłby wszystko, aby wciąż się śmiała.

– Naprawdę? – Zamyśliła się.

– Wszystko – oświadczył.

– Właściwie, to jest taka jedna rzecz – powiedziała, zastanawiając się nad czymś. – Luca? Czy ty umiesz tańczyć?

– Czy umiem tańczyć?! – parsknął śmiechem. – Oczywiście, że tak, przecież wiesz, że umiem.

– No, więc właśnie...

– Chcesz żebym cię zabrał do klubu? – zapytał zadowolony.

– Właściwie to nie – powiedziała marszcząc nos. – Chciałabym, żebyś nauczył mnie tańczyć – zakończyła z szerokim uśmiechem.

– Nie umiesz tańczyć?! – zdziwił się.

– Nie. – Pokręciła przecząco głową, a gdy zobaczyła, że się z niej śmieje, wyjęła ze szklanki kostkę lodu i rzuciła w niego.

– W takim razie. – Luca przykląkł szarmancko na jedno kolano przed jej fotelem. – Bądź mą partnerką do tańca, od tej chwili, aż do końca świata... – powiedział do niej z uśmiechem, a Rain roześmiała się.

– Nie żartuj sobie ze mnie – powiedziała rozbawiona.

Kłęczał przed nią jak dureń. Jego mokre ubranie przylepiało się do jej nogi przy każdym jego oddechu. Pomyślała, że niepotrzebnie tak się złościła i że całkiem przyjemnie spędzi tu czas. Wcale nie był takim gnojkiem, za jakiego zawsze go miała.

– Nie żartuję Rain – szepnął i ujął jej dłoń. – Od dzisiejszej nocy, jestem do twojej dyspozycji. Od tej chwili...

– ...aż do końca świata – dokończyła szeptem i spojrzała ze zdziwieniem w jego błękitne oczy, w tym samym momencie wsuwając dłoń w jego mokre włosy.

Przez moment oboje milczeli, nieco zaskoczeni tą chwilą i tym niecodziennym zdarzeniem. Swym zachowaniem, które ich zadziwiło. Oboje w tamtym momencie zrobili coś nieświadomie, a ich słowa trafiły w siebie jak dwa elementy jednej układanki, pasujące do siebie idealnie. Deszcz padał już od chwili, gdy spotkała Paula. W tym momencie powiał wiatr, a niebo rozdarła błyskawica. Coś się właśnie zaczęło.

– Kiedy zaczynamy lekcję? Może od teraz? – zapytał cicho, a ona cofnęła pospiesznie dłoń.

– Teraz jestem zmęczona, Luca. Ale od jutra oddaję się w twe ręce – powiedziała, podnosząc się z leżaka.

Widział, że jest wyczerpana. Wszystko było takie niesamowite. Ona była taka zaskakująca. Jeżeli to był sen, to nigdy nie chciał się z niego budzić. To ona była tą, która najbardziej zaszła mu za skórę. Tą, o której myślał najczęściej. Tą, której nigdy nie zdobył, a jednocześnie tą, której nie chciał tak po prostu zdobyć.

– Odprowadzić cię do pokoju?

– Pójdę sama, znam drogę. Chętnie bym jeszcze z tobą posiedziała, ale muszę jeszcze wykonać ważny telefon – powiedziała, uśmiechając się do niego rozbrajająco. – Luca, ja... cieszę się, że cię widzę – wyszeptała zanim odeszła, a chłopakowi zmiękły kolana. Spodziewałby

się usłyszeć wszystko, ale nie to. Gdyby ktoś powiedział mu jeszcze kilka godzin temu, że Rain ucieszy się na jego widok, to nie uwierzyłyby w to.

– Ta dziewczyna jest moim przeznaczeniem – powiedział do siebie, patrząc jak znika w drzwiach od tarasu. Później skoczył do basenu. W ubraniu.

Gdy Rain była już w pokoju zdjęła szybko z siebie mokre ciuchy i założyła krótką przewiewną koszulkę. Było bardzo gorąco. Noce we Włoszech zawsze były duszne. Wyszła na balkon z butelką piwa, które zabrała po drodze z kuchni. Spojrzała w niebo. Było pełne gwiazd. Po chwili wróciła do pokoju, wzięła do ręki telefon i położyła się do łóżka.

– Nie możesz spać? – Usłyszała po chwili znajomy głos.

– Tak dobrze cię słyszeć – wyszeptała szczęśliwa.

– I dlatego dzwonisz dopiero teraz?

– Nie wiedziałam czy...

– Rain, nie zaczynaj znów – Przerwał jej. W tym momencie usłyszała głos Mauren. Zrobiło jej się przykro. Przez moment miała ochotę się rozłączyć. – Rain? Jesteś tam, Rain?

Milczała, a on domyślił się, co było tego powodem.

– Betty dziękuję za wszystko. Muszę już iść. – Usłyszała go, a po chwili Betty kazała ją pozdrowić. – Słyszałaś? – powiedział do niej Paul.

– Tak – wyszeptała.

– Byłem w miasteczku. – W tle słyszała jeszcze głos Mauren. – Do widzenia Mauren – powiedział Paul, a później zwrócił się już do Rain. – Jak minęła ci podróż?

– Brakuje mi ciebie – powiedziała jednym tchem.

– Moja mała Rain – wyszeptał. – Masz braci i dziadka. Nie będziesz się nudzić.

– Właśnie o to chodzi, że nie mam.

– Nie poleciałaś do Włoch? Gdzie jesteś? – zapytał.

– Ja poleciałam, ale oni są nadal w Stanach – poskarżyła się. – Wrobili mnie. Mogłam się tego spodziewać – zakończyła, a Paul roześmiał się.

– Mówisz jak mała dziewczynka – powiedział ze śmiechem.

– Jestem zła. Mogłam zostać jeszcze chociaż kilka dni –

powiedziała ziewając. – Ale zapowiedziałam już dziadkowi, że zostaję trzy tygodnie i że...

– Chce ci się spać? – zapytał.

– Tak – pisnęła. – Ale nie usnę bez ciebie.

– Uśniesz. – Zaśmiał się. – Zresztą, kto mówi, że beze mnie.

– Jak to?!

– Będę cały czas z tobą, dopóki nie uśniesz – powiedział i usłyszał jak wzdycha.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Głuptasie – powiedział kręcąc głową.

– Chciałabym żebyś teraz trzymał swą dłoń w moich włosach.

– Przecież trzymam – szepnął.

Było jej cudownie. Pomimo że dzieliły ich teraz tysiące mil, czuła się tak, jakby był obok niej. Jakby naprawdę przeczesywał swą dłonią jej włosy. Westchnęła. Mówił do niej, a ona robiła się coraz bardziej senna. Słyszała jego oddech. W momencie, gdy zasypiała, miała wrażenie, że leży tuż obok niej.

– Paul – wyszeptała już przez sen, a on uśmiechnął się.

– Cieszę cię, że cię słyszę – powiedział cicho i usłyszał jak wzdycha. – Moja mała dziewczynka.

## Rozdział 28

### Błyskawica

Luca nie mógł zasnąć. Przez całą noc włączył się po domu nie mogąc przestać o niej rozmyślać. Przemiana, jaka w niej zaszła, była porażająca. Rain, jaką pamiętał, była dziewczyną, która stroniła od towarzystwa. Cicha i taka obrzydliwie grzeczna. Nie była miłą partnerką do spędzania czasu. Pamiętał, że zawsze, gdy zaistniała taka okoliczność spędzenia razem czasu, to zawsze czuł się jakby był naćpany. Ale chciał tylko zwrócić na siebie jej uwagę. Sprawić, aby była tak jak inne dziewczyny. Żeby chociaż przez jeden wieczór bawiła się i... chciał, żeby choć raz się uśmiechnęła. Pragnął choćby jednego jej uśmiechu. Jednak zawsze trzymała się gdzieś na uboczu. Próbowanie wciągnąć jej w dyskusje albo jakąś grę lub zabawę, kończyło się zawsze tym, że odmawiała. Zawsze tak było. Do pewnego lata i jednej szalonej nocy, która sprawiła, że każdego lata nie mógł się ogarnąć i ta cholerna impreza przyciągała go jak światło lampy przyciąga ćmę. I choć wciąż próbował się wyrwać z tego amoku. Próbował unikać tej imprezy i spotkania dziewczyny, jednak prawda była taka, że coś go do niej zawsze przyciągało. Czy było to spowodowane zdarzeniem, które pamiętał z przed kilku lat?

W tamto lato postanowił postawić się dziadkowi i ulotnić z imprezy. Miał wtedy dwadzieścia lat i w tamtym okresie łamał wszystkie zakazy, jakie mu stawiano. Nie chciał znowu zrobić z siebie kretyna. Dzień przed przylotem kuzynki zarezerwował lot do Stanów. Gdy był na lotnisku z biletem w dłoni ujrzał wychodzącą z hali przylotów Rain. Zagotował się ze złości i miał ochotę się wycofać, tak żeby go nie zauważyła. Jednak stał w miejscu i gapił się na nią jak idiota. Nie mógł się ruszyć z miejsca tak jakby trzymała go tam jakaś niewidzialna siła, nie pozwalając odejść. Dziewczyna była zamyślona, szła powoli, wpatrując się w jasną posadzkę. W dłoni miała puszkę coli, na prawym ramieniu plecak, który co chwila zsuwał się jej i spadał na walizkę, którą ciągnęła za sobą. Luca westchnął i podszedł do niej. Była tak zamyślona, że nawet go nie zauważyła, przez co zderzyli się ze sobą, a ona spojrzała na niego ze złością. Jednak gdy tylko zorientowała się, że to on na jej

twarzy pojawił się popłoch. Zdenerwowało go to.

– Co tu robisz? – zapytała cicho, a jego zdenerwował wahający się ton jej głosu.

– Gównu – krzyknął i spojrzał na nią wściekle. – A jak myślisz, co robię na lotnisku?

Wpatrywał się w jej twarz ze złością. Stała naprzeciw niego i zadzierała do góry głowę. Była taka drobna i delikatna. Taka, jaką można kochać i nienawidzić jednocześnie. Te jej fascynujące oczy, w które nie mógł przestać spoglądać. W pewnym momencie coś się w niej zaczęło zmieniać. Na jej twarzy pojawiała się wściekłość. Oczy zabłyszczały gniewnie. Patrzył na nią z niedowierzaniem. Jeżeli kiedykolwiek szukał w niej emocji, to w tym momencie było ich tyle, że nie potrafił tego nawet ogarnąć. Mógł jedynie stać i wpatrywać się w nią z szeroko otwartymi oczyma. W tym samym momencie odrzuciła za siebie puszkę z colą i puściła walizkę, która opadła z hałasem na posadzkę. Po czym z całej siły popchnęła go tak, że ledwo złapał równowagę. Spoglądał na nią nie mogąc się odezwać. Widział ją taką po raz pierwszy w życiu. Czy to mogła być ta sama dziewczyna?

– Gdybym wiedziała, co robisz, to bym nie pytała. Może rozkładasz trutkę na szczury albo podkładasz jakąś bombę! – wrzasnęła, powodując zamieszanie wśród przechodzących obok podróżnych. – Albo szukasz sobie tu jakiejś nowej dziwki, którą ze sobą zabierzesz na imprezę, ty cholerny terrorysto!! – Jej okrzyki wzbudziły zainteresowanie ochrony, a Luca kątem oka ujrzał idących w ich stronę dwóch policjantów.

Jej zachowanie zaskoczyło go, zbiło z tropu i jednocześnie zachwyciło. Zamiast być zły, wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej i pchnęła go ponownie.

– Interesuje cię to? – powiedział, przytrzymując ją za nadgarstki. Spojrzał za siebie i zobaczył, że w ich stronę idzie teraz czterech policjantów. Zdecydowanie zaniepokojonych terrorystą i bombą, o której wykrzykiwała dziewczyna.

– Co mnie interesuje? – warknęła i próbowała wyrwać ręce z jego uścisku, ale nie dała rady. – Puszczaj!

– Dziewczyny, które ze mną przychodzą – powiedział, a w niej aż



się zagotowało.

– Gównu mnie one interesują – prychnęła i spojrzała na niego ze złością. – Mam w dupie te wszystkie twoje cholerne dziwki – powiedziała jednym tchem, a on parsknął śmiechem, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej.

– Co tu się dzieje? – Usłyszeli głos jednego z policjantów, a dziewczyna przeniosła swoje groźne spojrzenie na jednego z mundurowych.

– Spierdalaj stąd gnoju – warknęła, a facet spojrzał na nią zaskoczony.

Spodziewał się raczej tłumaczenia z jej strony. Dziewczyna wyglądała na jakieś szesnaście, siedemnaście lat. Była bardzo ładna i zgrabna. Miała w sobie coś niecodziennego i był pewien, że jest raczej ofiarą, a chłopak naprzykrza jej się. Teraz okazało się, że być może jest odwrotnie, a dziewczyna wcale nie jest taka bezbronna.

– To terroryści. – Usłyszeli jakieś głosy w tłumie, który ich od jakiegoś czasu otaczał.

– Proszę się rozejść – odezwał się drugi policjant, a pozostałych dwóch ruszyło w stronę gapiów, próbując ich odgonić.

– To nieporozumienie – powiedział Luca i położył dłoń na ustach Rain, która zamierzała coś powiedzieć, a on doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie byłoby to przepraszam.

– Proszę udać się z nami w celu wyjaśnienia tej...

– Mówiłam ci żebyś spierdał? – wrzasnęła Rain.

– Odbija ci? – krzyknął Luca, masując dłoń, w którą go ugryzła.

– Wszystko przez ciebie i przez te twoje dziwki – prychnęła ze złością, nie panując już nad sobą.

– Jakie znowu dziwki? – Usłyszeli policjanta.

– To terroryści. Mówili o jakiejś bombie – odezwał się ktoś obok.

– Rain, proszę cię. Uspokój się, inaczej będziemy mieli kłopoty – powiedział cicho, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w jej oczy, w których było jeszcze wiele gniewu. – Proszę cię, maleńka, uspokój się.

– Proszę się odsunąć – powiedział mundurowy, a Luca ze zdziwieniem zorientował się, że mówił do niego.

– Słucham? – zapytał, wpatrując się w niego, niczego nie

rozumiejąc.

– Niech odsunie się pan od tej dziewczyny.

– O czym ty do cholery mówisz człowieku? – Był coraz bardziej rozdrażniony. Właśnie udało mu się uspokoić Rain na tyle, że mógł ją spokojnie zabrać do samochodu.

– Jesteś aresztowana, masz prawo nic nie mówić...

– O co im chodzi Luca? – Usłyszał niepewny głos Rain i zaczęło do niego docierać, co się dzieje.

– To nieporozumienie – powiedział chłodno i zasłonił sobą dziewczynę. Jednak na nic to się zdało, ponieważ tuż za nim pojawiło się dwóch policjantów, którzy ujęli Rain pod ramiona odciągając ją od niego tak szybko, że nawet nie zdążył zareagować.

– Wyjaśnimy to na komisariacie – powiedział policjant. – A pana poproszę na górę, spisujemy zeznania i...

– Na jakiej podstawie ją aresztujecie? – zapytał rzeczowo.

– Jest podejrzana o terroryzm oraz stręczycielstwo – odparł poważnie mężczyzna, powodując, że Luca zaniemówił.

– Ona o terroryzm? – zapytał parszcząc śmiechem, co nie spodobało się policjantowi.

– Krzyczała o podłożeniu bomby. Zostanie zabrana na komendę i przesłuchana. Musimy wyjaśnić sprawę bomby i...

– Stręczycielstwa? – podsunął Luca, próbując zachować poważną minę.

– Tak.

– Proszę mi powiedzieć, czy ona wygląda jak alfons? – zapytał i ujrzał wahanie na twarzy mężczyzny. – Nie chcę być niegrzeczny, ale czy nie powinien pan przypadkiem zmienić zawodu. Idziemy Rain – dodał i podszedł do dziewczyny, ale drogę zagroził mu jeden z policjantów.

– Proszę się cofnąć. – Usłyszał chłodny głos mężczyzny. – Pan nie jest aresztowany, musi pan tylko złożyć wyjaśnienia. Czy ta dziewczyna zaatakowała pana? Zna ją pan?

– Posłuchaj mnie człowieku, tu zaszło nieporozumienie. Nikt mnie nie zaatakował. My tylko dyskutowaliśmy – powiedział i zobaczył jak jeden z mężczyzn zakłada Rain kajdanki.

– Zebrani twierdzą, że został pan zaatakowany przez aresztowaną.

– Luca, co się dzieje? – Usłyszał przestraszony głos dziewczyny i zdenerwował się jeszcze bardziej.

– Spokojnie Rain, zaraz to wszystko wyjaśnię – powiedział do niej i ponownie zwrócił się do policjanta. – Proszę mnie posłuchać, jeżeli nie chce pan mieć problemów, to proszę puścić dziewczynę – Był coraz bardziej zaniepokojony zaistniałą sytuacją.

Posądzenie Rain o terroryzm było paranoją. Dla nich jednak istniała taka możliwość. Teoretycznie każdy mógłby być terrorystą, a w takich akcjach brały udział nawet dzieci. Jednak on doskonale znał Rain i wiedział, że taka z niej terrorystka, jak z Nicoletty baletnica. A posądzenie dziewczyny o stręczycielstwo, było już szczytem głupoty. Miał ochotę śmiać się z głupoty tych ludzi. Jednak widok Rain, która nie wiedziała co się dzieje zdenerwował go. Miał ochotę po prostu zabrać ją stąd i zawieźć do domu, a później delektować się tym, co tu zaszło i wyobrazić sobie Rain w roli terrorystki oraz stręczycielki.

– Czy pan mi grozi? – Usłyszał pytanie i westchnął zniecierpliwiony.

– Nie grozę ci, po prostu chciałbym abyś miał świadomość tego, że gdy aresztujesz tą dziewczynę, to będziesz miał później duże problemy – powiedział spokojnie i przysunął się do niego bliżej. – Czy ty wiesz, kim ona jest? Zdajesz sobie sprawę, kto jest jej dziadkiem? – dodał, a na twarzy faceta pojawiło się wahanie.

– Nie interesuje mnie to. Napadła na pana i wykrzykiwała, że podłożyła gdzieś bombę. Mam na to świadków – powiedział, a Luca parsknął śmiechem.

– Ona na mnie nie napadła? – zapytał. – Znam ją, jest moją rodziną – powiedział po chwili.

– Więc kim ona jest? – Padło pytanie, a Luca spojrział na dziewczynę, która próbowała uwolnić dłonie z kajdanek i mamrotała pod nosem jakieś przekleństwa. Uśmiechnął się bezwiednie.

– To moja żona – powiedział cicho, również bezwiednie.

W tym samym momencie Rain, która była już konkretnie wprowadzona z równowagi, kopnęła ze złością stojącego obok niej policjanta.

– Zdejmuj to natychmiast – zażądała wściekle.

– Dość tego – krzyknął zaatakowany policjant i złapawszy ją za ramię, popchnął w stronę wyjścia, co spotkało się oczywiście z jej gwałtownym protestem.

– Zostaw ją – krzyknął Luca i ruszył w stronę dziewczyny, którą właśnie wyprowadzano na zewnątrz, jednak został powstrzymany przez pozostałych dwóch policjantów.

– Proszę się uspokoić, pana żona uda się z nami na komendę, a po przesłuchaniu będzie mógł pan z nią porozmawiać. – Usłyszał i spojrzał na faceta, który do tej pory z nim rozmawiał.

– Jadę z nią – oświadczył krótko i odepchnął mężczyznę.

– To niemożliwe. – Usłyszał i popatrzył na niego, po czym uśmiechnął się i z całej siły przyłożył mu pięścią w twarz.

– Czy teraz mogę z nią jechać? – zadał pytanie, wyciągając przed siebie dłonie, na których po chwili znalazły się kajdanki.

Gdy znalazł się już w radiowozie, Rain spojrzała na niego zaskoczona. Widział, że była przestraszona, ale gdy go ujrzała odetchnęła z ulgą, jednakże za moment w jej oczach pojawiły się groźne błyski.

– Co tu robisz? – zapytała chłodnym głosem, a zerknąwszy w okno, ujrzała wsiadającego do drugiego samochodu policjanta, z którym wcześniej rozmawiał Luca. Z nosa mężczyzny leciała krew.

Gdy przeniosła wzrok na chłopaka, ujrzała wpatrzona w nią jego uważne spojrzenie. Tak jakby badał ją, jak na to zareaguje. Zagotowała się ze złości i miała ochotę strzelić go w dziób. Jednak na rękach miała związane kajdanki, przez co nie mogła zrobić niczego.

– Spokojnie, Rain – powiedział Luca i z niedowierzaniem przyglądał się dziewczynie.

Był pewien, że zachowa się inaczej. Przestraszy się, a może nawet rozbeczy. Została przecież aresztowana, zrobiono z niej terrorystkę i oskarżono o stręczycielstwo. Było dla niego niepojęte to, że zamiast strachu i niepokoju, miała w oczach wściekłość oraz chęć mordy. Była taka inna.

– Co mu zrobiłeś? – zapytała ze złością. – Uderzyłeś go?

– Powiedzmy, że niechący wpadł na moją pięść – stwierdził i

zobaczył, że dziewczyna groźnie mruży oczy.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – warknęła, a on westchnął.

– Rain, oni nie chcieli mnie zabrać, a przecież nie mogłem pozwolić na to, żebyś sama tam pojechała – powiedział cicho i ujrzał jak na jej twarzy pojawia się ulga.

– Ok. – wyszeptała. – Ale to wszystko i tak twoja wina. Gdybyś mi odpowiedział, to...

– Po ciebie – szepnął cicho, a ona spojrzała na niego nic nie rozumiejąc. – Przyjechałem po ciebie – skłamał, zdając sobie sprawę z tego, że w tamtym momencie mógłby po nią pojechać nawet na koniec świata.

Nigdy wcześniej jej takiej nie widział. Zawsze była zjawiskowo piękna i koszmarnie nudna oraz odpychająca w swym zachowaniu. Była tak nijaka, że wiecznym jego pragnieniem było odkrycie czegoś, co się głęboko w niej ukrywało.

Diego pojawił się po trzech godzinach. Wiadomość o aresztowaniu wnuczki przyjął, jako żart i prawie zignorował. Był przekonany, że zaszła pomyłka i to Luca ma kłopoty. Gdy usłyszał, że owszem, on również jest na komisariacie, ale jest z nim jakaś dziewczyna, pomyślał, że sprawdzi to dla świętego spokoju. Na miejscu okazało się, że faktycznie jego wnuczka również się tam znalazła. W pierwszym momencie przeraził się, że wydarzyło się coś nieprzewidzianego z Rain. Jednak, gdy po wejściu do sali, w której była przesłuchiwana, ujrzał ją siedzącą na krześle przy stole z wystraszoną miną, zdenerwował się. Był wściekły, choć jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Wszystko w porządku Rain? – zapytał dziewczynę, a ona podniosła się i przytuliła go.

– Tak, tylko nie wiem co dzieje się z Luca. Zabrali go i...

– Zaraz to wyjaśnię. – Uspokoił ją, po czym zwrócił się do policjanta. – Proszę mi natychmiast udzielić informacji, co tu się dzieje. Co tu robi moja wnuczka?

– Została zatrzymana. – Usłyszał.

– To widzę. Proszę mi w tej chwili wyjaśnić, dlaczego tak się stało – zażądał.

– Jest podejrzana o stręczycielstwo oraz terroryzm – oświadczył

facet poważnym tonem, a Diego przyjrzał mu się dokładniej, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszał.

– Proszę powtórzyć. – Jego głos był stanowczy.

– Dziewczyna próbowała podłożyć bombę na lotnisku i wciąż krzyczała o jakichś prostytutkach – mówił. – Ponadto rzuciła się z pięściami na swojego męża.

– Kogo?! – zapytali jednocześnie Diego i Rain.

– Męża. Mężczyzna jest zastraszony i za wszelką cenę próbował ukryć zamiary swojej żony twierdząc, że to jest nieporozumienie. Był tak zdesperowany, że napadł na policjanta, przez co w efekcie również i on został zatrzymany – oświadczył, a Diego od razu zorientował się, że mówi o Luca.

– Jak mniemam, to pan jest tym poszkodowanym policjantem, na którego napadł mój wnuk? – zapytał Diego, przyglądając się twarzy mężczyzny.

– Uderzył go niechcący – wtrąciła niepewnie Rain. – Chciał się po prostu ze mną zabrać – zakończyła, spoglądając wypłoszonym wzrokiem na dziadka.

– Proszę mi powiedzieć. Aresztował pan moją wnuczkę, gdyż według pana jest sutenerką i podłożyła na lotnisku bombę? Czy widział pan osobiście jak ją podkłada i w którym miejscu to zrobiła? – zapytał.

– Mam na to świadków – oświadczył pewnym siebie głosem.

– Gdzie? – W głosie Diego było coraz więcej irytacji.

– Co gdzie?

– Gdzie ci świadkowie?

– Na lotnisku – powiedział niepewnie policjant.

– Czy zostały spisane ich zeznania, albo chociaż dane? – zapytał Diego, zdając sobie sprawę, że policjant jest niekompetentny i w dodatku nieświadomy tego, z kim ma do czynienia.

– Zajmę się tym niezwłocznie – oświadczył.

– Wyśle pan listy gończe za świadkami? – zapytał.

– Proszę uważać na to, co pan mówi.

– Aresztujesz mnie? – zwrócił się do mężczyzny z ironią, przechodząc na ty. – Aresztowałeś moją wnuczkę bezpodstawnie i naraziłeś ją na stres – oświadczył.

– Nie pozwolę sobie na takie...

– Jesteś zwolniony. A teraz proszę przyprowadzić tu mojego wnuka – powiedział stanowczo, a facet otworzył usta, aby zaprotestować, lecz Diego nie dał mu dojść do słowa. – Natychmiast!

– Nie ma pan prawa...

– Mam prawo oraz możliwości, aby zrobić o wiele więcej niż sobie wyobrażasz. Więc jeżeli masz choć trochę rozumu w głowie, to wyjdiesz teraz z tego pokoju, zabierzesz swoje rzeczy z biura i postarasz się nigdy nie pokazywać mi na oczy – oświadczył nieznoszącym sprzeciwu głosem.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i wszedł Luca, który ignorując dziadka podszedł od razu do Rain.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony.

– Już się tym zająłem. – Uspokoił go Diego. – Powiesz mi, co tu się tak naprawdę wydarzyło?

– To nieporozumienie dziadku. Ci ludzie...

– Zdaję sobie z tego sprawę Luca. Rain została aresztowana i oskarżona o terroryzm, stręczycielstwo oraz czynną napaść na swego męża, który jest przez nią zastraszany – oświadczył i rozbawiony przyglądał się minie chłopaka.

– Jakiego męża? – zapytał i odwrócił się gwałtownie w stronę Rain, która wbiła wzrok w okno, udając, że niczego nie usłyszała. – Masz męża? – W jego głosie było niedowierzenie.

– Tu dochodzimy właśnie do najciekawszej części. – Usłyszał dziadka i przeniósł na niego swój wzrok. – Otóż mężem Rain, jesteś ty – oświadczył.

– O czym ty mówisz? – zapytał, a po chwili zaczęło do niego docierać, że w tej kwestii winę ponosił on sam, ponieważ tak właśnie powiedział policjantowi z którym rozmawiał.

– Czy chcielibyście mi o czymś powiedzieć? – zapytał ze śmiechem Diego, a Rain spojrzała na niego niczego nie rozumiejąc.

– Przestań sobie z nas żartować. Nie było nam do śmiechu przez ostatnie kilka godzin – burknął Luca. – Idziemy Rain.

Diego ze zdziwieniem wpatrywał się jak dziewczyna podnosi się i podchodzi do Luca, a później oboje wychodzą. Bez słów ruszył za nimi.

Po drodze musiał jeszcze zamienić kilka słów z komisarzem, który pojawił się i zaczął go przeproszać, uświadomiony przez kolegów kim jest Diego. Sprawę załatwił szybko. Gdy wsiadł do limuzyny zastał tam siedzących naprzeciw siebie Rain i Luca. Miał ochotę się roześmiać na wspomnienie reakcji Rain, gdy usłyszała o swoim stanie cywilnym. Przyglądał im się z uwagą. Dotychczasowe relacje jego wnuków nie były zbyt poprawne. Był przekonany, że nawet się nie lubią. Rain stroniła od towarzystwa Luca, a on sam starał się zawsze ulotnić z imprezy, gdy wiedział, że ma być na niej jego kuzynka.

– Wszystko w porządku Rain? – zapytał, zauważywszy, że dziewczyna od jakiegoś czasu nerwowo pociera ręce.

– Tak dziadku. Tylko mam całe ręce w tuszu – odpowiedziała, a oni parsknęli śmiechem.

– Nie chce mi się wierzyć, że masz już kartotekę – powiedział Luca, uśmiechając się pod nosem. – Nieskalana Rain ma już za sobą pierwsze aresztowanie.

– Zamknij się – warknęła, a w jej oczach ponownie pojawiły się groźne błyski. – Gdybyś mi od razu powiedział, że chodzi ci o mnie, a nie o dziwki, to nie byłoby żadnej bomby.

– Chyba jednak powinienem o czymś wiedzieć – powiedział Diego, przyglądając się im uważnie. Wpatrywali się w siebie wzrokiem pełnym pasji i gniewu.

Miał wrażenie, że czekają na choćby jeden swój ruch, aby rzucić się sobie do gardeł. W tamtym momencie poważnie zastanowił się nad tym, co tak naprawdę zaszło tam na lotnisku. Gdy pojawił się na komisariacie, Rain była zaniepokojona i martwiła się o Luca. Gdy chłopak wszedł do pokoju, pierwsze, co zrobił, to upewnił się, że jej nic nie jest. Wydawać by się mogło, że martwili się o siebie bardziej niż było to konieczne. Na jedno słowo Luca, Rain wyszła za nim bez oporów i poszli do limuzyny. Ale teraz patrzył na nich z przerażeniem. Tak wiele wściekłości nie widział nigdy na twarzy swej wnuczki. Emocje aż od nich biły.

– Luca, czy ty przyprowadzałeś tam jakieś dziwki? – zapytał ostrożnie.

– Oczywiście, że nie – zirytował się chłopak.



– Szukał ich – palnęła Rain. – Ale później się okazało, że właściwie ich nie szukał. Tylko, że nie chciał nic powiedzieć, więc ja krzyknęłam o bombie, a oni pomyśleli, że naprawdę ją podkładałam i zrobiło się zamieszanie. Mogłam w sumie krzyknąć o trutce na szczury, do tego by się chyba nie przyczepili. Prawda dziadku? – zapytała poważnym tonem.

– Nie kochanie, myślę, że trutkę na szczury potraktowaliby łagodniej, ale skąd ci ona przyszła do głowy? – zapytał przyglądając się uważnie jej oczom.

– Mógł ją przecież tam podkładać – oświadczyła.

– Dobrze. Więc teraz niech któreś z was opowie mi dokładnie, co tam się wydarzyło. To zaczyna się robić coraz ciekawsze – powiedział zaintrygowany.

– Szłam sobie spokojnie, a on na mnie nagle napadł...

– Napadł? – zapytał zdumiony Diego.

– No chodzi o to, że szedł i nagle ma mnie wpadł. Tak bez powodu, z zaskoczenia, tak, że prawie się wywróciłam i wypadła mi z rąk puszka coli...

– Sama ją wyrzuciłaś – przerwał jej chłopak, a ona spojrzała na niego ze złością.

– To później.

– Gdyby wypadła ci z rąk nie mogłabyś nią później rzucić, ponieważ byś jej już nie miała w ręku. To chyba logiczne – powiedział gwałtownie.

– Mogłam ją przecież podnieść – burknęła.

– Ale jej nie podnosiłaś – krzyknął Luca, a Diego przyglądał się tej słownej przepychance. Zaskoczony tak niespodziewaną reakcją wnuków, a przede wszystkim Rain.

– Ale na mnie wpadłeś – warknęła.

– To ty ma mnie wpadłaś, ja stałem w miejscu, a ty szłaś. A później popychałaś mnie i wrzeszczałaś, że podkładałam bomby oraz trutkę na szczury.

– Mogłeś mi powiedzieć, że nie szukasz dziwek, tylko mnie – powiedziała z pasją, a on wpatrywał się w nią z miną, jakby przed czymś próbował się powstrzymać.

– Może najpierw wyjaśnijmy kwestię dziwek – wtrącił Diego. – Rain, czy Luca nazwał cię dziwką? – zapytał. Był zupełnie skołowany tym, co słyszał. Z ich rozmowy tak naprawdę niewiele zrozumiał.

– Nie! – krzyknęli oboje.

– Tylko ich szukał – dodała Rain.

– Nie szukałem.

– Ale mogłeś szukać. Przecież zawsze je przyprowadzasz, więc musisz je skądś brać – kontynuowała.

– Nigdy nie przyprowadzam żadnych dziwek, Rain. To są zwykłe dziewczyny – powiedział, a ona westchnęła słysząc swoje imię, tak, jakby to ją trochę oprzytomniło.

W tym samym momencie limuzyna zatrzymała się, a Rain wysiadła z auta. Gdy ruszyła w stronę domu, Luca podszedł do niej i złapał ją za łokieć, po czym gwałtownie odwrócił w swoją stronę. Diego wpatrywał się w nich zdumiony.

– Przez ciebie je przyprowadzam – wyszeptał tak cicho, żeby usłyszała to jedynie dziewczyna.

W tym momencie zagrzmiało, a po chwili niebo rozdarła błyskawica. Zaczął padać deszcz, a ona milczała, nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała na twarzy jego oddech i nie spuszczała z niego wzroku. Nie wiedziała, co się dzieje. Miała tak wielki mętlik w głowie, że nie potrafiła logicznie myśleć. W pewnym momencie pociągnął ją za łokieć w swoim kierunku, tak, że wpadła na niego. Deszcz przybrał na sile, a ona zadrżała. Deszcz, żywioł, który odwiecznie sprawiał, że wstępowała w nią jakąś dzikość, którą on teraz widział w jej oczach. Jej prawdziwych oczach, tym wzroku, którego nie widywał nikt inny. Grzmiało, lecz oni nie zwracali na to uwagi.

Było to spontaniczne i niezaplanowane z jego strony. Tak po prostu przyciągnął ją do siebie. Zwykły odruch, o którym nawet nie pomyślał, reakcja łańcuchowa. Czuł do niej jakąś złość, której nie rozumiał, jakieś zdesperowanie i niemoc. Widział, jak zaskoczona jego reakcją, zagotowała się z wściekłości. I te jej cholerne oczy, na widok których działo się z nim coś dziwnego. Instynktownie czuł, iż nikt inny nie może ich ujrzeć. Oczu takich odmienionych, takich dzikich, takich fascynujących. Uwielbiał te zmiany, ale nie były normalne i w głębi

duszy wiedział, że nikt nie może się o nich dowiedzieć.

– Idiota – krzyknęła, przekrzykując kolejną błyskawicę.

– Wariatka – powiedział przez zaciśnięte zęby i w tej samej chwili oboje odwrócili się od siebie, po czym odeszli w dwóch różnych kierunkach, zostawiając zaskoczonego dziadka stojącego przy limuzynie.

– Jakie dziwki? – wyszeptał sam do siebie Diego.

Zachowanie Luca było dziwne. Od zawsze był niepokorny, ale zawsze liczył się z nim i choćby stwarzał pozory. Teraz jednak nawet nie zwracał na niego uwagi, wpatrując się w Rain. Natomiast ona była tak wielkim zaskoczeniem, że nie wiedział jak ma to odebrać. Dziewczyna, którą znał, była cicha i spokojna. Nigdy nie krzyczała, a nawet nie mówiła podniesionym tonem. W całym swym życiu nie widział na jej twarzy tak wielkich emocji.

Gdy chłopak szarpnięciem skierował jej wzrok na siebie, Diego miał ochotę dosłownie podejść i przyglądać się jej twarzy wiedząc, że oczy dziewczyny dałyby mu odpowiedzi, jakich potrzebował. Ale wystarczyło mu to, że widział spojrzenie Luca, w którym nie było przerażenia. Był gniew oraz wściekłość. Jednak nie było tam ani zaskoczenia, ani strachu.

Diego w tamtym momencie nie zdawał sobie sprawy z tego, że Luca wie o czymś, o czym on sam chciałby się dowiedzieć. Nawet nie podejrzewał, że ten widok, którego tak bardzo się obawiał, chłopak widział niejednokrotnie. I jedynym, co wtedy czuł, było pragnienie, aby skryć ją przed całym światem. Jego instynkt mówił mu, że nikt nie może się o niczym dowiedzieć. Jego podświadomość nie myliła się. Chronił ją sobą, ponieważ to on był jedynym lekiem na jej brzemię, o czym nikt jeszcze nie wiedział.

Diego zaniepokoił się tym co widział. Wiedząc, kim jest i jakie mogą być następstwa jej gniewu, przestraszył się. Dziewczyna nie bez powodu była wyciszana i trzymana z dala od emocji. Była niebezpieczna zarówno dla samej siebie, jak i otoczenia. Teraz już wiedział, że dalsze zapewnienie jej spokoju, jest konieczne. Zwykle nieporozumienie wprawiało ją w furję. Wcześniej miał zamiar zrobić porządek z jej kartoteką. Jednak w tej sytuacji pomyślał, że będzie miał większą kontrolę nad dziewczyną, jeżeli kartoteka będzie istniała. Nie było to

przecież żadnym problemem. Nawet gdyby wpadła w tarapaty, to mógł zatuszować dosłownie wszystko. W tamtym momencie nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że w przyszłości kartoteka Rain będzie dużo grubsza, a on faktycznie będzie musiał zatuszować sporo jej wybryków. Rain nie była grzeczną dziewczynką. W tamtym jednak momencie nie była jeszcze tego świadoma. I miało minąć jeszcze wiele czasu zanim miała się tego dowiedzieć. Zanim sama miała wybrać swoją drogę. A nie poszła na skróty.

## Rozdział 29

### Pytanie czy wyzwanie

Był zły na dziewczynę. Przyjechała i w jednej chwili wszystko, co uważał za poukładane, runęło. Nie potrafił przyswoić tej zmiany, jaka w niej nastąpiła. Nie miał pojęcia, co się działo i dlaczego. Gdyby go zapytać, jaka była jego kuzynka, przychodziło mu do głowy tylko jedno. Nudna. Jak wyglądały jej wizyty? Przyjeżdżała i każdy dzień spędzała przesiadując w domu albo włączając się po winnicach. Czasem jechała do stadniny albo za zakupy z kuzynkami. Bywało tak, że jeździli nad morze. Czasem nawet się z nimi zabierał. Ale kończyło się to tak, że była gdzieś obok. Miał wrażenie, że ona będąc wśród ludzi, zawsze była sama. Drażniło go to, ale nie mógł nic zrobić. Przeważnie kończyło się to tym, że znikła. Dosłownie znikła. Była z nimi i za moment już jej nie było. A on wiedział, że miejscem, w którym się chowała było morze. Ukryta między falami czuła się bezpiecznie. Wtedy ani on jak również ona nie wiedzieli, dlaczego tak się działo. Odpowiedź miała przyjść dużo później. Odpowiedź, która miała przynieść ze sobą wielką tragedię. Niejedną.

Dziewczyna, która na jego widok odwracała się i odchodziła. Która schodziła mu z drogi i która nigdy się nie odzywała, a gdy już tak się stało, to były to jedynie nieśmiałe, złężnione zdania. Teraz ta sama dziewczyna wrzeszczała i rzucała się na niego z pięściami. W oczach miała wściekłość, której nigdy wcześniej u niej nie widział. Stawiała się niczym rozjuszona kotka i te „spierdalaj”, które powiedziała, a właściwie krzyknęła do policjanta. Czy to mogła być Rain? Nigdy przecież taka nie była. Więc dlaczego właśnie teraz tak się zachowywała. Przecież on nic takiego nie zrobił, co mogłoby ją tak rozwścieczyć. W tym momencie zastanawiał się czy jest bardziej zły na siebie czy na Rain. Nie mógł zrozumieć swojego postępowania i reakcji na to, co się działo. Nie potrafił dojść do ładu z tym, co czuł, gdy widział ją taką pełną emocji. Był rozdrażniony tym, że pragnął po prostu do niej iść i doprowadzić ją do takiego stanu ponownie, a później przyglądać się jej, takiej pełnej pasji oraz ognia. Zadawał sobie pytanie, dlaczego powiedział jej, że te wszystkie dziewczyny przyprowadza przez nią, dlaczego w ogóle

przyszło mu to do głowy. To było przecież niedorzeczne. W jego życiu pełno było dziewczyn, więc dlaczego miałyby ich nie przyprawiać. Po co gadał jej te bzdury.

Ze złością kopnął leżący na ziemi kamień i pobiegł w stronę garażu. Po chwili jechał już motorem w stronę Salerno. Początkowo planował żeby ruszyć gdzieś w miasto i olać imprezę. Olać wszystko, łącznie z Rain. Z upływającym czasem wszystko zaczęło się zmieniać. Jeden bar, później kolejny. Koledzy, dziewczyny, a on nie mógł wyrzucić z myśli tej cholernej kretynki. Zrobiło się ciemno, zabawa trwała w najlepsze. Bawili się wszyscy tylko nie on. W pewnym momencie ruszył w stronę wyjścia. Początkowo miał zabrać ze sobą jakąś dziewczynę i pojechać do domu. Jednak na wspomnienie tego, co powiedział kuzynce, coś się w nim skręcało. Nie chciał żeby miała satysfakcję, że ponownie przyprawił jakąś dziewczynę ze względu na nią. Nie. Tym razem pojedzie sam. Odbębni imprezę, pobawi się z kuzynkami, których było przecież wiele. I zupełnie zignoruje tą złošnicę, niech nie myśli, że nie pokazał się przez nią. Będzie odwrotnie, pojedzie tam i zrobi wszystko żeby uprzykrzyć jej dobrą zabawę. Tak, jak co roku. Będzie przyglądał się jak włóczy się gdzieś z boku i lękliwie przygląda się jak bawią się inni. A on będzie miał cholerną satysfakcję.

Pruł przed siebie przekraczając dozwoloną prędkość i nie zważając na nic. Gdy dotarł na miejsce usłyszał głošną muzykę dochodzącą z za domu. Zabawa się już zaczęła. Ze złością zeskoczył z motoru i wbiegł do domu. Gdy dotarł do pokoju wziął szybki prysznic i pośpiesznie się ubrał. Zbiegł na dół i od razu skierował się na tył domu. Miał nadzieję, że napatoczą się jakieś kuzynki, dzięki czemu będzie miał dobre wejście. Jednak jego nadzieja okazała się płonna, bo nie zdążył nawet dotrzeć do ogrodu gdzie trwała impreza.

Gdy tylko znalazł się przy basenie jego oczom ukazała się Rain. Siedziała wpatrując się w wodę, w której miała zanurzone nogi. Jej widok sprawił, że zatrzymał się w miejscu i nie mógł oderwać od niej wzroku. Siedziała tyłem. Miała na sobie białą sukienkę z bardzo dużym dekoltem, dzięki czemu w pierwszej chwili, gdy ujrzał jej plecy, miał wrażenie, że jest naga. Podszedł bliżej. Jasny materiał sukienki podwinięty był na tyle wysoko, że gdyby usiadł naprzeciw niej to

prawdopodobnie ujrzałby jej bieliznę. Dłońmi wystukiwała rytm piosenki, która dobiegała z oddali.

– Widzę, że jak zawsze dobrze się bawisz – powiedział z przekąsem, a dziewczyna odwróciła się gwałtownie w jego stronę tak, że materiał sukienki zsunął się do wody, dzięki czemu końce były teraz zmoczone.

Był przekonany, że również teraz ucieknie i gdzieś się schowa. I że będzie unikała go tak, jak co roku, a później zniknie gdzieś z Ethanem albo zlituje się nad nią Ryan i gdzieś ją zabierze. Przyglądał się ze zdziwieniem jak wstaje, dół sukienki był mokry, a materiał przylepiał się do jej nóg. Odrzuciła do tyłu włosy, których końce też były zmoczone i stanęła naprzeciw niego.

– Widzę, że nie masz dziś towarzystwa – powiedziała bezczelnie, a później ku jego ogromnemu zdziwieniu parsknęła śmiechem.

– Czy mogę dowiedzieć się, co cię tak rozbawiło? – zapytał, próbując opanować wściekłość, którą poczuł w chwili, gdy tak niespodziewanie się roześmiała.

– Musiałeś bardzo się śpieszyć. – Usłyszał i zirytował się jeszcze bardziej tym, że to przecież on powinien teraz nabijać się z niej. Takie było założenie.

– Dowiem się wreszcie, o co ci chodzi?

– Powinieneś zdjąć koszulę – oświadczyła, a on zamarł.

– Słucham? Co powinienem zrobić? – Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego.

– Zdjąć koszulę i założyć ją na dobrą stronę – oświadczyła, uśmiechając się tak łagodnie i przyjemnie, a on zerknął niżej i ujrzał, że koszulka, którą miał na sobie, faktycznie założona była na złą stronę.

– Jeden – zero dla ciebie – powiedział i zrobił to o co prosiła.

Widział jak przestała się śmiać i spoglądała teraz na niego zaskoczona, a on pomyślał, że za moment ucieknie. Pomylił się.

– Jeden – zero? – wyszeptała cicho.

– Pytanie, czy wyzwanie. Znasz to? – zapytał, a w jej oczach pojawił się lęk, co sprawiło, że znowu poczuł wściekłość i nić zawodu. Znowu ucieknie, pomyślał. Ponownie się pomylił.

– Znam – odpowiedziała krótko.

– Zagraj ze mną – zaproponował, nie spuszczać z niej wzroku. – Chyba, że się boisz – dodał, widząc jak się waha.

– Nie musisz mnie prowokować – usłyszał i miał ochotę się roześmiać. Co się z nią działo i dlaczego taka była? – Dobrze – powiedziała, a on pomyślał, że się przesłyszał.

– Więc...

– Pytanie czy wyzwanie? – Przerwała mu, a gdy ujrzała jego pytający wzrok, dodała: – Sam powiedziałeś, jeden – zero dla mnie.

– Pytanie – powiedział.

– Lubisz mnie? – Usłyszał i gapił się na nią zaskoczony tym, o co go zapytała. Bo niby co miał powiedzieć? Przecież sam tego nie wiedział.

– Nie wiem – szepnął, a spojrzawszy na nią, dodał po krótkiej chwili: – Irytujesz mnie. Drażni mnie prawie wszystko, co robisz. Każde twoje zachowanie. To, że ciągle chowasz się jak dzikuska i że gdy się widzimy, to mam wrażenie jakbyś chciała po prostu ode mnie uciec. Jakbyś to ty mnie nie lubiła, a nawet nienawidziła. Ale tak, Rain. Lubię cię, nawet taką wkurzającą – powiedział jednym tchem, a później spojrzał na jej lśniące oczy i nieśmiały uśmiech. – Pytanie czy wyzwanie?

– A co będzie jak nie będę chciała czegoś zrobić albo jak nie będę mogła odpowiedzieć? – zapytała cicho, a on uśmiechnął się, był przygotowany na takie pytanie.

– Wtedy będziesz się musiała napić – powiedział z uśmiechem.

– Czego? – zapytała, a on odwrócił się i wbiegł do domu by po chwili wrócić z butelką whisky i szklanką.

– Oranżady – powiedział i postawił butelkę na murku przy basenie.

– Ale to nie jest...

– Pytanie czy wyzwanie? – Nie pozwolił jej dokończyć.

– Kto wygrywa? Czy ten, kto będzie bardziej pijany? – zapytała, a on roześmiał się. Wiedział, że nie miała z nim szans.

– Ten, kto więcej razy czegoś nie zrobi, albo nie odpowie na pytanie.

– O co gramy? – zapytała, a on spojrzał na nią i nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje.



– O życzenie. Gdy wygrasz, zrobię to, o co mnie poprosisz – oświadczył i ujrzał jak jej oczy zabłyszczały.

– A gdy przegram?

– Poproszę cię o coś, ale nie zmuszę cię żebyś to zrobiła – zakończył.

– Ale to będzie nieuczciwe.

– Pytanie czy...

– Wyzwanie – powiedziała stanowczo.

Nawet się nie zastanawiając wyciągnął z kieszeni telefon i wsadził jej w rękę.

– Wybierz jakikolwiek numer, a gdy ktoś odbierze, to powiedz mu, że go kochasz – powiedział, a ona spojrzała na niego zaskoczona.

Widział jak się waha. Na jej twarzy była niepewność i lęk. Zastanawiał się, kiedy pęknie. Kiedy rzuci to wszystko i zniknie? Tak jak znikła za każdym razem. Jego rozmyślenia przerwał dźwięk naciskanych przycisków telefonu, świadczący o tym, że jednak nie zniknie, przynajmniej na razie. Przyłożyła komórkę do ucha i czekała. Po chwili rozłączyła się i szeroko uśmiechnęła.

– To była kobieta – oświadczyła.

– I co z tego. Miałaś powiedzieć tylko „kocham cię” – szepnął, a z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Nie wiedziałam, że kobiety też się liczą – stwierdziła i zaczęła ponownie wybierać numer, ale zabrał jej telefon z ręki.

– Pij – powiedział i podał jej szklanę z alkoholem.

– Ale...

– Nie zrobiłaś tego, o co poprosiłem – oświadczył.

– Mogłeś mi to dokładnie wytłumaczyć – powiedziała z pretensją i wzięła od niego szklanę, po czym wypła jednym tchem, krztusząc się bursztynowym płynem. – Pytanie czy wyzwanie? – zapytała, ocierając wierzchem dłoni usta.

– Wyzwanie – oświadczył pewnym tonem.

Przyglądał się jej i zastanawiał się, co takiego wymyśli. Czy będzie mu kazała gdzieś dzwonić, czy wymyśli jakąś głupotę, z której się uśmieje? Jednak gdy ją usłyszał, uśmiech na jego twarzy zniknął.

– Masz się rozebrać do naga, iść do gości, poprosić Nicolettę do

tańca i zatańczyć z nią – wyrecytowała, a on zastanawiał się co ma z tym zrobić, bo przecież sam wybrał wyzwanie.

Przecież nie będzie nago paradował przed dziadkiem i resztą rodziny. Miał ochotę pokazać tej małej, że zrobi wszystko, ale to była jedna z tych rzeczy, których nie mógł zrobić. Sięgnął po butelkę i nalał sobie do szklanki whisky.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział. – Wtedy mój związek z Nicolettą wyszedłby na jaw i nie uciekłaby ze mną na koniec świata.

– Żartowałam – powiedziała i roześmiała się, a on westchnął ze zniecierpliwienia, a może z ulgi, którą poczuł.

– Więc? Co mam zrobić? – zapytał trochę zaniepokojony tym, że miała dość nietypowe propozycje.

– Zamknij oczy. – Usłyszał i zastanawiał się, czy przypadkiem się nie przesłyszał. Co ona właściwie kombinowała?

– Mam...

– Zamknij oczy – powtórzyła z naciskiem, a on posłuchał.

Zastanawiał się o co jej chodzi. Miał ochotę zapytać na jak długo i co tak naprawdę chce tym osiągnąć. W jego głowie pojawiła się myśl, że być może jest to podstęp i ona gdzieś sobie pójdzie, a on będzie stał jak ten głupek obok basenu, dotąd aż ktoś będzie przechodził i uświadomi mu, jaki z niego dureń. Gdy już otwierał usta, aby zapytać ją jak długo ma zamiar tak się bawić, poczuł jak kładzie mu palec na ustach.

– Shhh... – Usłyszał i wciągnął głęboko powietrze. Próbował się opanować, ale gdy tylko poczuł jak przysuwa się do niego, przeszedł go dreszcz.

Chociaż ich ciała nie stykały się to on i tak odczuwał jej bliskość. Bał się poruszyć, zrobić cokolwiek. Jego myśli szalały i w tym momencie jedynym, czego pragnął, było to, aby ona nie zniknęła, aby nie uciekła tak jak miała w zwyczaju to robić. Nie stało się tak, zamiast tego poczuł jak jej palec zsuwa się po jego ustach, a zaraz potem kładzie swe dłonie na jego piersi. Wszystko nagle oszalało. Słyszał jej oddech i czuł go na swej twarzy, gdzieś tam z oddali docierały do nich śmiechy i muzyka. W tym momencie sam nie wiedział czy chce wiedzieć, co ona robi i dlaczego to robi, jedyne, czego był pewien, to świadomość tego, że może przestać, a on tego nie chciał. W pewnej chwili pchnęła go mocno

i nieoczekiwanie do przodu, a on straciwszy równowagę wpadł do basenu. Kompletnie się tego nie spodziewał, było to ostatnim, czego mógł oczekiwać. Gdy wynurzył się z wody spojrzał na nią i roześmiał się.

– Teraz twoja kolej – powiedziała i wyciągnęła dłoń w jego stronę chcąc pomóc mu wyjść. Jednak on nie zamierzał wychodzić, przynajmniej nie w tym momencie. Uchwycił mocno jej dłoń i pociągnął w swoją stronę, dzięki czemu wpadła do wody.

– Zwariowałeś – krzyknęła, a następnie spojrzała na niego ze złością. – Odbija ci?

– Wyglądałaś jakbyś chciała popływać – powiedział, a ona wbijała w niego wściekłe spojrzenie, a po chwili parsknęła śmiechem. – Pytanie czy wyzwanie? – zapytał.

– Pytanie – wyszeptała, a on spojrzał na nią i stwierdził, że chciałby ją zapytać dosłownie o wszystko, że ma do niej dziesiątki pytań. Teraz miał jednak możliwość, aby zadać jej chociaż jedno. Tylko o co miał ją zapytać?

– Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć, ale nigdy nie zdobyłaś się na odwagę? – zapytał cicho.

– Tak, jest coś takiego – wyszeptała ledwie dosłyszalnie, a gdy zobaczyła, że chce zadać jej kolejne pytanie, dodała. – Ale proszę cię, nie pytaj mnie co to jest – poprosiła, a on uśmiechnął się i choć pragnął z całego serca dowiedzieć się co to takiego, to nie zapytał.

– Nie obawiaj się – szepnął.

Zapanowała cisza. Oboje byli nadal w basenie, patrzyli na siebie i ani jedno ani drugie nie wiedziało jak ma się zachować w tej sytuacji.

– Pytanie czy wyzwanie? – Usłyszał jej głos, który wyrwał go z zamyślenia. Równocześnie ze strony tarasu dobiegły ich kroki. Rain obejrzała się za siebie i jęknęła. Następnie spojrzała przestraszona na Luca – Proszę, powiedz, że wyzwanie.

– Jak każesz, moja królowo – szepnął i spojrzał na idącego w ich stronę Ethana.

– Ethan mnie szuka. Nie chcę żeby mnie teraz zabrał, nie może mnie tu zobaczyć – wyszeptała z przejęciem.

Nie miał pojęcia co się z nią działo. Zachowywała się tak, jakby

była kimś innym. Poczłł dziwne pieczenie w żołądki, gdy widział jak na niego patrzy. Przygarnął ją do siebie i pchnął w róg basenu, który był częściowo zacieniony. Przywarł do niej zasłoniwszy ją swoim ciałem. Za sobą słyszał kroki kuzyna, które w pewnym momencie ucichły, co oznaczało, że zatrzymał się. Luca nachylił głowę i przybliżył do niej, musnął ustami jej policzek, a później ucho.

– Musi myśleć, że się całujemy – wyszeptał i poczuł jak dziewczyna zadrżała. O dziwo nie wyczuł w tym ani lęku, ani chęci ucieczki.

– To znaczy, że mam cię teraz pocałować? – Usłyszał i po jego karku przebiegły dreszcze.

– Luca, nie widziałeś gdzieś Rain? – Dotarł do nich głos Ethana.

– Jest tu ze mną w basenie – powiedział, a dziewczyna aż się zagotowała ze złości, co sprawiło, że zachichotał.

– Nie żartuj sobie głupio, Luca – powiedział Ethan, niezadowolonym tonem. – Gdybyś ją...

– Tak Ethan, jeżeli zobaczę twoją nieskalaną grzechem siostrę, to powiem księżniczce, że jej szukałeś, a teraz, jeżeli możesz, to chciałbym... chcielibyśmy zostać sami – poprosił i usłyszał jak mężczyzna coś mamrocze pod nosem. – Chyba, że masz ochotę przyłączyć się do nas, kuzynie – zaproponował i zobaczył jak Ethan odchodzi, a po chwili zniknął im zupełnie z oczu.

Luca odsunął się nieco od dziewczyny, jedynie na odległość pozwalającą mu spojrzeć na jej twarz, która aż przepełniona była teraz wściekłością.

– Zgłupiałeś? – zapytała z pretensją, a on uśmiechnął się.

– Rain... – szepnął, a ona spojrzała na niego i zaskoczona przyglądała się jak przysuwa do niej swą twarz. – Szuka cię Ethan, proszę abym ci o tym powiedział, gdy cię zobaczę – wyszeptał, a po chwili oboje parsknęli śmiechem.

– To wcale nie było śmieszne – powiedziała z przekąsem.

– Pytanie czy wyzwanie? – zapytał.

– Wyzwanie – odparła po dłuższym namyśle.

– Spędź ze mną tę noc – powiedział i ujrzał jak zaparło jej dech w piersiach, otworzyła usta, ale nie pozwolił jej dojść do słowa. – Jedźmy

do Salerno, na całą noc. I będziemy robić co tylko przyjdzie nam do głowy, wszystkie głupoty jakie tylko wymyślimy – powiedział, a ona odwróciła się i ruszyła w stronę drabinki, po której wyszła z basenu.

To nie mogło trwać przecież wiecznie, pomyślał i ruszył za nią. Gdy wyszedł miał ochotę powiedzieć jej, że żartował i żeby nie uciekała, ale nie zdążył.

– Weźmiemy samochód, czy pojedziemy motorem? – Usłyszał i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Chcesz jechać? – zapytał z niedowierzaniem, po raz kolejny zaskoczony jej odmianą. – Naprawdę?

– Tak, chcę jechać. Na pieszo przecież nie pójdę, bo jest za daleko – oświadczyła i ruszyła w stronę garaży.

Postanowili wziąć motor. Do miasta dotarli szybciej jednak chciał czuć jej bliskość. Może to było głupie, ale sprawiało mu to jakąś dziką satysfakcję. Jak przebiegła ta noc? To było jedno wielkie szaleństwo. Musiał kupować prezerwatywy, a później rozdawać je w barze. W zamian ona musiała wejść do fontanny, w której w efekcie i on wylądował. Godziny mijały jedna za drugą. Nie wiedzieli kto jest bardziej pijany. Ona nie piła wiele, a on upijał się jej obecnością. W którymś momencie pobiegli na deptak przy plaży. Stali tam jacyś sprzedawcy, a oni kupili od nich biały lampion. Postanowili wspólnie go puścić. Zanim to zrobili zamknęli oczy i pomyśleli życzenie. Dziwnym trafem było to te samo życzenie, które kiedyś miało się spełnić.

Gdy wrócili odprowadził ją do pokoju. Stali przyglądając się sobie w milczeniu. Trzymał ją rękę i nie wiedział jak się zachować i co zrobić. Po raz pierwszy coś takiego się z nim działo.

– Wygrałeś – wyszeptał, a ona otrząsnęła się z zamyślenia.

– Słucham? – zapytała, a on uśmiechnął się pod nosem. Była trochę wstawiona i wyglądała uroczo.

– Wygrałeś życzenie – powiedział, zastanawiając się, czego od niego zażąda. Miał nadzieję, że nie będzie to związane z Nicolettą.

– Chcę je zachować – wyszeptała, a on poczuł dreszcze. – Dobranoc, Luca. – Usłyszał i zobaczył jak znika za drzwiami swego pokoju.

Rankiem już jej nie było. Uciekła po raz kolejny.



## Rozdział 30

### Pierwszy krok

Gdy tylko Luca zaparkował samochód, Rain wyskoczyła z niego i jak szalona pobiegła na plażę.

– Zupełnie jakbyś nigdy wcześniej nie była nad morzem – krzyknął biegnąc tuż za nią.

– Ścigajmy się – odkrzyknęła ściągając w biegu bluzkę.

– Wariatka. – Roześmiał się również pozbywając się ubrania.

– Tchórz – krzyknęła, a później przyspieszyła.

Luca patrzył zdziwiony jak dobiega do wody w ekspresowym tempie. Przyglądał się jej zgrabnej sylwetce, gdy wchodziła do morza. Coraz dalej i dalej, aż w końcu zniknęła między falami. Widać było teraz tylko jej głowę. Ściągnął resztę ubrania i pobiegł za nią. Zanim do niej dopłynął zdarzyła już odpłynąć dość daleko. Trudno mu było za nią nadążyć.

– Całkiem dobrze pływasz – stwierdził, gdy już znalazł się obok niej.

– Mam dobrego nauczyciela – powiedziała tajemniczo.

Przyglądał się jak oddycha zmęczona po przemierzeniu dość dużej odległości. Morze, rozkołysane i nieuporządkowane, co chwila rzucało ich na siebie budząc w nim jakieś nieśmiałe emocje.

– Wkrótce będziesz niesamowitą tancerką – wyszeptał z uśmiechem.

– Słucham? – Usłyszał jej rozkojarzony głos.

– Będę twoim nauczycielem. Nie pamiętasz? – zapytał, starając się przybrać nonszalancki ton głosu.

– Ach, to. No tak – odparła zdawkowo.

– Jesteś okropna – powiedział z udawaną pretensją. – Jak możesz mnie tak lekceważyć? To niedopuszczalne i karygodne. Przez ciebie będę miał traumę.

– Ja niczego nie lekceważę, Luca – zapewniła go żarliwie, będąc chyba nieświadoma, że po raz kolejny żartował, a on ledwie się powstrzymał, aby się nie roześmiać. – Bardzo chcę nauczyć się tańczyć. I chce żebyś ty mnie tego nauczył.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – zapytał przypatrując się uważniej jej twarzy. Jej ogromnym, błyszczącym oczom, które teraz uporczywie wpatrywały się w niego, powodując, iż trudno było my utrzymać jej spojrzenie.

W tym momencie jakaś zagubiona i gwałtowna fala pchnęła go na dziewczynę okrywając sobą ich oboje. Poczul dłonie Rain na swych ramionach. Oślepiiony morską wodą nie widział jej wyraźnie. Jednak czuł, że przywiera do niego i obejmuje w przestrachu, jakim obdarzyło ich zaskoczenia morze. Gdy spojrzal na nią, zobaczył, że nadal jej wzrok jest nieco zagubiony. Pomimo, że woda uspokoiła się, on nie wypuszczał jej z uścisku, jakim ją obejmował, a ona wcale nie protestowała.

– Nie wiem – szepnęła niespodziewanie, a jego oblało gorąco.

Musiał coś zrobić, jego reakcje i myśli przerażały go. Nie chciał niczego popsuć, a obawiał się, że mogło się tak stać, już wiele razy od niego uciekała.

– Ja wiem, że ciężko jest mi się oprzeć i prawdopodobnie szukasz jakiegokolwiek pretekstu, aby tylko znaleźć się w mych ramionach i... – Nie dała mu dokończyć i uderzyła go pięścią w ramię.

– Idiota. – Roześmiała się i zaczęła chlapać go wodą. – Uwierz mi, że jesteś ostatnim facetem, którym w tym momencie jestem zainteresowana.

– Więc który jestem w kolejce? – drażnił się z nią.

– Nie ma żadnej kolejki – powiedziała krótko. – I nigdy nie będzie.

– Więc na razie jesteś wolna? – Bardziej stwierdził niż zapytał.

– Nie twoja sprawa – przerwała mu. – Wracajmy.

To mówiąc zaczęła płynąć w stronę brzegu, a on popłynął za nią. Gdy wyszli zaproponował jej żeby zostali jeszcze na plaży, ale ona chciała wracać.

– Nie lubisz się opalać? – zapytał.

– Luca, miałeś mnie uczyć tańczyć – powiedziała z pretensją. – A dwa ostatnie dni spędziliśmy na plaży. Dziś masz mnie zacząć uczyć, bo jak nie, to znajdę sobie innego nauczyciela – oświadczyła, a on parsknął śmiechem.

– Nie będzie takiej potrzeby – przerwał jej.



Prawdę mówiąc perspektywa nauki tańca podobała mu się o wiele bardziej. Lubił przyglądać się jej, gdy leżała obok niego na piasku, miała tak idealne ciało, że robiła wrażenie na każdym. Nie było mężczyzny, który nie spoglądałby na nią z zazdrością. A on miał taką możliwość, aby trzymać ją w ramionach, dotykać jej, czuć jej bliskość nie tylko wzrokiem. Ona sama tego chciała, wręcz dopominała się tego.

Prawda była taka, że tak naprawdę nie mógł się już doczekać momentu, kiedy ją wreszcie obejmie. Od chwili, kiedy ją zobaczył, wtedy na poręczy schodów, nie mógł przestać o niej myśleć. Pierwszej nocy nie potrafił zasnąć. Wciąż dręczyła go myśl, że przecież Rain jest dla niego kimś w rodzaju kuzynki, a może nawet siostry. Ale z drugiej strony przecież nic, ale to kompletnie nic, ich nie łączyło. Ani więzy krwi, ani nawet wspólna przeszłość. Pomimo, że widywali się dość często, to nigdy nie rozmawiali ze sobą na tyle długo, żeby cokolwiek się o sobie dowiedzieć. Prawdę mówiąc, dawna Rain była beznadziejna. Wydawała się być najpiękniejszą dziewczyną, jaką znał, ale jednocześnie miał wrażenie, że ma coś nie tak z głową. I oprócz tamtego jednego lata gdzie wszystko oszalało, oni oboje oszaleli, a ona na jeden dzień i jedną noc odmieniła się niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nie było niczego. Absolutnie niczego.

Teraz natomiast, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Owszem, była ładna, nawet bardzo, ale nie wydawała mu się już taka idealna. Znał ładnie dziewczyny, ale Rain między nimi i tak wydawałaby się być perłą między koralami. Jej rude włosy i te niesamowite oczy, ożywiały ją. Miała to coś, co sprawiało, że była wyjątkowa. A z każdą spędzoną z nią chwilą, miał ochotę być z nią jak najdłużej. Tak jakby była jakimś narkotykiem, od którego się uzależnił. Trzy tygodnie. Powiedziała, że zostanie tylko trzy tygodnie. Luca zaśmiał się. Nie pozwoli jej wyjechać nawet za trzy miesiące, pomyślał i ruszył.

Gdy dojechali na miejsce, Rain szybko pobiegła na górę. Gdy tylko znalazła się w pokoju wzięła telefon i zadzwoniła do Paula.

– Wiem, że prawdopodobnie jesteś teraz zły. I może nawet cię obudziłam, ale chciałam ci powiedzieć dobranoc i... – powiedziała jednym tchem, ale on nie dał jej dokończyć.

– Zastanawiałem się czy zadzwonisz? – powiedział zaspanym

głosem.

- Więc nie jesteś zły? – zapytała zdziwiona.
- Właściwie to jestem bardzo zły – powiedział.
- Serio? – zapytała, a on roześmiał się.
- Głuptas. Szczerze mówiąc to miałem nadzieję, że zadzwonisz.
- Naprawdę? – Ucieszyła się.
- Powiedz mi lepiej jak się bawisz? – zapytał.
- Jest idealnie – westchnęła. – Jednak wciąż mam wrażenie, że

czegoś mi brakuje.

- Rain, nie możesz tak...
- A ty? Jak ty się bawisz? – zapytała, nie dając mu skończyć.
- Wiesz, właściwie to mam wrażenie, że jeszcze kilka wieczorów z Pedrem, Joe i Tedem, a będę musiał uczęszczać na spotkania klubu AA – zaśmiał się.

Rozmawiali prawie godzinę. Rain była zadowolona, że zadzwoniła, choć początkowo się wahała. Gdy się rozłączyła pobiegła od razu na dół. Luca już na nią czekał. Wsiedli do samochodu i pojechali w stronę winnicy. Na jej końcu stał stary budynek, w którym wiele lat temu była łaźnia, a teraz stał pusty. Rain była tu już kiedyś z dziadkiem, ale nigdy nie wchodziła do środka. W tym momencie stała na środku wielkiego pomieszczenia, w którym był jeden podłużny basen i kilka małych brodzików. W zbiorniku nie było wody, ponieważ był zniszczony. Porcelanowe kafelki podpadały w niektórych miejscach. Ściany były brudne i obdrapane. Kilka szyb w niewielkich oknach tuż pod sufitem, teraz było wybitych. Słoneczne promienie wpadały przez nie, dając niesamowite oświetlenie. Nadawały temu pomieszczeniu zmysłowy klimat, który sprawiał, że to miejsce miało swój urok.

- Dlaczego tu? – zapytała, a widząc pytającą minę chłopaka dodała. – Dlaczego właśnie tutaj chcesz mnie uczyć tańczyć?
- Zaraz zobaczysz – powiedział Luca i podszedł do sprzętu, który stał w rogu pomieszczenia.

Włączył muzykę i wtedy Rain zrozumiała, dlaczego wybrał właśnie to miejsce. Gdy tylko rozległy się pierwsze dźwięki melodii, całe pomieszczenie ożyło. Nie mógł wybrać lepiej. Wielka sala, pusta i przestronna, dawała niesamowitą akustykę. Sprawiała, że muzyka

zdawała się być dosłownie w każdym miejscu.

Luca podszedł do niej i wziął ją za rękę. Rain wzdrygnęła się. W tym momencie poczuła się dziwnie. Od dwóch dni prosiła go żeby nauczył ją tańczyć, a teraz nie potrafiła się ruszyć z miejsca. Dosłownie tak jakby przyrosła do podłogi, na której stała. Luca wskoczył do basenu i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź – zachęcił ją.

– Ja... – zająknęła się.

– Przecież chcesz się nauczyć tańczyć. A może nie?

– Chcę – zapewniła pospiesznie. – Tylko, że...

– Musisz zacząć – powiedział, ale ona stała nadal w miejscu. – Rain, nawet najdalsza podróż zaczyna się od pierwszego kroku – wyszeptał.

Patrzyła na chłopaka, w jego błyszczące oczy i poczuła jakiś dreszcz emocji. Niespodziewany i budzący zaskoczenie.

– Więc chodźmy – powiedziała i wskoczyła za nim do basenu.

Objął ją, a ona poczuła się znów jak wtedy, gdy tańczyła z Dylanem. Ich lekcja tańca nie przebiegła tak jak tego oczekiwała. Cały czas była spięta i sztywna, nie umiała się rozluźnić. Przestraszona i zupełnie zablokowana myślami. Luca na początku był cierpliwy, ale po jakimś czasie zdenerwował się.

– Rain, rozluźnij się. To tylko taniec – powiedział zły.

Był kompletnie zaskoczony. Podejrzewał, że Rain potrafi tańczyć, może nie rewelacyjnie, ale jakoś. Albo chociaż płynnie się poruszać, co ułatwiłoby mu nauczyć ją jakichś kroków. Zdziwiło go jednak to, że jest taka sztywna i niezgrabna. Nie chciało mu się wierzyć, że ta dziewczyna, która zjeżdżała z poręczy schodów, na które wskakiwała wręcz kocim ruchem i która pływała w morzu jak syrena, to ten sam kolek, który teraz trzymał w ramionach.

– Do diabła Rain, postaraj się – zniecierpliwił się, a ona odepchnęła go gwałtownie i odwróciła się w stronę schodów. – Poczekaj. – Złapał ją za rękę i powstrzymał zanim odeszła. – Będziemy ćwiczyć, aż się nauczysz – powiedział łagodnie. – Przepraszam za to, co powiedziałem, wybacz mi.

– To ja przepraszam – szepnęła spuszczać oczy. – Jestem po

prostu beznadziejna.

– Rain, moja maleńka, co ty pleciesz – powiedział cicho i ujął w dłoń jej twarz, po czym skierował w swoją stronę, tak, żeby spojrzała mu w oczy. – Jesteś wspaniała i obiecuję ci, że już niedługo będziesz się poruszała lepiej niż jakakolwiek dziewczyna, z którą kiedykolwiek tańczyłem – zapewnił żarliwie.

– Luca, to nie ma sensu. Ja nigdy nie...

– Rain, spójrz na mnie – powiedział, a ona ujrzała w jego oczach nieznany jej blask. – Obiecuję ci, że nauczę cię tańczyć. Wierzysz mi? – zapytał, a ona zagryzła wargę i skinęła twierdząco głową.

– Tak Luca, wierzę ci. – Usłyszał i ujrzał na jej buzi uśmiech.

I uczyli się. Tego dnia. I następnego również. I tak przez cały tydzień. Jednak pomimo godzin, które spędzali w łaźni, Rain wciąż była sztywna, a jej taniec był jedną wielką pomyłką. Jednak nie poddawała się. Tak bardzo chciała nauczyć się tańczyć, że z uporem każdego dnia nie dawała za wygraną i wciąż próbowała.

Całe dni spędzała teraz z kuzynem. Luca próbował już wszystkich możliwych sztuczek żeby nauczyć ją tańczyć. Jednak nic nie skutkowało. Tak jakby Rain miała w sobie jakąś niewidzialną blokadę. Luca był bardzo cierpliwym nauczycielem. To wszystko zbliżyło ich do siebie. Rain doskonale czuła się w jego towarzystwie. Był teraz jedną z niewielu osób, z którymi chciała przebywać. Luca sprawiał, że czasami nawet zapominała o Paulu. W obecności chłopaka jej tęsknota ulatniała się jak kamfora, teraz jedynie to, że był z nią Luca, sprawiało, że chciała czekać na braci i dziadka. Tylko on sprawiał, że nie myślała wciąż o mężczyźnie, którego tak bardzo nie chciała opuszczać. Teraz wszystko wydawało się być weselsze. Ufała mu jak nikomu innemu. I każdego dnia z radością wychodziła z pokoju wiedząc, że Luca będzie czekał już na nią na korytarzu.

Przeważnie stał oparty o ścianę z rękoma w kieszeniach spodni. Podobało jej się to jak się ubierał. Przeważnie miał na sobie rozpiętą do pasa koszulę. A czasem obcisłe podkoszulki, w których wyglądał świetnie. Często też, gdy było gorąco, po prostu je zdejmował, wtedy mogła podziwiać w całej okazałości jego imponujące ciało. Podobała jej się ta jego bezpretensjonalność i luz. W jego towarzystwie czuła się

zawsze rozluźniona i... szczęśliwa. Luca był bezpośredni oraz szalony. Miał w sobie wiele zapału i ekspresji. Jeżeli coś robił, wkładał w to całe serce. Rain odkryła, że Luca był bardzo inteligentny. Kiedyś wydawał jej się zarozumiały i arogancki, w tym momencie miała o nim zupełnie inne zdanie. Kilka razy próbował ją podrywać, a gdy uciekała, drwił z niej. Przynajmniej tak jej się wydawało. Lubiła się z nim przekomarzać, czasami wręcz z nim flirtowała, drażniła go, ale zawsze robiła to żartobliwie. Odkąd sięgała pamięcią wciąż wokół niego było mnóstwo dziewczyn, które zmieniał jak rękawiczki. Jednak w tej chwili, Luca był inny. Ciepleszy i serdeczniejszy. A w jego oczach widziała czasem takie delikatne światło, taką niespotykaną łagodność, gdy na nią patrzył. Wszystko teraz wyglądało inaczej. Czuła, że znalazła przyjaciela. Bratnią duszę. Kogoś, kto wiele dla niej znaczył. Wiedziała, że gdy już wyjedzie z Włoch, to będzie jej go bardzo brakowało. I gdyby nie Paul, to prawdopodobnie przedłużyłaby swój pobyt. Jednak tęsknota za Pauliem była ponad wszystko, nawet ponad sympatię, jaką obdarzyła Luca.

Za dwa dni mieli już przyjechać Ryan z Ethanem i dziadkiem. Na ten dzień zaplanowana była również impreza. Nicoletta całe dni spędzała na przygotowaniach. Pomału zjeżdżała się ich rodzina. Jednak oni nadal spędzali czas tylko ze sobą. Nawet, gdy nie uczyli się tańczyć. Zaczynając dzień, nie wiedzieli jak on się skończy. Takie szaleństwo i beztroška podobały się Rain. Każdego ranka wymykali się do winnicy. A później wszystko działo się spontanicznie.

Również tego ranka szli w stronę łązni. Gdy byli w połowie drogi zaczął padać deszcz. Luca spojrzał pytającym wzrokiem na Rain, ale ta tylko się uśmiechnęła i złapawszy go za rękę, pociągnęła za sobą. Wbiegli między wysokie rzędy winorośli.

– Złap mnie – krzyknęła i puściła się pędem, nawet nie czekając na reakcję chłopaka.

Luca wpatrywał się w biegnącą przed nim Rain i miał wrażenie, że to kolejny sen. Chryste, ona była tak niesamowita, taka spontaniczna oraz szalona. Nie mógł się nadziwić i czasami miał wrażenie, że ma jakieś halucynacje. Widział ją biegnącą, zalaną deszczem i jedno, co w tym momencie miał ochotę zrobić, to objąć ją i przytulić, a później nigdy

już jej nie wypuścić. Gdy do niej dobiegł, przytrzymał ją za łokieć, a później zdecydowanym ruchem przyciągnął do siebie.

– Mam cię – szepnął ciężko oddychając. Nie miał pojęcia czy było to spowodowane biegiem, czy może obecnością dziewczyny, ale w tym momencie nie zwracał na to już uwagi.

– Masz mnie. – Usłyszał i poczuł jak ściska jego dłoń.

Chciał ją pocałować, pragnął tego z całych sił, ale jakimś cholernym cudem bał się tego zrobić. On, który zaliczał jedną dziewczynę za drugą, w tym momencie najzwyczajniej w świecie obawiał się tej jednej, jedynej dziewczyny. Właśnie, pomyślał, ona jest tą jedną, jedyną.

– Chodźmy maleńka – szepnął i objął ją ramieniem, a później pociągnął w stronę łazienki. – Muszę spełnić obietnicę.

– Obietnicę? Jaką obietnicę? – zapytała i spojrzała na niego zdziwiona.

– Obiecałem pewnej dziewczynie, że nauczę ją tańczyć. A wyjątkowo oporna z niej sztuka – powiedział i uśmiechnął się.

– Nigdy się nie nauczę – szepnęła zrezygnowana, gdy byli już przed budynkiem. Luca popatrzył na nią uważnie.

– Wiesz Rain, nie wiem, co ci mam powiedzieć. Na początku myślałem, że się zgrywasz i umiesz tańczyć. Ale teraz widzę, że faktycznie masz dwie lewe nogi – Zaśmiał się, a ona jeszcze bardziej posmutniała.

– Nie wiem co robię nie tak?! – zezłościła się. – Może powinnam odpuścić.

– Nie Rain, nie możesz się poddawać – powiedział. – Wiesz co robisz nie tak?

– Co do diabła?! – poirytowała się.

– Rain, taniec to nie jest przepis kuchenny. – Wziął jej dłonie w swe ręce. – Nie możesz odmierzyć szklanki mąki i dodać dwóch jajek. Taniec jest jak... jak podmuch wiatru. Musisz się mu poddać. Nigdy się nie nauczysz tańczyć, gdy będziesz spięta. Musisz się rozluźnić. Wyobrazić sobie coś miłego – szepnął, a ona zamrugła oczyma.

– Coś miłego – powtórzyła cicho.

– Chodź maleńka – powiedział i spojrzał na nią tak łagodnie, że poczuła jakieś dziwne ciepło. Pociągnął ją za sobą do środka, po czym włączył muzykę. Wskoczył do basenu i spojrzał na nią, a następnie wyciągnął w jej stronę obie dłonie.

– Chodź do mnie Rain – szepnął, a ona poczuła dreszcze.

Widział, że się wahała, ale gdy usłyszała jego głos, w jej oczach pojawiła się jakaś dziwna barwa. Wskoczyła za nim do zbiornika, a gdy się zbliżyła, on poczuł wyraźnie jej ciało i zrobiło mu się gorąco.

– Zamknij oczy – szepnął, a ona zrobiła to, o co ją poprosił. – Teraz wsłuchaj się w muzykę. Poczuj ją. Poczuj ją w sobie. W swej głowie – mówił do niej cicho. – Rozluźnij się. Czujesz ją? – zapytał, a ona skinęła głową.

Jego szept sprawił, że zadrżała. Muzyka powoli przenikała do niej. Zamknęła oczy i przestała myśleć o wszystkim. Przestała myśleć o tym, że musi nauczyć się tańczyć. Nie czuła przymusu i presji. Słyszała tylko muzykę. Słyszała ją inaczej niż do tej pory. Spoglądając w jego oczy, zapominała o wszystkim, czując jego dotyk, miała wrażenie, że po jej skórze przesuwają się jakieś gładkie materia, pobudzająca i sprawiająca, że jej ciało wibrowało od emocji. Prowadził ją delikatnie, sprawiał, że jego dłonie dawały jej pieśczość, którą wydobywała z siebie jakieś uniesienie, którego nie potrafiłaby nawet nazwać. Jego oddech od czasu do czasu dotykał jej szyi, wędrował po ramieniu, powodował, że czuła dreszcze.

– Taniec powinien być przyjemnością – szeptał Luca. – Powinien sprawiać, że poczujesz radość. Tańcem powinnaś się rozkoszować, powinnaś się nim pieścić. Tańczący powinni doprowadzać do tego, że w pewnym momencie czują jakby byli jednością – Mówił, a ona, słysząc w jego głosie nieznaną wibrację, miała wrażenie, że ogarnia ją jakieś szaleństwo.

Czuła, że teraz nic już nie mogłoby jej powstrzymać. Luca wprawił jej ciało w ruch, a ona nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby już się zatrzymać, nie chciała się zatrzymywać. Chciała tańczyć, chciała tańczyć z nim...

Rozluźniła się, odprężyła w jego ramionach. Czuła się teraz tak, jak tego deszczowego poranka, gdy razem z Paulem biegli przez łąkę w

stronę jeziora. Czula w sobie powiew świeżości. Uwalniała się. Uwalniała się od stresu. Tak jakby powoli, krok za krokiem, wychodziła ze swego ciała. Z betonowej ciężkiej powłoki, w której do tej pory była zamknięta. Po jakimś czasie była już lekkim wiatrem, a cały ten krępujący ciężar zostawiła za sobą.

– Otwórz oczy moja maleńka – wyszeptał Luca. – Otwórz oczy i zobacz jak może być pięknie. Patrz jak tańczysz i ciesz się tym. – To mówiąc obrócił ją kilka razy, a później przechylił do tyłu tak, że jej włosy dotknęły podłogi.

Trudno powiedzieć czy Rain po otworzeniu oczu patrzyła jak tańczy. Czula teraz w sobie każdą nutę muzyki, którą słyszała. Jej serce biło szybko. Zachwycone nowym doznaniem. Zdziwione nim. Wszystko było takie niesamowite, wzrok Luca, który wywoływał w niej jakieś drżenie, jego szepty, które sprawiały, że z jej ust wydobywało się westchnienie. Jego dotyk, który prowadził ją i sprawiał, że jej ciało tańczyło swój taniec.

– Nie wiedziałam, że to może być takie przyjemne – wyszeptała, a Luca uśmiechnął się.

– Powiedz ci coś śmiesznego? – zapytał, a ona przytaknęła. – Jestem pewien, że ty umiałaś tańczyć, tylko nie potrafiłaś się rozluźnić. Za bardzo myślałaś o tym, żeby się nauczyć. Podczas gdy już to potrafiłaś.

Rain roześmiała się szczęśliwa, a Luca miał ochotę przytulić ją tak, żeby nie mogła złapać tchu i nie wypuścić z ramion już nigdy. Tańczyli przez kilka godzin. Luca obracał Rain we wszystkie możliwe strony. Dziewczyna okazała się niewiarygodna. Jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś tak tańczył, wzięwszy pod uwagę, że jeszcze przed chwilą była sztywna niczym deska. Gdy wracali do domu było już szaro. Rain była zadowolona. Szła roześmiana, co chwilę podskakując. Tak bardzo mu się podobała. Jak jeszcze nigdy, żadna inna dziewczyna. A teraz, gdy zobaczył jak tańczyła, jego uczucie do niej pogłębiło się bardziej, był nią zauroczony, to było zadziwiające, ponieważ było dla niego nowe. Po raz pierwszy był zadurzony w dziewczynie. W Rain, kuzynce, przed którą chciał uciec.

Byli już pod domem, przy basenie, gdy Rain zatrzymała się nagle i



przytuliła go mocno. Było w tym tak wiele spontaniczności i jakiegoś przedziwnego koncentratu emocji, że na moment zamarł, zupełnie się tego nie spodziewając.

– Dziękuję ci Luca – powiedziała. – Nawet nie wiesz jak wiele to dla mnie znaczy. Twoja pomoc. Luca...

W tym momencie, gdy się w niego wtuliła, coś go ogarnęło. Poczuci ją, a po jego ciele przebiegły dreszcze. To było bezwarunkowe, jakiś przedziwny odruch, na który nie miał absolutnie żadnego wpływu, ujął jej głowę i pocałował ją. Nie potrafił nad sobą zapanować, po prostu nie był w stanie. Rain zamarła, kompletnie się tego nie spodziewając i odepchnęła go gwałtownie. Teraz stała naprzeciwko niego, przyglądając mu się ze zdziwieniem.

– Co ty... co... Luca, ty mnie... – mówiła chaotycznie, wpatrując się w niego tymi swoimi ogromnymi oczyma, ale w pewnym momencie roześmiała się głośno.

– Rain, ja... – Próbował się tłumaczyć, lecz ona nadal się śmiejąc wepchnęła go do basenu.

– Nigdy więcej sobie tak nie żartuj – powiedziała. – Przez chwilę myślałam, że ty tak na poważnie – krzyknęła i wskoczyła za nim do wody.

Jej reakcja była dla niego kompletnie zaskakująca. Nigdy dotąd żadna dziewczyna go tak nie potraktowała. To zawsze on decydował, a wszystkie zrobiłyby wszystko, aby tylko być na miejscu Rain. A teraz, kiedy czuł, że mu wreszcie na czymś zależy, ta dziewczyna najzwyczajniej w świecie odrzuciła go. Nie był zły. Prawda była taka, że dodało mu to jeszcze pewności. Wiedział teraz, że musi ją mieć. Za wszelką cenę. Luca był typem zdobywcy. Jeżeli czegoś chciał, pragnął tego z całej mocy i jeżeli mu na czymś zależało to nigdy się nie poddawał. Walczył o to całym sercem, całą duszą. Całym sobą. A teraz, w tym momencie, pragnął Rain. Pragnął jej każdą cząsteczką siebie i było to podyktowane czystym i szczerym uczuciem, w którym nie było ani odrobiny egoizmu.

– Rain! Luca! – krzyknęła Nicoletta, która pojawiła się znikąd. – A wy znów w basenie w ubraniu? Wyłączcie szybko zanim ktoś przyjdzie. Dom pełen jest ludzi. Rain nie spodziewałam się po tobie takich

wyglupów. Tego nicponia stać na wszystko, ale ty, taka dobra, spokojna dziewczyna. Nigdy bym nie pomyślała, że zawrzesz pakt z tym szatanem – narzekała, a oni parsknęli śmiechem. Po chwili Rain wyszła z basenu i przytuliła ciotkę.

– Nie złość się już, Letty – przymilała się, a ciotka uśmiechnęła się szeroko.

– Już dobrze. Biegnijcie się przebrać. Za parę minut podam kolację. Wszyscy są już w salonie. Szybko, szybko – ponaglała ich.

– Letty. – Usłyszały chłopaka, a ciotka spojrzała na niego zniecierpliwiona. – Wiem, że już cię o to pytałem, ale jeszcze mi nie odpowiedziałś. Umiesz pływać? – zapytał i wyszedłszy z basenu, skierował się w jej stronę, co sprawiło, że kobieta odwróciła się na pięcie i po chwili zniknęła w domu.

– Zwariowałeś? – zapytała Rain i parsknęła śmiechem.

– Jako szatan, mam w obowiązku prześladowanie niewinnych kobiet – powiedział i spojrzał na nią prowokująco. Podeszła do niego patrząc mu w oczy nieustępliwym wzrokiem, a jego oblało gorąco.

– Luca. – Usłyszał jej wyzywający szept i ujrzał jak unosi brew. – Zapomniałeś chyba o czymś.

– O czym? – zapytał, przełykając ślinę.

– Nie jestem niewinną kobietą – wyszeptała i zbliżyła swą twarz do jego, a swe dłonie położyła na jego piersi, co sprawiło, że jego oczy pociemniały. – Wszak zawarłam z tobą pakt – dokończyła, a później pchnęła go z całej siły do basenu.

Gdy się wynurzył, ujrzał jak odchodzi. Chryste, uwielbiał ją, każdy jej ruch przyprawiał go o szybsze bicie serca. Mokre ubranie przylepiało się do jej ciała, jeszcze bardziej uwidaczniając jej krągłości, a on patrzył na nią, jak znika w drzwiach i nie mógł oderwać od niej wzroku.

Była tą jedyną.

Rain przebrała się w swoją śliczną zieloną sukienkę. Włosy były mokre, więc szybko spięła je w górze. Po chwili wpięła w nie jeszcze czerwoną różę. Założyła buty i wyszła z pokoju. Na dole schodów czekał Luca. Przebrał się już, miał na sobie ciemne džinsy i grafitową koszulę, której rękawy były podwinięte, a guziki częściowo rozpięte tak, że z pod materiału wystawała jego śniada skóra. Rain uśmiechnęła się

szelmowsko, a po chwili wskoczyła na poręcz i piszcząc zjechała w dół, wprost w ramiona chłopaka.

Gdy wchodzili do salonu wszyscy na nich patrzyli. Rain, którą znali, nie była tą dziewczyną, która podchodziła teraz z Luca do stołu. W tym momencie mieli przed sobą pewną siebie, piękną i zgrabną dziewczynę. Jej zarumieniona i uśmiechnięta twarz była szczęśliwa. Czerwony kwiat niesamowicie kontrastował z rudymi włosami. A zielona sukienka i te jej niesamowicie zielone, błyszczące oczy, dopełniały całości. Buty na obcasie sprawiały, że wyglądała jeszcze dostojniej. Zamilkli czując się tak, jakby weszła czarodziejka, ktoś zupełnie inny. A Rain roześmiała się i zaczęła witać ze wszystkimi. I w tym momencie nie mieli już przed sobą żadnej czarodziejki, tylko zwykłą, uśmiechniętą dziewczynę.

Cały wieczór Rain bawiła się doskonale. Rozmowy z rodziną, wspólna kolacja i myśl, że za moment wejdzie na górę do swego pokoju, zadzwoni do Paula i wreszcie usłyszy jego głos, sprawiała, że czuła się szczęśliwa. Że każda ciotka, każdy wujek, kuzyn, kuzynka, każdego z nich miała chęć przytulić, tak była radosna.

Luca siedział naprzeciwko niej i wciąż się w nią wpatrywał, lekko się uśmiechając. Milczał, ignorując wszystko i wszystkich dookoła. Tak, jakby w pokoju była tylko ona. Chciał wziąć ją za rękę i zabrać ze sobą tam, gdzie byliby tylko we dwoje. Tam gdzie miałyby ją tylko dla siebie. Rozmawiała z rodziną, śmiała się i żartowała. Jednak, gdy od czasu do czasu, jej wzrok zatrzymywał się na nim, uśmiechała się tak promiennie, uśmiechem przeznaczonym tylko dla niego. I on o tym wiedział, ona również była tego świadoma. Coś między nimi wykwitło, jakieś niezrozumiałe dla niej porozumienie. Uczucie, które niepodzielnie zagościło w jej sercu. Była szczęśliwa, jak nigdy do tej pory.

Gdy wróciła do pokoju wzięła prysznic i zabierając ze sobą telefon, wskoczyła do łóżka.

– Myślałem, że już nie zadzwonisz. – Usłyszała głos Paula, gdy odebrał telefon.

– Nie zasnąłabym bez ciebie – wyszeptała.

– Wszystko u ciebie w porządku? – Jego głos sprawiał, że poczuła dreszcze.

– Nie mogłoby być lepiej. – Roześmiała się. – Pojutrze wieczorem już przyjeżdżają – powiedziała uradowana.

– Wreszcie zobaczysz się z braćmi. – Usłyszała i uśmiechnęła się.

– To też – szepnęła.

– To też? – zdziwił się.

– Jeszcze niecałe dwa tygodnie i wracam do ciebie – szepnęła zadowolona, ziewając.

Paul milczał. Chciał się na nią zezłościć. Nazwać ją idiotką i powiedzieć jej coś niemiłego. Ale nie mógł. Nie mógł tego zrobić, ponieważ prawda była taka, że i on za nią tęsknił. Brakowało mu jej towarzystwa. Miał już dość męskich wieczorków. Pomimo, że lubił spędzać tak czas, to jednak rozmowy z Rain, jej głupie zachowanie w niektórych momentach, ta naiwność, a czasem złość. Nawet mimika jej twarzy. Brakowało mu tego. Nie kochał jej, ale brakowało mu jej obecności. Lubiał jak była obok. Po prostu.

– Jesteś zmęczona? – zapytał cicho.

– Tak – ziewnęła. – Opowiesz mi bajkę? Może być czerwony kapturek – zażartowała i roześmieli się oboje.

– I nie będziesz się bała złego wilka?

– Jeśli ty nim będziesz, to nie.

– Moja mała Rain – westchnął.

– Tak dobrze cię słyszeć – mówiła coraz ciszej. – Teraz z każdym dniem jest coraz lepiej.

– Dlaczego?

– Bo każdy kolejny dzień, przybliżył mnie do ciebie – wyszeptała zasypiając.

– Rain – westchnął.

## Rozdział 31

### Od tej chwili, Luca...

Obudziło ją pukanie do drzwi. Przez chwilę je ignorowała. W chwili, gdy miała posłać swojego gościa do wszystkich diabłów, drzwi otworzyły się i do środka wszedł Luca.

– Nie pamiętam, żebyś cię zapraszała – powiedziała unosząc głowę i zdmuchnęła kosmyk włosów, który opadł jej na nos.

– Bo mnie nie zaprosiłaś – powiedział i wskoczył na jej łóżko, a ona podciągnęła pod brodę kołdrę. – Jesteś naga? – zapytał, marszcząc groźnie brwi.

– Zwariowałeś?

– Pytam, ponieważ dość często przytulaliśmy się w ostatnim czasie – powiedział, spoglądając na nią z uśmiechem. – Więc nie wiem skąd ta skromność. Chyba, że nasz pakt już nie obowiązuje, a ty jesteś już bardzo grzeczną dziewczynką. W takiej sytuacji zamknę oczy, aż do momentu, gdy się ubierzesz i...

– To nie będzie konieczne. – Przerwała mu i odrzuciła kołdrę, po czym wstała i obchodząc wolno łóżko, zniknęła w drzwiach do łazienki.

Prowokacja się udała, ale jak na tym wyszedł, to było sprawą dyskusyjną. Czego się spodziewał? Że przespaceruje się przed nim w piżamie? Piżama? To miała być ta cholerna piżama? Koszulkę, którą miała na sobie, nie można było nazwać piżamą, co to, to nie. Łososiowy, jedwabny materiał, połyskiwał na jej ciele z każdym jej ruchem. Doskonale dopasowana, wydawała się być niczym druga skóra. Gdyby nie to, że obszyta była koronką w kolorze kawy z mlekiem, to można by było powiedzieć, że jest naga. Wstrzymał oddech, gdy ją zobaczył. I ten przekorny uśmiech, który bezskutecznie próbowała ukryć.

– Mam ochotę się napić – powiedział, gdy już wyszła. – Co powiesz na mały wypad do miasta. – zaproponował.

– Pójdziemy gdzieś potańczyć? – Ucieszyła się, a on roześmiał się na widok entuzjazmu na jej twarzy.

– Tak małeńka, zabieram cię i...

– Chodźmy – przerwała mu, a on przewrócił oczyma.

Pojechali do Salerno motorem Luca. Wrażenia chłopaka, gdy

siedziała tuż za nim, oczywiście sięgały zenitu, nie pierwszy raz. Gdy byli już na miejscu Luca zabrał ją do „089”29. Bawili się doskonale, po jakimś czasie dołączyli do nich jego znajomi. Rain zorientowała się, że dziewczyny, które teraz z nimi były, ewidentnie podrywały Luca. No ale czego się mogła spodziewać, zawsze kiedy się pojawiał, wywoływał takie uczucia. Na każdą imprezę przywoził ze sobą jakąś dziewczynę, a czasem nawet kilka. Teraz też zanosilo się, że któraś jej go odbierze, a przecież miała ochotę na dobrą zabawę. Koledzy chłopaka flirtowali z nią, ale ona chciała bawić się jedynie z nim. Gdy tylko spojrzał w jej stronę, zamrugła zalotnie rzęsami i skinęła na niego palcem, a później odwróciła się i tanecznym krokiem wyszła z baru. Barman, który wciąż jej się przyglądał, podgłosił muzykę.

Za każdym razem, gdy tylko na niego spojrzała oblewało go gorąco. Choć bawili się w większym gronie, to miał przed sobą jedynie ją. Była najbardziej gorącą dziewczyną, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Piła jednego drinka za drugim i zachowywała się tak zabawnie, że miał ochotę choćby ją przytulić. Gdyby nie olewała tak otwarcie jego kolegów, to prawdopodobnie skończyłoby się to jakaś przepychanka, gdyż każdy z nich bezczelnie się na nią gapił. W chwili, gdy zobaczył ją, jak wachluje się tymi imponującymi rzęsami, spod których lśniły jej oczy, ponownie coś w niego wstąpiło. Była tak cholernie prowokująca. A on czuł pragnienie tak silne, jak jeszcze nigdy dotąd. Wychodząc przed bar, kusiła go każdym swym krokiem. Znalazł się przy niej szybciej niż się spodziewała. Gdy przyciągnął ją do siebie jej reakcja nieco go zdziwiła. Przyłgnęła do niego całym ciałem, twarz przybliżając tak, że niemal się dotykali. Ledwo powstrzymał się, żeby jej nie pocałować. Gdy zaczęli tańczyć, ona poruszała się tak, jakby była w transie. Swym tańcem sprawiała, że miał ochotę na jeszcze więcej. W tamtym momencie nie liczyło się nic, jedynie ona. Nie zwracał uwagi na to, że tańczyli na środku ulicy, a obserwował ich już spory tłumek. Skutery postawały, a ich właściciele wpatrywali się teraz w niecodzienny widok.

W chwili, gdy tylko znalazła się w jego ramionach, coś ją opętało, miała ochotę najzwyczajniej w świecie go prowokować, czuła w sobie zuchwałość i jakąś trudną do określenia dzikość. Wszystko zniknęło, nie

było już niczego po za nimi i muzyką. Dopiero brawa oraz okrzyki sprowadziły ją na ziemię. Nadal nie spuszczał z niego wzroku, uśmiechnęła się słodko.

– Chcę mojito – wyszeptała, a on roześmiał się.

– Chyba masz już dość – powiedział cicho.

Nie zdawał sobie sprawy, że alkohol tak uderzy jej do głowy. Zdecydowanie nie była przyzwyczajona do picia, a dość duża dawka drinków sprawiła, że teraz była nieźle wstawiona.

– Jedno małe mojito – powiedziała i przysunęła się do niego, a później objęła za szyję i zadzierając głowę, spojrzała w jego oczy. – Proszę? – szepnęła, a jemu zmiękły kolana.

– Maleńkie... – powiedział. – Moja maleńka.

Po jakiejś godzinie wracali do domu. Nie wypił zbyt wiele, więc spokojnie mógł prowadzić motor. Nie było mu zbyt wygodnie, ponieważ butelka szampana wbijała mu się w brzuch. Rain poprosiła go, a właściwie oznajmiła, że muszą jeszcze wznieść toast po powrocie i nie dała się przekonać, że w domu jest mnóstwo alkoholu. Gdy tylko wjechali do winnicy Luca zatrzymał się, stwierdził, że spacer dobrze jej zrobi. Okazało się, że szampan przydał się, a Rain szła teraz i popijając przezroczysty płyn próbowała coś śpiewać, co nie wychodziło jej zbyt dobrze. Prawdę mówiąc fałszowała jak cholera. Chciał jej zabrać alkohol, ale nie udało mu się, więc z dwojga złego stwierdził, że sam również się napije, ograniczając jej ilość, która i tak była zbyt duża. Nigdy nie widział jej w takim stanie, była pijana i... Taka słodka. Plotła coś niezrozumiale, co chwila wybuchając głośnym śmiechem, podskakując jak mała dziewczynka.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy zatrzymała się w pewnym momencie i spojrzała na niego jakimś dziwnym wzrokiem.

– Ja...

Zachwiała się, a on powstrzymał ją w ostatnim momencie przed upadkiem. Przyciągnął ją do siebie, a ona ponownie objęła go za szyję. Czuł na plecach butelkę. Widział jak patrzy w jego oczy, w jej wzroku było coś dzikiego, a jednocześnie dziecinnego. Tak, jakby czegoś chciała, ale z drugiej strony bała się tego. Widział w jej spojrzeniu zaskoczenie, i jakąś ciekawość. Z każdym jej oddechem, jego serce

przyspieszało. Na swej twarzy czuł jej oddech. Słyszał jak wzdycha i miał szaloną ochotę ją pocałować.

– Luca... ja...

– Wszystko w porządku?

– Luca – szepnęła, a później wypuściła z rąk butelkę i jedną dłoń wsunęła między jego włosy sprawiając, że zadrżał. Patrzyła na niego teraz takim wzrokiem, że nie miał pojęcia, co tak naprawdę się z nią działo. – Od tej chwili, Luca... – wyszeptała, a później przyciągnęła do siebie jego twarz i bezceremonialnie go pocałowała.

Poniosło ich, oczywiście, że tak. Gdy jej dłonie błędziły między pasmami jego długich włosów, on kompletnie się zatracił w tym pocałunku, którym niespodziewanie go obdarzyła, dając mu więcej, niż się spodziewał. Była dzika niczym nieoswojona kotka, czuł jak jej dłonie zsuwają się na jego pierś i wsuwają pod koszulę. Po chwili słyszał dźwięk rozrywanego materiału. Całował ją niczym szalenciec. Starając się utrzymać na nogach, znaleźli się po chwili pod winoroślami. Była taka słodka, taka rozkoszna. Tak bardzo jej pragnął. W pewnym momencie oprzytomniał.

– Cholera – zaklął, próbując się powstrzymać. – Rain... Jesteś pijana. Maleńka, jesteś...

– Zamknij się – przerwała mu, nie przestając się, nazwijmy to po imieniu, do niego dobierać.

Wiedział, że to nie było w porządku wobec niej. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie może jej wykorzystać i choć pragnął jej najbardziej na świecie, to w tym momencie musiał zebrać się w sobie, aby jej nie skrzywdzić. Czuł do niej tak wiele i nie mógł pozwolić sobie na to, aby ona później cierpiała. Trudno było mu nad sobą zapanować, lecz wiedział, że musi zrobić to dla niej.

– Rain... – szepnął, a ona spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Od tej chwili, Luca... – powiedziała cicho i zamknęła oczy, których już nie otworzyła, a on zorientował się, że usnęła.

– Aż do końca świata, Rain – wyszeptał całując ją w czoło. – Jesteś moim przeznaczeniem, maleńka.

Zaniósł ją do domu na rękach. Była taka drobniutka, leciutka niczym mała dziewczynką, a on był taki szczęśliwy. Gdy układał ją na



łóżku, wpatrywał się w jej śliczną twarz. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jutro niczego nie będzie pamiętała. Nie musiała, wystarczyło, że on wiedział. Teraz do wszystkiego dojdą powoli, w tej chwili najistotniejsze było to, co się między nimi wydarzyło. Miał już wychodzić, gdy otworzyła na moment oczy i zamrugła zaskoczona.

– Luca? Co ty... co tu robisz? – zapytała zdziwiona, a on uśmiechnął się.

– Mówię dobranoc, mojemu przeznaczeniu – wyszeptał, a wzięwszy w dłoń jej rękę musnął ją delikatnie ustami. – Dobranoc moja maleńka.

Gdy Rain otworzyła oczy poczuła, że nie jest w łóżku sama. Przestraszona odwróciła się gwałtownie. A później z piskiem radości skoczyła na siedzącego obok Ryana.

– Jesteś – krzyknęła.

– Spokojnie, bo jeszcze pomyślę, że naprawdę za mną tęskniłaś. – Roześmiał się.

Był nieco zdziwiony spontaniczną reakcją siostry, która reagowała zawsze powściągliwie. Cieszyła się na jego widok, jednak nigdy tak bardzo tego nie okazywała. Zawsze dostawał uśmiech i jakiś nieśmiały uścisk. Tym razem jednak dosłownie się na niego rzuciła.

– Dlaczego tak długo was nie było? – zapytała z pretensją.

– Nudziłaś się? – Usłyszała i ujrzała jego przekorny uśmiech.

– Właściwie to wcale się nie nudziłam – powiedziała, zamyślając się. – Luca nauczył mnie tańczyć, jeździliśmy nad morze i w różne inne ciekawe miejsca. Dużo rozmawialiśmy, Było bardzo miło, zupełnie się nie nudziłam. Dzięki niemu – powiedziała i wyskoczyła z łóżka.

– Luca uczył cię tańczyć? – zapytał zdziwiony.

Był zaskoczony, ponieważ doskonale pamiętał, że Rain zawsze unikała Luca. Nie darzyła go sympatią.

– Tak, a co w tym dziwnego? Przecież on umie dobrze tańczyć – powiedziała uśmiechnięta. – Zresztą wieczorem sam zobaczysz, że mi również wychodzi to teraz całkiem nieźle. Idę pod prysznic. Zaraz wracam.

– Ty chcesz wieczorem tańczyć?! – zapytał z niedowierzaniem. – Na imprezie?

– A niby gdzie – krzyknęła już z łazienki.

Gdy tylko wyszła z pokoju zamknęła za sobą drzwi i odkręciła kran z zimną wodą. Głowa prawie jej pękała, nie pamiętała niczego z poprzedniego wieczoru, nie miała pojęcia, w którym momencie urwał jej się film. Weszła pod prysznic, a zimne strumienie wody zalały jej ciało. Westchnęła i zagryzła wargę. Nie wiedziała nawet, o której wrócili, jednak po powrocie miała taki piękny sen. Nie pamiętała nawet dokładnie, co jej się śniło, wiedziała tylko, że... To było piękne...

Ekscytujące... Chciała więcej, ale tak naprawdę nie wiedziała, czego..

Gdy wyszła zastała Ryana leżącego na łóżku, ze zdecydowaną miną i zmarszczyła czoło zastanawiając się, o co mu może chodzić.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał.

– Myślałam, że coś zjemy i pojedziemy nad morze. Chciałam się trochę poopalać. – Wzruszyła ramionami, rozczesując mokre włosy.

– Więc oświadczam ci, że nigdzie się stąd nie ruszymy dopóki mi wszystkiego nie opowiesz – powiedział zdecydowanie.

– Wszystkiego? – zapytała niepewnie, a on roześmiał się głośno.

– Obiecałaś – przypomniał.

– Właściwie to nie ma nic do opowiadania – stwierdziła obojętnie.

– Nie ma nic do opowiadania!? Moja siostra, która nigdy nie rusza się z domu, znika na kilka miesięcy. Uczy się tańczyć. Odkrywa, że nie potrafi gotować i ma zamiar szaleć na imprezie. Rain, ty przecież nigdy się nie opalałaś, nie lubiłaś tego. Zachowujesz się jak kompletnie inna osoba – powiedział ze śmiechem. – Próbujesz mi wmówić, że nie masz nic do opowiedzenia? Nie wywiniesz się – stwierdził zdecydowanym tonem, a Rain westchnęła przeciągle. – Gdzie byłaś? – Padło wreszcie to najbardziej istotne pytanie, na które odpowiedź on chciał dostać za wszelką cenę, jednak ona niekoniecznie chciała mu jej na nie udzielić.

– Dobrze – powiedziała zrezygnowanym głosem. – Powiem ci wszystko jak na spowiedzi, ale teraz jestem głodna. Poczekaj tu na mnie, a ja skoczę po coś do jedzenia – zakończyła i nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju zostawiając Ryana kompletnie zaskoczonego.

– Wygląda jak moja siostra – powiedział sam do siebie. – Ale nie zachowuje się jak ona.

Jego rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu Rain. Zerknął na

szafkę, na której leżał. Przez chwilę wahał się czy odebrać, ale po chwili ciekawość zwyciężyła, gdy jego oczom ukazało się kompletnie mu nieznane męskie imię.

– Halo? – zapytał, ale nikt się nie odezwał. – Halo? – powtórzył.

– Czy mogę rozmawiać z Rain? – Usłyszał po chwili męski głos.

– Rain wyszła do kuchni po coś do jedzenia. Zaraz powinna wrócić – odpowiedział.

– Ok. Dzięki. – Ryan wyczuł, że rozmówca chciał jak najszybciej zakończyć dialog.

– Czy mam jej coś powtórzyć? – zapytał chcąc przedłużyć rozmowę i dowiedzieć się czegokolwiek o mężczyźnie, który dzwonił do jego siostry.

– Nie. – Usłyszał.

– Słuchaj – zaczął Ryan kując żelazo póki jeszcze mógł. – Zapytałem, ponieważ tak naprawdę to jestem ciekawy, z kim rozmawiam. Moja siostra zachowuje się ostatnio dość dziwnie i...

– Rain to twoja siostra? – przerwał mu niespodziewanie mężczyzna.

– Tak, Rain to moja siostra. Ale ta dziewczyna, którą zastałem nie zachowuje się jak moja siostra, więc próbuję dociec czy porwali ją kosmici i wszczepili jakiegoś obcego, czy jest może jakiś inny powód.

– Ty jesteś Ryan czy Ethan? – Usłyszał rozbawiony głos nieznanego. – Poczekaj, niech zgadnę. Rain opowiadała, że Ethan to poważny i stateczny brat. A ten drugi bardziej przypomina ją z jej opowiadań, więc to ty pewnie jesteś Ryan – zakończył.

– Zgadłeś – powiedział zadowolony.

– Jestem Paul.

– Miło mi cię poznać, Paul – powiedział Ryan, teraz jeszcze bardziej ciekawy mężczyzny, który dzwoni do jego siostry. – Ale chyba nie znasz zbyt dobrze Rain.

– Właściwie to dopiero niedawno się poznaliśmy.

– Tak myślałem. Gdybyś ją znał dłużej, to wiedziałbyś, że jesteśmy kompletnie różni – zaśmiał się. – Ona jest osobą bardzo zamkniętą w sobie. Ostatnio trochę dziwnie się zachowuje, ale to pewnie przez to, że długo musiała na nas czekać. Przylecieliśmy dopiero kilka godzin temu,

więc nie miałem nawet okazji dobrze z nią porozmawiać.

– Więc mówisz, że twoja siostra jest dość nieśmiała? – powiedział Paul, powstrzymując śmiech.

– To mało powiedziane – odpowiedział Ryan poważnie. – Ona wprost nie znosi obecności ludzi. Jest totalnym samotnikiem i dziwię się, że ma jakiegokolwiek znajomości. To u niej niespotykane, ponieważ jest bardzo wstydliwa – powiedział, a Paul nie wytrzymał i się roześmiał.

– Przepraszam cię – powiedział do zdziwionego Ryana. – Po prostu to, co do mnie mówisz, nie jest zgodne z tym, jaką ją znam. Jest może niezdarą i gapą, nie przeczę, ale na pewno nie jest samotnikiem i odludkiem. A słowo nieśmiała kompletnie do niej nie pasuje – Zakończył, wspominając jej niezbyt nieśmiałe działania w stosunku do niego.

– Ty dzwonisz na pewno do mojej siostry? – zapytał poważnie Ryan. – Jesteś pewien, że chodzi ci o Rain? Taka mała, rudowłosa...

– I zielonooka – dokończył Paul.

– Jasne. To chyba jednak ona. – Ryan pokręcił z niedowierzaniem głową. – Teraz, to już z pewnością będzie musiała co nieco mi opowiedzieć.

– Oby nie wszystko – powiedział cicho Paul, a Ryan w ferworze nowych informacji zignorował jego słowa.

– Ostatnio jej nie poznaję. Dziś na przykład oświadczyła mi, że nauczyła się tańczyć, gdy nas nie było. Rain i taniec – prychnął.

– W to akurat mogę uwierzyć. – Zaśmiał się Paul. – Faktycznie ma do tańca dwie lewe nogi.

– Widziałeś ją jak tańczy? – zapytał z niedowierzaniem.

– A jeżeli ci powiem, że z nią tańczyłem, uwierzysz?

– Nie jestem pewien – powiedział wesoło Ryan.

– Więc uwierz. Powiem ci jeszcze w sekrecie, że twoja siostra kompletnie nie potrafi tańczyć. Nie powtarzaj jej tego, ponieważ źle na to reaguje, straszna z niej złościca i w dodatku jest uparta jak osioł, gdy wbije sobie coś do głowy, to nawet z mułem prędzej można dojść do porozumienia.

– Rain? Złościca? Jak to złościca? Przecież ona...

– Jest nieśmiała? – wszedł mu w słowo Paul.

Przez chwilę Ryan milczał, próbując przetworzyć wszystkie te informacje, które zwały go z nóg ukazując kompletnie różny obraz jego siostry z tym, jaki do tej pory znał. Później głośno się roześmiał.

– Muszę cię koniecznie poznać – powiedział, a Paul pomyślał, że również i on chętnie poznałby Ryana. Pomimo, iż rozmawiali dopiero kilka minut już zdążył go polubić. Był dokładnie taki, jak opowiadała o nim Rain. Wesoly, beztroski i serdeczny.

– Może kiedyś będzie taka okazja – powiedział, czując, że chciałby, aby takowa zaistniała.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas. Jednak już nie o Rain. Paul nie chciał o nią wypytywać, a również Ryanowi było głupio dopytywać się, co łączy Paula z jego siostrą. I chociaż był wściekle ciekawy to o nic nie pytał. Zastanawiał się czy siostra wspomni mu choćby słowem o Paulu.

Gdy Rain wyszła z pokoju, zaczęła myśleć o tym, co powie Ryanowi. W końcu doszła do wniosku, że najlepiej niczego nie planować. Kiedy doszła do schodów, poręcz wręcz prosiła się o to żeby po niej zjechać. Gdy piszcząc sunęła w dół, nie sądziła, że kogokolwiek tam zastanie. Stanąwszy już na ziemi, zorientowała się, że jednak nie jest sama. W milczeniu, ze zdziwieniem przyglądał jej się dziadek z Ethanem.

– Rain?! – odezwali się chórem.

– Dziadku! – krzyknęła, rzucając mu się na szyję. Później doskoczyła do Ethana i uściskała go mocno. – Tak się cieszę, że już przyjechaliście. Tęskniłam za wami!

Obaj patrzyli na nią zdziwieni jej niespotykanym zachowaniem, w którym było wiele entuzjazmu i wręcz euforii.

– Jestem głodna – powiedziała ni z tego ni z owego i popatrzyła na nich z uśmiechem, po czym bezceremonialnie poszła do kuchni. Gdy wracała obładowana jedzeniem oni nadal stali w tym samym miejscu i gapili się na nią bez słowa.

– Powinniście chyba się położyć. Pewnie jesteście zmęczeni – powiedziała i pobiegła na górę.

– Ma rację – stwierdził po chwili Diego. – Najlepiej połóż się i prześpij – zwrócił się do Ethana.

– Widziałeś ją? – zaczął Ethan, którego wyraz twarzy nadal nie wrócił do normy. – Ona przecież nie...

– Wieczorem będziemy świętować – przerwał mu dziadek. – Pewnie nie może się doczekać.

– Ale ona...

– Prześpij się Ethan – powiedział i poklepał go po ramieniu.

Gdy tylko Ethan wszedł na górę uśmiech zniknął z twarzy Diego. Szybkim krokiem poszedł do biura i dokładnie zamknął za sobą drzwi. Wziął do ręki telefon i wybrał numer.

– Franco?

– Tak tato? Czy coś się stało? – zapytał.

– Jeszcze nie wiem – powiedział. – Czy wpadłeś już na trop Gorana?

– Moi ludzie namierzyli go, ale nie wiemy jeszcze dokładnie gdzie jest. Mam teraz pewność, że jest w Europie. Tylko tyle. Lecę do Rosji, prawdopodobnie jest właśnie tam. Dostałem wiadomość od mojego człowieka.

– A Riley? Dlaczego nie było jej tu z Rain? – zapytał.

– Przecież Rain była z Luca. – Franco był zaskoczony lekko zdenerwowanym głosem ojca i przez moment przemknęło mu przez myśl, że Diego dowiedział się o jego umowie z Ananiaszem. – Potrzebowałem jej. Myślałem, że...

– To już jest nieistotne – przerwał mu Diego.

– Wszystko w porządku ojcze? – zapytał zaniepokojony.

– Franco, myślę, że powinieneś kogoś tam wysłać.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Chciałbym żebyś przyjechał do domu – powiedział.

– Czy coś się stało? Niepokoi mnie ton twojego głosu. Czy Luca znowu coś zrobił? – zdenerwował się.

– Nie chodzi o niego, synu – powiedział Diego.

– A o kogo? – drążył.

– O Rain – powiedział po chwili wahania.

– Myślisz, że...

– Nie wiem. Dlatego chcę żebyś tu przyjechał – przerwał mu.

– Dobrze. Ale najpierw polecę do Rosji. To nie potrwa długo.

– W porządku – powiedział Diego. – Co z Riley?

– Ona już jest w drodze. Mogę do niej zadzwonić i...

– Nie dzwoń. Po prostu zabierz ją ze sobą – powiedział i rozłączył się nie dając dojść mu do słowa po raz kolejny.

Stał w oknie i wpatrywał się w winorośle, które rosły przed bramą. Jego twarz była pochmurna, ale spojrzenie miał nieprzeniknione. Milczał, chociaż w jego głowie panował teraz ogromny zamęt. To ożywienie w jego wnuczce nie dawało mu spokoju. Co spowodowało w niej taką przemianę i czy nie będzie miało to jakichś poważniejszych konsekwencji?

– Już jestem braciszku – powiedziała Rain, kładąc obok Ryana zagarnięte w kuchni jedzenie.

– Co ty tu przyniosłaś? – zapytał, wpatrując się zaskoczony w przyniesione produkty.

– Wszystko, co wpadło mi w rękę – powiedziała uśmiechając się szeroko.

– Chyba tego dobrze nie przemyślałaś. – Roześmiał się, wpatrując się w pojemnik z jajkami.

– Powiedziałam już, że brałam co popadnie. Nie chciałam żeby zastała mnie Letty. Wtedy nie wypuściłaby mnie tak od razu, sam wiesz jaka jest.

– W porządku – powiedział uśmiechając się chytrze. – Więc opowiadaj.

– Właściwie to nie ma nic do opowiadania. Byłam w Nowym Jorku na zakupach...

– Kupiłaś seksowną sukienkę. – Zaśmiał się.

– Czerwoną – poprawiła. – I tak to właściwie niewiele się działo. – Spojrzała na Ryana i nie mogła się powstrzymać. Przepełniała ją radość i chęć podzielenia się z kimś tym, co czuła. – Poznałam kogoś – powiedziała gwałtownie z błyskiem w oku.

– Kogoś? – Ryan uśmiechnął się szelmowsko.

– Jest niesamowity. Tak bardzo lubię spędzać z nim czas. Ma na imię...

– Paul? – przerwał jej i roześmiał się na widok jej zdziwionej miny.

– Skąd wiesz?!

– Rozmawiałem z nim. – Usłyszała.

– Jak to rozmawiałeś? Przyjechał tu? – wykrzyknęła, zrywając się gwałtownie z łóżka.

– Nie – zaprzeczył śmiejąc się głośno z reakcji, jakie wywarł na siostrze. – Zadzwoił.

– Skąd ma twój numer?! – powiedziała chaotycznie, a Ryan dosłownie zwijał się w kłębek ze śmiechu.

– Zadzwoił do ciebie, a ja odebrałem głuptasie. – Śmiał się. – Powiedziałem, że jesteś moją żoną. Wściekł się i powiedział, żebyś więcej do niego nie dzwoniła.

– Co?! – Rain rzuciła się w stronę telefonu.

– Żartuję – krzyknął, a Rain złapała poduszkę i zaczęła go okładać. – Wystarczy już. Poddaję się – krzyczał.

Po chwili Rain siedziała ze skrzyżowanymi nogami naprzeciwko brata i zajadając się owocami opowiadała mu o Paulu.

– Kto by pomyślał, że moja młodsza siostrzyczka się zakocha – westchnął Ryan.

– Co?! Zakocha? Jak to zakocha? – powiedziała dławiąc się winogronem. – Przecież ja się nie zakochałam – oświadczyła.

– Ale tak to wygląda. – Zaśmiał się.

– Więc możesz być pewny, że to nie to. Paul jest... wiesz, ja nigdy nie spotkałam nikogo, kto znaczyłby dla mnie tak wiele – powiedziała poważnie. – I tak właściwie to nawet sama tego nie rozumiem. Po prostu w jego obecności czuję się... żywa, wszystko ma znaczenie. Gdy myślę o tym, że znów go zobaczę, to chce mi się wstać z łóżka i nie przeraża mnie myśl, że muszę przeżyć kolejny dzień. Po prostu wszystko dzięki niemu nabrało sensu. Ale jedno wiem na pewno. Nie kocham go. Może tak byłoby dla mnie prościej. Być w nim zakochaną i wszystkie te inne sprawy z tym związane. Sama tego nie rozumiem – Zamyśliła się. – Chociaż on i tak chce się mnie za wszelką cenę pozbyć, źle na niego działałam i ogólnie, więc...

– Chce się ciebie pozbyć?! – Przerwał jej zdziwiony. – Dlaczego?

– Może dlatego, że nie umiem gotować – powiedziała wzruszając ramionami, a Ryan parsknął śmiechem.

– Jesteś głuptasem, Rain. I wyznam ci coś w tajemnicy. Paul wcale



nie chce się ciebie pozbyć – powiedział, po czym przygarnął ją do siebie i przytulił braterskim uściskiem.

– Powiedział ci to? – Spojrzała na niego zadowolona, a on popatrzył na nią z uśmiechem.

– Nie. Nie powiedział. Ale sam się domyśliłem. – Zaśmiał się. – To nie było trudne, Sis.

Resztę dnia spędziła nad morzem, pojechali tam wspólnie z Ryanem i kilkoma kuzynami. Rain była szczęśliwa, że wreszcie widzi brata, do tej pory nigdy nie rozstawali się na tak długo. Teraz nie widzieli się od miesięcy. Dzień pełen był emocji oraz wrażeń. Czasami zastanawiała się gdzie jest Luca i dlaczego się z nimi nie zabrał, ale widocznie nie miał ochoty, może z kimś się umówił. Przecież teraz już nie miał w obowiązku jej pilnować. Była ciekawa, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Gdy ujrzała Ryana wszystko odeszło na dalszy plan, ale w momencie, gdy już nacieszyła się bratem, zaczęła zastanawiać się jak dotarła do domu i czy nie zrobiła czegoś głupiego. Zbyt dużo wypła, a przecież Luca prosił, aby nie przesadzała. Jak wrócili do domu? I o której godzinie? Miała w głowie tysiące pytań. A nieobecność chłopaka niepokoiła ją. Czyżby wróciła do domu bez niego? Może rozstali się w Salerno, a on swoim zwyczajem wylądował w sypialni jakiejś dziewczyny, pomyślała ze złością. I ta cholerna niepewność, jak dotarła do domu, czy podwiózł ją jakiś jego kolega?

– Chryste – westchnęła i poczuła jak ktoś obejmuje ją w pasie i ciągnie za sobą w tył, do jednego z pomieszczeń gospodarczych.

Stała w tym momencie na korytarzu w towarzystwie brata i kuzynek. W pierwszym momencie chciała krzyknąć, ale poczuła jak ktoś zakrywa dłonią jej usta. Gdy tylko znaleźli się w ciemnym schowku, ktoś odwrócił ją do siebie, a ona ujrzała wpatrzona w nią błękitne oczy Luca, w których zobaczyła wesołe ogniki. Uderzyła go w ramię ze złością i groźnie zmrużyła oczy. Chciała coś powiedzieć, ale położył jej na ustach palec i nachyliwszy się, szepnął jej do ucha, że Ryan właśnie idzie w ich stronę. W tym samym momencie usłyszała jak woła ją brat i spojrzała wściekle na Luca, a później odsunęła jego palec ze swych ust.

– A jeżeli zacznę krzyczeć? – zapytała szeptem.

– Wtedy dołączę do ciebie, tak żeby na pewno nas usłyszał –

odpowiedział, a ona kopnęła go ze złością w kostkę i zakryła mu usta dłonią, widząc jak otwiera usta.

– Ani mi się waż – wysyczała, a on zachichotał.

– Co tylko powiesz mała diablico – powiedział.

– Luca, ja... co...

Przerwała, gdy usłyszała jak otwierają się drzwi. W chwili, gdy do ciemnego pomieszczenia wsunął się Ryan, Luca pchnął ją w stronę wąskiego przejścia między regałami. Znaleźli się teraz w ograniczonym terenie i poczuła się dziwnie. Ciało Luca przylegało do niej ściśle i właściwie można było w tym momencie stwierdzić, że byli niczym sardynki ściśnięte w ciasnej puszcze. Gdy tańczyli wszystko było bardzo intymne, w tym jednak momencie, stojąc naprzeciw niego, czuła jego ciało tak wyraźnie, jak nigdy dotąd. Nie było muzyki, nie było ruchu i nagle wszystko stało się tak zażyłe. Poczowała jakby przez jej ciało przebiegł jakiś niewidzialny prąd, który sprawił, że struchlała, wpatrując się w Luca ze zdziwieniem. Wiedziała, że powinna odejść, ale Ryan był w pomieszczeniu, a ona nie mogła dopuścić do tego, aby ją tu zobaczył w takiej sytuacji z Luca. Właśnie, w jakiej sytuacji? Wpatrywała się w oczy chłopaka, które sprawiały, że coś w niej szalało. Do tego stopnia, że po chwili wszystko przestało do niej docierać. Jego oczy, teraz jedynie na nich się skupiała.

– Jak wróciłam do domu? – zapytała, gdy zorientowała się, że od dłuższego czasu są już sami.

– Ze mną – wyszeptał, nie odrywając od niej wzroku.

– Czy coś...

– Nie – powiedział szybko, a ona przełknęła głośno ślinę na myśl, że domyślił się, o co chciała zapytać.

– Niczego nie pamiętam – wyszeptała.

– Byłaś pijana. – Usłyszała.

– Więc jak..

– Przyniosłem cię – powiedział, a ona westchnęła i poczuła się dziwnie na myśl o tym, że Luca dosłownie czyta w jej myślach.

– Dziękuję – powiedziała, nie wiedząc jak ma zareagować.

– Gdy wnosilem cię na górę zobaczyła nas Letty, więc lepiej jej dziś unikaj – szepnął jej do ucha, a gdy zobaczył jak rozszerzają jej się

żrenice, a w oczach pojawia się przerażenie, szybko dodał. – Nikt nas nie widział, głuptasie. Wszyscy już spali.

– Jesteś podły – powiedziała, a on odgarnął z jej czoła włosy.

– I co z tym zrobisz? – zapytał, a ona spojrzała w jego błyszczące oczy i poczuła jakiś dziwny skurcz w żołądku.

– Muszę iść – szepnęła pośpiesznie i chciała odejść, ale zawałała się. – Dlaczego mnie... Dlaczego... No wiesz... Dlaczego mnie tu zaciągnąłeś?

– Wiedziałem, że będziesz się martwić, chciałem cię uspokoić – powiedział, a ona zamarła.

W pewnym sensie poczuła złość, a właściwie jakąś dziwną bezsilność. Dlaczego on tak doskonale ją rozumiał? Wiedział, o czym myśli, co chce powiedzieć, tak jakby siedział w jej głowie, czytał jej myśli.

– To prawda, martwiłam się – szepnęła. – Bałam się, że pojechałeś z jakąś swoją dziewczyną, a mnie przywiózł jakiś twój kolega, a...

– Zwariowałaś? Nie mam żadnej dziewczyny – Przerwał jej, a później ujął jej twarz w dłonie. – I nigdy nie pozwoliłbym, aby ktokolwiek obcy odprowadzał cię do domu w takim stanie. Nigdy.

– Aż tak bardzo byłam pijana? – zapytała przygryzając wargę, a on ledwie powstrzymał się, aby jej nie pocałować.

– Po prostu nie jesteś przyzwyczajona do picia – powiedział, chcąc ją uspokoić.

Nie mógł jej przecież powiedzieć, że była tak narąbana, iż zaczęła się do niego dobierać w winnicy i gdyby jej nie powstrzymał, to kochaliby się wczorajszej nocy. Na samą myśl o tym, czuł, że robi mu się gorąco. Była taka słodka. Taka uroczo nieporadna, a momentami tak zachwycająco drapieżna. Była koncentratem wszystkiego. Zmysłowy, deszczowy żywioł, który opanował go całkowicie, zawładnął nim niepodzielnie. Od tej pory, aż do końca świata, pomyślał, lecz nic nie powiedział.

– Przepraszam – szepnęła i wtuliła się w niego, chciała jeszcze coś dodać, lecz drzwi otworzyły się i do środka wparowała Nicoletta.

– Luca! – wrzasnęła rozdzierająco, a on westchnął zniecierpliwiony.

– Zajmę się nią, wyjdź jak ją stąd zabiorę – wyszeptał jej do ucha i pocałował w czoło. – Baw się dobrze, Ryan pewnie nadal cię szuka. – To mówiąc wyszedł zza regałów, a objąwszy Nicolettę ramieniem, skierował ją w stronę drzwi.

– Ty nicponiu! – Usłyszała krzyk ciotki. – Coś ty tam...

– Letty, powiedz, czego potrzebujesz, a będzie ci to dane, moja piękna – powiedział ze śmiechem, a ona przystanęła.

– Co ty tam robiłeś?

– Masturbowałem się, ale nie mów nic dziadkowi, ma słabe serce – powiedział, a Rain musiała zakryć usta aby się głośno nie roześmiać.

– Mastu co? – zapytała kobieta niepewnym głosem, ale już za moment zorientowała się o co mu chodziło. – Ty hultaju obrzydliwy! – wrzasnęła.

– Wybacz Letty, ale przy tobie ogarnia mnie jakieś szaleństwo.

– Znowu pewnie jakąś dziewczynę tam...

– Dlaczego od razu znowu? – przerwał jej. – A co do dziewczyny, to owszem, jest tam – powiedział, a Rain zamarła. Co ten kretyn znowu kombinuje? – Właśnie wraz z Rain ścieraliśmy kurze, które pominęłaś, pewnie dlatego, że jest tam strasznie wąskie przejście...

– Ty łobuzie! – wrzasnęła ciotka, a Rain zachichotała.

– Letty nie złość się – powiedział, wdychając. – Dobrze, przyznam się. Czekałem tu na ciebie. Musimy poważnie porozmawiać.

– O czym? – W głosie Nicoletty pojawiła się ciekawość.

– O nas i o naszym związku – oświadczył poważnym tonem Luca, a Rain o mało nie zadławiła się ze śmiechu. – Ja wiem, że dziwna z nas para, ale uważam, że dłużej nie powinniśmy ukrywać naszej miłości i...

– Wszystko powiem dziadkowi ty łobuzie. – Przerwała mu, a Rain usłyszała zamykanie drzwi, przez chwilę jeszcze słyszała ich głosy na korytarzu.

Odczekawszy kilka minut wyszła i skierowała się do swojego pokoju, w którym czekał na nią Ryan.

– Wszystko w porządku? – zapytał wpatrując się w nią uważnie.

– Oczywiście, a dlaczego miałoby być nie w porządku? – zapytała.

– Jesteś cała rozpalona, nie masz przypadkiem gorączki? – Jego pytanie rozdrażniło ją.

Bo niby co miała mu powiedzieć, że przed momentem stała z Luca w ciasnym przejściu między regałami i rozmawiała z nim o wczorajszej nocy. A może miała jeszcze mu opowiedzieć, w jakim stanie była. Kompletnie zalana, do tego stopnia, że urwał jej się film. Była wdzięczna Luca, że to w jego obecności wróciła do domu. Nie zdawała sobie sprawy, że powinna być mu jeszcze wdzięczna za to, iż powstrzymał ją przed czymś, na co w tamtej chwili nie miała wpływu i jedynie uczucie, jakim ją darzył, sprawiło, że nie wykorzystał sytuacji, choć pragnął tego z całego serca.

– Biegłam – powiedziała krótko.

– Gdzie? – zapytał, patrząc na nią podejrzenie.

– Po prostu sobie biegłam. Nie ważne gdzie. Skończ marudzić i opowiedz lepiej, dlaczego tak długo was nie było? – Chciała sprowadzić rozmowę na inny temat.

– Tęskniłaś? – zapytał zadowolony, a ona zachichotała. – Wręcz niewyobrażalnie – powiedziała teatralnie. – A w szczególności za tobą braciszku.

– Jesteś jakaś inna – usłyszała.

– Już mi to powiedziałaś rano – westchnęła.

– Nie. To właściwie też, ale chodzi mi o teraz. Wróciłaś jakaś...

Sam nie wiem. Pewnie mi się wydaje – Zakończył, a ona spojrzała na niego uważniej.

Czyżby coś widział? I teraz próbuje się jakoś dowiedzieć co się wydarzyło między nią, a Luca. Cholera, ale co niby miało się wydarzyć. Pomyślała, że wpada w paranoję i zapragnęła zadzwonić do Paula. Usłyszeć jego kojący głos, którym uspokoiłby ją. Paul, tak bardzo jej go teraz brakowało. Czowała ten niepokój, który ogarniał ją w najbardziej nieoczekiwanych momentach i wyprowadzał z równowagi. Wiedziała, że jedynie Paul mógłby teraz wszystko w niej uspokoić, wyciszyć.

– Wyjdź stąd – powiedziała niespodziewanie do Ryana, który coś jej w tym momencie opowiadał, teraz spojrzał na nią zaskoczony.

– Słucham? – zapytał, myśląc, że się przesłyszał.

– Muszę coś zrobić, więc gdybyś mógł wyjść, to byłabym ci niezmiernie wdzięczna...

– Rain, nie poznaję cię – przerwał jej. – Co się do jasnej cholery z

tobą dzieje? Gdzie ty byłaś i co...

– Ryan, muszę po prostu zadzwonić – powiedziała zdecydowanie, a on się uśmiechnął.

– A więc to tak.

– Jak? – zapytała ze złością.

– Trzeba było od razu powiedzieć, że chcesz porozmawiać z Paulem – powiedział, a ona pchnęła go ze złością w stronę drzwi. Kolejny, który czyta w myślach.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała i wypchnęła go za drzwi.

Wpatrując się w telefon wahała się czy zadzwonić, ale gdy wracała myślami do niedawnego spotkania z Luca, jej opory zniknęły, a ona zdecydowanie wybrała numer do Paula. Odebrał po kilku sygnałach.

– Chciałam zapytać czy później będę mogła do ciebie zadzwonić, wiem, że jest noc, ale nie byłam pewna czy... więc...

– Co się stało? – usłyszała jego zaniepokojony głos.

– Nic – powiedziała pośpiesznie, bo jak miała wyjaśnić mu powód telefonu.

– Przecież słyszę, że jesteś zdenerwowana – powiedział, a ona westchnęła. Następny czytający w myślach.

– Nie jestem...

– Powiedz mi co się stało Rain. Czy wszystko w porządku? – Jego natarczywość zaczynała ją drażnić.

– Tak, do jasnej cholery, w porządku – wrzasnęła. – Nie mogę tak po prostu sobie do ciebie zadzwonić?!

– Ależ możesz, Rain. Oczywiście, że możesz zadzwonić do mnie w środku nocy, aby zapytać, czy możesz zadzwonić później. To jest najnormalniejsze w świecie – powiedział ze złością. – Gadaj, co się stało? Natychmiast! – dokończył zdenerwowany.

– Tęsknię – warknęła. Owszem, warknęła.

Przez chwilę panowało milczenie. Gdy myślała już, że się rozłączył, usłyszała jego głośny śmiech. W pierwszym momencie poczuła złość i miała ochotę przerwać rozmowę.

– Głuptas – Usłyszała i westchnęła.

Cała złość nagle z niej spłynęła. Ten chaos oraz niepokój,

spowodowany ostatnimi wydarzeniami i jakimś przedziwnym napięciem, które powstało między nią, a Luca, teraz gdzieś odpłynęły. Głos Paula oraz myśl, że gdzieś tam jest i czeka na nią, uspokoiły ją i pozwoliły, aby wszystko wróciło na swój tor.

– A więc twierdzisz, że za mną tęskniłaś – powiedział.

– Powiedziałam, że tęsknię, ale nie powiedziałam, że za tobą – odparła zadziornie.

– O, a to nowina. Cóż, jestem niewymiernie zawiedziony – usłyszała jego głos, w którym była niewielka kpina i uśmiechnęła się pod nosem. – Powiedz mi, co u ciebie słychać.

– Lepiej nie – pomyślała i wypowiedziała na głos. – Już wrócili, cały dzień spędziłam dziś z Ryanem – powiedziała, a w myślach zrobiła poprawkę, bo przecież cześć tego dnia spędziła zupełnie z kim innym. Ale była to bardzo niewielka cześć, więc stwierdziła, że nie musi go o tym informować.

– Teraz będziesz już miała co robić – powiedział, a ona uśmiechnęła się pod nosem. – Nie będziesz już się nudziła.

– Tak, już nie będę się nudziła – powiedziała, zdając sobie sprawę, że wcale się nie nudziła, ale po co miała o tym mówić Paulowi.

– Za kim? – zapytał, gdy chciała już się rozłączyć.

– Słucham? – Nie zrozumiała.

– Za kim tęskniłaś? – szepnął, a jej zrobiło się gorąco na dźwięk jego głosu, w którym usłyszała nieznany jej dotąd tembr, który w jakiś sposób ją obezwładnił i sprawił, że zamarła.

– Za tobą – wyszeptała po chwili. – Tęskniłam za tobą, przecież wiesz...

– Ja też za tobą tęskniłem, Rain – usłyszała jego głos, a zaraz potem sygnał przerwane połączenia.

Nie chciała już o tym wszystkim myśleć. Miała nadzieję, że Paul ją uspokoi. Wygna ten niepokój, który rozbudził w niej Luca. Jednak on uczynił w niej jeszcze większy chaos.

– I po co mi to było – wyszeptała i poszła do łazienki. – Zdecydowanie potrzebuję prysznic, zimnego! – Gdy skończyła, wyszła i od razu wskoczyła do łóżka, musiała odpocząć.

## Rozdział 32

### Czerwona róża

Gdy wstała, było już ciemno. Z tyłu domu, zaraz za basenem, porozstawiane były stoły, słycać było muzykę i śmiechy. Impreza się rozpoczęła. Sen sprawił, że cały ten chaos odszedł, wyciszyła się. Odsunęła od siebie niedawne emocje.

Rain przebrała się, założyła rozkloszowaną sukienkę na ramiączka. Niebieską w żółte kwiaty. Wyglądała w niej dziewczęco oraz radośnie. Włosy zaplotła w luźny warkocz i przerzuciła niedbale przez ramię. Gdy była już gotowa przyszedł po nią Ryan.

– Idziemy? – zapytał podstawiając jej swe ramię.

– Jasne – powiedziała uśmiechając się.

Gdy schodzili ze schodów korciło ją żeby zjechać z poręczy, ale postanowiła zachowywać się dzisiejszego wieczoru poważnie. Gdy wyszli na taras byli tam już prawie wszyscy. Diego, zobaczywszy ją idącą w jego stronę, podniósł się z krzesła i ujął jej dłonie.

– Ślicznie wyglądasz Rain – powiedział uśmiechnięty, wpatrując się w nią z uwagą. – Czy moja ulubienica zatańczy dziś ze mną? – zapytał.

To pytanie zadawał jej co roku. Jednak za każdym razem, Rain wynajdowała zawsze jakąś wymówkę.

– Oczywiście – usłyszał i spojrział na nią ze zdziwieniem. Gdy tylko znaleźli się na parkiecie Rain szepnęła mu na ucho.

– Dziadku ja nie umiałam nigdy tańczyć, dlatego zawsze się wymigiwałam – Usprawiedliwiała się. – Ale teraz Luca już mnie nauczył – Zakończyła z szerokim uśmiechem.

– Właśnie widzę – Diego był zadowolony z takiej odpowiedzi.

Pomyślał, że dobrze zrobił pozostawiając opiekę nad Rain, chłopakowi. Taniec z wnuczką sprawił mu niesamowitą przyjemność. Nie ulegało wątpliwości, że Luca dobrze spisał się w roli nauczyciela. Piosenka była wolna. Męski głos śpiewał o wielkiej miłości. Rain westchnęła zamyślona. Diego obserwował ją uważnie.

Czyżby się zakochała? To tłumaczyłoby jej zachowanie. Czy Luca zawrócił jej w głowie aż do tego stopnia? Pomyślał, że nie byłby to tak



wielki problem, ponieważ nie są tak naprawdę spokrewnieni. Spojrzał na koniec tarasu. Na barierce siedział Luca i posępnie wpatrywał się w dziewczynę. Na jego twarzy widać było przeogromną chęć znalezienia się na miejscu Diego. Starzec zaśmiał się w myślach na myśl, że chyba niepotrzebnie zaniepokoił się zachowaniem wnuczki.

– Jak się bawiłaś, gdy nas nie było? Czy Luca dobrze się tobą opiekował? – zapytał podstępnie.

– Tak – powiedziała uśmiechając się promiennie. – Bawiliśmy się świetnie dziadku.

– To dobrze. Bałem się, że może nie będziesz zadowolona.

– Gdyby nie Luca, to nie spędziłabym tego czasu tak wspaniale. Było naprawdę świetnie, cieszę się, że ze mną był – mówiła zachwycona. – No i nauczył mnie tańczyć – dokończyła, jakby to przesądzało sprawę.

– Właśnie widzę – Uśmiechnął się. – Mam nadzieję, że wkrótce wybierzesz się ze mną na małą wyprawę – dodał, wpatrując się w nią troskliwie.

– Oczywiście, dziadku. Już się nie mogę doczekać – powiedziała radośnie i przytuliła się do niego.

Diego uśmiechnął się. Bardzo kochał wnuczkę. Była dla niego najcenniejsza. I chciał żeby była szczęśliwa. Był teraz zadowolony, że jego podejrzenia nie były uzasadnione. A wybór dziewczyny padł na Luca, który również był jego ulubieńcem. Czy mogła wybrać lepiej? Westchnął zadowolony. Pomyślał, że zadzwoni do syna i powie mu żeby nie przyjeżdżał. Jednak po chwili namysłu doszedł do wniosku, że również Franco powinien zobaczyć, co dzieje się między Rain i jego synem. Gdy skończyła się piosenka, Diego zostawił Rain i poszedł do domu, spokojny, że jego ukochanej wnuczce nic nie grozi.

Cały wieczór Rain nie schodziła z parkietu. Tańczyła z każdym wujkiem, ciotką i ze wszystkimi kuzynami. Bawiła się doskonale. Gdy zobaczyła, że Luca siedzi sam, podbiegła do niego i wyciągnęła na środek tarasu.

– Zatańcz ze mną – krzyknęła.

– Myślałem, że doskonale bawisz się beze mnie – powiedział posępnie.

– Dziś między regałami przypomniałeś mi, że zabawa jest doskonała jedynie w twojej obecności – powiedziała unosząc brew i tym jednym gestem przyspieszając bicie jego serca.

– W takim razie moja obecność jest ci zdecydowanie potrzebna, nie mogę przecież dopuścić abyś źle się bawiła – szepnął, wpatrując się w nią intensywnie.

– Gdyby nie ty, to stałabym teraz pod ścianą, albo siedziałabym w pokoju – Przytuliła go ze śmiechem. – To ty nauczyłeś mnie tańczyć, zapomniałeś? – zapytała kokieteryjnie.

– Cóż. Coś tam sobie przypominam – powiedział przyciągając ją gwałtownie do siebie, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i roześmiała się.

Gdy zaczęli tańczyć zatrzymał się dla nich czas, a wszystko wokół znikło. W ramionach Luca czuła się tak jakby niczego poza nimi nie było. Był doskonałym tancerzem. Prawdopodobnie najlepszym ze wszystkich obecnych na imprezie. Nie ulegało wątpliwości, że oboje pasują do siebie pod wieloma względami. Gdy widziało się ich razem, podczas tańca, wyglądali niezwykle. Ona drobna i niziutka. Luca był o głowę wyższy od niej. Wyglądali tak, jakby byli idealnie do siebie dopasowani. Zarówno wizualnie jak i w tym, co robili oraz jak nawzajem się odgadywali poprzez taniec. Byli kompatybilni w każdym swym ruchu, niczym para, która zna się nie rok, nie dwa, nawet nie dziesięć. Tańczyli tak, jakby robili to od zawsze. Spoglądając na nich, odnosiło się wrażenie, że przewidują nawzajem każdy swój ruch. Jak gdyby czytali sobie w myślach. Oboje czerpali z tego ogromną radość.

– Widzisz? – powiedział Ryan do brata. – To jest nasza siostra.

– Aż trudno uwierzyć – szepnął Ethan, zamyślony.

– Co ty o tym sądzisz? – zapytał.

– Nie podoba mi się to – odpowiedział Ethan, głosem, w którym nie było zadowolenia.

– Nie podoba ci się to?! Przecież zawsze chciałeś żeby zachowywała się normalnie. Chyba nie uważasz, że jest coś złego w jej zachowaniu.

– Nie chodzi mi o nią. Mam na myśli jego. I o to jak traktuje wszystkie dziewczyny – Skinął głową w stronę parkietu, na którym główną atrakcją była teraz Rain.

– Luca? Chodzi ci o niego? – zapytał Ryan, a Ethan przytaknął mu.  
– Mogę cię zapewnić, że on nie zawrócił jej w głowie i raczej nie ma szans żeby się tak stało w najbliższym czasie – Zaśmiał się Ryan.

– Nie jestem tego pewien – powiedział Ethan i odstawivszy trzymany w ręku kieliszek skierował się w stronę tańczących.

– Czy mogę zatańczyć z moją siostrą – powiedział uśmiechając się do Rain i nie czekając na odpowiedź, pociągnął za sobą dziewczynę, zostawiając niezadowolonego chłopaka samego.

Luca poczuł złość i z całej siły powstrzymał się, aby czegokolwiek nie powiedzieć kuzynowi, a już tym bardziej nie zrobić. I choć miał w tym momencie ochotę spotkać swą pięść ze szczęką Ethana, to powstrzymywała go myśl, że Rain nie byłaby tym zachwycona.

– Jesteś nieuprzejmy – powiedziała cicho Rain, uśmiechając się do brata. – Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też siostrzyczko – powiedział, a ona przytuliła się do niego.

– Powinnam ci podziękować – stwierdziła po chwili radośnie.

– Podziękować mi? – Jej słowa go zdziwiły. – Za co?

– Za zaufanie – wyszeptała. – Dzięki temu przeżyłam wyjątkowe chwile.

Ethan przyglądał się jej uważnie. Cała aż promieniała. Wyglądała przepięknie. Zmiana, która w niej zaszła, jednocześnie zdziwiła go, jak i ucieszyła. Niepokojem napawał go tylko ten taniec, który widział przed chwilą. Cały wieczór obserwował jak Luca przygląda się jego siostrze, a jego wzrok zaniepokoił Ethana. Nigdy nie lubił chłopaka i jego brawurowego zachowania. Ethan był stabilny i rozsądny do granic możliwości. Zawsze trzeźwo myślący, stąpał pewnie po ziemi. Luca natomiast był jego przeciwieństwem. Zuchwały, nie zastanawiał się nad konsekwencjami swych czynów. Żył chwilą, odwagą przesłaniając rozsądek. Był zdobywcą, sięgał zawsze po to, czego pragnął.

– Rain wydajesz się być szczęśliwa – powiedział ostrożnie i zobaczył jak siostra przygląda mu się uważnie, tak jakby się nad czymś zastanawiała.

– Poznałam kogoś – powiedziała po chwili.

– Poznałaś? To znaczy, że dopiero niedawno kogoś poznałaś, tak?

Dobrze zrozumiałem? – zapytał i odetchnął, gdy przytaknęła, ale po chwili zaniepokoił się. – Kto to jest?!

– Ma na imię Paul – Rain uśmiechnęła się błogo, wypowiadając imię mężczyzny.

– A może by tak coś więcej? – zachęcił zniecierpliwiony.

– Lubię go – powiedziała zastanawiając się co mogłaby jeszcze powiedzieć bratu. W końcu był to Ethan. Z Ryanem to była inna sprawa. Ethan nie był tym bratem, któremu chciałyby zbyt wiele mówić. Nie rozumiałyby jej tak jak Ryan.

– Zakochałaś się? – zapytał przystając, a Rain przewróciła oczyma zniecierpliwiona. Właśnie tego się obawiała. Zwykle lubię wystarczyło mu, aby od razu wyrokował miłość.

– Nie! – powiedziała stanowczo.

– Czy ty? Czy wy? – Ethan nie wiedział jak zadać to pytanie.

– Nie, do diabła! – Zezłościła się.

– Kompletnie cię nie rozumiem – powiedział, a ona pomyślała, że to nie nowość.

– Ja też siebie nie rozumiem – wyszeptała i odsunęła się, a później zaczęła się obracać wokół. Roześmiana i szczęśliwa.

Gdy tylko skończyła się piosenka porwał ją do tańca Ryan. Wyglupiali się przez cały czas. Rain była wręcz uszczęśliwiona wieczorem. Było już ciemno, gdy Ryan odprowadził ją do pokoju.

– Jutro też nie dam ci spokoju – powiedział wesoło.

– Obiecujesz? – Uśmiechnęła się i nie czekając na odpowiedź, wbiegła do pokoju, zostawiając brata zadowolonego.

Idąc do łazienki zdjęła buty odrzucając je gdzieś w kąt. Odkręciła wodę i zaczęła rozplatać włosy. Mocowała się właśnie z suwakiem przy sukience, gdy usłyszała pukanie i sapnęła zniecierpliwiona. Podeszła do drzwi i otworzyła je niezadowolona, będąc pewną, że to Ryan miał jej coś jeszcze do powiedzenia. Jednak po drugiej stronie nie zobaczyła Ryana.

– Zapomniałaś o czymś – usłyszała cichy głos kuzyna i spojrzała w jego błyszczące oczy.

– Ja? – zapytała głupio, zaskoczona tą niespodziewaną wizytą.

– Tak Rain. Ty – powiedział Luca, a ona zamrugała oczyma.

– O czym zapomniałam? – wyszeptała ledwie dosłyszalnie, a on przysunął się bliżej i swymi błękitnymi oczyma wpatrywał się w jej zdziwioną buzię.

– Odwróć się – powiedział, a ona otworzyła usta, lecz nakrył je palcem, nie pozwalając jej dojść do słowa. – Odwróć się, proszę.

Pomimo, że nie wiedziała, czego on chce i dlaczego w ogóle przychodził do niej w środku nocy, gadał, że o czymś zapomniała, a teraz kazał się odwracać, jednak zrobiła to. Odwróciła się. Poczwała jak powolnym, delikatnym ruchem odgarnia jej włosy z karku i zadrżała. Co się działo? Co on robił? Poczwała jego dłoń na plecach. Delikatnie, niczym muśnięcie skrzydeł motyla, dotykał jej gładkiej skóry. Była tak zdezorientowana, a serce biło tak szybko, że gdyby jego dłoń nie spoczęła na suwaku, który rozsunał, to prawdopodobnie zaczęłaby zadawać mu pytania jedno po drugim. Jego dłoń przystanęła na wysokości tali, choć suwak schodził o wiele niżej.

– Dziękuję – szepnęła zduszonym głosem, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

Chciała się odwrócić, ale nie pozwolił jej, lekko, lecz stanowczo przytrzymując ją za ramiona. Później delikatnie dotknął czymś jej ramienia, a następnie przesunął w dół, po jej reku. Po chwili poczuła coś w dłoni, a gdy uniosła ją do góry zobaczyła, że trzyma w ręku kwiat. Przyłożyła go do twarzy i przymykając oczy wdychała przecudny zapach czerwonej róży. Odwróciła się chcąc mu podziękować, ale nikogo już tam nie było.

Nie wiedząc, co się dzieje, nie chcąc wiedzieć, weszła do łazienki i od razu skryła się pod strumieniami wody, które orzeźwiły jej ciało. Pomyślała, że w takim momencie najlepiej o niczym nie rozmyślać. Po prostu chciał zrobić jej niespodziankę. Przyniósł kwiat i pomógł w zdejmowaniu sukienki, to przecież było zupełnie normalne. A ona najlepiej zrobi jak nie będzie do tego wracała.

Gdy tylko znalazła się już w łóżku pochwyciła telefon i schowała się pod kołdrę.

– Jeszcze nie śpisz? – usłyszała głos Paula i odetchnęła z ulgą.

– Chciałabym żebyś tu przy mnie był – powiedziała tonem, w którym było zagubienie.

– Przecież jestem – odpowiedział.

– Ale nie tak – prychnęła.

– Fajnego masz brata – Zmienił temat, nie chcąc wdawać się w dyskusję.

– No tak – Przypomniała sobie. – Ten głupek odebrał telefon. Nie powinien – powiedziała gniewnie.

– Dlaczego od razu głupek? Całkiem dobrze nam się rozmawiało. Opowiedział mi o tobie wiele ciekawych rzeczy – zaśmiał się.

– Co?! Mówił coś o mnie? – krzyknęła.

– Nie denerwuj się. Nic o tobie nie mówił – przerwał jej. – Po prostu sobie rozmawialiśmy. Mówił mi tylko, że jesteś bardzo nieśmiałą osobą – zaśmiał się.

– A nie jestem? – zapytała zdziwiona. – Czasami – oznajmił. – Śpij już, bo płacze ci się język.

– Zadzwoiłeś do mnie – powiedziała przekornie.

– Słucham? – zapytał.

– Sam do mnie zadzwoniłeś.

– Chwila słabości. Nie chcę ci przypominać, że ten telefon nie jest twoim pierwszym w dzisiejszym dniu – powiedział cicho. – Teraz już śpij.

– Wiesz czego mi brakuje? – szepnęła.

– Wiem Rain, wiem. Ale wyobraź sobie, że trzymam teraz dłonie w twoich włosach.

– Brak mi ciebie – powiedziała cicho. – Chyba byłoby lepiej gdybyś jednak tu ze mną był. Wszystko nie byłoby tak skomplikowane – wyszeptała niewyraźnie.

Paul nic nie odpowiedział, choć miał ochotę zapytać, co takiego skomplikowanego jest w jej pobycie u rodziny. Słuchał jak miarowo oddycha, a po chwili miał już pewność, że zasnęła.

– Również mi ciebie brak. Moja mała dziewczynko – szepnął, zanim się rozłączył.

## Rozdział 33

### Nieskończony

Kolejny tydzień Rain spędziła z Ryanem, jeździli przeważnie na plażę. Była też na zakupach z kuzynkami. Również Ethan zabierał ją ze sobą, gdy tylko miał czas. Ponieważ dziadek miał jakieś ważne sprawy do załatwienia, ciągle się mijali. Diego był pewien, że Rain w zaistniałej sytuacji będzie chciała zostać u niego dłużej. Wszystko układało się po jego myśli.

Całe dni wypełnione były ciągłą zabawą, a wieczorami cała rodzina świętowała. Rain była dla wszystkich wielką niespodzianką. Jej przemiana zadziwiła każdego. Przekonała, że jest zwykłą dziewczyną, a jednocześnie tak wyjątkową.

Jeżeli chodzi o nią samą, to każdy dzień cieszył ją niesamowicie, ponieważ z każdą chwilą była coraz bliżej powrotu do Paula. Cieszyła się każdym momentem. Każdym wyjazdem nad morze, każdą rozmową z braćmi, wyprawą na zakupy. I wieczorami w rodzinnym gronie wypełnionymi muzyką, śmiechem oraz tańcem. Również powroty do pokoju sprawiały jej radość, ponieważ wiedziała, że gdy tylko zadzwoni, usłyszy jego głos.

– Witaj Rain...

– Witaj Paul...

Luca nie widywała zbyt często przez ten tydzień. W dzień nie spotykali się wcale, a wieczorami przeważnie bawiła się w większym gronie, do którego on dość często dołączał, jednak kończyło się to przeważnie zawsze tym, iż całe damskie grono dostawało głupawki, co również i jemu zaczęło po jakimś czasie przeszkadzać. Nie było jednak nocy, w której nie znalazłaby się, choć przez chwilę w jego ramionach podczas tańca. A gdy wracała do pokoju, zawsze znajdowała pod drzwiami czerwoną różę, która sprawiała, że na jej buzi wykwitał tajemniczy uśmiech. Gdy wdychała precudną woń kwiatu, pojawiała się myśl, że ktoś o niej pamięta.

Któregoś ranka obudził ją dźwięk deszczu, którego krople miarowo rozbijały się o szyby, nucąc swą niecodzienną melodię. Przez jakiś czas nie otwierała oczu, sycąc się tym dźwiękiem z radością, którą zawsze

czuła, gdy padało.

Na ten dzień nie miała planów. Deszcz w niczym jej nie przeszkadzał, jednak jej kuzynki na pewno nie będą z niego zadowolone. Plaża i zakupy odpadają. Rain pomyślała, że pewnie zostaną w domu i tu spędzą wspólnie czas. Jak zawsze, gdy padało, miała ochotę wyjść, coś ciągnęło ją na zewnątrz. Wizja spędzenia całego dnia w gronie kuzynek trochę ją przybiła. Przez ten czas zdążyła się już nasłuchać o ich miłosnych podbojach, nowych strojach, aktorach, w których się kochały i szeregu równie nieistotnych dla niej spraw. Kilka razy rozmowy zeszły na temat Luca, w którym wszystkie były zadurzone. Nie lubiła o nim rozmawiać, a nawet słuchać tego, co o nim mówiły. Znała go innego, bynajmniej w tym momencie. To, co mówiły, ona sama mogłaby powiedzieć o nim jeszcze rok temu. Teraz Luca nie był dla niej gorącym awanturnikiem z pięknymi oczyma i wspaniałym ciałem. W tym momencie nie był dla niej również chłopakiem, jakim przedstawiały go rozmowy jej kuzynów, którzy podziwiali umiejętności Luca w zdobywaniu dziewczyn i to, z jaką łatwością zmieniał je jak rękawiczki, gdy już je w sobie rozkochał. W tej chwili Luca, jakiego znała, może i był nadal gorącym awanturnikiem z pięknymi oczyma i wspaniałym ciałem. Jednak dla niej był teraz przede wszystkim troskliwym i ciepłym przyjacielem, w którym widziała wiele wrażliwości, której nikomu innemu nigdy nie zademonstrował. Był też chłopakiem, przy którym jej serce przyspieszało, a na ustach pojawiał się uśmiech za każdym razem, gdy tylko spojrzała w jego szczerze oczy.

Natomiast jego uczucia w stosunku do Rain były z gołą odmienne. Początkowo nie umiał się w nich odnaleźć. Miał ją każdego dnia, intensywnie, całymi godzinami. A później przyjechali jej bracia, zaczęła się impreza, a ona zniknęła mu w tłumie. Obserwował ją, był zawsze gdzieś obok, choć ona o tym nie wiedziała. Przez ten tydzień miał wiele czasu na rozmyślanie. Każdą z tych sekund poświęcił jej. Rain nieodmiennie zawładnęła nim, jego duszą i ciałem, nie omijając serca, które zabiło mocniej po raz pierwszy w życiu.

Tego wieczoru, gdy poszedł do niej z różą, tak naprawdę nie wiedział, po co idzie. I czy dobrze robi. Jednak wszystkie wątpliwości odeszły, gdy ujrzał jak otwiera mu drzwi i spogląda na niego



zaskoczona, tymi swoimi ogromnymi, błyszczącymi oczyma. Patrzył na nią zastanawiając się czy to możliwe, że jej oczy są takie przepastne, takie ogromne, takie piękne. Pomagając jej odsunąć suwak, ze wszystkich sił powstrzymywał się, aby jej nie przyciągnąć do siebie i nie zacząć całować. Nie mógł uwierzyć w to, co się z nim przy niej działo. W to jak na niego działała. Nie pozwolił jej się odwrócić, nie mógł dopuścić do tego, aby zobaczyła jego oczy, które powiedziałyby jej wszystko, pokazałyby, co do niej czuł.

Gdy tylko usłyszał deszcz za oknem poderwał się z łóżka i szybko ubrał, a po wyjściu z pokoju poszedł od razu pod jej drzwi. Trudno powiedzieć ile tam czekał. Najistotniejsze było to, że się doczekał i w którymś momencie drzwi otworzyły się, a ona podskoczyła wystraszona, nie spodziewając się nikogo za nimi zastać.

– Mam wrażenie, że jak otworzę lodówkę, to też tam będziesz – powiedziała, spoglądając na niego wściekle.

– Gdybyś nie zobaczyła mnie od razu, to podpowiem ci, że jestem na drugiej półce od dołu, między szparagami, a tuńczykiem – usłyszała jego wesoły głos, na który nie mogła nie zareagować uśmiechem.

– Nie martw się – szepnęła. – Sprawdzę nawet w zamrażalniku.

– Jakie masz plany na dziś? – usłyszała i spojrzała na niego uważniej.

– Jeszcze nie wiem, nie widziałam się z Ryanem ani z...

– Idziesz ze mną – oświadczył stanowczo, a później złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Ale... – Próbowwała protestować, lecz nie zwracał na to uwagi, a jej się to nawet podobało.

– Cholera – zaklął pod nosem, widząc idącego w ich stronę Ryana z jakąś kuzynką i otwierając drzwi wepchnął Rain do jakiegoś przypadkowego pokoju, po czym sam do niego wszedł. Po chwili syknął i zasłonił sobą dziewczynę. – Nie przeszkadzajcie sobie – Usłyszała i zrobiła zdziwioną minę.

Gdy wydostali się już z pokoju, zbiegli po schodach i przez kuchnię dostali się do tylniego wejścia, którym wyszli na zewnątrz, wprost w objęcia deszczu.

– Kto miał sobie nie przeszkadzać? – zapytała zaintrygowana.

– Nicoletta z dziadkiem – powiedział poważnym tonem, a ona ze zdziwienia otworzyła usta.

– Z dziadkiem? Z naszym dziadkiem? – zapytała z niedowierzaniem.

– Przecież żartuję głuptasie – Roześmiał się. – Bierzymy samochód? – zapytał po chwili, a ona spojrzała na niego zdziwiona.

– Samochód? – usłyszał. – Po co nam samochód. Przecież pada deszcz – To mówiąc pobiegła w stronę winnicy.

– Faktycznie, jak mogłem o to zapytać – szepnął, wpatrując się jak znika między rzędami winorośli. – Na świecie jest tylko jedna taka dziewczyna.

Gdy ją dogonił byli już prawie w połowie drogi do łaźni. Nie zadając sobie wcale pytania, oboje doskonale wiedzieli gdzie chcą iść i co chcą robić. Spędzili ze sobą cały ranek i południe. Tańczyli w ulewnych strumieniach deszczu, śmiali się, cieszyli swoim towarzystwem. Później usiedli naprzeciwko siebie pod winoroślami. Wpatrując się w nią, Luca miał wrażenie, że mógłby tak siedzieć godzinami nie odrywając od niej oczu. Była tak wyjątkowa jak żadna inna dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkał.

– O czym myślisz? – usłyszał w pewnym momencie.

– O tobie – powiedział odruchowo, nie zastanowiwszy się nad tym, co mówi.

– O mnie? – zdziwiła się. – Jak to o mnie?

– Normalnie o tobie ty głuptasie. Po prostu – powiedział i rzucił w nią winogronem. – Dlaczego pytasz?

– Bo miałeś dziwny wyraz twarzy – szepnęła, a on spojrzał na nią zaskoczony, zdając sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie nie powinien o nic pytać.

– Jaki? – Przecież ciekawość, to pierwszy stopień do piekła, a on i tak miał tam trafić wedle przewidywań Letty.

– Nieskończony – powiedziała bez zastanowienia, a później pomyślała, że nic dziwniejszego nie mogło jej przyjść do głowy. – Sama nie wiem jaki. Po prostu dziwny – sprostowała i zamachnąwszy się, rzuciła w jego stronę kilka gron winogrona.

– Ty mały cwaniaku – wykrzyknął wyjmując z włosów owoc. –

Chcesz wojny?

– Polegniesz – powiedziała, a w jej oczach pojawiły się dzikie ogniki.

– Jeszcze zobaczymy, kto... – Nie pozwoliła mu dokończyć, obrzucając go salwami gron.

Oczywiście nie był jej dłużny. Po chwili rozgrywała się już regularna batalia, w której oczywiście nie było zwycięzcy nie było też przegranego. W efekcie potyczki jasny podkoszulek Rain był cały w soku z winogron, również koszulka Luca pozostawiała wiele do życzenia.

– Wracajmy – szepnęła, próbując uspokoić nierówny oddech.

– Jesteś zmęczona? – zapytał, gapiąc się bezczelnie na jej dekolt.

– Trochę – odparła i uderzyła go pięścią w ramię z udawaną naganą.

– W takim razie musimy coś na to poradzić – To mówiąc wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu.

Kompletnie się tego nie spodziewała, więc nie miała nawet czasu zaprotestować. Później nie zrobiła tego, ponieważ było to nawet przyjemne, a przecież ona nie była aż tak ciężka. W połowie drogi znowu zaczął padać deszcz, a ona odchyliła do tyłu głowę i głośno się roześmiała. Później objęła jego szyję ramionami i przytuliła się do niego.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – powiedziała wzdychając, zostawiając swój oddech na jego karku.

W tym momencie wszystkie jego mięśnie napięły się i prawdopodobnie gdyby stała obok, a on miałby wolne ręce, to nie udałoby mu się ich utrzymać z dala od niej.

– O tak – szepnął.

Teraz był już pewien, że nie dopuści do tego, aby ona wyjechała. Nie mógł przecież tego zrobić. Nie w momencie, gdy uczucie do niej było tak potężne.

Gdy dotarli do domu Rain weszła tylnim wyjściem i szybko wbiegła po schodach nie chcąc być zauważoną. Niestety akurat w tym samym czasie na dół schodził Ethan i gdy zobaczył ją, przystanął zdziwiony.

– Jak ty wyglądasz? – zapytał wpatrując się w jasny materiał jej

koszulki, na której widniały jeszcze ślady po owocowej bitwie, jaką stoczyła z Luca. – Co ci się stało?

– Nic takiego. Trochę się pobrudziłam – powiedziała cicho.

– Jesteś cała mokra Rain? Gdzie ty byłaś? Od rana cię szukaliśmy.

– Spacerowałam – palnęła głupio.

– Przecież pada deszcz – powiedział i wyjął z jej włosów grono owocowe, które zaplątało się tam podczas potyczki.

– I właśnie dlatego jestem mokra – powiedziała puszczając mu oczko, a później zwinnie go wyminęła i ruszyła do pokoju.

Ethan stał tak jeszcze przez chwilę zastanawiając się, co tak naprawdę dzieje się z jego małą siostrzyczką, która do tej pory była zupełnie inną osobą. Nie sprawiała żadnych problemów. Zamyślony ruszył do wyjścia. Musiał pilnie pojechać do miasta. Przed domem wpadł na Luca i stanął jak wryty, gapiąc się na jego podkoszulkę, na której widniały takie same ślady jak na ubraniu Rain.

– Myślałem, że wolisz kobiety – usłyszał i podniósł wzrok spoglądając na głupio uśmiechniętą twarz kuzyna. – Bez obawy, nikomu nie powiem.

– Co to jest? – zapytał chłodno i skinął głową w stronę plamy.

– To tylko sok z owoców, ale jeżeli masz z tym jakiś problem... – usłyszał i zobaczył jak kuzyn zdejmuje koszulkę, co sprawiło, że złość w nim wręcz zakipiała.

Powstrzymał się żeby nie rzucić się na chłopaka. W głowie mu huczało. Co tu się wyrabiało? Co ten drań zrobił jego siostrze? Czy to mógł być przypadek? Wyjechał do Salerno z tysiącem pytań w głowie.

## Rozdział 34

### Być może

Następnego dnia Rain szła zamyślona korytarzem, uśmiechając się do swych myśli.

– Jeszcze tylko trzy dni – wyszeptała.

Gdy doszła do schodów usłyszała głos dziadka. Zbiegła szybko ze schodów i pobiegła za nim do wyjścia.

– Dziadku. Znów gdzieś się wybierasz? – zapytała.

– Mam coś ważnego do załatwienia – Uśmiechnął się do niej.

– Nie ma mowy – powiedziała stanowczo. – Jestem tu już prawie trzy tygodnie, a jeszcze nie spędziliśmy ze sobą ani godziny.

– Ale ja... – Popatrzył jak uśmiecha się do niego przekrzywiając lekko głowę. Mała cwaniara, wiedziała, że to na pewno zadziała. – Dobrze, niech ci będzie – roześmiał się.

– W takim razie załatwione – ucieszyła się. – Gdzie się wybierzemy?

– Masz może ochotę na konną przejażdżkę? – zapytał.

– Tak – wykrzyknęła uradowana.

– Więc bądź tu za trzydzieści minut. Załóż coś wygodnego – powiedział i spoglądał jak wbiega zadowolona na górę.

Gdy tylko znalazła się w pokoju zadzwoniła do Paula, ale nie odebrał. Pomyślała, że pewnie już śpi. Zadzwoiła ponownie, gdy już miała wychodzić, ale również tym razem nie odebrał. Zmartwiona, zeszła na dół. Dziadek już tam na nią czekał.

– Wszystko w porządku? – zapytał na widok jej pochmurnej miny.

– W jak najlepszym – odpowiedziała uśmiechając się z myślą, że już niedługo nie będzie musiała martwić się telefonami, ponieważ wkrótce już z nim będzie.

Z pod domu wyjechali samochodem. Diego miał swoją stadninę. Była oddalona o jakieś pięć mil od posiadłości. Gdy dojechali na miejsce czekały już na nich dwa osiodłane konie. Rain lubiła jeździć konno. Dziadek zabierał ją często na takie przejażdżki, jak kiedyś jej matkę. Spędzili cudowny dzień na wspólnych rozmowach i spacerach po winnicach. Było już późne popołudnie, gdy Diego stwierdził, że powinni

pomału wracać do domu.

– Musisz się przygotować na wieczorne tańce – Uśmiechnął się. – Dziś przyjeżdża Franco.

– Dawno go nie widziałam – powiedziała. – Rzadko chyba tu bywa. Luca musi za nim tęsknić. Nie widują się pewnie zbyt często.

– Luca? – Diego uśmiechnął się pod nosem wyczuwając dobry moment na wybadanie gruntu. – Bardzo przejmujesz się tym nicponiem.

– Oj dziadku, Luca wcale nie jest takim nicponiem – powiedziała, a na widok kpiarskiego uśmiechu dziadka, dodała. – Teraz to ty zasłużyłeś na lanie – powiedziała i pogroziła mu.

– Ja? – Zrobił przerażoną minę. – Oj Rain, Rain wydaje mi się, że jest coś, czego mi nie mówisz – zaśmiał się.

– Dlaczego tak myślisz dziadku?

– Ach dziecko. Przecież to po tobie widać – powiedział, uśmiechając się. – Cała aż promieniejesz. Jestem pewien, że maczał w tym palce jakiś chłopak – dodał, a Rain zawstydziała się. – A może się mylę? – zapytał.

– Nie dziadku, nie mylisz się – powiedziała. – Jest w moim życiu ktoś szczególny.

– Powiesz mi coś o nim? – zachęcił.

– Mogłabym mówić godzinami, a jednocześnie streścić wszystko w kilku słowach – mówiła, a jej oczy promieniały. – Ach dziadku, dlaczego wcześniej nie porozmawialiśmy. Teraz zostały mi już tylko trzy dni.

– Trzy dni? – powiedział zdziwiony. – To nie zamierzasz zostać dłużej?

– Powiedziałam ci przecież dziadku, że będę tu tylko trzy tygodnie – Uśmiechnęła się.

– Ale nie rozumiem...

– Muszę wracać do Paula – przerwała mu głosem, w którym była stanowczość i zdecydowanie.

– Paula? – zapytał podniesionym głosem, a ona spojrzała na niego zdziwiona.

– Tak, do Paula. A myślałeś, że o kim ci opowiadam? – zapytała. – Dziadku, o kim ty myślałeś? – Próbowała dociekać, a on nie wiedział, co ma jej mówić.

Był w kompletnym szoku. To, co od niej usłyszał kompletnie go zaskoczyło. Do tej pory był przekonany, że to Luca zawrócił jej w głowie i coś między nimi jest. A teraz dowiedział się, że chodzi jej o jakiegoś nieznanego mężczyznę. Kim był ten Paul? Wiedział, że musi zachować szczególną ostrożność w tej sprawie. Jednocześnie dowiedzieć się jak najwięcej, lecz nie budzić w niej niepokoju.

– Po prostu zaskoczyło mnie to. Nie miałem pojęcia, że ktoś pojawił się w twoim życiu. Jest to dla mnie nowiną – powiedział, próbując się uśmiechnąć, choć nie było mu wesoło w tym momencie. – Kim on jest? Co wiesz na jego temat?

– Dziadku, wiem wystarczająco wiele, żeby chcieć do niego wrócić – powiedziała jakimś takim rozanielonym głosem, w którym wyczuł tęsknotę, a to nie wróżyło dobrze.

– Kochasz go? – zapytał bez ogródek.

– Oczywiście, że nie, ale mu ufam – powiedziała zirytowana tym, że każdy za ledwie po kilkuminutowej rozmowie przyjmował za pewnik, iż kocha Paula.

Diego przyglądał się Rain. Wiedział, że musi postępować z nią ostrożnie, w tym wypadku sprawa była poważna. Szczególnie teraz, gdy jej zachowanie napawało go obawą. Jeszcze nie wiedział, co ma myśleć o człowieku, który w takim stopniu odmienił jego wnuczkę. Jednak odpowiedź Rain w pewnym sensie zadowoliła go. Zaufanie to przecież bardzo ważna sprawa.

– Więc dlaczego nie przyjechał z tobą? – zapytał już spokojnie.

– Nie chciał – posmutniała.

– Nie chciał? – Diego spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Dlaczego nie chciał z tobą przyjechać?

– Bo właściwie to on nie chce żebym z nim była. W sensie oczywiście, że była obok, nie, jako dziewczyna, czy coś takiego, ale tak po prostu, sam wiesz – powiedziała, a on przypatrywał się jej zdziwiony.

Nie, nie wiedział, a w tym momencie zrobiłby wszystko, żeby wiedzieć. Rain była taka niedoświadczona w tych sprawach. Gdyby była normalną dziewczyną, to sprawa nie byłaby taka poważna, ale przecież nie była typową dziewczyną. Normalność to w jej przypadku była czysta abstrakcja. Miał ochotę ponaglać ją i naciskać, aby mówiła jak

najwięcej. Miał jednak świadomość, że nie może tego zrobić.

– Więc dlaczego ty z nim chcesz być? To znaczy wrócić do niego. Bo nie wiem nawet jak to między wami wygląda. Nie chce z tobą być? Obok? W jaki sposób, Rain? Spotykacie się? – zadawał pytanie za pytaniem, ale robił to ze spokojem, mówił opanowanym głosem.

– Mieszkamy razem – szepnęła, a później spojrzała na niego zniecierpliwiona. – Dziadku, ty tego nie zrozumiesz – powiedziała gwałtownie, a on uśmiechnął się pod nosem, widząc ten dziewczęcy bunt.

– Spróbuję, jeżeli mi powiesz – stwierdził spokojnie.

– Chciałabym żeby on też chciał choćby zrozumieć – powiedziała posepnie. – Widzisz dziadku, gdy go zobaczyłam, to coś się wydarzyło – powiedziała, a Diego zacisnął dłonie na lejcach i lekko je ściągnął. Brązowy rumak prychnął.

– Co takiego Rain? – zapytał.

– Gdy na niego spojrzałam, to miałam wrażenie, że na moment wszystko się zatrzymało. Był tylko on i ja. Wiem, że on również to poczuł. Nie zależy mi na jego miłości, wcale jej nie chcę. Czuję tylko, że muszę być obok niego, tak jakbym właśnie znalazła swoje miejsce na ziemi – mówiła, a on starał się znaleźć w jej słowach punkt zaczepienia. – Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, nie rozumiem tego dziadku.

– Rain, powiedz mi dokładnie, co poczułaś tego dnia, gdy się spotkaliście? – zapytał pustym głosem.

– Ktoś próbował go wtedy zabić – powiedziała, a w jej głosie wychwycił wzburzenie i już wiedział, że tam musiały wchodzić w grę duże emocje. – A ja nie mogłam na to pozwolić. Nie wiedziałam wtedy dlaczego. Po prostu wszystko we mnie krzyczało, żeby do tego nie dopuścić.

– Rain, coś ty zrobiła? – wyszeptał pobladły.

– Wybiegłam przed samochód, którym ktoś chciał go przejechać – mówiła przejęta. – Dziadku poczułam wtedy w sobie taką siłę, taką ogromną moc. Miałam wrażenie, że gdyby ten samochód najechał na mnie, to ja zdołałabym odepchnąć go jedynie dotykiem swej ręki. Czulałam jakby nagle powiał wiatr i ogarnął mnie jakąś dziwną siłą – Diego patrzył teraz przerażony w jej oczy. Próbował się w nich czegoś



doszukać.

– Jak się z tym czułaś? – zapytał, a widząc w jej oczach niezrozumienie, dodał. – Czy podobało ci się to?

– W tamtej chwili, jedyne, o czym mogłam myśleć to, to, że jemu nic nie może się stać. Tylko to się liczyło – oświadczyła bez zastanowienia.

– Wracajmy do domu – powiedział nagle Diego.

– Dziadku, czy wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

– Tak kochanie – Uśmiechnął się łagodnie. – Ale już musimy wracać. Powiedz mi coś jeszcze o Paulu. Jaki on jest?

Rain uradowana zaczęła mu opowiadać o mężczyźnie. O tym jak się czuła, gdy był blisko niej. To zadziwiające, ale właśnie dziadkowi powiedziała najwięcej. Nawet Ryanowi nie zdradziła tak wiele jak dziadkowi. Gdy spoglądał na nią, miał w oczach taki blask, że chciała mu mówić o Paula.

– Jak on się nazywa? – zapytał w pewnym momencie od niechcienia Diego.

– Paul Tucker – powiedziała uśmiechając się.

– Paul Tucker – powtórzył Diego. – Pośpieszmy się. Pewnie już na nas czekają. Biegnij szybko się przygotować.

– A ty? – zapytała.

– Spotkamy się na miejscu – odpowiedział i pocałował ją w czoło.

– Ja mam jeszcze coś do zrobienia.

Gdy była już w pokoju wzięła do ręki telefon. Pragnęła zadzwonić, aby choć na moment usłyszeć jego głos. Opowiadając o nim dziadkowi rozbudziła w sobie tęsknotę.

– Już za trzy dni – szepnęła. – Tylko trzy dni – To mówiąc odłożyła telefon na szafkę.

Gdy była pod prysznicem wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, co mogło być powodem tego, że nie odebrał dziś w południe telefonu. Postanowiła jednak nie zdręzczać się tym. Tego wieczoru miała zamiar się dobrze bawić. W końcu był to jeden z ostatnich dni.



Riley nie miała pojęcia jak dotarli na miejsce. Była tak podekscytowana, że o niczym nie myślała. Wiedziała, że nie może dać poznać po sobie, co się z nią działo. Franco nie mógł niczego podejrzewać. Zdawała sobie sprawę, że nie zareagowałby na to dobrze. W końcu była tylko najemnikiem. Zabójcą, któremu co jakiś czas dostarczano kopertę. Gdyby Franco dowiedział się o jej uczuciu z pewnością zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby unieszkodliwić jej dostanie się do jego syna. Sama również nie za bardzo wiedziała, co ma robić i jak się zachować, gdy już spotka się z chłopakiem. Przecież nie mogła powiedzieć mu, że go kocha. Że pokochała go od pierwszego spojrzenia i że czekała tak długo na okazję, aby się z nim spotkać. Znosiła wszystko i dusiła w sobie nie mogąc pozwolić, aby ktokolwiek się o tym dowiedział. Teraz wszystko w niej szalało. Co on zrobiłby gdyby dowiedział się, że jest najemnikiem? Że zabija z zimną krwią niewinnych ludzi. Co zrobiłby gdyby dowiedział się, że zabiła jego przyjaciela?

Z perspektywy czasu wyglądało to inaczej. Nie było już w niej tej pewności siebie, przekonania, że da radę. Riley była tylko nastolatką, zakochaną, młodą dziewczyną, pełną obaw i wahań.

Pomimo wszystko, była tu teraz. Wiedziała, że chłopak również tu jest. Impreza właśnie się rozpoczęła. Było mnóstwo ludzi. Chodziła mi między nimi i rozglądała się za Luca. Czowała całą sobą, że jak tylko na niego spojrzy, to będzie wiedziała, co ma zrobić. Musiała tylko go odnaleźć. W tym momencie wszystko inne przestało być ważne. Liczył się tylko on.



Gdy Rain wchodziła po schodach, Diego obserwował ją z dołu. W chwili, w której zniknęła mu z oczu, ruszył w stronę holu.

– Czy Franco już przyjechał? – krzyknął do zdziwionej Nicoletty, która mijała go niosąc ogromny wazon z kwiatami.

– Diego, mój boże, czy coś się stało? – zapytała przejęta.

– Nicoletto, nie mam teraz na to czasu – powiedział, ale gdy spojrzał na jej wystraszoną twarz zorientował się, że kobieta swoim zwyczajem będzie panikowała. – Dlaczego myślisz, że coś się stało? – zapytał żałując, że w ogóle ją zaczepił.

– Twoja twarz... Wyglądasz jakbyś był...

– Zdenerwowany? – dokończył za nią, wpatrując się sugestywnie w jej oczy, a ona na to przytaknęła. – Nie moja droga, nie jestem zdenerwowany – uśmiechnął się łagodnie, a jego oczy ledwie dostrzegalnie zmieniły swój odcień.

– Nie jesteś zdenerwowany – powtórzyła jego słowa, nie spuszczając z niego wzroku.

– Szukam Franco. Czy widziałaś go? Powinien już tu być – zapytał spokojnie, choć miał ochotę to wykrzyczeć.

– Jest u ciebie w gabinecie – usłyszał.

– Chryste – wymamrotał pod nosem. – Czy nie mogłaś mi po prostu tego powiedzieć?!

– Ale Diego...

– Nicoletto, powinnaś zająć się gośćmi. Spotkamy się później – powiedział i nie czekając na jej odpowiedź poszedł w stronę gabinetu.

– Franco?! – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

– Ojciec czy coś się wydarzyło? – Mężczyzna poderwał się gwałtownie z krzesła, na którym siedział.

– Nie, nic się nie wydarzyło. Jeszcze nie – powiedział.

– Czy jest jakiś problem? – dopytywał się Franco, zaniepokojony zdenerwowaniem ojca, którego już teraz Diego nie ukrywał,

– Być może jest – Diego podszedł do telefonu. – I nazywa się Paul Tucker – dokończył czekając na połączenie.

## Rozdział 35

### Femme Fatale z piekła rodem

Nie szykowała się długo, wzięła szybki prysznic i przebrała się w sukienkę. Gdy była już gotowa, wyszła z pokoju.

– To było do przewidzenia – mruknęła wzdychając.

Naprzeciwko drzwi do jej pokoju, pod ścianą, siedział Luca. Na jej widok poderwał się i szybkim ruchem wstał z podłogi. Miał na sobie czarne spodnie oraz grafitową, rozpiętą do połowy koszulę, spod której wystawało śniade ciało. Wyglądał fantastycznie, zresztą jak co wieczór. Szczególnie jego lekki zarost, który przywiódł jej na myśl Paula.

Zadrżała na wspomnienie nocy, gdy trzymała na jego policzku swą rękę.

– Wyglądasz dziś całkiem do rzeczy – powiedziała uśmiechnięta, a chłopak odwzajemnił jej uśmiech, podając jej rękę.

– Mogę liczyć na coś więcej, niż tylko jeden taniec dzisiejszego wieczoru? – zapytał i zobaczył na jej twarzy pytający wzrok. – Cały ten czas bawisz się z każdym, tylko nie ze mną. Mam cię w ramionach zbyt krótko i zbyt często muszę się tobą dzielić z bandą naszych kuzynów, wujków, ciotek i całej tej reszty śliniących się na twój widok gości – oświadczył, puszczając jej oczko.

– Faktycznie. Mam dziś fajną sukienkę. Gdyby któryś z nich mi ją obślinił, nie byłoby zabawnie – uśmiechnęła się.

– Nie uważasz, że to niesprawiedliwe? W końcu to ja nauczyłem cię tańczyć. Mam zamiar wykorzystać to dzisiejszego wieczoru – powiedział, uśmiechając się szelmowsko, gdy tylko zabrzmiały pierwsze takty muzyki.

– Luca, mam zamiar dobrze się dziś bawić – oświadczyła. – Właśnie z tobą.

– No nie wiem – powiedział udając, że się nad tym zastanawia.

– Idziesz? – zapytała.

– Zgadnij – Złapał ją za rękę i zbiegli na dół po schodach.

Gdy przechodzili przez drzwi tarasu i szli obok basenu, wszyscy

patrzyli tylko na nich. Trzymali się za ręce. Był to nieoczekiwany widok. Oboje piękni, oboje doskonali. Wyglądali tak, jakby byli dla siebie stworzeni. Coś w nich było. Coś, co gdy spoglądało się w ich stronę sprawiało, że nie można było oderwać od nich wzroku. Czy byli swoim przeznaczeniem? Na razie jeszcze tego nie wiedzieli. Przynajmniej jedno z nich.

Rain spojrzała na niego i jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń. To, że był tu z nią dodawało jej pewności siebie. Sprawiało, że cały pobyt we Włoszech stał się dla niej jednym z najlepszych od czasu śmierci jej matki. To właśnie dzięki Luca tak było. To on był powodem wszystkich tych gwałtownych emocji, które ogarniały ją jedynie w jego obecności.

Czas zwolnił, a każdy ich krok był niczym zwolnionym tempie. Rain szła szczęśliwa i promienna, zagubiona w swoich myślach, w których była już z powrotem przy mężczyźnie, za którym tak tęskniła, jednocześnie gdzieś tam w podświadomości nabrzmiewała jakaś nutka żalu, że odjeżdżając będzie musiała opuścić Luca. A tak bardzo się już do niego przyzwyczała i choć minęło zaledwie kilka dni, ona w jakiś sposób potrzebowała jego obecności. W jakiś sposób uzależniła się od niego. Od codziennych z nim spotkań. Ich spojrzeń, które były znaczące tylko dla nich. Od tych myśli, które przychodziły, gdy podczas dnia była z kuzynkami i w pewnym momencie pojawiała się pytanie, gdzie on teraz jest? Co robi? Od wieczorów, podczas których wiedziała, że w którymś momencie on porwie ją do tańca i choć będzie to tylko jeden taniec, to on im wystarczy. To było niczym tajny szyfr między nimi, który znali tylko oni. I od róży, którą zawsze znajdowała pod swymi drzwiami, gdy wracała do swego pokoju. Jednakże nie mogła zostać, musiała wrócić. Tam był Paul, a tęsknota do niego robiła swoje.

Luca szedł obok, ściskając jej dłoń i wpatrując się w jej uśmiechniętą, śliczną twarz. To jak na niego spojrzała, gdy wyszła z pokoju i jak westchnęła, rozbudziło w nim szaleństwo. Coś piekło go teraz wewnątrz, nie pozwalając swobodnie oddychać. Luca wiedział, że jest tego coraz więcej i że coraz trudniej mu się powstrzymać.

Wyglądali razem pięknie. Przyciągali wszystkie spojrzenia. Rain miała na sobie czerwoną, krótką sukienkę na ramiączka z dość dużym dekoltem. Włosy, jeszcze wilgotne, opadały luźno na jej ramiona,

skręcając się niesfornie. Piękna czerwona róża, którą poprzedniego wieczoru Luca zostawił jej pod drzwiami, wpięta teraz między miedzianymi pasmami włosów, nadawała efektu całości. Gdy wyszli na środek tarasu i weszli pewnie między tańczących, trzymając się za ręce, nie było osoby, która nie patrzyłaby na nich. Również Ethan i Ryan przyglądali się siostrze z niedowierzaniem. Szczególnie Ethan, któremu Luca był solą w oku już od bardzo dawna.

– Pamiętasz, co mówiłem ci tam w winnicy, gdy uczyłem cię tańczyć? – zapytał Luca, a Rain skinęła głową. – Dam ci jeszcze jedną radę. Dziś staraj się wsłuchać w muzykę ciałem.

– Naucz mnie tego – powiedziała prowokująco Rain, przyciągając go do siebie.

Większość rodziny już wyjechała i została już teraz przeważnie młodzież. Muzyka była, więc bardziej dopasowana do gustów młodych. Tańcząc Rain poczuła się jak ryba w wodzie. Muzyka, którą słyszała, wprawiała ją w radość, czasem dźwięki pulsowały w niej, a ona miała wrażenie, że nie daje rady kontrolować swego ciała. To było tak, jakby rytm sprawiał, że jej ciało nie potrafiło ustać w miejscu. Tak, jakby ktoś potraktował ją paralizatorem. Również fakt, że to Luca z nią tańczy, miał na to znaczący wpływ. Tylko z nim czuła taką bliskość w tańcu, we wszystkim. Tylko z nim tak dobrze się rozumiała. Tylko on działał na nią w ten sposób, sprawiał, że wszystko w niej buzowało. Budził w niej wszelakie skrajne emocje, zupełnie jej dotąd nieznane.

W pewnym momencie dziewczęta odciągnęły ją na bok chichocząc. Rozległy się dźwięki jakiejś włoskiej piosenki. Rain nie wiedziała na początku o co chodzi. Ale gdy tylko zobaczyła jak jej kuzynki wychodzą na parkiet tańcząc w rytm dźwięków, pojęła, że jest to coś innego niż zwykły taniec. Po chwili złapała rytm i również ona tańczyła z nimi. Krok był prosty, a zabawa świetna. Nie zdziwiła się, gdy za moment na parkiecie znalazła się męska część gości. Po jednej stronie one. Po drugiej oni, a na samym przedzie Luca. Wyróżniał się między nimi. Swoim charyzmatycznym wyglądem i niesamowitym tańcem. Był bezwstydnie przystojny i brawurowy, pewny w tym, co robił. Również Rain, pomimo obecności innych dziewczyn, wydawała się być sama. Magnetyczna i swobodna, z bijącym od niej niepoohamowanym

żywiółem.

Luca tańczył wpatrując się w nią uporczywie, wyzywająco. Lekka i zadziorna nuta wprawiła ją w zuchwały nastrój. Podjęła grę. Spoglądając sobie w oczy, krążyli wokół siebie niczym dwa koty, wykonując wciąż nowe elementy. Ocierając się o siebie, drażniąc wzrokiem, nieoczekiwanym dotykiem. Szeptem, którym się raczyli, gdy tylko byli wystarczająco blisko siebie, aby mogli go usłyszeć. Co jakiś czas wracali do grupy, aby już po chwili z powrotem na siebie polować. Gdy wreszcie muzyka przestała grać, rozległy się głośne brawa. Wszyscy zebrani goście, byli zachwyceni ich tańcem. Dziewczęta zaczęły piszczeć.

– To było niesamowite – powiedziała jedna z kuzynek, a Rain roześmiała się. Podeszła do stołu, aby napić się czegoś zimnego.

– Gdy mówiłaś, że nauczyłaś się tańczyć, nie spodziewałem się aż takiego efektu – usłyszała Ryana. – Ciekawe, co powiedziałby na to Paul? – zapytał.

Widząc tańczącą siostrę, Ryan miał przez chwilę wątpliwości do tego, co łączy ją i Luca. Tam na parkiecie widoczna była między nimi ogromna chemia. Tańczyli tak, jakby łączyło ich coś więcej. A przecież ona nic mu o tym nie mówiła.

– Mam nadzieję, że mu się spodoba – powiedziała wzdychając, a Ryan uśmiechnął się pod nosem na widok rozanielonej miny swej siostry. Teraz nie miał już wątpliwości.

– Jestem przekonany, że tak – szepnął, przytulając Rain.

– Porywam ją – usłyszeli i już po chwili Luca ciągnął ją za sobą na środek parkietu. Rain zobaczyła jeszcze twarz dziadka, który wpatrywał się w nią uważnie. Obok niego stał Franco. Pomachał jej uśmiechając się, a ona odmachala mu.

Gdy stanęli już na parkiecie skończyła się właśnie piosenka i z głośników popłynęła melodia, która sprawiła, że Rain zadrżała. Luca zobaczył to.

–El Beso Del Final – powiedział, ale ona wiedziała, co to za piosenka, bez jego podpowiedzi.

Znała ją. Zamknęła oczy i poczuła ponownie dotyk dłoni na swych biodrach. Dłoni Paula, gdy odbierał ją Dylanowi. I gdy pierwszy raz usłyszała tę melodię.

Nie otwierała oczu. Nie chciała tego. Znow była w barze Joe. Poczwała radość. Obok był Paul. Nie było dziadka, braci, kuzynek. Nie była nawet we Włoszech. Teraz była z powrotem w Ameryce. A obok niej był Paul. To nie Luca trzymał ją teraz w ramionach.

– Usłysz to ciałem – wyszeptał Luca, a ona zadrżała, rozkojarzona jego głosem, który na moment ponownie sprowadził go do niej, zakłócając obraz Paula.

Ale był to jedynie moment. Wszystkie uczucia nagle w niej eksplodowały. Tęsknota i brak Paula, dały teraz ujście podczas tych kilku chwil. Była jednym ogromnym drżeniem. Luca spoglądał na dziewczynę jak z zamkniętymi oczami wije się tuż przy nim. Obrócił ją kilka razy, a później pochwycił za drugą rękę i gwałtownie przyciągnął do siebie. Zadrżała i oplotła go prawą nogą, a on przechylił ją do tyłu, starając się ze wszystkich sił jej nie pocałować. To, jak reagowała, było nieprawdopodobne. Był doświadczonym tancerzem. Taniec był jednym z jego żywiołów, nie raz jego partnerkami były dziewczyny, których umiejętności były wręcz profesjonalne, ale Rain zadziwiła go. To, co się z nią działo, było wprost trudne do uwierzenia. Pomimo, że miała zamknięte oczy, zachowywała się tak, jakby potrafiła przewidzieć każdy jego ruch. Wyglądało to tak, jakby ktoś doświadczony ułożył dla nich skomplikowaną choreografię, a oni po wielu treningach, demonstrowali swój taniec. Luca całym sobą czuł, że to nie mógł być zwykły przypadek.

Byli teraz na parkiecie sami. Każdy przyglądał im się zachwycony tym magicznym tańcem. Luca miał wrażenie, jakby poraził go prąd. Ta dziewczyna była niczym piorun, który trafił prosto w niego. Prosto w jego serce. Objął ją w pasie i delikatnie unióś w górę, a ona oplotła go swymi nogami i ujęła jego twarz w swe drobne dłonie. Oparła swą głowę o jego czoło, a jej włosy opadły na ich oblicza, ukrywając je przed wszystkimi zebranymi. Położył swą dłoń na jej plecach, a ona wygięła się do tyłu dotykając dłońmi podłogi. Przyciągnął ją do siebie i unosząc w górę powoli opuścił wzdłuż swego ciała. Zakręcił nią wokoło, a później chwycił jej twarz w dłonie i przybliżył do swej, a ona zakołysała się delikatnie na boki, drżąc. Przechylił ją do tyłu tak, że jej włosy dotknęły podłogi i zamiotły ją, niczym delikatny podmuch zdmuchuje



płatki kwiatów, rozsypanych na wydeptanej ogrodowej ścieżce. Gdy przyciągał ją do siebie, jej włosy poleciały do przodu, tak, jakby chciały ją wyprzedzić i splotły się z jego włosami, łącząc je ze sobą i opadając na ich twarze. W tym momencie wszystko w nich pulsowało. Poczul jej dłoń na swej twarzy i usłyszał jak wzdycha, dotykając jego policzka. Przeszedł go dreszcz. Melodia się kończyła, a Rain otworzyła oczy. Błyszczały nieznany blaskiem. Spojrzała na niego i poczuła jakiś niepokój. W tym momencie patrzyła na niego oczami zagubionej dziewczyny.

Usłyszeli brawa i okrzyki. Rain odsunęła się skrupowana. Przez cały ten czas była nieobecna. To, co działo się tu na parkiecie, gdy słyszała dźwięki tej melodii zaskoczyło ją. Nie potrafiła kontrolować swych myśli ani swego ciała.

– Jeszcze tylko dwa dni – pomyślała, idąc w stronę schodów wychodzących na ogród.

Chciała trochę się przewietrzyć. Ochłonać. Pomyśleć. Teraz chciała oddalić się od tych wszystkich ludzi. Zagłębić w ciszę, w której po wykręceniu odpowiedniego numeru usłyszałaby upragniony głos.



– Widzisz to? – Franco szarpnął ojca za rękaw, wskazując na parkiet gdzie jego syn tańczył z Rain.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – powiedział niepewnie Diego.

Spoglądali na dziewczynę, która z zamkniętymi oczyma czuła się pewnie i drżąc, wyginała się zadziwiająco zręcznie we wszystkie możliwe strony. Jej ciało było tak elastyczne i niesamowicie zwinne. Diego obserwował ją uważnie, ale spokojnie. Nie chcąc przegapić ani jednego szczegółu, który mógłby uspokoić, albo zasmucić jego starą duszę. Piosenka skończyła się, a Rain otworzyła oczy. Diego i Franco zastygli w bezruchu. Teraz już wiedzieli, mieli pewność, że ich najgorsze obawy potwierdziły się.

Po chwili patrzyli jak dziewczyna odbiega w stronę schodów. Diego zobaczył jak Luca biegnie za nią i w ułamku sekundy przeciął mu

drogę.

– Kocham ją – wykrzyknął chłopak z jakąś dziwną euforią, próbując wyminąć dziadka, a on zaklął w duchu, zdając sobie sprawę jak bardzo w tym momencie skomplikowały się sprawy.

– Luca uspokój się – Franco próbował go zatrzymać.

– Ojczy, ona nie jest moją siostrą. Nie jest nawet żadną rodziną.

Nie ma między nami żadnego pokrewieństwa. Chcę się z nią ożenić.

Chcę z nią być, chcę ją mieć. Pragnę jej, kocham ją – gorączkował się.

– A czy ona tego chce? – zapytał łagodnie Diego. – Czy ona też cię kocha?

– Widzieliście jak ze mną tańczyła – krzyknął, gwałtownie oddychając. – Ona też tego chce – dokończył zdecydowanym tonem. – Zresztą to nie jest wasza sprawa.

– Luca to nie jest takie proste – powiedział Franco.

– Jesteś pewny? – Diego spoglądał uważnie na wnuka.

– Jestem – krzyknął.

– Luca obawiam się, że jesteś w błędzie – powiedział cicho, kładąc mu rękę na ramieniu. – Ona nawet nie tańczyła z tobą.

– Co? O czym ty mówisz? – zapytał zbity z tropu.

– Nie rób żadnych głupstw Luca – powiedział Franco.

– Kocham ją i nic innego się nie liczy – krzyknął i pobiegł w stronę schodów. Franco chciał pobiec za nim, ale Diego powstrzymał go.

– On musi sam to zrozumieć, Franco – powiedział cichym głosem.

– Obawiam się, że nie ma innego wyjścia.

Rain stała wdychając chłodne powietrze. Była spokojna i zadowolona. Wszystko wydawało się być idealne. Na swym miejscu. Usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się i zobaczyła, że w jej stronę zbliża się Luca. Uśmiechnęła się, chcąc coś powiedzieć, ale przerwał jej.

– Kocham cię Rain. Pragnę cię – powiedział gwałtownie, a ona się roześmiała.

– Luca przestań sobie żartować – szepnęła, czując się nieswojo, gdy zorientowała się, że on prawdopodobnie nie żartuje.

– Kocham cię! – krzyknął, a potem przyciągnął ją gwałtownie i pocałował.

Próbowała się wyrwać, ale nie puszczał jej. Czowała jego usta na

swej twarzy. Na ustach. Wzdrygnęła się i pomyślała, że to nie może dziać się naprawdę. Tylko nie Luca. Tyle dla niej znaczył. Tak wiele mu zawdzięcza. Był dla niej taki ważny. Dlaczego on to robi? Co chwila ogarniały ją jakieś nieznane uczucia, napływały coraz to nowe fale nieznanych doznań, dziwnych pragnień. Jego pocałunek, na początku gwałtowny, przeradzał się z chwili na chwilę w delikatną pieśczość, a ona w pewnym momencie zorientowała się, że już nie stawia mu oporów. Ręce, którymi go odpychała, opierała teraz na jego ramionach. Po chwili jedną z nich wsunęła w jego włosy. Czuła się dziwnie, ogarniająca ją złość mieszała się z jakąś dziwną słabością, której ulegała w jego obecności. Całowała go, pragnęła tego i nie chciała w jednym i tym samym momencie. Jej ciało było pobudzone, jej umysł również. Nie ogarniała swych myśli, których było teraz tak wiele.

W pewnej chwili odepchnęła go, a w jej oczach pojawiły się łzy. Luca chciał ją przytulić, ale odsunęła się.

– Dlaczego mi to robisz? – wyszeptała.

– Kocham cię Rain – powiedział. – I wiem, że ty też mnie kochasz.

– O czym ty do diabła mówisz? – zapytała patrząc na niego zaskoczonym wzrokiem. – Skąd ci to przyszło do głowy Luca? – Była wzburzona i zagubiona w tym, co się przed chwilą wydarzyło.

– Wiem, że mnie kochasz. Jestem o tym przekonany. Ten taniec coś musiał znaczyć! Powiedz, że to coś znaczyło.

– Ten taniec nic nie znaczył – wrzasnęła.

Z każdą chwilą narastała w niej coraz większa złość. Gniew spowodowany całą tą komplikacją, tym zaskoczeniem na wszystkich frontach. Niespodziewanym zachowaniem chłopaka jak również i samej siebie.

– Pragnę cię. Jesteśmy sobie przeznaczeni, nie widzisz tego? – wyszeptał.

– Nie chcę zobaczyć. To, co mówisz to jakieś brednie. Nigdy nie będziemy razem – powiedziała zdenerwowana.

– Ale ja cię kocham! – wykrzyknął.

– Ja ciebie nie kocham, Luca – powiedziała zbuntowanym głosem.

– Zostaniesz tu ze mną! – zażądał, a ona poczuła gniew.

– Nie! Wracam do Paula – powiedziała gwałtownie, a Luca

popatrzył teraz na nią zdezorientowany.

– Paula? Jakiego Paula? – zapytał zupełnie zbity z tropu.

– Paula – oświadczyła.

– Kim jest Paul?! – wykrzyknął, kompletnie zaskoczony niespodziewaną informacją.

– Paul to ktoś, kto wiele dla mnie znaczy – powiedziała i chciała odejść, lecz powstrzymał ją.

– Sprawię, że zapomnisz o nim. Zrobię wszystko, żebyś o nim zapomniała. Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz – Złapał ją za ramię i stanowczym ruchem przyciągnął do siebie.

– To niemożliwe – powiedziała łagodnie, widząc w jego oczach łzy. – Luca, nie potrafiłabym nigdy o nim zapomnieć. Nie psuj wszystkiego. Proszę. To, co między nami było, znaczy dla mnie zbyt wiele, żeby miała to teraz stracić. Chcę żebyśmy nadal byli przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi?! – krzyknął wzburzony. – Nie chcę być twoim przyjacielem. Słyszysz?! Zapomnisz o nim i zostaniesz ze mną – oświadczył.

Był zdruzgotany i załamany tym, co mu mówiła. Zupełnie roztrzęsiony emocjami, które się w nim rozszalały. Kochał ją, był pewien, że ona też czuje to samo. A teraz nagle pojawia się jakiś Paul.

– Zapomnę o Paulu? Nigdy! Słyszysz? Nigdy! Nie ma takiej siły, która sprawiłaby, że o nim zapomnę – mówiła gwałtownie.

Luca był zdenerwowany, załamany tym, co słyszy. Walił mu się teraz cały, poukładany świat. Burzyła swymi słowami wszystkie jego plany, jego marzenia oraz pragnienia.

– Nigdy ta woda nie zapłonie – Pokazał ręką na basen. – Nigdy czas nie stanie w miejscu. Ale ty zapomnisz o nim. Rain, zrozum, jesteśmy sobie przeznaczeni, wiesz to. Jestem pewien, że to wiesz – powiedział i ujął jej twarz w dłonie, patrząc na nią uważnie.

– Luca – szepnęła bezradnie.

– Wiem, że to wiesz – powiedział drżącym głosem, widząc więcej niż ona w tym momencie.

– Nie – wyszeptała smutnym tonem.

– Niczego nie pamiętasz? Nie pamiętasz tamtej nocy? Naszych pocałunków, tego, czego wtedy pragnęłaś? Pamiętasz to. Jestem pewien,

że to pamiętasz – powiedział z przekonaniem. – Chciałaś się ze mną kochać Rain, pragnęłaś mnie równie mocno, jak ja pragnę cię teraz – szepnął z nadzieją w głosie.

– Zamilcz – wydyszała, a on spojrzał na nią w milczeniu i wpatrywał się w nią intensywnie, tak, że poczuła się niepewnie. Miała wrażenie jakby czytał w jej oczach. Jakby jej spojrzenie dawało mu wszystkie odpowiedzi.

– Jesteś wszystkim we mnie, moja maleńka – wyszeptał.

Patrzyła teraz na niego niedowierzając. To się nie mogło dziać. Tylko nie on. Tylko nie Luca. Ten szalony chłopak, który sprawiał, że czuła się szczęśliwa, który tak wiele dla niej znaczył. Wszystko w niej teraz wrzało. Czuła się tak, jakby miała za chwilę eksplodować. Tak, jakby miały z niej za moment wystrzelić setki ostrzy, które przebiłyby go, zadając mu okropny ból. W tym momencie chciała go skrzywdzić. Dlatego, że poczuł do niej coś, co popsuło wszystko. Coś, co jej go odbierało. Bo przecież teraz już wszystko się skończyło. A ona nie mogła tego znieść. Oddychała ciężko. Chciał, aby zapomniała o Paulu!? Jak mógł tego żądać? Bała się, że za moment coś mu zrobi. Jednak co jakiś czas wracało pragnienie, które próbowała uciszyć. Coś, co on chciał odkryć, ona próbowała teraz zdusić.

W pewnym momencie usłyszeli jakieś głosy, a ona korzystając z okazji odwróciła się i uciekła z powrotem na taras.



Riley stała i bezradnie wpatrywała się w parkiet, na którym chłopak, którego kochała tańczył z dziewczyną, której ona miała pilnować, której miała zapewnić opiekę. Żal oraz gniew paraliżował ją. Po raz pierwszy miała ochotę wrzeszczeć. Dać upust swym pragnieniom. Wylać z siebie wszystkie emocje. Poczuła ogromną złość do Rain. Patrzyła na nią i miała ochotę podejść tam i poderżnąć jej gardło, a później wpatrywać się jak wykrawia się na parkiecie, na którym teraz obracała w gruz jej wszystkie nadzieje oraz pragnienia.

Patrzyła na nich, na ich taniec. A z kolejnymi taktami w jej oczach

pojawiły się łzy, a do serca napływały coraz większe emocje. Teraz z gołą inne. Widać było, że w tym tańcu jest tak wiele miłości, tak wiele piękna, o jakim zawsze ona marzyła, o jakim śniła. Przecież nie mogła winić ich za to, że się kochali. Byli tak samo pokrzywdzeni jak ona. Okłamywani przez najbliższe im osoby. Żyli w nieświadomości. A wszystkiemu winni byli Wtajemniczeni.

W tym momencie pojawiły się w niej kolejne pokłady wściekłości, a ona zaciskając pięści skierowała wzrok w stronę Franco, który stał po drugiej stronie wraz z Diego i niczym krwiożercze bestie wpatrywali się w tańczącą na parkiecie parę. Nie wiedzieć czemu, ale w tamtym momencie miała wrażenie, że dzieje się coś złego. Że oni nie będą po stronie tej dwójki. Miała wrażenie, że coś knują. Wpatrywali się w nich niczym sępy w jeszcze żywą ofiarę.

W tamtym momencie Riley podjęła bardzo istotne postanowienie. Obiecała sobie, że dowie się prawdy o swojej rodzinie, będzie obserwowała poczynania Wtajemniczonych, przyjmując ich taktyki. Teraz najważniejsza była prawda, którą zamierzała odkryć. Prawda o jej bliskich była teraz najistotniejszą sprawą. W chwili, gdy wszystko inne właśnie się zawaliło. A żeby ją odkryć musiała nadal być posłusznym najemnikiem i służyć ludziom, których nienawidziła.

– Tak jednak będzie jedynie do czasu – szepnęła i rzuciwszy ostatnie spojrzenie w stronę Luca, odwróciła się i oddaliła.

W tamtej chwili nawet nie przypuszczała, że gdyby została trochę dłużej, to wszystko mogłoby przybrać zupełnie odmienny obrót.



Gdy Luca odbiegł za Rain, Franco spojrzał znacząco na ojca. Obaj zdawali sobie sprawę, że tego nie można tak zostawić.

– Musimy coś z tym zrobić – powiedział cicho.

– Sam nie wiem – westchnął Diego.

– Ojciec sam wiesz, że to nie jest uczciwy człowiek. Słyszałeś, co powiedział Gomez. A miał tylko kilka minut żeby się czegoś o nim dowiedzieć. Jestem pewien, że po gruntownym prześwietleniu,

okazałoby się, że Paul Tucker ma jeszcze więcej na sumieniu – powiedział Franco.

– Może masz rację – W głosie Diego nadal nie było pewności.  
– Hej!!! Luca!!! – usłyszeli krzyk Rain.

Rozejrzeli się i zobaczyli ją stojącą po drugiej stronie basenu. Wszyscy zebrani patrzyli teraz w jej stronę. Ale ona nie zwracała na nikogo uwagi. Jej oczy skierowane były na chłopaka, a jej wzrok przewiercał go na wylot. Wszyscy byli zdezorientowani nagłym wydarzeniem. Luca stanął przy barierce, która odgradzała go od basenu.

– Rain, co ty robisz? – powiedział ostrożnie, ale ona nic się nie odezwała tylko patrzyła na niego z gniewem. – Nie wygłupiaj się – dodał.

– Nigdy?! – krzyknęła i zaśmiała się żałośnie. Wszystko się w niej teraz kłóciło, wszystko ze sobą walczyło. – Posłuchaj mnie uważnie. Powiedziałeś, że nigdy czas nie stanie w miejscu, a woda nie zapłonie! – wrzasnęła, a wszyscy zebrani popatrzyli po sobie zdziwieni. – Gdy go zobaczyłam, to czas stanął w miejscu. Zatrzymał się na ten jeden, cholerny moment!

– Rain – powiedział Luca, zaniepokojony tym jak bardzo jest roztrzęsiona i zdenerwowana.

– Nigdy o nim nie zapomnę, słyszysz?! To już się stało! On już jest, pojawił się, spotkałam go. I zostanie na zawsze. Ani ja, ani ty nie jesteście w stanie nic zrobić. Ponieważ czas może stanąć w miejscu, lecz nie można go cofnąć – mówiła gwałtownie z wielkimi emocjami w głosie.

Luca zacisnął pięści i zwinnym ruchem przeskoczył barierkę. Jedyne, o czym teraz myślał, to aby ją uspokoić. Każde jej słowo raniło go dotkliwie, ale widział, że ona również cierpi. Cierpi przez niego. Żałował każdego słowa, którym ją rozdrażnił, mógł przecież porozmawiać z nią w spokoju. Na spokojnie wyznać jej swe uczucia. A on zachował się jak zakochany szczeniak i narobił wiele szkód.

– Rain – powiedział, starając się opanować głos, w którym było jeszcze wiele emocji. – Proszę, uspokój się.

– A co do tej wody, to, jeżeli musiałabym sprawić żeby zapłonęła, to zrobię to, ale nigdy nie potrafiłabym zapomnieć Paula! Zapamiętaj to

sobie! – krzyknęła i wrzuciła zapaloną zapalniczkę do wody. W tym samym momencie buchnął wielki płomień. Rozległy się krzyki, a Luca odskoczył na bok, zdziwiony tym, co widzi.

– A o mnie zapomnisz? – usłyszała i zacisnęła dłonie w pięści z bezsilności, która nagle ją opanowała. – Czy zapomnisz to wszystko, co się między nami wtedy wydarzyło? Umiesz to zapomnieć?

– Milcz – szepnęła udręczonym głosem. Niczego już nie była pewna.

– W takim razie powiedz mi tylko jedno – usłyszała i spojrzała na niego, lecz nic nie powiedziała tylko milcząc wpatrywała się w niego czekając na to, co powie. – Chcę abyś właśnie teraz powiedziała mi to, co chciałaś mi zawsze powiedzieć, ale nigdy tego nie zrobiłaś.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

– Ty dobrze wiesz. Pamiętasz to lato i naszą grę, miałaś mi wtedy wyznać czy jest coś, co zawsze chciałaś mi powiedzieć. Powiedz mi to teraz, powiedz, proszę – mówił i widział jej coraz większe zagubienie, zdawał sobie sprawę z tego, że postawił ją w trudnej sytuacji. Była taka piękna, otoczona płomieniami wyglądała nieziemsko.

– Luca...

– Nie musisz... – wyszeptał po chwili smutno. – Obiecałem ci wtedy, że zrobisz to, gdy będziesz na to gotowa. Nie będę cię do tego zmuszał, Rain. Nie umiem ci tego zrobić. Nie chcę już więcej sprawiać, abyś przeze mnie cierpiała.

– Ja... – Nie potrafiła dokończyć, wciąż coś ją powstrzymywało.

– Ty już to wiesz maleńka – powiedział, a w jego głosie było zarówno zdziwienie, jak i przekonanie. – Ty już wiesz, że jesteśmy sobie przeznaczeni – dokończył szeptem, lecz ona i tak to usłyszała.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła. – Nienawidzę! Dlatego, że mi siebie zabierasz – zakończyła cicho.

– Jesteś wszystkim we mnie, Rain. Pamiętaj o tym.

Diego patrzył w jej stronę z nieprzeniknioną miną. Stała tam, a płomienie sprawiały, że jej włosy wydawały się fruwać. Jej oczy płonęły. Później odwróciła się i powolnym krokiem ruszyła przed siebie w stronę domu. Szła, a jej włosy rozsypywały się przy każdym kroku na wszystkie strony. Minęła puste kanistry po benzynie, którą przed chwilą



wlala do basenu i zniknęła na schodach prowadzących do domu. Luca patrzył w jej stronę z wściekłością oraz pasją. Po chwili odbiegł w stronę garażu, a za moment zobaczyli jak wyjeżdża na swoim motorze.

– Zajmę się tym człowiekiem – powiedział Franco.

– Nie! – Diego gwałtownie go powstrzymał.

– Ale ojcie, dlaczego? – zapytał zdziwiony.

– Widziałeś, co się przed chwilą stało, gdy Luca powiedział jej żeby o nim zapomniała – mówił stanowczo Diego. – Wyobraź sobie, co stałoby się z nią, gdyby ten człowiek umarł. Nie możesz go zabić Franco.

– Jesteś pewien, że tak będzie lepiej? – zapytał.

– Niczego nie jestem pewien synu. Ale Paul Tucker musi żyć. A ona musi jak najszybciej opuścić to miejsce – powiedział Diego, spoglądając na drogę, na której przed chwilą zniknął motocykl jego wnuka.

– Porozmawiam z nim – szepnął Franco, domyślając się, o czym myśli jego ojciec.

– Musisz mu pomóc. – Pokiwał głową Diego. – On musi o niej zapomnieć.

Diego kochał swego wnuka równie mocno jak Rain. Pozwalał mu na jego szalone wybryki i przymykał na wszystko oko. Wyciągał go z tarapatów, w które bezustannie się pakował. Diego był pomimo wszystko dumny z niego i z jego charakteru. Jego odwagi i tego czegoś, co wyróżniało go z tłumów. Pragnął szczęścia dla nich obojga, dlatego początkowo ucieszył się, że coś do siebie poczuli. Jednak to była pomyłka. A teraz najważniejsze było to, aby pomóc chłopakowi zapomnieć o Rain. Ponieważ teraz jedyną rzeczą, której musiałby mu zabronić, to właśnie ona.

Gdy Rain dochodziła już do drzwi pokoju usłyszała za sobą kroki. Obróciła się gwałtownie myśląc, że to Luca, ale zamiast niego zobaczyła dziadka. Podbiegła i przytuliła się do niego.

– Dziadku przepraszam za ten basen – powiedziała.

– Rain, nie przejmuj się basenem – Uśmiechnął się łagodnie, głaszcząc ją po głowie.

– Nie zapytasz, dlaczego to zrobiłam? – usłyszał jej smutny głos i

westchnął. W tamtym momencie dałby wiele żeby dowiedzieć się ze szczegółami tego, co między nimi zaszło. Z drugiej strony wiedział, że nie mógł tego zrobić.

– Nie Rain. Nie zapytam – powiedział uśmiechając się do niej łagodnie. – Wiem, że musiałaś mieć powód, aby tak postąpić. Nie powiem, że jestem z tego zadowolony, ponieważ tak nie jest. Ale to nie znaczy, że się gniewam. Nie chcę też dociekać.

– Dziadku, ale ja...

– Kochanie, posłuchaj mnie. Bardzo chciałem, żebyś jeszcze została ze mną.

– Ja nie...

– Wiem, że w tej sytuacji nie możesz zostać. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Powinnaś odjechać stąd jak najszybciej. Najlepiej jeszcze dziś.

– Ale ja nie mam nawet zarezerwowanego biletu – powiedziała bezradnie.

– Nie martw się tym kochanie – uspokoił ją i przytulił do siebie. – Połóż się teraz i prześpij chociaż kilka godzin, a rano Franco zawiezie cię na lotnisko. Polecisz moim odrzutowcem.

– Dziękuję dziadku – powiedziała cicho. – Przykro mi, że tak to wyszło. Nie zrobiłam tego umyślnie.

– Niech nie będzie ci przykro kochanie. Jestem szczęśliwy, że byłaś u mnie. Najważniejsze jest to, że się spotkaliśmy Rain. Stęskniłem się za tobą – powiedział, całując ją w czoło.

– Jest mi przykro, że tak to się zakończyło – wyszeptała zmartwiona.

– Ale to nie zakończyło się wcale tak źle kochanie – powiedział. – Ile czasu potrzebujesz żeby się spakować? Powinnaś się trochę przespać.

– Dziadku nie chcę spać. Spakuję się szybko i mogę jechać – powiedziała pośpiesznie. – Ale co z Ryanem i Ethanem? – zawahała się.

– Ja się tym zajmę. Oni zrozumieją. Nie myśl teraz o tym. I prześpij się, proszę, chociaż godzinę. Franco będzie na ciebie czekał o siódmej rano. Zadzwonisz do niego jak będziesz już gotowa. Ale musisz mi coś obiecać – powiedział, a Rain spojrzała na niego pytająco.

– Co dziadku? – zapytała.

– Musisz mi przyrzec, że nie będziesz się denerwowała. Że pojedziesz teraz do Paula i będziesz tam spokojna. Obiecuj mi to – Jego słowa zdziwiły ją. Dlaczego miałyby być inaczej? I dlaczego jemu tak na tym zależało?

– Wracam przecież do Paula – powiedziała uśmiechając się łagodnie, jakby to miało załatwić sprawę.

– A więc dobrze. Teraz idź do pokoju i zadzwoń do Franco jak tylko będziesz gotowa – Pocałował ją w czoło. – Do zobaczenia kochanie. Będziemy w kontakcie.

– Dziękuję dziadku – wyszeptła i weszła do pokoju.

Luca jechał przed siebie bez celu, z ogromną prędkością. Czuł w sobie niesamowity gniew, wielki żal. Nieprawdopodobne uczucie straty. Ale dlaczego straty? Przecież nic nie stracił. Może jedynie nadzieję, że ją zdobędzie. Dziewczynę, która zawładnęła jego umysłem i ciałem, która dostała się do jego serca, przejęła nad nim kontrolę. Dziewczynę, która znaczyła dla niego więcej, niż każda inna kiedykolwiek. Która działała na niego niczym magnes. Nie był przyzwyczajony do tego, co się stało. Jeszcze nigdy w życiu, żadna dziewczyna nie odrzuciła go. To, co stało się przed chwilą, było dla niego w pewnym sensie wstrząsające. W chwili, kiedy pokochał, nie został pokochany. Na myśl o tym, poczuł jeszcze większy gniew. Nie kontrolował teraz tego, co robi. Był wściekły, rozjuszony do granic możliwości. Jego próżność została wystawiona na próbę. I raczej nie zdała egzaminu. Ale było coś jeszcze. Coś, co mówiło mu, że tym razem jest inaczej. Ponieważ teraz był szczery w swych uczuciach. Kochał ją całą swą niepokorną duszą i mógłby zrobić dla niej wszystko, jeżeli tylko pozwoliłaby mu na to. Bez wahania wyrwałby swe serce, gdyby go o to poprosiła i podał je jej w otwartej dłoni. Krwawiące, żyjące jeszcze ostatnimi jego uderzeniami. Każdym biciem wykrzykujące jej imię niczym ostateczną swą modlitwę. Dla niej był w stanie zrobić wszystko, przekroczyć każdą granicę. Nie zawahać się przed niczym.

Jechał teraz w stronę urwiska. Rozpędził się jeszcze bardziej. Adrenalina wręcz w nim buzowała, wszystko się aż gotowało. Powracając myślami do tego, co działo się z nim na parkiecie w chwili, gdy tańczył z Rain, trzymał ją w ramionach, miał wrażenie, że coś za

moment w nim eksploduje. Niespokojne ciało dziewczyny i jej dłoń na swym policzku rodziło w nim coraz większą pasję.

Przed samą krawędzią wykręcił. Gwałtowny skręt spowodował, że przejechał kilka metrów na lewym boku. Gdy się podniósł, cały obolały i pokaleczony przez żwir oraz kamienie, wrzasnął z całych sił i podbiegł do urwiska. Zatrzymał się na samej krawędzi, a w dół posypał się piach i kamienie. Rozpostarł szeroko ramiona.

– Dlaczego!?! – wykrzyknął i spojrzał w dół. Ogromna wysokość nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Jedynym, co czuł, był ogromny żal. Upadł na kolana, a po jego twarzy spłynęła łza. – Dlaczego? – wyszeptał żałośnie.

Jego dłonie krwawiły. Również twarz była cała pokaleczona. Ale w tamtej chwili nie czuł bólu. Jedynie złość. Gwałtowną i narastającą z każdą chwilą coraz bardziej, złość, która wzbierała w nim niczym morze podczas sztormu.

– Kim jest ten facet? Dlaczego woli go ode mnie? Nie pozwolę na to! Nie! – krzyczał wściekle, kierując swe słowa w pustą przestrzeń. – Ponieważ ona jest moim przeznaczeniem... – zakończył szeptem i przymykając powieki przywołał jej obraz. Piękne spojrzenie błyszczących zieleńią, ogromnych oczu, w których widział nieskończoność za każdym razem, gdy tylko na niego spojrzała. – Moja mała.

Jak mogła spać? W chwili, gdy wszystko w niej szalało. To, co stało się przed chwilą było takie nieoczekiwane. Ani przez chwilę nie pomyślała, że Luca wyzna jej miłość. Była pewna, że żywi do niej podobne uczucia jak ona do niego, choć tak naprawdę to nie umiałaby nawet sprecyzować swych uczuć. Przez te kilka dni stał się dla niej kimś bardzo bliskim. Był jej przyjacielem, momentami nawet kimś więcej. Czasem nawet tego nie rozumiała. W jego towarzystwie czuła się wyjątkowo. Już wtedy, gdy pocałował ją przy basenie powinna się czegoś domyśleć.

– Ale przecież nie dałam mu żadnych powodów – wyszeptała niepewnie. – Gdyby tu był Paul. Gdyby mnie teraz przytulił.

Wzięła do ręki telefon. Dwa nieodebrane połączenia. W innej sytuacji ucieszyłaby się, że Paul do niej zadzwonił, ale teraz...

Zapra gnęła go usłyszeć. Położyć się i usłyszeć jego głos. W tym momencie telefon zadzwonił. To był Paul. Po jej policzkach popłynęły łzy. Czego tak naprawdę chciała?

– Co miałabym mu powiedzieć – wyszeptała wpatrując się w telefon, który po chwili zamilkł.

Ze złością odrzuciła go na łóżko i pobiegła do łazienki. Gdy była już w środku, ponownie usłyszała dźwięk telefonu. Odkręciła wodę i weszła pod prysznic żeby tylko nie słyszeć jak dzwoni. Płakała. Usiadłszy w kącie zaszlochała niczym mała, zagubiona dziewczynka. Dlaczego czuła taki ogromny żal? Teraz, gdy gniew już jej prawie przeszedł, jedyne, co czuła, to smutek oraz rozgoryczenie. Dlaczego to właśnie Luca? Dlaczego to właśnie jego musiała skrzywdzić? Gdy wracała pamięcią do tego jak spędzali razem czas, jak swobodnie czuła się w jego towarzystwie. To ciepło, które było w jej sercu, gdy on był obok. To niesamowite poczucie radości, gdy spotykali się co rano przy schodach. I ta radość, którą czuła w jego obecności. Był dla niej taki cierpliwy. Jedyne, czego teraz pragnęła, to cofnąć czas. Cofnąć czas i... Jej ciałem wstrząsnął szloch. Dłonie zacisnęła w pięści, a z jej gardła wydobył się krzyk. Krzyk, w którym było wiele gniewu. Ale był tam też smutek oraz przeogromny żal. Było też coś jeszcze. Pragnienie, które jej serce próbowało bezskutecznie uciszyć.

Dzwonił już czwarty raz, ale za każdym razem słyszał jedynie sygnał. Dlaczego nie odbierała? Czuł złość. Nie cierpiał takich sytuacji. Nienawidził niepewności. Brak kontroli był najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się mu przytrafić. Nie umiał się w tym odnaleźć.

Wczoraj dzwoniła dwa razy. Może coś się stało. Rain nie była dziewczyną, która obraża się w takich sytuacjach. Paul niepokoił się tym, że nie ma z nią teraz żadnego kontaktu. A jeżeli miała jakieś kłopoty? Jeżeli potrzebowała jego pomocy? Co go podkusiło żeby nie odebrać tego cholernego telefonu. Mógł przecież wyjść na zewnątrz i porozmawiać z nią, powiedzieć, że jest senny i że zadzwoni później. Nie musiał przecież mówić, że jest w łóżku z Mauren. Nie musiał się jej tłumaczyć z tego, co robi i z kim to robi? Nie kazała sobie przecież nic obiecywać. Zresztą to nie była jej sprawa z kim sypiał, nie musiał się jej spowiadać. Zezłościł się. Czyżby ta noc z Mauren miała wszystko

między nimi zmienić? Zadzwoił ponownie, ale i tym razem usłyszał tylko głuchy sygnał. Wezbrała w nim wściekłość. Nie znosił takich sytuacji. Obrócił się gwałtownie i rzucił telefonem o ścianę. Patrzył teraz na jego szczątki, porozrzucane po całej podłodze. Poczúł się jeszcze bardziej bezradnie.

– Cholera! – wrzasnął uderzając pięścią w ścianę.

Była tak daleko, tak niesamowicie daleko. Tysiące mil, zagubionych pośród ciemności nocy.

Ten jeden moment połączył całą trójkę. W tej samej chwili, każde z nich cierpiało. Zagubione w rozterce. W lęku i smutku. W żalu oraz wątpliwości. A przeznaczenie? Było i przeznaczenie. Na razie odległe, miało kiedyś zaskoczyć tę drobną oraz delikatną dziewczynę. Niespodziewanie, nieuchronnie. Przeznaczenie, które było kluczem do każdego sekretu. Przeznaczenie. Wszystko albo nic.

Gdy Luca wjeżdżał na podjazd, z drugiej strony wyjeżdżał samochód ojca. Na jego widok Luca odwrócił głowę i przyśpieszył. Nie miał ochoty na rozmowę, a obawiał się, że ojciec będzie chciał z nim pomówić o wczorajszym zajściu. Luca był zmęczony i obolały. Miał teraz ochotę tylko się umyć i przespać. Postanowił, że wieczorem porozmawia z Rain i przeprosi ją. Nie powinien w taki sposób się zachować. To było zbyt gwałtownie, zbyt egoistyczne. Mogła się wystraszyć. A Paul? On jest nieważny. Teraz Rain jest tu. A on nie miał zamiaru pozwolić jej wyjechać dopóki nie zapomni o tamtym człowieku i nie zrozumie, że powinni być razem, a to, co działo się przez ostatnie dni, nie jest zwykłym przypadkiem.

Robiło się już jasno, gdy Rain wsiadała do samochodu Franco. Gdy dojeżdżali do bramy usłyszała charakterystyczny dźwięk i zobaczyła jak Luca wjeżdża na swym motorze z drugiej strony podjazdu. Nie widziała go dokładnie, ale była pewna, że jego kurtka jest cała poszarpana i zakrwawiona. Również na twarzy miał krew. Poczúła gwałtowne bicie serca. Miał wypadek, pomyślała, przeze mnie. W tym momencie poczúła, że musi z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu swe zachowanie. Poczúła ogromne pragnienie, aby przytulić go i wszystko załagodzić. Nie mogła tak po prostu wyjechać, gdy jej serce czúło ten niepokój na jego widok. Pragnęła poprosić go żeby ją zrozumiał. Potrzebowała go

teraz, chciała chociaż przez moment z nim porozmawiać i choćby przeprosić za wczorajsze zajście. Po prostu chciała się jakoś do niego dostać, choć przez chwilę go przytulić. Poczuć ten spokój oraz ciepło, jakie zawsze w niej wzbudzał. Jego widok sprawił, że chciała go teraz, pragnęła, potrzebowała z całego serca jego bliskości. Nie mogła go przecież stracić. Nie w taki sposób. Chwyliła za klamkę, ale Franco zablokował drzwi zanim zdążyła je otworzyć.

– Powinniśmy się śpieszyć – powiedział chłodno. – Samolot już czeka.

– Masz rację – przytaknęła, próbując zdusić gwałtowne pragnienia. Wiedziała, że Luca był jego synem. Franco nie chciał, aby raniła go jeszcze bardziej. To było zrozumiałe. Westchnęła i zapięła pas. Musiała ochłonąć. Musiała przestać o nim myśleć. Ale czy to było możliwe?

– Powiedz mu... Przeproś go ode mnie – powiedziała drżącym głosem.

– Nie martw się nim – usłyszała. – To silny chłopak. Obiecuję ci, że niedługo mu przejdzie. Znajdzie sobie jakąś dziewczynę i zapomni o tobie. Nie przejmuj się. Myśl teraz o sobie.

– Tak – przytaknęła, ale coś zapiekło ją w sercu na myśl o Luca.

## Rozdział 36

### To dopiero początek...

Obserwowanie jej było tak ekscytujące, że nie myślał nawet o tym jak bardzo ryzykuje. Ukrywanie się przed nimi wszystkimi było łatwe. Jednak w jej obecności tracił momentami kontrolę, a przecież był w domu jednego z nich. Narażał się na odkrycie bardziej niż kiedykolwiek. Jeżeli Diego zobaczyłby w nim kogoś więcej, niż tylko znaną twarz, jeżeli rozpoznałby w nim jednego z nich, wtedy wszystko by się wydało. Dowiedzieliby się o nim, a nie mógł do tego dopuścić. Nie był na to przygotowany. Jeszcze nie teraz.

Na początku był zaskoczony tym, że oni nie dostrzegali w niej żadnych zmian. Gdy on na nią patrzył, na każdym kroku widział coś, co tylko upewniało go, że Rain jest taka sama jak on. Że nie jest zwykłą dziewczyną. Ale on potrafił zobaczyć więcej niż inni i ukryć wszystko, czego nie chciał pokazać. Dzięki swoim zdolnościom mógł ukrywać się przed wszystkimi, którzy nie powinni dowiedzieć się o jego istnieniu. Jego twarz znał każdy, ale kim tak naprawdę był, nie wiedział nikt.

Dziewczyna była wyjątkowa. Potrafił doskonale wszystko analizować. Muzyka pobudzała ją, wyzwalała w niej emocje, które sprawiały, że jej dziedzictwo dojrzewało w niej. Muzyka pomagała jej odkrywać siebie, kształtować. Muzyka była jednym z kluczy. Cieszyło go to, bo przecież on był muzyką, posiadał wiele kluczy. Kluczy, które otwierały serca milionom ludzi. Teraz okazało się, że to, co tworzył, może przyczynić się do otwarcia również i jej serca. Ułatwić mu dotarcie do niej. Zawarcie porozumienia. Wiedział, że musi minąć wiele czasu, zanim ona do tego dojrzeje. Zanim pozna prawdę i zanim podejmie decyzję. Dopóki nie odnajdzie się po którejś ze stron. Bo przecież nie miał pewności, czy nie będzie chciała stanąć po stronie swej rodziny. Oni wszyscy byli jej rodziną. Ale czy tak naprawdę? Bo przecież oni sami nie wiedzieli, kim tak naprawdę jest Rain i czego mogą się po niej spodziewać.

Każdy dzień, jak w kalejdoskopie, każdego dnia widział u niej coś nowego. Dziewczyna była fenomenalna. A Luca, ten chłopak sprawiał, że zmieniała się jeszcze bardziej. Miał na nią niesamowity wpływ.



Dojrzewała przy nim, rozwijała się niczym kwiat. Luca dodawał jej skrzydeł. Jednak był jeszcze jeden mężczyzna i to on tak naprawdę uczynił w jej życiu rewolucję. Ale kim on był? Bo niewątpliwie zadziałał na nią piorunująco. Gdy tylko pojawiła się we Włoszech, od momentu, gdy zaczął ją obserwować, ona była wręcz przepełniona tym mężczyzną. Dopiero każdy dzień spędzony z Luca, uwalniał ją od niego. Chłopak, niedostrzegalnie dla niej samej, robił w niej coraz więcej miejsca dla siebie. A ona była w tym wszystkim tak zagubiona i taka nieświadoma.

W tej jednak chwili, to właśnie ten drugi mężczyzna, Paul Tucker, to on miał zdecydowaną przewagę. Jak to się będzie miało w przyszłości? Co się zmieni? I jak zagra każdy z graczy w tej rozgrywce? Tego nie wiedział nawet on. Na razie tylko obserwował ich grę. A jak ona się skończy? W tej chwili o tym nie myślał. Bo wiedział, że w ostatecznej rozgrywce, to on będzie rozdawał karty. Miał misję do wypełnienia. Misję, o której wiedział tylko on, a w przyszłości miała się dowiedzieć o niej również Rain. Do tej pory nie chciał w nic ingerować. Ten czas jeszcze nie nadszedł.

Przyglądał się jak Rain tańczy z Luca. Wyglądali tak pięknie razem. W jego ramionach była niczym glina w dłoniach artysty. Formował ją, tworzył i komponował. Wyglądali tak doskonale. Miała zamknięte oczy i to ten drugi mężczyzna był w jej głowie w tamtej chwili, to z nim tańczyła. A Luca był tego nieświadomy i taki w niej zakochany. Było w jego oczach nieskończenie wiele miłości, którą czuł do Rain.

Stojąc z boku, przez jego głowę przemykało tysiące myśli. Widział, z jaką uwagą obserwują ich oczy Diego. Teraz był już pewien, że również starzec zorientował się, że w Rain coś zaczęło się budzić. Było już za późno żeby mógł ukryć to przed jego wzrokiem. Zbyt pochłonięty był obserwowaniem dziewczyny i nie zauważył, iż Diego również ją obserwuje. Teraz nic już nie mógł zrobić. Ale być może tak było nawet lepiej.

Miał już odejść, gdy usłyszał jak Rain woła Luca. Obserwował całą scenę zafascynowany nią. W obojgu było tyle pasji i żaru, że gdyby nie podpałiła tego basenu, to prawdopodobnie i tak stanąłby w płomieniach od iskier, jakie w sobie mieli. Luca przepełniony był miłością do niej. A

Rain? Ona była cała rozdrażniona i zdezorientowana.

– Ty już to wiesz. – Usłyszał słowa chłopaka i uśmiechnął się pod nosem.

W tamtej chwili to tamtego mężczyzny było w niej pełno. I nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że mogłoby być inaczej, ale... ale on wiedział. Wiedział, że Rain i Luca mają wspólną przyszłość, to nie ulegało wątpliwości. Ale jak to wpłynie na ich dalsze losy? I czy skomplikuje mu jego plany? Pokrzyżuje zamiary, jakie miał względem niej. Był kimś, kto wiedział więcej niż wszyscy inni. Teraz też widział to, co było niedostrzegalne nawet dla nich samych. Wiedział, że tych dwoje połączy wspólna przyszłość, ale było jeszcze coś. Żadne z nich nie wiedziało o tym, że mają również wspólną przeszłość.

Czy byli swoim przeznaczeniem? I czy mogło to skomplikować całą sprawę? Mógł ingerować, ale nie był taki jak inni. Wtajemniczeni nie zawahaliby się ani minuty i usunęliby każdą przeszkodę ze swej drogi. On był inny. On szukał światła, błędząc w ciemności. Wiedział, że musi wydobyć je i dać tym, którzy go potrzebowali. Pokazać im drogę, którą podążą, aby wreszcie wyzwolić się z pęt, których nawet nie byli w stanie zobaczyć.

Odwrócił się i odszedł. Wracił do swej muzyki. Do słów i rytmów, które docierały do wielu kobiet i mężczyzn. Do królów oraz królowych nowego dnia. Do wszystkich tych, dla których postanowił stoczyć tę walkę. Walkę o czystość i prawdę. Walkę o nowe jutro. Bo to był dopiero początek. Początek nowej ery...

## Rozdział 37

### Ciemność przyjdzie o świcie...

Diego szalał. To, co widział, to były niewątpliwe zmiany, których tak bardzo się obawiał. Jej oczy. Widział w nich więcej niż inni. Zmiany, które zaszły w niej tak nagle napawały go niepokojem. Jej ciało, gdy tańczyła z Luca, było niebywale elastyczne, a ona była zwinna niczym kot. To, co działo się na parkiecie, przerażało go. I kto do jasnej cholery podpalił lont. Czy był to Luca? Czy może ten człowiek, o którym dopiero niedawno się dowiedział? Z jej oczu w chwili, gdy stała przy basenie sypały się iskry. Otoczona płomieniami, które wznieciła. To wystarczyło, to dało mu stuprocentowe odpowiedzi. Musiał ją teraz obserwować. Musiał wiedzieć jak dalece się to posunęło, a jednocześnie nie wzbudzić w niej żadnych podejrzeń. Nie mogła się o niczym dowiedzieć. To, co się teraz z nią działo jeszcze o niczym nie świadczyło. Musiał teraz zapewnić jej spokój, aby mogła się wyciszyć. To były przecież tylko nic nieznaczące zmiany. Był zupełnie zagubiony w swoich wątpliwościach.

Nie wiedział jak miał się teraz zachować w stosunku do Rady. Czy powinien udać się z tym do nich? Nie. To byłoby najgorsze z wyjść. Wiedział, że są bezwzględni i że byliby w stanie nawet ją skrzywdzić. Nie mógł tego zrobić. A Ananiasz? Czy powinien z nim porozmawiać? Był przecież jego przyjacielem i nie był taki zaślepiony jak reszta tych idiotów. Ale czy mógł ryzykować, jeżeli w grę wchodziło dobro jego wnuczki? Musiał to ukryć, przemilczeć i udawać, że wszystko jest w porządku. I mieć nadzieję, że to, co widział, było tylko chwilowe i nic nieznaczące.

Ten mężczyzna miał na nią ogromny wpływ i działał na nią jak zapalnik. Ale kim on tak naprawdę był? To on ją obudził. Tego Diego był pewien. Ale wszystko inne było niejasne. Dlaczego ona znalazła się wtedy w Chicago? W tej chwili nie miało to już znaczenia. Teraz Rain musiała znaleźć się jak najszybciej tam gdzie miała spokój. Musiała wrócić do Paula Tuckera. Bo tam mogła się wyciszyć, uspokoić. Diego był pewien, że Paul zapewni jej spokój. Ale czy miał rację?

Niewątpliwie czuła coś do niego, ale co to było? O dziwo również

Luca wzbudzał w niej równie wielkie emocje i to on był powodem tej sceny przy basenie. Teraz Diego zastanawiał się, co takiego mogło się między nimi wydarzyć podczas jego nieobecności. Gdy tańczyli aż iskrzyło między nimi, a to jak wychodzili z domu, idąc w stronę gości, było widowiskowe. Wyglądali jakby byli jednością. Co to mogło oznaczać? I jak to się zakończy?

Tego wieczora zaczęło się coś, co miało się skończyć dopiero w dalekiej przyszłości. A być może miało nie mieć końca...

Bo właśnie tego wieczora, dobro rozpoczęło walkę ze złem. Cichą i na razie z ukrycia. Kluczając między piekłem, a niebem. Czekając na odpowiedni moment, ukryty w dźwiękach i spełniający swą misję męczyzna, obserwował. Pilnował, aby nikt nie przekroczył granicy.

Bo między niebem, a piekłem, jest bardzo niewielka różnica. Prawie niedostrzegalna. A być może nie ma jej nawet wcale. Czy niebo zaczyna się w piekle, a piekło kończy w niebie? Co jest, a czego nie ma? Co widzisz, a czego nigdy nie zobaczysz? Na to musisz odpowiedzieć sobie sam.

Ponieważ każdy głupek, który próbuje wmówić, że zna odpowiedź, jest idiotą albo ślepcem. Gdyż każda odpowiedź jest inna. Nie ma takiej samej odpowiedzi.

Czy zło kreuje dobro? Czym jest zło? Czym dobro? Gdzie jest ta granica?

I najważniejsze pytanie. Czy jest jakaś granica? Chcesz Boga? Mogę ci go dać. To takie proste, ale jednocześnie tak skomplikowane, że być może nie dotrzesz do odpowiedzi nigdy.

Więc czekaj...

Bo kiedyś nastanie dzień, kiedy zdecydujesz, po której jesteś stronie. Dzień, w którym ciemność przyjdzie o świcie...

Czy pójdziesz na całość? Czy dasz mi się zaprowadzić tam, skąd może nie być powrotu?

Cdn.

W PRZYGOTOWANIU DRUGA CZĘŚĆ





## Przypisy

1 Jedna z dzielnic Salerno.

2 SWAT (Special Weapons and Tactics, pol. Specjalne Wyposażenie i Taktyka) – wyspecjalizowana jednostka policji, działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej. Stworzona do przeprowadzania działań o wysokim poziomie niebezpieczeństwa. Tworzą ją doskonale wyszkoleni funkcjonariusze, którzy przygotowani są na sytuacje wymagające szybkiej, skoordynowanej i profesjonalnie przygotowanej akcji. Wyposażeni są w wyspecjalizowaną broń i ekwipunek, dostosowaną do działań, które przeprowadzają.

3 6,5 km

4 398 km.

5 Jesteś. Jesteś tu

6 Jesteś na mnie zły?

7 Paul, nie zostawiaj mnie. Dobrze?

8 Nie odchodź. Nie możesz.

9 Paul, potrzebuję cię. Obiecuj mi. Proszę.

10 Potrzebuję cię Paul...

11 Tak

12 Przepraszam za wszystko.

13 Nie zostawisz mnie?

14 Dlaczego?

15 Paul, boli.

16 Teraz nie pozwolę ci odejść.

17 Witaj piękna dziewczyno.

18 Nie pamiętasz mnie?

19 Mówisz po włosku?

20 Tak.

21 Widzieliśmy się w każdy piątek i sobotę.

22 Joe? Nie poznałam cię.

23 Wyrosłaś na piękną dziewczynę.

24 Poznaj Paula.

25 Szczęściarz z niego.

26 Czekają na niego wszystkie panie.

27 Piękna dziewczyna.

28 Rain - ang. Deszcz

29 Jeden z barów w Salerno.

## Spis treści

Prolog Rozdział 1 Wtajemniczeni Rozdział 2 Gracz Rozdział 3 Gdybyś nigdy nie istniał Rozdział 4 Mam na imię Rain Rozdział 5 Była sekretem ciszy Rozdział 6 Nastroje Rozdział 7 On... Rozdział 8 Rozterki Rozdział 9 Definitywnie i na zawsze Rozdział 10 Odkupienie Rozdział 11 Gdy kończy się czas Rozdział 12 Małe ranne zwierzątko Rozdział 13 Obiecuj Rozdział 14 Śniadanie Rozdział 15 Pedro Rozdział 16 Znajomi nieznajomi Rozdział 17 Frajer Rozdział 18 Tracąc oddech Rozdział 19 Brzytwa Rozdział 20 Jego dłoń Rozdział 21 Bezpieczna Rozdział 22 Motyl ze złamanym skrzydłem Rozdział 23 Ostatnie tchnienie Rozdział 24 Licząc krople deszczu Rozdział 25 Gubiąc deszczowe łzy Rozdział 26 Kolejny dzień z tobą Rozdział 27 Cieszę się, że cię... Rozdział 28 Błyskawica Rozdział 29 Pytanie czy wyzwanie Rozdział 30 Pierwszy krok Rozdział 31 Od tej chwili, Luca... Rozdział 32 Czerwona róża Rozdział 33 Nieskończony Rozdział 34 Być może Rozdział 35 Femme Fatale z piekła rodem Rozdział 36 To dopiero początek... Rozdział 37 Ciemność przyjdzie o świcie... Przepisy



